

AUTORKA BESTSELLEROWEJ SERII RYWALKI

KIERA CASS

Tysiąc
uderzeń
serca

*Historia ich dzieli. Przeznaczenie łączy.
Czy miłość wystarczy, by byli razem?*

Tysiąc uderzeń serca



KIERA CASS

Tłumaczenie: EMILIA SKOWROŃSKA



Przed Wami książka, która stanie się prawdziwym przebojem tego lata. Zakazane uczucie i silna bohaterka to tylko niektóre motywy tej znakomitej

powieści fantasy, która podbije serca wielu czytelniczek.
Monika Maliszewska, @maitiri_books

Ta książka jest jak powrót do domu, do ukochanego miejsca, za którym się tęskniło. Kiera Cass jak zwykle zachwyca swoich fanów kolejną wspaniałą opowieścią o miłości i sile przeznaczenia.
Klaudia Sosna, @czytelniczka.z.ksiezycyca

Tysiąc uderzeń serca to pełna odwagi, poświęceń i charakternych postaci opowieść o zwaśnionych królestwach. Losy Anniki i Lennox dostarczą nam nie lada wrażeń swą emocjonującą relacją *enemies to lovers*. Zatrać się w tej oszałamiającej historii, w której każde bicie serca jest jak stęsknione wołanie zakazanej miłości...

Kamila Orłowska, @camilleshade

Oto historia, która sprawi, że Wasze serca zaczną bić tysiąc razy szybciej. Niesamowicie romantyczna, porywająca i niepozwalająca się zatrzymać nawet na sekundę. Kiera Cass po raz kolejny stworzyła genialną opowieść przepełniającą mnie ciepłem, nadzieją oraz wzruszeniem.

Aleksandra Durczewska, @dustychapter

W tej książce mamy wszystko, czym Kiera Cass nas zachwyca – pałacowe intrygi, silną główną bohaterkę i czarującego bohatera, no i oczywiście świetnie poprowadzony wątek romantyczny.

Nadia Litwin, @reading.honeybun

Tytuł oryginału: *A Thousand Heartbeats*

First published by HarperTeen, an imprint of HarperCollins Publishers.

Copyright © 2022 by Kiera Cass

Map art by Virginia Allyn

All rights reserved.

Jacket art © 2022 by Elena Vizerskaya

Back cover art © 2022 by Colin Anderson

Jacket design by Erin Fitzsimmons

Copyright © for the translation by Emilia Skowrońska

Redakcja: Barbara Kaszubowska

Korekta: Renata Kuk, Marta Stochmiałek

Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Skład i łamanie: Robert Majcher

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-154-5-999

Wydanie pierwsze,

Wydawnictwo Jaguar,

Warszawa 2023

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

twitter.com/WydJaguar

Spis treści

Część I

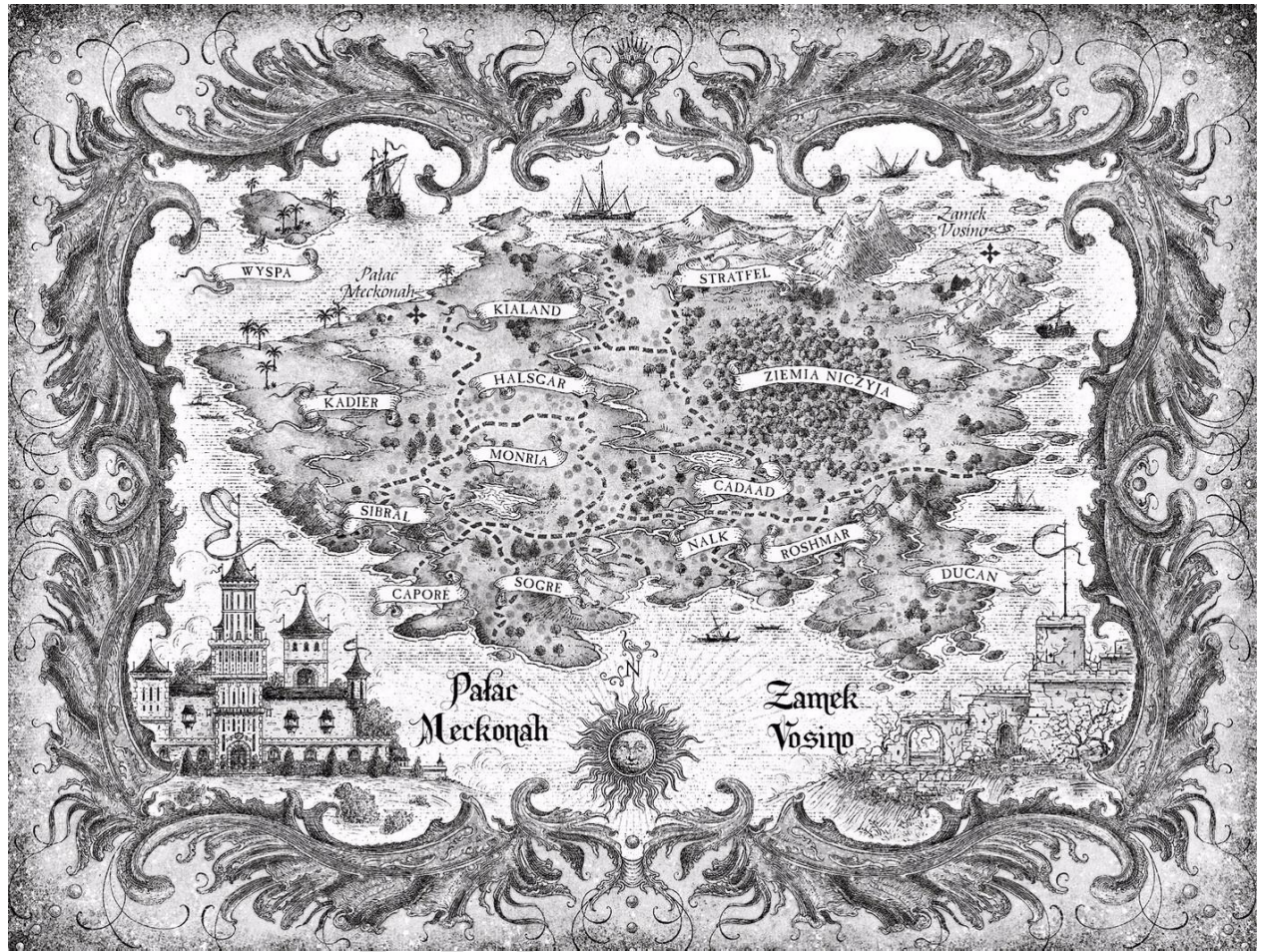
Część II

Część III

CHOMIKO - WARNIA

Teresie – z każdego możliwego powodu i bez żadnego wyraźnego powodu jednocześnie

CHOMIKO – WARNIA



CHOMIA

Część



W tym samym czasie, gdy Annika wyciągała rękę, by dotknąć ukrytego pod łóżkiem miecza, Lennox wycierał krew ze swojego.

Rozglądał się po zboczu wzgórze i z trudem łapał oddech. Trzy kolejne dusze do listy, którą już dawno przestał prowadzić. Z jego ręki zginęło tyle osób, że nikt w armii dahraińskiej nie mógł podważyć jego autorytetu. Annika natomiast przelała krew tylko raz, i to zupełnie przypadkowo. Ale i tak niewielu byłoby w stanie ją lekceważyć.

Ci jednak, którzy mogli, robili to.

Wstała ostrożnie, gdyż jej nogi wciąż były obolałe. Zaczęła ćwiczyć chodzenie, by znowu poruszać się z gracją. Kiedy weszła służąca, pochwalila postępy. Dziewczyna usiadła przy toalecie i popatrzyła na odbijającą się w lustrze krawędź łóżka. Jej miecz musiał poczekać jeszcze dzień lub dwa, ale Annika bardzo się cieszyła z możliwości złamania jednej z niewielu zasad, które wciąż była w stanie złamać.

Lennox tymczasem schował oręż i ruszył w dół zbocza. Kawan będzie zadowolony z wieści. Chłopak chciał zachować jak największe bezpieczeństwo i dbał o to, by nigdy nie dać Kawanowi powodów do niezadowolenia. Gdy ta wojna się skończy – o ile w ogóle się zacznie – całe królestwo zostanie zmuszone do poddania się, a Lennoksowi przypadnie obowiązek kontrolowania go.

Annika i Lennox skupili się na nadchodzącym dniu, jedno nieświadome istnienia drugiego i tego, w jaki sposób zmieni się życie obojga.

Ani tego, że już zmieniło się bezpowrotnie.

LENNOX

Ruszyłem z powrotem do zamku i po drodze rozważałem, gdzie zatrzymać się najpierw: w mojej kwaterze czy w kantynie. Spojrzałem na płaszcz i buty, wytarłem policzek. Na grzbiecie mojej dłoni pojawiły się ślady brudu, potu i krwi, które widniały również na koszuli.

Postanowiłem pójść do kantyny. Żeby wszyscy mnie zobaczyli.

Skierowałem się ku wejściu od strony wschodniej, najbardziej zaniedbanej części zamku Vosino. Szczerze mówiąc, reszta nie była lepsza. Można powiedzieć, że Vosino dostaliśmy w spadku, uznaliśmy za nasz dom. W jego utrzymanie wkładano jednak minimum wysiłku. Przecież mieliśmy przebywać tu tymczasowo.

Gdy wszedłem do środka, zobaczyłem Kawana siedzącego przy głównym stole. Przy jego boku jak zwykle znajdowała się moja matka. Nikt nigdy się do nich nie dosiadał. Nawet ja.

Reszta armii zajmowała miejsca, jak chciała, stopnie nie miały tutaj znaczenia i oficerowie mieszały się z rekrutami.

Od razu zwróciłem na siebie uwagę. Ruszyłem środkiem, z nadgarstkiem opartym na rękojeści miecza. Rozmowy przeszły w szept, a ludzie wyciągali szyję, by lepiej mnie widzieć.

Matka zauważyła mnie pierwsza, a jej bladoniebieskie oczy spojrzały na mnie z pogardą. Kiedy ludzie wstępowali w nasze szeregi, porzucali wytworne stroje na rzecz munduru. Większość z nich miała bardzo mało rzeczy osobistych. Matka zaś codziennie schodziła na posiłki w sukniach noszonych niegdyś przez kogoś innego – cieszyła się tym przywilejem jako jedyna kobieta w zamku Vosino.

Twarz spoczywającego po jej prawej stronie Kawana zasłaniał puchar, z którego mężczyzna pił. Po chwili postawił go z hukiem na stole i wytarł kędzierzawą brodę brudnym rękawem. Westchnął ciężko i popatrzył na mnie.

– Co to jest? – zapytał, wskazując na moje zakrwawione ubranie.

– Dziś rano mieliśmy trzy próby dezercji – poinformowałem go. – Warto wysłać wozy po ciałą, zanim zainteresują się nimi wilki.

– To wszystko?

Czy to było wszystko?

Nie. Był to tylko mój ostatni czyn w całym ciągu działań dokonanych dla dobra naszego ludu, w imieniu Kawana i dla udowodnienia swojej wartości. A teraz stałem w milczeniu, ubrudzony krwią, i czekałem, by on wreszcie – wreszcie! – mnie docenił.

Nie ustępowałem pola, żądałem, by mnie zauważył.

– Uważam, że to dość imponujące – dodałem. – W pojedynkę pokonałem trzech młodych, dobrze wyszkolonych rekrutów. I to w ciemnościach, w nocy. Strzegłem tajemnicy zarówno naszego położenia, jak i naszych zamiarów i wyszedłem z tego bez zadrapania. Ale mogłem się mylić.

– Często się mylisz – mruknął. – Tristo, powiedz swojemu synowi, żeby się uspokoił.

Spojrzałem na matkę, lecz ona milczała. Wiedziałem, że Kawan mnie prowokuje, to była jedna z jego ulubionych rozrywek, a ja byłem bliski połknięcia haczyka. Uratowało mnie jednak zamieszanie na korytarzu.

– Z drogi! Rozstąpcie się! – krzyknął jakiś chłopak, wbiegając do pomieszczenia.

Taki okrzyk oznaczał jedno: ostatnie zlecenie zostało ukończone i wróciły nasze wojska.

Odwróciłem się i patrzyłem, jak Aldrik i jego sługusy idą w stronę kantyny, a każdy z nich ciągnie za sobą dwie krowy.

Kawan zaśmiał się cicho. Odsunąłem się na bok, ponieważ mój czas się skończył. Aldrik

miał wszystko to, czego potrzebował Kawan: szerokie ramiona i giętką wolę.

Potargane brązowe włosy nowo przybyłego opadły mu na czoło, gdy uklęknął w tym samym miejscu, w którym ja przed chwilą stałem. Za nim kroczyli dwaj inni wojownicy, wybrani przez niego na to zlecenie. Pokrywało ich czerwone błoto. Jeden z nich miał nagi tors.

Skrzyżowałem ramiona na piersi i przyglądałem się tej scenie.

Na korytarzu kantyny stało sześć krów. Aldrik mógł zostawić je na zewnątrz, ale najwyraźniej zdawał sobie sprawę z tego, że to zdecydowanie największy i najlepszy podbój podczas jego wszystkich misji.

A najgorszy? Ciało w jutowym worku.

– Potężny Kawanie, przyprowadziłem pół tuzina bydła dla armii dahraińskiej. Składam przed tobą moją ofiarę z nadzieją, że świadczy ona o mojej lojalności i godności – powiedział Aldrik z nisko pochyloną głową.

Kilka osób zaczęło bić brawo. Tak jakby tych kilka krów mogło wystarczyć na wyżywienie choćby części z nas.

Nasz przywódca wstał, podszedł do zwierząt i przyjrzał im się. Następnie poklepał Aldrika po ramieniu i zwrócił się do ludzi:

– Co wy na to? Czy ta ofiara się wam podoba?

– Tak! – krzyknęli niemal wszyscy.

Kawan zaśmiał się gardłowo.

– Zgadzam się. Powstań, Aldriku. Dobrze przysłużyłeś się swojemu ludowi.

Rozległy się oklaski, wokół zadowolonego chłopaka i jego drużyny zebrał się tłum. Mogłem tylko kręcić głową i zastanawiać się, komu ukradł krowy. W myślach już miałem zganić go za to, że jest z siebie taki dumny, ale wtedy spojrzałem na krew na moim ubraniu. Przypomniałem sobie, kim jestem, i odpuściłem.

To była tylko praca, a teraz, gdy wykonałem zadanie, powinienem się przespać. O ile jedyna kobieta w tym zamku, na której mi zależało, pozwoli mi na to.

Gdy tylko otworzyłem drzwi, Oset natychmiast zaczęła skowytać. Zachichotałem.

– Wiem. Wiem. – Podszedłem do niechlujnie pościelonego łóżka, drapiąc przyjaciółkę po łbie.

Znalazłem ją, gdy była mała i ranna. Wyglądało na to, że stado ją porzuciło. Jeśli ktoś to rozumiał, to właśnie ja. Lisy szare wiodą zazwyczaj nocne życie – o czym brutalnie się przekonałem – ale gdy wchodziłem do swojej komnaty, ona zawsze podnosiła łeb.

Po chwili położyła się na łóżku brzuchem do góry. Podrapałem ją po nim, a następnie odsunąłem deski od okna.

– Przepraszam – powiedziałem. – Po prostu nie chciałem, żebyś widziała mnie z mieczem. Nie w takim stanie. Jeśli chcesz, możesz teraz wyjść.

Została jednak na łóżku.

Gdy przejrzałem się w małym, popękany lusterku stojącym na stoliku, uznałem, że wyglądam gorzej, niż myślałem. Na czole miałem rozmazany brud, na policzku ślady krwi. Zanurzyłem ręcznik w miednicy z wodą i przetarłem twarz.

Oset kręciła się na łóżku i patrzyła na mnie z – mógłbym przysiąc – troską w oczach. Moja towarzyszka została obdarzona zmysłami wilka i nie miałem wątpliwości co do tego, że w tej chwili czuje wszystkie znajdujące się na mnie zapachy. Wydawało mi się, że doskonale wiedziała, jaki jestem i co właśnie zrobiłem. Skoro jednak mogła swobodnie przychodzić i odchodzić, a mimo to zawsze wracała, żywiłem nadzieję, że nie ma mi tego za złe.

Sam jednak miałem to sobie za złe.

ANNIKA

Proszę, moja pani – powiedziała Noemi i wygładziła suknię, którą pomagała mi włożyć. – To już wszystko. – Przygryzła wargę, jakby usilnie się nad czymś zastanawiała.

Uśmiechnęłam się do niej uspokajająco.

– Widzę, że coś cię dręczy. Cokolwiek to jest, powiedz. Od kiedy mamy przed sobą tajemnice? – zachęcałam ją do zwierzeń.

Nerwowym gestem dotknęła swoich ciemnych włosów.

– To nie tajemnica, moja pani. Zastanawiam się tylko, czy jesteś gotowa, by znów go zobaczyć. By w ogóle zobaczyć kogokolwiek.

Znowu przygryzła wargę. To był jeden z wielu jej uroczych gestów. Wzięłam ją za rękę.

– Jutro Dzień Założenia. Ludzie muszą zobaczyć, że mam się dobrze. Moja obecność na dworze dodaje otuchy naszym rodakom. To podstawowa rola księżniczki. – Pochyliłam głowę.

Gdyby Noemi była moją prawdziwą siostrą, mogłaby się ze mną pokłócić. Jako służąca odpowiedziała po prostu:

– Bardzo dobrze.

Byłam już uczesana i ubrana, więc gdy Noemi włożyła mi na stopy wygodne buty, ruszyłam do wyjścia.

Choć mieszkałam tu całe życie, wciąż zachwyciałam się pałacem Meckonah, jego szeroko otwartymi oknami, rozległymi marmurowymi podłogami i szeregiem galerii. Przede wszystkim jednak, pomijając całe piękno Meckonah, był to mój dom.

To tutaj się urodziłam. W tym miejscu wypowiedziałam pierwsze słowa, stawiałam pierwsze kroki. Wszystko po raz pierwszy robiłam właśnie tutaj. Byłam tak dumna z Meckonah, tak zakochana w tym pałacu i tej ziemi! Niewiele było rzeczy, których bym dla niego nie zrobiła. I nie było niczego, czego nie zrobiłabym dla Kadieru.

Ruszyłam powoli w stronę jadalni. Przy drzwiach na chwilę się zatrzymałam.

Może Noemi miała rację – może to za wcześnie? Ale już mnie widziano, więc było za późno, żeby się wycofać.

Escalus dostrzegł mnie pierwszy. Szybko wstał, przeszedł przez salę. Gdy mnie objął na powitanie, na mojej twarzy pojawił się pierwszy od wielu tygodni prawdziwy uśmiech.

– Bardzo pragnęłam cię zobaczyć, ale Noemi mówiła, że nie masz ochoty na towarzystwo – odezwał się cicho.

Escalus i ja zostaliśmy obdarzeni popielatymi włosami naszej matki Eveliny i jej ciepłymi brązowymi oczami, nie dało się jednak ukryć, że mój brat był wiernym odbiciem Theroni Vedette.

– Zapewniam cię, że było nudno. Po prostu siedziałam i wdychałam. Poza tym jestem pewna, że miałeś o wiele ważniejsze sprawy na głowie. – Starłam się mówić beztroskim tonem, lecz czułam, że nie do końca mi się to udaje.

– Wyglądasz inaczej – powiedział brat i pocieszającym gestem dotknął mojej ręki.

Wzruszyłam ramionami.

– Czuję się inaczej.

– Czy zatem... wszystko jest już ustalone? – zapytał cicho Escalus.

Kiwnęłam głową i zniżyłam głos.

– Teraz wszystko zależy od ojca.

– Chodź i zjedz coś. „Nie ma smutku, którego nie przepędziłby cynamon”.

Ruszyliśmy przed siebie, a ja zaczęłam się śmiać, myśląc o słowach naszej matki. Miała wiele lekarstw na dolegliwości duszy. Słońce, muzykę, cynamon... Mój śmiech trwał jednak krótko, bo zaraz przeszłam na drugą stronę stołu i dygnęłam przed ojcem. Kim on dzisiaj będzie?

– Wasza Wysokość – przywitałam się.

– Anniko. Cieszę się, że dobrze się już czujesz – powiedział znacząco.

Na podstawie tych kilku słów byłam w stanie wywnioskować, że mrok, który czasem zstępował na jego umysł, tego dnia spowijał go gęstym całunem.

Przygnębiona zajęłam miejsce po lewej stronie ojca i spojrzałam na dworzan spokojnie jedzących śniadanie. Widelce i noże dzwoniły o porcelanowe talerze, a zewsząd rozlegał się niski pomruk głosów. Te dźwięki przypominały swoistą muzykę. Światło wpadało przez łukowate okna i wyglądało na to, że piękny poranek przejdzie w równie uroczy dzień.

– Skoro doszłaś do siebie, musimy omówić pewne sprawy – zaczął ojciec. – Jutro Dzień Założenia, więc dziś przyjedzie Nickolas. Pomyślałem, że to doskonała okazja do oświadczyn.

– Dzisiaj? – Pogodziłam się z decyzją ojca, ale myślałam, że będę mieć więcej czasu. – Skąd w ogóle wiedziałeś, że wrócę dziś na dwór, mój panie?

– Nie wiedziałem. Jednak tak czy inaczej, to musi nastąpić. Nickolas rzadko przyjeżdża na dwór bez przyczyny. Możesz go zapytać po kolacji.

No cóż, zgrabnie to wszystko wymyślił.

– I... to ja muszę go spytać?

Ojciec wzruszył ramionami.

– Taki jest protokół. Przewyższasz go rangą. – Patrzył na mnie spod zmrużonych powiek, wciąż wściekły o to, że mu się postawiłam. – Poza tym jesteś... w lepszej formie niż kiedykolwiek. Nie wydaje mi się, byś zemdląła na myśl o przejęciu dowodzenia.

Chciałam krzyczeć, błagać, by mój uroczy ojciec do mnie wrócił. Wiedziałam, że gdzieś tam, w głębi, znajdował się człowiek, który mnie rozumiał, który dostrzegał w mej twarzy swą ukochaną żonę. Tak bardzo za nim tęskniłam, że robiłam wszystko, by nie zauważać nowych cech i zachowań godnych pogardy. I nadal byłam córką mojej matki. Dla niej przywoływałam uśmiech na twarz, zdecydowana zachować to, co pozostało z naszej rodziny.

– Nie, mój panie. To nie będzie problem.

– To dobrze. – Ponownie skupił się na swoim posiłku.

Escalus mówił prawdę: lukrowane cynamonowe chlebki leżały na wyciągnięcie ręki. Choć były kuszące, zupełnie straciłam apetyt.

LENNOX

Obudziłem się kilka godzin później z pyskiem Oset na mojej nodze. Spojrzałem na nią i zacząłem się zastanawiać, dlaczego nie uciekła tam, gdzie mogłaby ukrywać się przez większość dnia. Może po prostu wiedziała, że jej potrzebuję?

Przy moim pasie wciąż wisiała sakiewka, w której były zebrane rano jagody, więc odpiąłem ją i zostawiłem na skraju łóżka, po czym przebrałem się w czarne spodnie, czarne skórzane buty, białą koszulę i czarną kamizelkę. I choć tego dnia nie planowałem jazdy konnej, włożyłem też pelerynę.

Wyszedłem z zamku na mgliste światło dnia, a wiatr od oceanu rozwiewał mi włosy, gdy zmierzałem w stronę pól.

Widziałem prowadzącą do morza skalistą ścieżkę, gdzie ludzie w parach łowili ryby w szerokie sieci, tkwiąc w małych łodziach. Inni wyszli na pola i żęli zboże. W okolicznych lasach i na górze rosły niektóre owoce i orzechy, a jeśli włożyło się odpowiednio dużo pracy, ziemia nadawała się do uprawy. Niestety, było to żmudne zajęcie.

W oddali rozlegał się brzęk mieczy. Szedłem na arenę, by zaproponować pomoc w treningu. Kiedy jednak dotarłem na miejsce, zobaczyłem, że grupę bardzo wprawnie prowadzi Inigo, co oznaczało, że byłem tu całkowicie bezużyteczny. Zahaczyłem stopę o najniższą deskę wokół areny i zacząłem rozglądać się za talentami.

– To on – usłyszałem czyjś szept. – Zabił dziś rano trzy osoby, które próbowały uciec. Mówią, że jest oczami i uszami Kawana.

– Jeśli schwytają kogoś ważnego, tylko on może... się nim zająć – dodał kolejny ściszony głos. – Nawet strażnicy Kawana nie są na tyle pozbawieni uczuć, by zabijać tych ludzi.

– Przywódca ma siłę, ale nie jest bez serca – wtrącił trzeci.

– Myślicie, że nas słyszy?

– Skoro jestem oczami i uszami Kawana, to najlepiej założyć, że zawsze słyszę – rzekłem, nie zerkając w ich stronę.

Rozejrzałem się za to po arenie. To był błąd. Za każdym razem bowiem, gdy nawiązywałem z kimś kontakt wzrokowy, ten ktoś szybko spoglądał w inną stronę.

Wiedziałem, jak to jest być rozpoznawanym. Dla zabicia czasu zacząłem się zastanawiać, z czym wiąże się bycie znanym albo sławnym, a potem zajęły mnie rozważania o tym, jak to jest uzyskać przebaczenie.

Przeglądałem się walkom z obojętnym wyrazem twarzy, ale w mojej głowie trwała gonitwa myśli.

– Czy ktoś się wyróżnia?

Wyprostowałem się, gdy obok mnie usiadł Kawan. Zaryzykowałem spojrzenie na niego, mając nadzieję, że nie dostrzeże pogardy w moich oczach.

Nie marnował energii na ubieranie się tak, by zrobić na kimkolwiek wrażenie. Był odziany w warstwy starej skóry. Ciemne, nieuczesane włosy związał z tyłu głowy, a przez prawe ramię przerzucił sobie długi warkocz. To właśnie włosy wprowadzały w błąd większość rekrutów, którzy myśleli, że jestem jego synem.

– Trudno powiedzieć.

Mruknął cicho:

– W tym tygodniu dostaliśmy dwóch chłopców z Sibralu.

Słowo to zawisło między nami. Sibral znajdował się tak daleko na zachód, że ci przybysze praktycznie byli sąsiadami wroga.

– To długa wędrówka – skomentowałem.
– Owszem. Okazało się, że wcale nas nie szukali. Nawet nie mieli o nas pojęcia. Ale zawędrowali na skraj naszych ziem i z radością dołączyli za nocleg i ciepłe ubrania.

– Nie wiedzieli o naszym istnieniu – mruknąłem.

– Nie martw się. Wkrótce wszyscy się dowiedzą. – Zahaczył palce o swoje ciężkie spodnie. – A teraz pomówmy o twoim porannym podboju. Trzech na jednego to nie byle co. Wolałbym jednak, żebyś powstrzymał ich przed ucieczką, niż ich potem łapał. W ten sposób można by lepiej wykorzystać twój czas. I potrzebujemy wyników.

Ugryzłem się w język. To nie moja wina, jeśli jego małe królestwo nie spełniało oczekiwań ludzi.

– Co proponujesz?

– Odpowiednie ostrzeżenie. – Spojrzał w niebo. – Słyszałem, że dajesz dziś kolejną lekcję. Niech wszyscy znają konsekwencje.

Odwróciłem wzrok i westchnąłem.

– Tak, sir.

Poklepał mnie po plecach.

– Grzeczny chłopak. Miej oko na to, co się tutaj dzieje. Jeśli ktoś wypadnie obiecująco, zgłoś się z tym do mnie.

Gdy ruszył w stronę innych, zaczęli się rozchodzić. Na mnie reagowano podobnie, choć nie z takim strachem. Obserwując Kawana, pomyślałem, że skoro nie mogłem być znany ani uzyskać przebaczenia, to może wystarczyło, by ludzie bali się mnie tak jak jego.

ANNIKA

Gdy tylko otworzyłam drzwi biblioteki, poczułam zapach starych książek i ciężar na moich ramionach natychmiast zelżał. Po kolei brałam do ręki tomy i rozkoszowałam się spokojem, jaki bił z tego miejsca. W tej sali znajdowało się tyle informacji, tyle historii...

Z przodu stały niskie regały przypominające niemal labirynt, a oprócz nich biurka do nauki na dużej przestrzeni. Gdy przez okna wpadały popołudniowe promienie, wnętrze wyglądało spektakularnie; mogłam tu zarówno czytać, uczyć się, jak i wygrzewać w słońcu niczym kot. Czysta rozkosz.

Z tyłu znajdowało się przejście na drugi poziom – na sam widok najwyższych szczebli drabin kręciło mi się w głowie. Niektóre ze starszych książek były przykute do półek łańcuchami. Jeśli ktoś chciał wynieść je z biblioteki, musiał uzyskać pozwolenie od samego króla, a następnie przekonać Rhetta – który strzegł biblioteki jak żywej istoty – by ten rzeczywiście wykonał polecenie. Mieliśmy tak ogromny księgozbiór, że przedstawiciele sąsiednich królestw niekiedy coś od nas pożyczali. Pod rzeźbionymi drewnianymi ławkami stały wiadra z piaskiem, tak by w razie pożaru można było uratować jak najwięcej książek. Na szczęście nigdy jeszcze nie okazały się przydatne.

Gdy się rozglądałam, rozkoszując się panującym w bibliotece spokojem, Rhett obszedł wysoki regał i zaczął się śmiać.

– Zastanawiałem się, gdzie jesteś! – krzyknął, odłożył stos książek na pobliskie biurko i podszedł, by mnie przytulić.

Był jedyną osobą w pałacu, która nie zwracała sobie głowy oficjalnym zwracaniem się do mnie. Może dlatego, że znaliśmy się od dziecka, a może dlatego, że zaczynał jako stajenny i zdążył się przyzwyczaić do mnie, zazwyczaj brudnej i głośniejszej. Traktował mnie normalnie, jakby tiara w moich włosach była zwykłą ozdobą.

– Trochę źle się czułam – powiedziałam.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego – odparł i cofnął się.

– Nic a nic.

Wyszczrzył zęby.

– Na co masz dziś ochotę?

– Na bajki. Takie, w których bohaterowie dostają wszystko, czego kiedykolwiek pragnęli, i w których są szczęśliwi.

Cały czas się uśmiechał, a po chwili gestem nakazał mi iść za sobą.

– W zeszłym tygodniu dostaliśmy coś nowego. A ponieważ znam cię tak dobrze, moja pani, wiem na pewno, że nie czytałaś jeszcze... tego – powiedział, ściągając książkę z wysokiej półki.

Włożył mi do ręki podniszczoną powieść, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy ktoś już ją czytał. Czasami odnosiłam wrażenie, że jestem jedyną osobą w całym pałacu, która zwraca sobie głowę biblioteką.

– To będzie idealne. Krzepiące.

– Weź jeszcze tę nową. – Podał mi drugi tom. – Bo czytasz nienormalnie szybko.

– Chyba za wolno – odparłam z uśmiechem.

Przez chwilę na mnie patrzył, a w jego oczach pojawił się jakiś nieznan mi blask.

– Chcesz zostać i napić się herbaty? Albo jeszcze lepiej: znalazłem kolejny zamek do wypróbowania...

Westchnęłam. Bardzo chciałam zostać, lecz jutrzejszy dzień miał być bardzo

wyczerpujący. A dziś będzie jeszcze gorzej.

– Zachowaj zamek na następny raz. Kiedyś będę w tym lepsza od ciebie.
– Czy będziesz lepszą liderką? Tak. Szybszą czytelniczką? Oczywiście. Ale szybsza w otwieraniu zamków? – spytał z udawanym oburzeniem. – Nigdy!

Zachichotałam.

– Jeśli chodzi o otwieranie zamków, to jeszcze zobaczymy. A przywódczynią nigdy nie zostanę. Będę szczęśliwie żyć pod rządami mojego brata. Kiedyś.

– Wszystko jedno – odparł, cały czas się uśmiechając.

– Dziękuję za książki.

– Do usług, Wasza Wysokość.

Pożegnałam się z nim i ruszyłam w drogę. Wiedziałam, że nogi mogą mi dzisiaj dokuczać, a jednak sprawiały więcej bólu, niż się spodziewałam. Kiedy w połowie schodów książki wyślizgnęły mi się z rąk i trochę za szybko się po nie schyliłam, zrozumiałam, że coś jest naprawdę nie tak. Syknęłam pod wpływem palącego bólu w lewym udzie i szybko się rozejrzałam, wdzięczna, że jestem sama.

Poruszałam się ostrożnie, wszystko trwało dłużej, niżbym chciała, ale nie dawałam rady iść szybciej. W końcu dotarłam do swojego pokoju i pchnęłam drzwi.

– Wasza Wysokość! – krzyknęła Noemi i błyskawicznie zamknęła za mną drzwi.

Podciągnęłam spódnice i skrzywiłam się.

– Jak bardzo jest źle?

– Wygląda na to, że rana znowu się otworzyła. Dobra wiadomość jest taka, że to tylko ta jedna. Połóżmy cię do łóżka, moja pani. – Przerzuciła sobie moje ramię przez szyję, a ja powoli się wyprostowałam. – Co ty takiego robiłaś?

– Zjadłam. Poszłam do biblioteki. Wiesz, jak lekkomyślna potrafię być.

Śmiejąc się, służąca położyła mnie na brzuchu.

– Miło słyszeć, że znowu żartujesz. Zastanawiałam się, czy twój śmiech kiedykolwiek wróci.

– Proszę, przynieś książki. Będę miała się czym zająć.

Pobiegła po nie i położyła je na stoliku obok mojego łóżka. Patrzyłam na podniszczoną okładkę jednej i nieskazitelną drugiej, wdzięczna, że Rhett się uparł, bym wzięła obie. Wiedziałam, że nie wstanę z łóżka przez całe popołudnie.

– Jego Wysokość przysłał wiadomość, że masz dziś ważne spotkanie. Kazał mi przygotować najlepszą suknię. Normalnie wybrałabym srebrną, ale ponieważ rana się otworzyła, to może ciemnoczerwoną byłaby bezpieczniejsza?

– To bardzo mądre, Noemi. Dziękuję.

– Będzie bolało.

– Wiem.

Gdy wykonywała swoje zadanie, starałam się nie wydobywać z siebie żadnego dźwięku. Im mniej wiedziała o moim bólu, tym lepiej. Leżałam i próbowałam ułożyć oświadczenia. Miałam oświadczyć się komuś, w poślubieniu kogo nie widziałam żadnego interesu.

Westchnęłam, usiłując odsunąć od siebie obrzydzenie. Małżeństwo matki i ojca zostało zaaranżowane, lecz połączyła ich wielka miłość, zrezygnowali ze ślubu w kaplicy na rzecz wymiany przysięg na polu. Koniec tej miłości zniszczył ojca od wewnątrz. Po zaginięciu matki był niepokieszony przez wiele miesięcy.

Wiedziałam z pierwszej ręki, że małżeństwo z rozsądku wcale nie musi być straszne. Poza tym ten pałac był tak duży, że przez większą część tygodnia mój małżonek i ja widzielibyśmy się głównie podczas posiłków. Nadal będę mieć swój pokój i bibliotekę oraz brata

i Noemi. Wciąż pozostaną mi stajnie i wszystkie twarze, które kochałam i którym tak ufałam. Tyle że będę mieć też męża. To wszystko.

Gdy Noemi skończyła opatrywanie rany, wzięłam do ręki książkę i zanurzyłam się w świecie, w którym ludziom spełniały się wszystkie marzenia.

CHOMIKO - WARNIA

LENNOX

Nie próżnujcie – rozkazałem.

Prowadziłem grupę młodych rekrutów w górę płytkiego wzniesienia, celowo omijając teren, na którym rano zabiłem dezertersów. Od oceanu wiał silny wiatr, który szarpał trawami i zmuszał mnie do przekrzykiwania jego wycia. W porządku. Ludzie przyzwyczaili się już do mojego podniesionego głosu.

– Zbierzcie się tutaj – poleciłem kilkunastu żołnierzom tłoczącym się teraz na szczycie wzgórza. – Załóżmy, że jesteście na misji i odłączacie się od grupy. Gubicie się w tym lesie lub źle ustawiacie kompas. Co wtedy należy zrobić? – spytałem.

Nastąpiło pełne napięcia milczenie.

– Nikt nie wie?

Stali z rękami skrzyżowanymi na piersiach i drżeli.

– Dobrze. Jeśli podróżujecie w dzień, sytuacja jest dość łatwa. Słońce przechodzi ze wschodu na zachód. – Rozejrzałem się po ziemi i niemal natychmiast znalazłem to, czego szukałem. – Weźcie kij o długości około dwóch lub trzech stóp i wbijcie go pionowo. – Wcisnąłem patyk w grunt. – Kiedy słońce wzejdzie lub gdy tylko zauważycie, że wschodzi, połóżcie kamień na końcu cienia rzucanego przez kij. – Ułożyłem kamyk przy wymyślnym cieniu. – Następnie odczekajcie około piętnastu minut. Słońce będzie się przemieszczać, a za nim cień kija. Na końcu nowego cienia umieśćcie drugi kamień. – Położyłem go na ziemi. – Wyobrażona linia pomiędzy tymi dwoma kamieniami to linia wschód–zachód. Jeśli skierujecie się na wschód i zboycie na północ, to w końcu dotrzecie do zamku. Albo do oceanu. Mam nadzieję, że jesteście wystarczająco inteligentni, by to odróżnić.

Nic. Cóż, przynajmniej ja uważałem, że to było zabawne.

– Podróżowanie w nocy to zupełnie inna sprawa. Będziecie musieli nauczyć się kierować za pomocą gwiazd.

Zaczęli jeszcze częściej przestępować z nogi na nogę i przysuwać się do siebie. Dlaczego nikt nie rozumiał, jakie to było ważne? Po drugiej stronie czekało królestwo. A ich obchodziło tylko to, że jest im zimno.

– Spójrzcie w górę. Widzicie te cztery gwiazdy tworzące mały nieregularny prostokąt?

Znowu cisza.

– Ktokolwiek?

– Tak – odpowiedział wreszcie któryś z nich.

– Wszyscy to widzicie? Jeśli nie, to lepiej, żebyście teraz mi o tym powiedzieli. Bo gdy się zgubicie, nie będę mógł was niczego nauczyć.

Cisza.

– Bardzo dobrze. To Ursa Major. Jeśli przeprowadzicie linię od dwóch ostatnich gwiazd, powinniście znaleźć najjaśniejszą gwiazdę na niebie: Gwiazdę Polarną. Wszyscy to widzą?

Wśród moich uczniów pojawiły się pełne wahania pomruki.

– Gwiazda Polarna znajduje się niemal idealnie na prawdziwej północy. Nie porusza się po niebie, ale inne gwiazdy krążą wokół niej. Jeśli spojrzycie w niebo bezpośrednio nad nami i skupicie się na tym miejscu, a następnie połączycie je z Gwiazdą Polarną, to ona wskaże wam północ. Jeśli będziecie kierowali się na północ, zawsze powinniście trafić do zamku.

Przyjrzałem się ich twarzom, by sprawdzić, czy którykolwiek z nich zrozumiał. Dla mnie to było dość oczywiste, lecz ja oglądałem niebo od czasu, gdy nauczyłem się czytać – kiedy jeszcze miałem wokół siebie cokolwiek do czytania. Ponieważ nikt nie zadał żadnego pytania,

ciągnąłem dalej:

– Innym sposobem na orientowanie się jest wybranie jasnej gwiazdy i ustawienie patyków na ziemi, w odległości około metra od siebie, tuż pod tą gwiazdą. Następnie, podobnie jak w przypadku słońca, należy odczekać mniej więcej dwadzieścia minut na ruchy gwiazdy – tłumaczyłem. – Jeśli ona wzniesie się bezpośrednio nad kijkami, to znaczy, że jesteście zwróceny na wschód, ale jeśli za nimi opada, to znak, że jesteście zwróceny na zachód. Jeśli zaś gwiazda przesuwa się w prawo, jesteście zwróceny na południe, a jeśli w lewo – na północ. Nie pomylcie tych kierunków, bo wtedy zgubicie się jeszcze bardziej – przestrzegłem. – Przez kilka najbliższych nocy waszym zadaniem będzie przychodzenie tutaj i ćwiczenie, nawet jeśli będzie pochmurno. Po miesiącu powinniście opanować tę sztukę. A teraz spójrzcie na mnie – rozkazałem, a oni szybko na mnie popatrzyli. – Wyjaśniłem wam, jak znaleźć drogę do tego miejsca na niebie i od niego. Ale muszę wam coś uświadomić. – Powoli nawiązałem kontakt wzrokowy z każdym z nich. – Jeśli wykorzystacie te umiejętności, aby spróbować uciec, natkniecie się na mnie. A wtedy tego pożałujecie.

Jakiś odważniejszy mruknął:

– Tak, sir.

– To dobrze. Rozejść się.

Kiedy ostatnie sylwetki zniknęły nad grzbietem wzgórza, wypuściłem powietrze z płuc, położyłem się w trawie i zapatrzyłem w niebo.

Czasami zamek wydawał mi się zbyt głośny. Echo kroków, głupie kłótnie i niepotrzebny śmiech. Ale tutaj... tutaj mogłem myśleć.

Zamarłem, gdy usłyszałem obok siebie jakiś szelest, lecz po chwili uświadomiłem sobie, że to Oset mnie znalazła.

– Ach. Wybrałaś się na polowanie? Złapałaś coś dobrego?

Chciałem podrapać ją po łbie, lecz popędziła dalej, więc ponownie spojrzałem w niebo.

Było w nim jakieś piękno, nieustanne przypomnienie, jak mali jesteśmy. Ojciec pokazywał mi wszystkie kształty, opowiadał o postaciach i historiach związanych z gwiazdami. Nie wiedziałem, ile z tego brać na poważnie, teraz jednak lubiłem myśleć, że gdzieś indziej inny ojciec opowiadał swojemu synowi te same historie i że ów chłopiec snuł różne wizje dotyczące swojej przyszłości: może marzył o tym, że sam kiedyś zostanie legendą, osobą, którą ludzie umieszczą w gwiazdozbiorze.

Biedny chłopiec. Pewnego dnia jego iluzja rozpadnie się na kawałki. Miałem jednak nadzieję, że teraz się nią cieszył – choćby przez tę jedną noc.

ANNIKA

Księżyc wznosił się coraz wyżej na niebie, a gwiazdy migotały wokół niego jak brylanty, choć widziałam, że nie wszystkie są białe. Niektóre były niebieskie lub żółte, inne różowoczerwone. Nocne niebo było najlepiej ubraną damą na dworze, gwiazdy stanowiły jej najwspanialszą suknię, a księżyc – idealną koronę.

Sala rozbrzmiewała muzyką i głosami szczęśliwych ludzi, na parkiecie tłoczyły się stare i młode pary. A ja stałam pod ścianą i patrzyłam w niebo.

Zgodnie z obietnicą przybył też kuzyn Nickolas – tkwił tu wyprostowany jak kij i wyglądał na znudzonego. Nie żeby kiedykolwiek wyglądał inaczej.

Nickolas – znany ogółowi jako książę Canisse – był wysoki i smukły, miał kasztanowe włosy i uważne spojrzenie, które zdradzało filozoficzną naturę. W przeciwieństwie do mnie z nikim się nie dzielił swoimi przemyśleniami, a ja kiedyś podziwiałam tę jego cechę. Książę był utalentowanym i odpowiednim członkiem jedynej rodziny, która liczyła się w oczach mojego ojca.

Jego rodzice zostali straceni z woli mojego dziadka, gdy uznano, że są zagrożeniem dla korony. W żyłach lady Leone, matki Nickolasa, płynęła królewska krew – lecz gałąź ta była tak odległa na drzewie genealogicznym, że uschła. Nickolasa oszczędzono, ponieważ był wówczas dzieckiem, a gdy dorósł, przyrzekł lojalność naszej rodzinie. Możliwe, że miał gdzieś swoich zwolenników, ale z tego, co wiedziałam, zawsze zachowywał się właściwie i nigdy nie przestał wspierać rodu Vedette. Nie powstrzymało to jednak pogłosek, które sprowokowały mego ojca do działania. Od dłuższego czasu skupiał się na przyszłości zarówno Escalusa, jak i mojej.

Wybory mojego brata w kwestii małżeństwa były skomplikowane. Każda potencjalna wybranka musiała spełnić pewne warunki lub przynieść konkretne korzyści królestwu. A w moim przypadku? Jedynym chłopcem godnym mej ręki był ten, który mógłby skrócić moją pozycję. Połączenie naszych rodów oznaczałoby bowiem, że nie pojawi się żaden rywal dla Escalusa. Nie było tu żadnych podchwytliwych obliczeń, żadnych wyszukanych słów. Był to prosty układ... dla wszystkich oprócz mnie.

Nie miałam dla ojca lepszej odpowiedzi niż zwyczajne „nie”. Zostało bardzo stanowczo odrzucone. Utknęłam więc z Nickolasem chodzącym za mną krok w krok po sali. Nawet gdy odsuwałam się i odchodziłam, by porozmawiać z innymi gośćmi, on po kilku minutach i tak mnie odnajdował i trochę za blisko pochylał się nad moim ramieniem.

– Zazwyczaj tańczysz – skomentował.

– Owszem. Ale ostatnio źle się czułam i nadal dochodzę do siebie – odparłam.

Wydał z siebie pomruk i został obok mnie, patrząc na tłum.

– Lubisz jeździć konno, prawda? Wyjedziesz jutro z Jego Wysokością i ze mną, prawda? Zawsze tak robił. Wydawał oświadczenie i kończył je pytaniem, by wyjść na uprzejmego.

– Lubię jeździć konno. Jeśli tylko będę dobrze się czuła, z pewnością z wami wyjadę.

– Świetnie.

Skoro było tak świetnie, to dlaczego się nie uśmiechał? Dlaczego on nigdy się nie uśmiechał?

Rozejrzałam się po sali i spróbowałam wyobrazić sobie, że tak będzie wyglądać całe moje życie. I zaczęłam się zastanawiać, jak zachowałaby się w takiej sytuacji moja matka. Bardzo często zadawałam sobie to pytanie. Po pierwsze – i nie miałam co do tego wątpliwości – z pewnością by mnie wspierała, nawet gdyby to oznaczało wystąpienie przeciwko ojcu, nawet gdyby to groziło jego gniewem. Po drugie, gdybyśmy przegrały, szukałaby za wszelką cenę

dobrych punktów. Niestrudzenie przeanalizowałyby wszystko, dopatrując się jasnych stron położenia.

Ponownie przyjrzałam się Nickolasowi. Owszem, był surowy i zimny – ale może wiązało się z tym głębokie poczucie odpowiedzialności? Zapewne poświęci swoje życie walce o to, co ważne. A jako jego żona też należałabym do tej kategorii.

A co do miłości... Nie wiedziałam, jak głęboko Nickolas jest w stanie odczuwać taką emocję. Sama doznałam jej niewiele, do tego dawno temu, w dzieciństwie. Uśmiechnęłam się na myśl o tamtej przejażdżce z matką i domu przy drodze. Brakowało mi wypraw i podróży z nią. Brakowało mi jej przewodnictwa, rad i wskazówek.

Popatrzyłam teraz na ojca. Rzucił mi znaczące spojrzenie, tak jakby nakłaniał mnie, żebym miała to już za sobą. Przełknęłam ślinę, wyprostowałam się.

– Nickolasie?

– Chcesz coś do jedzenia, prawda? – zaczął zgadywać. – Podczas kolacji zjadłaś bardzo niewiele.

Na bogów, ależ on mnie uważnie obserwował!

– Nie, dziękuję. Mógłbyś się na chwilę do mnie przyłączyć?

Skrył swoje zakłopotanie za ponurym spojrzeniem, ale poszedł za mną w głąb zacisznego korytarza.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – Ściągnął pytająco brwi.

„Zniknij” – pomyślałam.

– Przyznaję, że nie wiem, jak zacząć tę rozmowę, lecz mam nadzieję, że będziesz łaskaw mnie wysłuchać. – Nie podobał mi się dźwięk mojego głosu: był taki odległy i obojętny.

Nickolasowi to chyba nie przeszkadzało. Skinął tylko kurtuazyjnie głową, tak jakby słowa kosztowały go za dużo energii.

Poczułam, jak nad moją brwią zbierają się krople potu. Jak miałam zacząć oświadczyń?

– Wybacz, ale ranga nakazuje mi zadać to pytanie. – Odchrząknęłam, musiałam wydobyć z gardła te słowa. – Nickolasie, czy chciałbyś się ze mną ożenić? Zrozumiem, jeśli nie, i to nie będzie...

– Tak.

– Tak?

– Tak. Wiadomo, że będzie to bardzo mądre posunięcie.

Mądre. Tak, to było pierwsze słowo, które przychodziło damie do głowy, gdy rozważała małżeństwo – a nie pojęcia z romantycznych książek, takie jak dzika pasja czy przeznaczenie.

– Prawda. I myślę, że przyniosłoby to naszym ludziom wiele radości. Zaraz po informacji o ustatkowaniu się Escalusa.

Kiwnął głową.

– W takim razie dajmy mu przykład.

Bez ostrzeżenia mnie pocałował. Powinnam była przypuszczać, że skoro jego usta nie potrafią wykrzywić się w uśmiechu, to tym bardziej nie mają pojęcia o całowaniu. Za jednym zamachem załatwiłam dwa z najważniejszych życiowych doświadczeń – oświadczyń i pierwszy pocałunek. I oba były nieznośnie rozczarowujące.

– Wracajmy do środka – powiedział, podając mi swoją rękę. – Jego Wysokość będzie chciał poznać naszą decyzję.

Westchnęłam.

– W rzeczy samej, będzie chciał.

Włożyłam swoją dłoń w jego i pomaszerowałam z powrotem do sali balowej. Ojciec zadał mi pytanie wzrokiem.

Czy widział, że moje serce było złamane? Czy widział, do czego doprowadził? Nie miałam pojęcia, co było gorsze: świadomość, że nie mógł nic na to poradzić, czy myśl, że mógł coś zrobić, ale go to nie obchodziło.

Nie. Nie chciałam w to wierzyć. Nadal tam był. Wiedziałałam, że tak.

Escalus szybko do nas podszedł.

– Wybacz mi, kuzynie Nicku, ale...

– Nickolasie – poprawił go. – Nigdy „Nicku”. – Zrobił taką minę, jakby ta jedna sylaba była o wiele poniżej jego godności.

Z twarzy mojego brata szybko zniknął rozbawiony uśmiech.

– Oczywiście. Nickolasie, proszę, pozwól mi wam przeszkodzić. Bardzo dawno nie tańczyłem z siostrą.

Mój narzeczony się skrzywił.

– Mam pewne wieści do...

– Z pewnością mogą one poczekać jeszcze chwilę. Chodź, Anniko. – Brat szybko mnie odciągnął, a gdy już byliśmy poza zasięgiem słuchu, powiedział: – Wyglądasz, jakbyś miała się rozplakać. Postaraj się opanować, choćby tylko na kilka minut.

– Nic mi nie będzie – odrzekłam. – Po prostu odwróć moją uwagę.

Zaczęliśmy się kołysać w rytm melodii, wydawało mi się, że się uśmiecham...

Odczuwałam jednak dziwną pustkę, być może nawet gorszą niż ta po utracie matki.

– Czy opowiadałem ci kiedyś o tym, jak próbowałem uciec? – spytał Escalus.

– Niemożliwe. Ty?

– Tak było – upierał się. – Miałem dziesięć lat i właśnie się dowiedziałem, że pewnego dnia zostanę królem. Czy to nie zabawne? Można by pomyśleć, że zorientowałem się w tej kwestii już dużo wcześniej. No bo dlaczego nikomu innemu nie narzucano planu dnia? Dlaczego nie mogłem przyjaźnić się z kim chciałem? Dlaczego nasi rodzice już mówili o moim ślubie?

– To zabawne – przyznałam. – Mam wrażenie, że wiedziałam, że zostaniesz królem, jeszcze zanim nauczyłam się mówić.

– Cóż, nigdy nie twierdziłem, że jestem tak mądry jak ty. Nie miałem o tym pojęcia, dopóki ojciec nie pokazał mi drzewa genealogicznego i nie wskazał mojego i twojego miejsca. Pamiętam też, że w tych miejscach tusz był jaśniejszy. Bo linia była stara, a my w niej nowi. Nieważne. Strasznie się bałem. Słyszałem, jak ojciec mówił o obronie granic i zawieraniu traktatów. Tyle spraw wydawało się zbyt wielkich dla kogoś tak małego jak ja.

Spojrzałam na niego i przechyliłam głowę ze współczuciem.

– Głuptasie, przecież nikt nie oczekiwał, że w wieku dziesięciu lat będziesz rządził królestwem.

Uśmiechnął się i rozejrzał się po sali.

– Widzisz, to była kolejna sprawa, którą do końca nie rozumiałem. Gdy tylko się dowiedziałem, że korona będzie moja, odniosłem wrażenie, że to nastąpi natychmiast. I że muszę opanować wszystkie umiejętności. A ponieważ nie miałem na to ochoty, postanowiłem, że ucieknę. To wydarzyło się jakieś pół roku po przybyciu Rhetta, który sam był jeszcze dzieckiem – dodał. – Ale tak bardzo mu ufałem, że poprosiłem go o spakowanie bagażu. Zaplanowaliśmy też, którego konia zabiorę.

– Poczekaj – przerwałam mu i zdumiona pokręciłam głową. – Chcesz mi powiedzieć, że gdy miałeś dziesięć lat, Rhett pomagał ci w ucieczce?

– Tak. Bez wahania. Nie sądzę, by teraz zrobił coś takiego.

Zachichotałam.

– Teraz zdecydowanie ma łeb na karku.

– Zgadzam się. W każdym razie pomagał mi się pakować. Napisałem wtedy list do ojca i matki, przeprosiłem w nim za wyjazd. Dodałem też: „Oddajcie koronę Annice. Ona poradzi sobie z nią o wiele lepiej niż ja”.

Odwrociłam wzrok.

– Nie zrobiłeś tego! – jęknęłam.

– Owszem, zrobiłem. Uważałem, że ty w wieku lat siedmiu możesz dokonać znacznie więcej niż ja, dziesięciolatek. Nadal uważam, że mogłabyś być świetną przywódczynią, Anniko. Sądzę, że ludzie skoczyliby za tobą w przepaść.

– Absurd.

Przycisnęłam mnie mocniej do siebie, żebym uważnie go wysłuchała.

– Anniko, powodem, dla którego odniosę sukces, gdy zostanę królem, jest to, że będziesz tu ze mną. Wiem, że zawsze powiesz mi, kiedy zachowam się niemądrze. Jeśli o czymś zapomnę, ty z pewnością mi o tym przypomnisz. I wiem, że dziś wieczorem czujesz się tak, jakby jakaś część ciebie umarła. Widziałem to w twoich oczach, gdy wyłoniście się zza rogu.

Nickolas miał rację: zbyt łatwo można było czytać w moich myślach.

– Ale musisz znaleźć w sobie tę siłę i trzymać się jej. Nadal cię potrzebujemy, ja nadal cię potrzebuję.

Gdy uważnie prowadził w tańcu, zaczęłam zastanawiać się nad jego słowami. Przez niego zachciało mi się płakać z zupełnie innego powodu. Nickolas i łańcuchy obowiązku oznaczały dla mnie brak nadziei; Escalus i jego wiara we mnie były jak pełne odrodzenie.

– Zaraz. Czy wtedy, gdy uciekłeś, w ogóle udało ci się oddalić od pałacu? Czy ojciec za tobą ruszył? – zapytałam.

Westchnął.

– Popeliłem błąd. Wygadałem się kucharce, że potrzebuję trochę jedzenia, bo chcę uciec. Ona powiedziała o tym matce, która znalazła mnie w stajni i namówiła do pozostania.

– Oczywiście, że tak.

– Oczywiście, że tak – powtórzył. – Niezależnie od tego, co teraz czujesz, wiedz, że jestem wdzięczny za ciebie i że bez względu na to, co się wydarzy, jestem tutaj.

Spojrzałam w górę na mojego dzielnego, wspaniałego, starszego, czasem niedorzecznego brata.

– Ja też tutaj jestem.

LENNOX

Kantyna wyglądała jak zawsze: głośna, pozbawiona wszelkiej organizacji i nawet po wschodzie słońca mroczniejsza, niż być powinna. Wszedłem do środka i już miałem położyć dłoń na rękojeści miecza, gdy przypomniałem sobie, że go nie przypiąłem. Rozejrzałem się po licznych twarzach i odniosłem wrażenie, że tego ranka jakby mnie osaczały. Nagle poczułem, że to był kiepski pomysł.

Kiedy tylko mogłem, jadłem posiłki, gdy w sali było jak najmniej osób. A kiedy mi się to nie udawało, brałem wszystko, co mogłem zmieścić w rękach, i uciekałem.

Postanowiłem wziąć tylko kawałek chleba i stąd wyjść, choć byłem bardzo głodny. Ostatecznie nie miało to przecież większego znaczenia.

Wtedy podeszła do mnie mała roztrzęsiona dziewczynka i popatrzyła na mnie sarnimi oczami.

– Czego? – spytałem ostro.

Otworzyła usta, ale nie wydobyła z siebie żadnego dźwięku.

– Nie bój się. Nie zabijam za dostarczenie wiadomości.

Nie wyglądała na przekonaną i zanim się odezwała, musiała wziąć jeszcze kilka oddechów.

– Kawan pana wzywa – powiedziała wreszcie.

– Tak? – spytałem z niedowierzaniem.

Pokiwała głową. Wyszła tak szybko, jak pozwalały jej na to nogi.

Po co, u licha, mnie wzywał? Westchnąłem, zrezygnowałem ze śniadania i ruszyłem w stronę jego komnat, które – jak zakładałem – należały do króla, gdy wzniesiono ten zamek.

Przypomniałem sobie trzy rzeczy. Po pierwsze, to on po mnie posłał, a nie ja się do niego czołgałem. Po drugie, na razie muszę schować swoją dumę do kieszeni. I wreszcie, bym trzymał się zasad: nigdy nie uciekaj, nie odwracaj wzroku, nie tłumacz się. Przeżyłem właśnie dzięki nim.

Zapukałem do drzwi, a on odczekał kilka chwil, zanim wysłał kogoś, by mnie wpuścił. Przywitał mnie zadowolony z siebie Aldrik. Gdy otworzył szeroko drewniane skrzydło, zobaczyłem Kawana siedzącego przy biurku. Za nim stali jego osobiści strażnicy: Slone, Illio, Maston. Aldrik po chwili do nich dołączył.

Można by się spodziewać, że przywództwo, tak pożądane i prestiżowe, trafi się wreszcie mnie, prawda? To ja byłem synem stojącej u jego boku kobiety. To ja wykonywałem większość brudnej roboty. To mnie najbardziej bali się mieszkańcy tego zamku. Jeśli jednak chciałem wyrwać cokolwiek z rąk Kawana, musiałem mocno ciągnąć. A nie chciałem tak nisko upaść.

– Wzywał pan, sir? – spytałem, dodając ostatnie słowo, by okazać mu szacunek.

Kawan był jedynym potomkiem dawno zaginionego przywódcy naszego ludu i powinien być nazywany królem, choć twierdził, że zachowa ten tytuł na czas, gdy faktycznie będzie władał swoim królestwem. Za każdym razem, gdy próbowałem wyobrazić go sobie ze złotą koroną na splątanych włosach, odnosiłem przemożne wrażenie, że ta wysoka pozycja nie doda mu dostojności.

– Tak. – Spojrzał na mnie i natychmiast poczułem, że zaraz zostanę ukarany. – Nadszedł czas, abyś się wykazał. Wysyłam cię na zlecenie.

Z trudem powstrzymałem uśmiech. Zlecenie. Nareszcie!

Misje były sposobem Kawana na sprawdzenie ludzi i przekonanie się, dokąd sięga ich lojalność. Pod uwagę brani byli tylko ci, wobec których miano pewność, że nie uciekną. Po powrocie zawsze otaczała ich aura... nietykalności. Zasłużyłem sobie na nią mieczem, ale

chciałem, by moje imię oprócz strachu wzbudzało również szacunek.

Każdy kandydat kompletował sobie drużynę i proponował cel wyprawy. Jedynym wymogiem było to, by miała ona korzystne następstwa dla ludu. Wojownicy czasem przywozili więcej jedzenia albo żywego inwentarza, a nieraz nawet więcej żołnierzy. Moim zdaniem jednak, oprócz tego, że coś zostało zdobyte, tak naprawdę nic się nie zmieniało.

Ze mną będzie inaczej.

– Przyjmuję, sir. Z chęcią.

– Jak wiesz, możesz sobie wybrać dowolną misję. Jednak... – Kawan celowo zrobił przerwę, a mnie znów ogarnęło przeczucie, że zaraz zostanę ukarany. – To ja wyznaczę żołnierzy, których ze sobą zabierzesz – dodał.

– Co?!

W kącikach jego ust błąkał się uśmiech. Sprawiało mu przyjemność upokarzanie mnie. Spojrzałem na matkę. Jak zwykle milczała, nie zaszczyciła mnie nawet jednym spojrzeniem.

– Musisz się wykazać, ale jesteś zbyt głupi. Wyślę cię ze starannie dobraną grupą, z ludźmi, którzy w razie czego sprowadzą cię do pionu – rzekł wreszcie.

„Z ludźmi, którzy ściągną mnie w dół” – pomyślałem.

– Po pierwsze, Andre.

Zmrużyłem oczy.

– Ten... Ten, który prawie nie mówi?

– Griffin.

Przewróciłem oczami.

– Przecież on nie traktuje niczego poważnie.

– Sherwin.

– Nie mam najmniejszego pojęcia, kto to w ogóle jest.

– Blythe.

– Dziewczyna?

– I Inigo. – Przez cały czas Kawan wyglądał na szalenie zadowolonego.

Dlaczego miałby nie być? Kto jak kto, ale Inigo z pewnością mógł zrujnować moje zlecenie. Miał na twarzy bliznę – pamiątkę po mnie. Z pewnością nie zamierzał przyjmować ode mnie rozkazów.

Stojący za nim Słone zakrył usta dłonią, próbując ukryć śmiech. Po wszystkim, co zrobiłem, po tylu życiach, które odebrałem... Dlaczego wciąż musiałem coś udowodniać tym ludziom?

Znów spojrzałem na matkę.

– Zamierzasz milczeć? Na skutek spartaczonej misji straciłaś męża, a teraz on już dopilnował, by moja też się nie udała. Nie masz nic do powiedzenia? – warknąłem.

Moje słowa w ogóle nie zrobiły na niej wrażenia, w jej oczach gościł uśmiech.

– Jeśli jesteś takim przywódcą, za jakiego cię uważamy, to opanowanie tej grupy nie powinno być dla ciebie trudne. Ufam, że tak się stanie – odrzekła.

Po raz kolejny narysowała linię na piasku. Po raz kolejny się wycofałem.

– Doskonale. Pokażę wam, co potrafię.

ANNIKA

Zawsze kochałam dzwony. Pewnego razu matka zaprowadziła mnie na wieżę, w której je trzymano, i kazała opiekunowi mnie po niej oprowadzić. Dotykałam ogromnych mosiężnych przedmiotów, a dzwonnik pozwolił mi pociągnąć za sznur. Byłam zbyt mała, by rozbijać metalowe serce we wnętrzu, ale dźwięk dzwonów, wyraźny gong radości rozbrzmiewający z pałacu, oznaczał świętowanie. Uderzano w nie, gdy rodziło się królewskie dziecko, gdy odnosiliśmy wielkie zwycięstwo, a także z okazji święta – do tej pory słyszałam je właśnie tylko wtenczas.

Dziś dzwony rozbrzmiały z okazji Dnia Założenia. Każdy, kto znajdował się w pobliżu pałacu, wyteżał wzrok, by zobaczyć nas na balkonie. Mieliśmy machać do stojącego tłumu – niektórzy mogliby uznać to za niepoważne zadanie, ale była to jedna z moich nielicznych szans na pokazanie mieszkańcom Kadieru, że jestem tu i że mi na nich zależy. Spojrzałam w oczy wielu osobom i otrzymałam mnóstwo pocałunków posłanych w powietrzu. Uśmiechałam się z nadzieją, że moi poddani nigdy się nie domyślą, iż wcale nie jestem zachwycona swoją sytuacją.

Wiatr rozwiał mi włosy, więc przerzuciłam je przez ramię i odwróciłam się do Escalusa. Wyglądał niezwykle elegancko w swoim mundurze, wojskowe odznaki szkoleniowe wisiały na lewej piersi.

Zachichotałam, gdy się zarumienił, bo kolejna dama zaczęła wykrzykiwać jego imię.

– Musisz się do tego przyzwyczaić – powiedziałam. – Tylko małżeństwo może uratować cię przed taką adoracją. A nawet wtedy pod twoimi butami pewnie będą lądować upuszczone chustki. Choć może i ta praktyka by ustała, gdybyś przestał je podnosić.

Brat odwrócił się i spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

– Jak mógłbym zrobić coś takiego? Przecież dama potrzebuje swojej chusteczki!

Mój śmiech rozbrzmiał razem z dzwonami. Ojciec, stojący przy drugim boku Escalusa, pochylił się do przodu i spojrzał na mnie z ukosa. Po błysku w jego oku widziałam, że tego ranka był sobą, prawdziwym sobą.

– Jesteś dziś do niej taka podobna – powiedział. – Z włosami przerzuconymi przez ramię i z tym uroczym uśmiechem.

Gdy słowa te padły z jego ust, zachciało mi się płakać.

– Naprawdę?

Kiedy był taki jak teraz, kiedy mgła gniewu, która osiadła w jego umyśle po zniknięciu mamy, na chwilę się rozrzedzała, mój świat się zmieniał. Odczuwałam nadzieję. Zobaczyłam człowieka, który kiedyś był ze mnie taki dumny i tak bardzo mnie uwielbiał. Zastanawiałam się, czy przeprosi za wypowiedziane słowa i popełnione czyny. Może ustąpiłby i zwolnił mnie z zaręczyn z Nickolasem? Kusiło mnie, by o to spytać... ale wiedziałam, że mogłam się bardzo pomylić, a on – znowu zniknąć.

Tak jak ona.

Codziennie słyszałam takie komentarze od ludzi i czasami zmuszały mnie do refleksji.

Miałam zadarty nos i popielate włosy mojej matki. Na ścianie jednego z korytarzy wisiał jej portret, który przypominał mi, że oczy też odziedziczyłam po niej. Czy otrzymałam w darze coś więcej?

Escalus czasami stawał w pozie niemal identycznej jak ojciec, przekładał ciężar ciała na lewą nogę jak on. Albo jak kasłali... Nie wiedziałam, który to z nich, dopóki nie spojrzałam. Czy ja i matka też miałyśmy takie wspólne cechy i zachowania? Szczegóły, o których zapomniałam

przez lata jej nieobecności?

– Witaj, mój skarbie – powiedział Nickolas, gdy dołączył do nas na balkonie.

Zastanawiałam się, czy matce uśmiech też przychodził z takim trudem, czy to właśnie było nasze kolejne podobieństwo.

– Witaj.

– Jedziesz na uroczystą gonitwę za lisem? – zapytał, machając do tłumu.

Byłam wściekła, że muszę z tego zrezygnować. Ojciec rzadko kiedy pozwalał mi opuszczać teren pałacu. Ale nawet gdybym czuła się na siłach, to nie miałam ochoty na jego towarzystwo.

– Jak wspomniałam wczoraj wieczorem, trochę źle się czuję. Chętnie bym się przejechała, lecz najlepiej zrobię, jeśli spędzę popołudnie w domu – odrzekłam, by się usprawiedliwić. – Wiem, że jesteś doskonałym jeźdźcem, z pewnością świetnie sobie poradzisz.

– Chyba tak – odparł. – Chyba że chcesz, żebym z tobą został.

Z całych sił starałam się mówić spokojnym głosem.

– Nie ma takiej potrzeby. Będę głównie spać. – Ponownie spojrzałam na tłum, uśmiechnęłam się i zaczęłam machać.

– Tak sobie myślałam... – zaczął – że nie chcę długiego narzeczeństwa. Myślisz, że uda ci się zorganizować ślub w ciągu miesiąca?

Miesiąca? Ogarnęło mnie dziwne uczucie. Jakby jakaś dłoń zacisnęła się na moim gardle.

– Ja... będę musiała zapytać Jego Wysokość. Nie planowałam wcześniejszego ślubu – powiedziałam, usiłując żartem zamaskować strach.

– To zrozumiałe. Ale nie traćmy czasu.

Próbowałam wymyślić jakiś powód zwłoki, lecz nic nie przyszło mi do głowy.

– Jak sobie życzysz – rzekłam wreszcie.

Dzwony przestały bić, a my po raz ostatni skinęliśmy głowami do tłumu i skierowaliśmy się do wnętrza. Czekwały nas jeszcze pogoń za lisem i taniec ze wstążkami, wykonywany na dziedzińcu przez młode dziewczyny. Gdybym została na balkonie, mogłabym zobaczyć go z oddali. Później dzieci miały też szukać ukrytych wokół pałacu malowanych kamieni, a na wieczór zaplanowano ucztę. Dzień Założenia był moim ulubionym świętem.

Gdy tak szliśmy, Nickolas uśmiechnął się i powiedział:

– Bardzo się cieszę, że widzę cię taką czynną. Miałem nadzieję, że uda mi się z tobą porozmawiać jeszcze o czymś. – Zatrzymał mnie i zamknął moje dłonie w swoich.

Był to gest tak czuły, że przez chwilę się zastanawiałam, czego ja się w ogóle bałam. Przecież to był Nickolas. Znałam go przez całe życie, choć nigdy blisko. Może i nie jego pragnęłam, ale z pewnością nie miałam powodów, by uciekać.

– Masz teraz osiemnaście lat. Jesteś prawdziwą damą, a do tego księżniczką. Oczekuję, że po ogłoszeniu zaręczyn zaczniesz upinać włosy.

Moje serce zamarło.

Jeszcze dziesięć minut temu ojciec cieszył się z moich rozpuszczonych pasm.

– Ja... Moja mama nigdy tego nie robiła. Ja też wolę taką fryzurę.

– Na osobności nie ma problemu. Ale nie jesteś już dzieckiem, Anniko. Dama powinna upinać włosy.

Z trudem przełknęłam ślinę. Nickolas był niebezpiecznie blisko przekroczenia granicy.

– Moja matka była wspaniałą damą.

Przekrzywił głowę i zaczął mówić tonem tak miarowym i spokojnym, że aż dziw, iż mógł być jednocześnie tak irytujący.

– Nie próbuję wszczynać kłótni, Anniko. Po prostu uważam, że powinnaś wykazać się

dojrzałością i poczuciem przyzwoitości. Rozumiem, że nie wszystkie starsze kobiety zaczesują włosy, ale większość tak właśnie robi. Skoro masz pojawić się u mego boku, to oczekuję, że będziesz się właściwie prezentować.

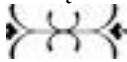
Wyszarpnęłam jedną dłoń z uścisku. Sięgnęłam do tyłu i wplotłam palce w końce włosów, które opadały mi na plecy. Były tego samego koloru co u mojej matki, tworzyły równie luźne loki. Utrzymywałam je w czystości i ładnie układałam, rozpuszczanie ich nie było więc niczym wstydliwym. Umiałam o nie walczyć – nie pierwszy raz – ale teraz czas i miejsce na to nie były odpowiednie.

– To wszystko? – spytałam.

– Na razie. Idę się przebrać przed pościgem. – Przed odejściem narzeczony podniósł do ust moją dłoń i pocałował.

Stojący po drugiej stronie korytarza ojciec znów szczerze się do mnie uśmiechnął.

Nie chciałam, by widział mnie smutną, nie w swój dobry dzień. Musiałam stamtąd iść. Na czas przygotowań do pościgu schroniłam się w salonie, a gdy w pałacu znów zapanowała cisza, zakradłam się do mojej kryjówki.



Kiedy weszłam do biblioteki, poczułam się zdezorientowana, i dopiero po chwili zrozumiałam dlaczego: w pomieszczeniu było ciemno. Rhett nie rozsunął większości zasłon, więc wewnątrz spowijały szare cienie.

Panowała tu też przerażająca cisza, ale nie pustka. Bibliotekarz siedział w aksamitnym fotelu w pobliżu drzwi wejściowych i bawił się kolejnym zamkiem. Kiedy weszłam, podniósł wzrok, jednak nie uśmiechnął się jak zwykle.

– To ten nowy? – spytałam, ostrożnie siadając naprzeciwko niego.

Pokiwał głową i podał mi go. Był cięższy, niż się spodziewałam. Wyciągnęłam szpilkę z włosów i zabrałam się do pracy.

– Gdzie go znalazłeś? Wygląda na bardzo stary – rzekłam, badając metalowym końcem wewnątrz dziurki od klucza.

– W wiadrze w kuchni. Nikt nie wie, gdzie jest klucz – mówił głosem pozbawionym entuzjazmu, co było do niego niepodobne.

Rhett wyuczył się rzemiosła kieszonkowca i otwierania zamków w miasteczkach pełnych ludzi, na obrzeżach kraju, zanim przybył do pałacu w poszukiwaniu uczciwej pracy. Moja matka, jak już wspomniałam, zawsze wszystkim przebaczała. Ciężko pracował w stajni, ale był nienasycony, jeśli chodzi o naukę. Kiedy odeszła stara bibliotekarka, zasugerowałam matce, że jej najlepszym następcą byłby młody człowiek o umyśle i determinacji Rhetta, a ona jakimś cudem się zgodziła.

Chłopak rzeczywiście miał naturalny talent – nie tylko do opieki nad biblioteką, lecz także do wszystkiego, do czego się wziął. Pomagał mi opanować władanie mieczem, pokazał, jak otwierać zamki i dokonywać drobnych kradzieży. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że daleko mi do jego wprawy i umiejętności, ale i tak to kochałam.

– Coś się stało? – spytałam bez ogródek i wreszcie znalazłam szpilką miejsce, które mogłabym poruszyć.

– Usłyszałem plotkę.

– Plotki – mruknęłam. – Hm, nigdy nie umiałam zdecydować, czy są podłe, czy zabawne. To chyba zależy od tematu. Czy to, co mówią na dole, jest tak samo złe, jak to z góry?

Bawił się długim kawałkiem słomy.

– Cóż... to była plotka z góry.
Natychmiast przestałam ruszać szpilką.

– Ach, tak?

I nagle Rhett wyrzucił z siebie:

– Naprawdę jesteś zaręczona z Nickolasem? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Modulacja jego głosu, sposób, w jaki jego oczy ciemniały, gdy to mówił, świadczyły o tym, że był bardziej niż trochę rozczarowany faktem, iż dowiedział się o zaręczynach nie ode mnie. Nie spodziewałam się, że tak go tym zranię.

– Tak. Jestem. To się wydarzyło dopiero wczoraj wieczorem. Nie próbowałam niczego przed tobą ukrywać, po prostu nie mam ochoty komukolwiek mówić.

– Czyli to prawda? Naprawdę za niego wychodzisz? – W jego głosie było coś takiego... jakaś głęboka emocja.

– Tak.

– Dlaczego?

Zirytowana podniosłam ręce.

– To chyba oczywiste, że muszę to zrobić. – Wróciłam do otwierania zamka, co teraz, gdy byłam rozdrażniona, szło mi o wiele gorzej.

– Och. – Głos Rhetta złagodniał. – Czyli ty... go nie kochasz?

Rzuciłam mu puste spojrzenie.

– Nie, nie kocham go. Ale wyjdę za niego, ponieważ kocham Kadier. Nawet jeśli czuję się tak, jakby ktoś zbudował klatkę wokół mojej piersi tak ciasną, że nie mogę nabrać powietrza. Może... może przeczytałam za dużo książek. – Wzruszyłam ramionami. – Liczyłam na pasję, na miłość tak silną, że zepchnie rozsądek z klifu. Miałam nadzieję na wolność w życiu... ale mnie to nie spotka. Nickolas nie jest moją bratnią duszą, nie jest też moim ukochanym. Jest mi przeznaczony, to wszystko. Po prostu staram się znaleźć sposób, by jak najlepiej wykorzystać małżeństwo z nim.

– Czy ty w ogóle go lubisz?

Westchnęłam.

– Rhett, te pytania nie są odpowiednie nawet dla nas.

Wziął moją rękę, owijając swoje palce wokół moich, które trzymały zamek. Czulałam każdy odcisk, każde zagojone skaleczenie.

– Chyba o to właśnie chodzi, prawda? Zawsze mogłaś ze mną porozmawiać, Anniko. Szczerze.

Niewielu było ludzi, którym mogłam powiedzieć prawdę. Escalus wiedział o mnie więcej niż ktokolwiek inny, drugie miejsce zajmowała Noemi. Matki nie było, a ojcu nie mogłam już ufać, na pewno nie w bardzo ważnych sprawach. Ale Rhett... Miał rację. Zawsze byłam z nim szczerą.

– Co mam ci powiedzieć? – odważyłam się. – Urodziłam się do konkretnej roli na tym świecie. Wiąże się to z odpowiedzialnością. Próbuję zaakceptować ten fakt choć z odrobiną godności. Czy jestem zakochana? Nie. Ale wiele małżeństw jest pozbawionych miłości. W tej chwili zależy mi wyłącznie na szacunku.

– No dobrze, czy w takim razie go szanujesz?

Przełknęłam ślinę. Cóż, przeszedł do sedna sprawy, prawda?

– Anniko, nie możesz tego zrobić.

Roześmiałam się zmęczonym, pozbawionym wesołości śmiechem.

– Zapewniam cię, że przeanalizowano wszystkie możliwości. Skoro książkę i księżniczka nie potrafili tego zmienić, to bibliotekarz też raczej sobie z tym nie poradzi.

To było okrutne, nie w porządku wobec niego. Gdybym nie czuła się tak źle, nigdy bym tego nie powiedziała.

– Przepraszam – dodałam niemal od razu. – Jeśli chcesz pomóc, to mnie wspieraj. W tej chwili potrzebuję każdej przyjaznej duszy. Ludzi, którzy będą mi przypominać, że mam szukać w tym wszystkim pozytywów.

Przez minutę Rhett patrzył w podłogę, a potem mruknął:

– Jego postawa jest... niezwykła. Gdybyś kiedyś potrzebowała coś zmierzyć, byłby doskonałym kijem.

Nie potrafiłam zapanować nad prychnięciem, co rozśmieszyło Rhetta, a ja wreszcie zaczęłam się śmiać.

– No i proszę – powiedziałam. – Już jest dużo lepiej niż wtedy, gdy tu weszłam.

– Zawsze możesz na mnie liczyć, Anniko.

Spojrzałam w jego szczerze brązowe oczy. Przynajmniej w każdej chwili mogłam do niego przyjść.

A potem, bez żadnego ostrzeżenia, objął moją twarz dłońmi i gwałtownie mnie pocałował.

Szybko zerwałam się z miejsca, zamek spadł z kolan na dywan.

– Co ty wyprawiasz?!

– Anniko, musisz wiedzieć, co czuję. I wiem, że czujesz to samo.

– Nic nie wiesz! – odparłam zszokowana i szybko wytarłam usta. – Wiesz, co by się stało, gdyby tu ktoś teraz wszedł? Byłbyś w o wiele gorszej sytuacji niż ja!

Wstał i ponownie chwycił moje dłonie.

– Więc nie dawaj im tej szansy, Anniko.

– Co?

– Ucieknij ze mną.

Ze zmęczenia zwiesiłam ramiona.

– Rhett...

– Powiedziałaś właśnie, że chcesz miłości, która odrzuca rozum. Jeśli moja miłość do ciebie taka nie jest, to nie wiem, czego oczekujesz.

Zdezorientowana pokręciłam głową. Czyżbym przez cały czas źle odczytywała jego uczucia?

– Nie mogę.

– Możesz – upierał się. – Przemyśl to. Zdołasz pójść do komnaty i spakować wszystkie swoje klejnoty. A ja mogę okraść każdą kieszeń stąd aż do granicy. Gdy wyjedziemy z Kadieru, nikt cię nie rozpozna. Zbudujemy dom. Znajdę pracę. Moglibyśmy po prostu być.

– Rhett, przestań gadać bzdury.

– To wcale nie są bzdury! – przysięgał. – Przemyśl to. Anniko, moglibyśmy być wolni.

Przez chwilę zastanawiałam się nad jego oświadczeniami. Zabralibyśmy konie, a ponieważ trwały teraz uroczystości, naszą nieobecność zauważono by dopiero rano. I miał rację co do tego, że nikt by mnie nie rozpoznał. Przez ostatnie trzy lata trzymano mnie w stolicy, bardzo rzadko opuszczałam teren pałacu. Gdybym nie jechała pod flagą, ludzie nie mieliby pojęcia, że w moich żyłach płynie królewska krew.

Gdybym naprawdę chciała, mogłabym zniknąć.

– Rhett...

– Nie musisz podejmować decyzji już teraz. Rozważ to. Wystarczy jedno twoje słowo, a zabiorę cię stąd. I będę cię kochał do końca swego życia, Anniko.

LENNOX

Cały dzień trwałem w gniewie. Czy po tym wszystkim tak właśnie miało wyglądać moje zlecenie? Wiedziałem, że nie mogę odmówić. Niepoddawanie się należało do moich najlepszych cech. Późnym popołudniem mój gniew osłabł na tyle, że byłem w stanie prawie trzeźwo myśleć, wysłałem więc wiadomość do kilku młodszych rekrutów, by znaleźli wymienionych przez Kawana pięciu ludzi. Czekałem na nich na skraju pola, z dala od oczu i uszu zamku.

Inigo i Griffin przybyli razem, dostrzegłem też blond włosy zbliżającej się za nimi Blythe. Gdy Kawan wypowiedział jej imię, ogarnęły mnie wątpliwości, ale prawdę mówiąc, była szybka. Naprawdę szybka. Griffin też pewnie miał jakieś zalety, tylko nie wiedziałem jakie. A Inigo? Nie lubiłem go, lecz dobrze władał mieczem. A w razie potrzeby także i pięścią.

– O co chodzi? – spytał teraz.

Westchnąłem.

– Czekamy jeszcze na dwóch ludzi. Już ich widzę.

Griffin i Inigo odwrócili się i spojrzeli ponad głową dziewczyny. Ona zrobiła to samo i zobaczyła idące ku nam dwie postacie ubrane w ciemne szarości i czerń. Oparła się o głaz i kiwnęła na Inigo i Griffina. Mnie rzuciła długie, groźne spojrzenie.

– Chciałeś ze mną rozmawiać? – spytał nerwowo Andre, gdy podszedł bliżej.

– Tak. Zakładam, że ty jesteś Sherwin? – spytałem krępego chłopaka stojącego za nim.

– Tak. Sir. To znaczy tak, sir.

Westchnąłem i skrzyżowałem ręce na piersi.

– No cóż, gratulacje. Kawan przydzielił was do mojego zlecenia.

Inigo się wyprostował.

– Przydzielili? Przecież zlecenia działają zupełnie inaczej.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – odparłem. – Ale jest jak jest. Wydaje się, że jeśli mam się naprawdę wykazać, to powinienem potrafić współpracować z każdym i w każdej sytuacji.

Inigo mi przerwał:

– Zaraz. Nadal musisz się przed nim wykazywać?

To był pierwszy raz, kiedy uznał długą listę moich osiągnięć. Być może był to pierwszy raz, gdy ktokolwiek to zrobił.

Wyciągnąłem rękę.

– Najwyraźniej.

Inigo wpatrywał się w ziemię, jego umysł pracował na najwyższych obrotach. Spojrzał mi w oczy i widziałem, że najwyraźniej doszedł do wniosku, do którego i ja doszedłem, gdy wychodziłem z komnaty Kawana.

– Tak – rzekłem. – To pułapka.

– Dlaczego zawsze jesteś taki ponury? – spytał Griffin, który cały czas się uśmiechał.

– Nie, zastanów się – zaczął poważnie Inigo. – Zwykle między misjami upływa miesiąc lub więcej przerwy, a nagle on każe ci iść zaraz po Aldriku, tak by ludzie porównali jego osiągnięcia do twoich. Na dodatek nie pozwala ci zebrać własnej drużyny ani poświęcić czasu na planowanie. Kawan nie chce, żebyś udowodnił swoją wartość – podsumował, patrząc na mnie. – Chce, żebyś poniósł porażkę.

– Zdecydowanie tak – zgodziłem się z nim. – Sherwinie, aż do tej chwili nie miałem pojęcia o twoim istnieniu. Andre i Blythe, niewiele wiem o waszych umiejętnościach, więc nie

mogę pokładać w was zbytnej wiary. Griffinie, nie mogę traktować cię poważnie, bo sam nie traktujesz niczego poważnie. Inigo... Pewnie już wszyscy wiedzą, że między nami nie ma miłości.

Uśmiechnął się złośliwie.

– Tak, wolałbym zrzucić cię z góry Govatar, niż ci pomagać.

– Z chęcią zrobiłbym to samo. Zostałeś mi przydzielony po to, by wszystko utrudniać. Z góry założono, że ma się nam nie udać.

Nastąpiła chwila ciszy, pauza na pogrzebie mojej największej jak dotąd ambicji.

Wtedy odezwała się Blythe:

– Nie chcę cię rozczarować, ale ja nie zawodzę. – Ostatnie słowo wypowiedziała z wyrazem obrzydzenia na twarzy.

Inigo zaczął chichotać.

– Ona ma rację – dodał szybko. – Bezbłędnie celuje z łuku, a jeśli chodzi o szybkość, to... no cóż, niewielu jej dorównuje.

Dziewczyna odwróciła wzrok.

– Dzięki.

– Nie ma sprawy.

– Umieć być poważny – powiedział zawodzącym tonem Griffin i wszyscy zaczęli się śmiać. – Naprawdę!

– Potrafisz tylko żartować – odparłem zmęczony. – Flirtować. I bawić się.

Wzruszył ramionami.

– Ktoś musi. Nasze życie jest zbyt mroczne.

To była słuszna uwaga. No dobrze, Blythe była dobra w strzelaniu z łuku i szybka. Griffin, jeśli zapomnieć o jego żartobliwym usposobieniu, nieźle radził sobie w walce wręcz. A Inigo? Był zdolny praktycznie do wszystkiego – o ile postanowiłby spróbować.

Spojrzałem na Sherwina.

– A ty? Co umiesz?

– Teraz zajmuję się rolnictwem, ale Inigo szkoli mnie w walce.

Spojrzałem znowu na Inigo.

– Nieźle mu idzie z mieczem. Łuk wymaga większej finezji – wyjaśnił. – A co do Andre: jest nieśmiały, ale – zerknął na niego – lepiej radzi sobie z mieczem na koniu niż pieszo. To imponujące.

Hm, Kawan chyba nie wiedział, jakimi ludźmi dysponuje. Gdyby miał o tym pojęcie, z pewnością by mi ich nie przydzielił.

Popatrzyłem znów na Inigo. Tak naprawdę tylko on był w stanie podjąć decyzję.

– Nie mam zamiaru zawieść – oznajmił. – I nie chodzi o ciebie. Zrobię to dla siebie.

– Miałem genialny plan – odpowiedziałem – ale odpuszczę go na rzecz czegoś łatwiejszego do osiągnięcia. Zaryzykujemy niewiele, a potencjalna nagroda jest ogromna.

– Jeszcze lepsza niż więcej rekrutów? – spytał Sherwin.

– Tak.

– Lepsza niż sześć krów? – Griffin udał przerażenie i wszyscy znowu zaczęli się śmiać.

Ku swemu zaskoczeniu nawet ja się uśmiechnąłem.

– Tak.

– Co to za nagroda? – spytała Blythe.

Nabrałem głęboko powietrza, myśląc o jednej rzeczy, której w tych dniach potrzebowaliśmy bardziej niż cegokolwiek innego.

– Nadzieja.

ANNIKA

Escalus pukał w charakterystyczny sposób. To niesamowite, jak dwie sekundy takiego rytmu potrafiły podnieść mnie na duchu.

Noemi podbiegła do drzwi i uśmiechnęła się od ucha do ucha. Ja siedziałam przy oknie z tamborkiem w dłoni.

– Co ty tutaj robisz? – spytałam brata. – Myślałam, że wezmiesz udział w szukaniu kamieni. – Spojrzałam na niego znacząco.

W zeszłym roku zebrał połowę kamieni i skończyło się na tym, że około dwadzieścioro dzieci próbowało się na niego wspiąć i mu je zabrać.

– Och, poszukiwania skończyły się kilka godzin temu. Czy znów znalazłem najwięcej kamieni? Owszem. Ale potem zauważyłem, że moja siostra nie zeszła na kolację, i pomyślałem, że może ma ochotę na jakąś przekąskę. To dla ciebie, panienko – powiedział, wręczając Noemi kawał chleba z rodzynkami.

Rozpromieniła się niczym słońce.

– Dziękuję, Wasza Wysokość.

– Nie ma za co. Przynajmniej tyle mogłem zrobić. A to dla ciebie. Jeszcze ciepłe – dodał i postawił jedzenie dla mnie na parapecie, bo cały czas miałam zajęte ręce.

– Dlaczego byłeś w kuchni? Czyżbyś ty też pominął kolację?

Brat usiadł naprzeciwko mnie i z irytacją przewrócił oczami.

– Nie, ale krótko po deserze uciekłem od Nickolasa. Próbuje nakłonić mnie do obejrzenia jakiegoś projektu fortyfikacji. Przeanalizował granice i uważa, że przydałoby się nam kilku obserwatorów.

– Hm. A ma rację?

– Kto to wie? Gdzie mój? – spytał.

– W koszyku.

Po chwili Escalus wyciągnął stamtąd własną robótkę, a następnie znowu usiadł na kamiennym parapecie pod moim oknem. Otrzymaliśmy wyjątkowe wykształcenie i lubiliśmy się nim dzielić.

– Całkiem ładnie panu to idzie, Wasza Wysokość – powiedziała Noemi, która zerknęła mu przez ramię.

Położył sobie tamborek na kolanie i spojrzał na służącą z zadowoleniem.

– Och, dziękuję, Noemi. Ktoś docenia mój talent, który nie zdążył jeszcze rozkwitnąć.

– Noemi musi tak mówić – zaczęłam się z nim przekomarzać. – Przecież nie będzie obrażać przyszłego króla.

Udał oburzenie.

– To nie tak! Powiedz jej, Noemi.

Pokręciła głową.

– Z pewnością bym pana nie obrażała, ale też nie chwaliłabym tego, co nie zasługuje na pochwałę.

– Widzisz? – odparł triumfalnie.

– Och, bądź już cicho – mruknęłam do niego, puszczając jednocześnie oko do Noemi.

Escalus ze śmiechem zabrał się do wyszywania kolejnego okręgu na swoim projekcie. Wyglądało to tak, jakby wykonywał kolejne pierścienie wokół siebie, każdy przy użyciu innego ścięgu. Ja z reguły wybierałam kwiaty i różowy kolor, on – symetrię i błękity.

– Ojciec miał dobry dzień – skomentował.

– Wiem. Chciałam spędzić z nim więcej czasu, ale... byłam na krawędzi.
Spojrzał na mnie znad robótki.
– Chcesz o czymś porozmawiać?
– Jeszcze nie. Na razie usiłuję zdecydować, czy jestem dziecinna.
Uśmiechnął się i pokręcił głową.
– Jak można uznać twoje zachowanie za dziecinne? Przecież wychodzenie za mąż dla dobra królestwa jest takie... szlachetne.
– Czyżby? – naburmuszyłam się.
– Anniko, gdyby coś stało się ojcu lub mnie, Nickolas miałby największe szanse na objęcie tronu. Małżeństwo z nim sprawia, że każdy, kto mógłby kiedykolwiek w nas zważyć, nie będzie miał żadnego powodu do wojny – tłumaczył cierpliwie. – Jeśli coś mi się stanie, ty bez problemu obejmiesz tron, a Nickolas zostanie królewskim małżonkiem. Wiem, to trudne, bo on jest taki... taki...
– Wiem.
Nie było właściwych określeń dla atmosfery, którą mój przyszły mąż wokół siebie roztaczał. Słowo „nudny” nie miało tej siły i ponurości, a „okropny” było znowu zbyt ostre. Jakiegokolwiek by użyć, jedno było pewne: trudno powiedzieć o Nickolasie coś pozytywnego.
– Cóż, możemy przyznać, że pod pewnymi względami jest... wybrakowany. Za to pod innymi bardzo silny. To sprytny chłopak, dobry myśliciel i jeździec. I do tego bogaty, choć pieniędzy akurat nie potrzebujesz.
– On nie ma nic, czego bym potrzebowała. Nic, czego bym chciała.
– Hm.
– Co? – spytałam i zerknęłam w górę.
Mój brat się uśmiechał.
– Gdy tak mówisz, zastanawiam się, czy w ogóle istnieje ktoś, kto rzeczywiście ma coś, czego pragniesz.
Przewróciłam oczami.
– Na litość boską.
– Możesz mi to wyznaczyć.
Przez ułamek sekundy pomyślałam o Rheticie i jego ofercie. Nie obchodziła go moja ranga ani niestosowność propozycji. Pragnął tylko mnie. Przyznałam przed sobą, że było w tym coś pociągającego... ale przecież nie mogłam powiedzieć tego na głos.
– Gdyby ktoś skradł moje serce, zorientowałbyś się na długo przede mną.
Zaczął się śmiać.
– Noemi, ile razy opowiadała ci o tym chłopcu z jabłkiem?
– Przestałam liczyć! – odskrzyknęła służąca z bocznej komnaty.
– Jak na dziesięćlatkę to raczej romantyczne – przekonywałam, gdy Escalus chichotał. Wreszcie westchnęłam. – Chciałam tylko powiedzieć, że miałam zakodowane pewne standardy, które teraz znacznie się obniżyły. Czuję, że jedyne, na co mogę liczyć, to życzliwość. I może sympatia.
– Wszystko przyjdzie z czasem – zapewnił mnie brat, choć jego ton stał się ostrożniejszy.
– W przypadku matki i ojca to było coś o wiele więcej niż sympatia.
– Pamiętasz okres, gdy nie okazywali sobie ciepła? – spytałam, podnosząc wzrok znad robótki. – Byli szczęśliwi od pierwszego dnia czy...?
– Pamiętam, że ojciec raz zachorował. Bardzo poważnie. Ty byłaś malutka. A matka się uparła, że sama będzie się nim zajmować. Nie wiem, czy motywowała ją miłość, czy obowiązek, ale wyszli z tej historii z zupełnie innym nastawieniem do siebie. Potem ojciec po prostu wielbił

matkę.

- Nie wyobrażam sobie scenariusza, w którym Nickolas mógłby wielbić mnie.
- Już wiem! – powiedział brat i odłożył haft na bok. – Musimy go otruć!
- Escalusie!

Usłyszałam chichot Noemi. Podeszła, zatrzymała się obok mnie, a ja objęłam ją w talii.

- Wasza Wysokość, wydaje mi się, że to nielegalne – zaczęła się z nim droczyć.

- Nie całkiem otruć, tylko trochę podtruć! – odparł, a potem znowu zwrócił się do mnie: –

Pomyśli, że jest chory, ty wspaniale się nim zajmiesz i wszystko będzie załatwione.

Pokręciłam głową.

- Straszny pomysł.
- Genialny. Noemi, co ty o tym myślisz?
- Myślę... – zaczęła z westchnieniem – że szkoda, że pańska siostra nie urodziła się

pierwsza.

Złożyłam się wpół ze śmiechu, a Escalus się skrzywił, choć był rozbawiony. Noemi kilka razy przejechała dłonią po moich plecach, a potem wróciła do obowiązków. Między Escalusem a mną zapadło przyjemne milczenie. Odczuwałam ulgę, bo brat nigdy nie kazał mi wypełniać ciszy słowami.

Wreszcie jednak Escalus miał dość wyszywania i zaczął trzeć oczy.

- Dłużej nie dam rady. Gdzie twój miecz?
- Tam gdzie zwykle.

Sięgnął pod moje łóżko i wyciągnął go. Odkąd przypadkowo rozcięłam bratu rękę, naszą zasadą było, że przed treningiem owijaliśmy miecz tkaniną.

Nigdy nie pytałam, skąd on się wziął. Założyłam, że to miecz, którego mój brat używał, gdy był młodszy, a potem przekazał mi, albo że w tajemnicy kazał go wykuć specjalnie dla młodszej siostry. Tak czy inaczej, uwielbiałam ten miecz.

Escalus zamachnął się i uderzył ostrzem w słupek łóżka.

- Ej!
- Przecież nic się nie stało. Wstawaj. Czas na lekcję.

Odłożyłam haft i ugryzłam duży kęs przyniesionego przez Escalusa chleba. Podeszłam do brata, cały czas przeżuując.

- Pokaż mi odpowiednią pozycję.

Rozstawiłam stopy na szerokość ramion, wbiłam pięty w pokrytą parkietem podłogę.

- Dobrze. Co z rękami?

Podniosłam je na prawo od podbródka; cały czas udawałam, że trzymam miecz.

- Ramiona w dół. Dobrze. W porządku. – Podał mi miecz. – Twoja kolej.

Wzięłam długi, powolny oddech i zrobiłam krok, za cel obierając słupek łóżka. W przeciwieństwie do Escalusa nie próbowałam w niego trafić. Chciałam zbliżyć miecz z taką siłą, żebym ewentualnie mogła odrąbać kawałek drewna, ale jednocześnie z taką kontrolą, bym w każdej chwili mogła powstrzymać ten ruch.

Escalus patrzył cierpliwie, poprawiał moją postawę i cały czas mnie zachęcał. Po zaledwie kilku minutach ćwiczeń poczułam, że przesadziłam. Miecz spadł ze stukotem na podłogę, a ja złapałam się za udo i zawylałam z bólu.

- Anniko!
 - Moja pani! – Noemi przybiegła zaraz po tym, jak krzyknęłam.
- Escalus wziął mnie na ręce i delikatnie położył na łóżku.
- Nic mi nie jest. Po prostu mam jedną ranę, która kiepsko się goi.
- Jasne, pełne ufności oczy Escalusa patrzyły głęboko w moje.

– Nigdy nie przypuszczałem, że między wami może być aż tak źle. Nawet gdy on jest w najgorszym stanie, ja...

Czułam, że krwawię, i bezskutecznie próbowałam to opanować.

– Wiem. Ale mogę albo spędzić całe życie, nienawidząc go, albo spróbować dążyć do pokoju. I wybaczyć – westchnęłam. – Powinieneś już iść. Jestem w dobrych rękach.

Escalus spojrział na Noemi, która skinęła głową, jakby chciała przekazać, że będzie mnie chronić. Nie miałam pojęcia, co by się ze mną stało, gdyby ktoś wymyślił sposób na przekupienie Noemi. Znała każdą moją tajemnicę.

– Do zobaczenia rano – powiedział współczująco brat. – Mam nadzieję, że będziesz się uśmiechać.

– Oczywiście, że tak.

– To dobrze. Bo tęsknię za czasem, kiedy byłaś sobą.

Spojrzałam na niego, starając się sprawiać wrażenie pełnej nadziei. Pomyślałam o naszej rozmowie z poprzedniego wieczoru.

– Nadal jestem sobą. I będę zawsze.

CHOMIKO - WARTKA

LENNOX

Obudziła mnie wchodząca do kwatery Oset. Zaskomlała, trącąc nosem moje ucho.

– Nie pomagasz mi – ofuknąłem ją. – Mam dzisiaj mnóstwo pracy. Muszę być wypoczęty.

Westchnęła po swoim.

– No dobrze. – Kiedy wyciągnąłem rękę i zacząłem drapać ją pod brodą, włosy opadły mi na oczy. – Równie dobrze mogę już wstać. Powinienem się zbierać. Może wreszcie uda nam się wyjechać. – A potem wyszeptalem myśl, na którą niemal nigdy sobie nie pozwalałem: – Za kilka dni mogę być znany z nowego dokonania. Ale! Najpierw muszę się do tego odpowiednio przygotować.

Otrząsnąłem się, przejechałem palcami po twarzy i rozejrzałem się po kwaterze. Nie było tam wielu rzeczy, które mógłbym nazwać swoimi; ot, kilka pozostałości z lat, gdy byłem synem kupca – jeszcze zanim na progu naszego domu pojawił się Kawan. Łuk z kołczanem pełnym strzał tkwił w kącie obok gitary, która już dawno straciła struny. Na rzadko używanym biurku leżało kilka książek o poruszaniu się według gwiazd, a obok znajdowało się skośne pióro do kaligrafii. W drugim rogu biurka stał teleskop, który dostałem od ojca – kiedyś go upuściłem i odtąd miał wyszczerbioną soczewkę. Do mnie należały też ubrania o różnym stopniu czystości.

Niebo za niewielkim oknem było jeszcze zamglone, kiedy złapałem pelerynę i zarzuciłem ją na ramiona. Wziąłem miecz i ruszyłem w stronę areny. Zobaczyłem, jak pozostali z mojej nowej drużyny zbliżają się do bocznych murów zamku, i powiedziałem sobie, że muszę się pozbierać. Przecież to był początek wszystkiego. Wmawiałem sobie, że moje małe życie jest warte walki, że po drugiej stronie czeka na mnie coś lepszego.

– Dopilnowałem, by wszyscy dali wam dzisiaj wolne od wszelkich obowiązków – odezwałem się, gdy się zebraliśmy. – Przed wyruszeniem na wyprawę muszę mieć pewność, że jesteście w pełni sił i wykazujecie się odpowiednimi umiejętnościami. Tak więc dziś rano zmierzycie się albo z Inigo, albo ze mną – zapowiedziałem.

Zaczęli się niespokojnie wiercić – z wyjątkiem Blythe, która chyba spodziewała się takiego obrotu spraw.

– Najpierw jednak chcę wyjaśnić, dlaczego odpowiednie przygotowanie do wyprawy jest tak szalenie ważne. – Przełknąłem ślinę. – Udamy się do Kadieru. Ukradniemy kadierską koronę. Właściwie to nie – dodałem szybko – cofam ostatnie zdanie. Odzyskamy naszą koronę – zaakcentowałem drugie słowo. – I przyniesiemy ją tutaj.

Inigo i Blythe wymienili spojrzenia, natomiast Sherwin zrobił minę, jakby miał zemdleć. Griffin zaczął się dziko śmiać.

– Cudownie! – krzyknął.

– To może być samobójstwo – zauważył Inigo.

Wzruszyłem ramionami.

– Pobyt tutaj, na peryferiach, to śmierć innego rodzaju. Nie wiem jak wy, ale ja mam już dość czekania. Jeśli uda nam się tego dokonać, to każdy w tym zamku otrzyma coś więcej niż jedzenie czy ubranie. Jeśli to zrobimy, Kawan zobaczy, że jesteśmy gotowi odzyskać nasze królestwo.

– A w jaki dokładnie sposób zamierzasz dotrzeć do korony? – spytała Blythe. – Samo dostanie się do Dahrainu może być niemożliwe.

– Prawdopodobnie będzie trudne, ale na pewno nie niemożliwe. Przecież już dwa razy do tego doszło.

Nie przekonałem jej.

– Nawet jeśli stare mapy mogłyby nas tam zaprowadzić i nawet jeśli uda nam się jakimś cudem dostać do pałacu, nie ma mowy, by prawdziwa korona znajdowała się gdzieś na widoku. Z pewnością jest pilnie strzeżona. Znalezienie jej może zająć wiele dni – obstawała przy swoim dziewczyna.

– Zakradniemy się do środka. W magazynie mamy trochę niezniszczonych ubrań. Wybierzemy najlepsze z nich i przeberzemy się za poddanych. Rozbijemy obóz gdzieś w Dahrainie, dostaniemy się do pałacu i będziemy wszystkiego pilnować – wyjaśniałem. – Dworzanie to leniwe stworzenia o przewidywalnych nawykach. Ustalenie tego, gdzie trzymane są wszystkie kosztowności, nie zajmie zbyt wiele czasu. Najniebezpieczniejsi są strażnicy. Kto wie, ilu ich może być? Ja wezmę czterech naraz, ty, Inigo, też pewnie poradziłbyś sobie z tyłoma – zwróciłem się do kompana, a on kiwnął głową. – Chcę się przekonać, jak reszta z was reaguje na presję. Muszę mieć pewność, że może nam się udać.

– To bardzo odważne – zauważył Griffin.

– To... to nie jest właściwe słowo – sprzeciwił się Inigo.

Blythe westchnęła.

– Widzę jeden problem. W magazynie nie ma damskich ubrań, bo są one zanoszone prosto do szafy twojej matki – zauważyła.

– Już się nad tym zastanawiałem. Dziś wieczorem, gdy wszyscy będą jeść kolację, zakradnę się do komnaty mojej matki.

– A nie możemy jej poprosić? – spytał Sherwin.

– Nie – odparł Inigo. – Jeśli zostaliśmy z góry skazani na porażkę, nie możemy prosić o żadne pozwolenie. Będziemy musieli wziąć sobie sami wszystko, co potrzebne, a potem jeszcze trochę. Jeśli nam się uda, nie będą mogli mieć o nic do nas pretensji. A jeśli nam się nie uda...

Spojrzał na mnie, a ja pokręciłem głową.

– Nie zawiedziemy. Będziemy cierpliwi, ostrożni i wrócimy z koroną – zapewniłem.

Blythe kopnęła w deski areny.

– Dobrze. W takim razie bierzmy się do pracy. – Wyjęła miecz z ręki Andre i ruszyła na środek pola.

– Pójdę z nią. Ty weź Sherwina – zaproponował Inigo, po czym zniżył głos. – Zaczynaj łagodnie. Daj mu szansę na zbudowanie pewności siebie. Ma potencjał, ale lepiej reaguje na zachęty niż krzyki.

Przyjąłem to do wiadomości.

– Dziękuję.

Pod wpływem tego słowa Inigo cofnął się tak gwałtownie, jakby podziękowania miały go spalić. Przełknął ślinę, wyprostował się i mruknął:

– Bardzo proszę.

Poszedł do Blythe, Andre i Griffin zaczęli ćwiczyć, a Sherwin stanął przede mną. Widziałem panikę w jego oczach. Z jednej strony głupio by było, gdyby się mnie nie bał, ale z drugiej – nie podobało mi się to, że tak łatwo było wyczytać strach z jego twarzy. Zastosowałem się jednak do wskazówek Inigo i nic o tym nie wspomniałem.

Po mniej więcej piętnastu minutach ruchy Sherwina stały się pewniejsze, a wykroki gwałtowniejsze, skrócił się też czas reakcji. Chłopak patrzył na mnie skupionym wzrokiem i zaczął przypominać żołnierza, a nie wystraszonego dzieciaka. Naparłem jeszcze mocniej, a on zareagował bardziej agresywnie, co było obiecujące. Po chwili jednak zobaczyłem, że zerka ponad moim ramieniem, więc w końcu wycofałem się i odwróciłem, by zobaczyć, co się dzieje.

Inigo i Blythe poruszali się szybko, co chwila rozlegał się brzęk mieczy. Odparowywali płynnie ciosy, przewidywali nawzajem swoje ruchy na sekundę przed ich wykonaniem. Byli tak doskonale do siebie dopasowani, że ich starcie wyglądało jak taniec. Byłem zauroczony – do tego stopnia, że bałem się mrugać w obawie, że coś przegapię. Po kolejnym dobrze wymierzonym ciosie Inigo uniósł lewą rękę, a dziewczyna się cofnęła, choć jednocześnie szykowała się do kolejnego uderzenia, zniżając miecz.

Griffin i Andre stojący za mną zaczęli klaskać, szybko dołączył do nich Sherwin. Blythe i Inigo spojrzeli na nas i uśmiechnęli się.

– Doskonała robota, Blythe – rzekłem.

Szybko pokiwała głową, założyła kosmyk za ucho, ale nic nie odpowiedziała.

– Ciebie też się to tyczy, Sherwinie. – Odwróciłem się do niego. – Poszło ci nieźle, ale musisz być tak samo pewny siebie na starcie, jak i po piętnastu minutach. Ufaj swoim umiejętnościom od samego początku, a z pewnością dasz radę.

Kiwnął głową.

– Tak, sir.

– Griffinie, jesteś gotowy na cierpienie? – krzyknąłem.

Wyciągnął ręce, jakby obejmował świat, a na jego ustach jak zwykle błąkał się ten uśmieszek.

– Do usług.

I w ten sposób spędziliśmy cały poranek. Wymienialiśmy się partnerami do sparingu i spostrzeżeniami. Gdy nadeszła pora obiadu, byłem pewien, że Kawan jest głupcem. Po pierwsze, miał tylu wspaniałych ludzi do dyspozycji i nie potrafił ich wykorzystać. A po drugie... przypadkowo przekazał ich mnie.

ANNIKA

Choć zdecydowanie wolałabym zostać w swojej komnacie, była środa i wiedziałam, że tego dnia ojciec będzie uczył Escalusa. A ja nienawidziłam opuszczać lekcje.

Gdy dotarłam do drzwi biblioteki, wyszedł z nich Rhett, niosący w ramionach kilka książek. Znowu się uśmiechał i wyglądał na odprężonego. Nie potrafiłam powstrzymać się od myśli: „Ten chłopak mnie pocałował...”. Tak ciężko pracował na swoje miejsce w pałacu. Ludzie za wszelką cenę walczyliby o takie stanowisko, o związaną z nim pozycję i wygodę. A on chciał rzucić to wszystko dla mnie.

O takich historiach czytałam w książkach, takie sytuacje prowadziły ludzi do upadku. Dlaczego więc...? I dlaczego ja nie byłam gotowa porzucić wszystkiego dla niego? Jeśli on kochał mnie tak, jak zapewniał, to pozostanie tutaj z pewnością było trudną decyzją.

– Wasza Wysokość. – Rhett przywitał mnie ukłonem. – Czy mam przygotować konie? – Jego ton był żartobliwy, ale dało się w nim słyszeć poważne nuty.

– Jeszcze nie.

– Jeszcze nie... ale niedługo.

Jego pewność siebie mnie rozbawiła i zaczęłam się śmiać.

– Myślisz, że tak dobrze mnie znasz?

Wyprostował się i przełożył książki do jednej ręki.

– Wątpisz we mnie? Wiem, że wolisz dłużyć w małych zamkach niż w dużych i masz dziwną słabość do cynamonu. Z jakiegoś nieznanego mi powodu twoim ulubionym kolorem jest biały, nie przeszkadza ci deszcz, ale nienawidzisz zimna – przerwał i zaczął kręcić głową, co wywołało u mnie jeszcze szerszy uśmiech. – Wolisz wieczory od poranków. Zawsze stawiasz innych na pierwszym miejscu, nie siebie. Gdybyś mogła spędzić cały dzień na słonecznym trawniku z książką, tobyś to zrobiła. Zwłaszcza jeśli to miejsce znajdowałoby się w jakiejś odległej części ogrodu – kontynuował.

Położyłam dłoń na sercu.

– Uwielbiam to miejsce. Ładne kwiaty i ten gładki, okrągły kamień na ziemi.

Kiwnął głową.

– Wiem. Wiem o tobie wszystko. I wiem, że oboje zasługujecie na więcej niż to, że więcej chcecie – powiedział i kiwnął głową w stronę biblioteki, a następnie odszedł.

Zdumiona jego słowami weszłam do środka. Ponad niskimi rzędami półek z przodu widziałam ojca i Escalusa siedzących przy stole. Ale, o dziwo, był tam również Nickolas.

„Zasługujesz na coś lepszego”. No cóż, chyba tak.

– Spóźniłaś się – powiedział energicznie ojciec. – Dzisiejsza lekcja jest dla was wszystkich. Wy stanowicie kolejne pokolenie przywódców Kadieru.

Chciałam go poprawić, powiedzieć mu, że tak naprawdę nigdy formalnie nie zaprosił mnie na te lekcje i że przychodziłam tylko dlatego, że Escalus mnie ze sobą ciągnął.

– Przepraszam, Wasza Wysokość. Jestem już jak najbardziej gotowa – powiedziałam i zajęłam miejsce.

Widziałam, że ojciec nie był dzisiaj w dobrym nastroju.

Leżało przed nim kilka książek. W otwartej, największej spośród nich zobaczyłam mapę całego kontynentu. Biegły na niej wyraźne linie granic i przecinających teren rzek. Na północy, po drugiej stronie niewielkiego morza, znajdował się skrawek ziemi, który nazywaliśmy po prostu Wyspą. Na mapie zaznaczono też pasma górskie, oceany, rozległe równiny. Były też na niej dwa słowa, które sprawiały, że po moim kręgosłupie przebiegał dreszcz: Ziemia Niczyja.

Przestrzeń poza granicami Stratfel, Roshmar czy nawet Ducan.

Kilka lat temu pewien dziwny człowiek próbował zabić mojego ojca. Przez długi czas wierzyłam, że ów człowiek pochodzi właśnie z tych ziem. Wierzyłam też, że jeśli moja matka żyje, to przebywa właśnie tam. Odległość do tego miejsca nie była niemożliwa do pokonania – sprawny człowiek mógłby przemierzyć ją konno w dzień, może półtora – ale pozostawała kwestia Lasu tak gęstego i groźnego, że nigdy nie słyszałam, by ktoś go przekroczył. Można próbować dostać się tam drogą morską, lecz w okolicach południowo-wschodniego wybrzeża skały były tak poszarpane, że gdy posłaliśmy na nie statek na poszukiwania mamy, skończyło się na tym, że z całej załogi ocalał jeden jedyny rozbitek i wrócił na piechotę.

Ojciec odchrząknął i popatrzył na nas poważnie.

– Wasza trójka to przyszłość królestwa. Chciałem dać wam chwilę na zastanowienie się nad tym, skąd przyszlismy i dokąd moglibyście nas zaprowadzić.

Sięgnął po książkę i otworzył ją na stronie, którą oznaczył długą wstążką. Mapa kontynentu zniknęła. Teraz zobaczyłam mapę Kadieru. Tyle że to nie był Kadier.

Sto pięćdziesiąt lat temu nasze królestwo nie miało nazwy. Na ziemi, którą utrzymywaliśmy, mieszkano sześć dużych klanów: Jeonile, Cyrus, Crausia, Etesh, Obron Tine i Straystan. Łączył je język, dzieliła chciwość. Ziemia była tak dobra, tak łatwa w uprawie i bogata we wszystko, że każdy klan starał się pozyskać jej jak najwięcej – ale podział okazał się o wiele trudniejszy, niż się wszystkim wydawało. Nasze terytorium z jednej strony zamykał ocean, a Kialand i Monria, nasi sąsiedzi, desperacko próbowali wypchnąć nas na wodę – wszyscy byliśmy zagrożeni. Po dziesięcioleciach walk, utracie ziemi i życia przez rzesze ludzi sześć klanów spotkało się i zgodziło zjednoczyć pod przewodnictwem jednego. Na przywódcę wybrano mojego prapraprapradziadka. Najpierw nasz klan nazywał się Jeonile, a później Kadier i pod taką nazwą zjednoczono wszystkie sześć klanów – na cześć kobiety, która według legendy bardzo dzielnie i odważnie walczyła.

Nie znalazłam jej historii w podręcznikach, nie miałam więc pojęcia, kim tak naprawdę była owa Kadier.

W nowo zjednoczonym królestwie dokonano oceny umiejętności poddanych, podziału ludzi, zebrano zasoby. I wtedy Kadier przypuścił atak na Kialand; nie tylko go wypchnął z zajmowanego terenu, lecz także zajął część ziem. Gdy w Monrii usłyszano, do czego jesteśmy zdolni, jej przedstawiciele przybyli i zaoferowali nam dary pokoju. Korona, którą nosiłam, miała w sobie monriańskie złoto, przekazywane przez te wszystkie lata z pokolenia na pokolenie.

Bardzo szybko doszło do prób przejścia tronu przez przywódców innych klanów, twierdzących, że ich linia krwi jest dłuższa, że są błogosławieni w sposób, w jaki my nie jesteśmy. Umieliśmy jednak walczyć, a ci spośród buntowników, którzy nie chcieli klęknąć, zostali zabici. Z biegiem lat przywódcy tamtych klanów zaczęli tracić na znaczeniu, a krewni niektórych weszli w skład linii królewskiej. Wszystko sprowadzało się teraz do Escalusa i mnie po jednej stronie oraz Nickolasa po drugiej. Po zjednoczeniu tych dwóch gałęzi nie będzie już podstaw do żadnych roszczeń. W Kadierze zapanuje niczym niezmacony pokój.

Wpatrywaliśmy się w wyblakłe linie na mapie, w pociągnięcia pióra, które swego czasu uczyniły z nas wrogów.

– Jutro ogłaszamy zaręczyny Anniky i Nickolasa. Dzięki waszemu małżeństwu po siedmiu pokoleniach z sześciu zwaśnionych klanów powstanie jedno w pełni zjednoczone królestwo. Nasi przodkowie mogli o czymś takim tylko pomarzyć. – Mój ojciec miał dar przedstawiania swoich racji. Spojrzał w oczy każdemu z nas, a potem ponownie otworzył księgę na mapie całego kontynentu. – I właśnie dlatego musicie współpracować. Staniecie się przykładem dla reszty kraju, wzorem pokoju i jedności. Bez wątpienia napotkacie przeszkody.

Znajdą się też tacy, którzy będą próbowali zdobyć waszą przychylność dla własnych korzyści. Kiedy wasza matka zaginęła – powiedział, milknąc na chwilę po wypowiedzeniu tych słów – myśleliśmy, że to sprawa któregoś z sąsiednich krajów. Sądziliśmy, że w ten sposób ktoś zapragnął zakłócić wypracowany z takim trudem pokój. W zasadzie to byłem pewien, że stali za tym twoi ludzie, Nickolasie. – Ojciec pokiwał głową.

Wygłaszał teorie, których nigdy nie słyszałam. Nie wiedziałam, czy cokolwiek z tego było prawdą, popartą faktami, czy po prostu ojciec spędzał noce na wymyślaniu historii.

– Kiedy kilka miesięcy temu przyszedł po mnie Jago, wiedziałem, że musi dla kogoś pracować, że mojej śmierci pragnie inny król, bo wszyscy chcą mieć Kadier. Zawsze tak było. – Otworzył szeroko oczy i zapatrzył się przed siebie. – Jago nie działał sam. Czuję to w kościach. A kiedy mu się nie udało, zabrali waszą matkę, by mnie złamać.

Nie chciałam przyznać, że ojciec napędzał mi stracha.

Przypomniałam sobie, jak zamachowiec przyszedł zabić króla, jak nocą zakradł się do jego komnat. Krzyk mojej matki obudził ojca i zaalarmował strażników. Gdyby wszystko trwało kilka sekund dłużej, oboje byłiby zgubieni. Zamachowca ujęto. Ponieważ niewiele później mama zaginęła, ojciec założył, że oba te incydenty są ze sobą powiązane. Nawet jeśli tak było, nie mieliśmy na to dowodów. Nikt nie zażądał okupu, nie zostawił listu. Nie zauważyliśmy żadnych śladów walki w komnacie królowej. Gdyby nie to, że wiedziałam, iż matka nigdy, przenigdy by mnie nie opuściła, pomyślałabym, że po prostu wymknęła się z pałacu. Już nigdy nie wróciła.

– Ale nikt nas się nie złamie – kontynuował ojciec. – Będziemy opanowani i przygotowani. Pewnego dnia, gdy znajdziemy jakiś trop, zrobimy, co trzeba, by wymierzyć sprawiedliwość. Do tego czasu będziemy najwspanialszym przykładem rodziny królewskiej, jaki ktokolwiek istniał. Escalusie, musimy wybrać ci odpowiednią narzeczoną – zwrócił się do syna. – Każda księżniczka przyjdzie z jakimiś żądaniami, ale mądry sojusz zapewni nam dalszą stabilizację. Anniko, ty i Nickolas niedługo po ślubie wyruszyście w królewskie tournée i przedstawicie się okolicznym władcom. W związku z tym oczekuję, że przeanalizujesz etykietę dworską obowiązującą w Caporé, Sibralu, Monrii, Halsgarze i Kialandzie. Ta piątka to absolutne minimum.

Pokiwałam głową. Miałam świadomość, że Rhett z pewnością wskaże mi właściwy kierunek.

– Powinniśmy ich tu zaprosić, prawda? – zasugerował Nickolas urażonym głosem. – Gdy zostaniemy małżeństwem, to oni powinni odbyć taką podróż.

Wymieniłam spojrzenia z Escalusem, a potem odpowiedziałam w imieniu ojca:

– Ponieważ będziemy najmłodszą nowo ustanowioną królewską parą, wypada, abyśmy to my złożyli wizytę starszym i nie zmuszali ich do wysiłku.

– Skoro się upierasz – odparł Nickolas z niezadowolaniem. – To wszystko?

Ponownie spojrzałam na brata. Co za bezczelne pytanie!

– Na dziś tak – powiedział ojciec.

Nickolas odwrócił się, jakby chciał coś do mnie powiedzieć, ale Escalus go ubiegł.

– Mam nadzieję, że nie będę niegrzeczny, ale chcę porozmawiać z moją siostrą. Mamy do omówienia pewne osobiste sprawy.

Nie czekając na odpowiedź narzeczonego, wzięłam brata za rękę i pozwoliłam mu wyprowadzić się przez drzwi do innej części zamku. Byłabym w stanie pójść dokądkolwiek, naprawdę.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Chciałabym, żeby robienie tego, co słuszne, nie wydawało się tak niewłaściwe.

Przez chwilę szliśmy w milczeniu, zanim przypomniałam sobie, dlaczego w ogóle tu

jesteśmy.

- Och, głuptas ze mnie. Co chciałeś mi powiedzieć?
- Coś niesamowicie ważnego... Mój ulubiony kolor to niebieski.

Przewróciłam oczami.

- To wszystko?
- Chciałem zobaczyć, jak tam twoja noga. Wczoraj mnie przestraszyłaś.
- Nic mi nie jest – odparłam. – Boli, ale rana się nie otworzyła. Jest lepiej, niż myślałam.
- Och, doprawdy? Kiedy więc kolejna lekcja?

– Dzisiaj! – krzyknęłam. – Ale tym razem musi odbyć się w stajni, a nie w mojej komnacie. Mam tam ograniczone ruchy.

- Ale ja lubię trenować u ciebie.
- Muszę być w stanie robić hałas, uderzać w różne przedmioty.

Naburmuszył się.

- Proszę cię! – Zaczęłam ciągnąć go za rękaw jak dziecko.
- Och, i ty sądzisz, że to Nickolas jest najgorszy? No dobrze. Czyli w stajni.
- Wiedziałam, że mnie kochasz.

Pocałował mnie w czoło.

- A kto cię nie kocha?

LENNOX

Przy głównym stole matka siedziała obok Kawana. Nachylała się ku niemu, a jej palce muskały jego kołnierz. Kawan się uśmiechał i mówił coś cicho. Jego twarz znajdowała się trochę za blisko jej. Natychmiast odniosłem wrażenie, że raz za razem mój żołądek spada z jakiejś góry.

Stałem przy drzwiach i nawiązałem kontakt wzrokowy z każdym z moich ludzi po kolei. Inigo i Griffin siedzieli przy tym samym stole, ale po przeciwnych końcach. Kinton – chłopak, który po powrocie Aldrika wbiegł do kantyny z krzykiem – był ciekaw mojego zadania, więc teraz osaczył Andre i zaczął zasypywać go pytaniami, co akurat dzisiaj działało na naszą korzyść. Sherwin tkwił sam przy stoliku, może często jadał tylko we własnym towarzystwie. Blythe siedziała przy stole z kilkoma dziewczynami, z których większość znałem z widzenia, ale nie z imienia.

Plan był prosty. Miałem zamiar niepostrzeżenie dostać się do pokoju matki, żeby ukraść jakąś suknię. Gdyby z jakiegoś powodu ona lub Kawan wstali od stołu, Griffin i Inigo mieli zacząć się bić. Kawan pewnie zostałby, by przyglądać się bójce. Gdyby to nie wystarczyło, Blythe namówiła kogoś, by w razie czego i on z nią walczył. Nie wiedziałem, kto dobrowolnie się na to zgodził, ale już go szanowałem.

Kawan i moja matka jeszcze jedli, pobiegłem więc na trzecie piętro, mijając tylko garstkę maruderów, którzy schodzili na kolację. Pchnąłem drzwi do komnaty matki i zgodnie z przewidywaniami zastałem puste pomieszczenie. Za każdym razem, gdy tu wchodziłem, czułem się, jakbym wkraczał w zniekształcone wspomnienia. Kiedyś mieszkały tu trzy osoby. W kącie, gdzie niegdyś stało moje łóżko, teraz znajdowała się toaletka. Wszędzie widać było wyraźnie kobiecą rękę – wszystkie ślady mojego ojca zostały wymazane.

Na sekundę musiałem się zatrzymać i wziąć oddech. Dlaczego tak łatwo pozwoliła mi odejść? Jak mogła żyć w luksusie, podczas gdy reszta z nas pracowała i szkoliła się do wojny? Jak mogła przyzwalać na to, by Kawan traktował tak podle jej jedyne dziecko? Po tych myślach natychmiast pojawiło się kilkanaście kolejnych. Dlaczego musiałem wykonać dla Kawana brudną robotę? Dlaczego wiecznie był niezadowolony? Dlaczego byłem skazany na takie ponure życie?

Nienawidziłem wszystkiego: tego zamku, losu, siebie.

Ale w tej chwili słabości przypomniałem sobie o stabilnych murach, które wzniosłem wokół mojego serca. Z nimi było tu znacznie bezpieczniej. Wróciłem do teraźniejszości.

Podszedłem do szafy matki, stojącej w rogu pokoju, pilnując się, by niczego nie dotykać. Gdy otworzyłem jej podwójne drzwi, zrozumiałem jedno: nie miałem pojęcia, co będzie wyglądać dobrze i modnie na młodej damie. Może powinienem wziąć kilka sukni, na wypadek gdybyśmy byli tam przez kilka dni? Przełknąłem z trudem ślinę, wpatrując się w ubrania. Blythe miała blond włosy. Do jasnego pasował niebieski. Albo zielony.

Prawda?

Wyciągnąłem po jednym stroju w każdym z tych kolorów, zwinąłem i wrzuciłem do przewieszanej przez ramię torby. Jeszcze raz upewniłem się, że nie zostawiłem żadnych śladów mojej wizyty, i zamknąłem za sobą drzwi.

Szybko zszedłem po koślawych schodach, a gdy nadepnąłem na luźny kamień, prawie spadłem. Wkroczyłem do swojej komnaty. Oset siedziała dumnie u stóp łóżka, przy jej łapach leżała martwa mysz. Pewnie się domyśliła, że jestem zdenerwowany. Gdy tylko to wyczuwała, przychodziła z jedzeniem. Szturchnęła truchło nosem i na mnie spojrzała.

Westchnąłem, podszedłem do niej i podniosłem podarek.

– Dziękuję. – Schowałem martwego gryzonia do kieszeni, bo nie mogłem znieść myśli, że

Oset pomyślałaby, iż odrzuciłem jej prezent. Podrapałem ją po łbie. – Grzeczna dziewczynka. Słuchaj, nie dotykaj tego – powiedziałem, wskazując torbę. – Jeśli to się zniszczy, będę miał poważne kłopoty. – Wepchnąłem pakunek pod łóżko z nadzieją, że nic się nie podarło. – Nie żeby to miało jakieś znaczenie – dodałem. – Kłopoty z tego powodu będą takie same jak z innego i w tej chwili nie mam zamiaru się przejmować. – Znowu podrapałem Oset po łbie i ostrzegłem ją: – Nie myśl, że mi na tobie zależy. Nie zależy mi.

Cały czas się we mnie wpatrywała.

– Mówię poważnie.

Zaskowytała, po czym wyskoczyła przez okno, by zapolować.

Westchnąłem, wyszedłem na korytarz i ruszyłem ponownie w stronę kantyny. Zatrzymałem się na półpiętrze, wyrzuciłem mysz przez okno, wytarłem dłoń o spodnie, a następnie wszedłem do sali. Zerknąłem szybko na Sherwina, który nadal siedział sam. Blythe napotkała moje spojrzenie i momentalnie odwróciła wzrok. Andre siedział teraz przy tym samym stole co Griffin i Inigo.

Podszedłem do tego ostatniego i pochyliłem się, by szepnąć mu do ucha:

– Gotowe... Znasz się na damskich ubraniach?

Przełknął jedzenie i spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Żartujesz sobie.

– Bardzo bym chciał.

I wtedy Inigo odrzucił głowę do tyłu i zaczął się głośno śmiać. To był unikalny dźwięk. Krótki, stłumiony chichot? Być może. Ale długi, spontaniczny śmiech rozlegał się w tym zamku bardzo rzadko – o ile w ogóle.

Okazał się zaraźliwy i sam skrzywiłem usta w uśmiechu. Zerknąłem przez ramię i zobaczyłem, że Blythe na nas patrzy i też się uśmiecha.

Poczułem coś dziwnego. Przez chwilę zamek nie wydawał się taki mroczny.

ANNIKA

Noemi skończyła i przyjrzała się krytycznie swemu dziełu.

– Czy to wystarczy?

Zrobiłam kilka kroków.

– Tak, ty genialna dziewczyno! Jeszcze raz dziękuję.

Wstała z kolan i uśmiechnęła się. Miała trochę potargane włosy. Pas był jej pomysłem, projektem, wykonała go ręcznie. Został tak uszyty, by bez problemu schował się pod moimi licznymi spódnicami i bym mogła niepostrzeżenie przymocować do niego miecz.

– A teraz... jak długo pani nie będzie? – spytała. – I co mam powiedzieć, gdy ktoś tu zajrzy?

Jej pytanie dało mi do myślenia. Mało prawdopodobne, by ktoś potrzebował mnie o tej godzinie, ale jeśli tak się stanie... Byłam teraz zaręczona. Nie powinnam już skradać się po zamku.

– Nie mam pojęcia, Noemi. Nie pomyślałam o tym – przyznałam. – Tak bardzo cieszyłam się na tę lekcję, a teraz się zastanawiam, czy w ogóle powinnam tam iść.

Noemi wzięła mnie za rękę.

– Nie, moja pani. Proszę mnie ze sobą zabrać. Jeśli ktoś spyta, powiemy, że dopadła panią melancholia i musiała pani pójść na spacer. A ja, co oczywiste, poszłam jako przyzwoitka – dodała z udawaną powagą, co bardzo mnie rozbawiło.

– Jesteś pewna, że chcesz się stać współniczką zbrodni?

– Och, moja pani, myślę, że jestem nią od dawna.

Ścisnęłam jej dłoń.

– Chyba tak, prawda? W moim życiu nie dzieje się nic, o czym byś nie wiedziała. A kiedy ty przeżyjesz jakąś przygodę, Noemi? Muszę poznać kilka twoich sekretów.

Wyszłyśmy z pokoju ręką w rękę i skierowałyśmy się w stronę schodów. Służąca się uśmiechała.

– Myślę, że pani przygody będą musiały wystarczyć dla nas obu – powiedziała, unikając odpowiedzi na moje pytanie. – Mam nadzieję, że pani wie, że wszystkie tajemnice są u mnie bezpieczne.

Westchnęłam.

– A gdybym ci powiedziała, że chcę uciec? Osądzałabyś mnie?

Przełknęła głośno ślinę.

– Mam rozpaczliwą nadzieję, że pani tego nie zrobi... ale nie, nie osądzałabym. A jeśli jednak chce pani to uczynić, to proszę o ostrzeżenie.

– Na pewno bym cię ostrzegła. Poza tym to tylko żart – odparłam. – Muszę znaleźć lepszy sposób na pozbycie się moich lęków. Strasznie boję się dnia, w którym zostanę panną młodą.

Noemi posmutniała.

– Chodźmy. Zabawmy się, nawet jeśli to ma być ostatni taki wieczór.

Po drodze nasunęłyśmy na głowy kaptury peleryn. Słyszałam lekkie kroki Noemi, brzmiące niczym echo moich, i już ten dźwięk stanowił pocieszenie. Gdy szłyśmy przez dziedziniec, złapałam ją za rękę.

– Noemi, obiecasz mi coś?

– Wszystko – odparła uroczyście.

– Nie możesz do końca życia być moją służącą. Kiedy będziesz gotowa, chcę, żebyś

wyszła za mąż. Nie żartowałam, wspominając o twoich przygodach – zapewniłam z powagą. – Ale proszę, nie opuszczaj mnie w najbliższym czasie.

– Nigdy, moja pani. Nie ma innego miejsca na świecie, które mogłabym pokochać całym sercem. – Głos Noemi brzmiał szczerze.

To było bardzo egoistyczne, ale moje serce się uspokoiło, bo zrozumiało, że nigdy nie będzie samo.

Weszliśmy do stajni i zobaczyliśmy chłopców stojących obok siebie i o czymś rozmawiających. Escalus swobodnie przechylał się w stronę bibliotekarza. Rhett był spokojny, gdy podawał monetę Graysonowi, młodemu stajennemu. Zapłacił mu, by ten sobie poszedł i na najbliższą godzinę znalazł jakieś inne zajęcie.

To bibliotekarz zobaczył nas pierwszy. Nie potrafił ukryć błysku w oku. Czy to była radość na mój widok? Dziwnie było myśleć, że całe to światło w jego spojrzeniu wywoływałam ja.

– Och, Noemi, jesteś wreszcie gotowa do nauki władania mieczem? – Escalus uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nie, Wasza Wysokość – odparła słodkim głosem. – Jestem tu jako alibi mojej pani.

Zaśmiał się i pokręcił głową.

– Nie wydaje mi się. Moim zdaniem przyszedł na lekcję. Proszę. Możesz wziąć mój miecz – powiedział, prowadząc ją do otwartego boks. – Tylko proszę, nie tnij mnie tak, jak zrobiła to moja niezdarna siostra.

Rhett stanął obok mnie, być może trochę za blisko. Czułam na sobie jego wzrok. Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam mu w oczy.

– Wyjdź za mnie – szepnął i rzucił mi błagalne spojrzenie. – Uwielbiam cię, Anniko. Poświęcę całe życie na próby uszczęśliwienia cię. – I po chwili namysłu dodał: – Escalus by to poparł. Nienawidzi Nickolasa.

Przekrzywiłam głowę i odparłam cicho:

– Nienawiść do Nickolasa nie oznacza jeszcze popierania tego, co proponujesz. Zresztą, jego jest bardzo łatwo nienawidzić.

Rhett się zaśmiał.

– Racja. Ja też go nienawidzę. Kiedy musicie ogłosić zaręczyny?

– Obawiam się, że jutro.

– Jeśli jednak chcesz dokonać wyboru, będę czekał. Dam ci wszystko, o co poprosisz.

Wyprostowałam się.

– Czy mogę w takim razie prosić o pomoc? Chcę sobie zrobić przerwę od tego całego myślenia, do którego jestem ostatnio zmuszana.

– Do usług.

W oku Rhetta pojawił się złośliwy błysk. Nie miał zamiaru pozwolić mi po prostu wygrać – nigdy tego nie robił – ale miałam pewność, że jestem bezpieczna. On i Escalus mieli jedną wspólną cechę: byłiby załamani, gdyby cymkolwiek wyrządzili mi krzywdę.

Wyciągnęłam miecz i starałam się trzymać Rhetta na dystans. Zaczął uderzać w moje ostrze swoim, a ja odparowywałam każdy cios, odsuwając się na bok. Kiwnął głową z aprobatą i cały czas podążał za mną.

– Nie odpuszczaj mu, Anniko! – wrzasnął Escalus z drugiego końca stajni, a Noemi krótko się zaśmiała.

– Nie ma szans! – odkrzyknęłam.

Czułam, że rozpoczynam taniec, że zanurzam się w pięknie walki. Znałam formę i styl Rhetta, podjęłam więc ryzyko. Kiedy rzucił się do przodu, wykorzystałam ciężar jego ciała

przeciwko niemu. Uderzyłam, wciskając róg jelca w jelec Rhetta, i pchnęłam tak, że miecz wypadł mu z rąk. Patrzyłam, jak leci, a potem ląduje w stercie siana.

Nastąpiła długa chwila ciszy. Czułam, jak ekscytacja aż kipi we mnie. Wreszcie Escalus zawołał:

– Anniko! Pozbawiłaś go miecza!

Rzuciłam broń i zaskoczona zakryłam dłonią usta. Nigdy nie udało mi się nikogo rozbroić.

– Dobra robota, Anniko! – przyznał Rhett.

Natychmiast pojawił się Escalus, chwycił mnie w ramiona, podniósł i zaczął wirować wokół stajni.

– Czyli to już oficjalne. Kiedy zostanę królem, ty będziesz dowódczynią mojej straży.

– Nie wierzę, że mi się udało! – mówiłam zachwycona.

Emocje po osiągnięciu celu były szalenie żywe! Dały mi poczucie sprawczości. Jeśli potrafiłam zrobić coś, do czego najwyraźniej nie zostałam stworzona, być może istnieją inne, większe umiejętności, które również mogłabym opanować?

LENNOX

Sam zamontowałem blokadę w drzwiach do mojej komnaty. Był to kolec umieszczony między dwoma żelaznymi pierścieniami, który uniemożliwiał otwarcie zamka, nawet jeśli ktoś podważyłby zapadkę. Nie było to ani ładne, ani wyrefinowane urządzenie, ale dosyć skuteczne. Pozostałe komnaty nie miały żadnego zabezpieczenia drzwi.

Czekałem, aż wszyscy się pojawią. Planowałem kolejne dni. Wiedziałem, że dzisiaj muszę zacząć się pakować.

Dysponowaliśmy bardzo starymi mapami, a niewielu z nas zebrało się wcześniej na odwagę, by zapuścić się daleko na zachód. Mogliśmy dotrzeć do Dahrainu – teraz zwanego Kadierem – jeśli tylko zachowamy zdrowy rozsądek.

Nie miałem zbyt wielu informacji na temat królestwa, do którego się wybierałem. Wiedziałem, że jest tam jakiś król i że ma wielki pałac, który powinien należeć do Kawana. Na podstawie tych kilku map wywnioskowałem, że to największy kraj na kontynencie. I wiedziałem, że jego mieszkańcy zabrali wszystko z mojego.

Rozległo się pukanie do drzwi, pociągnąłem więc za zasuwę. Inigo, Sherwin, Andre, Griffin i Blythe weszli do mojej komnaty.

– Przepraszam, że się z ciebie śmiałem – powiedział od razu do Inigo. – Ale musisz przyznać, że to było zabawne.

– Przyznaję. Macie dla mnie ubrania?

– Tak – odparł Griffin. – Wszystko jest już spakowane. Pomyśleliśmy, że tak będzie mądrzej, niż gdybyśmy znosili wszystko tutaj.

– Bardzo rozsądnie. Blythe... – zacząłem, podrapałem się po głowie i schyliłem się, by wyciągnąć torbę spod łóżka. – Mam nadzieję, że się sprawdzą. – Podałem jej pakunek.

Wyciągnęła suknie i przyłożyła je do siebie.

– Powinny pasować – skomentowała, sprawiając wrażenie rozbawionej.

Odchrząknąłem, wstałem i poprawiłem kamizelkę.

– Nie możesz oczekiwać, że będę znał się na sukienkach.

Spojrzała na materiał, wygładziła dłonią fałdy w talii.

– Nie martw się. Pamiętam jeszcze, jak zachowuje się dama.

W jej głosie pojawiła się nutka tęsknoty, ale zignorowałem ją i wróciłem do najważniejszej kwestii.

– Rano wszyscy bądźmy gotowi do drogi. Oczywiście musicie wziąć namioty i zabrać miecze ze składu. Przedostanie się przez ten Las to spory wysiłek, więc upewnijcie się, że mamy wystarczające zapasy jedzenia. Nie wiem, ile nam to zajmie. – Niechętnie poruszyłem kolejny temat: – Wiem, że wszyscy już rozumiecie, że nasza misja jest niebezpieczna. Jeśli ktoś z nas zostanie schwytany, nie dawajcie wrogowi okazji do wyciągnięcia z was informacji. Lepiej zginąć, niż zdradzić całą armię. Jeśli myślicie, że nie dacie rady, powiedzcie mi to teraz.

Zdenerwowany Sherwin nabrał powietrza, ale potem się wyprostował. Choć był niski, dodał mi otuchy swoją postawą. Andre uśmiechnął się uspokajająco. Oczy Griffina zrobiły się szkliste, mimo to pokiwał głową. Inigo wzruszył ramionami, a Blythe, która wciąż trzymała przed sobą damskie fatałaszkę, przekrzywiła głowę.

– Przecież już ci mówiłam: ja nie zawodzę.

Z trudem powstrzymałem się od uśmiechu.

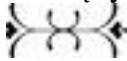
– Bardzo dobrze – zwróciłem się do wszystkich. – Idźcie spać. Spotykamy się w stajni po śniadaniu.

– Sio! – powiedział nagle Griffin i machnął ręką na coś za oknem. – Przepraszam. Wydawało mi się, że jakieś zwierzę próbuje dostać się do środka. Powinieneś zabić tę dziurę deskami.

Zerknąłem w tamtą stronę. Oset pewnie znajdowała się gdzieś w pobliżu. Nie miałbym jak wyjaśnić jej obecności.

– Dzięki. – Spuściłem wzrok. – Do zobaczenia rano.

Po ich odejściu otworzyłem okno i czekałem na powrót futrzastej przyjaciółki. Przełknąłem ślinę na myśl o tym, że w razie gdybym nie przeżył misji, Oset może być jedyną istotą, która się tym przejmie.



Ciepły wiatr muskał moją twarz. Jeszcze nigdy nie czułem takiego ciepła. W powietrzu unosił się przyjemny, słodkawy zapach, jakby pieczonego jabłka.

Nie znałem krajobrazu, więc zacząłem szukać jakiegoś punktu orientacyjnego. Niczego takiego nie zauważyłem. Żadnej góry, żadnego szalejącego oceanu, żadnego rozpadającego się zamku. Zamiast tego była tylko wysoka trawa, falująca z każdym podmuchem wiatru. Ziemia całowała horyzont w pięknym świetle zniżającego się słońca. Ten zachód był tak zaskakująco inny od wszystkich, jakie kiedykolwiek widziałem, że aż wyciągnąłem rękę, by go dotknąć.

Gdy to zrobiłem, zobaczyłem, że moje palce zostawiają na niebie ślady atramentu. Byłem skośnym piórem. Uniosłem rękę i zapisałem swoje imię na całym niebie.

Lennox.

Moje imię było dłuższe, ale już go nie używaliśmy... Uznałem, że i tak nie jest mi potrzebne. Teraz niebo było moje.

Zadowolony, położyłem się z powrotem w trawie. Była tak wysoka, że utworzyła wokół mnie mur. Leżałem tak i patrzyłem, jak niebo robi się coraz ciemniejsze. A potem uśmiechałem się w ciemności, nie mogąc nic zobaczyć. Powietrze nadal było ciepłe.

I wtedy jakaś dłoń zaczęła gładzić mój policzek. Ten dotyk był znajomy, jakby towarzyszył mi przez całe życie.

– Jesteś – szepnąłem.

– Jestem – odparł szepczący głos.

– Zostań – zacząłem błagać. – Czuję się samotny.

Nie usłyszałem odpowiedzi, ale dłoń cały czas głaskała mój policzek i włosy. Miałem wrażenie, jakbym mógł naprawdę odpocząć, jakbym był zarówno niewidzialny, jak i widziany.

Odczułem taką ulgę, że gdy się obudziłem i uświadomiłem sobie, że to tylko sen, w moich oczach stanęły łzy. Choć bardzo chciałem, nie mogłem płakać. Zaszlochałem głucho i wtedy podpełzła do mnie Oset. Zaczęła trącać moją twarz nosem.

– Kiedy się tu zakradłaś? – spytałem. – Właśnie miałem najpiękniejszy sen.

Zaskowytała.

– Nie, nie było cię tam. Ale nie martw się, kiedy w końcu odzyskam to, co do mnie należy, zabiorę cię ze sobą. Jestem już blisko, bardzo blisko.

Niebo zaczęło zmieniać kolor, co oznaczało, że wkrótce wszędzie słońce. Oset wiedziała o tym, położyła łeb na mojej poduszce i westchnęła ciężko, układając się do snu.

– Dlaczego tu wciąż wracasz? – spytałem szeptem. – Czyżbyś nie wiedziała, jak niebezpieczne jest zamykanie oczu w mojej obecności? Wszyscy inni to wiedzą.

Grzała mój bok, a ja patrzyłem przez okno, obserwując znikające gwiazdy. Nie odczuwałem spokoju jak wtedy, gdy dłoń mnie dotykała, by pocieszyć...

Wkrótce miałem znaleźć się w sytuacji, w której nie będę potrzebował pocieszenia. Ani pocieszenia, ani akceptacji, ani niczego. A dzisiaj miałem zrobić pierwszy krok w tym kierunku.

CHOMIKO - WARNIA

ANNIKA

Obudziłam się obolała i podekscytowana.

– Noemi? – spytałam półprzytomna i przewróciłam się na plecy. Ciągle zapomniałam, że mogę już wrócić do spania na boku.

– Tak, moja pani?

– Która godzina?

– Śniadanie właśnie się kończy, ale przyniosłam jedzenie. – Gestem wskazała tacę na stoliku stojącym przy wygaszonym kominku. – Pomyślałam, że zasługuje pani na trochę odpoczynku.

– Och, jesteś aniołem. Dziękuję. – Wstałam, czując rozkoszny ból w nogach i rękach.

Noemi przyniosła szlafrok i pomogła mi go włożyć. Opadłam na krzesło, zahaczając jedną stopą o krawędź poduszki. Na koszulę posypały się okruchy. To sprawiło, że się uśmiechnęłam. Wzięłam kęs i westchnęłam z zachwytem.

Gdy ktoś zapukał do drzwi, natychmiast się wyprostowałam. Noemi podbiegła do mnie i pomogła mi strzepnąć resztki chleba z twarzy, a potem przerzuciła moje włosy przez jedno ramię. Następnie spokojnie podeszła do drzwi i je otworzyła.

– Książę Canisse, Wasza Wysokość – oznajmiła i wpuściła Nickolasa do komnaty.

– Och – powiedział, gdy zobaczył mnie w szlafroku. – Ja... Mogę przyjść później.

– Nie musisz. W czym mogę ci pomóc?

– Wybrałem na dziś tę kamizelkę – powiedział, wskazując jasnoniebieski materiał. – Dopasujesz się do mnie, prawda?

Spojrzałam na niego, pragnąc, by coś w moim sercu drgnęło.

– Noemi, czy mam coś, co by pasowało? – spytałam, ale służąca już szła w stronę szafy.

– Wydaje mi się, że mamy kilka sukien, które by się nadawały – powiedziała, wyciągając dwie jasnoniebieskie.

Zanim zdążyłam się odezwać, Nickolas zdecydował:

– Ta po lewej. Bardzo ładna. Zobaczę cię przed ogłoszeniem zaręczyn?

Zmusiłam się do posłusznego uśmiechu.

– Wcześniej spotkamy się w wielkim holu przy balkonie. Będziemy machać do tłumów.

Kiwnął głową.

– Bardzo dobrze. W takim razie do zobaczenia.

Wyszedł tak szybko, jak przyszedł, a ja uzmysłowiłam sobie, że Rhett pozwoliłby mi wybrać, w co chcę się ubrać. Nie dbałby o to, czy spinam włosy. Nie tylko pozwoliłby mi nosić miecz, lecz także uśmiechałby się, gdybym wytrąciła mu go z ręki...

Czułam, że trudno mi przełykać ślinę. Nienawidziłam tego uczucia – wrażenia, że ściany komnaty się do mnie zbliżają. Nie potrafiłam oprzeć się wrażeniu, że w domku gdzieś na dalekich rubieżach Kadieru mogłabym oddychać swobodniej.

Gdy tylko o tym pomyślałam, wyobraziłam sobie twarz ojca. Ucieczka z chłopakiem z biblioteki była taka kusząca... Wiedziałam jednak, że muszę zostać dla dobra Escalusa.

LENNOX

Oset deptała mi po piętach. Wydawała się zdenerwowana, pobudzona, a przecież powinna spać. Czasami zachowywała się tak, gdy nadchodziła burza, wyczuwała coś w powietrzu. Ale dzisiaj nie zanosilo się na zmianę pogody, był spokojny dzień, a spomiędzy chmur wyzierało nawet słońce. Mimo to Oset wciąż trzymała się mojego boku, gdy maszerowałem grzbietem wzgórza w kierunku cmentarza.

Oczywiście nigdy nie powinniśmy byli odzyskiwać ciała mojego ojca. Nie lubiłem myśleć o dziwnym zielonym kolorze jego skóry. Ani o spojrzeniu Kawana, w którym pojawiła się jakaś upiorna radość, gdy zobaczył zwłoki w dwóch kawałkach. Ale, choć było ciężko, przynajmniej mogliśmy go pochować i zamknąć ten rozdział.

Nie każdy mógł sobie pozwolić na taki luksus.

Po zidentyfikowaniu ciała zostało ono przywiezione tutaj i należnie uhonorowane. Mój ojciec został pierwszą ofiarą w wojnie o odzyskanie naszego królestwa – w wojnie, która jeszcze się nie rozpoczęła. Podobało mi się, że został pochowany obok innej znaczącej w naszej historii osoby, kogoś, kto był na tyle ważny, że przyznano mu godne miejsce pochówku. Gdy widzieli mnie tutaj inni ludzie, zakładali, że przyszedłem porozmawiać z ojcem.

Założenia to błędy.

– Zostaję wysłany na zlecenie – powiedziałem. – Mam własnych żołnierzy i w ogóle. Myślę, że ucieszy cię wiadomość, że może nikogo nie zabiję. – Podrapałem się pod nosem. – Choć w tej kwestii mogę się mylić. Jeśli ktoś mnie złapie, pewnie będę musiał to uczynić – dodałem, jakby to wszystko było bardzo zwyczajne. – Czy twoja matka cię kochała? – spytałem znienacka. – Doszedłem do wniosku, że tak. Po ludziach zawsze widać, że mieli dobrą matkę. Nie wiem, czy ja moją kiedykolwiek obchodziłem. Chyba nie do końca. Jeszcze za życia ojca był taki czas, gdy mogłem to sobie wmawiać. Teraz czuję, że jestem po prostu kolejnym narzędziem w jej arsenale, mającym jej pomóc zatrzymać Kawana i zostać królową, kiedy on w końcu założy swoje królestwo.

Wiatr szarpał moje włosy, po chwili przykleił je do czoła.

– Nie martw się. Gdy najedziemy tamten kraj, mam zamiar pozwolić żyć zwykłym ludziom. Może tego nie podejrzewasz, ale potrafię być miłosierny – westchnąłem i zacząłem chodzić w kółko. – Wiem, że po tym wszystkim, co zrobiłem, trudno w to uwierzyć. Ty z pewnością możesz zaświadczyć, że jestem bez serca.

Wpatrywałem się w mogiłę. Nie było na niej żadnego imienia. Wydawało mi się to słuszne. Skoro my zostaliśmy zapomniani, to ona też powinna leżeć tu anonimowo.

– Pomyślałem, że chciałabyś dowiedzieć się o moim nowym zadaniu. Wrócę do ciebie, gdy już będzie po wszystkim.

Wiatr wiejący od wybrzeża tańczył wokół nas, ale nie zwracałem na to uwagi. Stałem tam długo: nad grobem osoby, której odebrałem życie. Zastanawiałem się, czy istnieje inny świat, miejsce, z którego zmarli patrzą z góry. Jeśli tak, to czy mój ojciec tam był? Czy przejmował się tym, że zamieniłem jego towarzystwo na inne? Miałem nadzieję, że skoro w tamtym świecie, jak zakładałem, nie ma pytań i nieskończonych odpowiedzi, to rozumiał.

Oset schowała się w wysokie zarośla, dając mi w ten sposób do zrozumienia, że ktoś jest w pobliżu.

– Lennox?

Odwróciłem się i zobaczyłem, że ścieżką zmierza Inigo.

– Coś się stało?

– Przykro mi, ale wystąpiły kłopoty ze zdobyciem jedzenia.
– Udaję się teraz do kuchni, więc to załatwię – zapewniłem. – Inigo, czy ty... czy pamiętasz cokolwiek na temat mojego ojca?

Spojrzał na mnie zdumiony.

– To nie tak, że go zapomniałem – dodałem szybko. – Po prostu nie wiem, jakie wrażenie wywierał na innych.

Kiwnął głową.

– Pamiętam, że był stanowczy, tak jak ty. Zawsze brzmiał mądrze. Jeśli ktoś miał pytanie, on potrafił na nie odpowiedzieć, a przynajmniej dzielił się swoimi spostrzeżeniami i pomysłami. I pamiętam, że kiedyś stary Theo wpadł do końskiego koryta, a twój ojciec tak się śmiał, że aż się popłakał – rzucił rozbawiony. – Nigdy nie słyszałem, by ktoś śmiał się tak jak on. Miał taki dudniący śmiech.

Uśmiechnąłem się. To prawda, śmiech ojca przypominał grzmot, głęboki i pochłaniający.

– Dziękuję – szepnąłem. – Powinniśmy już wracać.

– Zdecydowanie, sir. – Inigo szturchnął mnie łokciem i po raz pierwszy od dłuższego czasu poczułem się swobodnie.

ANNIKA

Krażyłam tam i z powrotem po przestronnym pokoju z wielkim balkonem. Dzwony były już od dziesięciu minut, oficjalnie podano wiadomość o moich zaręczynach. Widziałam zbierający się pod oknem tłum, zza pałacowych murów dobiegały wiwaty i oklaski. Lud na nas czekał.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił mnie Escalus, choć widziałam, że skrywa niepokój.

– Nie będzie. Nie dla mnie.

Nie potrafiłam wydobyć z siebie więcej słów. Nie starczało mi na to oddechu.

– Anniko, wyglądasz blado.

– Czuję... Czuję... – Zgiełam się wpół, jedną dłoń oparłam o ścianę. Potrzebowałam powietrza.

– Anniko? – Ojciec już pędził przez korytarz. – Co się stało?

Padłam na kolana, a potem przewróciłam się na plecy. Poczulałam przyjemny chłód marmurowej posadzki. Płuca nie były już tak ściśnięte. Musiałam się tylko skupić na spokojnym, głębokim oddychaniu.

– A jak sądzisz, co się stało? – zaczął z wściekłością Escalus. – Ty jej to zrobiłeś. Zmusiłeś ją do tego małżeństwa. Przecież tu chodzi o resztę jej życia!

– Już o tym rozmawialiśmy. Ty masz się ożenić z kimś z zagranicy, a Annika ma połączyć dwie linie rodowe. To zapewni spokój naszemu królestwu – odparł gwałtownie ojciec.

– Musi być jakiś sposób, którego jeszcze nie rozważaliśmy – błagał Escalus.

– Wszystko zostało już ogłoszone. Ludzie zbierają się na zewnątrz. – To była jego jedyna odpowiedź.

Zacząłam liczyć. Pięć sekund wdechu, pięć sekund wydechu. Wiedziałam, że dam radę.

– Escalusie, pomóż mi. – Podniosłam rękę.

Brat delikatnie pociągnął mnie do góry. Gdy stałam już na nogach, zaczął wygładzać moją suknię. Przeczesałam włosy palcami, przrzuciłam je na jedną stronę. Zerknęłam na Escalusa. Kiwnął głową, dając mi do zrozumienia, że wyglądam dobrze.

– Co się dzieje? – spytał Nickolas, który nagle pojawił się obok.

– Potknęłam się – skłamałam.

– Ty? Przecież zawsze masz takie lekkie kroki. – Wyciągnął w moim kierunku pudełeczko. – Może to złagodzi ból po twoim upadku.

W książkach mężczyźni zawsze klękali w tym momencie. Ujmowali dłoń swojej pani, tak jakby chcieli trzymać ją przez całe życie. Mnie po prostu wepchnięto puzderko w rękę.

Otworzyłam je. W środku znajdował się pierścionek, zagnieżdżony między dwoma niebieskimi aksamitnymi poduszkami. Był dość ładny, choć zupełnie nie w moim guście. Zielonkawy kamień miał owalny kształt i otaczały go drobne diamenty.

– Uroczy – skomentował ojciec, przypominając mi słowa, które powinny paść z moich ust.

– Owszem. Dziękuję. – Wsunęłam pierścionek na palec lewej dłoni. Był trochę za duży, ale wiedziałam, że nie spadnie.

– Kamień, jak zapewne wiecie, pochodzi z... – Nickolas przerwał i zaczął mi się przyglądać. – Anniko, przecież już o tym rozmawialiśmy...

Za bardzo kręciło mi się w głowie, bym była w stanie odgadnąć, o co mu chodzi.

– Twoje włosy – wyjaśnił, wyraźnie zirytowany.

Wyprostowałam się, żeby wyglądać na bardziej dystyngowaną.

– Powiedziałeś, że mam zmienić fryzurę po ogłoszeniu naszych zaręczyn.
– W taki sposób czesała się nasza matka – powiedział Escalus, powtarzając moje słowa z Dnia Założenia.

– Tak, i rozumiem tę słabość, ale uważam, że Annika powinna spinać włosy – nalegał Nickolas. – Wezwij jej służącą. Natychmiast ją tu sprowadź – zażądał.

Escalus zeszywniał, jego głos stał się niski i stanowczy. Nigdy wcześniej nie słyszałam, by takim mówił.

– Sir, zapominasz o swojej randze. Nie możesz mi rozkazywać w żadnej kwestii. Co więcej, służąca Jej Królewskiej Wysokości jest zaufaną służącą i nie oderwiemy jej od pracy tylko po to, by spełniać twoje zachcianki – oznajmił stanowczo. – I w końcu, jeśli powiedziałeś Annice, że ma spinać włosy po ogłoszeniu waszych zaręczyn, to jest w pełni uzasadnione, że chce się pokazać swoim ludziom po raz ostatni w fryzurze, jaką preferuje. – Z wściekłością wypuścił powietrze nosem i kontynuował: – Zdaję sobie sprawę, że uważasz, iż wasze małżeństwo było naszym jedynym wyborem, ale zapewniam cię, że tak nie jest. Annika miała kilku kandydatów do swej ręki. Odmówiliśmy im, bo mieliśmy nadzieję, że połączenie naszych rodów zapewni pokój. Jeśli będzie z tobą nieszczęśliwa, cofniemy dane ci słowo w mgnieniu oka – zapowiedział twardo.

Nickolas spojrział na ojca, który miał przerażenie w oczach.

– Wątpię – odrzekł ze spokojem, jakby stwierdził fakt. – Ale dziś odpuszczę ten punkt, abyśmy mogli pójść dalej. Przecież nie chcemy, żeby ludzie czekali. – Poprawił fular i sięgnął po moją rękę. – Jesteś gotowa, mój skarbie?

Już wcześniej tak mnie nazywał. Miałam nadzieję, że nie wejdzie mu to w nawyk.

Zerknęłam na Escalusa, który wciąż wyglądał, jakby był gotów podpalić pałac, jeśli miałyby to oznaczać pozbycie się Nickolasa, i położyłam dłoń na dłoni narzeczonego.

– Oczywiście.

Ojciec nie odezwał się ani słowem. W mojej głowie na ułamek sekundy pojawiło się wspomnienie z czasów, gdy byłam małą dziewczynką. Powiedziałam, że nie chcę iść na spacer, bo Escalus opowiadał mi historie o czarownicach i smokach, a ja nie chciałam, żeby mnie zaatakowały. Matka trzymała mnie za rękę, lecz chyba jedyny raz w życiu to nie wystarczyło. Wówczas ojciec wziął moją parasolkę i trzymał ją jak miecz. Przysiągł, że użyje jej jak różdżki przeciwko każdej czarownicy i zabije nią każdego smoka. Uwierzyłam mu.

Teraz nie potrafiłam pogodzić się z faktem, że codziennie był obok mnie, lecz jednocześnie tak strasznie daleko. Widziałam, że jest rozdarty, w jego oczach widać było żal.

Podszedł do mnie i szepnął cicho:

– Tak mi przykro, Evelino. – Pokręcił głową. – To znaczy... Anniko.

Przez chwilę się zastanawiałam, czy naprawdę chciałby ją przeprosić.

– Nic mi nie jest – skłamałam cicho. – Naprawdę.

Ojciec poprawił płaszcz. Etykieta nakazywała, by on i Escalus wyszli jako pierwsi. Nickolas i ja zatrzymaliśmy się, żeby między ich wyjściem a naszym została zachowana przerwa.

– Król wydaje się... nieobecny – skomentował narzeczoney, obserwując sztuczny uśmiech mojego ojca.

– Nic mu nie jest. Po prostu nie spodobała mu się ta scena.

Nickolas wyprostował się jeszcze bardziej. Zaskoczyło mnie, że może stać się jeszcze sztywniejszy.

– To nie ja ją urządziłem.

Pomachawszy do zachwyconego tłumu, ojciec i Escalus rozstąpili się, a Nickolas i ja wyszliśmy i stanęliśmy na środku balkonu. Trzymałam dłoń w taki sposób, aby słońce odbijało

się od pierścionka i by wszyscy ludzie się przekonali, że nowina była prawdziwa.

Uśmiechałam się. Dla dobra królestwa i poddanych udawałam, że to mnie nic nie kosztuje.

Mój brat, który cały czas miał usta wykrzywione w grymasie przypominającym uśmiech, szepnął do mnie:

– Zabiję go.

Nieznacznie pokręciłam głową.

– Po jego śmierci mogłaby wybuchnąć wojna domowa. Nie ryzykuj wszystkiego dla moich włosów. Przetrwam.

I to był właśnie mój nowy cel. Nie rozkwitać. Nie cieszyć się.

Przetrwąć.

CHOMIKO - WARNIA

LENNOX

Przez cały czas nosiłem przy pasie cztery przedmioty: krótką linę, batonik z owsem i nasionami sprasowanymi w miodzie, składany nóż oraz guzik od płaszcza ojca.

Podczas przygotowań spakowałem do większej torby zapas jedzenia, skórzany bukłak, bandaże, jedną zmianę ubrania i osobno namiot. Łuk i strzały wsunąłem do sakwy przy siodle, zakładałem jednak, że nie będę musiał ich używać. Wziąłem też nasze przestarzałe mapy, mając nadzieję, że przynajmniej przybliżą nas do właściwej lokalizacji.

Nie byłem jednak spokojny. Czy ta misja była zbyt ambitna? Wiedziałem, że jeśli uda mi się ją wypełnić, jeśli uda się nam wrócić do naszego królestwa, będzie to rekompensata za cierpienie i każdą stratę, jaką poniosłem od czasu przybycia do Vosino.

Blythe pojawiła się jako pierwsza. Wskoczyłem na konia, gotowy do drogi, ona zrobiła to samo.

– Inigo poszedł po zapasowy miecz, Griffin był tuż za mną. Ale musiał jeszcze pocałować swoją dziewczynę na pożegnanie – wyjaśniła.

– Griffin ma dziewczynę? – spytałem zszokowany.

Uśmiechnęła się.

– Mówiłam zeszłego wieczoru, że załatwiłam kogoś, kto rzuci się na mnie z pięściami, jeśli Griffin i Inigo niewystarczająco rozproszą uwagę Kawana i innych zebranych w kantynie. To była właśnie ona. Rami. Zrobi wszystko, by pomóc Griffinowi.

Mój koń ruszył, a ja siedziałem w siodle oszołomiony nowinami.

– Od jak dawna to trwa? – spytałem.

– Wydaje mi się, że od miesiąca. Rami należy do grupy, która przybyła do nas jakieś pięć miesięcy temu. Pamiętasz?

Pamiętałem. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem zgranej grupy dwadzieścioro osób. Po czterodniowym błądzeniu po Lesie połowa z nich się czołgała. Gdy dostali jedzenie i możliwość odpoczynku, przysięgli wierność Kawanowi tak szybko, że aż zakręciło mi się w głowie.

– Griffin powiedział jej to, co mówiłeś o tym, że nie damy wrogowi szansy na odebranie nam czegokolwiek, więc przez całą noc zalewała się łzami – dodała Blythe.

– Nigdy nie wspomniał mi o niej ani słowem.

Wzruszyła ramionami.

– Tutaj raczej nikt nie ma zbyt wielu sekretów... Może Griffin po prostu chciał mieć jeden.

Westchnąłem. To właśnie dlatego związki zawsze powodowały mnóstwo problemów.

Inigo pojawił się chwilę później, z dwoma mieczami w ręku i torbą przewieszoną przez plecy.

– Hej – szepnąłem. – Wiedziałeś, że Griffin ma dziewczynę?

– Rami. Ona jest... – Pokręcił tylko głową.

Czyżby wiedzieli o tym wszyscy poza mną?

Sherwin przyszedł niedługo później, prowadząc za uzdę swojego konia. Miał lekki bagaż i poruszał się pewnie. Jego poważna mina świadczyła o tym, że próbował się skupić na zadaniu do wykonania. Doceniłem to. Stwierdziłem, że jestem z niego zadowolony.

Nadszedł Andre, który wyglądał na zdeterminowanego. W końcu pojawił się i Griffin, miał zaczerwienione oczy. By to ukryć, chował się za grzywą swojego konia. A przecież do tej pory cały czas opowiadał żarty, droczył się ze wszystkimi aż do przesady. Dopiero gdy zobaczyłem go takiego odmienionego, zrozumiałem, jak bardzo ten ponury zamek potrzebuje

kogoś, kto poprawia nastrój.

Jak mój ojciec.

Zerknąłem na Inigo, który chyba czytał w moich myślach.

– Może poradzimy sobie bez niego – szepnął.

Tak. Kawan z pewnością dopilnuje, by każdy z nas poznał oblicze wojny – niech ten chłopak cieszy się dniem, dopóki może.

– Griffinie? – zawołałem.

– Tak, sir? – Cały czas miał spuszczoną głowę.

– Zostajesz. Kawan przeszacował liczbę osób, które mogę zabrać.

Pokręcił głową, przełknął ciężko ślinę.

– Mogę jechać. Lennoksie, jestem gotowy.

– Widzę to. Ale rozkazuję ci zostać. Nie potrzebuję cię.

Wpatrywałem się w niego, pragnąłem, by ustąpił. Wiedziałem, że nie chce być postrzegany jako tchórz.

Wreszcie wypuścił powoli powietrze.

– Dzięki, Lennoksie.

– Dopilnuj, by pod naszą nieobecność to miejsce przetrwało we względnym spokoju, dobrze?

Wyszczerył zęby.

– Tak, sir.

– Ruszamy! – zarządziłem.

Nadałem tempo, ponagliłem konia do szybszych kroków. Chciałem być daleko od zamku, gdy Kawan się dowiędzie, że zostawiłem jednego z osobiście wybranych przez niego żołnierzy. No i jak najszybciej zbliżyć się do Dahrainu. Miałem wrażenie, że jestem uwięziony pod wodą, a zaczerpnięcie powietrza stanie się możliwe dopiero po przekroczeniu granicy.

Nim się spostrzegliśmy, rozpoczęła się najtrudniejsza część wyprawy. W najodleglejszej części krainy znajdował się las, gęsty, ale możliwy do przejścia. Dalej rozciągały się faliste równiny, porośnięte wysokimi trawami i polnymi kwiatami. Galopując po nich, czułem się czasem, jakbym zanurzał się w jakiś obraz. Było tu tak malowniczo, że miało się wrażenie nierealności. Szkoda, że nikt tak naprawdę o tym nie wiedział. Na odleglejszym skraju równin wyrastał zaś Las. Był tak bujny i zwarty, że przedarcie się przezeń było niemal niewykonalne.

Promienie słońca nie przebijały się przez gęsty baldachim koron drzew, przez co leśna ściółka była naga. Niższe drzewa nie miały liści, ale wyrastały z nich szerokie gałęzie, które czepiały się wszystkiego, rozrywały ubrania i skórę na rękach. Tworzyły tak zbitą i gęstą ścianę, że niemożliwe stawało się nawet znalezienie wejścia do lasu. Nieliczni potrafili sobie z tym poradzić i się nie zgubić, nie kręcić w kółko. A ponieważ jeździliśmy tak daleko na zachód tylko na zlecenia lub w poszukiwaniu ubogich rekrutów, nie mieliśmy przetartej ścieżki.

Przedzieranie się przez Las zajęło nam kilka godzin, ale na szczęście przebrnęliśmy przez niego przed zmrokiem. Gdy za drzewami zobaczyliśmy prześwit, odetchnąłem z ulgą.

Ta część kontynentu, którą zamieszkivaliśmy, nie była straszna. Mieliśmy dostęp do oceanu i nadające się do uprawy ziemie. Kiedy jednak jeździliśmy wzdłuż granic innych krajów, widzieliśmy tam szerokie, falujące pola i strumienie, których szum przypominał muzykę, gdy pędziły po skałach w drodze do oceanu. Niemal fizycznie odczuwałem ból wywołany ich pięknem. Na drodze prowadzącej obok jakiejś wioski dzieci goniły nasze konie, śmiały się i do nas machały. W niektórych miejscach powstawały budowle, ziemie wciąż były dzielone i zagrabiane.

Jechaliśmy tak szybko, jak tylko mogliśmy, bez postoju. Wybrałem trasę po łuku wzdłuż

południowej krawędzi, przez Cadaad. Cały czas posuwaliśmy się wzdłuż ich granicy. O zachodzie słońca dotarliśmy do Monrii. Choć na mapach, którymi dysponowaliśmy, linia drzew była o wiele gęściejsza, widziałem, że to właściwe miejsce.

– Tutaj – powiedziałem, sprawdzając ponownie mapę, i pokazałem ją Inigo.

– Eee... Nie umiem czytać – odparł cicho.

Nie chciałem go zawstydzić.

– Nie musisz umieć czytać. Spójrz na teren. Myślę, że las to ten tutaj, a jezioro, które mijaliśmy, znajduje się tu.

Wziął mapę, zaczął wpatrywać się w kształty drzew i skał, potem podniósł wzrok, spojrzał na to, co było wokół nas. Widziałem, jak po jego twarzy przemija wyraz zrozumienia.

– Chyba masz rację.

Zwróciłem się do reszty:

– Rozbijemy obóz pod tymi drzewami i wyruszmy o brzasku.

Podjechałem do najbliższego drzewa, zsiadłem z konia i go przywiązałem. Inigo zaczął wyciągać swój namiot.

– Cieszę się, że to robimy. Jeśli nam się uda, może to być najważniejsze zlecenie, jakie kiedykolwiek wykonano – powiedział.

Podrapałem wierzchowca za uszami.

– Jeśli zrobimy to dobrze, to na pewno. Ale jeśli nam nie pójdzie... Nawet nie chcę o tym myśleć.

– To nie myśl. Mamy świetną ekipę. Jeśli się nie wychylimy i będziemy zachowywać tak jak pozostali mieszkańcy pałacu, to powinno nam się udać.

– Miejmy nadzieję. Ale posłuchaj... – Pociągnąłem go na drugą stronę mojego konia i cicho oznajmiłem: – Jeśli coś mi się stanie, znajdź sposób na uratowanie tej misji. Spróbuj coś ocalić. Chcę, by Dahrain został odzyskany, nawet jeśli tego nie dożyję. – Wyznanie to niemal sprawiło mi ból. – Drużyna z pewnością za tobą pójdzie. Pewnie dużo chętniej niż za mną.

Inigo przełknął ślinę.

– Zrobię to. Ale nic ci się nie stanie – zaczął mnie zapewniać. – Jesteś zbyt mądry, by dać się zabić.

Spuściłem wzrok, wbiłem czubek buta w ziemię.

– Mój ojciec był mądry. I wrócił do Vosino w kawałkach. Nie sądzę, by moja nieobecność obeszła Kawana. Więc jeśli to właśnie jest częścią jego planu, to nie poddawajcie się. Naciskajcie tak długo, aż odzyskamy nasze królestwo.

Inigo szybko skinął głową, a potem poszedł szykować sobie miejsce do spędzenia nocy. Ja też wyciągnąłem z torby namiot i zacząłem go rozkładać. Było zimno, ale nie na tyle, żebyśmy musieli rozpałać ogień.

Nagle usłyszałem zbliżające się kroki. Obejrzałem się przez ramię i zobaczyłem idącą w moją stronę Blythe.

– Potrzebujesz czegoś? – spytałem.

Spojrzała za siebie, by upewnić się, że nikt jej nie słyszy, i zapytała:

– Czy rzeczywiście kiedyś kogoś zabiłeś?

To pytanie było tak absurdalne, że prawie wybuchłem śmiechem.

– Blythe, od jak dawna mieszkasz w Vosino?

– Od półtora roku. Przybyłam z grupą z Roshmaru po tym, jak nie poradziłyśmy sobie z uprawami.

Kojarzyłem ich. W Roshmarze były góry. Jedna trzecia z przybyłych wówczas do Kadieru miała odmrożenia, a podczas wędrówki stracili ponoć kilkanaście osób.

– W takim razie powinnaś już wiedzieć. Trzy osoby na początku tego tygodnia. Kolejna garstka niedoszłych dezertków kilka miesięcy temu. Pamiętasz piratów, którym udało się ominąć skały? Próbowali dokonać inwazji od strony wody. Po wszystkim myślałem, że nie doczyszczę miecza. – Wzruszyłem ramionami. – Jest ich dużo więcej, ale przestałem już liczyć. Mam najbardziej zakrwawione ręce w całej armii.

Przez dłuższą chwilę tylko na mnie patrzyła.

– To dlaczego pozwoliłeś Griffinowi zostać? Skoro tak mało cię obchodzi, kto żyje, a kto umiera, to dlaczego chciałeś go oszczędzić? – zapytała.

Wyprostowałem się i oznajmiłem:

– To nie była litość. Po prostu nie potrzebowałem Griffina. Co więcej, z przyjemnością wrócę i zobaczę reakcję Kawana na to, że byłem mu nieposłuszny. Mnie na nikim nie zależy.

W oczach dziewczyny pojawił się dziwny błysk.

– Ale przejąłeś się dwojgiem zakochanych ludzi.

– Skoro się upierasz... – mruknąłem.

– Upieram się. – Przez chwilę się nie ruszała. – Wiesz, nawet w najmroczniejszych miejscach, nawet w samym środku wojny, czasami ludzie znajdują światło w innych.

I nagle zobaczyłem je w jej oczach. Zadawała pytania, na które nie chciałem odpowiadać. Poczulem, jak po moim kręgosłupie pełźnie lodowata dłoń strachu.

– Uznam, że pośpiech, z którym wykonujemy naszą misję, wziął nad tobą górę. Dlatego zapomnę o tej rozmowie – zapowiedziałem.

Uśmiechnęła się i zrobiła krok do tyłu.

– Zobaczymy.

Powiedziałem, że skoro nie mogę być znany, to chcę chociaż budzić przerażenie. Myliłem się. Wołałem budzić w ludziach przerażenie. Bycie znanym czyniło nagim i na myśl o tym ogarniał mnie straszliwy chłód.

– Blythe – powiedziałem, gdy wreszcie odzyskałem głos. – To nie... to się nie stanie.

Potrząsnęła głową.

– Przecież już ci mówiłam. Ja nie zawodzę.

ANNIKA

Gdy wszyscy szli spać, pałac stawał się zupełnie innym miejscem. Zwykle na głównych korytarzach paliły się świece, ale po północy jedyne światło pochodziło od księżyca. Wyrzałam przez szerokie okno, wypatrywałam skrytych za koronami drzew gwiazdozbiorów i pomyślałam, że one wszystkie znajdują się za daleko.

Zakradłam się do sali na najdalszym końcu pałacu, do miejsca, w które ojciec kazał przenieść jeden z najwspanialszych portretów, jakie kiedykolwiek widziałam.

Upewniłam się, że rzeczywiście nikogo nie ma, i usiadłam na podłodze przed obrazem przedstawiającym królową. Był większy niż portret naturalnych rozmiarów. Moja matka miała tak piękną, tak spokojną twarz... Nawet w bezruchu uosabiała dobroć. Przekrzywiła głowę, co oznaczało, że wybaczyła wszelkie przewinienia. Jej spokojny uśmiech zapraszał do przebywania w pobliżu niej.

Ludzie mówili, że jestem do niej podobna. Bardzo chciałam być jak ona: pogodna, szczęśliwa i dobra.

– Przepraszam, że mnie nie było – szepnęłam. – Powiedziałyby ci dlaczego, ale myślę, że złamałoby ci to serce.

Przełknęłam ślinę ze świadomością, że to prawda. Gdyby matka знаła ostatni miesiąc naszego życia, chyba by straciła ducha. Ciągłe myślałam, że wszystkie moje łzy już wyschły, ale w miarę jak mówiłam, oczy mi wilgotniały, a rozpacz wróciła.

Ona gdzieś tam była, prawda? Żyła w jakimś miejscu. Może ktoś przetrzymywał ją w niewoli albo doznała amnezji. W książkach często się tak działo. Umiałam więc sobie wyobrazić, że nawet po trzech latach może pewnego dnia wejść do pałacu i przytulić mnie, jak robiła, gdy byłam małą. Musiałam w to wierzyć.

Czasami jednak wiara niosła cierpienie.

– Jestem zaręczona. Z Nickolase. – Podniosłam palec z pierścionkiem i popatrzyłam na jej spokojną twarz. Pragnęłam jakiejś reakcji, wiele dałabym za to, by matka naprawdę na mnie spojrziała, uściśnęła mnie, pocieszyła. – Escalus ciągle mi powtarza, że jestem szlachetna. I że jeśli miałby wybrać jedyny prezent ode mnie, to byłoby nim spokojne panowanie. Ale Nickolas odzywa się do mnie w taki sposób... Nie wiem. Czuję, że pod jego pełną ogłady powierzchnią czai się coś okrutnego. – Pokręciłam głową. – Ale powinnam ci powiedzieć... Mam wyjście. – Znowu na nią spojrzałam. – Rhett mnie kocha – wyznałam. – Chce, żebym z nim uciekła. Myślę, że gdybyś tu była, tobyś to zaakceptowała. To ty powierzyłaś mu stanowisko bibliotekarza, więc z pewnością dostrzegłaś w nim coś więcej. A jeśli ktokolwiek mógłby się o mnie zatroszczyć, to właśnie on – dodałam cicho. – Sprzedałby dla mnie wszystkie swoje ubrania. Nie mam co do tego wątpliwości. Jedyne problem polega na tym... że go nie kocham. Nie tak jak on kocha mnie – westchnęłam. – Powiedziałam mu to, a on stwierdził, że do szczęścia wystarczy mu tylko moja obecność. I to też wiele dla mnie znaczy. Ale... To chyba za mało, żeby razem uciekać. Gdyby była magia, uciekłabym. Bo czyż to wszystko nie powinno być magiczne? – spytałam. – Piszą tak we wszystkich książkach. Mamo, można to wyczuć, nawet gdy wszystko zaczyna się źle. Wyczuć, że książkę widzi w niej to, co najlepsze, ona na niego liczy, a gdy już przebrną przez najgorsze, tworzą coś tak pięknego, że ktoś musi to wszystko spisać – tłumaczyłam. – Ja tego nie doświadczam. Z nikim. I może nigdy nie będzie mi to dane. Cóż, przypuszczam, że ludzi spotykają gorsze rzeczy. – Wzruszyłam ramionami i wytarłam twarz. – Chciałabym, żebyś tutaj była. Chciałabym mieć jeszcze kogoś, kto kochałby mnie tak jak ty, mamo.

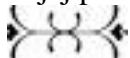
I to było właśnie źródło całego mojego cierpienia. Byłam kochana przez wszystkich

wokół, lecz nikt nie kochał mnie tak jak ona.

– Podjęłam pewną decyzję. Ponieważ muszę poślubić Nickolasa, w dniu naszego ślubu zaznaczę wreszcie w księgach, że nie żyjesz. – Spojrzałam w oczy uwiecznione na portrecie. – To pierwszy królewski ślub tutaj od wieków i wiem, że wieść o nim się rozniesie. I jestem absolutnie przekonana, że gdybyś dowiedziała się o moim zamążpójściu, z pewnością byś wróciła. A skoro nie wracasz, to znaczy... Każę zapisać datę twojej śmierci i to już będzie koniec. Przeszanę wierzyć.

Zaszlochałam, wściekła, że to wszystko zabrzmiało tak ostatecznie. Ale musiałam tak postąpić, inaczej bym oszalała. Zastanawianie się było gorsze niż wiedza.

– Nie przestanę cię jednak odwiedzać – obiecałam. – Bez względu na wszystko będę z tobą rozmawiać, tak jakbyś tu była. I opowiem ci o wszystkim, nawet o tych złych rzeczach... tylko nie dzisiaj. Kocham cię – szepnęłam. – Chciałabym, żebyś wróciła. – Znowu westchnęłam głęboko i zaczęłam rozcierać sobie skronie. – Powinam już spać. Jutro wyjeżdżamy. Ojciec chce, żeby nasz lud zobaczył mnie i Nickolasa. A ponieważ ostatnio bardzo rzadko udaje mi się opuścić teren zamku, mam zamiar wykorzystać tę okazję – zamilkłam na chwilę, a potem poprosiłam: – Pomóż mi to rozgryźć. Jednym uśmiechem potrafiłaś załagodzić każdy konflikt. Jak ty to robiłaś? Naucz mnie tego. Musi być we mnie z ciebie coś więcej niż tylko włosy i oczy. Pragnę twojej łaskawości, twojej siły. Mam nadzieję, że one gdzieś tam we mnie są. – Wstałam i posłałam jej pocałunek. – Kocham cię, mamę. Nigdy cię nie zapomnę.



Stałam na czarnej plaży. Byłam zaciekawiona, nie sądziłam, że na świecie jest czarny piasek. Ale teraz go widziałam, przesypany był między palcami moich nagich stóp. Silny wiatr szarpał suknię, podwiewał ją, aż się obawiałam, że uniesie ją nad moją głowę. Nie znałam tego miejsca. I byłam tu sama.

Nie odczuwałam wcale strachu.

Podniosłam rękę i włosy rozsypały się na moich plecach, swobodne.

Swobodne i wolne.

Stałam tam przez długi czas i obserwowałam fale, skupiałam się na miejscu, w którym niebo styka się z morzem. Po chwili na skraju horyzontu zaczęły poruszać się gwiazdy. Zbiegały się z planetami, zbierały w jeden jasny punkt – tak jasny, że oślepił bardziej niż słońce.

Zasłoniłam oczy i spojrzałam w bok. A gdy odwróciłam głowę, zobaczyłam cień.

On – bo byłam pewna, że to on – stał obok mnie. Czekałam, aż jasność wszystkich gwiazd zmyje go z plaży. Na litość boską, przecież był cieniem! Światło powinno go zmieść, a mimo to nadal tu był, jakby nawet to, co powinno zmusić go do ucieczki, nie miało żadnej mocy; jakby nawet to, co mogło go zniszczyć, nie było w stanie zmusić go do odejścia ode mnie.

Przyjrzałam się jego ciemnemu kształtowi. Był cieniem, ale cieniem czego? Zaczęłam ostrożnie chodzić dookoła niego, szukając przerwy w ciemności. Nic nie było, tylko on. I gdy na niego patrzyłam, nie ruszał się.

– Kim jesteś?

Nie usłyszałam żadnego głosu, nie znałam jego tożsamości. Wyczuwałam, że jest mną zaciekawiony. Chciał wiedzieć, jak się nazywam, skąd pochodzę i w jaki sposób znalazłam tę plażę.

Spojrzałam w miejsce, w którym powinny znajdować się jego oczy.

– Ja też jestem nikim – rzekłam.

Czułam, że mu mnie żal.

Podniósł rękę i dotknął mojego policzka. I właśnie wtedy poczułam, jaki był lodowaty, jaki zimny. Wpatrywałam się w niego, szukając uśmiechu, życzliwych oczu, czegokolwiek, co mówiłoby, że jest przyjacielem, a nie wrogiem.

Widziałam tylko lód.

Usiadłam na łóżku, łapiąc gwałtownie powietrze.

– Moja pani? – zapytała Noemi, biegnąc do mnie od kominka, w którym właśnie rozpalała.

– Nic mi nie jest, nic mi nie jest – powtarzałam. – To tylko koszmar. Tak mi się przynajmniej wydaje.

– Mam coś przynieść? Może wody?

Potrząsnęłam zdecydowanie głową.

– Nie, kochana Noemi. Naprawdę, to był tylko sen.

Spojrzałam za okno. Noc szybko gasła, światło dnia przebijało się przez drzewa.

Położyłam się i otarłam pot z czoła. Nadal widziałam ten cień. Na wspomnienie o nim poczułam dreszcz. Moja reakcja była godna pożałowania. Nie miałam już szans na zaśnięcie. Zbliżał się dzień sam na sam z Nickolasem – w świetle poranka wydawał mi się jeszcze trudniejszy niż wczoraj.

LENNOX

Obudził mnie śpiew ptaków. To było dziwne uczucie. Na wybrzeżu nie było ptaków śpiewających, a gdy się budziłem, Oset zazwyczaj chodziła po mojej klatce piersiowej. Przez jakiś czas leżałem w namiocie, po prostu nasłuchując. Zastanawiałem się, czy w Dahrainie są takie ptaki, czy przyzwyczajają się do ich śpiewu.

Staralem się przypomnieć sobie, jak wyglądało moje życie, kiedy byłem chłopcem. Pamiętałem skromny dom i rosnący brzuch matki, noszącej pod sercem rodzeństwo, którego nigdy nie poznałem. Wyłuskałem z pamięci kształty rysowane w błocie, smak chleba, który był słodszy niż wszystko, czego spróbowałem dotychczas. Pamiętałem też, że długo zbierałem się na odwagę, by powiedzieć jakiejś dziewczynie, że jest piękna; że robiłem psikusy ojcu, wkładałem kamienie do jego butów i obserwowałem, jak próbuje je włożyć. Byłem zadowolony z tego, co miałem. Towarzyszyło mi poczucie spokoju i równowagi.

Nie pamiętałem natomiast ptaków.

Wkrótce dołączyły do nich inne dźwięki: głos Inigo rozmawiającego z Blythe oraz Sherwina pakującego swój namiot. Świadomość, że oni wszyscy są tu, na miejscu, była krzepiąca. Jeszcze przez chwilę słuchałem ptasiej pieśni, a potem ubrałem się i wziętem do składania namiotu. Spałem w czarnych spodniach i białej koszuli, na którą teraz wciągnąłem czarną kamizelkę. Dopełnieniem mojego stroju była jeździecka peleryna.

Blythe włożyła już suknię, którą wykradłem z szafy matki. Miałem rację: zieleń pasowała do jej włosów, które teraz leżały swobodnie rozpuszczone na ramionach. Zerknęła na mnie, a ja odchrząknąłem i odwróciłem wzrok. Byłem speszony tą ciągłą obserwacją.

Podszedł do mnie Sherwin, który trzymał w rękach tobolek.

– To dla ciebie – powiedział.

Gdy spojrzałem na leżące przede mną ubrania, zdałem sobie sprawę z tego, że za bardzo przyzwyczałem się do czerni i bieli. Kolorowe materiały sprawiły, że czułem się obnażony, nie mogłem zmusić się do włożenia ich.

– Spakuj to z powrotem – powiedziałem. – Jeśli zajdzie taka potrzeba, włożę je później.

Chłopak zmrużył oczy i spojrzał na Inigo, a ten skinął głową.

– Tak, sir.

Nadchodziło zbyt wiele rzeczy, których nie będę w stanie kontrolować. Musiałem trzymać się mocno tego, co mogłem, choćby po to, by zostać przy zdrowych zmysłach.

Kiedy sprawdzałem, czy wszystko mam, Andre i Blythe siedzieli już na koniach. Dosiadłem swojego wierzchowca i właśnie wyciągałem mapę, gdy podjechał do mnie Inigo.

– Mogę też obejrzeć? – spytał.

– Weź ją. – Podałem mu arkusz. – Jeśli skierujemy się na północny zachód, powinniśmy w ciągu kilku godzin przejechać Monrię i dotrzeć do Kialandu, choć wedle mapy na tej trasie nie ma żadnych znaczących punktów orientacyjnych. Tak mi się jednak wydaje, że to właśnie tam powinniśmy ruszyć.

Przez długi czas przyglądał się mapie i analizował oznaczony na niej teren.

– Tak daleko nie ma co liczyć na pomoc naszych, prawda? Jakieś zmiany w planie?

– Nie. Wchodzimy tam i zostajemy. Być może będziemy musieli się rozdzielić, żeby mniej rzucać się w oczy. Nie wiem, czy dostanie się na teren pałacu będzie w miarę łatwe, czy wprost przeciwnie. Na razie możemy zorganizować zwiady. Wszystko zależy od tego, co zastaniemy po dotarciu na miejsce.

Inigo przytaknął, prawie się uśmiechając.

– Na myśl o tym, że zobaczymy dziś Dahrain, czuję dziwne ściskanie w jelitach – wyznał.
– Chyba nie ma powodu, żeby coś poszło nie tak. Nie będziemy się wychylać.

Rozejrzałem się, by się upewnić, że po naszym obozie nie pozostał żaden ślad.

– Ruszajmy! – zawołałem.

Przez jakiś czas jechaliśmy szybko, ale nie pełnym galopem. Milczeliśmy.

– Ej, słuchaj – odezwał się w końcu Inigo, obejrzwawszy się, by sprawdzić, czy między nami a pozostałymi jest wystarczający dystans. – Jestem ci winien przeprosiny. No więc... no wiesz, przepraszam.

Spojrzałem na niego, po czym odwróciłem wzrok. Ta rozmowa wisiała nad nami od dawna, lecz teraz, gdy nadszedł czas, nie wiedziałem, czy dam radę przez nią przebrnąć.

– Przecież to przeze mnie prawie nie masz oka. Od wielu lat próbuję znaleźć sposób, by cię przeprosić – powiedział cicho Inigo. – Ale bez przepraszania, bo jak pewnie wiesz, to nie jest moja mocna strona. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu. – Cóż, nigdy byś się tak nie czepiał mnie, gdybym ja nie czepiał się ciebie – dodał i pokręcił głową. – Dużo nad tym myślałem i nie pamiętam, jak to się stało, ale w mojej głowie pojawiło się przekonanie, że muszę cię zatrzymać. Lennoksie, wielu z nas tak czuło, i nadal tego nie rozumiem. To było tak, jakby... Musiałem być wobec ciebie zimny, żeby inni mnie dobrze traktowali. – Zamyślony patrzył w dal. – Po prostu czuję, że znowu powinniśmy być sojusznikami. Bo kiedyś nimi byliśmy, prawda? A gdy zginął twój tata i przestałeś się bronić, ja... – zamilkł na chwilę, zmieszany. – Nigdy nie przestałem cię atakować. I nie wiem, czy kiedykolwiek bym przestał, gdybyś nie sprawił, że stawienie ci czoła stało się niemożliwe.

Czasami myślałem o tamtym dniu, o dniu mojego pierwszego zabójstwa. Miałem szesnaście lat, w tajemnicy usiłowałem stać się większy i silniejszy. Na dodatek wcześniej wściekły Inigo mnie upokorzył. Kiedy nadarzyła się okazja, skorzystałem z niej. Natychmiast.

Potem niewiele osób chciało wywierać na mnie presję – wyjątkiem był właśnie Inigo. Po publicznej walce na miecze, z której ja wyszedłem zwycięsko, a on z blizną, wszystko zostało przypieczętowane. Stałem się nietykalny.

– Cóż, jeśli ma to jakieś znaczenie, to cię rozumiem – powiedziałem. – Odnoszę wrażenie, że teraz postępuję tak samo jak kiedyś ty, zwłaszcza wobec rekrutów. Muszę być dla nich twardy, żeby oni stali się twardzi – mruknąłem.

– Nie jesteś dla nich tak surowy, jak ci się wydaje. – Czyżby chciał mnie pocieszyć? – A to, co robiłem, to nie było trenowanie kondycji. Chciałem cię złamać.

Spojrzałem na horyzont.

– Prawie ci się udało.

– Przepraszam.

– Ja też. Nie usiłowałem cię zabić.

Inigo podniósł rękę i oznajmił:

– Trochę za dużo sobie przypisujesz. Okropnie oszpecony? Pewnie. Ale prawie martwy? Nie. Nigdy do tego nie dojdzie. Jestem na to za twardy.

Z moich ust wydobyło się coś na kształt śmiechu.

– Nie jesteś okropnie oszpecony – odparłem. – Za sprawą tej blizny wyróżniasz się z tłumu. Byłem wściekły, że dzięki mnie wyglądasz jeszcze lepiej.

Uśmiechnął się.

– To dlatego, że jestem taki czarujący. Nic mnie nie powstrzyma.

Z oddali dobiegł nas chichot Blythe. Spojrzałem na nią, ale ona patrzyła w inną stronę.

– Czyli już po wszystkim? Między nami zgoda? – spytałem.

– Jeśli na to pozwolisz, to tak – zapewnił mnie.

– Dobrze.

Spojrzał na zachód, skupiając się na tym, co przed nami. Gdy za naszymi plecami wstawało słońce, znów miałem nadzieję, że być może zdobędziemy to, na czym nam zależało.

– Wczoraj mówiłem poważnie – zacząłem. – Jeśli coś mi się stanie, przejmij stery. Opanuj misję, sytuację w zamku, wszystko. Jesteś dobrym przywódcą.

Nabrał powietrza.

– Oczywiście, że jestem dobrym przywódcą. Nikt nie będzie jednak miał okazji się o tym przekonać, bo ty jesteś zbyt uparty, by zginąć.

CHOMIKO – WARNIA

ANNIKA

- Gdy Escalus do mnie podjechał, właśnie tłumiłam ziewnięcie.
- Czy my cię nudzimy, Wasza Wysokość? – zaczął się ze mną przekomarzać.
 - Źle spałam. Miałam dziwne sny. Chyba denerwuję się dzisiejszym dniem.
- Westchnął ciężko.
- Nie mogę powiedzieć, że ci się dziwię. Jeśli wolisz, możemy zostać razem, we czwórkę.
 - Nie. Chyba nie zniosę mrocznego nastroju ojca i surowości Nickolasa jednocześnie – przyznałam. – Poza tym muszę poprosić mojego narzeczonego o pewną przysługę. Mam nadzieję, że się zgodzi.
 - W takim razie ja też mam taką nadzieję. Ach, tak – powiedział, zwracając się do giermka, który zbliżał się z mieczem. – Dziękuję, młody człowieku.
 - Po co ci miecz? – mruknęłam. – Szkoda, że nie mogłam zabrać swojego.
 - Wiem. Ale obiecuję, że wieczorem przyjdę do twojej komnaty. A jeśli będziesz grzeczna, to pozwolę ci coś posiekać. O ile to znowu nie będę ja.
 - Mówię po raz ostatni: to był wypadek! I prawie nie krwawiłeś.
 - Powiedz to mojej ulubionej koszuli! Nawet Noemi sobie z nią nie poradziła, a ona radzi sobie ze wszystkim.
 - Jest mi szalenie przykro z powodu twojej koszuli – odparłam sarkastycznie.
- Bardzo ceniłam to, że mój brat podchodził ze spokojem do tak wielu spraw. Podjechał jeszcze bliżej, pochylił się nade mną i pocałował mnie w czoło.
- Moja biedna koszula została już dawno pochowana, ale dopiszę na jej nagrobku piękny hołd.
- Zachichotałam.
- Nickolas wszedł wreszcie na swojego konia i ruszył w moją stronę.
- Powodzenia – powiedział do mnie Escalus i odjechał do ojca.
 - Ten stajenny to jakaś katastrofa – zaczął utyskiwać mój narzeczonny.
- Trochę dalej Grayson, młody stajenny, któremu płaciliśmy za utrzymanie naszych treningów w tajemnicy, z bardzo przygnębiającą miną zbierał z ziemi szczotkę i dodatkowy koc. Jeszcze nigdy nie widziałam go takiego smutnego.
- Można zakładać, że królewski stajenny potrafi odpowiednio przygotować konia, tymczasem musiałem sam wszystko zmienić.
- Wiedziałam, że nasi stajenni byli doskonali. Skoro jednak Nickolas oczekiwał standardów przekraczających nawet królewskie wymagania, to będzie wciąż narzekał.
- Dopilnuję, by jego nadzorca z nim porozmawiał – skłamałam.
 - Doskonały pomysł, mój skarbie.
- Wzdrygnęłam się, ale on chyba tego nie zauważył.
- A twoje włosy wyglądają dziś o wiele lepiej – powiedział.
- Dotknęłam upiętej fryzury. Byłam przyzwyczajona do rozpuszczonych włosów nawet podczas jazdy konnej – lubiłam czuć w nich wiatr. Nie mogłam się już doczekać wieczoru, kiedy będę się radować razem z Noemi podczas wyjmowania każdej szpilki.
- Moja głowa stała się trochę ciężka – przyznałam.
 - Ale wyglądasz jak dama – skomentował.
- Byłam więcej niż damą; byłam księżniczką. A on najwyraźniej cały czas o tym zapominał.
- Dziękuję. Chcę cię o coś zapytać. Bo widzisz...

– Wszystko gotowe? – przerwał nam ojciec, który nieoczekiwanie do nas podjechał. Widziałam niepokój w jego oczach.
– Wiecie, Escalus i ja moglibyśmy do was dołączyć – dodał.
– Escalus też to zaproponował, ale nie martw się, ojczu. To tylko szybki wypad na wieś. Pomachamy rolnikom i od razu wrócimy do domu. To nic takiego – uspokajałam.
– Może powinniśmy trzymać się razem...
– Ojczu, poradzimy sobie – zapewniłam.
– Tylko że...
– Jadą z nami strażnicy, a ja mam przecież osobistą eskortę – przerwałam mu i wskazałam na Nickolasa. – Nie mogłabym być bezpieczniejsza.

Ojciec pokiwał głową.
– Na pewno masz rację. – Wcale nie wyglądał na przekonanego, lecz na zdenerwowanego.

I właśnie wtedy sobie uświadomiłam, że po raz pierwszy od trzech lat, czyli od zniknięcia mojej matki, pozwolił mi wyjechać poza teren pałacu bez nadzoru.

– Wszystko będzie dobrze, ojczu. Zobaczymy się wieczorem, gdy wzniesiemy toast za przyszłość Kadieru – obiecałam.

– No to na razie – rzekł.

Nasze relacje tak bardzo się popsuły, że nie mógł teraz powiedzieć, że mnie kocha. A nawet gdyby to zrobił, nie wiedziałam, czy potrafiłabym odpowiednio zareagować na jego wyznanie.

Zawróciliśmy konie i ruszyliśmy.

Przez większość drogi czułam przygnębienie i nie mogłam się zmusić do rozmowy z Nickolasem. W milczeniu przemierzaliśmy kolejne pola. Na widok królewskiego sztandaru, trzymanego przez jednego ze strażników, podbiegały do nas dzieci i wręczały mi kwiaty, a ja wpięłam ich we włosy tyle, ile tylko dałam radę. Wiadomość o naszych zaręczynach rozeszła się tak szybko, jak się spodziewaliśmy, więc zostaliśmy obsypani życzeniami od poddanych królestwa Kadieru.

Zanim się zorientowałam, byliśmy już dalej, niż planowałam wyjechać. Krótki drewniany mostek nad bardzo płytkim wąwozem oznaczał miejsce, gdzie kończył się Kadier, a zaczynał Kialand. Strażnicy wiedzieli aż za dobrze, że od wieków prawie nie wychodziłam poza tereny pałacu, więc opuszczanie kraju było czymś wręcz niesłychanym. Nickolas chyba w ogóle nie zdawał sobie sprawy z tego, że jesteśmy na granicy. Ominęłam go i zwróciłam się do głównego strażnika. Porzucając przyzwoitość, kiwnął głową i puścił do mnie oko. Nie potrafiłam ukryć uśmiechu.

– Wcześniej wspomniałaś, że chcesz o czymś porozmawiać – zaczął Nickolas. – Ostatnim razem, gdy to powiedziałaś, skończyło się na oświadczeniach – zaśmiał się z własnego żartu. – O co teraz chodzi, mój skarbie?

O rety, on miał zamiar cały czas mnie tak nazywać?!

– Zastanawiałam się, czy po ślubie nie moglibyśmy zamieszkać z dala od pałacu. Tylko na początku – dodałam szybko, widząc jego zdumioną minę.

– A dlaczego chciałabyś mieszkać gdzie indziej? Pałac jest ogromny. Leży w idealnej okolicy. Wasz ojciec urządził wam wspólny dom.

– Nie zrozum mnie źle. Kocham mój dom. Ale ty i ja... Nickolasie, spędziliśmy ze sobą tyle lat, a ja czuję, że prawie cię nie znam. Jeśli nasze małżeństwo ma być udane, stanowić przykład dla wszystkich mieszkańców Kadieru, to myślę, że powinniśmy się lepiej poznać. I nie sądzę, by nam się to udało pod czujnym okiem każdego mieszkańca pałacu. Chcę tylko, żebyśmy

byli szczęśliwi – zakończyłam może niezbyt gładko.

Chciałam wyrobić sobie o nim zdanie z dala od oczu wszystkich w pałacu i bez protokołu. Musiałam go poznać.

Pociągnął za lejce tak, że koń zaczął kłusować wokół mnie.

– Nikt na świecie nie będzie tak szczęśliwy jak my – stwierdził. – Wiem, że uważasz mnie za trochę... sztywnego, ale w końcu się przekonasz, że próbuję o ciebie dbać. Zobaczysz, Anniko, będę bardzo dobrze cię traktował.

Powstrzymałam się od przewrócenia oczami.

– A ja będę ci za to szalenie wdzięczna. Ale i tak chciałabym dać nam na początku trochę przestrzeni z dala od pałacu. Miałam nadzieję na rok, lecz wystarczy nawet kilka miesięcy.

– Kilka miesięcy? – spytał, wciąż zaskoczony moją prośbą. – Anniko, nie wyobrażam sobie, co moglibyśmy na tym zyskać. Tak czy inaczej, będziemy cały czas razem, a jeśli zostaniemy w pałacu, skorzystamy nie tylko z wygód twojego domu, lecz także z mądrości twego ojca i brata. Jak myślisz, jak się poczują, gdy wyjedziemy? Pomyślą, że chcę cię im wykraść.

– Nie, jeśli wszystko im wyjaśnimy – zaczęłam niemal błagać.

– Anniko, muszę powiedzieć, że po prostu...

Przerwał, a ja odwróciłam się, by zobaczyć, co przykuło jego uwagę. Po jego lewej stronie, tuż przy linii drzew, wyłoniło się pięć postaci na koniach. Byli dość przeciętni, choć trochę zaskoczeni tym, że na nas wpadli. Czterech panów i dziewczyna w wyblakłej sukni. Wyglądali na trochę potarganych i niepewnych, ale nie to mnie zastanowiło.

Młody człowiek na środku wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w moje oczy. W jego twarzy było coś tak niepokojąco znajomego, że poczułam dreszcze na całym ciele. I co więcej, mrugał, jakby patrzył na ducha, a z każdą sekundą jego skóra stawała się coraz bledsza. Aż w końcu potrząsnął głową i odezwał się gwałtownie do swoich towarzyszy:

– Zmiana planów. Brać ich! Dziewczyna jest moja.

W jednej chwili Nickolas ruszył przed siebie i popędził w przeciwnym kierunku. Zawróciłam konia najszybciej, jak potrafiłam. Strażnicy dobyli mieczy i znaleźli się obok, żeby mnie chronić. Cały czas widziałam Nickolasa, który gnał z ogromną determinacją.

Z całego serca pragnęłam nie przejmować się tym, co ktoś powie, i wyciągnąć miecz. Żałowałam, że nie pozwoliłam ojcu jechać z nami. Nie miałam nic, co by mnie chroniło. Pędziłam najszybciej, jak mogłam, przez gęstą plamę drzew, starałam się w nic nie zaplątać i jednocześnie zgubić napastnika. Słyszałam za sobą jego konia, ale się nie odwróciłam. Nie chciałam, żeby zobaczył moją przerażoną twarz.

Nickolas był daleko po prawej stronie i widziałam, że jeden z jeźdźców go dogonił. Wyciągnął rękę i uderzył rękojeścią miecza. Mój narzeczony osunął się w siodle i opadł na końską szyję.

– Nie! – krzyknęłam, natychmiast zmieniając kurs.

Napastnik uciekał, ścigany przez jednego ze strażników. Kiedy dotarłam do Nickolasa, zeskoczyłam z konia i pobiegłam do narzeczonego. To było głupie posunięcie, bo gdy tylko stanęłam na nogach, ścigający mnie mężczyzna znalazł się tuż za mną.

Odwróciłam się i patrzyłam, jak zsiada z konia, żeby mnie pojmać. Byłam w potrzasku, ale musiałam spróbować. Odpięłam miecz Nickolasa i przyjąłam pozycję do walki.

LENNOX

Zaskoczyło mnie to, jak szybko przyjęła odpowiednią pozycję: stanęła na rozstawionych nogach i podniosła pionowo miecz, trzymając go obok brody. Trudno było sobie wyobrazić, że ta biedna dziewczyna może walczyć – z polnymi kwiatami powpinanymi we włosy, w nieskazitelnym ubraniu i z łagodnym wyrazem twarzy – ale przynajmniej umiała prawidłowo trzymać broń.

Poczułem, że zaraz zacznę się śmiać, jednak chłodne spojrzenie jej oczu mówiło, że to byłby błąd. Wyjąłem z pochwy miecz, ustawiłem się i pokiwałem głową, by zachęcić ją do walki. Natychmiast ruszyła, wymachując trzymanym oburącz mieczem z taką siłą, jakby chciała odrąbać mi ramię. Zablokowałem ją i obróciłem się, rozbawiony.

Ona jednak wcale dobrze się nie bawiła. Była wściekła. Zaszarżowała na mnie, ponownie wywijając mieczem. Robiła to z pasją, ale nie lekkomyślnie; zrozumiałem, że już wcześniej musiała używać broni. Nie spuszczać ze mnie wzroku, usiłowała poluzować swój gorset i okiełznać suknię. Wyglądała na sfrustrowaną tym, że przeszkadzają jej spódnice. Ale nawet skrzepowana nieodpowiednim ubiorem była lekka i zwinna – porządny przeciwnik.

Nie przejmowałem się atakiem, pozwoliłem jej się do siebie zbliżyć. Wiedziałem, że wreszcie się zmęczy i wtedy będę mógł ją złapać. Wokół nas rozległ się szcęk mieczy. Kątem oka widziałem, że Inigo popędził za jednym ze strażników. Ponieważ przeprowadziliśmy atak z zaskoczenia i byliśmy odpowiednio wyszkoleni, mieliśmy przewagę. Tymczasem dziewczyna cały czas mnie atakowała, tnąc mieczem w dół i po skosie. Mimo jego ciężaru nie poddawała się. Wyprowadzała ciosy raz po raz, jakby dawała ujście gniewowi.

Po prostu cały czas atakowała.

W końcu przestała wymachiwać mieczem i zaczęła nim dźgać, najwyraźniej z nadzieją, że uda jej się ominąć moje bloki. Już dawno powinna się zmęczyć, ale ciągle napierała. Wreszcie wzięła miecz w jedną rękę, jakby dopiero odnalazła właściwy rytm, i znowu zaczęła nim wywijać. Poprawiła uchwyt i ruszyła na mnie z impetem, aż musiałem odskoczyć na obu nogach, by nie zostać trafionym.

Rozcięła szew w mojej nogawce. Mało brakowało. Gdy spojrzałem w jej pełne determinacji oczy, zrozumiałem, że będę musiał podjąć walkę, a nie tylko się bronić.

Obróciłem się więc i zamachnąłem. Przyłapałem ją z opuszczoną gardą. Do tej pory blokowała mnie wystarczająco dobrze, ale teraz była już na krawędzi wytrzymałości. Zaatakowałem jej miecz, a nie ją; uderzałem w niego raz za razem, żeby poluzować jej chwyt lub przynajmniej przestraszyć dziewczynę na tyle, by uległa. Po kilku minutach biedaczka się zachwiała i opadła na jedno kolano.

Spojrzała na mnie z ogromnym rozczarowaniem, a jej spojrzenie było tak znajome, że zamarłem. Znałem te oczy... Prześladowały mnie przez wiele lat.

Gdy tak stałem osłupiały, ona zerwała się na nogi, podniosła miecz i się zamachnęła. Trafiała mnie w klatkę piersiową. Ryknąłem z bólu, a potem, jak dziecko biorące odwet po klapsie, rozciąłem jej lewe ramię. Wrzasnęła i padła na kolana, złapała się za krwawiącą ranę.

Wykorzystałem okazję. Opuściłem miecz, jego czubek znalazł się o centymetr od jej szyi, i warknąłem:

– Rzuć broń!

Wpatrywała się we mnie tak, jakby naprawdę rozważała sprzeciw. Potem jednak się rozejrzała i najwyraźniej nie dostrzegła żadnej szansy oporu, bo upuściła miecz. Odsunąłem ostrze od szyi dziewczyny.

– Wstań – rozkazałem.

Posłuchała, choć jej wzrok wciąż mówił, że wcale nie chce tego robić.

Byłem przyzwyczajony do strachu lub drżenia, choć akurat po niej spodziewałem się spokojnej godności. Nie byłem natomiast przygotowany na nieskrywaną wściekłość.

Wyciągnąłem linę z pasa na biodrze i spętałem dziewczynę. To było chyba mądre posunięcie. Gdy skończyłem, rozejrzałem się, sprawdzając, czy pozostali nie potrzebują mojej pomocy. Sherwin pokonał jednego strażnika, a Inigo związał drugiego. Blythe i Andre szli w naszą stronę z trzecim.

– Czy to wszyscy? – krzyknąłem.

– Tak. Jeden ze strażników nie żyje – poinformował Andre.

Pojmana wydała z siebie cichy jęk rozpacz.

– A co z nim? Bierzemy go? – spytał Inigo, wskazując na mężczyznę, który zemdlął na koniu.

– Nie. Nie zwróciliście uwagi, że uciekał i nawet się za nią nie obejrzał? – powiedziałem, patrząc na dziewczynę. – Jest bezużyteczny.

W jej oczach pojawiła się jeszcze większa rozpacz. Poczulem ukłucie. Szybko sięgnąłem do torby i wyjąłem gazę. Opatrzyłem jej ranę, żeby wszystkiego nie zakrwawiła.

– Dziękuję – mruknęła, a w jej tonie brzmiała godność.

Obok mnie pojawił się Inigo i zapytał cicho głosem pełnym gniewu:

– Co my właśnie zrobiliśmy?

– Oni są z Dahrainu – odparłem.

– Skąd wiesz?

– Wiem – odparłem stanowczo. – Trzech strażników. Jak myślisz, co nam powiedzą, gdy już przekonamy ich do mówienia?

Przez chwilę się nad tym zastanawiał, potem pokiwał głową w stronę dziewczyny.

– A co z nią?

– Mam wobec niej pewne plany – odrzekłem.

Jeśli te słowa ją przeraziły, to nie dała tego po sobie poznać.

Inigo, Sherwin i Andre wsadzili strażników na konie. Wszyscy mężczyźni mieli związane ręce i spuszczone wzrok.

Ja też pomogłem dziewczynie przy wsiadaniu na wierzchowca. Złapała za siodło, gotowa, by się podciągnąć.

– Wasza Wysokość... – zawołał wtedy jeden ze strażników, a moje serce stanęło, gdyż jego słowa potwierdziły to, czego się obawiałem. – Przepraszamy.

Pojmana odepchnęła moją rękę i spojrzała przez ramię. Zobaczyła, że trzech strażników coś przeżuwa. W ciągu kilku sekund na ich ustach pojawiła się piana, wszyscy trzej padli na ziemię martwi.

– Nie... – szepnęła. – Nie w taki sposób... Nie za mnie!

Złapałem ją za zdrową rękę.

– Czy ty też masz gdzieś schowaną truciznę? Jeśli tak, to natychmiast mi to oddaj – zażądałem.

Po jej policzku spłynęła samotna łza. Pokręciła ponuro głową, wciąż wpatrując się w leżących na ziemi mężczyzn.

– Każę cię przeszukać – nie odpuszczałem.

Nawet na mnie nie spojrzała.

– Chętnie zobaczę, co przy mnie znajdziesz.

– I co teraz? – spytał Inigo.

Zacząłem gorączkowo myśleć. Według map nawet nie dotarliśmy do Dahrainu, ale jakimś cudem zdołałem pojmać tamtejszą księżniczkę. To dowodziło, że inwazja była łatwiejsza, niż nam się wydawało. Przekonałem się też, że mam odwagę udać się tam, gdzie przebywał mój ojciec, i że mogę wyjść żywy z tej misji. A księżniczka na pewno miała informacje, których potrzebowaliśmy.

– Jeśli chcemy dotrzeć do Vosino dziś wieczorem, musimy ruszać. Chodźmy – powiedziałem, starając się dodać pewności zarówno sobie, jak i innym.

Wsadziłem pojmaną dziewczynę na konia i usiadłem za nią. Pociągnąłem za lejce i ruszyłem w stronę domu.

CHOMIKO - WARNIA

ANNIKA

Na podstawie wędrówki słońca stwierdziłam, że porywacz kieruje się na wschód. Wydawało mi się, że po drodze skręciliśmy też na północ, ale nie byłam pewna.

Po ciągnących się w nieskończoność godzinach dotarliśmy wreszcie do zamku znajdującego się w oplakany stanie. Porywacz zsiadł z konia i wyciągnął ręce, aby pomóc mi zejść. Zachowywał się prawie jak dżentelmen i strasznie mnie to drażniło. W porównaniu z pozostałymi w grupie trzymał głowę wyżej i był bardziej stanowczy. Pewnie dlatego dowodził.

Dopiero po dłuższym czasie dotarło do mnie, że prawdopodobnie był mniej więcej w moim wieku, ale jego ciągle zmarszczone czoło sprawiało, że wyglądał na starszego i dojrzalszego. Ciemne włosy kontrastowały z szokująco niebieskimi oczami, linia jego szczęki była zgrabna, a nos krzywy, jakby w przeszłości został złamany. Gdy chłopak wprowadził mnie do zamku i ciągnął korytarzem, miał bardzo gniewne spojrzenie.

– Czy chcesz, żebym ją trzymała? – zapytała jedyna dziewczyna z grupy porywaczy, gdy do nas podeszła.

– Nie. Ona jest moja – odpowiedział krótko.

– Powinieneś zająć się swoją raną, Lennoksie. – Nie odpuszczała i nie zwalniała kroku.

– Nic mi nie jest. Zostaw mnie.

– To była długa podróż. Możesz dostać zakażenia. Potrzebujemy wszystkich...

Gwałtownie się do niej odwrócił i ze złości złapał mnie mocniej.

– Na litość boską, Blythe, wystarczy!

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

– Nie musisz być dla niej taki surowy – skomentował jeden z jeźdźców.

– Inigo, nie teraz.

– Lennoksie?

Wszyscy odwróciliśmy się w stronę młodego mężczyzny, który trzymał za rękę stojącą obok niego dziewczynę.

– Rami, zostaw nas. Niedługo przyjdę – poprosił.

Dziewczyna nazwana Rami niechętnie posłuchała. Mijając mnie, popatrzyła mi w oczy.

– Myślałem, że to będą dni, może tygodnie... – szepnął ten nieznany mi chłopak.

– Nastąpiła zmiana planów. Jak myślisz, co możemy dostać w zamian za księżniczkę? – zapytał mój porywacz.

Tamten spojrzał z niedowierzaniem, na jego twarzy pojawił się radosny sceptycyzm.

– Muszę to zobaczyć – powiedział i ruszył z nami.

Zbierałam skrzętnie wszystkie strzępki informacji. Staralam się zapamiętać jak najwięcej z trasy, którą szliśmy, zakręty, które pokonywaliśmy w tym bardzo starym zamku. Musiałam dokonać wyboru. Mogłam albo pokrzyżować plany chłopaka i wpakować go w poważne kłopoty, albo milczeć. Utrata jego wiarygodności w grupie nic by mi nie dała, a jeśli miałam zostać postawiona przed obliczem ich przywódcy, to szanse na to, że w tej sytuacji uda mi się uciec, były nikłe.

Uznałam, że na razie najlepszym wyjściem jest dumne milczenie.

Porywacz zaciągnął mnie do pomieszczenia, które przypominało salę tronową w naszym pałacu. Praktycznie nie było tam okien, ciemność rozprasały liczne pochodnie. Stoły i ławy wydawały się tak stare jak sam zamek. Gdy weszliśmy, ludzie, którzy kończyli posiłek, odwrócili się i zaczęli nam przyglądać. Dopiero po kilku sekundach zdałam sobie sprawę z tego, że wcale nie wpatrują się we mnie, tylko w niego.

W tego Lennoksa.

Poprowadził mnie środkiem sali w kierunku mężczyzny, który siedział na masywnym krześle. Jak przypuszczałam, musiało być tronem. Wyglądał na równie szerokiego, co wysokiego. Jakaś piękna starsza kobieta praktycznie na nim leżała, co w moim pałacu uznano by za nieprzyzwoite.

Lennox uklęknął przed nimi i skupił się na mężczyźnie.

– Kawanie, wróciłem z mojej misji i przychodzę ze zdobyczą. – Szybko wstał, jakby nie chciał znajdować się w poddańczej pozycji dłużej, niż to konieczne.

Para spojrzała na mnie.

– Co to jest? – zapytał mężczyzna, wpatrując się z przerażeniem w moją twarz.

– Następczyni tronu potwora.

– Wygląda tak jak...

– Wiem – odparł Lennox. – Skoro od lat powtarzasz, że odzyskamy Dahrain, pomyślałem, że to może być klucz do pałacu.

Dahrain. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że już wcześniej wypowiedział tę nazwę. Czyżby się pomylił?

– Ty... udałeś się do Dahrainu? – zapytał zszokowany wielki mężczyzna.

– Tak. To było łatwe. Zabiliśmy kilku strażników, zabraliśmy księżniczkę. Myślę, że gdybyśmy mieli odrobinę więcej niezbędnej wiedzy, moglibyśmy zająć całe królestwo. – W jego tonie było coś oskarżycielskiego.

Mężczyzna pokiwał głową bez słowa, cały czas intensywnie się we mnie wpatrując.

– W takim razie od razu zabieramy się do pracy – oznajmił Lennox.

Brutalnie mnie odwrócił – o wiele brutalniej niż wtedy, gdy nie miał publiczności – i wywłókł mnie szybko z sali.

– Zabierz ją na dół i zakuj w porządne kajdany – powiedział do dziewczyny, Blythe, jeśli dobrze pamiętałam. – I poczekaj z nią na mnie.

– Tak jest – odpowiedziała i mnie odciągnęła. – Chodź.

Jej dłonie były zdecydowanie bardziej stanowcze niż Lennoksa, co mnie zaskoczyło. Nie obchodziło jej, że potykam się na schodach, a kiedy skręciłyśmy, prawdopodobnie do lochów, rzuciła mną o ścianę, aż zabrakło mi tchu i zadzwoniło w uszach.

– Nie ruszaj się – ostrzegła.

Stałam posłusznie, podczas gdy ona ściągnęła z haka kajdany.

– Nie powinien był na ciebie krzyżeć – powiedziałam cicho.

– Milcz!

Zanim zdjęła linę z moich nadgarstków, założyła kajdany. Po jej ruchach poznałam, że doskonale wie, co robi. Odnosiłam wrażenie, że tutaj wszyscy wiedzą, co robią.

Westchnęła, złapała mnie za bolące ramię i wepchnęła do celi. Pod ścianą stało coś, co miało udawać pryczę, a w murze był otwór z kratą zamiast okna.

– Czy mogę...? Ja muszę...

Wskazała stojące w kącie wiadro.

– Och. Cudownie! – jęknęłam.

– Czyżby warunki nie spełniały twoich standardów, Wasza Wysokość?

Nie miałam wyboru. Kucnęłam nad wiadrem, trzymając suknię w skutych dłoniach najwyżej, jak się dało. Odwróciłam wzrok od mojej strażniczki. Jeśli przeżyję pobyt tutaj, o tym szczególnie nie będę nikomu opowiadać.

– Możesz mi przynajmniej powiedzieć, gdzie jestem? – spytałam. – Nigdy nie byłam tak daleko na wschodzie. Nawet nie miałam pojęcia, że te tereny są zamieszkane.

Zawsze słyszałam, że dotarcie tutaj jest niemożliwe.

Prychnęła.

– Wcale mnie to nie dziwi. Twoi ludzie zdobyli już wszystko, czego chcieli, prawda? Nie przejmujecie się tym, że zabraliśmy resztki?

Wstałam i się do niej zbliżyłam.

– Czyli te resztki nie mają nazwy?

– Nazywamy go zamkiem Vosino – odparła gniewnie. – Jeśli sama ziemia miała kiedykolwiek jakąś nazwę, to została ona zapomniana.

Wyglądało na to, że słowa „Ziemia Niczyja” na naszej mapie były błędem.

– To godne odnotowania. Od jak dawna tu jesteście? Ten zamek wygląda, jakby potrzebował odnowienia – zauważyłam.

– Został odkryty kilkanaście lat temu, a my zrobiliśmy wszystko, by go odbudować. Nie mamy jednak waszych zasobów, prawda, Wasza Wysokość? – Odepchnęła się nogą od ściany i zaczęła chodzić po celi. – Ciekawe, co zamierzają z tobą zrobić – powiedziała leniwie. – Od dawna nie używaliśmy madejowego łoża.

Starłam się nie dać po sobie poznać, jak bardzo wstrząsnęły mną jej słowa.

– Ale skoro należysz do rodziny królewskiej, to może powinniśmy wymyślić coś bardziej finezyjnego. Jak myślisz?

– Ponieważ w Kadierze nie torturujemy ludzi... Tak na marginesie, nie pochodzę z żadnego Dahrainu, tylko właśnie z Kadieru – wyjaśniłam. – Nie wyobrażam sobie, by jakakolwiek forma brutalności była lepsza od innej. – Żałowałam, że nie mogę poruszyć rękami. Nienawidziłam czuć się tak bezbronna.

– Nie byłoby miło, gdyby po prostu wypuścili ciebie i mnie na chwilę na zewnątrz? – zaczęła rozmyślać. – Mamy tam arenę, a z tego, co widziałam, potrafisz trzymać miecz. Może powinniśmy stoczyć walkę jedna na jedną?

– Nie chciałabym zabić damy – odparłam grzecznie. – Poza tym po zachowaniu mojego porywacza wnioskuję, że raczej stanąłby po mojej stronie niż po twojej.

Przemierzyła celę w trzech szybkich krokach i wymierzyła mi siarczasty policzek. Bezwiednie jęknęłam i zachwiałam się na nogach. Ból głowy narastał od czasu, gdy grzmotnęła mną o ścianę.

– Gdyby to ode mnie zależało, przywiązałabym cię do skały i czekała na przyływ – warknęła.

– Na szczęście dla niej nie zależy to od ciebie.

Na dźwięk niskiego i spokojnego głosu obie się odwróciłyśmy.

Lennox wszedł do celi. Wyglądał o wiele bardziej złowieszczo niż wcześniej. Umył twarz i spiął długie włosy. Włożył płaszcz podobny do tego, który miał na sobie wcześniej, z wąskimi rękawami i klamrami po jednej stronie. Nie miał rozdarcia na piersi.

– Możesz już iść, Blythe – polecił.

Przez chwilę stała ze skrzyżowanymi ramionami, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła.

Lennox zamknął drzwi i oparł się o ścianę.

– Ty musisz być Annika – powiedział spokojnie.

Pokręciłam głową.

– Jestem pod wrażeniem tego, iż tak dużo o mnie wiesz. Ja aż do dzisiaj nie miałam pojęcia o twoim istnieniu.

Odwrócił wzrok i zaczął rozglądać się po celi tak samo jak tamta dziewczyna, Blythe.

– Ja też nie miałem pojęcia o twoim istnieniu. No dobrze – poprawił się – nie byłem

pevien, czy istniejesz. Ale kiedyś słyzałem twoje imię. – Ponownie się do mnie odwrócił. Uważnie mi się przyglądał, bo najwyraźniej spodziewał się po mnie reakcji, gdy wypowie następne zdanie. – To było ostatnie słowo, które twoja matka powiedziała przed śmiercią.

CHOMIKO – WARNIA

LENNOX

Oszołomiona zamilkła. Z jej twarzy szybko opadła maska dumy, w oczach stanęły łzy.

– Co?!

– Przyznaję, przez ostatnie trzy lata zastanawiałem się, czy Annika to nie jakaś modlitwa w nieznanym mi języku. Twoja matka wypowiedziała je tak spokojnie, z taką nadzieją, że nie wiedziałem, czy to jej sposób na błaganie jakiegoś bóstwa o litość, czy pożegnanie się ze światem.

– Moja matka tu była...? – szepnęła.

Pokiwałem głową.

Zaczęła ciężko oddychać.

Rozglądała się niewidzącym wzrokiem po celi, zastanawiając się, które pytanie zadać najpierw.

– Ona naprawdę nie żyje?

Przez chwilę przyglądałem się jej w milczeniu. Niemal zrobiło mi się jej żal.

– Tak.

– I byłeś przy niej, gdy umierała?

– Tak.

– Czy ona... – Przełknęła ślinę, z całych sił starała się nad sobą panować. – Czy ona cierpiała?

– Nie. Umarła szybko i bezboleśnie. Każdy mógłby życzyć sobie takiej śmierci.

Po jej policzku spłynęła jedna jedyna łza i po chwili dotarła do czerwonego puchnącego śladu. Księżniczka nie szlochała ani nie mdlała, nie wpadła w furję. Zastanawiałem się, czy wie, jak bardzo jest podobna do swojej matki.

– Dziękuję za szczerość – rzekła i podniosła skute ręce, by wytrzeć policzek. Skrzywiła się przy tym z bólu.

– Bardzo proszę. W zamian oczekuję również szczerości. Siadaj. – Wskazałem na stół przy ścianie.

Usiadła posłusznie, na wieść o śmierci matki ulotniła się z niej wszelka brawura. Uniosła brwi i zapytała:

– Co chcesz wiedzieć?

– Chcę poznać liczby, księżniczko. Muszę wiedzieć, ilu ludzi zamieszkuje królestwo, które ukradliście, ile statków znajduje się w twojej marynarce. Ile...

– Zaraz – przerwała mi i podniosła ręce. – Ukradliśmy? Niczego nie ukradliśmy.

– Och, oczywiście, że tak. Znam twoją historię lepiej niż ty, księżniczko. Założę się, że przez całe życie powtarzano ci, że twoi przodkowie zostali wybrani, by poprowadzić klany do zwycięstwa nad najeźdźcami, mam rację?

– Tak. Bo tak właśnie było. I udało nam się to.

Pokręciłem głową.

– Być może powstrzymaliście tych, którzy próbowali zniszczyć siedem klanów, ale ukradliście koronę mojemu ludowi. Większość żyjących tutaj to ich potomkowie. Jedynym powodem, dla którego nie zasiadamy obecnie na tronie zawłaszczonym przez was, jest to, że twoi przodkowie wyrznęli połowę naszego klanu, a drugą połowę przepędzili. Ukradliście nam wszystko! – dodałem z gniewem.

Miała czelność się do mnie uśmiechnąć!

– Szalenie się mylisz. Kraina, w której leży Kadier, składała się kiedyś z sześciu, a nie

siedmiu klanów. A większość z nich trzymali w garści moi przodkowie. Gdyby nie my, nie mielibyście czego nielegalnie najeżdzać.

Zacząłem chichotać.

– Okłamano cię. Ziemia, na której znajduje się wasz malutki pałac, na której stoi twoje śliczne łóżko, należy do mojego ludu, do Dahrańczyków. Od pokoleń żyjemy na wygnaniu i teraz chcemy to zmienić. A ty nam w tym pomożesz – dodałem. – Albo zginiesz.

Patrzyła na mnie, jakby próbowała zgadnąć, czy kłamię, czy nie.

– To wszystko prawda – upierałem się.

Prychnęła.

– Nawet jeśli, to nie mam tego, czego szukacie. Żołnierze, których zabiliście, też pewnie tego nie mieli. Mój ojciec pilnuje spisu ludności. Co do żołnierzy i statków... – dodała po chwili namysłu – mogli znać ogólny zarys. Ale ponieważ urodziłam się jako druga, a w dodatku jestem dziewczyną, nie mam dostępu do takich informacji.

Stanąłem przed nią i spojrzałem jej uważnie w oczy. Boże, to przesywające spojrzenie było tak znajome... Miałem wrażenie, że cały czas patrzę na jej matkę.

– Ty coś wiesz – stwierdziłem. – Na pewno więcej, niż jesteś gotowa mi teraz powiedzieć. Myślę, że dziewczyna, która bardzo dobrze jeździ na koniu i włada mieczem, jakby była rycerką, może mieć sporo informacji, ale nie ma zamiaru nikomu się do tego przyznawać.

Przełknęła głośno ślinę. No i proszę. Nikt inny nie podejrzewałby jej o posiadanie wielu informacji czy innych rzeczy. Pod tymi potarganymi włosami i suknią dostrzegłem serce i umysł, które były ignorowane przez resztę świata. Zamknęła i jedno, i drugie, a ja musiałem znaleźć do nich odpowiedni klucz.

Zacząłem swobodnie przechadzać się po celi. Czasami sama cisza wystarczała, by niektórzy więźniowie poczuli się na tyle nieswojo, że zaczęli mówić, by wypełnić ciszę i pustkę. Oczywiście, istniały jeszcze tortury, ale nigdy nie sprawiały mi one przyjemności. Za cel obrałem sobie nie ból, a zwycięstwo.

A jaki był klucz do zwycięstwa nad nią? Informacje ode mnie. Po dłuższej chwili milczenia odezwałem się ponownie:

– Mam dla ciebie pewną propozycję. Ty mi powiesz, ilu strażników macie w pałacu, a ja ci powiem to, co chcesz wiedzieć najbardziej na świecie.

– Czyli?

– Opowiem ci, jak zginęła twoja matka.

– Naprawdę tam byłeś? – zapytała ponownie, a jej wzrok na chwilę złagodniał.

– Tak.

Dziewczyna spojrzała w dół, zaczęła się zastanawiać. Gdy ponownie podniosła głowę, skrzywiła się, zamknęła oczy i zaczęła mówić:

– W każdym dniu do pałacu przydzielonych jest sześćdziesięciu ośmiu żołnierzy. Jeśli wypada święto lub uroczystość, liczba ta wzrasta, ale rzadko przekracza sto.

Uniosłem brwi. Mówiła tak zwięźle, tak konkretnie. Gdybym potrafił nakłonić ją do dalszej rozmowy, miałbym Dahrain w garści.

– Brawo, księżniczko. – Podeszedłem do niej i ponownie stanąłem przed jej stołkiem. – Twoja matka znalazła się pod moim nadzorem. Byłem z nią w pomieszczeniu przez może dwadzieścia minut i próbowałem nakłonić do mówienia, tak jak teraz ciebie. Nie podzieliła się z nami niczym, co byłoby istotne dla naszej misji. Została więc ścięta – przerwałem. – I ja to zrobiłem.

Jej oczy pociemniały.

– Ty...? – szepnęła.

– Tak.

– Jak mogłeś?!

Przekrzywiłem głowę i się odsunąłem.

– Musiała umrzeć. I chyba już wiesz dlaczego.

Jej oczy... Teraz były ciemne jak szalejące morze. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała gwałtownie z każdym gniewnym oddechem. Widziałem, jak księżniczka wypełnia obrazami puste miejsca w swoim umyśle.

– No śmiało, zgaduj – powiedziałem. – Widziałem twoją twarz w lesie. Od razu rzuciłaś mi się w oczy, bo wyglądasz identycznie jak twoja matka. Ale ty też mnie poznałaś. Złóż to wszystko w całość, Anniko. Kim jestem?

Jej piersi unosiły się i opadały coraz szybciej. Wreszcie uświadomiła sobie grozę tego wszystkiego.

– Jesteś synem tego potwora... Jago... – wyszeptwała.

Ukloniłem się przed nią.

– Widzisz więc, że to było jedyne sprawiedliwe wyjście. Ścieliście mojego ojca.

– Ja nic nie zrobiłam. Nie osądzałam go ani nie potępiałam, choć wyraźnie zasłużył na karę za swoje przestępstwo. Ale twój ojciec przynajmniej miał proces! – wykrzyczała.

– Władowaliście jego zwłoki na tył wozu i porzuciliście w lesie! Odzyskaliśmy jego ciało wyłącznie dzięki łutowi szczęścia, a ty masz czelność myśleć, że wasze czyny były szlachetne?

– Jej ciało... – Głos jej się załamał. – Jest tutaj? Czy moja matka jest tutaj pochowana?

– Tak.

Odwróciła wzrok, jakby nie chciała, żebym zobaczył jej łzy. Dałem jej chwilę, by nad sobą zapanowała.

– Gdybyś miał choć trochę szacunku do samego siebie – powiedziała cicho – zdjąłbyś te kajdany z moich nadgarstków, dał mi miecz i wyprowadził na zewnątrz. Mogłabym walczyć z tobą jak równa z równym.

– Nie, nie mogłabyś – odparłem krótko. – Przyznaję, masz talent, ale ja mam o wiele większe doświadczenie. I wiem, że kiedy idzie się do ataku w ślepej złości, popełnia się błędy. I tak bym wygrał.

Pokręciła głową. Nie potrafiłem powiedzieć, czy to dlatego, że się ze mną nie zgadzała, próbowała dojsć do siebie, czy po prostu była wściekła na siebie za ten płacz, za chwilę słabości. A może chodziło o wszystko jednocześnie?

– Mam więcej pytań.

Zaśmiała się lodowato.

– Nie łudź się, że teraz cokolwiek ci powiem.

– Nie byłbym taki pewien – odparłem. – Wiem więcej o twojej matce i chętnie wymienię te informacje na twoją wiedzę.

Skrzyżowała ręce, co było dość trudnym zadaniem, bo miała łańcuchy na nadgarstkach.

– Zachowam te wspomnienia, które mam, a ty możesz powiedzieć swojemu przywódcy, że twoja arogancja zamknęła ci drogę do kolejnych ważnych informacji.

Złośliwość w jej głosie i fakt, że w lot pojęła, iż wolałbym przeczłogać się przez ogień, niż przyznać do porażki przed Kawanem, doprowadziły mnie do granic wściekłości. Zagotowało się we mnie, ale nie miałem zamiaru dać po sobie poznać, jak głęboką zadała ranę.

Wyciągnąłem nóż.

– Masz bardzo smukłą szyję, Wasza Wysokość. – Chwyciłem w garść jej włosy i przytrzymałem przed jej twarzą. – Odcięcie ci głowy będzie o wiele łatwiejsze niż to. – Obciąłem pasmo jednym szybkim ruchem, tak zwinnym, że pewnie nawet nie poczuła

szarpnięcia. Przysunąłem kosmyk pod jej nos. – Na twoim miejscu zacząłbym mówić.

– Nie. – Jej głos był kamienny, stanowczy i zimny.

– Dopilnowałem, by twoja matka nie cierpiała, jednak tobie nie jestem nic winien. Nadal jestem skłonny opowiedzieć ci o jej ostatnich chwilach, ale tylko wtedy, gdy zaczniesz mówić.

Otworzyłem drzwi i rzuciłem jej ostatnie spojrzenie. Nadal miała ręce skrzyżowane na piersiach i wpatrywała się w ścianę naprzeciwko.

– Wrócę za godzinę. Dobrze się nad wszystkim zastanów, księżniczko.

CHOMIKO – WARNIA

ANNIKA

Po jego wyjściu pozwoliłam sobie na płacz.
Pocieszałam się, że o wiele lepiej jest wiedzieć. Nie musiałam się już zastanawiać.
Znałam odpowiedzi.

„Twoja matka nie żyje, Anniko. I nie wróci”.

Teraz już wiem.

Przypuszczałam, że świadomość, iż moja matka nie cierpiała i została należycie pochowana, powinna nieść jakąś pociechę. Ale w tym momencie tylko jeszcze bardziej za nią tęskniłam.

Wściekałam się o to, że posiadał informacje, które ja tak rozpaczliwie chciałam posiadać, i że doskonale zdawał sobie sprawę z tego, ile znaczyła dla mnie wiedza o ostatnich chwilach życia matki. I miał zamiar to wykorzystać. Taka spokojna rozmowa z człowiekiem, który zabił najważniejszą dla ciebie osobę, była surrealistyczna. Spodziewałam się kogoś bardziej złowrogiego, bardziej potwornego. A to po prostu dzieciak. Jak ja.

Ona była tak blisko...

Gdybym podała mu dane, nawet fałszywe, może zabrałby mnie na jej grób. Może mogłabym wreszcie się z nią pożegnać. Nie chciałam mu jednak teraz nic dawać – chciałam tylko od niego brać. Chciałam znaleźć sposób, by sprawić, że będzie cierpiał jak nikt inny na świecie. Nawet gdyby dał mi miecz i mogłabym z nim walczyć, pewnie nie byłabym w stanie zadać mu takiego bólu, jakiego dla niego pragnęłam.

Otarłam łzy i spróbowałam jasno myśleć. Jak mogłam się stąd wydostać? Myśl, Anniko.

Wyciągnęłam wsuwkę z włosów i zabrałam się do pracy nad kajdanami. Zamknęłam oczy, starając się jak najbardziej skupić na wyczuwaniu mechanizmu. Byłam roztrzęsiona, zmęczona i głodna. Gdybym siedziała bezpiecznie obok Rhetta w bibliotece, doświadczałabym czegoś zupełnie innego. Teraz musiałam włożyć wszystkie swoje siły w to, by się skupić.

Wyobraziłam sobie zapach starych książek, dźwięk radosnego śmiechu Rhetta. Uśmiechnęłam się, mój oddech zaczął się uspokajać. Po niecałej minucie usłyszałam szcęk zamka i poczułam, jak obejma spada z mojego lewego nadgarstka.

Po cichu podeszłam do drzwi. Samotna pochodnia pozostawiona w uchwycie na ścianie oświetlała większą część korytarza. Wyglądało na to, że chłopak zostawił mnie bez żadnej straży. Chyba uznał, że nie byłabym w stanie uciec.

Zamek w drzwiach miał zupełnie inny mechanizm i aby go otworzyć, potrzebowałam czegoś znacznie grubszego niż wsuwka do włosów. Zerknęłam jeszcze raz na korytarz, by się upewnić, że jestem sama. Ten zamek wyglądał na tak stary, że wydawało się, iż rozpadnie się od silniejszego stuknięcia. Złapałam oburącz za klamkę i oparłam stopę o ścianę. Wyteżałam wszystkie siły. Drzwi lekko drgnęły, ale nie było szans na to, żeby coś się poluzowało w zamku.

No dobrze. Postanowiłam sprawdzić okno – jeśli można tak nazwać okrągły otwór z jednym prętem na środku, bez szyby. Gdyby padał deszcz, lałby prosto w dół na tę żalną imitację łóżka. Widziałam ślady po poprzednich ulewach. Złapałam za pręt i zaczęłam go ciągnąć i szarpać. Początkowo nawet nie drgnął. Uważnie przyjrzałam się całemu oknu. Było w okropnym stanie, kamień kruszył się jak piasek i wyglądało na to, że zdołam odłupać przynajmniej jakąś jego część. Nie było mowy, żeby dorosły mężczyzna mógł się wydostać przez tak ciasny otwór... Ale jeśli udałoby mi się obluźnić pręt i zyskać choćby kilka centymetrów, miałabym duże szanse, żeby się przecisnąć.

Powiedział, że da mi godzinę, nie mogłam jednak liczyć na to, że dotrzyma słowa.

Użyłam otwartych kajdan i zaczęłam ich metalowym końcem skrobać kamień u podnóża prętu. Gdyby chłopak wrócił, nim skończę, zatrzasnę okowy z powrotem na rękach i położę się na pryczy. Nie zorientuje się.

– To jest możliwe – szepnęłam do siebie. – To jest możliwe.

CHOMIKO – WARNIA

LENNOX

Ułożyłem kosmyk włosów Anniki na biurku i patrzyłem, jak skręca się w lok. Będę zmuszony ją zabić, prawda? Próbowałem sobie przypomnieć czas, kiedy uczono mnie okazywania miłosierdzia, lecz nic takiego nie pamiętałem.

Może z Anniką będzie inaczej? Kiedy ostatnim razem w zamku przetrzymywaliśmy osobę, w której żyłach płynęła królewska krew, tylko mnie udało się ją zabić. Gdybym teraz odmówił, komu to zleczę?

Oset skomlała spod okna.

– Wchodzisz czy nie? – spytałem.

Zeskoczyła na moje łóżko i położyła łeb na łapach. Nie wiedziałem, czy lisy potrafią wyczuć troskę, ale jej oczy mówiły, że się o mnie martwi.

– Niepotrzebnie – zapewniłem ją.

Przeszedłem przez komnatę i schyliłem się, krzywiąc z bólu, bo rana na piersi doskwierała. Poglaskałem lisiczkę po łbie. I wtedy spojrzałem na swoje ręce. Czy naprawdę miałem zamiar udusić Annikę tymi samymi dłońmi, którymi głaskałem Oset i pokazywałem gwiazdy na niebie?

Zarzuciłem pelerynę na ramiona, chwyciłem gałązkę z wciąż zielonymi liśćmi i wyszedłem na zewnątrz. Wiatr znów się wzmógł i szarpał połami peleryny, gdy szedłem na cmentarz. Gałązkę położyłem na innych, już uschniętych, leżących na grobie jej matki.

– Kolejna danina – powiedziałem. – Poznałem ją. Poznałem tę, której dotyczyły twoje ostatnie słowa. Jest zła. Nie wygląda na taką, która chce być zła, ale właśnie taka jest. Ciekawe, po kim to ma. Na pewno nie po tobie – mruknąłem.

Odwróciłem się i spojrzałem na zamek. Ujrzałem odrapane, zniszczone okna w części, gdzie mieszkali rekruci. Legendy mówią, że kiedyś budowaliśmy wspaniałe budowle, lecz ja nigdy ich nie widziałem.

Przełknąłem ślinę i znów wbiłem spojrzenie w mogiłę.

– Obawiam się, że będę musiał ją zabić. Nie chcę tego, ale... ona jest zbyt spostrzegawcza. Już wie za dużo.

Po raz pierwszy od bardzo dawna w moich oczach stanęły łzy. Byłem tak zmęczony... Zmęczony, zły i jednocześnie gotowy do działania. Byłem przywiązany do tej opuszczonej ziemi, do tego umierającego zamku i grobu z ciałem tej, która okazała mi uczucia, choć prawie mnie nie znała. I nagle ją za to znienawidziłem.

– Nie rozumiem, dlaczego tu wracam. Przecież ty nie żyjesz! Nie mogłaś uratować siebie, a już na pewno nie możesz uratować mnie. Nigdy nie zapomnę dobroci w twoich oczach ani nie zrozumieć, dlaczego mam poczucie, że powinienem cię przeproszać przez resztę mego życia. Twój mąż odebrał mi ojca! To przez niego moja matka znalazła się w objęciach tej świni! Życie za życie. – Odwróciłem się i krzyknąłem: – Dlaczego musiałaś być taka dobra i czuła? Dlaczego mi to zrobiłaś?!

Wpatrywałem się w jej grób ze świadomością, że myśl o niej będzie mnie prześladować do końca życia. Kiedy myślałem o wszystkich zabitych przeze mnie ludziach, pamiętałem tylko o niej. Nie błagała o litość. Nie pluła mi w twarz. Zaakceptowała koniec, zaakceptowała swój los i wybaczyła mi. Szła w stronę śmierci, jakby od lat czekała na spotkanie z nią twarzą w twarz.

– Czasami też się tak czuję – wyznałem. – I myślę wtedy, że wszystko byłoby lepsze niż życie tutaj. Ale mam przeczucie, że po drugiej stronie, gdy przyjdzie moja kolej, nie trafię do tego samego miejsca co ty.

Po moim policzku spłynęła łza, ostatnia, na jaką miałem zamiar sobie pozwolić. Jeszcze raz spojrzałem na mogiłę. Wciąż ją widziałem, a teraz, gdy poznałem jej córkę, obraz ten był jeszcze realniejszy. Wiedziałem, że będę je obie pamiętał do końca życia.

„Nigdy nie uciekaj, nie odwracaj wzroku, nie tłumacz się”. Przeżyłem właśnie dzięki tym zasadom. Musiałem ich przestrzegać również teraz. Będę musiał wyciągnąć coś z Anniki, żeby dać Kawanowi informacje. Nie wolno mi okazać litości. Nie chciałem, by postrzegano mnie jako nieudacznika. Sam zapędziłem się w ten róg, a teraz miałem zamiar walczyć o to, by się z niego wydostać.

Nikt mnie nie zatrzymywał, gdy gwałtownie wszedłem do zamku i ruszyłem w stronę lochów. Zdjąłem klucz ze ściany i włożyłem do zamka. Przez kraty w drzwiach widziałem, że dziewczyna leży skulona na pryczy, plecami do ściany i z kolanami podciągniętymi pod brodę. Zerknęła na mnie, a ja próbowałem czytać w jej oczach. Nadal widniał w nich smutek, ale też opanowanie i bunt, co sprawiło, że poczułem się niepewnie.

– Przemyślałaś sobie wszystko? – spytałem, zamykając za sobą drzwi.

– Nie jestem w nastroju do rozmowy, zwłaszcza z tobą, morderco.

Słowo to sprawiło mi ból, lecz nie dałem niczego po sobie poznać.

– Wolę myśleć o sobie jako o egzekutorze. Poza tym od tamtego dnia nie doszło do kolejnego naruszenia prawa pomiędzy naszymi dwoma narodami. Moim zdaniem to postęp.

– I mówi to człowiek, który porwał zarówno mnie, jak i moich strażników – skomentowała kwaśno, przewracając oczami.

Miała rację.

– Posłuchaj, Wasza Wysokość, muszę...

– Przestań mnie tak nazywać – zażądała. – W twoim głosie jest tyle pogardy, a przecież moja pozycja wynika z urodzenia i nie mam na nią wpływu. I nie powinieneś mnie z tego powodu osądzać.

– Ale wy osądzacie mnie z powodu miejsca moich narodzin, czyż nie? Uważasz, że moi ludzie to szumowiny w porównaniu z twoimi, że nie zasłużyliśmy na zachowanie tego, co było nasze, a teraz...

Uniosła delikatną dłoń, niezrażona dyndającymi na jej nadgarstkach kajdanami.

– Przyznaję, że nie zdążyłam jeszcze dobrze rozejrzeć się po twoim domu. Czy mógłbyś mi powiedzieć, czy w tej ruderze jest biblioteka?

Skrzyżowałem ręce na piersi.

– Nie.

– Cóż, spodziewałam się takiej odpowiedzi. Dlaczego więc jesteś pewien, że macie prawo do mojego królestwa?

– Opowieści o naszych dziejach są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Tę historię znają wszyscy moi ludzie.

Pokręciła głową i westchnęła.

– Kiedy powstawał Kadier, ani mnie, ani ciebie jeszcze nie było na świecie. Ty uważasz, że historia królestwa wyglądała tak, a ja sędzę, że inaczej. Chciałabym móc myśleć, że skoro tam mieszkam, to faktycznie znam prawdę. To nie jest kwestia ani braku szacunku, ani osądzania. Co więcej, jesteś osobą, która ukradła mi matkę. I nie chcę mieć z tobą nic wspólnego – zakończyła. Jej słowa były gładkie i ostre.

– Dobrze, Anniko. Skoro jesteś taka mądra, to na pewno znasz potrzebne mi informacje. A ja mam coś na wymianę: wiadomości, których prawdopodobnie pragniesz bardziej niż szansy na powrót do domu. Jeśli będziesz współpracować, być może dam ci i jedno, i drugie – kuśilem.

Przekrzywiła głowę.

– Nie zabierasz mnie do domu, więc nie udawaj, że chcesz to zrobić. – Jej ton był spokojny, zrezygowany, jakby dziewczyna była przygotowana na śmierć.

– Jeśli będę mógł, osobiście zabiorę cię do Dahrainu – zapewniłem zgodnie z prawdą.

– Przed inwazją czy po niej?

Zacisnąłem dłonie w pięści i nabrałem głęboko powietrza.

– Mogłabyś przynajmniej wszystkiego nie utrudniać.

– Mógłbyś przestać mordować ludzi – odcięła się.

Wstałem i kopnąłem stołek. Przetoczył się z rumorem po celi, a potem zapadła cisza.

– Przepraszam – szepnęła wreszcie Annika.

Spojrzałem na nią zaskoczony.

– Jestem zmęczona – przyznała się, patrząc na swoje dłonie i poruszając palcami. – Zostałam porwana i widziałam śmierć czterech naszych najlepszych strażników. Nie mam pojęcia, co się stało z moim narzeczonym – wyliczała – w ciągu pięciu minut dowiedziałam się więcej o mojej matce niż przez ostatnie trzy lata. Jeśli wziąć pod uwagę moją płęć i wychowanie, jest to dla mnie niezmiernie przytłaczające. Muszę się przespać. Później zacznę mówić.

Narzeczony. Hm, może powinienem był pojmać również jego?

Mój plan polegał na tym, żeby ją zmęczyć i doprowadzić do takiego stanu, żeby zaczęła majaczyć i wreszcie mówić prawdę. Jak na razie osiągnąłem tylko tyle, że ona na mnie naskakiwała, a ja wychodziłem na głupka.

– Wróć o świcie. Bądź przygotowana – zapowiedziałem. – Jeśli niczego mi nie dasz, inni zażądają twojej śmierci.

Zamknęła oczy, cały czas poruszając dłońmi.

– Rozumiem.

Już miałem odejść, ale odwróciłem się do niej. Nie potrafiłem się powstrzymać.

– Masz ulubioną konstelację? – zapytałem impulsywnie.

Spojrzała na mnie zaskoczona, co zrozumiałe, a potem się skrzywiła, jakby planowała mi coś wyznać wbrew zdrowemu rozsądkowi.

– Kasjopeja.

Naburmuszyłem się.

– Wisi do góry nogami. Na zawsze. Dlaczego ona?

Bawiła się pierścionkiem na swoim palcu – jak przypuszczałem, był to pierścionek zaręczynowy.

– Są gorsze sposoby na istnienie – powiedziała cicho. Spojrzała na mnie z miną, jakby wiedziała, że zaraz pożałuje swoich słów: – A jaka jest twoja ulubiona?

– Orion.

– To takie... Wszyscy mówią, że Orion.

– Właśnie. Strażnik nieba. Każdy zna Oriona.

Spojrzała na mnie, jej twarz nagle złagodniała.

– Wydaje mi się, że to przyzwoity wzór do naśladowania.

Przytaknąłem.

– Chyba tak.

– Ale wiesz, Orion wcale nie był taki święty – dodała. – Możesz celować wyżej. Postarać się bardziej.

Puls dudnił mi w uszach. Aby nie dotknęła mojej duszy, musiałem szybko włożyć zbroję. Jej słowa zaczynały niebezpiecznie przypominać słowa jej matki, nie mogłem ich słyszeć.

– Wróć o świcie.

– O świcie, tak...

Zamknąłem za sobą szczelnie drzwi celi – tak jak moje serce.

CHOMIKO - WARNIA

ANNIKA

Przeczuwałam, że wspomnienie o mojej kobiecości i wychowaniu wprawi Lennoksa w zakłopotanie. Czasami nawet nieprzewidywalni ludzie są zdecydowanie zbyt przewidywalni.

Odczekałam trochę, żeby mieć pewność, że on teraz nie wróci, i znowu wyjęłam wsuwkę z włosów. Pomyślałam o Rhetcie siedzącym bliżej mnie, niż powinien, o tym, jak rzetelnie wykonywał swoją pracę i próbował mnie rozśmieszyć.

Trzask.

Jedna obręcz otwarta, została druga.

Zmieniłam ręce. Lewa nie miała tyle wprawy, poza tym poruszanie nią sprawiało mi niewypowiedziany ból.

Tym razem pomyślałam o Escalusie. O tym, jak siedział z igłą i nitką, taki zamyślony i cichy. Tak samo zachowuje się, gdy walczy mieczem. Gdyby tu był, razem szukalibyśmy sposobu, by się wzajemnie ratować. Wydawało się, że od początku naszego życia tylko to robiliśmy.

Trzask.

Zdjęłam kajdany.

Stałam przy pryczy i przesunęłam pręt. Udało mi się zyskać nieco ponad trzy centymetry, pręt znajdował się teraz trochę pod skosem. To może wystarczyć. Wiedziałam jednak, że nie zmieszczę się w tym stroju. Zaczęłam rozwiązywać sznurówki gorsetu, ściągnęłam płaszcz jeździecki i zewnętrzne warstwy sukni. Kiedy doszłam do halki, pomyślałam, że plan może się powieść. Przyjrzałam się sobie uważnie, zastanawiając się, czy jeszcze coś mnie obciąża.

Tak, było coś jeszcze.

Zdjęłam pierścionełk zaręczynowy i zostawiłam go na stercie ubrań.

Podciągnęłam się na rękach i przekręciłam głowę, żeby zmieścić się w otworze. Przeciskałam się bokiem, a gdy wydostałam głowę i barki, odpychałam się po drugiej stronie od muru. W ranie na ramieniu pulsował ból, ale starałam się na to nie zważać. Na zewnątrz smagał mnie zimny wiatr i żałowałam, że nie mogę zabrać sukni, ale nie warto było ryzykować powrotu do środka. Musiałam jak najszybciej oddalić się od Lennoksa.

Znowu zaczęłam się przepychać. Gdy w okienku celi zaklinowały mi się biodra, wiedziałam, że wyszarpięcie ich też będzie boleć. Pchałam się, przesuwając milimetr po milimetrze.

– To możliwe – powtórzyłam.

W miejscach otarć ciało paliło niemal żywym ogniem. Byłam przekonana, że z mojego ramienia leje się krew. Kamienie poszarpały płócienną halkę, czułam, jak wbijają się w biodra. W starych ranach – nawet jeśli się nie otworzyły – czułam pieczenie.

Ale musiałam się stąd wydostać bez względu na ból. Nie miałam zamiaru pozwolić, by zabili mnie jak matkę.

Powiedział, że ona jest tu pochowana. Gdybym poszukała, może bym znalazła jej grób. Lennox miał rację: istniały rzeczy, których pragnęłam bardziej niż ucieczki. Chciałam wiedzieć wszystko, co powiedziała mu moja mama, i dowiedzieć się, dlaczego on tak dobrze zapamiętał jej słowa. Chciałam wiedzieć, jak wyglądała, i łzami skropić jej mogiłę.

W tym momencie pomyślałam też o Escalusie. Musiałam wrócić do domu choćby po to, by ostrzec jego i ojca przed zbliżającą się wojną.

Kiedy przecisnęłam w końcu przez otwór biodra i uda, nogi wyszły bez problemu.

Zwaliłam się na ziemię i poczułam taki ból, że nie sądziłam, iż będę w stanie iść, co najwyżej się czołgać. Mimo wszystko podniosłam się. Musiałam uciekać. Była noc, w najlepszym razie Lennox dowie się o mojej ucieczce o świcie. Gdyby udało mi się zdobyć konia, wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, ale nie liczyłam na taki łut szczęścia.

Moja halka była biała, podobnie jak gorset. Nocą byłam widoczna jak pochodnia. Wbiłam palce w lodowate błoto i zaczęłam brudzić nim ubranie i skórę, by się zamaskować. Już odczuwałam potworny chłód.

Anniko, rusz się, a zrobi ci się ciepło – nakazałam sobie.

Nie dostrzegłam w pobliżu żadnych strażników ani żołnierzy robiących obchód. Ale po co mieliby sprawdzać otoczenie? Byli drapieżnikami, a nie ofiarami.

Trzymałam się tak nisko przy ziemi, jak tylko mogłam, i oglądałam się za siebie tyle razy, że nie mogłam już zliczyć. Gdy ledwo widziałam zamek, ruszyłam jeszcze szybciej. W oddali dostrzegłam gęstą linię drzew. Dopadłam tam najszybciej, jak potrafiłam, i zaczęłam mozolnie pokonywać kolejne przeszkody. Potykałam się o korzenie i wpadałam na drzewa. Wreszcie jednak dotarłam na skraj lasu i zobaczyłam łąkę. Gdzieś tam był tamten zdradziecki las, ale skoro Lennox mógł dotrzeć do Kadieru, to ja też. Spojrzałam w górę w poszukiwaniu Gwiazdy Polarnej czy jakichkolwiek punktów orientacyjnych i puściłam się biegiem. Pędziłam tak szybko, że piekły mnie przeforsowane mięśnie i obolałe nerwy. I miałam wrażenie, że zaraz wybuchną mi płuca.

Nie zatrzymywałam się. Uciekałam, by przeżyć.

LENNOX

Walenie w drzwi rozległo się, gdy niebo było jeszcze szare.

Prawie nie spałem. Cały czas widziałem dumne oczy Anniki, wyzywające mnie, bym ją pokonał, mówiące mi, że się mylę. Wciąż ją widziałem. Z taką elegancją wymawiała słowo „Kasjopeja”, że przypomniła mi, że kiedyś ta nazwa brzmiała dla mnie tak pięknie i tajemniczo.

A teraz, między kolejnymi łomotaniami w drzwi, widziałem jej grób obok mogiły jej matki.

– Lennox! Wstawaj, chłopcze!

Natychmiast zerwałem się z łóżka i zacząłem rozglądać po komnacie, by się upewnić, że Oset sobie poszła. Kawan nie pozwalał nam marnować jedzenia dla zwierząt, poza tym był chyba w złym humorze. Nie zwracałem sobie głowy wkładaniem koszuli czy kamizelki. Rzadko zdarzało się, że chciał czegoś ode mnie tak wcześnie, więc od razu mu otworzyłem.

– Tak, sir? – spytałem.

Stojąca za nim Blythe skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nie ma jej – powiedział Kawan.

Nie wiedziałem, czy moje westchnienie wzięło się z frustracji, czy z ulgi.

– Co?

– Poszłam sprawdzić, co u niej – wyjaśniła Blythe. – Na podłodze obok okna leży jej odzież. Ściągnęła kajdany, obluźowała pręt w oknie i uciekła.

Stałem zszokowany.

– Ona... zdjęła kajdany?

Kawan uderzył mnie mocno w twarz.

– Wydostała się z zamku! A ty miałeś jej pilnować! Jak mogłeś do tego dopuścić?! – wrzeszczał. – A tak w ogóle co miało nam przynieść porwanie jej? Jak miało się przysłużyć armii? Po prostu nas wydałeś! Twój ojciec był głupi, ale ty jesteś dziesięć razy gorszy!

Reszkami silnej woli powstrzymałem się przed rzuceniem się na niego. Byłem dostatecznie silny, mógłbym go pokonać, lecz w tej chwili miałem większe zmartwienia niż urażona duma.

Poruszyłem obolałą szczęką.

– Skąd miałem wiedzieć, że ta dziewczucha jest w stanie uwolnić się z kajdan?

– Byłeś na tyle głupi, żeby zostawić ją samą! – Patrzył na mnie bardzo ciemnymi oczami.

– Czyżby zaczęły prześladować cię wspomnienia o jej biednej matce? – spytał złośliwie.

Rosła we mnie chęć, by trafić go ciosem. Wystarczyłby mi tylko jeden. Jeden.

– Moim błędem było to, że nie znałem swego wroga – odparłem. – Celem mojego zlecenia było pokazanie ci, jak łatwo można dostać się na ziemię, której rzekome przejęcie obiecujesz nam od wieków. Dzisiaj ta dziewczyna dała nam bardzo ważną nauczkę. Być może każdy w jej kraju umie uwolnić się z łańcuchów. Z pewnością odtąd musimy lepiej przetrzymywać więźniów z Dahrainu, prawda?

Kawan stał w bezruchu, wściekły, a ja w myślach biłem sobie brawo za spontaniczne wymyślenie tego argumentu.

– Napraw to – rozkazał, celując pękatym palcem w moją twarz. – Natychmiast. – I ruszył korytarzem.

– Zaczekaj – powiedziałem do Blythe, gdy zamykałem drzwi.

Błyskawicznie założyłem koszulę, zarzuciłem kamizelkę i zapiąłem pas z sakwą. Wsunąłem stopy w buty i chwyciłem pelerynę. Czulem, że będziemy musieli natychmiast się

zmobilizować.

– Kiedy zeszałaś do celi? – spytałem, otwierając drzwi.

Zmierzałem ku schodom, do kantyny po chłopaków. Blythe biegła za mną.

– Może ze trzydzieści minut temu.

– Kajdany nadal tam są? – spytałem.

– Tak. Jedna część jest zniszczona. Wygląda na to, że użyła jej do uderzania w kamień przy podstawie pręta w oknie.

Pokręciłem głową. Mądre posunięcie. Ile osób stąd wpadłoby na taki pomysł?

– Aby precyzyjnie się przez okno, ściągnęła zewnętrzną odzież, w celi znajduje się cały jej stos. Jeśli została w samej bieliźnie, to nie wiem, jak przetrwa chłód – dodała Blythe.

Pomyślałem o ostrych wiatrach, które wiały od morza, o tym, że od wczorajszego ranka Annika nic nie jadła ani nie piła. Na oślep próbowała wrócić do domu. A jeśli dodać do tego Las... Miała małe szanse, by wyjść z tego cało.

To chyba rozwiązywało mój problem: przecież i tak prawdopodobnie by zginęła. A jeśli umrze w czasie ucieczki, to nie z mojej ręki.

– Obejrzałam celę i natychmiast poszłam zraportować o tym Kawanowi. Nie był zadowolony z tego, że tak wcześnie go obudziłam. Gdy już wyjaśniłam sytuację, ubrał się i przyszedł do ciebie.

Analizowałem, kiedy dokładnie zostawiłem dziewczynę samą poprzedniego wieczoru. W najlepszym wypadku miała sześć godzin przewagi.

– Wiemy, czy udało jej się zdobyć jakiegoś konia?

– Nie wiemy.

– Zaraz. – Zatrzymałem się tuż przed kantyną. – Po co w ogóle schodziłaś do lochów?

W jej oczach pojawił się krótki, gwałtowny błysk.

– Szukałam cię. Chciałam sprawdzić, jak przebiega przesłuchanie.

Wyczułem, że kłamie.

– Tam są zwierzęta – powiedziałem. – Ten teren jest zdradliwy. Ona nie ma żadnych zapasów, jest praktycznie naga i nie wie, gdzie się znajduje. Według wszelkiego prawdopodobieństwa już nie żyje.

– Prawdopodobnie tak.

– Ale musimy jej poszukać, inaczej Kawan wykorzysta to przeciwko mnie.

– Zdecydowanie.

Zakląłem i wszedłem do kantyny.

– Inigo! Griffin! – krzyknąłem.

Nie czekałem na nich, wiedziałem, że za mną pójda. Wymaszerowałem na stronę zamku, przy której znajdował się klif, który wykorzystywaliśmy jako stajnie. Od tej pory miałem zamiar liczyć konie.

Złapałem bukłak z wodą dla siebie i Blythe. Griffin i Inigo przybiegli za nami i bez słowa osiodłali zwierzęta. Potem ruszyliśmy na zachód. Jeśli Annika miała choć odrobinę rozumu, skierowała się w stronę linii drzew.

Popędziłem jej tropem.

ANNIKA

Słońce świeciło, a ja nie miałam żadnej osłony. Moje buty do jazdy konnej nie były stworzone do biegania i czułam, jak na stopach pojawiają się kolejne pęcherze. W zmarzniętych palcach u rąk wciąż odczuwałam klucie, zwinięcie ich w pięść bez bólu było niemożliwe. Od czasu opuszczenia zamku nie napotkałam niczego, co przypominałoby cywilizację, nie miałam też kogo prosić o pomoc na tym pustkowiu.

Jedyne, co mogłam zrobić, to kierować się na zachód na podstawie pozycji słońca. Ale gdy dotarłam do tego straszego Lasu, wiedziałam, że słońce nie będzie mogło mi pomóc. Myślenie przychodziło mi z coraz większym trudem. Przez wiele godzin gnałam przed siebie, napędzana adrenaliną, teraz jednak miałam w głowie tylko martwych strażników pozostawionych na pastwę losu i to, że nie wróciłam do domu tak, jak obiecałam. Ojciec nie spuszczał mnie z oka, martwił się o mnie, nawet gdy był w najgorszym stanie. Właśnie spełniły się jego najstraszniejsze obawy. A gdy znalazłam się tak blisko zmarłej matki, nie mogłam odwiedzić jej grobu, musiałam ją tam zostawić. Myśli te cały czas wirowały w moim umyśle, choć w końcu dołączyły do nich inne: poczułam ból, głód, wyczerpanie.

Kiedy weszłam w gęsty Las, powiedziałam sobie, że to nic, że za wszelką cenę muszę znaleźć się jak najdalej od Lennoksa. Przywiózł mnie tam, by mnie zabić – choć wydawało mi się, że wcale nie chciał. Pokręciłam głową. Nie miałam zamiaru współczuć człowiekowi, który uśmiercił moją ukochaną mamę.

Szybki marsz przyprawił mnie o zawrót głowy i musiałam oprzeć się o pień. Jakaś gałąź drasnęła moje ramię, a ja sapnęłam, zdziwiona, że w ogóle jeszcze coś czuję.

Wtedy właśnie usłyszałam konie.

Spojrzałam za siebie i zobaczyłam w oddali czterech jeźdźców. Natychmiast rozpoznałam Lennoksa po pelerynie.

Nie udało mi się. Za wolno uciekałam.

Drzewo, przy którym się zatrzymałam, było z jednej strony wydrążone. Natychmiast wczołgałam się w tę dziurę. Gdyby ktoś stanął na wprost, od razu by mnie zobaczył, ale nie miałam innej kryjówki. Tamci nie wiedzieli, gdzie jestem. Jest szansa, że mnie miną i nie zauważą. Spróbowałam uspokoić oddech i przycisnęłam ramiona do wydrążonego pnia.

Nie ruszaj się, nie ruszaj się, nie ruszaj się! – przykazywałam sobie.

– Rozdzielamy się.

Zesztywniałam na dźwięk jego głosu. Rozbrzmiał zaskakująco blisko.

– Jedźcie na południe. Całkiem prawdopodobne, że dziewczyna gdzieś tu zemdlą.

– Tak jest – odpowiedzieli.

Usłyszałam tętent końskich kopyt. Pragnęłam, by on też odjechał. Przez długi czas nic się nie działo. Wtedy koń zrobił jeden krok, potem kolejny. Wiedziałam, że Lennox wciąż jest obok i przeczesuje teren.

Czułam w uszach walący puls.

Po kilku pełnych napięcia minutach wreszcie go zobaczyłam. Siedział na tym samym koniu co wczoraj, na ciemnym i budzącym postrach zwierzęciu. Miał ponury wyraz twarzy, a na jego policzku widniał opuchnięty czerwony ślad. Westchnął, dłonią w rękawicy przecesał ciemne włosy i się zatrzymał.

Wyglądał na zmęczonego. Nie w sensie fizycznym... ale jakby potrzebował odpoczynku, którego nie może dać sen. Nagle podniósł wzrok, chyba coś usłyszał, choć ja nie wydałam z siebie żadnego dźwięku. Z pytającym spojrzeniem przechylił głowę i... dostrzegł mnie.

Czyli to koniec.

Powoli do mnie podjechał. Nie zobaczyłam na jego twarzy zwycięskiego wyrazu, którego się przecież spodziewałam. Przez chwilę on po prostu się we mnie wpatrywał. Upokorzona uświadomiłam sobie, że jestem w samej bieliźnie i od stóp do głów pokryta błotem. Nie było to godne zakończenie życia. Czekałam na jego atak, ale on sięgnął do sakwy przyczepionej do pasa i rzucił mi coś.

– Łap – powiedział cicho.

Instynktownie wyciągnęłam ręce. W mojej dłoni znalazł się mały prostokąt. Wyglądał jak sprasowane w melasie i zawinięte w papier nasiona.

Lennox zdjął z siodła bukłak z wodą, wziął potężny łyk i upuścił go na ziemię.

– Ups.

Następnie pociągnął za sznurek, który trzymał na miejscu jego pelerynę. Opadła na leśne podłoże.

– Nie ruszaj się – nakazał mi. – Kiedy skończą poszukiwania, zaprowadzę ich z powrotem na pole za tobą i ruszymy na południe. Gdy nie będziesz już słyszeć koni, idź w tamtą stronę. – Wskazał kierunek, w którym pierwotnie zmierzałam. – Peleryna jest wystarczająco gruba, aby zatrzymać wbijające się w ciało ciernie. Zanim wrócisz do domu, zniszcz zarówno ją, jak i bukłak. Ostatni raz widziałas mnie, gdy zostawiałem cię w lochu. Jasne?

Gdy to wszystko mówił, moje oszołomienie narastało.

– Kiedy następnym razem nasze drogi się skrzyżują, nie będę tak pobłażliwy. Anniko, gdy przyjdziemy po wasze królestwo, zginiesz.

Podniosłam głowę.

– Doceniam ostrzeżenie. Wiedz, że ja też nie mam zamiaru cię oszczędzać, Lennoksie.

Kącik jego ust delikatnie się uniósł.

– Zrozumiałem. Do zobaczenia. – Skinął głową jak džentelmen.

Na razie nie ruszałam peleryny, ale bukłak znajdował się na tyle blisko, że mogłam go dosięgnąć. Nie obchodziło mnie to, że przed chwilą dotykały go jego usta – łąpczywie piłam. Sapnęłam i zaczęłam się rozglądać, by mieć pewność, że żaden z pozostałych po mnie nie wrócił.

Spojrzałam na batonik i postanowiłam zaryzykować kęs. Gdy stwierdziłam, że to coś było chrupiące, słodkie i pyszne, wpałam w zachwyty, aż westchnęłam. Wzięłam kolejny kęs i poczułam znajomy smak. Cynamon.

Uśmiechnęłam się do siebie, uspokojona.

LENNOX

Nigdzie jej nie ma – przyznała Blythe, a jej ton zdradzał frustrację.

– A u was? – spytałem Inigo i Griffina.

– Też nic – odparł zrezygnowany Inigo.

Griffin pokręcił głową.

– Jakies ślady zwierząt? – spytałem.

– Nie, ale to nie oznacza, że żadne zwierzę jej nie dorwało. To mało prawdopodobne, by dała radę sama przejść przez ten Las – mówił Inigo.

Pokiwałem głową.

– No to kończymy – powiedziałem. – Wracamy do zamku. Wezmę odpowiedzialność na siebie, przyjmę karę. Zaginęła na mojej zmianie, a wy niestrudzenie jej szukaliście.

– Staniemy murem za tobą – zaoferował Inigo. – A przynajmniej przedstawimy wspólny front. To nie twoja wina, że ta dziewczyna jest podstępna.

– Doceniam twoją propozycję, naprawdę. Ale to ja miałem jej pilnować, więc to moja wina. Jedźmy już. I oszczędzajcie wodę – dodałem. – Zgubiłem gdzieś bukłak.

– Chcesz go poszukać? – spytała Blythe.

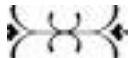
– Nie. Chcę wrócić do zamku i mieć to za sobą. Jedźmy już.

Szybko przeprowadziłem ich przez Las i pocwałowaliśmy na południe, tak jak obiecałem. Gdy przemierzyliśmy pole, zatrzymałem się na skraju linii drzew.

– Coś jest nie tak z moim siodłem – zawołałem. – Jedźcie, zaraz was dogonię.

Zeskoczyłem z konia, zmrużyłem oczy i zacząłem się rozglądać. Po chwili zobaczyłem między drzewami błysk oddalający się na południowy zachód. No proszę, kto by pomyślał? Potrafiła przyjmować polecenia.

Odłamałem cienką gałąź ze stojącego obok drzewa. Byłem pewien, że jej matka z zainteresowaniem wysłucha tego wszystkiego.



Kawan bębnił palcami w podłokietnik swojego krzesła. Wyobrażałem sobie, że lubił myśleć o nim jak o tronie, ale tak naprawdę było to tylko najstarsze i największe krzesło w zamku. A to pomieszczenie nie było ani salą tronową, ani balową, tylko kantyną.

– Czyli jej nie ma?

– Nie znaleźliśmy żadnego śladu – skłamałem. Mówiłem spokojnie i wyraźnie, tak jakby nie obchodziło mnie, kto mnie usłyszy. – Jeśli wziąć pod uwagę czas, nasze ścieżki powinny się skrzyżować. Skoro jej nie znaleźliśmy, to znaczy, że albo zaginęła, albo nie żyje.

Nasz przywódca podniósł rękę, bębnienie ustało.

– Ale nie mamy ciała? Nic, co można by odesłać ich nędznemu królowi?

– Nie, nie mamy. Ja nie mam. Ponoszę za to winę.

Kawan wstał, zmrużył oczy i w czterech krokach znalazł się przy mnie.

– Lennoksie, chcę się dowiedzieć jednego: co dokładnie udało się osiągnąć dzięki twojej misji?

– Dowiedzieliśmy się, że możemy zdziesiątkować ich rodzinę – odparłem. – Teraz na pewno możemy...

Kawan wymierzył mi policzek w to samo miejsce co rano, tylko dużo silniejszy.

– Zdemaskowałeś nas! – wrzasnęła. – Twój ojciec przynajmniej był sam, tak jak nasz człowiek, który porwał ich królową. A ty zebrałeś całą drużynę i sprowadziłeś tę dziewczynę do

mojego zamku! Zdradziłeś naszą pozycję i liczebność, okazałeś spektakularne zidiocenie! Bardzo możliwe, że wszystkie nasze wysiłki poszły na marne. Chcesz odzyskać swoją ziemię czy nie, synu?

Zacisnąłem pięść. Kawan posunął się za daleko. Kątem oka widziałem, że moja matka się prostuje.

– Nie jestem twoim synem – mruknąłem i posłałem mu lodowate spojrzenie. – Będę twoim żołnierzem. To ja będę miał zakrwawione ręce, żebyś ty nie musiał ich brudzić. Stanę na czele każdej misji, którą zaplanujesz. Ale nigdy, przenigdy nie będę twoim synem.

Zmrużył oczy.

– Wszystko tu jest moje. Lepiej, żebyś o tym pamiętał.

Pewnie powinienem trzymać język za zębami, lecz dwa upokorzenia ze strony Kawana w ciągu jednego dnia to było dla mnie za dużo.

– Zabawne... Mówisz, że wszystko jest twoje. A kiedy twoja będzie również praca? – wycodziłem zimno. – To ja trzymam twoją armię w ryzach. To ja jako jedyny miałem dość odwagi, by zabić królową. Chciałbym wiedzieć, jakim cudem twierdzisz, że cokolwiek tutaj należy do ciebie.

Zamachnął się i uderzył mnie prosto w nos. Zatoczyłem się do tyłu i wpadłem w ramiona Inigo.

– Jeśli nie chcesz nadziać się na mój miecz – warknął Kawan – to zrozumiesz, gdzie twoje miejsce, i tam zostaniesz.

Moje miejsce. Od lat wypełniałem luki, które zostawiało jego tchórzostwo.

Spojrzałem na matkę. Jeśli odczuwała smutek z powodu krwawiącego syna, to dobrze go ukrywała.

– Zejdź mi z oczu – syknął Kawan.

– Z radością.

Wyrwałem się z ramion Inigo i wyszedłem z sali z wysoko uniesioną głową i krwią ściekającą po szyi. Pobiegłem za róg, nieświadomy tego, że Inigo, Blythe i Griffin depczą mi po piętach.

– Masz – powiedział Inigo.

Odwróciłem się i zobaczyłem, że trzyma chusteczkę. Zazwyczaj bym się tym nie przejmował, teraz jednak czułem, że mocno krwawię.

– Dziękuję. I dzięki za to, że mnie złapałeś. – Przycisnąłem chustkę do nosa i spojrzałem na całą trójkę. – Nie musicie mnie popierać ani za mną wychodzić. On mnie nienawidzi, od zawsze tak było. Jeśli będziecie trzymać się zbyt blisko mnie, wreszcie dosięgnie was jego zemsta.

– Wydaje mi się, że i tak każdy z nas dostaje jej odpowiednią dawkę – zauważył Griffin.

Zaśmiałem się i wtedy poczułem ostry ból.

– Jestem pewien, że wkrótce otrzymam kolejne zadanie, które zrekompensuje mi tę porażkę. I będzie ono jeszcze bardziej niebezpieczne, bo Kawan wolałby widzieć mnie martwego niż odnoszącego sukcesy. Jeśli wolicie zrezygnować, powiedzcie teraz – poprosiłem.

– Ja w to wchodzę. – Inigo natychmiast podjął decyzję i skrzyżował ręce na piersi.

– Będę mówić w imieniu Andre i Sherwina. Wszyscy pójdziemy – dorzucił Griffin.

Spojrzałem na Blythe.

– Przecież już wiesz – odparła.

Po raz pierwszy od wielu lat nie byłem sam. Jakaś część mnie przeraziła się tym, lecz na horyzoncie pojawiła się wojna. Na skutek moich błędów i zdradzenia miejsca naszego pobytu była ona nieunikniona – i jeśli mieliśmy ją wygrać, musiałem na kimś polegać.

– Dziękuję – powiedziałem.
Ich ostrożne uśmiechy odebrałem jako nieformalne porozumienie.
Tworzyliśmy drużynę.

CHOMIKO - WARNIA

ANNIKA

Gdy wypięłam ostatnią kroplę wody, pomyślałam o domu. Cały czas przypominałam sobie o Nickolasie, choć wcale nie miałam ochoty go oglądać. Uciekł i nawet nie obejrzał się na mnie.

Przywołałam w pamięci naszą kłótnię i jego słowa o tym, że nie będzie poświęcał mi czasu, gdy zostaniemy nowożeńcami. Nie wiedziałam, co mu powiem, gdy ponownie się spotkamy. A nawet gdybym wiedziała, to czy byłabym w stanie wypowiedzieć te słowa na głos? Przecież nasze zaręczyny zostały ogłoszone publicznie, nie da się zawrócić z tej drogi. To wszystko sprawiało, że czułam się bezradna.

Właśnie uciekłaś swoim porywaczom, Anniko. Zachowałaś zimną krew. Wydostałaś się z lochu i przeszłaś przez las, który twój ojciec uważał za niedostępny. W jakiś sposób przekonałaś zabójcę swojej matki, by pozwolił ci żyć. Nie jesteś bezradna – przekonywałam się w duchu.

Zatrzymałam się na chwilę, stanęłam nieruchomo na polu. To była prawda. To, czego dokonałam, mogłoby się nie udać nawet Escalusowi. A mnie się udało.

Zarzuciłam pelerynę Lennoksa na ramiona, tak że uniosła się na wietrze, i wyprostowałam wyczerpane, ranne ciało. Nie byłam bezradna.

Myśl ta dodała mi otuchy. Ruszyłam przed siebie, przekonana, że bez względu na to, jak wiele czasu mi to zajmie, w końcu dotrę do domu. Gdy tak maszerowałam, zobaczyłam na horyzoncie coś, co przypominało oddział bojowy – szpaler koni, może czterdzieści zwierząt.

Słońce było jeszcze na tyle wysoko, że dostrzegałam bladą zieleń kadierskiej flagi trzymanej przez chorążego na lewo od mojego ojca, którego korona błyszczała w świetle gasnącego dnia. Po jego prawej stronie jechał Escalus, a obok brata zobaczyłam sztywną postać Nickolasa.

– Escalusie! – wrzasnęłam łamiącym się głosem i puściłam się biegiem. – Escalusie!

Ktoś coś krzyknął i cała kompania się zatrzymała.

– Annika! – zawołał.

Zsiadł z konia i popędził ku mnie przez wysokie trawy. Wszyscy mężczyźni zaczęli wiwatować; ich księżniczka była bezpieczna.

Nie potrafiłam powstrzymać płaczu. Biegłam resztkami sił, ale nie miało to większego znaczenia. Mój brat mnie znalazł i teraz wszystko będzie dobrze.

Dopadł mnie ze łzami w oczach i mocno przytulił, a ja nie zważałam na ból.

– Anniko, co ty tutaj robisz?

– Co ja tutaj robię? A co wy tutaj robicie?

Zaczął się śmiać.

– Oczywiście przychodzimy ci na ratunek. Ruszyliśmy na wschód, modląc się o to, byśmy odnaleźli cię żywą.

Łzy płynęły po mojej twarzy strumieniami, gdy się uśmiechałam i uśmiechałam.

– Wszystko w porządku. Uratowałam się.

– Ha! – krzyknął mój brat, podniósł mnie i zaczął kręcić się w kółko. – Nie mogę w to uwierzyć. Tak strasznie się bałam, że cię straciliśmy!

– Niewiele brakowało. Mam ci tyle do opowiedzenia!

Zanim jednak zdążyłam to zrobić, podjechali do nas ojciec i Nickolas. Ten pierwszy spojrzął mi w oczy i przez jedną piękną sekundę pomyślałam, że może powie to, co tak bardzo chciałam usłyszeć. „Wybacz mi” albo „Wyjdź za mąż, za kogo chcesz”, albo „Kocham cię”. Ale nic z tego; nadal był przede wszystkim królem i jego umysł zaprzętały sprawy wagi państwowej.

– Co musisz nam powiedzieć? – zapytał, uważnie mi się przyglądając.
Nagle dotarło do niego, że jestem w samej bieliźnie pokrytej warstwą błota.

– Poznałam syna Jago – odparłam. – Ojczy, tam jest cała armia. Miałeś rację: Jago nie działał sam. Ale to nie sąsiedni kraj na nas czyha. Czekają nas coś znacznie gorszego. Nadchodzi wojna i musimy się do niej przygotować.

– Jesteś pewna? – spytał Nickolas.

– O, patrzcie, kto się obudził! – warknęłam. – Bardzo dziękuję za chronienie mnie w lesie.

– Anniko – powiedział ostrzegawczo ojciec. – Bez Nickolasa nie mielibyśmy pojęcia, co się z tobą stało.

– Powiem ci, co się ze mną stało – odrzekłam, wpatrując się w chłodne oczy ojca. – Zostałam sama w rękach zabójcy.

Ojciec zrobił groźną minę.

– W takim razie nie będziesz już jeździć konno.

Przewróciłam oczami.

– To nie jest odpowiednia odpowiedź.

– Może i nie, ale besztanie narzeczonego też nie jest odpowiednie.

– Wystarczy. Musimy wracać do domu – przerwał nam jak zawsze rozsądny Escalus. – Anniko, pojedziesz ze mną.

Ojciec ruszył pierwszy, informując pozostałych mężczyzn o naszym zwycięstwie. Wiwatowali i śpiewali, wymachiwali mieczami w rytm pieśni.

– Czy powinniśmy wysłać ludzi przodem? – spytał Nickolas. – Przecież ona jest prawie naga.

Escalus spojrzął na mojego żalсного narzeczonego i przemówił w moim imieniu:

– Drogi Nickolasie, proszę, zamknij się.

Część

— II —

W tym samym momencie, gdy Lennox przewracał się niespokojnie na swoim cienkim materacu, tkanina baldachimu wokół łóża Anniki poruszyła się od podmuchu wczesnoporannej bryzy. Pogoda się zmieniała. Lennoksowi, przyzwyczajonemu do ostrych wiatrów, zbytnio to nie przeszkadzało, ale Annika, w której komnacie okno omyłkowo pozostawiono otwarte, zaczęła drżeć.

Chłodne powietrze przenikało jej skórę i wreszcie obudziło dziewczynę. Usiadła i rozejrzała się po swojej komnacie. Nigdy nie przepadała za zimnem, ale teraz wpływało ono na nią w zupełnie nowy sposób. Każdy chłód przypominał o lochach w zamku Vosino. Annika była zdolna do znacznie większych czynów, niż ktokolwiek by przypuszczał, ale nie oznaczało to, że nie miała żadnych obaw. Wszystkie niedawne wydarzenia zaczęły przepływać przez jej głowę, gdy księżniczka ponownie się położyła i czekała, aż wszędzie słońce i ją ogrzeje.

Lennox obserwował już, jak złota kula pełnie po horyzoncie, lecz mgła nad oceanem nie pozwala jej świecić z pełną mocą. Jak co dzień od czasu ucieczki Anniki wyobrażał sobie dziewczynę ukrytą w lesie, kucającą i gotową do ataku. Pomyślał, że nawet przy jej niebывалым podobieństwie do matki nie był w stanie przewidzieć jej ruchów.

Podszedł do biurka i wyciągnął popielaty pukiel. Rozmowa z nią – nawet kłótnia – sprawiała, że czuł się dostrzegany jak jeszcze nigdy. Nadal nie wiedział, co z tym zrobić. Jej ludzie byli odpowiedzialni za śmierć jego ojca, rozbicie rodziny i pewnego dnia jego armia miała pomaszzerować na ich ziemię.

Lubiła Kasjopeję. Umiiała trzymać miecz. I doskonale pamiętał, że jej włosy pachniały wodą różaną.

Nie chciał jej zniszczyć. Wiedział jednak, że będzie musiał to zrobić.

Tymczasem Annika znów usiadła na łóżku i westchnęła. Przysunęła się do okna, cicho zamknęła skrzydło i przekręciła zamek. Nadal drżała i choć koców miała pod dostatkiem, podpełzła do skrzyni stojącej w nogach łóżka.

Na sukienkach z dzieciństwa i szkicach matki leżała czarna jak noc peleryna z dwoma długimi wiązaniem. Wyciągnęła ją i owinęła się nią.

Pomyślała po raz kolejny, że choć Lennox był jej porywaczem, okazał się też niespodziewanie wspaniałomyślny. Mógł ją zabić.

Nie uczynił tego.

Powiedział, że przyjdzie po swoje królestwo, ale co to w ogóle znaczyło? Przecież ten pałac od zawsze należał do niej. Gdy nabrała powietrza, poczuła coś przypominającego zapach oceanu.

Uratował ją. Dał jej ubranie. W dziwny sposób okazał jej więcej troski niż narzeczony.

Ale odebrał jej matkę. A jeśli ruszy na Kadier, będzie musiała z nim walczyć. I będzie zmuszona go zabić, by chronić wszystko, co kochała.

Oboje mieli świadomość, że podczas następnego spotkania jedno z nich umrze.

ANNIKA

Po powrocie do zamku przez cały tydzień siedziałam w swojej komnacie. Miałam dużą ranę i kilka zadrapań, które musiały się zagoić – i mnóstwo spraw do przemyślenia z dala od wścibskich oczu.

Pogodziłam się ze śmiercią matki. Mogłam zamknąć pewien rozdział i choć podejrzewałam, że nigdy nie odzyskamy ciała, w miarę możliwości zamierzałam zorganizować jej godny pogrzeb.

Niepokój budziło to, że tamci mieli armię gotową do ataku. W związku z tym wokół naszego pałacu zwiększono liczbę strażników, wzmocniono też ochronę granicy. Kiedy nadejdą, będziemy przygotowani najlepiej, jak się da.

Dla mnie osobiście najważniejsze było to, że podjęłam decyzję. I tym razem nie miałam zamiaru ustąpić.

Zrozumiałam, ile znaczę dla moich ludzi. Kiedy wróciłam cała z miejsca, gdzie czekała na mnie pewna śmierć, zostałam obdarowana sześcioma końmi, egzotycznymi potrawami i taką ilością kwiatów, że długo nie będę musiała wychodzić z pokoju, by podziwiać je w ogrodzie. A te listy! Przeczytałam je wszystkie, każdy pełny pochwał, radości i troski o moje życie.

Tyle czasu spędziłam na martwieniu się o moich ludzi, dbaniu o nich. Teraz wiedziałam, że oni odwzajemniają tę troskę.

– Jest idealnie, Noemi – powiedziałam, podziwiając siebie w lustrze.

– Czy on nie będzie zły, moja pani? – zapytała, nakładając na moją głowę prostą koronę.

– I o to właśnie chodzi. – Odwróciłam się i przerzuciłam długie loki przez ramię. Było to proste, ale oczywiste oświadczenie.

– On został powalony i stracił przytomność – zaznaczyła.

Pokręciłam głową.

– Nie o to chodzi – zapewniłam ją.

Doskonale pamiętałam każdą sekundę mojego porwania. Ból, gdy Lennox rozciął mi ramię, rozpacz, gdy moi strażnicy poświęcili się za mnie, nieznacznym uśmiechem na twarzy Lennoksa, gdy znalazł mnie w lesie. Nie potrafiłabym o tym zapomnieć, nawet gdybym chciała. I wiedziałam, że już nigdy nie będę szanować Nickolasa.

– Gdyby utrata przytomności była jego jedynym przewinieniem... Ale gdy oni na nas ruszyli, nawet się za mną nie obejrzał. Uciekł i zostawił mnie, spodziewając się, że za nim pojedę. Każdy dzentelmen, niezależnie od rangi, przynajmniej zerknąłby przez ramię. Raczej nie ma sposobu na ucieczkę z tego małżeństwa, ale Nickolas stracił wszelkie prawo do sprawowania nade mną kontroli – oznajmiłam.

Noemi westchnęła i złożyła dłonie.

– Jak na kogoś, kto ma szlachetną krew, jego zachowanie było nieco szokujące. Pani brat nigdy nie zrobiłby czegoś takiego.

Odwróciłam się.

– Szlachetna krew czy nie, nie wolno się tak zachowywać. I masz rację, Escalus prędzej by zginął, niż pozwoliliby mnie pojmać. – Wyjrzałam przez okno.

– Czy to tylko jego zachowanie cię zdenerwowało, moja pani? Wyglądasz na smutną. – Wciąż złożone dłonie przesunęła pod brodę.

– Chyba tak.

Służąca przemierzyła komnatę, stanęła przy mnie i powiedziała szeptem:

– Poznałaś, pani, człowieka, który zabił twoją matkę. Patrzyłaś, jak giną twoi

pobratymcy. Byłaś przesłuchiwana. Uciekłaś z lochu, a następnie pieszo przywędrowałaś do domu. Znam wielu dorosłych mężczyzn, którzy w takiej sytuacji by zawiedli.

– To nie wszystko – wyznałam.

– Co zatem jeszcze?

Zamknęłam oczy, przypominając sobie zmianę tonu głosu Lennoksa po tym, jak skończyły się jego pytania i groźby.

– Zapytał mnie o moją ulubioną konstelację. Ten chłopak, który mnie pojmał. A potem ja zapytałam go o jego.

Noemi otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Jak w ogóle mogłaś z nim rozmawiać?

Pokiwałam głową.

– Wiem, wiem. I właśnie to mnie martwi. Wiem teraz o tym człowieku różne rzeczy: na przykład to, że w ogóle jest człowiekiem. Teraz znalazł się w potrzasku. Powinnaś była słyszeć, jak opowiadał o gwiazdach, jak się wysławiał... Wiem, że ma niebieskie oczy w odcieniu pomiędzy lodem a niebem. – Przełknęłam z trudem ślinę. – Ale zabił moją matkę. Do tego pragnie mojego domu, korony mojego ojca i wszystkiego, czemu służyłam przez całe życie.

Noemi spojrzała na mnie współczująco.

– Nie można mu pozwolić, by to zdobył.

Pokręciłam głową i spojrzałam pusto przed siebie.

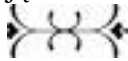
– Nie można. Jestem gotowa poślubić Nickolasa dla dobra mojego kraju i brata. I teraz z tych samych powodów będę walczyć z Lennoksem.

Zadrzała.

– Mówiłaś o tym już tyle razy, ale nadal trudno mi uwierzyć, że on jest prawdziwy i ma imię.

– Och, oczywiście – powiedziałam, wkładając dzienną suknię.

Nie mogłam zdradzić jej – ani nikomu innemu – że jego imię odbijało się echem w mojej głowie, odkąd je usłyszałam; że czasem odczuwałam złość, czasem strach, a – co najbardziej przerażające – czasem też wdzięczność.



Weszłam do jadalni z wysoko podniesioną głową. Nieczęsto wkładałam koronę, dziś jednak czułam, że to odpowiednia chwila. Mężczyźni siedzieli już przy głównym stole. Ojciec, rzecz jasna, zajął miejsce na samym środku, na krześle z wysokim oparciem, przyglądając się swojemu jedzeniu, jakby w jakiś sposób go uraziło. Po jego lewej stronie siedział mój ukochany brat. Miał lśniące oczy i przyjazny uśmiech. Zachowywał się tak, jak chciałabym, by zachowywał się ojciec.

Po prawej stronie ojca znajdowało się puste miejsce dla mnie, a dalej siedział Nickolas. Przeżuwał swój posiłek z ponurą miną. Zauważył mnie, gdy szłam przez salę z rozpuszczonymi włosami. Patrzyłam mu głęboko w oczy, wyzywając go, by mi się sprzeciwił.

– Dzień dobry, bracie – powiedziałam, gdy okrążyłam stół, a potem schyliłam się, by pocałować ojca w policzek.

Był równie zaskoczony jak ja i patrzył na mnie z zakłopotaniem.

Nałożyłam sobie jedzenie na talerz i zajęłam swoje miejsce. Minęło kilka chwil, zanim mój narzeczony odważył się zabrać głos.

– Bardzo miło widzieć cię znowu na nogach – zaryzykował nieśmiało.

Uśmiechnęłam się, ale nie odpowiedziałam. Wstęp do mojej komnaty mieli tylko Escalus

i lekarz. Jeśli nawet ojciec chciał mnie odwiedzić w ostatnich dniach, to nikt mnie o tym nie poinformował, ale Nickolas przychodził trzy razy – i za każdym razem Noemi go nie wpuszczała.

– Mój skarbie, nie chciałbym wszczynać kłótni po tak długiej rozłące, ale oczekuję, że po śniadaniu zepniesz włosy – szepnęła, starając się, by jego słowa zabrzmiały jak łagodna prośba.

Teraz to już na mnie nie zadziało.

Powoli się do niego odwróciłam i rzuciłam mu zimne spojrzenie. Był na tyle rozsądny, że się odsunął.

– Po pierwsze, jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie „swoim skarbem”, wepchnę ci widelec do gardła. Po drugie, nigdy nie zgodziłam się na upinanie włosów. To ty tego żądałeś, a ja czułam, że muszę się podporządkować, ale teraz bardziej niż kiedykolwiek chcę wyglądać jak moja matka. Nie odbierzesz mi tego. A po trzecie, to fascynujące, że nadal uważasz, że możesz mi kazać robić cokolwiek – wycedziłam wolno.

Zamarł i popatrzył na mnie tak, jakbym właśnie napiętnowała go rozżarzonym pogrzebaczem, co w zasadzie rozważałam, gdyby powiedział jeszcze coś głupiego.

Ojciec pokręcił głową.

– Jakie to dziecinne zachowanie – zaczął narzekać. – Twoja matka...

– By się ze mną zgodziła – przerwałam mu stanowczo. – A gdybyś w taki sposób wypowiedział się na ten temat w jej obecności, wstydziłaby się za ciebie. – Moje słowa go zraniły. Widziałam to. – A przede wszystkim nigdy nie postawiłaby mnie w sytuacji, w której stałabym się zależna od kogoś takiego.

Ojciec spojrział na mnie, jakby chciał ocenić poziom mojej determinacji.

– Anniko, nie zmuszaj mnie do zrobienia czegoś, czego nie chcę – ostrzegł. – Bo to nie będzie ładne.

– A ostatni raz był ładny? – Zniżyłam głos i się do niego przechyliłam.

Zobaczyłam, jak zaciska szczękę.

– Nie próbuję wycofać się z zaręczyn. Teraz bardziej niż kiedykolwiek nasi ludzie potrzebują stabilności. Ale pan, proszę pana – powiedziałam, zwracając się do Nickolasa – niech nie oczekuje spotkań ze mną więcej niż raz lub dwa razy przed ślubem, który odbędzie się, gdy będę gotowa go zaplanować. A po ślubie spodziewam się utrzymywania dystansu. Możecie odebrać mi wolność, ale nie pozwolę, żebyście tknęli moją radość.

Wstałam, nie dokończywszy śniadania, i wymaszerowałam z sali. Poczułam, że moja dłoń zaciska się na rąbku sukienki, by zamieść za sobą materiałem, i przypomniałam sobie, że matka robiła dokładnie tak samo. I pomyślałam: „Jestem jej”.

LENNOX

Po moim potwornym błędzie, jakim było pozwolenie Annice na ucieczkę, do naszych codziennych obowiązków doszły nowe. Choć wszyscy mieli nadzieję, że dziewczyna zginęła, Kawan nie chciał ryzykować. Przez cały czas w okolicy zamku i na dalekich obrzeżach tego, co nazywaliśmy naszymi terenami, czuwały patrole.

- Dziękuję, że pozwoliłeś mi ze sobą pójść – powiedziała Blythe. Znowu.
- To naprawdę żaden problem. Zwiady zawsze powinny być prowadzone w parach.
- Wiem... Po prostu to doceniam.

Szliśmy skrajem lasu i próbowaliśmy omieść wzrokiem tyle, ile się dało. W nocy było trudniej, bardziej niebezpiecznie. Zastanawiałem się nad spędzeniem wieczoru tutaj niezależnie od tego, czy było to potrzebne, czy nie. Ostatnio prawie nie mogłem spać.

- Lennoksie?
- Tak?
- Co ty tutaj robisz?

Wreszcie oderwałem wzrok od horyzontu i na nią spojrzałem.

- Patroluję.
- Nie – odparła. – To znaczy trenujemy i czekamy... Ale czy kiedykolwiek zastanawiałeś się, czy ta ziemia jest w ogóle warta walki?

Zmrużyłem oczy, słysząc w głowie echa zapewnień Anniki, że zostałem wprowadzony w błąd. Mój ojciec opowiedział mi trochę o naszej historii, a później Kawan uzupełnił luki, wymawiając nasze nazwisko niemal z nabożeństwem. Tak wiele z tego, o czym on i mój ojciec rozmawiali przy stole, się sprawdziło: słowo „Dahrain”, opowieści o wojnach, nazwy nieistniejących już klanów. Kawan powiedział nam, że nie musimy mieszkać na obrzeżach cudzych ziem, lecz możemy kiedyś upomnieć się o swoje.

- Chcę jedynie odzyskać nasze królestwo – odrzekłem. – Tylko tego kiedykolwiek chciałem: miejsca, które będzie naprawdę moje.

Gdy ruszyliśmy dalej, cały czas na koniach, Blythe zaczęła się nad tym zastanawiać.

- Czy mogę zadać ci głupie pytanie?
- Pewnie.
- Dlaczego nie tutaj?
- Co: nie tutaj?

Gestem wskazała na ziemię wokół nas i opuszczony, rozpadający się zamek w oddali.

- Dlaczego nie możemy stworzyć domu tutaj? Przecież już tu jesteśmy. Znamy tę ziemię, umiemy ją uprawiać. Mamy zasoby. Dlaczego nie zaczniemy budować tu prawdziwych domów?

Patrzyłem na miejsce, w którym się ukrywaliśmy. To tu stałem się człowiekiem, którym byłem, tu znalazłem Oset i poznałem tę garstkę przyjaciół. Miałem tu swój kąt i gdyby mnie do tego zmuszono, mógłbym tu żyć, ale...

- Nie potrafię zrezygnować z Dahrainu. A skoro nie mogę tam być, to chyba nie mógłbym tu zostać, nawet gdyby Kawan tak postanowił. Gdyby okazało się, że absolutnie nie mogę wrócić do domu, znalazłbym jakiś inny skrawek ziemi i uczyniłbym go moim.

- Po prostu wyruszyłyś na własną rękę i zbudował kraj? – spytała sceptycznie.
- Nieee – odparłem, uśmiechając się. – Tylko dom. Prawdziwy dom. Dla rodziny.

Spojrzeliliśmy sobie w oczy.

- Z kimś konkretnym? – zapytała.
- Blythe...

– Na przykład z tamtą dziewczyną? – spytała ostrożnie.

W zamku były setki kobiet; mogła mieć na myśli każdą. Ja jednak doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że chodziło jej o Annikę.

– Byłeś przy niej niemalże... delikatny – kontynuowała. – Zazwyczaj zachowujesz się zupełnie inaczej.

– Ta dziewczyna jest ucieleśnieniem wszystkiego, czego nienawidzę na świecie – odrzekłem stanowczo. – Więc jeśli masz zamiar marnować czas na bycie zazdrosną, to wybrałbym lepszy temat.

Moje słowa chyba ją uspokoiły, bo znów spojrzała na horyzont. Minęła niecała minuta, gdy wyciągnęła rękę.

– Tam – szepnęła.

Podążyłem za jej spojrzeniem i zobaczyłem trzy postacie idące przez zachodnie pole. Mężczyźni. Szerokie ramiona i wąskie talie. Nie biegli, więc nie znajdowali się w niebezpieczeństwie i nie byli zdesperowani. Na plecach taszczyli worki, więc niczego nie potrzebowali. Mieli na sobie ubrania w takim samym odcieniu zieleni jak strażnicy, którzy jechali z Anniką.

– Żołnierze z Kadieru? – spytała cicho Blythe.

Pokiwałem głową.

– Jeśli dostali misję odnalezienia nas, to znaczy, że wkrótce na pewno będzie ich więcej. Jeśli się przyczaimy, mogą zawrócić. Możliwe, że nie wiedzą, czego szukają.

– Ale jeśli wiedzą... – szepnęła, czytając w moich myślach.

Wyciągnąłem miecz, a ona nałożyła strzałę na cięciwę łuku.

Wbiłem pięty w bok konia i odjechaliśmy.

Tamci niemal natychmiast uświadomili sobie naszą obecność. Podnieśli głowy i zrobili przerażone miny. Zastanawiałem się, czy wyciągną miecze, czy też odwrócą się i uciekną. Nie uczynili ani jednego, ani drugiego. Gdy się zbliżyliśmy, wszyscy trzej padli na kolana, a ten z lewej wyciągnął z kieszeni biały skrawek materiału i podniósł go wysoko.

– Litości! – zawołał. – Przychodzimy w pokoju – zapewnił. – Nasza księżniczka wróciła i wszystko nam powiedziała...

– Ona żyje?! – przerwała mu Blythe z niedowierzaniem.

Mężczyzna pokiwał głową.

– Wszystko nam wyjaśniła. Jago, królowa Evelina, historia naszych narodów... Król Theron chce zawrzeć pokój.

– Właśnie – potwierdził środkowy. Był przerażony, cały czas patrzył to na mnie, to na Blythe i trzymał ręce pod brodą jak szczur.

– Pokój? – spytała Blythe. – W jaki sposób?

Ten, który mówił pierwszy, odchrząknął.

– Proponuje spotkanie na neutralnym gruncie. U wybrzeży Kadieru znajduje się Wyspa – zaczął, rozkładając mapę. – Przyjedźcie i z nim porozmawiajcie. Król Theron chce rozpocząć handel, przekazać wam dary. – Pokazał jakieś dokumenty.

Byłem dość sceptycznie nastawiony. Czy między nami naprawdę był możliwy pokój? Po tym wszystkim, co się wydarzyło? Ich propozycja była jednak wyrazem pewnego uznania, szacunku.

Mimo to nie miałem zamiaru ufać żadnemu z nich.

– Kłamiecie – rzekłem stanowczo. – I bezprawnie przebywacie na naszej ziemi. Odeślę was waszemu królowi w skrzyni.

– Nie, nie, nie! – zawołał. – To prawda. Posłuchaj: mamy noże do polowania, poza tym

jesteśmy nieuzbrojeni. Przyszliśmy tylko dostarczyć naszą wiadomość i wskazać wam Wyspę – zapewnić. – Przyjmijcie nas, a wszystko dokładnie wyjaśnimy.

Coś tu śmierdziało. Za łatwo poszło. Ale to nie ja tutaj dowodziłem.

– Rzućcie broń – rozkazałem.

Każdy z nich wyciągnął krótki nóż myśliwski i cisnął na ziemię.

– Zdejmijcie też swoje zapasy. – Zsiadłem z konia i podszedłem do tego z flagą. – Ręce przed siebie, wszyscy. Opowiemy waszą bajeczkę naszemu przywódcy. On zdecyduje o waszym losie.

CHOMIKO – WARNIA

ANNIKA

Wkroczyłam do królewskiej biblioteki i czułam, że wszystko jest inne. Rhett nie siedział przy biurku, więc zaczęłam kręcić się między regałami, nasłuchując odgłosów jego obecności. Po dłuższej chwili usłyszałam, że z tyłu sali ktoś wsuwa na półkę kilka książek. Zerknęłam za róg i go znalazłam.

Mrużył oczy, próbując przeczytać nazwiska na grzbietach książek. Potem dwa razy sprawdził, czy wszystko zostało odpowiednio ułożone. Jego zapał do tej pracy był godny podziwu. Uderzyło mnie, że nigdy nie robił niczego bez pasji.

Podniósł wzrok i zobaczył, że go obserwuję. Odłożył szybko książki na półkę, podbiegł ze zmartwioną miną i mnie objął.

– Och, Anniko. – W jego głosie słyszałam ból i tęsknotę. Cofnął się, spojrzał mi w oczy, położył dłoń na moim policzku. – Nie wierzę, że uciekłaś. Jak się czujesz?

To było to pytanie, prawda? Nadal nie do końca potrafiłam wszystko wyjaśnić. Czułam się jednocześnie podekscytowana i wyczerpana, dumna i pokonana, wdzięczna i rozczarowana.

– Trudno powiedzieć – przyznałam. – Słyszałaś o mojej matce?

Przytaknęłam.

– I spojrzałaś jej zabójcy w oczy?

– Tak.

– Na twoim miejscu chyba próbowałbym go zabić – mruknął.

Zaśmiałam się ponuro.

– No cóż, zaproponowałam mu, by oddał mi miecz i dał szansę na pojedynek, ale odmówił. Znalazłam się w takiej sytuacji, że nie byłam w stanie wynegocjować nic więcej.

– A mimo to uciekłaś – zauważył, a jego głos był pełen zachwytu.

– Owszem. A teraz, kiedy czuję się lepiej, muszę poszukać pewnych informacji.

Ożywił się.

– W takim razie przybyłaś we właściwe miejsce. Czym mogę służyć?

– Chcę notatki z procesu Jago – odparłam. – Zapoznam się z dowodami i wyrokami. Po spotkaniu z jego synem czuję, że muszę wiedzieć więcej o tych wydarzeniach.

Rhett pokiwał głową.

– Dobrze. Tędy. Dokumenty sądowe znajdują się w dziale historycznym.

Gdy ruszyliśmy w tamtą stronę, zauważyłam, że cały czas porusza palcami.

– Czy dostałaś moje listy?

– Tak. – Pochyliłam głowę, myśląc o jego notatkach. Choć były ogólnikowe, wyczuwałam w nich tęsknotę.

– Nie miałem odwagi utrwalić niczego na piśmie – szepnął, choć byliśmy sami – ale po tym, jak usłyszałam, że Nickolas wrócił bez ciebie, pragnę ponowić swoją propozycję.

– Rhett... Ja...

Uśmiechnął się.

– Wiem, że mnie odrzucisz. Ale odłóż to na kilka minut, tak żebym mógł choć przez chwilę udawać, że mamy jeszcze szansę.

Jego oczy były bezdennie smutne i przybrały kolor rozwianych nadziei. Wzięłam go za rękę.

– W takim razie zamiast tego powiem: dziękuję. Ocaliłeś mi życie.

Zmarszczył czoło i spojrzał na mnie zdumiony.

– Gdy mnie porwali, związali sznurem, ale gdy zostałam w lochu, zakuli mnie w kajdany.

Nie oswobodziłabym się, gdybyś mnie tego nie nauczył. To ty wyciągnąłeś mnie z tego lochu. Było tak, jakbyś znajdował się tuż obok mnie.

Jego oczy błyszczały teraz łagodnością i nadzieją.

– Naprawdę?

– Zdecydowanie.

Po chwili wahania zbliżył się i wykonał ruch, jakby chciał mnie pocałować.

– Rhett – szepnęłam.

Zatrzymał się i przełknął ślinę. Jego twarz znajdowała się zaledwie centymetry od mojej.

Wreszcie się odezwał:

– Przepraszam. Ja... byłem poruszony twoimi słowami.

– Rhett, jesteś moim najbliższym przyjacielem. Bardzo cię cenię, ale wychodzę za kogoś innego. Więc jeśli nie możesz powstrzymać się od pocałowania mnie, w przyszłości będę zmuszona zachowywać dystans.

Spojrzał na mnie rozczarowany.

– Po tym wszystkim, co się wydarzyło? Po tym, jak on cię porzucił?

Pokiwałam głową.

– Nie kocham go. Nawet go nie szanuję. Gdybym była wolna, nigdy, przenigdy nie zdecydowałabym się na związek z takim człowiekiem. Dla mnie małżeństwo z Nickolasem będzie po prostu jak podpisanie umowy. – Wzruszyłam ramionami. – Ale nie mogę nic na to poradzić. W każdej chwili może napaść na nas armia. A kiedy to nastąpi, chcę, by napotkała zjednoczony front. To najlepsza rzecz, jaką mogę zrobić dla moich ludzi.

Patrzył na mnie zachwycony.

– Chciałbym być choć w połowie tak dobry jak ty. Nie przychodzi mi do głowy zbyt wiele rzeczy, dla których byłbym gotów poświęcić całe swoje życie.

Uśmiechnęłam się.

– W takim razie wyświadcz mi przysługę i dobrze opiekuj się biblioteką. Być może nie będę mogła dalej trenować walki mieczem, więc w przyszłości to miejsce stanie się moją jedyną ostoją.

Rhett podszedł do regału i wyciągnął tom, o który go prosiłam.

– Jeśli ochrona tej biblioteki jest jedynym sposobem, w jaki mogę cię kochać, to będę jej strzegł z narażeniem życia – oznajmił z mocą.

LENNOX

Streść mi jeszcze raz dokładnie, co powiedzieli – rozkazał Kawan po raz dziesiąty.

Znajdowaliśmy się w niewielkim pomieszczeniu i omawialiśmy przybycie niespodziewanych gości. Byli tam moja matka, Blythe, Aldrik, Slone, Illio i Maston.

– Jak już mówiłem – odparłem spokojnie – oddali broń i przekazali wiadomość, że król Theron zaprosił nas na szczyt na jakiejś wyspie. Nic więcej nie wiem.

Kawan odwrócił się do Blythe.

– Nie próbowali walczyć – powiedziała – nawet wtedy, gdy zamykaliśmy ich w celach.

– Które tym razem są pilnowane, jak mniemam? – zapytał, zerkając na mnie.

– Oczywiście.

Odchylił się do tyłu i zaczął przeczesać grubymi palcami swoją gęstą, potarganą brodę. Po chwili odrzucił głowę do tyłu, zaczął walić dłonią w stół i zawył ze śmiechu.

– Wyobraźcie to sobie! Gdybym wiedział, że tak łatwo będzie ich poskromić, zabrałbym ich księżniczkę już wieki temu.

– Ale przecież... – zacząłem. – Uprawdziliśmy ich królową wieki temu. I wtedy nikt nie przyszedł jej szukać.

– Jeśli wziąć pod uwagę, jak nieskoordynowane było to działanie, musieli potraktować to jako przypadek. Teraz wiedzą, że przychodzą po nich kolejni ludzie i że to początek końca.

Moim zdaniem nie miało to najmniejszego sensu. Przecież dopiero po trzech latach dowiedzieli się, że to my staliśmy za atakiem. Co więcej, skoro zabiliśmy ich królową i porwali księżniczkę, to dlaczego mieliby proponować nam pokój? Nie ufałem tym ludziom, ale cały dzień mógłbym tłumaczyć dlaczego, a Kawan i tak nie zmieniłby zdania.

– Jak chcesz postąpić? – spytałem.

– Pierwszym krokiem jest przesłuchanie – powiedział zdecydowanym głosem. – Rozdzielcie ich. Zadajcie im te same pytania. Próbuje ustalić to, co spójne w ich wypowiedziach. Dopóki nie dadzą nam odpowiedzi, nie będą jeść ani spać. – Zamilkł na chwilę.

– I sprawdźcie, czy uda się odsiać tego, który jest najsłabszy.

– W jakimś konkretnym celu? – spytałem.

– Jeszcze nie wiem.

– Czy mogę zasugerować wysłanie Blythe na pierwszą rundę?

Kawan rzucił mi sceptyczne spojrzenie.

– Dlaczego?

– Powinieneś być widzieć ją z łukiem i strzałami. Ja nie zrobiłem na nich nawet w połowie takiego wrażenia jak ona. I myślę, że bycie przesłuchiwanym przez kobietę może budzić w nich wstręt.

Kawan patrzył na zmianę na mnie i na Blythe.

– No dobrze. Chcę informacji. Liczebność, wielkość ich armii. Żadnego pokoju, chcę ich podbić. Doszczętnie zburzyć ich zamek. – Ostatnie słowa wydostały się z jego ust w postaci niskiego warknięcia.

– Tak, sir. – Odwróciłem się do wyjścia, Blythe podążyła za mną.

– Mam iść od razu na przesłuchanie? – zapytała, gdy znaleźliśmy się poza zasięgiem słuchu.

– Myślę, każdy z nich może wymagać innej strategii. Ten, który niósł flagę, prawdopodobnie odpowie na wszystkie twoje pytania. Ale ten, który znajdował się pomiędzy?

Westchnęła.

– Był spanikowany. Może spróbuję najpierw porozmawiać z nim? Zacząć pogawędkę?
Pokiwałem głową.

– Dobry pomysł. Wydaje mi się, że on może być najsłabszym ogniwem z całej trójki, ale mogę się mylić.

– Zrobię, co w mojej mocy – zapewniła.

Położyłem dłoń na jej ramieniu.

– Wiem, że tak. – Szybko cofnąłem rękę i odchrząknąłem, gdy dziewczyna spojrzała na mnie z wielkim zdumieniem. – Zobaczę, czy uda mi się zdobyć trochę papieru.

Annika zwróciła uwagę na brak biblioteki i chociaż szczyłem się naszą historią mówioną, wiedziałem, że słowo pisane również ma swoją siłę.

Poszedłem do komnaty. Z tyłu biurka leżał bardzo mały stosik pilnie strzeżonych pustych kartek. Wziąłem kilka razem z jednym z moich skośnych piór. Wiedziałem, że kolejnym problemem będzie atrament. Otworzyłem słoiczek i zobaczyłem na dnie wysuszone grudki. Miałem nadzieję, że odrobina wody pomoże. Schowałem papier i pióro i zacisnąłem dłoń na kałamarzu, po czym szybko wróciłem do Blythe.

Słyszałem jej głos na korytarzu w łochach, próbowała kokietować płochliwego. Ustawiłem dwa stołki obok siebie, tworząc prowizoryczny blat do pisania. W wiadrze było trochę zatęchłej wody. Zanurzyłem w niej palce i pozwoliłem, by krople spłynęły z nich do zaschniętego atramentu. Naprawdę miałem nadzieję, że to zadziała.

Umieściliśmy tych mężczyzn w różnych celach daleko od siebie, tak by musieli do siebie krzyczeć, gdyby chcieli się porozumiewać. Wtedy będziemy wszystko słyszeć. Oznaczało to, że z mojego miejsca dobiegała do mnie rozmowa, choć nie widziałem rozmawiających.

– Wiem – odparła słodko Blythe. – Niedawno też przemierzyliśmy ten teren. Nie przebyliśmy całej drogi do Kadieru, ale rozumiem, co przeszliście.

– To była straszna wędrówka. I ta cela też jest straszna. Mówiliście już, że przybyliśmy tu w celach pokojowych. Dlaczego zostaliście zamknięci? Dlaczego oddzieliliście mnie od moich przyjaciół? – pytał drżącym głosem.

– Musimy porozmawiać z każdym z was osobno, to wszystko. No i jesteście tutaj dla własnego bezpieczeństwa. Nie wiemy, jak zostanieie powitani na górze, dlatego prosimy o cierpliwość.

– Ha. – Ta odpowiedź najwyraźniej go satysfakcjonowała.

– Zrobię, co w mojej mocy, by zapewnić wam wszelkie wygody, ale nie mogę zbyt wiele obiecać. Sami prowadzimy bardzo skromne życie.

– Życie w koszarach nie jest dużo lepsze.

Niemal widziałem, jak Blythe współczująco kiwa głową i zadaje kolejne pytanie z uśmiechem w oczach.

– Czyli wasz król jest skąpy dla swoich żołnierzy? A przecież na pewno tak ciężko dla niego pracujecie!

– Od czasu zaginięcia żony stoi nad krawędzią. Organizuje ciągle patrole. Wiesz, ile kilometrów muszę przejść w ciągu tygodnia? Za mało mi płacą, to mogę powiedzieć – pożalił się.

– To takie smutne – skomentowała Blythe. – Czy trzyma w pałacu dużo wojska?

– Tak, ale większość żołnierzy pilnuje granic. Król nie chce, by niepożądani goście za bardzo się zbliżyli.

– Rozumiem. Sami mamy oko na obcych – skomentowała Blythe.

Nastąpiła chwila ciszy, a ja zastanawiałem się, co właśnie się tam dzieje.

– Nie musicie się o nic martwić – powiedział cicho płochliwy. – Przestraszyliście go.

– Co masz na myśli? – zapytała równie cicho Blythe.

– Król Theron trzyma wszystko żelazną ręką: swoje dzieci, koronę, królestwo. Jeśli jest chętny do rozmowy, to znaczy, że go przestraszyliście.

Znowu zapadła cisza. Wiedziałem, że Blythe robi dokładnie to samo, co ja: rozkoszuje się myślą o zastraszonej królowej.

– Dziękuję – powiedziała. – Wkrótce wrócę z kolejnymi informacjami.

Słuchałem, jak wychodzi, zamyka zamek w drzwiach. Wychyliłem głowę zza rogu. Blythe szybko do mnie podeszła i zaczęła szeptać:

– Słyszałeś?

– Tak – potwierdziłem i uśmiechnąłem się prawdopodobnie najradośniej od dekady. – Byłem sceptycznie nastawiony, ale wydaje się, że nie kłamie.

– Lennoksie, jeśli to prawda, jest szansa, że to może pójść...

– Że uda się bez rozlewu krwi – dokończyłem. – Musimy zapisywać wszystko, co mówią.

– Zanurzyłem pióro w atramencie i spróbowałem narysować kreskę. Była trochę gruba, ale dało się pisać. Chciałem podać pióro Blythe, ale ona oblała się rumieńcem i zwiesiła głowę.

– Nie umiem – szepnęła.

Wiedziałem, że to dla niej przykre.

– Nie szkodzi. Ja umiem. – Czułem się trochę zakłopotany. Ostatnimi czasy kwestia pisania pojawiła się już dwa razy i to, że byłem jedyną osobą, która potrafiła czytać i pisać, było trochę kłopotliwe. Ale przecież jeszcze do niedawna było z tego bardzo mało pożytku. – Kiedy wejdziemy do naszego królestwa, będziesz miała tyle wolnego czasu, że będziesz mogła całymi dniami leniuchować i czytać – powiedziałem. – Gdy dotrzemy do Dahrainu, wszystkiego cię nauczę.

– Naprawdę? – zapytała z uśmiechem.

– Oczywiście. A teraz zapiszmy to, co ustaliłaś, zanim wszystko zapomnimy.

ANNIKA

Rano czekał na mnie list od Nickolasa.

– Wygląda na to, że książkę wsunął go w nocy pod drzwi – zauważyła Noemi.

Zmrużyłam oczy.

– To strasznie romantyczne jak na niego.

Zaśmiała się.

– Zdesperowany mężczyzna dość szybko robi się sentymentalny. Może zależy mu na tobie bardziej, moja pani, niż przypuszczasz.

– Chce się ze mną spotkać – powiedziałam po przeczytaniu liściku.

– Wyobrażam sobie. Czy udzielisz mu audiencji? – Noemi wyciągnęła trzy suknie i ułożyła je na oparciu kanapy, żebym mogła dokonać wyboru.

Czy to było okrutne, że chciałam włożyć coś, co złamie mu serce?

– Już mu powiedziałam, że do ślubu nie zobaczy mnie sam na sam. Będziemy razem przy śniadaniu i to w zupełności wystarczy na cały dzień. – Wsunęłam kartkę do koperty i zeskoczyłam z łóżka. – Myślę, że dziś różowe kwiaty.

– Wspaniały wybór. To jedna z moich ulubionych na... – przerwała gwałtownie.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że patrzy w szybę.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

Gdy podeszłam do okna, zobaczyłam, co przykuło jej uwagę.

Setki żołnierzy na polu przechodziły ćwiczenia. Czasami rekruci trenowali na terenie pałacu, ale zdarzało się to bardzo rzadko.

– Jak myślisz, pani, o co chodzi? – spytała.

Westchnęłam.

– Skoro trenują tutaj, to pewnie są przeznaczeni do ochrony pałacu.

– Tak sądzisz? Aż tylu?

Wzruszyłam ramionami.

– Potrzeba tylu, bo teren jest spory, a żeby się nie zmęczyli, konieczna jest rotacja. A ponieważ ojciec był w bardzo złym stanie, nie zdziwiłoby mnie, gdyby podwoił strażę również wokół Escalusa i mnie.

– W takim razie zrobimy z tej komnaty oazę – rzekła niemalże do siebie Noemi.

To, że nawet w takiej sytuacji myślała, jak umilić moje życie, miało dla mnie ogromne znaczenie.

Po zasznurowaniu gorsetów i zapięciu sukni zabrała się do moich włosów. Przednie kosmyki upięła z tyłu, resztę zostawiła luzem. Bawiąc się pasemkiem, myślałam o mojej matce. Zawsze tak robiłam podczas czesania. Wyciągnęłam kwiat z wazonu, przycięłam łodygę jak najkrócej i zatknęłam za ucho.

Noemi uznała, że jestem już gotowa, i otworzyła przede mną drzwi. Wyszłam na korytarz. Kiedy jednak dotarłam do jadalni, zobaczyłam, że stół główny jest prawie pusty – siedział przy nim tylko Escalus. Miał na sobie zielony płaszcz. Włosy starannie zaczesał do tyłu. Podeszłam do niego i pocałowałam go w policzek.

– Gdzie ojciec? – zapytałam, gdy usiadłam na przydzielonym mi miejscu, choć oznaczało to, że będę daleko od brata.

– Ma spotkania.

Przyjrzałam się uważniej Escalusowi. Mówił dziwnym głosem. Spytałam szeptem:

– Czy to ma coś wspólnego z tą ogromną armią na zewnątrz?

Rzucił okiem na tłum przed nami, a potem spojrział z powrotem na mnie i skinął głową. Powie mi, co się dzieje, ale nie teraz.

– No a gdzie jest Nickolas?

– Nie słyszałaś? Od wczorajszego śniadania nie rusza się z komnaty. Jego lokaj powiedział, że odmawia posiłków. Chyba... Chyba złamałaś mu serce, Anniko.

Przewróciłam oczami.

– Proszę cię. Przez ten krótki okres naszych zaręczyn nie robił nic poza rozkazywaniem mi i ignorowaniem mnie. A jeśli myśli, że zapomnę, że zostawił mnie samą w lesie, to się myli.

Escalus wzruszył ramionami.

– W chwilach presji wszyscy czasami działamy bez namysłu. Nie żebym pochwalał jego zachowanie – dodał szybko.

Nie odpowiedziałam. Co mogłabym dodać?

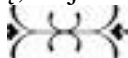
Brat wrócił do jedzenia, marszcząc przy tym czoło.

– Anniko, pewnie się zorientowałaś, że nie znoszę Nickolasa. Sama jego obecność jest męcząca. Ale... gdybym miał coś ważnego do powiedzenia, to chciałbym zostać wysłuchany.

– Wiesz, że właśnie wysłał mi list z prośbą o wysłuchanie?

Mój brat zaśmiał się pod nosem.

– Nie jestem zaskoczony. Idź do niego, niech powie, co ma do powiedzenia. Jeśli nie odkupi swojej winy, to w porządku. Będziecie mieć pozbawione miłości i pełne dystansu małżeństwo – westchnął. – Ale ja cię znam. Będiesz żałować utraty całego tego czasu, jeśli okaże się, że jednak gdzieś tam tliła się miłość.



Nickolas został umieszczony w jednej z najlepszych komnat w zamku, zaledwie kilka korytarzy dalej od Escalusa. Nabrałam głęboko powietrza i zapukałam do drzwi. Otworzył lokaj i na mój widok rozszerzył oczy ze zdumienia.

– Wasza Królewska Mość – powitał mnie i natychmiast się uklonił.

– Czy to ona? – krzyknął Nickolas z głębi pomieszczenia.

Usłyszałam jego kroki, gdy przebiegł po podłodze.

– Anniko. – Moje imię w jego ustach brzmiało jak lina rzucona tonącemu.

Miał potargane włosy, kamizelkę w nieładzie, niezawiązany fular zwisał z szyi. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak roztrzęsionego. Bywał ostry, teraz jednak był pokorny i rozbity.

Musiałam przyznać, że wołałam go właśnie takiego.

– To znaczy Wasza Królewska Mość – poprawił się i uklonił. – Mam nadzieję, że otrzymałaś mój list i jesteś skłonna do rozmowy ze mną. Jestem ci winien najszczerze przeprosiny. Wejdz, proszę, i porozmawiaj ze mną.

– Dobrze się czujesz? – spytałam, cały czas mu się przyglądając.

– Nie! – wykrzyknął i zaczął szarpać włosy. – Nigdy w życiu nie byłem tak rozchwiany!

Nie zrobił żadnego ruchu, aby wprowadzić mnie do swojej komnaty, co wzbudziło we mnie jeszcze większy niepokój. Mój narzeczony kładł przecież ogromny nacisk na ceremonię i stosowność. Spojrzałam w jedną i drugą stronę pustego korytarza, a potem powiedziałam:

– Nickolasie, nigdy nie spodziewałam się, że będziemy ze sobą szczęśliwi, i pogodziłam się z tym. Ale po tym, jak się zachowałeś... – Pokręciłam głową. – Nie mam nadziei, że będziemy choćby przyjaźnie do siebie nastawieni. Cóż, mnóstwo małżeństw wśród ludzi naszej rangi właśnie tak wygląda. – Odsunęłam od siebie pragnienie, by zapłakać w głos. – Nie wycofam jednak swoich oświadczeń i nie będę stawiać ci żadnych wymagań. Proszę tylko, żebyś

zostawił mnie w spokoju. W zasadzie to nawet o to nie proszę, a nakazuję ci to. Dobrego dnia.

Odwrociłam się, by odejść, a wtedy on złapał mnie za nadgarstek.

– Anniko... – wyszeptał moje imię z taką rozpaczą, że się zatrzymałam. Wykorzystując moje oszołomienie, opadł na kolano. – Tak strasznie przepraszam. Gdybym... Gdybym umiał wyrazić się jaśniej, zrobiłbym to. – Cały czas patrzył w dół, wyglądał na bardzo zdenerwowanego, a przecież Nickolas nigdy się nie denerwował. – Jestem wdzięczny, że nadal jesteś gotowa mnie poślubić... Czy naprawdę nie ma nadziei na miłość w naszym małżeństwie?

Na chwilę odwróciłam wzrok.

– Nickolasie, jeśli kiedykolwiek mnie kochałeś, to doskonale to ukrywałeś.

Gdy ponownie na niego spojrzałam, pokiwał głową.

– Może miłość to zbyt mocne słowo. Ale jesteś jedynym, czego jestem pewien w moim życiu.

Po sposobie, w jaki to powiedział, wyczułam jego strach.

To dlatego Lennox tak bardzo mnie wystraszył. Całe życie spędziłam na służeniu mojej koronie i myśl o tym, że ktoś mógłby ją zabrać, wywoływała we mnie poczucie zagubienia. Choć czasami było ciężko, musiałam robić to, czego nie chciałam, nie mogłam stracić królestwa.

Kadier to całe moje życie.

To właśnie to wiecznie uciskające mnie poczucie obowiązku, krystalicznie czysta wizja moich własnych lęków odzwierciedlonych w oczach Nickolasa poruszyły czułe struny w moim sercu.

– Jeśli jest w tym jakaś prawda, to mi to udowodnij – oznajmiłam.

Puścił mnie i wyciągnął ręce w moją stronę.

– Tak. Oczywiście. Ja tylko... Daj mi trochę czasu.

Odwrociłam się i odeszłam, zastanawiając się, w co teraz się wpakowałam.

LENNOX

Do rana zebraliśmy zeznania jeńców. Wszyscy mówili to samo. Podawali te same informacje o liczebności strażników w poszczególnych lokalizacjach. Wskazywali zamek i poligony na naszych starych mapach, a nawet posunęli się do wprowadzenia aktualnych zmian. I wszyscy trzej potwierdzili tę samą historię: kadierski król chciał się z nami spotkać, omówić przyszłość i zawrzeć pokój.

Wręczyłem Kawanowi swój raport, napisany niewprawną ręką, ale linie były w większości proste.

Wydawało mi się, że pierwsze pytania z jego strony powinny brzmieć: „Kiedy mamy się spotkać?” lub „Czy wszystkie zeznania są spójne?”. On miał jednak inne priorytety.

– Kto dał ci ten papier? – zapytał.

Wystarczyło te pięć słów, bym zrozumiał, że to, czego się domyślałem, było prawdą: nasz przywódca nie chciał, żebyśmy umieli pisać lub czytać.

– Znalazłem go w składzie. Papieru nie było za dużo, a atrament wysechł. Przepraszam, jeśli niepotrzebnie wykorzystałem zasoby, ale pomyślałem, że tak ważna sytuacja jest warta udokumentowania.

Przez dłuższą chwilę mi się przyglądał, potem popatrzył na strony. Jego oczy przesuwaly się po kolejnych liniijkach, ale na jego twarzy nie pojawiło się żadne zrozumienie.

Czyżby... czy on nie umiał czytać?

Odchrząknął.

– Oboje wykonaliście kawał dobrej roboty. Widzę, że chcesz naprawić błędy z ostatniej misji. – Nadal mówił mrocznym głosem, jego słowa były przesiąknięte goryczą, ja jednak za bardzo skupiałem się na chłonięciu jego pierwszych miłych słów dla mnie, by zwrócić na to uwagę.

Istniał tylko jeden powód, dla którego mógłby prawić mi komplementy: coś ukrywał. Jeśli potrafił czytać, to niezbyt dobrze. Musiałem podjąć decyzję, i to szybko. Albo go zdemaskuję i będę patrzeć, jak zostaje zdegradowany na oczach swoich najbardziej zaufanych popleczników, albo mogę go kryć. Przynajmniej na razie.

– Dziękuję – zacząłem. – Jak widzisz, wszyscy udzielili zgodnych odpowiedzi. I zaktualizowali nasze mapy, podali nam wyraźną lokalizację ich pałacu, poligonów i kilku bastionów ochronnych. Miejsce naszego spotkania będzie tutaj – powiedziałem po chwili, wskazując na mapie teren nazwany Wyspą. Dotarcie tam będzie wymagać trochę wysiłku, ale Kawan był zbyt uparty i dumny, by poprosić o znalezienie innego. – Podobno panuje tam zmienna pogoda, więc od wieków nikt się tam nie osiedlił. Król chce omówić kwestie handlu i potencjalnego wspólnego przedsięwzięcia dotyczącego budowy drogi między naszymi ziemiami, aby ułatwić transport towarów. Mówią, że ma ogromne skarby, którymi może nas obdarować w ramach poprawy stosunków.

– Kiedy ma nastąpić ta wymiana? – zapytał.

Poruszyłem stopami, żeby wygodniej stanąć.

– Za kilka dni. Król się z nami spotka i zrobi wszystko, by nas... uspokoić.

– Uspokoić – powtórzył szyderczym tonem i uśmiechnął się do siebie. – Zdziśniętujemy ich. Wykończymy z taką samą pewnością, z jaką oni chcieli wykończyć nas.

Widziałem, jak zalewa go chciwość.

– Zabijemy go – kontynuował. – Zabijemy ich króla na tej Wyspie i wrzucimy jego ciało do morza. Gdy się go pozbędziemy, marsz na Dahrain będzie łatwy. – Podrapał się po brodzie. –

Weźmiemy wszystkich, całą armię. Właściwie to – uśmiechnął się jeszcze szerzej – w ogóle nie pozwolimy mu dostać się na Wyspę. Zaatakujemy na morzu, pokażemy, na co nas stać. Szybko pożałują, że odebrali mi koronę.

Mieliśmy kilka łodzi do połowu ryb, ale żadnych statków, które mogłyby przewieźć całą naszą armię. Skąd mielibyśmy wziąć tyle łodzi? Jak grupa ludzi wyszkolonych do walki na lądzie poradzi sobie na otwartym morzu? No i – co najbardziej oczywiste – dlaczego nie unikać przemocy, skoro to możliwe? Wyglądało na to, że zastraszony król Theron stał się uległy. Gdy będziemy tak blisko, być może da się po prostu wejść na ich ziemie?

– Jesteś pewien, że to najlepsze wyjście? – zapytałem.

Powoli podniósł wzrok znad kartek. Może nie był w stanie odczytać napisanych słów, ale ja potrafiłem odczytać jego spojrzenie. Było w nim żądanie milczenia, posłuszeństwa.

– Najpierw jeszcze raz przesłuchacie tych ludzi. Chcę potwierdzenia liczebności królewskiej delegacji i dokładnego czasu spotkania. Tylko mnie nie zawiedźcie – ostrzegł. – W tym czasie my będziemy planować świętowanie.

– Świętowanie? – powtórzyłem.

Jego umysł jak zwykle działał inaczej, niż powinien.

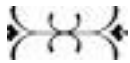
– Naturalnie. Skoro nasi ludzie mają odebrać swoje królestwo, powinni świętować.

Pokiwałem głową i odwróciłem się, wiedząc, że Blythe jest dwa kroki za mną. Gdy ja stałem oszołomiony na korytarzu, ona zamknęła drzwi.

– To... Nie tego się spodziewałam – przyznała cicho.

– Ja też nie. Dlaczego on chce zmusić nas do walki?

Nie potrafiłem znaleźć żadnego racjonalnego powodu, dla którego Kawan narażał nas wszystkich na niebezpieczeństwo.



– Świętowanie? – spytał Inigo. – Czego? Mamy uczcić pójście na bitwę?

Siedzieliśmy na skałach i wpatrywaliśmy się w morze. Było na tyle wietrznie, że nikt inny nie chciał tu przebywać, i na tyle głośno, że nasze narzekania niknęły w hałasie. Potrzebowałem oddechu, chwili z dala od gniewu, który zaciemniał mi umysł. Jak dotąd wszystkie sposoby na wyciszenie targających mną uczuć okazywały się bezskuteczne.

Pokiwałem głową.

– Ale wiecie, co najbardziej mnie męczy?

– Co?

– Że dzień po tym spotkaniu albo się tam zdomowimy, albo będziemy jechać z powrotem tutaj...

– To Matraleit – westchnął Inigo.

– Właśnie. A on nawet o tym nie wspomniał. Żadnej uczty, żadnego świętowania. Jeśli walczymy o nasz naród, powinien przynajmniej pamiętać o naszych tradycjach.

Inigo wpatrywał się w dal.

– Jestem wdzięczny za ciebie. Cały czas jesteś na bieżąco i wszystko analizujesz. Znałem część naszej historii, ale połowa tego, co wiedziałem, pochodziła od innych mieszkańców zamku – oznajmił.

– Nie wiem, dlaczego nigdzie nie jest ona spisana. Przydałoby się to nie raz.

To było pytanie, którego nie zdążyłem zadać ojcu, i bardzo tego teraz żałowałem. Skoro Kawan nas znalazł – jeśli wiedział, że ma szukać pewnych rodzin – to skąd się tego dowiedział? Moja rodzina wiedziała o Matraleit, ale były też inne kwestie, których on nas nauczył. Inni

potwierdzili jego wersję i wspólnie zbudowaliśmy najbardziej kompletną historię, jaką tylko się dało. Ale ile tak naprawdę wiedział, gdy nas znalazł...?

– Nie martw się – rzekł Inigo. – To, że Kawan nie świętuje jakiejś okazji, nie oznacza jeszcze, że dziewczyny tego nie robią.

Przewróciłem oczami.

– Czy przygotujesz dla którejś bransoletkę?

Zaczął się śmiać.

– Nieee. Nie sądzę, by którakolwiek chciała ją ode mnie dostać. No i od żadnej nie spodziewam się jej dostać. Ty natomiast musisz mieć się na baczności.

– Nie zaczynaj.

– Wiesz, że ten moment nadejdzie. Równie dobrze możesz przyjąć go z otwartymi ramionami. – Wyglądał na zdecydowanie zbyt zadowolonego z faktu, że znalazł powód do dokuczania mi.

– Ja nie przyjmuję z otwartymi ramionami niczego.

Inigo zachichotał.

Teraz, gdy o tym wspomniał, obejrzałem się przez ramię i spojrzałem na odległe pola. Zobaczyłem zbierających słomę ludzi. Z trudem przełknąłem ślinę. Matraleit polegał na wiązaniu, oplataniu. Chodziło o stałość. W którymś momencie ludzie zaczęli wyplatać bransoletki i dawać je osobie, która im się podobała. Robili to też mężczyźni, ale znacznie częściej kobiety. Czasami widywało się osoby noszące kilka bransoletek, dumne z tego, że udało im się skraść tyle serc. Czasami te podarki były traktowane bardzo poważnie, jak wstęp do przysięgi małżeńskiej. Bywało, że ktoś je podrzucał anonimowo i obdarowany musiał odgadnąć, od kogo je dostał. Bransoletki stały się symbolem samego święta.

Ja nigdy żadnej nie dostałem. Jeśli w tym roku to się zmieni, to wiem, kto mi ją podaruje.

– Słuchaj – zaczął Inigo – żarty na bok. Nie pozwól, by Kawan zalał ci za skórę. Nadejdzie czas, kiedy będziemy musieli działać precyzyjnie i zgodnie z planem. Rozproszony przez złość nie dasz rady.

Odwróciłem wzrok i przełknąłem ślinę.

– Wiem.

– Więc może warto przyjąć z otwartym sercem taki podarunek. Choćby po to, by pielęgnować dobre uczucia.

Wpatrywałem się w niego.

– Rozważ to, jeśli obiecasz, że nigdy więcej nie będziesz tak do mnie mówić.

Zaczął się śmiać.

– Umowa stoi.

Walnąłem go po przyjacielsku w ramię i ruszyłem w drogę powrotną do zamku, do swojej komnaty. W mojej głowie tłoczyło się mnóstwo myśli. Skupiłem się na radzie Inigo. Nie chciałem go rozczarować, ale nie sądziłem, bym był w stanie postąpić tak, jak proponował.

ANNIKA

Właśnie wykonywałam ostatni ścieg na robótce, gdy do drzwi rozległo się charakterystyczne pukanie Escalusa. Noemi natychmiast się ożywiła i pobiegła otworzyć. Mój brat wszedł z wysoko podniesioną głową, a w rękę niósł polne kwiaty.

– To bardzo miłe z twojej strony – powiedziałam i gestem wskazałam porozstawiane po moim pokoju bukiety. – Ale jak widać, nie mam gdzie ich postawić.

– Domyśliłem się, dlatego te są dla twojej pokojówki – odparł i wręczył je Noemi. – Zasluguje na to, by mieć coś własnego. Ludzie wciąż zapominają, że dostała niefortunne zadanie opiekowania się tobą.

– Słucham? – krzyknęłam z udawanym oburzeniem, a Noemi zaczęła się śmiać.

– Jej Królewska Wysokość jest dla mnie bardzo dobra, sir. Jeśli ktoś kiedyś zapyta, może mu pan powtórzyć moje słowa. – Zanurzyła twarz w kwiatkach.

Poczułam lekkie wyrzuty sumienia.

– Staram się, ale Escalus ma rację. Kiedy ostatnio pomyślałam, żeby podarować ci coś tak bez okazji? A przecież robisz dla mnie tak wiele...

– Mówiłem ci – powiedział Escalus i usiadł, po czym sięgnął po swoją wyszywaną.

– Nie mam żadnych powodów do skarg, moja pani. Ustawię kwiaty w mojej komnacie. – Wybiegła z pomieszczenia, a w jej krokach dawało się wyczuć nową energię.

– Jesteś taki troskliwy, Escalusie. Wobec mnie, Noemi... Nie przypominam sobie, by ktokolwiek, kto pragnął twojej uwagi, jej nie otrzymał.

– Staram się – odpowiedział z uśmiechem. – I ty też.

– Czasami chciałabym móc więcej. Bo wiesz, królestwo jest rozleglejsze niż zamek. – Spojrzałam ponuro na wyszywaną. – Po tym, co się stało, nie sądzę, by ojciec pozwolił mi dokądkolwiek pojechać. Nie wiem, czy kiedykolwiek się na to zgodzi.

Lennox z pewnością ucieszyłby się z tego, że zrujnował moje życie.

– Nie wpadaj w otchłań rozpacz – brat zaczął się ze mną przekomarzać. – Ludzie domagają się twojego widoku. Może przypomnienie o tym ojcu nakłoni go do zmiany zdania.

Noemi wróciła i zajrzała mi przez ramię.

– To wykończenie wyszło bardzo ładnie, moja pani. To może być twoja najlepsza robótka do tej pory.

Naszła mnie radosna myśl.

– A może umieścimy to w twoim pokoju, Noemi? Żeby rozjaśnić trochę przestrzeń?

Służąca uśmiechnęła się promiennie.

– Naprawdę?

– A co z tą okropną poduszką? – spytał Escalus, haftując ostatni ścieg. – Jestem pewien, że idealnie by tam pasowała.

Noemi wybuchnęła śmiechem.

– Przestańcie, oboje! Przyjmę wszystko, co Wasza Wysokość uzna za stosowne mi podarować, ale nie muszę być obsypywana prezentami.

Jej dłoń znajdowała się tuż przy moim ramieniu, więc się do niej przechyliłam i ją pocałowałam.

– Jesteś zbyt dobra, Noemi.

– Prawdopodobnie jesteś jedną z najbardziej godnych zaufania osób, jakie kiedykolwiek spotkałem – dodał Escalus, który nagle spoważniał. – Dlatego możesz zostać, kiedy ja powiem mojej siostrze to, co muszę jej powiedzieć.

– Czyli wiesz, o co chodzi z żołnierzami? – spytałam.

Westchnął.

– Anniko, może ojciec nie przyznałby się do tego przy tobie, ale gdy cię porwano... czuł, że to wyłącznie jego wina. Cały czas beształ siebie za to, że spuścił cię z oczu. Był zły na Nickolasa, ale musiał zachować twarz. Zaręczyny zostały publicznie ogłoszone, więc nie może pozwolić, by ludzie myśleli, że wybrał złego kandydata. Dlatego wszyscy są pod obserwacją, a granice są nieustannie patrolowane. Ja... – przerwał i ponownie zastanowił się nad tym, co chce powiedzieć. – Ale sposób, w jaki się zachowuje... Mam wrażenie, że za tym wszystkim kryje się coś większego, nie wiem jednak na pewno.

– A co innego miałoby się za tym kryć? – spytałam. – Jeśli zaatakuje, będzie królem, który zakończy pokój trwający ponad sto pięćdziesiąt lat. Z pewnością tego nie chce. My nie mamy dokąd uciekać, a oni nie mają żadnych realnych roszczeń wobec naszego królestwa. Pozostaje mu tylko nas chronić.

Ktoś nagle zapukał do drzwi. Noemi szybko otworzyła i po chwili przywitała się ze strażnikiem, który oznajmił, że Jego Wysokość chce nas pilnie widzieć. Może to z powodu słów Escalusa, a może dlatego, że ojciec rzadko prosił o spotkanie z nami, ale gdy wstaliśmy i ruszyliśmy w stronę jego komnat, poczułam gwałtowny ścisk w żołądku.

Zapukaliśmy do drzwi, a kiedy mijały kolejne sekundy, wymieniliśmy ze sobą spojrzenia. Czekanie tylko potęgowało mój niepokój. Wreszcie zjawił się lokaj, by nas powitać, a gdy przekroczyliśmy próg królewskich apartamentów, zobaczyliśmy tłum ludzi, doradców i wysokich rangą żołnierzy.

Ojciec siedział przy dużym biurku, układał dokumenty, a potem je od siebie odsuwał. Spojrzał na nas. Widziałam, że jest skupiony.

– Ach. Właśnie was tu potrzebowałem. – Wezwał nas gestem do biurka, na którego środku leżała wielka mapa Kadieru. – Oboje odwołajcie wszelkie plany na czwartek. Będę potrzebował waszej obecności podczas wydarzeń wagi państwowej.

Zmrużyłam oczy.

– Mamy być oboje, Wasza Wysokość? – upewniłam się.

Pokiwał głową i wskazał fragment mapy. Przechyliłam się i zobaczyłam, że pokazuje Wyspę.

– Anniko, mówiłaś, że jak oni siebie nazywali? Dahraińczykami? Tak czy inaczej, spotkamy się na tej wyspie, by zawrzeć pokój. I oboje tam będziecie.

Zamarłam.

– Sir... jak... dlaczego zamierzasz to zrobić? Dlaczego chcesz dopuścić ich tak blisko? Mówiłam, że oni mają armię. Od lat szkolą się, by nas napaść. Błagam, byś jeszcze raz to wszystko przeanalizował.

– Posłałem już wysłanników. Jeśli się zgodzą, oczekuję ich w czwartek rano. Przygotujcie się więc do zejścia do doków.

Spojrzałam błagalnie na Escalusa. Odchrząknął.

– Ojczy, jesteś tego pewien? Ci ludzie wysłali do ciebie zabójcę. To oni zabili naszą matkę i prawie uśmiercili Annikę. Jak mielibyśmy kiedykolwiek odpocząć, jeśli będą w zasięgu wzroku?

Tak jak wtedy, kiedy talerz spadł na ziemię i roztrzaskał się na tuzin kawałków, tak i teraz w oczach ojca pojawił się mroczny gniew, który natychmiast nim zawładnął. Nabrałam gwałtownie powietrza i czekałam na burzę.

– Czy wy dwoje musicie sprzeciwiać mi się na każdym kroku? – Jego ton zmienił się na szyderczy. – „Nie wyjdę za niego!” „Nie ożenię się z nią!” „Chcę tego!” Dość! Nie jestem teraz

waszym ojcem, tylko suwerenem. W czwartek spotykam się z dowódcą tamtej tak zwanej armii. U mego boku chcę mieć swojego następcę i księżniczkę, która uciekła z ich niewoli. Zaprezentujemy jednolity front, a wy nie piśńiecie ani słówka na ten temat!

W myślach widziałam siebie wyglądającą przez okno i widzącą pod nim Lennoksa. Jego przesywające niebieskie oczy by się we mnie wpatrywały, jego pelerynę unosiłby wiatr. Żaden mur już by go nie zatrzymał, żaden miecz.

Zapadła pełna wściekłości cisza. Jego Wysokość gestem wskazał na drzwi, ja posłusznie dygnęłam, mój brat się uklonił i szybko wyszliśmy z komnaty. Szłam korytarzem za Escalusem i czułam, jak z brata wylewa się napięcie.

Kiedy skręciliśmy za róg, oparł się plecami o ścianę i złapał za czoło.

– Co robimy? – spytałam. – Escalusie, nie możemy się na to zgodzić.

– Chyba musimy.

– Co? Nie! Escalusie, to oczywiste szaleństwo. A gdybyś porozmawiał z ministrami i kazał uznać króla za niezdolnego do sprawowania władzy? Osiągnąłeś już odpowiedni wiek, możesz być regentem.

Pokręcił głową.

– Jeśli uznam go za szalonego, zniszczę reputację nie tylko swoją, ale i moich dzieci. Doskonale o tym wiesz. Przy pierwszym błędzie ludzie powiedzą, że podążam śladem ojca, i pozbawią mnie tronu. Poza tym – dodał, biorąc długi oddech – skoro posłał już wysłanników, to znaczy, że wprowadził swój plan w życie. Jeśli Dahraińczycy przybędą na Wyspę, a my ich tam nie powitamy, uznają to za obrazę i praktycznie zaproszenie do wojny. Narazimy wszystkich na niebezpieczeństwo.

Byłam lekko oszołomiona.

– Teraz musimy ułożyć dla ciebie plan – oznajmił po chwili Escalus.

– Co? Dlaczego dla mnie?

– Na wypadek gdyby spotkanie nie potoczyło się po naszej myśli, potrzebne będzie miejsce, w którym będziesz mogła się ukryć do czasu, aż zyskasz odpowiednio duże poparcie, by odebrać im naszą ziemię.

I właśnie w tej chwili straciłam wszelką nadzieję. Przy całym swoim opanowaniu i zamyśleniu Escalus wreszcie się zdradził. Skoro chciał ułożyć dla mnie plan odzyskania Kadieru, musiał myśleć, że naprawdę go stracimy.

LENNOX

Kilka godzin później nasi trzej więźniowie stali się honorowymi gośćmi. Kawan powitał ich na uroczystej uczcie z otwartymi ramionami, a my mieliśmy pójść w jego ślady.

Bacznie ich obserwowałem. Nie siedzieli skuleni ze strachu, tak jak się spodziewałem, ale chodzili pewnie i wszystkich czarowali. Kawan ułatwił im sprawę, bo przedstawił ich jako naszych wybawców.

Trzymałem się jak najbliżej tego, który podczas spotkania ze mną dzierżył białą flagę. Płochliwy i szczupły byli bardzo spięci. Płochliwy nam nie ufał, a ten drugi zachowywał się, jakby był ponad to. Ale ten, którego w myślach nazywałem Białą Flagą, wyglądał na doskonale usposobionego. Trzymał w ręku kufel piwa i śmiał się głośno. Stanąłem gdzieś z tyłu i zacząłem nasłuchiwać.

– Wyspa jest podobno piękna – skomentował. – Sam nigdy jej nie widziałem, więc cieszę się, że będziemy w eskorcie.

– Jakie dary chce dać nam król? – zapytał ktoś, zaciskając pięści z ekscytacji.

– Zgaduję, że żywność, bo mamy jej pod dostatkiem. Mamy też znakomitych kaletników, więc nie zdziwiłbym się, gdyby przywiózł również jakieś siodła. Ale spokojnie możecie wyobrazić sobie inne dary.

Przewróciłem oczami na te przechwałki. Oczywiście, że mieli dużo jedzenia – w pierwszej kolejności dlatego, że nam je zabrali.

– A mówili wam, że wszyscy widzieliśmy waszą księżniczkę? – zapytał ktoś inny.

W ich głosach znać było zachwyt i swobodę. Jak mogli tak szybko zapomnieć, że to wróg?

Kiwnął głową i się zaśmiał.

– Powiem wam, że wszyscy byliśmy zaskoczeni informacją o jej ucieczce. To miła pani, jak jej matka. Ale nikt nie przypuszczał, że wzbudzi również taki sam szacunek jak ona.

Coś stanęło mi w gardle.

– Nie wiem, czy to prawda – wtrącił ktoś. – Może i jest mądra, ale nie nazwałbym jej silną. Gdybym stanął z nią na polu bitwy, raczej bym się nie przejął.

– Nigdy nie będziesz miał ku temu okazji – oznajmił Biała Flaga. – Nie zdziwiłbym się, gdyby król dosłownie zamknął ją w wieży. A jej brat, Escalus? Na pierwszy rzut oka ma maniery i odpowiednie wychowanie, ale z pewnością byłby w stanie zabić. Zwłaszcza dla jej dobra. Jeśli go spotkasz, uciekaj.

Tego dnia dowiedziałem się dużo o królewskiej rodzinie z ust niechcianego gościa.

Według niego rzadko można było spotkać publicznie brata bez siostry lub siostrę bez brata. Annika chwaliła go w każdej sytuacji i wydawało się, że nikogo na ziemi nie kocha tak bardzo jak jego. Escalus chwalił się mądrością i dobrocią swojej siostry, a także jej siłą. Jeśli miałbym zgadywać, obstawiałbym, że to właśnie on nauczył ją władać mieczem. Poza tym z relacji wysłanników nie wynikało, by był zachwycony zaręczynami siostry.

Ten jeden szczegół sprawił, że mój umysł zaczął błądzić po ścieżkach, które wcale mnie nie interesowały. Skoro nie lubił jej narzeczonego, to dlatego, że ten człowiek był bufonem – to właśnie obstawiałem – czy dlatego, że wolałby, by wyszła za kogoś innego? Zastanawiałem się też, dlaczego znaleziono partnera najpierw jej, a nie jemu. Przecież wybór odpowiedniej małżonki dla księcia powinien być o wiele ważniejszy, prawda?

Gdy tak siedziałem zagubiony w myślach, do sali weszło kilku muzyków, którzy zapowiedzieli przybycie naszego przywódcy i mojej matki. Kiedy tylko nadarzała się okazja – co

działo się niezwykle rzadko – zawsze robił takie królewskie wejście. On ze swoim fałszywym tronem, moja matka z kradzionymi sukniami... To było bardzo niesmaczne widowisko.

Uśmiechnięty Kawan wkroczył do środka i zaczął rozglądać się po sali. Ale choć irytował mnie sposób, w jaki wszedł, i to, że tak bez troski się zachowywał i lekceważył własną głupotę, w tamtej chwili targnęła mną przede wszystkim wściekłość na moją matkę.

Miała na sobie suknię Anniki.

Suknia do jazdy konnej, którą dziewczyna zostawiła w lochu, została tak przerobiona, by pasowała na moją matkę, ale łatwa do rozpoznania za sprawą kremowego gorsetu i kwiatowego haftu. Matka trzymała głowę bardzo wysoko, a jej dłoń lekko spoczywała na dłoni Kawana.

Wpadłem w furję.

Gdy ludzie wiwatowali na ich widok, przemaszerowałem przez kantynę, złapałem matkę za rękę i najspokojniej jak potrafiłem, wyprowadziłem z sali.

– Co to ma znaczyć? – spytała surowo.

– Zdejmij tę suknię.

Spojrzała na mnie jak na niespełna rozumu.

– Chyba żartujesz. To moja pierwsza suknia, która faktycznie została uszyta dla członka rodziny królewskiej – powiedziała z uśmiechem. – A teraz idę się tym cieszyć.

Zablokowałem jej drogę.

– Ty. Nie. Jesteś. Królową – wycedziłem. – Kawan nie wysilił się, by się z tobą ożenić lub uhonorować cię jakimś oficjalnym tytułem. Możesz paradować w tylu ładnych sukniach, w ilu chcesz, ale to nie zmieni faktu, że w jego oczach można zastąpić cię kimś innym.

Patrzyła na mnie, a jej oczy zdradzały gniew.

– Dlaczego zawsze jesteś taki okrutny dla swojej matki?

Zaśmiałem się smutno.

– Ja okrutny dla ciebie? To ty stoisz z boku i nie reagujesz, podczas gdy człowiek, który posłał twój męża na śmierć, bije publicznie twój syna. Jak możesz mówić do mnie o tym, co okrutne?

Przełknęła głośno ślinę.

– Nie pochwalam tego, że był wobec ciebie tak brutalny, i nie podobało mi się, że zrobił to na oczach tylu ludzi. Bardzo mi przykro z tego powodu.

Skrzyżowałem ręce na piersi.

– No to mnie pocieszyłaś. Mam świadomość, iż gdyby dziś wieczorem postanowił znów mnie uderzyć, ty zachowałabyś się dokładnie tak samo jak wcześniej.

Odwróciła wzrok.

– Nie rozumiesz? – szepnąłem. – On trzyma ciebie blisko po to, żeby trzymać blisko mnie. Nikt inny tutaj nie miał odwagi, by zabić królową, porwać księżniczkę, wyróżnić tych, którzy z pewnością by uciekli, gdyby tylko się zorientowali, że on nigdy nie da im tego, co obiecał. Jeśli mnie straci, cała jego operacja legnie w gruzach. Od tak dawna chciałem uciec, znaleźć lepszą drogę, a powodem, dla którego jeszcze nie porzuciłem tego wszystkiego, jest to, że czekam, aż wreszcie się obudzisz i przypominisz sobie, że jestem twoim synem.

Przeniosła wzrok na podłogę, mankiet rękawa, na pochodnię na ścianie. Patrzyła wszędzie, tylko nie na mnie.

– Czy kiedykolwiek mnie kochałaś? Widziałaś we mnie kogoś o wiele ważniejszego niż tylko żołnierza?

– Lennoksie, oczywiście, że cię kochałam.

Czas przeszły. Nie umknęło to mojej uwadze.

– Ale wyglądasz zupełnie jak on – przyznała i zasłoniła usta dłonią. – Nie jestem w stanie

na ciebie patrzeć, bo widzę człowieka, którego poślubiłam i straciłam. I to mnie zabija. Musimy tu przetrwać, Lennoksie. Aby zdobyć wszystko, po co przyszliśmy, musimy przetrwać.

Przejechałam włosy dłonią, niemal je wyrwijając.

– Przeżywam to od lat. Jestem gotów rozpocząć nowe życie, matko. I bez cienia wątpliwości wiem – powiedziałem, zbliżając się do niej – że kiedy to zrobię, nie będziesz w nim uczestniczyła.

Łzy zbierały się w jej oczach już od jakiegoś czasu, teraz jedna popłynęła po policzku.

– Czego ty ode mnie chcesz, Lennoksie?

– Chcę ruszyć. Chcę w odpowiedni sposób wspierać odzyskanie naszego królestwa. Ze względu na ojca. Chcę świadomości, że mam u swego boku ludzi. I chcę... chcę mieć matkę. Ale ona zmarła, gdy została kochanką Kawana – powiedziałem drżącymi wargami – i nie sądzę, by kiedykolwiek wróciła.

Spuściła wzrok, ale cały czas trzymała brodę w górze. Wiedziałem, że nie czuje wstydu. Czuję się bezsilny. Nie mogłem nic zrobić i chciało mi się krzyczeć z frustracji.

– Przepraszam, że tak bardzo cię rozczarowałam – szepnęła.

– Jesteś dla mnie nikim – odparłem. – Jesteś nikim udającym królową. Jesteś oszustką.

Jej wzrok stwardniał.

– Dobrze. W takim razie uznaj, że jesteś dla mnie tylko żołnierzem.

– Już to zrobiłem.

Obróciła się na pięcie, zadarła nos i pomaszerowała z powrotem do sali.

Sięgnąłem do sakwy przy pasie i wziąłem w palce guzik z ubrania mego zmarłego ojca.

Fizycznie pochowałem ojca, a teraz przyszedł czas, by mentalnie zrobić to samo z matką.

Wyszedłem z zamku jako sierota.

ANNIKA

Co zrobił? – spytał osłupiały Rhett. – I co teraz będzie?

Wzruszyłam ramionami.

– Pojedziemy. Wszystko już zostało zorganizowane. Ale co się stanie, gdy spróbują nas zaatakować? Mówię ci, jeśli Lennox uzna, że można skutecznie przeprowadzić inwazję, to z pewnością to uczyni. Opuści sobie spotkanie i przybędzie prosto do tego pałacu.

Westchnęłam, rozcierając skronie. Głowa bolała mnie od chwili, gdy ojciec ogłosił swoje plany.

Rhett wziął mnie za rękę.

– Co możemy zrobić? Jak mogę pomóc?

Patrzyłam, jak jego oczy wypełniają się troską. Instykt podpowiadał mi, że nie martwił się o siebie, lecz o mnie.

– Mam dwie prośby. Po pierwsze, musisz spakować najważniejsze z naszych historycznych książek. Jeśli Lennox dotrze do zamku, musisz uciekać i zabrać ze sobą prawdę. To jest nasze królestwo. A jeśli kiedyś będziemy musieli je odzyskać, będziesz miał dowody.

Pokiwał głową. Byłam pewna, że już przygotowywał w głowie listę najbardziej niezbędnych książek.

– To proste. Co jeszcze?

– Chcę poćwiczyć z mieczem. Jeśli podczas spotkania coś pójdzie nie tak i wysłannik spodziewa się zastać damę w opałach, chcę, by tego pożałował. Wiem, że za bardzo ci na mnie zależy, by pozostawić mnie bezbronną. Pomożesz mi, Rhettcie?

Uśmiechnął się.

– Anniko, mnie nie tylko na tobie zależy. Ja cię kocham. I nigdy tego nie ukrywałem.

Poczułam, jak moje policzki oblewają się rumieńcem. Czy już zawsze miał pozostawiać mnie z poczuciem rozdarcia? Czy gdybym nie była związana z Nickolasem, gdybym nie była związana z nim honorem i obowiązkiem, czy z radością pozwoliłabym Rhettowi za sobą biegać? Nie potrafiłam tego stwierdzić. I dla własnego dobra najlepiej będzie, jeśli przestanę o nim myśleć.

– Wiem, że tak – bąknęłam.

– A ja wiem, że nie daje ci to spokoju. Tak łatwo się ciebie czyta – powiedział ze śmiechem. – Cieszę się, że mogę kochać cię z daleka. Tutaj, w tej zakurzonej, starej bibliotece. Istnieją większe problemy.

Patrzyłam mu w oczy i czułam, że co najmniej go podziwiam.

– Mogę zapytać o coś, co może stanowić przekroczenie pewnej granicy?

– Z tego, co wiem, między nami nie ma żadnej granicy. Zawsze możesz pytać mnie o wszystko – zapewnił.

Poczułam, jak mój puls zaczyna szaleć tak jak wtedy, gdy weszłam do sali głównej w zamku Vosino. Otrząsnęłam się z tego.

– Skąd wiedziałeś? Mówisz, że mnie kochasz. Skąd wiedziałeś, jak wygląda miłość?

Wziął długi, powolny oddech i zbliżył się do mnie.

– Przeczytałaś każdą bajkę w tej bibliotece, Anniko. Nie wiesz, jak to jest? Miłość nie wygląda – powiedział mi szeptem. – Miłość ma dźwięk. Brzmi jak tysiąc uderzeń serca, które rozlegają się jednocześnie. Jak szum wodospadu albo bezruch świata o świcie. Słyszysz ją w nocy, kołyszącą cię do snu, a pośród twoich najciemniejszych dni przebija się jak śmiech. Rzecz w tym, że niektórzy zostali nauczeni, by jej nasłuchiwać, więc kiedy się pojawia, łatwo

jest ją usłyszeć ponad hałasem. Innym jednak zagłusza ją zbyt wiele dźwięków. U nich to wszystko trwa dłużej. Ale kiedy wreszcie się rozlega, to brzmi jak symfonia. – Podniósł mój podbródek, żebym spojrzała mu w oczy. – Po prostu posłuchaj, Anniko. Posłuchaj. A ona przyjdzie.

Złożył na moim policzku najłżejszy z pocałunków, być może starając się, by dźwięk miłości rozbrzmiał we mnie.

Tak się nie stało. Wierzyłam mu jednak.

– Myślę, że łatwiej będzie ją usłyszeć, gdy już ominiemy nadciągającą wojnę – zaczęłam się z nim przekomarzać, by przełamać napięcie.

Zaśmiał się.

– Pewnie masz rację. Poćwiczę z tobą. Skoro pokonałeś tego Lennoksa, to powinnaś poradzić sobie z każdym, kto stanie ci na drodze. Ale nie ryzykujmy. – Myślał przez dłuższą chwilę. – Ponieważ trwają przygotowania, ludzie będą wchodzić i wychodzić ze stajni. Musimy spotykać się gdzie indziej.

– A co z moim ulubionym miejscem w ogrodach? Tym z kamieniem? Zieleń jest już wysoka, więc nikt nie będzie nas widział, i jest to na tyle odległy zakątek, że nikogo nie powinien przyciągać hałas.

Zastanowił się nad tym.

– Tak. To powinno się udać. – Odwrócił głowę, by spojrzeć na ciemniejące niebo. – Po kolacji?

– Będę czekała.

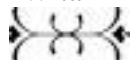
Gdy wychodziłam z biblioteki, uderzyła mnie pewna myśl: możliwe, że Nickolas nie został poinformowany o planach mojego ojca. Mimo wszystkich wątpliwości co do niego wydawało mi się, że trzymanie go w tej sprawie w niewiedzy jest okrutne. Ruszyłam więc w stronę jego komnaty.

– Wasza Królewska Wysokość – przywitał mnie, gdy tylko zostałam zapowiedziana – czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

– Czy Escalus był u ciebie?

Pokręcił głową.

– W takim razie wpuść mnie, proszę. Jest coś, o czym powinieneś wiedzieć.



Tam, gdzie Rhett zareagował z oburzeniem, Nickolas wykazał się chłodną troską.

– Nie popieram pomysłu, byś pojechała tam razem z nimi. To zaburza mój sposób działania.

– W jakim sensie? – spytałam.

Westchnął.

– Ponieważ jestem poddanym, mój instynkt każe mi prosić Jego Wysokość o pozwolenie na popłynięcie z wami. Jeśli coś pójdzie nie tak, chcę go bronić. Ale jako narzeczony... – Spojrzał mi w oczy. – Już raz Lennox cię zabrał. A ponieważ wtedy była to całkowicie moja wina, czuję się w obowiązku tym razem zapobiec takiej ewentualności. Chciałbym zostać u twego boku.

Patrzyłam, jak jego oczy wędrują tam i z powrotem po podłodze, jakby dodawał kolejne szczegóły do dwóch oddzielnych kolumn w swojej głowie, próbując sprawdzić, czy jedna przeważa nad drugą.

– Czy mogę wyrazić swoją opinię? – zaryzykowałam.

Natychmiast na mnie spojrział.

– Oczywiście.

– Chronić Escalusa. Mój ojciec będzie miał u boku mrowie strażników, a z pewnością już się zorientowałaś, że w razie potrzeby ja całkiem nieźle radzę sobie w walce mieczem – przerwałam, nie chciałam mówić dalej. Przełknęłam ślinę i wypowiedziałam na głos najtrudniejszą prawdę: – Wszyscy wiemy, jakie zajmują miejsce w hierarchii.

Nickolas wpatrywał się we mnie uważnie.

– O wiele ważniejsze jest to, by Escalus wrócił cały i zdrowy. Królestwo przetrwa, jeśli ja zginę, wszystko może trwać dalej, ale jeśli coś stanie się mojemu bratu? Będzie to mieć katastrofalne skutki. – Nabrałam głęboko powietrza. – O wiele bardziej przydasz się do ochrony Escalusa. On jest o wiele cenniejszy.

Spojrział w dół i odpowiedział głosem tak cichym, że prawie go nie usłyszałam:

– Nie dla wszystkich.

Uświadomiłam sobie, że dla niego takie wyznanie było równoznaczne z wyrzuceniem naszych nazwisk w marmurze lub napisaniem opery na moją cześć.

– Nickolasie?

Nie potrafił spojrzeć mi w oczy.

– Nie mam talentu do układania kwiecistych przemów. Gdybym miał, już dawno zrobiłbym z niego użytek. Ale dla niektórych z nas... dla mnie... strata ciebie będzie o wiele bardziej wstrząsająca niż strata kogokolwiek innego – wyznał. – Anniko, całe życie mówiono mi, że protokół i przyzwoitość są niezbędne członkowi rodziny królewskiej. Moi guwernerzy i opiekunowie wychowali mnie na taką osobę, by nikt w królestwie nie mógł wątpić w to, że jestem ciebie godzien. Nie udało im się jednak wychować mnie na osobę, którą również ty uznałabyś za godną – dodał ze smutkiem. – Może jest już za późno, by wrócić na właściwy kurs. To, co wydarzyło się w lesie... Nie winię cię za to, że mnie nienawidzisz. Myślałam, że nasz kraj został zaatakowany, instynktownie chciałem przekazać tę wiadomość do pałacu. Powinienem być dopilnować, żebyś tam ze mną dotarła. Teraz czuję się z tym potwornie. Do końca życia będę cię za to przeproszać. – Zdenerwowany zaczął rozcierać dłonie.

Przez lata myślałam, że wiem, kim jest Nickolas, z osłupieniem stwierdziłam, że być może zupełnie nie mam o tym pojęcia. Zastanawiałam się, czy teraz, po tym wszystkim, mogę usłyszeć coś, co brzmi jak miłość.

Jeszcze nie.

Ale jego szczerość miała dla mnie ogromne znaczenie.

– Jeszcze nie jest za późno, Nickolasie.

Spojrział na mnie z niedowierzaniem.

– Tak bardzo chciałbym zacząć od nowa, Anniko. Bez oczekiwań. Chcę poznać ciebie i sprawić, żebyś ty poznała mnie.

– Ja też bym tego chciała. Ale nie mogę zacząć o tym myśleć, dopóki zagrożenie nie minie. Jeśli zależy ci na mnie, tak jak mówisz, proszę, bądź obok mojego ojca i brata, kiedy pojedziemy na Wyspę. Chronić ich najlepiej, jak potrafisz. Bądź racjonalnym głosem w ich uszach.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

LENNOX

Z powodu ciemności nie odszedłem daleko, ale nie mogłem też zostać w zamkowych murach. Nie teraz. Ponad szumem burzących się fal słyszałem, jak muzycy starają się jak najlepiej zagrać starą dahraińską pieśń ludową. W dzieciństwie matka nuciła mi ją, gdy kładła mnie spać. Jeśli kiedyś istniał jakiś tekst do tej melodii, to już dawno został zapomniany. Czy nie powinienem jednak cieszyć się z tego upartego marszu i znajomości tego niewielkiego wycinka historii, który znaleźliśmy? Myślałem tylko o tym, że zostaliśmy oszukani, a plan Kawana bardziej nam zaszkodzi, niż pomoże.

A moja matka...

Zatrzymałem się w pobliżu areny, gdzie światło pochodni przy drzwiach i z okien zapewniało mi jeszcze jako taką widoczność. I spojrzałem na wysuszoną ziemię, żałując, że nie mam kogoś, z kim mógłbym walczyć, żeby pozbyć się ciężaru z mojej piersi.

– Już za późno – powiedział ktoś, jakby się ze mną drocząc.

Odwróciłem się i zobaczyłem idącego w moją stronę Inigo. Za nim podążała garstka ludzi.

– Czytasz w moich myślach – odparłem i spojrzałem, kto jest z nim. Oczywiście Blythe, ale także Andre, Sherwin, Griffin i Rami. – Co się dzieje?

Inigo wrzucił ramionami.

– Widziałem, że wychodzisz, a Blythe powiedziała, że na zewnątrz. Skoro nie pilnujesz więźniów, to musisz mieć ku temu dobry powód.

Przewróciłem oczami.

– Może nie zauważyłeś, ale oni nie są już więźniami. Teraz to szanowani goście, którzy razem z nami pójdą szukać kłopotów.

– Jesteś tego pewien? – zapytał Griffin.

Blythe westchnęła.

– Jeśli to, co mówią, jest prawdą, to istnieje szansa, że Dahrain zostanie bez władców. Moglibyśmy ruszyć na zamek i go zająć. Odzyskać nasze królestwo bez większej walki, o ile w ogóle wydarzyłaby się jakakolwiek walka. Ale zamiast najeżdżać nieuzbrojony tron, co byłoby zarówno niezwykle dla nas, jak i upokarzające dla nich, Kawan chce wykorzystać to spotkanie jako okazję do zabicia ich króla. Może to być łatwe... Albo i nie.

– Masz złe przeczucia, prawda? – spytał mnie Inigo.

– Tak. Nie jestem w stanie powiedzieć dlaczego, ale nie sądzę, by po tym wszystkim, co się stało, naprawdę chcieli się z nami spotkać bez reperkusji. – Wpatrywałem się w ziemię, lekko zażenowany, że daję wiarę przeczuciu, które już wcześniej wpakowało mnie w tarapaty.

– No to jaki mamy plan? – spytał Inigo.

Podniosłem głowę.

– Przecież na pewno masz jakiś pomysł – dodał Sherwin. – Potrzebujesz nas wszystkich czy tylko kilkorga?

– Może jako odwrócenie uwagi? – zaproponowała Rami. – Ostatnim razem nie dostałam swojej szansy. – Puściła oko do Blythe, która zachichotała.

Zamrugałem kilka razy, uważnie się im przyglądając.

– Wy... chcecie znać mój plan?

– Oczywiście – odpowiedziała szybko Blythe. – Bo jakiś masz, prawda?

Przełknąłem ślinę. Miałem. Prawie zawsze miałem jakąś strategię.

– Myślę, że powinniśmy iść i zająć zamek. Podczas wymarszu nie będzie trudno „zgubić

się” w tych lasach. Ponieważ będzie tam dużo ludzi, nikt nie zauważy zniknięcia garstki. Jeśli się myślę i Kawan jest w stanie zabić ich króla, to będziemy mieć podwójne zwycięstwo: ich władca zginie i jednocześnie przejmemy ich królestwo.

Inigo pokiwał głową.

– A czy powiemy o tym Kawanowi?

Rozejrzałem się i zobaczyłem, że kilka twarzy się skrzywiło.

– Chyba nie. Jeśli się o tym dowie, spróbuje nas powstrzymać. Jeśli nie będzie wiedział, nic nie zrobi.

– Dobrze – rzekł Inigo. – W takim razie będziemy musieli szybko się poruszać... Pewnie pieszo.

– I pewnie będziemy musieli nieść ze sobą więcej zapasów – dodał Andre.

Przytaknąłem, ale nie wybiegałem myślami tak daleko. Rozmowa zamieniła się w spekulacje: jak szybko mogliśmy się poruszać, jak dokładne były liczby podane nam przez księżniczkę. Moi ludzie byli zdecydowani działać.

Przyjrzałem się twarzy każdego z nich. Dlaczego ich chęć działania i pójścia za mną w ogóle mnie zaskoczyła? Gdy zaproponowałem im łatwiejsze zlecenie niż to, które zamierzałem wykonać, odrzucili je. Kiedy odstąpiłem od pierwotnych zamiarów na rzecz porwania Anniki, natychmiast wykonali moje polecenia. A gdy dziewczyna zniknęła, wsparli mnie przed Kawanem.

Miałem przyjaciół.

Blythe odwróciła głowę i rzuciła radosny uśmiech, który był chyba przeznaczony tylko dla mnie. I wtedy zapragnąłem zrobić to, co powiedział Inigo – przyjąć to, co dobrego ofiaruje mi los, z otwartymi ramionami. To byłby teraz prawie akt buntu, prawda? Za sprawą Kawana czułem, jakby śmierć czekała za każdym rogiem, jakby dbanie o cokolwiek stawało się niepotrzebnym obciążeniem. Sukces byłby moją słodką zemstą.

Mimo wszystko nie potrafiłem się do tego zmusić.

Nie znaczyło to jednak, że nie mogłem się zbuntować.

– Czy ktoś tu jest zainteresowany nauką czytania? – spytałem.

Griffin podniósł rękę jako pierwszy. Zauważyłem słomianą bransoletkę zwisającą dumnie z jego nadgarstka.

– Ty umiesz? – spytała uradowana Rami.

Pokiwałem głową.

– Ojciec mnie nauczył. Jeśli chcecie, mogę przekazać wam tę wiedzę.

– Odsuńcie się. Praworęczny przechodzi – powiedział Inigo, wyciągnął rękę i stanął obok mnie.

Zacząłem się śmiać. Wziąłem jedną z tępych strzał, które leżały na stosie obok areny, i wypisałem na ziemi litery jego imienia: INIGO.

Przekrzywił głowę.

– To wygląda... silnie.

– To krzepkie imię – zauważyłem. – Dla niezawodnego człowieka.

Nie podniosłem wzroku, ale usłyszałem, jak Inigo głośno odchrząkuje.

– Nie rób tego! Już raz cię ostrzegałem.

I odszedł, śmiejąc się.

– Moja kolej! – powiedziała Blythe i szybko do mnie podeszła.

Pisałem powoli litery jej imienia, bo wiedziałem, że będzie chciała je zapamiętać.

– Podoba mi się ta w środku – rzekła i wskazała literę.

– To jest y – wyjaśniłem.

– Wszystko jest takie ładne.
– Twoje imię jest ładne. A mój charakter pisma nie.
– Nieprawda. Czekaaj, napisz też swoje imię. Chcę je zobaczyć – poprosiła i pociągnęła moją rękę.

Zaśmiałem się i nabazgrałem kolejne słowo tuż pod jej imieniem. Uśmiechnęła się na jego widok.

– Zawsze uważałam, że twoje imię brzmi poważnie. Teraz już wiem, że równie poważnie wygląda. Jaka litera jest na końcu?

– Nazywa się x.

– Ta podoba mi się najbardziej – dodała szeptem.

Jej ramię ocierało się o moje. I znów pojawiło się pragnienie, by ją po prostu objąć. Odwróciła głowę, a do mnie dotarło, że nasze twarze znajdują się bardzo blisko siebie. Poczułem, że budzi się we mnie uśpiony instynkt. Gdybym chciał, mógłbym ją pocałować. Mogłem obniżyć usta o kilka centymetrów, czułem, że ona przyjęłaby to z radością. Byłoby to tak łatwe, że powstrzymanie się od tego niemalże wydawało się złe.

Ale ja i tak się powstrzymałem.

Odchrząknąłem i rozejrzałem się po grupce, którą utworzyliśmy. Gdy tak patrzyłem na ich uśmiechy, słuchałem ich przekomarzań i czułem determinację, na powierzchnię wypłynęła inna emocja, której dotąd nie znałem: duma.

Ich śmiech rozświetlił noc.

– Nigdy nie brałam udziału w czymś takim – szepnęła Rami.

Wyszczrzyłem zęby.

– Witamy wśród buntowników.

ANNIKA

Miecz Rhetta uderzył w mój z taką siłą, że strzeliły iskry. Moje lewe ramię płonęło: blizna, którą zostawił na nim Lennox, dała o sobie znać, a prawe kolano niemalże ugięło się pod wpływem uderzenia – ale wytrzymało. Podeszłam od tyłu, odwróciłam się i zaatakowałam plecy przeciwnika.

Rhett uparł się, żebyśmy oboje nałożyli po kilka skórzanych ochraniaczy na pierś. Śmiałam się z niego, myślałam, że jest głupi. Ostatecznie okazało się, że ochraniacze chroniły mnie przed skaleczeniami, choć na pewno nie przed siniakami.

Tak jak przewidywałam: okazałam się za szybka dla Rhetta i uderzyłam go między łopatkami.

– Auć! To było dobre, Anniko. – Skrzywił się i pociągnął za mocowanie swojego ochraniacza. – Escalus dobrze cię wyszkolił.

– Kończymy już? – spytałam zawiedziona.

– Na dzisiaj tak. Robi się późno, a ty musisz przecież rano wstać i być księżniczką – odpowiedział i puścił do mnie oko.

– To cięższa praca, niż mogłoby się wydawać.

– Och, wiem. Dlatego wysyłam cię do łóżka.

Nie miałam pojęcia, co mnie czeka. Szarpałam węzły trzymające ochraniacz i jednocześnie spacerowałam po mojej ulubionej kryjówce w ogrodzie. Brakowało tu imponujących kwiatów i fontann jak w częściach położonych najbliżej pałacu, więc poza ogrodnikami nikt nigdy nie zapuszczał się tak daleko. Rhett i ja trzymaliśmy się żwirowej ścieżki, która tworzyła krąg wokół kamienia w środku, i wykorzystaliśmy nachylenie terenu podczas treningu.

– Widziałeś? – spytałam. – W doku stoi statek.

– Powtarzam sobie, że bezpieczniej dla ciebie jest być u boku króla, z jego elitarną gwardią. Ale to marne pocieszenie.

– Czuję się taka... zagubiona. W ciągu kilku dni wszystko może się rozsypać, a ja nie wiem, co robić. Nie mogę podważyć decyzji ojca, ale nie potrafię usiedzieć w miejscu. Ostatnio wciąż odnoszę wrażenie, że wszystko, co się wokół mnie dzieje, jest złe. – Spojrzałam we wspólnie oczy Rhetta. – Przepraszam. Wiem, że nie powinnam narzekać.

– Nosisz na swoich barkach zmartwienia całego królestwa, Anniko.

– Ale właśnie o to chodzi: one nigdy nie były moje. To problemy mojego ojca, a gdy on umrze, przejdą na Escalusa. Przez całe życie staram się wspierać ich obu, bo nawet jeśli nigdy nie obejmę władzy, to kocham Kadier. Kocham to królestwo z całego serca. Ciągle jednak się zastanawiam, czy moja miłość nie poszła na marne. Czy gdyby w ogóle mnie tu nie było, miałyby to jakiegokolwiek znaczenie?

Rhett rzucił miecz na ziemię i złapał mnie za ramiona.

– Anniko, nigdy więcej nie chcę słyszeć takich słów padających z twoich ust. Bez ciebie nie potrafiłbym żyć. Mówię poważnie. Nie wiem, co bym zrobił. – Z trudem przełknął ślinę. – Wiem, jak bardzo kochasz swojego brata i Kadier, dlatego pogodziłem się z tym, że nigdy ze mną nie uciekniesz. Ale to nie oznacza, że się nie rozsypię, gdy ciebie zabraknie.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Nie chodzi o to, że mi na tobie nie zależy, Rhett.

– O tym też wiem. Myślę, że w innych okolicznościach moglibyśmy być szczęśliwi. Ale ty jesteś księżniczką i twoja miłość do Kadieru zawsze zwycięży. Skoro jesteś gotowa wyjść za

tego idiotę, to ona rzeczywiście musi być ogromna.

Zaśmiałam się.

– On się stara.

Rhett wzruszył ramionami.

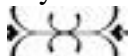
– I tak go nienawidzę.

Podniosłam miecz i ruszyłam do pałacu, cały czas się uśmiechając.

– Na pewno nie jesteś odosobniony w tym uczuciu, ale mimo wszystko chcę dać mu szansę.

– Żadne starania z jego strony nie zmienią tego, co do niego czuję – odparł rzeczowo. – Każdy mężczyzna, który stanie między tobą a mną, będzie moim wrogiem.

Po jego słowach wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz, który nie miał nic wspólnego z wieczornym chłodem.



Rozstaliśmy się przy schodach, Rhett uśmiechnął się do mnie przez ramię i poszedł do swojej komnaty. Gdy zniknął za zakrętem, ruszyłam kolejnym korytarzem. Wiedziałam, że powinnam spać. Ale nie mogłam, jeszcze nie teraz.

Było później, niż myślałam, w pałacu panowała cisza. Uwielbiałam go w takich chwilach, kiedy mogłam udawać, że jest cały mój.

Szybko przeszłam do odległej sali, w której znajdował się obraz matki. Wciąż miałam w rękach miecz. Zastanawiałam się, co by o tym myślała. Przypomniałam sobie, jak przyniosła do mojej komnaty kawałek ciasta z przyjęcia, na udział w którym byłam za mała. Usiadłyśmy na podłodze przy palenisku i wbiłyśmy widelce w ciasto.

Nie miała nic przeciwko małym sekretom. Myślę, że spodobałoby się jej, że daję sobie radę.

Zatrzymałam się na chwilę. Coś usłyszałam. Ktoś płakał.

Schowałam się za dużą rośliną i zajrzałam do sali.

Kiedy zobaczyłam dwie obejmujące się postacie oświetlone blaskiem księżyca, zamarłam oszołomiona.

Mojego brata nie dało się nie rozpoznać. Dziewczyna w jego ramionach... Ją również znałam aż za dobrze...

Przeżyłam szok.

– Noemi – szepnął Escalus – nie zamierzam umierać. To będzie szybkie, dyplomatyczne spotkanie. Pojedziemy i wrócimy w jeden dzień.

– Escalusie, nie ufam tym ludziom – powiedziała Noemi, tak swobodnie wypowiadając jego imię. – Od czasu powrotu Annika ma koszmary i budzi się roztrzęsiona. Oni nie są tacy jak my.

Przyciągnął ją bliżej.

– Nie mam wpływu na ich działania. Mogę tylko kontrolować swoje. Nie jestem tchórzem, więc tam pojedę. – Ujął jej twarz w dłonie z taką czułością, jakby była bardzo krucha. – Ale nie jestem też głupcem. Wrócę do ciebie. Nie powstrzyma mnie żaden człowiek, żadna armia.

Drżąc, wypuściła powietrze, a on pochylił się i pocałował ją.

Teraz miałam już pewność, że te wszystkie bajki, które czytałam, były prawdziwe. Ja nie dostąpiłam przywileju poznania miłości absolutnej, ale Escalus i Noemi jej doświadczyli.

Poznałam to po zdeterminowanym tonie jego głosu, po jej ciele wygiętym w łuk ku

niemu, po ciszy, która zapadła, gdy ich usta się spotkały. Kochali się tak bardzo, że nauczyli się to ukrywać.

Kochali się, choć ich uczucie nie miało przyszłości, było z góry przekreślone. Nawet gdyby Noemi nie była tu służącą, Escalusowi przeznaczone było poślubienie księżniczki. Nadejdzie czas, kiedy zostaną rozdzieleni... ale oni się tym nie przejmowali.

Ich miłość była zbyt silna, by świadomość nieuchronnego teraz ich powstrzymała.

Poszłam stamtąd, starając się nie zostać zauważoną i nie skraść piękna ich wspólnej chwili.

W mojej głowie roily się myśli, każda rozbijała się o inną niczym ciężkie fale. Po pierwsze, nagle zobaczyłam mojego brata w nowym świetle. Oczywiście Escalus przynosił prezenty dla Noemi zawsze wtedy, gdy przynosił je dla mnie. Teraz uzmysłowiłam sobie, że chyba było odwrotnie: sprawiał przyjemności i przynosił prezenty mnie, żeby ukryć fakt, że obdarowywał także ją. Komplementował ją tak często, jak tylko mógł, by nie wydawało się to niestosowne. Kazał Nickolasowi dopilnować, by była obecna podczas naszych różnych przedsięwzięć. Zawsze chciał być blisko niej.

A Noemi... Wiedziałam, że potrafi dochować tajemnicy, byłam jednak w szoku, że aż tak dobrze. Nagle uświadomiłam sobie, że nie mam pojęcia, ile sekretów przede mną ukrywa. Nie, nie byłam na nią zła. Gdyby ich romans wyszedł na jaw, zostałyby natychmiast usunięta z pałacu. Nie wiedziałam, co stałoby się wtedy z Escalusem.

No i byłam jeszcze ja. Nie zabołało mnie, że być może mój brat nie kocha mnie tak bardzo, jak mi się wydawało, bo wiedziałam, że nic nie zmieni jego uczuć do mnie. Nie czułam się dotknięta tym, że Noemi mi się nie zwierzyła, bo wiedziałam, że ona będzie mnie chronić ze wszystkich swoich sił. Natomiast ból, którego nie potrafiłam wyrazić, spowodowała... zazdrość.

To, o czym marzyłam przez całe życie, znalazło się poza moim zasięgiem. Nie mogłam mieć miłości nawet takiej jak oni: przelotnej i pięknej. I nigdy nie będę jej miała. Widziałam to aż nazbyt wyraźnie. Rhett mnie uwielbiał i to mi schlebowało, ale ja nie odwzajemniałam jego uczuć. No i... Nie sądziłam, że kiedykolwiek poczuję do niego to, co chciałam czuć. Pragnęłam oszołomienia, tęsknoty, pasji, czułości i... miłości, która była niezaprzeczalna.

Nigdy nie miałam tego przeżyć.

Zanim moje uzalenie się nad sobą weszło w apogeum, a wszystkie emocje uderzyły we mnie z pełną siłą, stałam już pod drzwiami mej komnaty. Łzy popłynęły, gdy odrzuciłam miecz i zaczęłam szarpać za buty. Byle jak się rozebrałam, przerzuciłam ubrania przez kanapę i ruszyłam do łóżka. Schowałam się pod kołdrę, spróbowałam zniknąć dla świata. Ukryć się przed rozczarowaniem, odbijającym się we mnie echem.

Chciałam, tak bardzo chciałam, żeby moja matka tu była!

LENNOX

Zapach rozpoznałem niemal natychmiast, choć nie dostrzegalem twarzy.

– Jesteś daleko od domu – powiedziałem.

– Ty też – odparła.

No cóż, to była prawda.

– Ale jestem gotowa do drogi.

Bez słowa splótła swoje palce z moimi. Wysoka trawa i kępy kwiatów ciągnęły się aż po horyzont. Patrzyłem na tył jej głowy i podążałem za długimi brązowymi lokami.

Stwierdziłem, że bardzo łatwo było dotrzymać jej kroku. A dotyk jej miękkiej, niespracowanej dłoni w jakiś sposób mnie pocieszał. Słodkie było brzmienie jej głosu, gdy mnie kokietowała, mówiąc: „Jeszcze tylko trochę”.

Szedłem, aż pola zamieniły się we wzgórze. Zaraz, za chwilę to zobaczę. Nareszcie dom! Ale potem zacząłem się budzić, bo Oset lizała mnie po twarzy. Sapnąłem oszołomiony i rozczarowany.

Lisiczka zaskamlała, wierciła się. Widziałem, że jest zdenerwowana – pewnie dlatego, że ja też. Wciąż lizała opuszki moich palców, pocieszała mnie. Ostatnio wychodziła częściej niż zwykle, ale wmawiałem sobie, że to dobrze. Ostatecznie to dzikie zwierzę, potrzebuje wolności i przestrzeni.

Usiadłem i zacząłem drapać ją za uszami. Niedługo sam zacznę się włóczyć i mogę nie wrócić.

– Ale na pewno sobie beze mnie poradzisz – powiedziałem. – Mimo wszystko staraj się dbać o siebie i nie Ignij do rekrutów. Mogą pomylić cię z jedzeniem. Dziękuję za twoje towarzystwo. Przez tak długi czas byłeś moim jedynym przyjacielem – zniżyłem głos do szeptu. – Nie mów innym, lecz ja i tak najbardziej lubię przebywać z tobą.

Pocałowałem ją w łebek i wstałem, a ona szybko wtuliła się w moją cienką poduszkę. Uśmiechnąłem się i zabrałem do przygotowań. Wsunąłem koszulę w najodpowiedniejsze na wyprawę spodnie i włożyłem płaszcz.

Spakowałem się jak zwykle, na wszelki wypadek wrzuciłem do torby jedną zmianę ubrań. Ponieważ zamierzaliśmy podążać pieszo, zapowiadała się bardzo powolna podróż. Dziś mieliśmy wyruszyć i rozbić obóz, a jutro już być na wodzie, więc spakowałem coś, na czym mogłem spać.

Przez ułamek sekundy prawie złapałem pukiel włosów Anniki. Z jakiegoś powodu traktowałem go jak talizman. Ją coś chroniło, to było pewne. Powiedziałem sobie jednak, że nie potrzebuję ochrony. Król Theron prawdopodobnie planował przybycie sam z niewielkim oddziałem żołnierzy, a nas będzie przeciw cała armia.

Mimo wszystko wyciągnąłem lok z tylnej szuflady biurka. Nadal się kręcił, owinąłem go sobie wokół palca. Prawie zrobiło mi się jej żal. Podczas gdy ona będzie się gdzieś ukrywać, ja zajmę jej zamek – mój zamek.

Zamarłem, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Szybko schowałem włosy Anniki. Oset ukryła się w kącie. Zdziwiłem się na widok Blythe. Tak wcześnie rano? W dodatku trzymała jakąś paczkę.

– Dzień dobry – rzekła.

– Tobie też. Co to jest? – Wskazałem zawiniątko.

– Nie wiem. Stało pod drzwiami, więc podniosłam. – Wyciągnęła pakunek w moją stronę.

Był owinięty czarną tkaniną przewiązaną sznurkiem. Rozwiązałem go i zawartość spadła na podłogę. Podniosłem i natychmiast rozpoznałem.

Nie było tam żadnego liściku – jakżeby inaczej – ale doskonale wiedziałem, co to jest i od kogo pochodzi. Tylko matka mogła mieć pelerynę jeździecką mojego ojca.

Przełknąłem z trudem ślinę i zepchnąłem w głąb siebie uczucia, których nie potrafiłem nazwać. Nie chciałem myśleć o dzieciństwie, za którym tak strasznie tęskniłem, o zielonkawej dłoni martwego ojca, o wymiotach po tym, jak zabiłem matkę Anniki, ani o strachu, który czułem za każdym razem, gdy ktoś stawał się dla mnie choćby odrobinę ważny, ani o przerażeniu widocznym w oczach ludzi, gdy zdawali sobie sprawę, że jestem ostatnią osobą, jaką widzą.

Nie zamierzałem płakać. Nie dzisiaj.

– Powinieneś ją włożyć – powiedziała Blythe. – Wyglądasz o wiele groźniej, gdy trzepoczą za tobą poły.

Znowu przełknąłem ślinę, po czym zarzuciłem pelerynę na ramiona.

W przeciwieństwie do mojej była intensywnie ciemna, czerń na niej wciąż żyła, co mówiło mi, że choć on odszedł wiele lat temu, matka dobrze ją przechowywała. Wiązania były długie i miały frędzle na brzegach, podszewka też była ładniejsza niż w mojej. Tuż przy szyi znajdowało się jakieś godło wyhaftowane czarną nicią, więc gdybym nie wiedział, że tam jest, nigdy bym go nie zauważył. Nie miałem pojęcia, co symbolizuje. Ucieszyłem się, że po latach ojciec, choć nie żył, nadal miał swoje tajemnice.

Peleryna ułożyła się na moich ramionach w taki sposób, że poczułem, jakby ktoś mnie obejmował. Staralem się jednak zbyt długo o tym nie rozmyślać.

– Dobrze wygląda – skomentowała Blythe, a na jej policzkach pojawił się słaby rumieniec.

Szybko zmieniłem temat.

– Czy przyszłaś tu tak wcześnie z jakiegoś konkretnego powodu?

– Właściwie to z dwóch – odparła i spuściła wzrok.

Z początku nie zwróciłem na to uwagi, teraz jednak dostrzegłem w jej dłoniach bransoletkę utkaną z długiej trawy i niebieskiego materiału.

Nie mogłem jej nie wziąć.

– Dziękuję – szepnąłem, doceniając choćby to, że miała odwagę mi ją wręczyć. – Proszę, nie bądź zła... ale nie jestem gotowy, by ją nosić.

Jej twarz wyrażała więcej życzliwości, niż zasługiwałem.

– Nie musisz jej nosić. Po prostu chciałam ją zrobić.

Patrzyłem jej w oczy przez moment i odwróciłem wzrok. Poprawiłem kołnierz peleryny i zapytałem:

– Dobrze... A jaki był drugi powód twojej wizyty?

– Och... – Zarumieniła się. – Kawan o ciebie pytał. Gromadzą ostatnie zapasy.

Pokiwałem głową.

– Chodźmy.

Złapałem torbę, miecz i zatrzymałem się, by spojrzeć na Oset. Mrugnęła do mnie raz, a ja pomyślałem z nadzieją, że może jeszcze ją zobaczę. Zostawiłem bransoletkę na biurku, zamknąłem za sobą drzwi i poszedłem korytarzem za Blythe.

Na zewnątrz zastaliśmy sporą liczbę żołnierzy. Trzej wysłannicy z Dahrainu rozglądali się z niepokojem. Nie wyglądaliśmy jak grupa ludzi idąca na spotkanie z posłańcem – z końmi i naostrzonymi mieczami ewidentnie stanowiliśmy armię zmierzającą na wojnę.

Zobaczyłem, że przywódca wzywa mnie gestem, i poszedłem do niego. Peleryna powiewała; jak na tak solidną była dość lekka. Z każdą kolejną sekundą coraz bardziej ją doceniałem. Nawet gdyby mój najbliższy przyjaciel miał umrzeć z powodu hipotermii, nie oddam tej peleryny.

Gdy szedłem, zobaczyłem matkę. Nie wiedziałem, co zrobić lub powiedzieć. Myślałem, że zerwalimy każdą nić, która mogła nas łączyć. Ale oto stałem w pelerynie ojca, którą otrzymałem dzięki jej łasce.

Zatrzymałem się i rozpostarłem ręce. Bez słów spytałem ją, co myśli. Nawet stąd dostrzegałem łzy w jej oczach. Pokiwała głową, uśmiechnęła się smutno.

Czy kiedykolwiek ją zrozumieję? Czy ona kiedykolwiek zrozumie mnie?

– Nasi goście nalegają, byśmy zostawili tu nasze miecze – rzekł Kawan.

– W przeciwnym razie zostanie to odebrane jako akt agresji – oświadczył nieugięte Biała Flaga. – Jego Wysokość nie będzie tego tolerował.

– A dlaczego mamy być zmuszeni do podróżowania bez broni? – spytał ostro Kawan.

Biała Flaga pokręcił głową.

– Od chwili, w której nas znaleźliście, byliśmy z wami szczerzy. Dlaczego teraz uważasz, że źle wam doradzamy?

Kawan rzucił mu groźne spojrzenie.

– Mówię, że zabieramy broń.

– A ja mówię, że to błąd.

Zapadła cisza. Szybko wyciągnąłem miecz i wycelowałem go prosto w gardło wysłannika. Dwaj pozostali cofnęli się, ale zostali od razu otoczeni.

– Wydaje mi się, że ktoś, kto chce zadbać o to, byśmy nie mieli broni, bez wątpienia zdaje sobie sprawę z tego, że będzie ona potrzebna. Odpowiedz na pytanie i nie marnuj mojego czasu na kłamstwa: król nie będzie sam, prawda?

Naburmuszył się.

– Najprawdopodobniej będą mu towarzyszyć syn i garstka strażników.

Znów nie miałem jak tego udowodnić, ale przeczuwałem, że to kłamstwo.

Kawan być może w końcu też to wyczuł, bo leniwie machnął ręką.

– W tej chwili nie ma to już większego znaczenia. Zabieramy naszą broń, a wasz król wkrótce dołączy do was w grobie. Lennoksie – dodał, prawie jakby to było oczywiste – zajmij się nimi.

Poczułem gwałtowny ścisk w żołądku, ale się nie zawałałem.

– Związać ich – powiedziałem.

Aldrik, Illio i Slone wystąpili zza Kawana i skrupowali ręce naszych czcigodnych gości.

Wskazałem ścieżkę, która miała doprowadzić nas do morza.

– Idziemy.

Inigo szedł obok mnie.

– Potrzebujesz pomocy? – szepnął.

– Muszę zrobić to sam. Dopilnuj, żeby wszyscy byli gotowi. Teraz jestem pewien.

Ruszyłem z jeńcami kamienistą ścieżką. Płochliwy zaczął mówić, gdy tylko znaleźliśmy się poza zasięgiem słuchu reszty armii:

– Coleman? Coleman, powiedz coś! Powiedz mu, że mówimy prawdę.

– Oni w to nie wierzą, mój przyjacielu. Nie mogę zrobić nic więcej – powiedział zrezygnowany ten, któremu nadałem miano Białej Flagi.

Płochliwy odwrócił się do niego.

– Co? – W jego oczach stanęły łzy, zrozumiał, że jego śmierć jest już nieunikniona.

Szczupły również się odwrócił, czekając na odpowiedź. Wszyscy na nią czekaliśmy.

Biała Flaga – Coleman – spojrzał na mnie, a potem na swoich towarzyszy.

– Nawet gdybym miał coś więcej do powiedzenia, nie mógłbym tego uczynić. Moje milczenie będzie ostatnią służbą dla naszego króla. – Kiwnął głową w moją stronę, zakładając, że

każde jego słowo przekażę Kawanowi.

Jakże mało wiedział!

– Idźcie dalej. Do wybrzeża – rozkazałem.

Trzej mężczyźni wymienili między sobą zagniewane spojrzenia i ruszyli ku śmierci.

Kiedy dotarliśmy do czarnego piasku, kazałem im ustawić się przy wodzie twarzami do mnie. Zbierało się na deszcz.

– Nie będę tolerował kolejnych kłamstw – zacząłem. – Mówcie prosto i szybko. Co jest największą słabością waszego króla?

Biała Flaga odmówił odpowiedzi, ale płochliwy wciąż chyba miał nadzieję, że może się jeszcze uratować.

– Jego dzieci. Gdybyś pojmał jedno z nich, dałby ci wszystko, o co byś poprosił.

– Zamknij się, Victos! – rozkazał Coleman.

– A słabość waszego księcia? – indagowałem.

– Jego siostra. Ona jest jego słabością, a on jej. Musisz pojmać jedno z nich, by mieć oboje.

Coleman miał związane ręce, ale zamachnął się i uderzył Victosa, który padł na kolana.

– Chcesz za to umrzeć? – spytał leżący na piachu Victos.

Coleman spojrzał na mnie, jego oczy były jak dwa sztylety.

– Z radością umrę za zemstę, za przysły pokój.

Zwróciłem się do trzeciego, który od momentu przybycia nic nie mówił. Wpatrywał się w piasek. Nie wiedziałem, czy jest nieposłuszny, czy po prostu pogodził się już ze swoją śmiercią.

– Ty. Jak masz na imię?

– Palmer – odparł.

– Masz coś do powiedzenia? – spytałem.

Victos wstał, a Coleman obejrzał się z niepokojem. Obaj słuchali, co powie Palmer. Ten zaś przez chwilę na mnie patrzył.

– Jej Królewska Wysokość mówi, że twierdzisz, że nasze królestwo jest twoje.

– To prawda. Tak twierdzą.

– Mówi też, że nie potrafisz przedstawić na to żadnego dowodu.

– Może nie mamy waszych wspaniałych bibliotek, ale to nie znaczy, że nie mówimy prawdy.

– Księżniczka może i jest nieco romantyczna, lecz na pewno rozsądna. Gdybyś miał dowód, znalazłaby sposób na zawarcie pokoju. Pod tym względem jest taka jak jej matka.

– I twardsza, niż mogłoby się wydawać – dodałem.

Rzucił mi dziwne spojrzenie.

– Oczywiście, że jest twarda. Nigdy byś nie zgadł, co przeszła.

Zmrużyłem oczy. Znałem część jej bólu; sam go spowodowałem.

– Co masz na myśli?

– Skoro mam dziś umrzeć, to zdradzenie jej tajemnic byłoby dla mnie największą hańbą. Nie mogę powiedzieć nic więcej. Tak nakazuje mi lojalność.

– W takim razie ostatnie pytanie: skoro jesteś tak oddany jej i jej rodzinie, dlaczego mi to mówisz? – spytałem.

– Chcesz znać prawdę? Aby zabrać koronę, musiałbyś zabić Jego Wysokość. To samo tyczy się jego syna. Ale Jej Królewska Wysokość? – Spuścił wzrok i pokręcił głową. – Obserwuję ją od czasu, gdy straciła matkę. Być może jest jedną z niewielu osób, które rozumieją, że są na tym świecie rzeczy cenniejsze niż tytuły i korony. Zrobi to, co słuszne. Jeśli istnieje

jakikolwiek klucz do tego królestwa, to jest nim ona. Ale ponieważ jesteś kłamcą, będę wspierać ich do samego końca. I mam nadzieję, że niezależnie od tego, co się wydarzy, oni przeżyją. Bez obrazy – dodał.

Zachichotałem.

– Nie obrażam się. I dziękuję za szczerość.

Coleman nabrał powietrza.

– I co teraz? Mamy paść na kolana?

– Nie. Macie pływać.

Spojrzeni przez ramię na wzburzone morze.

– Jestem zmęczony niepotrzebnym rozlewem krwi. Popłyniecie. Jeśli utoniecie, to tylko wskutek swojej słabości. Jeśli przeżyjecie i jakimś cudem traficie do domu, to... No cóż, do tego czasu wasza ziemia będzie już moja, więc nie polecam zostawiania tam dłużej.

Stali tak przez minutę, oszołomieni.

– No, dalej. Mam dużo roboty – popędziłem ich.

Victos i Coleman zaczęli wchodzić do morza. Wiedziałem, że utrzymanie się na powierzchni przez wiele godzin ze związanymi rękami nie jest całkowicie niemożliwe... ale będzie udręką.

– Palmer – szepnąłem. – Wyciągnij rękę.

Przeciąłem na tyle mocno liny, żeby mogł w miarę szybko się uwolnić i pomóc pozostałym.

– Prezent dla człowieka, który mówi prawdę.

Kiwnął głową i wszedł do wody.

Stałem przez chwilę i patrzyłem, aż wreszcie zniknęli za jakimiś skałami w południowo-wschodniej części brzegu.

Odłożyłem miecz i wróciłem. Przeczuwałem, że moje podejrzenia się sprawdzą. To nie będzie takie łatwe spotkanie, jak wyobrażał sobie Kawan. Król Theron zamierzał załatwić co najmniej jego, jeśli nie nas wszystkich. Ale ich zamek będzie w tym czasie do naszej dyspozycji. Kiwnąłem porozumiewawczo do Inigo, który odwzajemnił ten gest.

Kawan mnie zaskoczył, gdy stanął mi na drodze i zrobił pełną wyczekiwania minę.

– No i?

Nawet nie musiałem kłamać.

– Ich ciała są w morzu.

ANNIKA

Miałam gołe stopy, świat spowijała mgła. Była bardzo gęsta i choć nikogo nie widziałam, przeczuwałam, że nie jestem sama. Światło księżyca odbijało się od kropelek wody w powietrzu. Zaczęłam się rozglądać i niedaleko dojrzałam cień, połyskujący na tle niewyraźnego nocnego nieba.

Podeszłam do niego: spodziewał się mnie.

– Gdzie jesteśmy? – spytałam.

– W domu – odpowiedział.

Ponownie się rozejrzałam. Nadal nie widziałam nic poza mgłą, ale wiedziałam, że on mówi prawdę. Kiedy więc wziął mnie za rękę, nie wzdrygnęłam się. Nawet wtedy, gdy przesunął kciukiem po moich palcach, ani wtedy, gdy przycisnął swoje zimne usta do wewnętrznej strony mojego nadgarstka, ani wtedy, gdy wsunął na mój palec pierścionelek.

– Co to jest? – spytałam.

– Teraz to jest moje – odrzekł. – Tak jak ty.

Gwałtownie usiadłam i zdyszana złapałam się za pierś.

– Moja pani! Wszystko w porządku? – Noemi natychmiast do mnie przybiegła.

– Tak – odparłam, choć nie byłam tego pewna. – Ze zdenerwowania chyba mam koszmary.

– Kolejny?

Pokiwałam głową.

– Mogłabyś kazać przynieść mi coś na śniadanie? W tej chwili chyba nie dam rady stawić czoła tłumom.

– Sama mogę po nie pójść – zaoferowała.

Miała okazję zobaczyć Escalusa choćby z daleka, a ja nie miałam zamiaru jej zatrzymać.

– I jeśli chcesz, pani, mogę odnieść tę książkę do biblioteki. Nie wiem, czy skończyłaś już czytać.

Obejrzałam się, by zobaczyć, o którym tytule mówiła. Oprawiona w zieloną skórę książka leżała na okrągłym stoliku w rogu komnaty, gdzie ją zostawiłam. Protokoły z rozprawy. W natłoku innych spraw kompletnie o nich zapomniałam.

– Mogłabyś mi ją teraz podać? – poprosiłam.

– Oczywiście, moja pani. I pójde po coś do jedzenia.

Kiedy kładła książkę na moim łóżku, zauważyłam, że drżą jej ręce.

– Noemi, jeśli mój brat tam będzie, mogłabyś do niego podejść? Z pewnością się denerwuje. Przekaż mu, że jeśli będzie mnie potrzebować, może przyjść dziś o każdej porze.

Widziałam, jak jej klatka piersiowa unosi się i opada z ekscytacji, że ma powód do rozmowy z nim.

– Oczywiście, moja pani.

Wybiegła z komnaty, a ja wzięłam do ręki książkę.

Gdy tylko ją otworzyłam, poczułam niepokój. Szybko sobie wytłumaczyłam, że przecież nie będzie tam imienia Lennoksa. Nabrałam powietrza i zaczęłam kartkować przesłuchania, które wydawały się mało ważne: jedno o rozwodzie, jedno o granicach nieruchomości. W końcu natrafiłam na notatki z rozprawy Jago. Nie podano nazwiska, ale z treści zeznania wynikało: „Nie mamy nazwisk”. Pamiętałam, że powiedziano mi, iż działał sam – ale wyraźnie powiedział wtedy „my”. Ktoś powinien był to wychwycić. Na liście obecności widniały nazwiska osób

zasiadających w ławie przysięgłych: garstka wpływowych lordów oraz moja matka. Tak dawno nie widziałam jej nazwiska na piśmie, że poczułam, jakby ktoś wbił mi sztylet w serce.

Jago nie określił swojego wieku, powiedział, że mieszka samotnie na niezagospodarowanym terenie, i odmówił podania więcej informacji. Nie było mowy o żonie ani o dziecku.

To nie miało sensu. Przecież oni z pewnością istnieli.

Przeglądałam dalej, zawiedziona, że wszystkie zapiski były tak krótkie.

Mężczyzna Jago ma słuszną posturę, ciemne, potargane włosy i ciemne, prawie czarne oczy. Stoi przed sądem ze swobodą, akceptuje to, co go czeka. Nie rozgląda się po sali, patrzy tylko na głównego sędziego i czeka na jego wypowiedzi.

– Jago Samotny, zostałeś oskarżony o próbę zamachu na Jego Wysokość króla Theron. Jak się tłumaczysz?

– Winny.

– I robisz to z własnej woli?

– Tak.

– Jaka jest przyczyna twojego przestępczego działania?

– Wymierzenie sprawiedliwości.

– To królestwo nie jest twoje.

– Jest mi tylko przykro, że mi się nie udało.

Ale czy powiedział to ociężale? Ze zdecydowaniem? Czy był wtedy przy zdrowych zmysłach?

I dlaczego nikt nie uwzględnił jego żądań? Podał im powód i nigdy więcej o tym nie wspomniano.

– Dobrze. Przyznałeś się do przestępstwa i w związku z tym uznajemy cię za winnego. Zostaniesz powieszony, ściągnięty i poćwiartowany, a części twojego ciała będą wystawione na widok całego królestwa.

Po tym wyroku w sali zapanował hałas. Jej Wysokość Królowa rozmawia z Jego Wysokością Królem. Jego Wysokość podnosi rękę i wstaje.

– Ponieważ chodziło o moje życie, chciałbym mieć wpływ na wyrok. Nie jestem może dobrotliwym królem, ale nie jestem też potworem. Gdyby temu przestępcy się udało, ta kara byłaby odpowiednia. Ale ponieważ żyję, wnoszę o ograniczenie wyroku do ścięcia. Nie życzę sobie jednak, by jakkolwiek część jego ciała pozostała na naszej ziemi.

Ława przysięgłych bardzo szybko podejmuje decyzję.

– Wyrok zostanie wykonany jutro o świcie.

Rozlega się stukot młotka sędziego.

Spojrzałam na kartkę, na której widniało zarówno nazwisko mojej matki, jak i ojca Lennoxsa. Ten moment łączył ich, a więc łączył również jego i mnie. Nikt nie mógł wtedy przypuszczać, że to właśnie ta chwila doprowadzi nasze królestwo do utraty królowej, żony i matki.

Chciałam mieć pewność, że to, co powiedział Lennox, jest prawdą. Skoro Jago przybył tu, by zabić mojego ojca, musiał całym sercem wierzyć w sprawę. Zostawił dla niej swoją rodzinę. Zginął za nią. W naszej historii jednak nie było nic o siódmym klanie, zwłaszcza takim, który miałby prawa do korony. To moi przodkowie dostali władzę, moi przodkowie powstrzymali najeźdźców, którzy prawie nas rozproszyli. Od zawsze o tym wiedziałam.

A teraz mieliśmy zawrzeć pokój z ludźmi, którzy chcieli nam to wszystko odebrać.

Nie mogłam pozwolić, by Lennox zniszczył moją rodzinę, zagrabił mój zamek i kraj. Już i tak poniosłam z jego rąk niepowetowaną stratę: zabił moją matkę. Porwał mnie.

Ale też pomógł mi uciec.

Na tę myśl pokręciłam głową. Lennox będzie musiał podążać śladem swego ojca. Mój z pewnością wróci do domu. Brat też. Zrobię wszystko, by tak się stało.

Noemi wróciła po cichu, w jednej ręce trzymała tacę z jedzeniem.

– Jego Królewska Mość zamierza dzisiaj przyjść się z tobą zobaczyć, moja pani. Wydawał się bardzo nieswój.

– To zrozumiałe. – Zaczęłam dziobać jedzenie. – Noemi, potrzebuję twojej pomocy.

– Oczywiście, moja pani. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Musisz zrobić coś, co może być sprzeczne z wolą mojego ojca. A może nawet mojego brata. I zachować to w tajemnicy.

CHOMIKO - WARNIA

LENNOX

Po raz pierwszy źle oceniłem zainteresowanie Kawana moją osobą. Byłem pewien, że będzie tak pochłonięty myślami o ataku, o swoim planie kradzieży kolejnych łodzi, o kiepskich przewidywaniach odnośnie do tego, co może nastąpić później, że nie będzie zwracał sobie mną głowy.

Myliliem się. Powierzył mi zadanie przeprowadzenia wszystkich przez Las – i teraz nie mogłem uciec. Gdy tak szedłem na przodzie, próbując znaleźć najlepszą ścieżkę dla koni, wozów i stałego strumienia ludzi, zastanawiałem się, czy nadarzy się okazja do kontynuowania misji.

Mógłbym niemalże przysiąc, że Kawan wiedział o moich planach. W ciągu dnia przydzielał mi kolejne obowiązki i dbał o to, bym wciąż miał zajęcie. Nie spuszczał mnie z oka. Wymieniłem zawiedzione spojrzenia z Blythe, Inigo i resztą drużyny. Wszyscy zrozumieliśmy, że musimy porzucić naszą misję.

Słońce poruszało się tak samo wolno jak my. Zatrzymaliśmy się na noc na szerokim polu, które podobno znajdowało się na skraju Stratfel.

Griffin próbował rozpałcić ogień, uśmiechnięta Rami dawała mu podpałkę. Dziwne. Kiedy kazałem mu walczyć, oboje tak płakali, że pozwoliłem mu zostać. A teraz? Następnego dnia czekało nas prawdopodobnie niebezpieczeństwo, a mimo to oboje wyglądali na spokojnych i zadowolonych.

Założyłem, że to dlatego, iż byli razem.

Usiadłem w trawie. Inigo usadowił się obok, po chwili dołączyli do nas Blythe, Andre, Griffin i Rami.

– Bardzo mi przykro, że nam nie wyszło – powiedziałem. – W tym momencie nie wiem, czy jeszcze się uda.

Inigo pokręcił głową.

– Poznaliśmy ich teren i zmierzaliśmy się z ich żołnierzami. Moim zdaniem Kawan sądzi, że dzięki nam będzie mieć przewagę, ale nie ma zamiaru nas pochwalić. Bo w razie czego musiałby podzielić się zwycięstwem.

To był tak prosty i oczywisty wniosek, że zdenerwowałem się, iż sam na to nie wpadłem.

– Masz rację – odparłem z westchnieniem.

– Cały czas mówisz tak, jakbyś był zaskoczony – odpowiedział.

Uśmiechnąłem się i spojrzałem na przepiękne niebo, mieniące się niczym brylanty rozsypane na czarnym aksamicie.

– No wiesz, to ty nauczyłeś mnie kierowania się na podstawie gwiazd – zauważył Andre.

Byłem zdumiony. Z reguły nigdy nie odzywał się niepytany.

– Mnie też – dodała Blythe.

– I mnie – dorzucił Griffin. – Założę się, że dzięki tobie wszyscy z tego grona wiedzą, jak znaleźć drogę.

– Ech. To wcale nie jest takie trudne. Poza tym byliście wyjątkowo bystrzymi uczniami.

– I wyjątkowo przerażonymi – mruknął Andre.

Roześmialiśmy się.

– Powiedziałaś nam kiedyś, że w gwiazdach są obrazy – rzekła Blythe. – Co to znaczy?

Zastanowiłem się, jak to wyjaśnić.

– Istnieją zbiory gwiazd, czyli konstelacje, z którymi wiążą się różne historie – zacząłem.

– Opowiedz nam jedną z nich – poprosił Sherwin.

Czułem na sobie spojrzenia kilku par wyczekujących oczu.

Popatrzyłem w górę. Od czego zacząć? Doszedłem do wniosku, że najlepiej od podstaw.

- Cóż, wszyscy znacie Gwiazdę Polarną, tę, która prowadzi was w podróż.
- Tak – potwierdził Inigo.

Zacząłem rysować palcem po niebie.

- I wiecie, że cztery gwiazdy tworzące kształt za nią to Ursa Major.
- Tak! – rzekła z entuzjazmem Blythe.
- No cóż, jestem pewien, że nie mówiłem wam, że Ursa Major oznacza Wielką Niedźwiedzicę. Czyli jest niedźwiedziem.
- Krzywa linia i kwadrat? To ma być niedźwiedź? – spytał sceptycznie Andre.

Wzruszyłem ramionami.

- Nie ja to tworzyłem, przekazuję tylko tę historię.
- Czyli? – spytała Blythe.
- Otóż dawno, dawno temu pewien bóg zakochał się w nimfie. Ale miał już żonę. I kiedy ona dowiedziała się o nimfie, kazała zamienić ją w niedźwiedzia. Do dziś tkwi na niebie, kręcąc się w miejscu.

Sherwin patrzył z niedowierzaniem w gwiazdy.

- To było brutalne.
- No nie wiem – wtrąciła Blythe. – Uważam, że żona była usprawiedliwiona.
- Owszem – zgodziła się Rami. – Ja też zemściłabym się na nimfie.
- Myślę, że bardziej uzasadnione byłoby jednak ukaranie męża – odezwał się. – Nimfa nie wiedziała, że on jest żonaty, ale on na pewno o tym wiedział.
- W takim razie oboje powinni zostać zamienieni w niedźwiedzie – zauważyła Blythe. – Lennox, wybierz kilka innych gwiazd i zrób kolejnego niedźwiedzia.

Zachichotałem.

- Chyba nie mam do tego prawa. Poza tym większość gwiazd jest już zajęta.
- Ale my o tym nie wiemy – wtrącił Inigo. – Blythe ma rację. No, dalej. Zrób kolejnego niedźwiedzia.

Wydusiłem z siebie coś, co było prawie śmiechem, i zacząłem szukać na niebie czegoś przypominającego niedźwiedzia.

- No dobrze. Tam – powiedziałem, wskazując palcem. – Nie dość, że niedźwiedź, to jeszcze nie mają nawet możliwości zbliżenia się do siebie, gdy są uwięzieni na niebie.

Andre się zaśmiał.

- Podoba mi się to.

Te pogawędki z towarzyszami podnosiły mnie na duchu, ale pesymista we mnie mówił, żeby zbyt nie cieszyć. Bo prawda była taka sama jak zawsze: gdy mi na kimś zależało, jego utrata stawała się jeszcze bolesniejsza.

ANNIKA

Spędziłyśmy z Noemi cały dzień w mojej komnacie, więc zobaczyłam Escalusa dopiero w porze kolacji. Obie podniosłyśmy wzrok na dźwięk jego pukania. Książki, które wypożyczyłam i czytałam, podarte fragmenty tkanin oraz różne materiały wsunęłam szybko pod moje łóżko. Dopiero potem Noemi pobiegła pod drzwi.

Jak zawsze na początku ukłoniła się i odwróciła wzrok.

– Wasza Królewska Mość.

– Dobry wieczór, Noemi. Czy moja siostra uczyniła cię swoją lalką? Masz bardzo ładnie ułożone włosy.

– Dziękuję, sir. Wydaje mi się, że wykorzystuje mnie, by odwrócić swoją uwagę od jutrzejszych wydarzeń – skomentowała z uśmiechem.

Gdybym nie była tak skupiona na sobie: na tęsknocie za matką, nienawiści do oblubieńca, pragnieniu więcej, gdy miałam tak wiele, zorientowałabym się w tym wszystkim o wiele wcześniej. Mówili do siebie spojrzzeniami, prowadzili całe rozmowy, które ja tylko widziałam – a oni wszystko słyszeli.

Oczywiście, że to potrafili. Miłość nie ma żadnego wyglądu – jest dźwiękiem.

– Gotowy? – spytałam, wykręcając ręce. – Bo ja... Jestem w rozsypce.

Wziął mnie w ramiona.

– Ja też. Ale szczerze mówiąc, wolę iść w nieznane, niż po raz kolejny przeżywać twoje zaginięcie choćby na jeden dzień.

– Nie dramatyzuj – odrzekłam, a mój głos był lekko stłumiony przez jego płaszcz.

– To było jak z matką, Anniko. Ledwo to zniosłem.

Poczułam, jak przełyka, jak odpycha wywołane przeze mnie łzy.

– I tak właśnie będę się czuła, jeśli coś ci się stanie – powiedziałam stanowczo. – Ona odeszła, ojciec często jest nieobecny, więc jeśli nie będę mieć ciebie... – Nabrałam powietrza, nawet nie byłam w stanie tego powiedzieć. – Escalusie, musisz być ostrożny.

– Będę – odszepnął. – Ale to spotkanie to nic więcej niż ceremonia. Nie ma powodu, żebyśmy się tak martwili. Jednakże – powiedział, patrząc w podłogę – jeśli się myślę i coś mi się stanie, uciekaj. A jeśli odziedziczysz tron, chcę, byś walczyła o Kadier. Chcę, żebyś się postawiła, tak jak postawiłaś się ojcu, Nickolasowi i Lennoksowi. Utrzymuj ten kraj w całości.

– Nic takiego się nie wydarzy – odparłam bliska płaczu.

– Słuchaj. – Złapał mnie za ramiona. – Powinnaś wiedzieć o niektórych sprawach. Od zawsze uważam, że jesteś urodzoną przywódczynią, a jeśli...

Rozległo się kolejne pukanie do drzwi i Noemi szybko je otworzyła.

– Och! Wasza Królewska Mość, przybył książę.

Nickolas przestąpił próg. W jego oczach widziałam ten sam niepokój co u brata.

– Ach. Widzę, że pomyśleliśmy o tym samym – zaczął. – Escalusie, czy mogę powiedzieć „dobranoc” najładniejszej dziewczynie w Kadierze?

Escalus chyba nie do końca wiedział, jak traktować tego odmienionego mężczyznę. Ja sama miałam co do tego wątpliwości.

– Na pewno – odrzekł i wypuścił mnie z objęć.

– Kocham cię – powiedziałam.

– A ja kocham ciebie. Prawie bardziej niż cokolwiek innego – zaczął się ze mną droczyć brat i puścił do mnie oko. Jeszcze dzień temu nie miałabym pojęcia, o co mu chodzi.

– Noemi, chyba chciałabym pobyć chwilę sama, żeby powiedzieć księciu „dobranoc”.

Może powinnaś odprowadzić mojego brata do ogrodu? Przypomnij mu, dlaczego musi o siebie dbać. – Patrzyłam, jak w jej oczach pojawiają się błyski.

– Jak sobie życzysz, moja pani.

Escalus wyciągnął posłusznie rękę, a ona ją przyjęła. Wyglądali na tak szczęśliwych, że mogą oficjalnie dotykać się przy ludziach.

– Jesteś bardzo wspaniałomyślna dla swoich służących – zauważył Nickolas po ich wyjściu, choć na szczęście bez osądu w głosie.

– Ona ma do odegrania pewną rolę w życiu, ja też. To nie określa naszej wartości, dlatego będę traktować ją i każdego innego z życzliwością.

Pokiwał głową.

– Już okazywałaś mi dobroć, choć na to nie zasługiwałem. Spróbuję ci to wynagrodzić.

Nie czułam się komfortowo z tym wyznaniem, wiedząc, że z moich ust zaraz padną słowa twardsze niż jego.

– Nickolasie, być może zauważyłeś, że ostatnio mój ojciec nie do końca jest sobą.

Pochylił głowę.

– Tak.

– Jeśli jutro nie będzie potrafił odpowiednio ocenić sytuacji, nie zapominaj, proszę, o swej obietnicy. Proszę, zostań z Escalusem.

Wyciągnął rękę po moją. Podałam mu dłoń.

– Anniko, zrobię wszystko, by cię zatrzymać.

A potem powoli, z wahaniem, zaczął się do mnie zbliżać. Gdyby zrobił to kiedy indziej, mogłabym go spoliczkować. Ale ponieważ patrzyliśmy w bardzo niepewne jutro, odchyliłam głowę, czekając na jego pocałunek. A gdy jego usta dotknęły moich, uważnie nasłuchiwałam.

Nickolas pocałował mnie w wielkim skupieniu, tak, jak powinien był mnie pocałować w wieczór naszych zaręczyn. Dopiero teraz zrozumiałam, że być może w tamtej chwili nie był dostatecznie odważny. I choć ten pocałunek został przeze mnie przyjęty, to jedynym dźwiękiem, jaki słyszałam, był ogień trzaskający w palenisku.

Mój narzeczony cofnął się i delikatnie uśmiechnął. Potem szepnął:

– Nie mieliśmy zbyt obiecującego początku. Ale po powrocie będzie czas na zbliżenie się do siebie. Ja... Nie jestem gotowy na powiedzenie tego, co mawiają dżentelmeni, gdy mają zrobić coś niebezpiecznego.

– A ja nie jestem gotowa na wysłuchanie tego – odparłam tak samo cichym głosem.

Na jego ustach pojawił się nieśmiały, pełen zrozumienia uśmiech.

– W takim razie powiem po prostu „dobranoc”.

Pocałował moją dłoń, ukłonił się i zostawił mnie ze splątanymi myślami.

Gdy zamknął drzwi, wróciłam do pracy: wyciągnęłam osetkę i miecz. Usłyszałam skrzypnięcie, lecz nie przerwałam, bo wiedziałam, że to Noemi. Stała obok mnie i wyciągnęła sukienkę, którą dla niej przycinałyśmy, oraz dwa pasy z przymocowanymi sakwami.

– Powiedziałaś? – spytałam.

– Nie, moja pani. Nie będę kłamać, bardzo mnie kusiło. Ale masz rację, lepiej poczekać. Mam nadzieję, że do tej pory przekonałaś się już, iż umiem dochować tajemnicy.

Westchnęłam głęboko.

– Och, Noemi. Wiem, że tak.

LENNOX

Znów obudziłem się przy śpiewie ptaków. To był taki spokojny sposób na rozpoczęcie dnia, nawet tego naznaczonego niepewnością. Gdy doszedłem do siebie, do ptaków dołączyły inne dźwięki: Blythe pakowała namiot, Andre zalewał wodą żarzące się węgle, Inigo rozciągał się z cichym stęknięciem.

Przetarłem oczy i zacząłem się pakować.

– Co teraz zrobisz? – spytał Inigo.

Spojrzałem na niego; Blythe i Andre zrobili to samo.

– Co?

Inigo westchnął.

– Wiem, że wciąż myślisz o planie. Masz więc teraz wybór. Albo odpuścisz i skupisz się na tym, co nas dzisiaj czeka... albo powiesz Kawanowi. Możesz poprosić go o pozwolenie pójścia na zamek.

Sherwin, Griffin i Rami też bacznie nam się przyglądali.

– Zobacz, ilu nas jest. Może pozwoli odłączyć się takiej garstce – dodał Inigo.

Przez chwilę się nad tym zastanawiałem. Jeśli moje podejrzenia były słuszne, a król Theron miał wrogie zamiary, to atak na zamek mógł tylko poprawić sytuację. Jeśli się myliłem i rzeczywiście chcieli zawrzeć pokój, to nikt wśród nas do niego nie dążył, dlatego nawet nieudana próba w zamku niczego by nie zepsuła.

Westchnąłem.

– Zaraz wracam.

Zacząłem przedzierać się przez morze ludzi do Kawana. Zerknął na mnie i przewrócił oczami, jeszcze zanim do niego podszedłem.

– Wszyscy tam z tyłu są gotowi? – spytał.

– Jeszcze nie. Ale mam dla ciebie propozycję.

Siedzący obok niego Aldrik przesunął osełką po swoim mieczu, nie zwracając uwagi na moją obecność. Maston i Illio sprawdzali wozy, nie widziałem jednak Slone'a ani mojej matki.

– Tylko szybko – powiedział Kawan, a w jego głosie zabrzmiało zniecierpliwienie.

– Za twoim pozwoleniem chciałbym zebrać niewielką grupę, by zabezpieczyć zamek w Dahrainie. Biorąc pod uwagę wczorajsze zachowanie więźniów, uważam, że spotkanie z królem będzie mniej pokojowe, niż pierwotnie sądzono. Czuję, że ich siły skupią się na Wyspie, a tron pozostanie niestrzeżony. Da nam to przewagę. Nawet jeśli zabiją niektórych z nas i uciekną, nie będą mieli dokąd się udać. Będziemy tam na nich czekać.

Starąłem się, żeby te słowa nie brzmiały jak zaprzeczenie jego planu, raczej jako dodatek.

– Nigdy nie jesteś zadowolony, co?

– Sir?

– Jeśli nie popisujesz się swoim mieczem, to dowcipem. Jeśli nie dowcipem, to gwiazdami. Albo chcesz pokrzyżować moje plany i nagiąć je tak, by pasowały do twoich. – Na jego ustach pojawił się brzydki uśmiech. – Masz przekonanie, że jesteś lepszy ode mnie, prawda?

Słowo to nie wymknęło się z moich ust, ale natychmiast błysnęło w mojej głowie: tak.

Błędem było to, że pozwoliłem wargom rozchylić się w zmęczonym uśmiechu, że pozwoliłem ramionom unieść się i opaść w geście czystego niedowierzania. W ułamku sekundy Kawan wyciągnął rękę i złapał mnie za szyję.

Jego oddech pachniał śmiercią, a cichy głos rozlegał się kilka centymetrów od mojej twarzy.

– Wszyscy inni jakoś potrafią się podporządkować. Dlaczego ty jeden nie możesz tego zrobić? O co tu chodzi? Zamierzasz się mnie pozbyć? – spytał.

„Jeśli uda mi się to zrobić bez rozlewu krwi” – pomyślałem.

– Sir, bezpodstawne podejrzenia nam w tej chwili nie pomogą – odparłem spokojnie. – Zaraz staniemy przed naszym wrogiem.

Zamachnął się ręką tak szybko, że nawet tego nie zauważyłem. Poczułem ciepłą krew tuż nad okiem. Zatoczyłem się do tyłu, oszołomiony.

– Jeśli nie jesteś na tyle mądry, by się przede mną uniżyć, zrobię to za ciebie – powiedział. – Jeśli myślisz, że uda ci się cokolwiek ode mnie wziąć, to się mylisz.

Wpatrywałem się w niego.

– Chcę tylko tego, co obiecałeś. Ślubowałeś poprowadzić naszych ludzi do życia, które zawsze powinno być nasze. A ja oferuję ci pomoc w osiągnięciu tego celu. – Uniosłem krwawiącą brew. – Nie brzmi to tak, jakbym to ja miał problem z pokorą.

Podciął mnie stopą i upadłem.

– Poznasz swoje miejsce! – krzyknął, zwracając na nas uwagę innych. – I albo uznasz mnie za przywódcę, albo wreszcie dowiesz się, jak to jest oberwać mieczem.

– Obaj wiemy, że brakuje ci do tego odwagi – powiedziałem.

Moja duma zareagowała szybciej niż głowa.

Cofnął się i kopnął mnie w żebra. Skuliłem się, wokół mnie unosił się zapach mokrej trawy. Kawan schylił się, oparł dłonie na kolanach i oznajmił:

– Jeśli chcesz żyć wystarczająco długo, by zobaczyć Dahrain, radzę ci się zamknąć.

Odwrócił się i odszedł. Wstałem powoli, upokorzony. Ludzie szeptali między sobą, gdy ich mijalem. Podbiegło do mnie dwóch młodszych rekrutów.

– Mamy pytanie. My... – Chłopak, mający nie więcej niż trzynaście lat, przyjrzał się mojej twarzy, pokrytej zaschniętą krwią i brudem, i zapomniał, o co miał spytać.

Nie byłem w nastroju na głupoty.

– O co chodzi? – spytałem. No dobrze: warknąłem.

Obaj zrobili dwa kroki w tył, ale cichy szturchnął drugiego, ponaglił go, żeby mieli to już za sobą.

– Cóż... jesteśmy odpowiedzialni za zabranie koni. Tam wschodzi słońce – powiedział, wskazując. – Wbiłem kij w ziemię i cień pokazuje, że wschód też jest w tę stronę – dodał. – A jeśli skręcimy nieco na północ, powinniśmy dotrzeć do zamku przed zmrokiem. Prawda?

Nadzieja na to, że ma rację, zwyciężyła w nim nad strachem. Nie potrafiłem powstrzymać nieznacznego uśmiechu.

– Na długo przed zmrokiem. Świetna robota.

Zdenerwowany chłopak wypuścił głośno powietrze.

– Dziękuję, sir.

– Wykorzystajcie skrawek nieba, który możecie zobaczyć w tym lesie, dobrze? Nie polegajcie na kompasie, bo nic to nie da.

Pokiwali głowami. Cichy klepnął drugiego po plecach i obaj pobiegli, gotowi do spełnienia swojej misji. Przez chwilę patrzyłem za nimi z dumą. Czegoś jednak ich nauczyłem. Jeśli będą się tego trzymać, to trochę nam dzisiaj pomogą. Nie czułem już bólu w żebrach.

Powoli ruszyłem do towarzyszy. Moja twarz powiedziała im wszystko, co musieli wiedzieć. Rami zajęła się opatrywaniem mnie. Starannie wycierała krew, a Blythe i Inigo krzywili się przy każdym jej ruchu.

– Czyli wszystko jasne – zauważył Andre.

– Jedyne, co możemy zrobić, to być dziś czujni. I cierpliwi.

Gdyby Kawan usłyszał moje słowa, uderzyłby mnie ponownie. Kim byłem, żeby wydawać rozkazy? Ale mnie to nie obchodziło. Skoro on skupiał się wyłącznie na ratowaniu siebie, to ktoś inny musiał uratować ludzi.

CHOMIKO - WARNIA

ANNIKA

Po raz pierwszy w życiu to ja pomagałam Noemi w ubieraniu się. Nie chciałam, by jechała obok mnie, wyglądając jak służąca, bo żołnierze mogliby uznać ją za zbędną. Nie mogłam znieść myśli o zostawieniu jej w zamku. Wszyscy wiedzieliśmy, jak to jest siedzieć i czekać na wiadomości i że niekiedy jest to bolesniejsze niż najgorsza prawda. Nie chciałam jej tego zrobić.

Dałam jej jedną z moich sukni, skrojoną wprawną ręką i pasującą na jej sylwetkę. Gdyby moje włosy były ciemniejsze lub gdyby ona miała piegi, mogłybyśmy uchodzić za siostry.

Wykorzystałam jej doskonały wynalazek i fachowo ukryłam miecz pod suknią. Małe, skórzane pasy na biodra nosiliśmy na wierzchu. Nie przechowywałyśmy w nich wiele: suchary, krzesiwo na wypadek, gdyby wyprawa przeciągnęła się do nocy, kilka sztuk złota, gdybym musiała kogoś przekupić. Świadomość, że nie mam zupełnie pustych rąk, trochę mnie uspokoiła.

Zrobiłam Noemi fryzurę, którą testowałam dzień wcześniej: przednie partie włosów splecione z tyłu, reszta pozostała rozpuszczona.

– Jak wyglądam? – spytała, wyciągając ręce. – Czuję się trochę śmiesznie.

Zachichotałam.

– Cóż, pasuje ci ten strój. Podobnie jak kolor. Wydaje mi się, że po powrocie powinniśmy całkowicie zrezygnować z twoich służbowych uniformów.

Jej nieśmiały uśmiech zniknął.

– Co?

– Nie chciałyś tego?

– Chciałabym! – odparła szybko. – Ale ludzie zaczną zakładać, że jestem damą dworu, a nie służącą. Byłoby to niestosowne.

– Ludzie za często szastają tym słowem, nie sądzisz? „Anniko, walka na miecze jest niestosowna. Rozpuszczone włosy są niestosowne”. Zaczynam dochodzić do wniosku, że w ogóle mnie to nie obchodzi, czy coś jest stosowne, czy nie.

Noemi podeszła do mnie i wzięła moje dłonie w swoje.

– Ale jakaś część ciebie się tym przejmuje, moja pani. Wiesz, że zignorowanie ojca byłoby niestosowne, więc tego nie robisz. Wiesz, że porzucenie tytułu byłoby niestosowne, więc brniesz w to dalej.

Zmarszczyłam czoło.

– Te rozróżnienia mają znacznie więcej wspólnego z miłością niż ze stosownością. W związku z tym po powrocie likwidujemy suknie służbowe. Kocham cię.

– A ja kocham ciebie. Do tego stopnia, że jestem gotowa pójść za tobą w to szaleństwo. A teraz lepiej ruszajmy.

Udałyśmy się do stajni, aby wybrać konie. Grayson był tego ranka uważniejszy, poruszał się szybko.

– Dziękuję – powiedziałam, rzucając w jego stronę monetę. – Liczę na to, że będziesz dbał o to miejsce pod naszą nieobecność.

Uśmiechnął się do mnie.

– Moja pani, dla ciebie wszystko.

Wsiadłyśmy na konie. Miałam nadzieję, że wbrew moim obawom czekają nas proste spotkanie, spokojne rozmowy. Modliłam się, bym źle oceniła Lennoksa i by był albo tam, przy podpisywaniu traktatu, albo u siebie w tym zawilgoconym zamku. Gdziekolwiek – byle nie u naszych wrót.

Dotarliśmy do głównej bramy i zobaczyliśmy dużą grupę ludzi. Wymieniłyśmy spojrzenia, zaskoczone tym, jak wielu oficerów ojciec chciał ze sobą zabrać.

– Absolutnie się nie zgadzam!

Podniosłam głowę i zobaczyłam Escalusa jadącego kłusem ku nam.

– Co? – Nie zrozumiałam.

Wskazał Noemi.

– Wracasz do środka.

– Chciałabym ci przypomnieć, że ona pracuje dla mnie, nie dla ciebie. – Naburmuszyłam się.

– A ja przypominam ci, że stoję w hierarchii ponad tobą.

Poczułam szok. Mój brat nigdy nie podkreślał swojej rangi ani publicznie, ani prywatnie.

– Escalusie, zabieram Noemi ze sobą – powiedziałam cicho. – Jeśli moje przypuszczenia są słuszne i Lennox przybędzie do zamku, wołałabym, żeby była ze mną.

Westchnął ciężko i spojrzał na nią. Po raz kolejny zaczęli prowadzić rozmowę bez słów. Widziałam jej błagalny wzrok. Z każdą sekundą jego wola słabła. Najwyraźniej chciał mieć ją jak najbliżej siebie, nawet jeśli miałyby to być niebezpieczne.

– Zawsze trzymajcie się tuż za mną, rozumiecie? Żadna z was nie może zniknąć mi z oczu.

– Oczywiście – odpowiedziałam.

– Jak sobie życzysz, Wasza Wysokość – odrzekła Noemi.

We troje dojechaliśmy na przód grupy, gdzie ojciec rozmawiał z Nickolasem. Obaj byli dziś w miarę opanowani, co potraktowałam jako dobry znak. Ojciec spojrzał na mnie, dostrzegł Noemi.

– Ach. Służba. To dobry pomysł, Anniko – zauważył. W jego głosie pobrzmiwało napięcie. – Jedźcie za mną. Escalusie, Nickolasie, wy także. Stanę na czele. Ruszajmy w stronę statków. Chcę mieć pewność, że zdążymy na czas.

Zmierzaliśmy szeroką drogą do doków, miejsca, którego nie widziałam od lat. Matka i ja dużo podróżowałyśmy, wyjeżdżałyśmy na wieś, do sąsiednich królestw. Wciąż pamiętałam te wyprawy, ciepłe pozdrowienia naszych rodaków, prezent w postaci jabłka od nieznanego, kwiaty, które zrywałyśmy i przynosiłyśmy do naszych komnat. Teraz miałam wrażenie, że to wszystko robił ktoś zupełnie inny; tamta dziewczyna i ja znajdowałyśmy się tak daleko od siebie.

Gdy dotarliśmy do doków, byłam zdezorientowana. Spojrzałam na Escalusa i widziałam, że on również.

– Wasza Wysokość – zapytał – dlaczego są trzy statki?

– Och, wiozę im dary – odparł nonszalancko ojciec. – Na pojednanie. My będziemy płynąć tym środkowym. – Ruszył koniem w górę trapu.

Dwa statki pełne prezentów? Co on zamierzał im dać? I dlaczego w ogóle to robił? Przecież to nie miało sensu.

Zsiadliśmy z koni, które zostały bezpiecznie odprowadzone pod pokład. Ojciec rozmawiał z kapitanem statku, a Nickolas stał u jego boku, słuchając. Tak bardzo chciał wszystkich zadowolić.

– Jak mogłaś? – spytał Escalus, zjawiając się obok mnie. – Jak mogłaś wciągnąć w to Noemi?

– Czuję, że w zamku nie będzie bezpiecznie. Nie mogłam jej tam zostawić.

– Mogę nie być w stanie ochronić was obu. Ona może zostać ranna albo jeszcze gorzej.

– Nie zostanie. Obiecuję, że będę uciekać, gdy zajdzie taka konieczność, a ona cały czas będzie u mego boku.

Rzucił mi twarde spojrzenie, ale się nie odezwał. Potem odszedł.

– Escalusie! – krzyknęłam.

Spojrzał na mnie przez ramię.

– Jesteś tam jeszcze?

Pokiwał głową bez słowa, co było jeszcze gorsze niż reprimenda i wyrzuty.

Miałam nadzieję, że spotkanie z Dahrańczykami przebiegnie pokojowo. Więcej batalii tego dnia mogłabym nie znieść.

CHOMIKO - WARNIA

LENNOX

Królestwo Stratfel leżało na wybrzeżu, a ogromna część tamtejszej gospodarki była związana z rybołówstwem. Stratfelczycy mieli mnóstwo łodzi rybackich, było co kraść. Zrabowane łodzie umożliwiły nam przewiezienie ludzi na wyspę, ale tym samym pozbawiliśmy środków do życia dziesiątki rodzin w Stratfel.

Trzymałem się na uboczu, nie brałem udziału w tym złodziejstwie. Po prostu wsiadłem do łodzi, gdy mi kazano, ze świadomością, że nie mam wyboru. Bawiłem się linami, wiązałem węzły: szotowy, główka skowronka, węzeł skrótowy. Miałem nadzieję, że to pomoże na mój ściśnięty żołądek. Nie udało się.

Cały czas trzymaliśmy się blisko brzegu, żeby nie testować wytrzymałości łodzi. Jednocześnie wpatrywaliśmy się w morze, zastanawiając się, czy tamci są już blisko.

– Nawet nie wiem, czego szukam – przyznała Blythe. – Po prostu jakiegoś statku na horyzoncie?

– Zasadniczo tak – odparłem.

Inigo i Blythe zostali u mego boku, podobnie jak Griffin i Rami.

– Nic nie widzę – stwierdził Inigo z rezygnacją. – Może podano nam złą datę?

– Nie. Wszystko zostało tak zaplanowane, aby zwabić przynajmniej niektórych z nas na otwartą przestrzeń. Nie ma ich tam.

Akurat wtedy okrążaliśmy poszarpaną krawędź wybrzeża i tuż przed nami znajdowały się trzy masywne fregaty. Teraz, kiedy widziałem, czym dysponują, potwierdziły się moje największe obawy: to był prawdziwy napad.

– Przygotujcie broń! – krzyknąłem do swojej załogi. – Ich statki są większe, ale przez to wolniejsze. Jest szansa, że jeszcze nas nie zauważyli, wkrótce jednak na pewno to nastąpi. Miejcie się na baczności. Nie wiemy, jaką mają obronę. Chronicie się nawzajem.

– Tak jest! – odpowiedzieli wszyscy.

Inigo już ustawiał żagle, żeby wykorzystać wiatr i rozmiary naszej łodzi na naszą korzyść. Blythe i Rami stały obok siebie i mocowały niezapalone pochodnie w zgrabnych, prostych rzędach na prawej i lewej burcie łodzi.

Dla zabicia czasu zacząłem się zastanawiać, czy między matką a mną mogłyby paść jeszcze jakieś słowa. I co najważniejsze: czy będziemy mogli jeszcze kiedyś porozmawiać?

Inigo doskonale umiał wykorzystać wiatr, więc z łatwością mknęliśmy po morzu. Stałem na przedzie szkunera i obserwowałem sytuację. Wiedziałem, że tamci zaraz się zorientują, iż siedzimy im na ogonie. Zerknąłem na boki, upewniając się, że wszyscy w zasięgu mojego wzroku są gotowi.

Kiedy obróciłem się w prawo, zobaczyłem matkę, trzymającą się masztu małej łódki, patrzącą na mnie niemal z dumą. Po chwili wskazała swoją brew. Wzruszyłem ramionami i niemal się uśmiechnąłem. Niech myśli, że upadłem albo oberwałem podczas treningu. To nie był dobry czas na martwienie jej. Kiwnąłem do niej głową, ona odkiwnęła. Odwróciłem się i skupiłem na tym, co przed nami.

Może minutę później zauważył nas strażnik. Usłyszałem niosący się nad falami gorączkowy krzyk.

– Zapalcie pochodnie! – zawołałem.

Byliśmy tak blisko, tak blisko... Serce waliło mi na myśl o tym, że ten olbrzymi, piękny statek znajdzie się na dnie morza. To będzie pierwszy krok ku niszczeniu całej ich floty. Marynarka, potem rodzina królewska, zamek... W ciągu kilku dni Dahrain będzie nasz.

A wtedy ich statek wykonał manewr.

Z większą zwinnością, niżbym się spodziewał po tak dużej jednostce, ustawili lewe burty fregat naprzeciwko naszej małej, smutnej floty, tworząc masywny mur.

– Rozproszyć się! – krzyknąłem, bo nikt inny nie wydawał rozkazów. – Rzucać!

Byliśmy na tyle blisko, że część pochodni trafiła w pokład. Kilka odbiło się od boków, lecz kontakt był zbyt krótki, by wznieciły ogień. Z tej odległości trudno było stwierdzić, czy wyrządziliśmy jakieś szkody.

Od strony rufy najbliższego nam statku pojawił się pióropusz dymu i to sprawiło, że się uśmiechnąłem. Ale po chwili tuż obok mojego ramienia przeleciał pocisk.

– Co to było?! – pisnęła Blythe i się schyliła.

– Oni mają muszkiety! – odkrzyknąłem.

Oczywiście, że mieli.

W naszą stronę poleciał kolejny pocisk, który uderzył w bok łodzi i roztrzaskał drewno.

– Leżcie! – rozkazałem.

A następnie zignorowałem własny rozkaz i rzuciłem się, by przyjrzeć się szkodom. Wywróciły się dwie lub trzy nasze łodzie, ich załogi próbowały łapać się czegokolwiek, błagały, by ktoś rzucił im linę. Ktoś krzyczał, bo z dziury w jego ramieniu lała się krew.

Gdzie moja matka? Zacząłem się rozglądać i zobaczyłem ją tam, gdzie ostatnio, czyli kilka łodzi dalej. Nawet stąd widziałem łzy spływające po jej twarzy, gdy ciskała przekleństwami i pochodniami w masywny statek, wylewając z siebie lata nagromadzonego żalu.

Wiedziałem, że ma w sobie siłę. To było coś głębszego niż czysta determinacja, którą wkładała w przetrwanie. Teraz jej zachowanie było niemal zwierzęce.

Postanowiłem zrobić to samo co ona, więc krzyknąłem do Blythe i Rami:

– Zapalcie pochodnie, a ja będę je stąd rzucał.

Rami podała mi pierwszą.

Przypomniałem sobie twarz ojca i rzuciłem.

Przypomniałem sobie moją zimną komnatę i rzuciłem drugą.

Przypomniałem sobie o niepotrzebnej krwi na mieczu i rzuciłem kolejną.

Ponad wrzaskami i strzelającymi muszkietami, ponad hukiem fal i zgiełkiem, usłyszałem krzyk i zamarłem.

– Anniko, wracaj!

Była tutaj.

Wysłannik – Coleman – wyraźnie powiedział, że będzie trzymana z dala od wojny, więc dlaczego – dlaczego – tutaj była?

Zobaczyłem ją na rufie statku, czegoś szukała. Była ubrana w biel.

Stałem oszołomiony, gdy wiatr poderwał jej włosy, szarpiąc nimi na wszystkie strony.

Spoglądała po łodziach, jakby kogoś lub czegoś szukała, wreszcie spojrzała mi w oczy.

I przestała szukać.

Czyżby to za mną się rozglądała?

Nie wiedziałem, jak długo tak staliśmy w bezruchu i na siebie patrzyliśmy. W głębi duszy przeczuwałem, że oboje narażamy się na niepotrzebne niebezpieczeństwo.

– Lennox! Lennox, weź pochodnię! – powiedziała Rami.

Otrząsnąłem się.

– Co?

Wyprostowała się.

– Weź pocho...

Nagle upadła, a na jej brzuchu pojawiła się ogromna czerwona plama. Została trafiona

dwa razy w bardzo krótkim odstępie czasu.

– Rami! – wrzasnął Griffin i wziął ją w ramiona.

Jego usta drżały. Wszystko drżało.

Prawie nie wydała z siebie dźwięku, a ja obserwowałem, jak jej oczy przesuwają się od chmur do łodzi, potem do każdej otaczającej ją osoby, aż wreszcie znalazły Griffina.

– Ty... – szepnęła, gdy ścisnął jej dłoń. – Dzięki tobie wszystko stało się jasne.

– Przestań – nakazał. – Wyleczymy cię, gdy dotrzemy na ląd. Po prostu musisz tu uciskać.

Inigo już uciskał ranę, ale krew i tak się lała.

Rami nie spuszczała wzroku z ukochanego.

– Sprawiliś, że... wszystko... było tego warte.

– Proszę! – zaczął ją błagać. – Proszę...

– Kocham cię – powiedziała i lekko się uśmiechnęła.

Pokiwał głową.

– Jak mogłabyś mnie nie kochać?

Wtedy naprawdę się uśmiechnęła.

– Kocham cię. To się nie skończy – przysiągł.

– Nie – szepnęła. – Nie... nie skończy...

Pogładziła go po policzku. Potem jej ręka opadła bezwładnie na pokład. Griffin wydał z siebie gardłowy wrzask, który wstrząsnął mną do głębi. Blythe, zawsze tak stateczna i chłodna, zasłoniła usta i zaczęła płakać. Inigo stanął obok niej. Już chciał położyć dłoń na jej plecach, ale przypomniał sobie o tym, że jest zakrwawiony, więc tylko obserwował ją z niepokojem.

Ledwo znałem Rami, z żalem jednak myślałem o tym, że jej życie tak szybko się skończyło. Ogień gniewu w mojej piersi rozpalił się na nowo, wyprostowałem się i spojrzałem na fregatę.

Anniki nie było już na pokładzie. Na jej miejscu pojawił się ten tchórz z Lasu, jej narzeczony.

Musieliśmy zmienić taktykę.

– Wycofać się! – krzyknąłem! – Wycofać się! – Zwróciłem się do Inigo: – Wyznacz kurs na Wyspę. Pokonamy ich na lądzie.

Pokiwał głową i ruszył do akcji, jego zakrwawione dłonie szybko się poruszały.

– Ej!

Odwróciłem się i zobaczyłem Kawana stojącego na łodzi obok.

– Kim jesteś, żeby wydawać rozkazy? – spytał ostro.

Poszukałem wzrokiem matki. Nie odniosła widocznych ran – dręczyły ją tylko duchy przeszłości.

Zwróciłem się do niego:

– Przeładowanie muszkietu zajmuje wprawnemu żołnierzowi może ze dwadzieścia sekund. Podczas bitwy strach spowalnia ruchy. Dwadzieścia sekund przechodzi w trzydzieści, może w minutę. A trzydzieści sekund z mieczem moim lub Inigo, trzydzieści sekund z łukiem Blythe lub Griffina... to wystarczająco dużo czasu, by zniszczyć cały kraj. Zabierz nas na ląd, żebyśmy mogli zyskać ten czas.

Rozważył moje słowa i kiwnął głową.

Spojrzałem za siebie i zobaczyłem, że Griffin całuje Rami w czoło. Odgarnął jej włosy z twarzy i nie wypuszczał zwłok ukochanej z ramion, gdy płynęliśmy w stronę lądu.

Byłem świadkiem procesu, w czasie którego miłość wygładziła poszarpane krawędzie w człowieku, uczyniła go ostrzejszym w pewnych aspektach i łagodniejszym w innych. Po raz

pierwszy perspektywa ta mnie zachwyciła. Miłość była skomplikowana.
Skomplikowana, ale też niespodziewanie piękna.

CHOMIKO - WARNIA

ANNIKA

Nikomu nie powiedziałam o tym, co widziałam. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę w stanie o tym mówić, nawet w rozmowie z Escalusem. Była ogromna różnica między martwieniem się tym, że ludzie zginą, a obserwowaniem, jak to się dzieje.

Znaleźliśmy się w stanie wojny.

Na tych statkach nie było żadnych darów, tylko mnóstwo żołnierzy. Nie zamierzaliśmy wcale podpisywać traktatu na Wyspie – chcieliśmy stoczyć bitwę tam, gdzie nie zaszkodzi to naszemu królestwu. Nie mieliśmy nawet na tyle odwagi, by być z nimi szczerzy – po prostu zapędziliśmy ich w kozi róg.

– Moja pani?

Wzdrygnęłam się pod wpływem dotyku Noemi.

– Przepraszam, moja pani – powiedziała i stanęła przede mną.

Przycisnęłam dłoń do piersi.

– Dzisiaj jestem Anniką, Noemi. Co się dzieje?

– Jesteśmy prawie na miejscu. Ponieśliśmy małe straty i obyliśmy się niemal bez ofiar. Jego Wysokość twierdzi, że mamy znaczną przewagę liczebną. To powinno być szybkie i łatwe zwycięstwo.

Tego właśnie chcieliśmy, prawda? Tego chciałam ja? Jeśli musiałam wybrać między nimi a mną, wybierałam siebie. A jeśli nie siebie, to przynajmniej Escalusa. On musiał przeżyć.

– Podejrzewałaś to? – spytałam. – Że ich zaatakujemy?

Pokręciła głową, w jej oczach widniało takie samo przerażenie jak w moich.

– Pójdę teraz na pokład. Chcę tam być, Noemi. Obok Escalusa.

– Królowi się to nie spodoba – szepnęła.

– Trudno. – Wstałam i ruszyłam na górny pokład.

Panował tu teraz spokój, mężczyźni ładowali muszkiety i szykowali amunicję. Do pasa miałam przypięty miecz, nie zwracałam sobie już głowy ukrywaniem swoich zamiarów. Spojrzałam na horyzont i zobaczyłam Wyspę.

Widziałam tam zatoczkę idealną do zejścia na ląd. Większość terenu była zalesiona, a w oddali wznosiły się górskie szczyty. Groźnie w całym tym krajobrazie wyglądały tylko chmury, nadciągające z północnego wschodu, gęste i imponujące. Wyobrażałam sobie to miejsce jako nieprzyjazne, lecz drzewa były tak zielone, a niebo tak jasne, że gdybym teraz musiała opisać Wyspę jednym słowem, wybrałabym „zapraszająca”.

Mężczyźni wciągnęli statek do doków, a ja wsiadłam na konia.

Noemi też chciała to uczynić, jak jej poleciłam, lecz podszedł do nas Escalus i zaprotestował:

– Nie! W żadnym wypadku nie schodzisz na ląd. Pojechałaś, bo myśleliśmy, że to będzie tylko grupka wysłanników, ale teraz, gdy wiemy, że jest cała armia... nie zejdziesz z pokładu tego statku. – Wziął w ręce lejce konia Noemi i dodał: – Zakazuję ci.

– A ja nakazuję! – krzyknęłam.

– Anniko, nie przeciągaj struny – ostrzegł Escalus.

Westchnęłam i zaproponowałam:

– Jeśli sytuacja stanie się zbyt niebezpieczna, Noemi może wrócić na statek.

Brat był na mnie zły o to, że być może narażam ją na niebezpieczeństwo. Ale po chwili jego ramiona się rozluźniły.

– No dobrze. Ale nic się nie zmienia. Zostajesz za mną i odjedziesz, jeśli wydam taki

rozkaz. Rozumiesz?

– Absolutnie, Wasza Królewska Mość. – W jej głosie słychać było powagę, a także porozumienie między nimi.

Wiedziałam, że Escalus martwi się o jej bezpieczeństwo – ja też się martwiłam – ale lepiej dla nich obojga byłoby, gdyby znajdowali się w tym samym miejscu. Dzięki temu będą dokładnie wiedzieć, co dzieje się z tym drugim. Jeśli istniało coś, co dał mi Lennox, to było to dziwne poczucie spokoju dzięki poznaniu prawdy. Odczuwałam za to wdzięczność i nie chciałam okradać z tych emocji mojego brata ani Noemi. Nie w taki dzień jak ten.

Zastanawiałam się nad tymi, którzy zostali w armii Lennoksa. Ilu z nich przeżyło napaść? Czy wysiedli już na brzegu? Czy już na nas ruszyli? A może stracili zbyt wielu ludzi, by kontynuować walkę?

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na brata i ojca, którzy właśnie dosiadali swoich koni, na Noemi, a nawet na Nickolasa. Co bym zrobiła, gdybym zakończyła ten dzień, nie mając u boku żadnego z nich?

Odsunęłam od siebie tę myśl i podążyłam na ład. Nasi żołnierze już tam byli, maszerowali w równych szeregach przez gęste zarośla. Mój koń szedł niepewnie, martwiłam się, że wyczuwał, iż coś jest nie tak.

Oddychałam głęboko, by się uspokoić, gdy w ciszy pokonywaliśmy drogę pod baldachimem drzew, których nigdy nie widziałam. W oddali las przechodził w polanę. Niebo było podzielone: w jednej części świeciło wspaniałe słońce, w drugiej zebrały się ciężkie deszczowe chmury. Gdy zbliżyliśmy się do linii drzew, ojciec podniósł rękę, zatrzymałam więc konia.

– Ja też ich widzę – szepnął Escalus.

– Co oznacza, że oni również mogą nas zobaczyć – dodał Nickolas.

– Nie ma sensu się ukrywać, Wasza Wysokość. Jeśli po to przyjechaliśmy, to zniszczmy ich jak najszybciej i wracajmy do domu – powiedział mój brat.

Przez chwilę ojciec się zastanawiał. Patrzył na Escalusa, potem na mnie. Pokręcił głową, tak jakby dopiero teraz zrozumiał, w co nas wpakował. Westchnął i wpatrywał się w prawie puste pole, szykując się na to, co miało nadejść. A potem pomaszerowaliśmy.

Natychmiast poczułam skurcz w żołądku. Zostaliśmy wciągnięci w bitwę, której nie braliśmy pod uwagę. Jak miałyby się to dobrze skończyć?

Gdy tylko wyszliśmy na polanę, zaczęłam szukać wzrokiem Lennoksa. Nie potrafiłam się powstrzymać. Kiedy w końcu go znalazłam – jego włosy i pelerynę rozwiewał wiatr – on już na mnie patrzył. Miał wyciągnięty miecz, ale czyste niebieskie oczy nie były tak groźne, jak się spodziewałam. To nie były oczy człowieka, który kazał mi się poddać i związał mi ręce; to były oczy tego, który pozwolił mi odejść.

Nie miałam pojęcia, jak zaczynają się bitwy. W głębi serca żywiłam nadzieję, że ojciec – gdy oprzytomniał i dotarło do niego, co zrobił – wyjdzie i na spokojnie z nimi porozmawia, a ich przywódca spotka się z nim w połowie drogi. Może po tym, gdy ponieśli straty, będą skłonni do kompromisu, by ratować życie innych? Czy nie jest możliwe, że w geście pojednania oddamy im tę Wyspę, by wynagrodzić utratę wielu ludzi, że wszyscy się postaramy?

Ale nic takiego się nie stało.

Bez ostrzeżenia zwałista sylwetka Kawana poruszyła się jak błyskawica. Łuk pojawił się znikąd, ukryty pod warstwami futra i skóry, ale strzała była wyraźnie widoczna na tle szarzejącego nieba. Poszybowała w powietrzu i przebiła pierś mojego brata.

– Escalusie! – wrzasnęła Noemi, zeskakując z konia.

Dookoła nasi żołnierze szarżowali, nie czekając na rozkazy. Nie zwracałam jednak na nic

uwagi, skupiłam się tylko na bracie. Przechylił się do przodu, z trudem oddychając, i wpatrywał w strzałę.

– Nie wyciągaj jej – ostrzegł Noemi. – To tylko pogorszy sprawę.

Więc miał tak po prostu umrzeć?

Znajdowaliśmy się daleko od domu, a w piersi mojego brata, blisko ramienia, utkwiała strzała i nie mieliśmy jak jej wyciągnąć.

I nagle okazało się, że jestem wręcz stworzona do walki.

Lennox nadal stał tam, gdzie go ostatnio widziałam. Jakby czekał na mnie. Jego ludzie parli, moi żołnierze szarżowali, ale on i ja nie mogliśmy walczyć przeciwko nikomu innemu.

Wbiłam pięty w koński bok, zwierzę natychmiast zareagowało. W galopie usłyszałam, jak ktoś woła moje imię. Zignorowałam to, widziałam tylko Lennoksa. Przyglądał mi się przez chwilę, upewniając się, że rzeczywiście pędzę w jego stronę, a potem się odwrócił i odjechał. Dzięki odległości i szybkości miał sporą przewagę. Wiedziałam jednak, że to go dzisiaj nie uratuje. Wjechał w las, jego wierzchowiec zrećnie omijał drzewa i przeskakiwał płytkie strumienie. Odpięłam miecz i wysoko go uniosłam.

Ten człowiek zabił moją matkę. Porwał mnie. Jego armia właśnie zraniła, prawdopodobnie śmiertelnie, mojego brata. Jak najszybsze pozbawienie go głowy wydawało mi się więc właściwe.

Gdy do niego podjechałam i zamierzałam się zamachnąć, on się schylił, jakby to wyczuwając. Potem ruszył w innym kierunku, podczas gdy ja musiałam najpierw zatrzymać wierzchowca, by skręcić. Zatrzymał się za skupiskiem drzew rosnących zbyt gęsto, by zmieścić się między nimi koń. Jeździłam w kółko, szukałam sposobu, by go otoczyć, zapędzić w jakieś miejsce bez możliwości ucieczki, lecz nie znalazłam.

Wiedziałam, co on zamierza. Zmuszał mnie do zeskoczenia z konia. Nie chciałam tracić tej odrobiny przewagi, jaką miałam na końskim grzbiecie, ale nie miałam wyjścia.

Zeskoczyłam z siodła, patrząc w przesywające niebieskie oczy mojego wroga. Przez chwilę mi się przyglądał, a potem wyszedł spod drzew.

I nagle wszystkie dźwięki wokół nas zniknęły. Nie słyszałam szumiącego wśród drzew wiatru, śpiewu ptaków, kołyszących się traw. Cała ziemia wstrzymała oddech, gdy przyszło nam spotkać się po raz ostatni.

– Wasza Wysokość – powiedział i się uklonił. A potem ruszył do ataku.

Podniosłam miecz, by go zablokować, ale od razu przypomniałam sobie, czego nauczył mnie Rhett: nie mogłam po prostu odpierać ataku, sama musiałam atakować, uderzać.

Okrzyżłam Lennoksa, ostrze mojego miecza świsnęło niebezpiecznie blisko jego policzka. Cofnął się i wyglądał, jakby był pod wrażeniem. Ale to go nie spowolniło, wrócił do mnie, znowu nacierając mieczem. Wyglądało na to, że nie chciał mnie po prostu pokonać; miał zamiar najpierw mnie zmęczyć, a potem zabić.

Ale w tę grę mogło grać dwoje.

Zamachnęłam się nisko, zmusiłam przeciwnika do odskoczenia na bok. Był dużo większy ode mnie, więc na pewno takie ruchy męczyły go bardziej niż mnie. Nasze miecze uderzały w siebie z taką siłą, że leciały iskry. Walka trwała dłużej, niżbym sobie życzyła. Podejrzywałam, że on czuje to samo.

Już miałam ponownie uderzyć na Lennoksa, gdy usłyszałam dziwny dźwięk, przypominający gromkie brawa. W milczącej zgodzie skierowaliśmy ostrza ku ziemi i odwróciliśmy się. Ujrzeliśmy ścianę szarych chmur posuwającą się miarowo. Wiatr i deszcz szalały, jakby walczyły o dominację, i zbliżały się do nas coraz szybciej. Zapadła ciemność. To musiała być burza, którą widziałam w oddali z pokładu statku; ciemniejsza strona szarych chmur

zajmowała teraz całe niebo.

Jakież to było niesamowicie oszałamiające, tajemnicze i wspaniałe zjawisko! Kiedy jednak wiatr wyrwał drzewo z korzeniami, zaczęłam biec w przeciwną stronę. Lennox w mgnieniu oka znalazł się obok mnie.

Nie odważyłam się za siebie obejrzeć. Słyszałam deszcz i wiatr. Jeszcze nigdy nie przeżyłam takiej burzy, nie miałam pojęcia, jak się przed nią chronić. Nie mogłam złapać się drzewa – wichura wyrywała je z korzeniami – i nie sądziłam, by pomogło mi położenie się na ziemi.

Doszłam też do wniosku, że się myliłam: w tej krainie nie było nic zapraszającego.

I wtedy, w oddali, pojawiło się moje wybawienie. Z boku jednej z tych dziwnych skalistych gór, na dole, przy krawędzi wyglądającej jak urwisko, znajdował się otwór. Nie wiedziałam, jaki jest głęboki, ale to była moja jedyna szansa. Jedyne problem polegał na tym, że Lennox najwyraźniej zmierzał w to samo miejsce. Spojrzał najpierw na mnie, a potem przez ramię na zbliżającą się ścianę wiatru. Otworzył oczy z przerażenia i zaczął biec jeszcze szybciej.

Ja zrobiłam to samo. Niestety, nie miałam tak długich nóg jak on, poza tym suknia ograniczała moje ruchy. Po kilku sekundach potknęłam się o korzeń i upadłam twarzą na ziemię. Krzyknęłam, przekonana, że bardzo potłukłam sobie żebra. Wstałam na kolana, rozpaczliwie chciałam biec dalej, ale wtedy Lennox złapał mnie za rękę.

– Chodź! – krzyknął i pociągnął mnie na nogi. – Nie przestawaj biec! – wrzasnął i puścił moją rękę.

Od razu ruszyłam przed siebie. Starłam się nadążyć, byłam ledwie kilka kroków za nim. Lennox zatrzymał się przy wejściu do jaskini i wciągnął mnie do środka. Oboje odwróciliśmy się i spojrzeliśmy na przerażającą, groźną ścianę szarości.

– Co to jest? – spytałam.

– Huragan – odparł, choć słowo to zabrzmiało bardziej jak pytanie niż jak stwierdzenie. – Bywały już wcześniej, ale nie tak silne i nigdy tak szybkie. Przejdzie nad nami. Musimy wejść głębiej.

Rozejrzeliśmy się po jaskini. Zdawało się, że nie jest zbyt głęboka. Miała kształt trójkąta z dwoma zaokrąglonymi rogami. Wydawało mi się, że na ścianach znajdowały się jakieś rysunki, ale nie miałam pewności.

Wiatr huczał i ryczał nad nami, był tak blisko, że czułam, jak próbuje mnie wessać. Przesunęliśmy się głębiej w róg, żałując, że nie mamy lepszej ochrony. Wyciągnęłam miecz najwyżej, jak mogłam, i wbiłam go w ziemię, dokładnie w tym samym momencie, w którym zrobił to Lennox. Uklęknął, pociągając mnie za sobą, i oboje chwyciliśmy się rękojeści w tej samej chwili, gdy wichur wpadł do jaskini.

Dźwięk był koszmarny, głośny i chaotyczny, a podmuch na tyle silny, że podnosił mnie na sekundę lub dwie. Złapałam się mocniej miecza. Miałam nadzieję, iż wbiłam go na tyle głęboko, że wytrzyma. Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że kolana Lennoksa też się podniosły, złapałam go więc, próbując ściągnąć na dół. Udało się. Spletliśmy się nogami i chwyciliśmy wolnymi rękami, starając się przeżyć napór huraganu. Pomyślałam, że od ciągłego walenia kolanami o dno jaskini będę cała posiniaczona, a Lennoksa z pewnością z wysiłku piekły ramiona tak jak mnie. On, jakby potrafił czytać w moich myślach, jęknął z bólu. Wcisnęłam twarz w jego pierś, wbiłam palce w jego ubranie i tak trwaliliśmy, aż w końcu wichura zaczęła ustępować tak szybko, jak się rozpętała.

Leżeliśmy na ziemi, trzymając miecze, splątani ze sobą i dyszący, jakbyśmy właśnie przebiegli całą Wyspę. Oczekaliśmy jeszcze kilka chwil, niepewni, czy wiatr znów się nie zerwie. Jego wycie nieco przycichło. Teraz pojawił się nowy hałas – szum potężnej ulewy.

Puściliśmy się, patrząc na ścianę deszczu. Wejście do jaskini było tak usytuowane, że woda nie lała się do środka. Po tak długim czasie moje oczy przyzwyczyły się już do ciemności i widziałam niepewny wyraz twarzy Lennoksa.

Odchrząknęłam, opuściłam rękę i zaczęłam wstawać. Lennox poderwał się pierwszy, z pewnym wysiłkiem wyszarpnął miecz z podłoża. Skoro dla niego było to takie trudne, to ja przyniosę sobie tylko wstyd. Aby wyciągnąć miecz, musiałam mocno pociągnąć aż trzy razy.

Lennox nawet nie zwrócił na to uwagi. Chodził po jaskini, rozglądał się. Potem na jego ustach pojawił się dziki uśmiech.

– Jesteś gotowa na powrót do umierania?

– Absolutnie – odparłam, choć nie miałam zamiaru tracić dziś życia.

Wydobył miecz, ja cofnęłam swój i oboje uderzyliśmy w skały.

Próbowałam zmienić pozycję, ale to nic nie dało. W jaskini było za mało miejsca, a poruszanie się tutaj nie wchodziło w grę – można było samemu zrobić sobie krzywdę.

– No więc? Jak to się skończy? – spytałam. – Skoro nie możemy tu walczyć, to może powinniśmy stąd wyjść?

Wskazał ścianę wody na zewnątrz.

– Myślisz, że dasz radę się przez to przebić?

Odwróciłam się i wyteżyłam wzrok.

– Chyba widzę drzewo. Może.

– Właśnie. Jeśli stąd wyjdziemy, nie przeżyjemy. Jeśli chcesz, możesz próbować, ale ja nie zamierzam zginąć w ten sposób.

– Ja też nie – odparłam.

– W takim razie obawiam się, że czeka nas kłopotliwy rozejm, Wasza Wysokość.

Naburmuszyłam się. Oczywiście, miał rację.

– Ty trzymaj się tamtej strony jaskini, a ja zostanę na tej – rozkazałam.

– Zgoda – odpowiedział.

Odsunęliśmy się i usiedliśmy na ziemi naprzeciw siebie. Patrzyliśmy sobie w oczy – w oczy wroga.

LENNOX

Pogoda się nie zmieniała. Nie wiedziałem, czy minęły całe godziny, czy dużo mniej. Czas stał w miejscu, a czekanie było torturą. Nie miałem nad sobą gwiazd ani słońca, które by mnie prowadziły. Próbowałem liczyć sekundy, ale tylko mnie to męczyło, a nie mogłem ryzykować, że zasnę.

Po drugiej stronie jaskini Annika przyciskała kolana do piersi, najwyraźniej tak samo zmarznięta jak ja. Wiatr przenikał nas do szpiku kości, deszcz nie pomagał. Ale ja przynajmniej miałem pelerynę, więc byłem w lepszej sytuacji niż księżniczka.

Skubała dziurę w sukni i wyglądała, jakby rozważała coś bardzo intensywnie.

Ja również miałem gonitwę myśli.

Dlaczego po nią wróciłem? Dlaczego przycisnąłem ją do siebie, gdy do jaskini wdarł się wiatr? Próbowałem wymyślić jakieś wytłumaczenie. Znałem ją, była zaradna. Nie mogłem zostawić jej na pastwę huraganu. Jeśli miała zginąć, to wyłącznie z moich rąk. Nie mogłem jej oddać nikomu ani niczemu innemu. Każdy by się ze mną zgodził, że musiałem ją uratować.

Zadrzałem i wstałem.

– Proszę, powiedz mi, że masz przy sobie krzesiwo.

Annika podniosła wzrok ze swojego kąta w jaskini.

– Co?

– Na razie nie widać, żeby pogoda miała się poprawić, a ty wyglądasz na jeszcze bardziej zmarzniętą ode mnie, więc jeśli chcesz przetrwać, na początek przyda się nam ognisko. Masz krzemień?

– A nawet jeśli, to z czego zrobimy ognisko?

Przewróciłem oczami. Schyliłem się i podniosłem trochę nawianych przez wicher kawałków gałęzi.

– Z tego?

Rozejrzała się po jaskini i chyba dotarło do niej, jak wiele mamy do dyspozycji. Westchnęła i wstała.

– Zostaw swój miecz w kącie. Ja zrobię to samo.

Uśmiechnąłem się i odstawiłem broń po swojej stronie jaskini.

– Gdybym chciał, mógłbym zabić cię gołymi rękami.

Rozłożyła szeroko ramiona.

– Ja też. Ale nie o to chodzi. Rzuć miecz.

Byłem pewien, że blefuje – jej ręce bardziej pasowały do sali balowej niż do walki na pięści – ale doceniłem fakt, że miała w sobie tyle odwagi. Odchrząknąłem i zgarnąłem kolejną naręcz chrustu. Ona ułożyła piramidę z większych gałęzi, a ja zacząłem dorzucać chrust, słomę i liście.

– Ta jaskinia wygląda na stworzoną przez człowieka – zauważyłem. – Albo przynajmniej na zmienioną przez niego. To nie jest naturalny kształt. A ściany... są zbyt gładkie.

Pokiwała głową.

– Ciągle patrzę na te znaki na ścianie i próbuję zrozumieć, co oznaczają.

– No cóż, jeśli któreś z nas mogłoby to odgadnąć, to przypuszczam, że właśnie ty. Przecież ta wyspa jest twoja. To miłe, że ktoś zostawił tu tę jaskinię, ale czy przyniesienie odrobiny zapasów do niej by go zabiło?

– Nie żartujemy dzisiaj z zabijania – westchnęła.

Pewnie powinienem trzymać język za zębami, ale byłem za bardzo zdenerwowany.

– A dlaczego nie? Twój ojciec szydzi z mojego ludu i ma zamiar wyrznąć nas co do jednego, więc powinnaś czuć się dość swobodnie w tym temacie.

– Naprawdę to nie czas ani miejsce na takie komentarze – odpowiedziała ostro i nie patrząc na mnie, sięgnęła do pasa. – Czy ty nie masz wstydu?

– Nie – odpowiedziałem szybko. – Wypleniono go ze mnie lata temu.

Niepewnie spojrzała w bok. Tak, mówiłem o wiele za dużo. Ale ostatnią osobą na tej planecie, od której chciałem współczucia, była właśnie ona.

Zatrzymała dłoń na pasku, nad czymś się zastanawiała. Wreszcie się ugięła. Drżącymi palcami wyciągnęła z sakiewki dwa kamienie. Po kilku mocniejszych uderzeniach iskry poleciały na tyle daleko, by trafić na suchą ściółkę u podstawy ogniska. Wydęła usta i zaczęła delikatnie dmuchać, by ogień ożył. Nie musiała się bardzo starać. Cóż, była taka królewska, że słuchały jej nawet płomienie.

Ze mną nie będzie miała tyle szczęścia.

Przesunęła się, usiadła plecami przy dolnej części ściany i wyciągnęła ręce do ciepła. Takiego malutkiego. Potężnego, ale malutkiego.

Ja również chciałem się ogrzać, ale nie było mowy, bym zbliżył się do niej bardziej niż to konieczne, więc usiadłem plecami do deszczu i spojrzałem na księżniczkę ponad ogniskiem. Wpatrywała się we mnie. Widziałem w jej oczach taką nienawiść, takie obrzydzenie... To, co zrobiłem, by utrzymać ją przy życiu, nie wystarczyło, by zamazać fakt, że odebrałem jej matkę.

Zastanawiałem się, co widziała w moich oczach. Czy tlił się w nich taki gniew jak w jej źrenicach?

– Dlaczego? – zapytała nagle.

– Dlaczego co?

Przełknęła głośno ślinę.

– Nieważne.

Wiedziałem, o co chodzi. Oczywiście, że wiedziałem.

– Kiedy się spotkaliśmy, powiedziałem ci, że mam informacje, których chcesz. Gdybyś tylko współpracowała, wszystko bym ci powiedział.

– I wtedy byś mnie zabił.

Wzruszyłem ramionami.

– Mógłbym zabić cię teraz. Albo później. Wreszcie do tego dojdzie. Trzeba było więc skorzystać z propozycji.

Zobaczyłem, jak spinają się mięśnie jej twarzy. Bardzo chciała wiedzieć, czułem jednak, że nie pozwoli sobie na słabość, jaką było ponowne zapytanie o to.

– Jeśli ma to jakieś znaczenie – zacząłem – nie wiedziałem, że ona była twoją matką. Nie miałem pojęcia, że w ogóle jest czyjąś matką. Dostałem zadanie i musiałem je wykonać. To proste.

– Proste? – Pokręciła głową. – Pozbawiłeś mnie korzeni.

Wpatrywałem się w tę samolubną, głupią dziewczuchę.

– Bez wahania zniszczyliście nasze królestwo. Dla was to proste, ale nas zrujnowało. Nie udawaj, że jesteś taka niewinna! – wybuchnąłem.

– Ja nic nikomu nie zabrałam!

– Och, to opowiedz mi o waszych planach oddania nam naszego domu – warknąłem.

– Już o tym rozmawialiśmy. Na jakiej podstawie w ogóle twierdzicie, że ta ziemia jest wasza?

– Od zawsze była nasza! – Mój krzyk odbił się echem w maleńkiej jaskini.

Potem nastąpiła cisza i siedzieliśmy w niej tak długo, jak długo byłem w stanie się

opanować.

– Nie było sześciu klanów, tylko siedem – zacząłem. – Na bardzo krótko moi przodkowie zostali wybrani, by poprowadzić klany jako zjednoczony front przeciwko Kialandowi. Większością głosów wodzów przypadła nam nadrzędna, królewska pozycja. I ktoś w twojej rodzinie uznał, że to dla niego za mało. Twój przodkowie nie tylko zabili wszystkich, których dało się zabić, nie tylko zabrali wszystko, co nasze, ale też sfałszowali historię, by ukryć to, co zrobili. I teraz wy jadacie na porcelanie, podczas gdy my siedzimy w ruinach. – Spojrzałem na tę jej śliczną sukieneczkę pokrytą delikatnym haftem. Kto w ogóle wkłada coś takiego do walki? – Nie udawaj, że masz czyste ręce – powiedziałem. – Wreszcie jedno z nas upadnie, a drugie powstanie.

– No to czyż nie masz szczęścia, że to ja miałam krzesiwo, dzięki czemu możesz żyć o jeden dzień dłużej?

– Czyż nie masz szczęścia, że cię trzymałem w czasie nawałnicy, żebyś ty też mogła jeszcze pożyć?

– Nie odzywaj się do mnie, chyba że będzie to absolutnie konieczne – zażądała.

– Dobrze.

ANNIKA

W myślach zaśpiewałam hymn Kadieru siedemnaście razy. A potem śpiewałam wszystkie znane mi hymny innych krajów, każdą piosenkę do tańca, każdą balladę, która przysłała mi do głowy, a nawet piosenkę o piciu, której nauczyłam się za plecami ojca. Godziny ciągnęły się w nieskończoność, a miarowy deszcz zaczynał mnie usypiać.

Aby nie zasnąć, zadreślałam się pytaniami. Ile czasu upłynęło od bitwy? Czy Escalus przeżył? Czy ktoś zabrał go na statek? Do moich oczu napływały łzy, gdy zadawałam pytania, które najbardziej mnie przerażały: czy byłam teraz jedynaczką i następczynią tronu?

– Kiedy byłaś dzieckiem i rodzice kazali ci iść spać, a ty nie chciałaś, to jak sobie wtedy radziłaś? – spytał nagle Lennox.

– Ach, czyli mamy ten sam problem – powiedziałam i uśmiechnęłam się zmęczona. – Dobrze wiedzieć.

– W końcu będziemy musieli się przespać. Burza nie przechodzi. – Obejrzał się przez ramię.

Miał rację. Mogłam się założyć, że przy takiej ilości wody rzeki występowały z brzegów, a korzenie drzew nie były stabilnie osadzone w gruncie.

– Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałam. To takie... brutalne.

Prychnął drwiąco.

– W takim razie nigdy w życiu nie widziałas niczego brutalnego. Szczęściara. Ja miewałam do czynienia nie z takimi rzeczami. – Odwrócił się i spojrzał na mnie wściekle.

– To widać – odparłam. – Rozdajesz swoją brutalność, jakby to były cukierki.

– Nic na to nie poradzę, że wszyscy wokół mnie mają ochotę na słodczyce.

Teraz to ja rzuciłam mu zagniewane spojrzenie.

– Kłótnia z tobą działa na mnie pobudzająco. Pokłóćmy się, a nie będę mogła zasnąć przez wiele godzin.

– Nienawidzisz kłótni, co?

– Gardzę nimi!

– Nie rozumiem dlaczego. Wydaje się, że świetnie radzisz sobie podczas konfrontacji.

Wreszcie odwróciłam wzrok.

– Rzadko wygrywam, a po awanturach spędzam kolejne kilka dni na rozmyślaniu nad tym, co mogłam powiedzieć inaczej. I nie mogę przez to spać. Więc bardzo proszę, kłóć się ze mną. Obrażaj mnie.

– No dobrze. Od czego mam zacząć? – Zastanowił się, po czym rzucił: – Przy swoim bracie jesteś nikim. I co teraz?

Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że się uśmiecha. Myślał, że mnie zranił.

– Wiem o tym – przyznałam.

Zwiesił ramiona.

– Nie tak wyglądają kłótnie. Nie masz przyznawać mi racji, tylko mnie obrażać. Powiedz mi, że jestem nawiedzony czy coś. Skoro ja poznałem część twoich sekretów, ty musiałaś poznać jakieś moje.

– Może i tak – skłamałam, patrząc na niego ponad ogniem. – I z pewnością później znajdę dla ciebie odpowiednie obelgi. Ale w tej kwestii masz rację. Nigdy nie będę Escalusem. Ja to wiem, mój ojciec to wie, królestwo to wie. Jeśli on nie żyje... – Trudno mi było o tym myśleć, a co dopiero mówić to na głos. – Byłam gotowa mu pomagać, nawet wyjść za Nickolasa. Ale to... – mówiłam zdecydowanie za dużo.

– Ach, tak. Wyjść za tę żalną karykaturę mężczyzny, który opuścił cię w Lesie.

– Tak, właśnie za tego – przyznałam z westchnieniem.

Zaśmiał się.

– I po tym wszystkim nadal masz zamiar za niego wyjść? Nie sądziłem, że ktoś na twoim poziomie... o twojej godności dopuści do czegoś takiego.

– Wyraził głęboki żal z powodu swojej decyzji – odparłam i wzruszyłam ramionami. – I muszę mu wierzyć na słowo.

– Nie, nie musisz – odrzekł ze współczuciem. – Nigdy, przenigdy nie możesz wierzyć nikomu na słowo. Najważniejsze są czyny. Skoro porzucił cię raz, zrobi to ponownie. Taki człowiek jest samolubny na wskroś. Byłaś na tyle mądra, by uciec ode mnie dwa razy, więc nie bądź na tyle głupia i nie wychodź za tamtego.

Zmrużyłam oczy.

– Nie wydaje mi się, żebyś miał prawo komentować moje życie prywatne. Zwłaszcza że ty... – Pokręciłam głową i się odwróciłam. Poczułam, że drżą mi usta, nie chciałam jednak dać mu tej satysfakcji i się rozplakać. Postanowiłam zaatakować. – Skoro mam oceniać kogoś po czynach, to ciebie chyba łatwo określić, prawda? Morderca. Potwór. Tchórz.

Nie zaprzeczył od razu określeniom, które rzuciłam mu w twarz, ale potem, tak cicho, że prawie tego nie usłyszałam, powiedział:

– Nie jestem tchórzem.

Przez chwilę czułam dziwny wstyd, jakbym złamała jakąś niepisaną zasadę. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

– Powiedz mi – rzekł wreszcie, a w jego głosie znów pojawiła się pompatyczność – co powie drogi Nickolas, gdy dowie się, że spędziłaś ze mną noc sam na sam?

Znalazłam w sobie odwagę, by znów na niego zerknąć, i zobaczyłam, że się uśmiecha, rozbawiony sytuacją, w jakiej się znalazłam.

Ja też się uśmiechnęłam.

– Nie dowie się. Przed wyjściem z tej jaskini jedno z nas będzie martwe. I nie zamierzam być to ja.

Niezrażony moim oświadczeniem Lennox nadal się we mnie wpatrywał. Ogień odbijał się w jego oczach, a wyraz jego twarzy świadczył o tym, że dawno się tak dobrze nie bawił. Droczenie się ze mną sprawiało mu przyjemność.

– Czy ta jedna kłótnia wystarczy, żebyś nie zasnęła? – zapytał.

– Tak. Dziękuję.

Wstał i się przeciągnął, zlustrował sufit, złobienia w ścianie, wyjrzał na deszcz na zewnątrz. Potem pokręcił głową, obszedł jaskinię i usiadł jakiś metr ode mnie.

Rzuciłam mu ostrożne spojrzenie.

– Tylko odpoczywam. Spokojnie – westchnął przeciągle i odchylił głowę do tyłu. – Chcesz się jeszcze pokłócić?

– Chybabym już nie potrafiła, nawet gdybym próbowała. Jestem wyczerpana. I wiesz, co jeszcze? Naprawdę nie mam ochoty dziś umierać. Po prostu nie jestem w nastroju.

Widziałam, że tłumi uśmiech.

– Szczerze mówiąc, ja też nie.

– Czy możemy więc ogłosić prawdziwy rozejm? Kiedy przestanie padać, możesz mnie zaatakować i pomścić swoje królestwo... co tylko zechcesz – powiedziałam i machnęłam lekceważąco ręką. – Ale teraz, proszę, daj mi odpocząć.

Spojrzał na mnie z góry tymi zaskakująco niebieskimi oczami. Nie chciałam tego przed sobą przyznać, ale był przystojny. Potargane włosy, zbyt różowe usta przyciągały mój wzrok.

– Cokolwiek o mnie myślisz, zostałem wychowany na dżentelmena i dotrzymuję słowa. – Zdjął rękawicę i wyciągnął rękę. – Masz moje słowo, że podczas snu nie stanie ci się żadna krzywda.

Jego głos się zmienił. Poczułam, że gdybym mu nie uwierzyła, bardzo bym go zraniła. Nie byłam pewna, na ile mogłam mu zaufać... ale w tę obietnicę nie wątpiłam.

Ostrożnie wyciągnęłam rękę. Moja dłoń zniknęła w jego dłoni. Poczułam każdy odcisk na stwardniałej skórze.

– A ty masz moje, słowo księżniczki i damy.

CHOMIKO - WARNIA

LENNOX

Gdy się obudziłem, pierwsze, co poczułem, to nieprzyjemny ból w plecach. Ach, racja. Spałem oparty o ścianę. Do tego kamienną. Potem zobaczyłem deszcz. Kiedy usypiałem, jego szum był kojący, teraz jednak przypomniał mi, że jestem w pułapce. Niebo jeszcze bardziej pociemniało, co oznaczało, że zapadła noc. Ale przecież nie byłem tu aż tak długo!

I wtedy zauważyłem, że Annika przycisnęła swoją stopę do mojej nogi.

W pewnym momencie położyła się na boku i skuliła, żeby ochronić się przed zimnem. Ogień zmalął, ale nie zgasł, choć w tej chwili i tak nie dawał zbyt wiele ciepła. Obserwowałem ją. We śnie miała spokojny wyraz twarzy, jak jej matka. Prześladował mnie. Westchnęła cicho. Musiałem przyznać, że była piękna – jak piękny jest zachód słońca: tak słodki, że dawało się spojrzeć na niego tylko przez moment.

Annika była nie tylko słodka, co musiałem przyznać. Była też zagniewana, zdeterminowana i smutna w sposób, który mnie dezorientował. Zrozumienie jej byłoby wyzwaniem.

Mógłbym skrócić jej kark tak szybko, że nawet by tego nie poczuła. Byłaby to najbardziej miłosierna możliwość ze wszystkich. Zajęłaby tylko sekundę.

Dałem jednak słowo, że nie skrzywdzę jej podczas snu. I choć nie chciałem tego przed sobą przyznać, byłoby mi najtrudniej ją zabić spośród wszystkich osób, którym zmuszony byłem odebrać życie przez te lata. Z reguły nie znałem ludzi, których żywot kończyłem.

Jakby wyczuła, że rozważam złamanie obietnicy, obudziła się i zdumiona zaczęła się rozglądać, aż wreszcie przypomniała sobie, gdzie jest. Usiadła, odgarnęła włosy do tyłu i przetarła oczy.

– Jesteś już gotowy na śmierć? – zapytała wciąż zaspanym głosem.

Powstrzymałem się od uśmiechu.

– Nie bardzo.

– Ja też nie.

Wstała i podeszła do wyjścia z jaskini. Sufit tam był tak nisko, że gdyby wyciągnęła rękę i stanęła na palcach, mogłaby go dotknąć.

– Pogoda fatalna. Ten deszcz – powiedziała ponuro – jest niesamowicie rześisty.

Wstałem, żeby zobaczyć to na własne oczy. Gdy je zmrużyłem, mogłem dostrzec najbliższe drzewa, ale z ogromnym trudem. Tylko tyle. Żadnych chmur, żadnej trawy. I żadnego człowieka.

– Mam nadzieję, że z pozostałymi wszystko w porządku – szepnęła.

Wyglądało na to, że czytała w moich myślach.

– Przykro mi to mówić, księżniczko, ale jeśli nie znaleźli żadnego schronienia, to ty i ja możemy być jedynymi, którzy przetrwali.

– Nie mów tak – odparła. – Nawet o tym nie myśl. Nie masz w swojej armii ludzi, których chciałbyś widzieć żywych?

– Dwoje – odparłem instynktownie. – A ty?

Patrzyła smutno na zewnątrz.

– Dwoje. Nie, troje – poprawiła się i westchnęła. – No, może troje i pół.

Gdybym powiedział, że nie jestem zaskoczony, iż tylko tyle, skłamałbym.

– Twój brat to jedna z tych osób. Wiem, że tak – powiedziałem. – Widziałem, jak został ranny, księżniczko. Bardzo możliwe, że nie możesz go już wliczać.

Przełknęła z trudem ślinę.

– Jest silniejszy, niż ci się wydaje. Nie znam twoich przyjaciół, nie będę zgadywać, że obie osoby żyją, przypuszczam jednak, że wśród nich znajduje się twoja dziewczyna.

Spojrzałem na nią, a potem znowu na deszcz.

– Ja nie mam dziewczyny.

Zaśmiała się.

– Na pewno masz.

Ponownie na nią popatrzyłem, gdy dotknęła swojego policzka.

– Dostałam w twarz za to, że tylko zasugerowałam, że jesteś dla mnie miły. Tej blondynce wcale się to nie spodobało.

Po tych słowach podeszła do ogniska.

– Ach, czyli stąd ta opuchlizna na twojej twarzy. – Zatem Blythe była o nią bardziej zazdrosna, niż przyznawała. – A czy twój cenny narzeczony został wliczony w te rachunki?

– Ze względu na Kadier... – Roznieciła patykiem ogień i nie dokończyła zdania. – To on jest tą połówką. A kto jest jeszcze u ciebie?

– Inigo – przyznałem.

– Ten z blizną?

Pokiwałem głową. W tak krótkim czasie zdążyła bardzo dużo zauważyć.

– No cóż, w takim razie mam nadzieję, że twój najlepszy przyjaciel nie zginął.

– Nigdy nie twierdziłem, że jest moim najlepszym przyjacielem.

– Skoro chcesz, żeby żył, to nim jest. A jeśli chcesz, by przeżyła blondynka, to znaczy, że ci na niej zależy. – Po chwili dodała: – Nie myśl, że się nie zorientowałam, że pominąłeś matkę.

Pominąłem? Spojrzałem w dół na swoją pelerynę. Nie, podarek nie wystarczy, by cofnąć lata zaniedbań. Byli też Griffin i Andre, i Sherwin... Chyba lepiej sobie radziłem z odcinaniem się od ludzi, niż myślałem.

– Podtrzymuję tę liczbę – oznajmiłem.

Pokręciła głową.

– Nie zdołam wyliczyć, co zrobiłabym, żeby móc spędzić godzinę w ramionach mojej matki. A ty swojej w ogóle nie potrzebujesz. Nie jestem w stanie tego zrozumieć.

– Może nie powinnaś mówić o mojej matce.

– Co? Czyli nagle zależy ci na kobiecie, której jeszcze pół minuty temu życzyłeś śmierci?

– Nie życzyłem jej śmierci! – upierałem się.

– Ależ tak! Czy tak można mówić o osobie, która sprowadziła cię na ten świat? Nawet jeśli uważasz, że jest okropna albo...

– Nie mów o mojej matce! – wrzasnąłem, a mój krzyk odbił się echem od ścian jaskini.

Annika zamilkła, ale nie na długo.

– Nie powiedziałam nic gorszego niż ty. A jeśli wziąć pod uwagę fakt, że ty zabiłeś moją matkę, to byłoby w miarę uczciwe, gdybym nienawidziła twojej do końca życia, prawda?

Doskoczyłem w kilku krokach do mojego miecza, złapałem go i ruszyłem do Anniki tak szybko, że nie miała czasu się przygotować. Mimo to na jej twarzy malował się spokój. Jak na obliczu jej matki w chwili śmierci. Jeszcze bardziej jej nienawidziłem.

– Zabiłbyś nieuzbrojoną kobietę? – Pokręciła głową. – Czyli jednak jesteś tchórzem, za którego zawsze cię uważałam.

Rzuciłem miecz i przysunąłem twarz do jej twarzy.

– Nie jestem tchórzem! Nie masz pojęcia, co musiałem zrobić, żeby wyzbyć się najmniejszych nawet przejawów tchórzostwa, a ty... – Powoli się odsunąłem i zacząłem się śmiać. Pewnie sprawiałem wrażenie, jakbym stracił rozum. W sumie trochę tak się czułem w tej chwili. Spojrzałem na nią dzikim wzrokiem. – Coś sobie uświadomiłem. Przecież mogę ci

o wszystkim opowiedzieć. Bo masz rację: jedno z nas umrze. Albo ty, i nigdy nie będziesz miała okazji zdradzić nikomu moich tajemnic, albo ja, więc nie będzie mnie obchodziło, czy mnie zawstydzisz po mojej śmierci. Wasza Wysokość, chcesz wiedzieć wszystko? Oto cała prawda.

Czułem się tak, jakby wszystkie mocno związane sznurki, które trzymały mnie w ryzach, nagle się poluzowały. I teraz Annika miała doświadczyć mojego gniewu.

– Mój nos nie ma takiego kształtu przez przypadek – powiedziałem, dotykając go palcem.
– Straciłem już rachubę, ile razy został złamany. Moja matka, którą mimo wszystko starałem się kochać, kilka razy była obecna przy tym, jak zadawano mi te ciosy, i nigdy nie zareagowała. Prawdopodobnie złamałem więcej kości, niż byłbym w stanie policzyć. Byłem kopany w brzuch, dźgany, cięty, uderzany w twarz tyle razy, że teraz, gdy coś takiego się dzieje, prawie tego nie czuję. Jak na przykład to – dodałem i wskazałem oko. – Ten prezent dostałem od Kawana dziś rano. Tylko on ma teraz odwagę zaryzykować. Bo ludzie zawsze się na tobie wyżywają, jeśli tylko zrozumieją, że jesteś słabszy. Ale czy wiesz, jak sprawić, by ludzie przestali źle cię traktować? Jakies pomysły?

Pokręciła głową. Wyglądała na przestraszona – i słusznie.

– Trzeba sprawić, by się ciebie bali – powiedziałem, a słowa spływały z moich ust. – Zabić kilka osób. A potem jeszcze więcej. – Spojrzałem na nią twardo. – Kiedy nadarzy się okazja uśmiercenia kogoś ważnego, nie można mieć skrupułów. Kiedy ktoś nie posłucha rozkazu, kiedy ktoś spojrzy na ciebie w niewłaściwy sposób, kiedy słońce nie świeci albo przeciwnie: świeci, zabijaj. I wtedy dwa razy się zastanowią, zanim w ogóle ruszą w twoją stronę. To jest sekret pozostania przy życiu.

– Dopilnowanie, by przy życiu nie pozostał nikt, kto mógłby cię skrzywdzić? – zapytała.

Pokręciłem głową.

– Dopilnowanie, by ludzie wiedzieli, że ci na nich nie zależy. Że nie zależy ci na niczym – wyjaśniłem. – Chcesz wiedzieć, kiedy moje życie zmieniło się na lepsze? Kiedy się poprawiło? Pewien samotny wilk z naszej armii, chcący zemścić się za śmierć mojego ojca, postanowił porwać jakąś kobietę i wrzucić ją do naszych lochów. Ale – kontynuowałem – nikt nie chciał mieć na rękach jej krwi. Do tej chwili zostałem już tyle razy pokonany, tyle razy! Dlaczego więc miałem im nie udowodnić, że nie jestem słabeuszem, za którego mnie uważali? – Uśmiechnął się ponuro. – Nie wiedziałem, kim ona jest, więc jakie to miało dla mnie znaczenie? Pozostali za bardzo bali się to zrobić, więc ja się tym zająłem.

Nie wzdrygnęła się ani nie odwróciła wzroku.

– Moja matka...

Zacząłem mówić już spokojniej, ale nadal z ogromną mocą:

– Odebrałem jej życie, by uratować swoje. Rozmawiałem z nią może przez dwadzieścia minut, próbowałem wyciągnąć z niej jakiegokolwiek przydatne informacje. Nie udało mi się to, więc złapałem miecz i ściałem jej głowę tak szybko i gładko, że nic nie poczuła. I zostałem za to pochwalony – poinformowałem ją, wskazując z dumą na swoją klatkę piersiową. – I do dziś prestiż tamtej chwili mi pomaga. Więc właściwie mam wobec twojej matki ogromny dług. To dzięki niej moje życie stało się nieco łatwiejsze niż wcześniej. I gdybym miał to zrobić po raz drugi, by uratować się z piekła, nie zawahałbym się ani chwili. Wyciągnęła mnie stamtąd i jestem jej za to wdzięczny.

Odszedłem od niej, osuwającej się po ścianie. Spojrzałem na deszcz. Nie mogłem stąd uciec. Chciałem, ale nie mogłem.

Annika została po drugiej stronie ogniska i wcale się nie ruszała, podczas gdy ja się wściekałem, dąsałem i chodziłem. Gdy wreszcie spojrzałem jej w oczy, zobaczyłem, że płyną z nich ciche łzy.

– W takim razie ja też chyba powinnam być wdzięczna.

CHOMIKO - WARNIA

ANNIKA

Przestań – powiedział ze złością. – Nie chcę twojej litości.

– Nie ofiarowuję ci litości – odparłam. Łzy płynęły teraz jedna za drugą. – Masz moje zrozumienie.

Na jego twarzy pojawił się wyraz niedowierzania.

– Skąd możesz wie...

Podniosłam rękę, a on ucichł.

– Obiecuj mi, że jedno z nas umrze.

Machnął rękami niemalże impertynencko.

– To jest nieuniknione.

– Obiecujesz?

– Tak.

Pokiwałam głową i zaczęłam podnosić rąbek sukienki, patrząc, jak jego oczy stają się coraz większe. Przysięgłam sobie, że tych blizn nie zobaczy nikt poza lekarzem, Noemi i moim mężem, ale gdybym nie pokazała ich Lennokswi, na pewno by mi nie uwierzył. Wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w całą moją nogę... aż dotarłam do tylnej części uda, a wyraz jego twarzy zmienił się w niedowierzenie.

– Co to, u licha, jest?

– Blizny – odparłam rzeczowym tonem, podeszłam do ściany obok ogniska i usiadłam.

– Kto? Jak?

Wyglądziłam suknię na kolanach, powtarzając sobie, że nie będę znowu płakać. Jeszcze nie.

– Po zaginięciu mojej matki ojciec się zmienił. Czasami jest stanowczym, ale czułym mężczyzną, którego znałam jako dziecko; czasami jest zupełnie inny. Ma napady gniewu. Od lat trzyma mnie pod kluczem, planuje mi życie... – westchnęłam. – Wiem, że chce dobrze. Ale kiedy oznajmił mi, że mam poślubić Nickolasa, nie zgodziłam się na to. Właściwie to wprost się sprzeciwiłam. To był jedyny raz w moim życiu, kiedy zajęłam stanowisko w jakiejś sprawie, podejrzewam więc, że ojciec nie miał pojęcia, co z tym zrobić. Trzeba mu przyznać, że nie wpadł we wściekłość od razu. Przychodził do mnie i się ze mną kłócił. Chciał mnie przekupić. Obiecywał mi wszystko. Ale ja wciąż się nie zgadzałam. To nie tak, że nie wiedziałam, że i tak ze sobą skończymy; słyszałam o tym już w dzieciństwie. Wyjście za Nickolasa jest korzystne dla wszystkich, musiałam więc to zaakceptować – tłumaczyłam. – Ale nie umiałam. Pokłóciliśmy się, a on mnie popchnął. Wpadłam na szklany stół i... – westchnęłam. – Wyglądał, jakby było mu żal, ale nigdy mnie nie przeprosił. Kiedy wydobrałam i wyszłam do ludzi, okazało się, że załatwiono już wszystko w moim imieniu. I tamtego wieczoru byłam już zaręczona. – Otarłam łzy. – Wiem, że to był wypadek, i wiem, że ojciec ustalił te zasady, bo boi się mnie stracić. Cały czas sobie o tym przypominam, gdy wydaje mi się, że nie dam rady mu wybaczyć. Czasami jestem bardziej smutna niż zła. Mimo że ojciec wciąż żyje, mam poczucie, jakby oboje rodzice odeszli.

W końcu zaryzykowałam spojrzenie na Lennoksa. Wydawało mi się, że widzę smutek w jego oczach.

– Kiedy lekarz wyciągał szkło, powiedział, że gdybym była posłuszna, to nic by się nie stało – musiałam przerwać. – Tak się na niego wściekłam, że w tamtej chwili miałam ochotę go zabić. Nie zrobiłabym tego, ale o tym myślałam. Zapraǳnęłam kogoś skrzywdzić, by mój ból trochę zelżał. Obawiam się więc, że nie wolno mi cię oceniać. – Wytarłam wilgoć nad ustami i na

policzkach i dodałam: – Nie jestem w stanie ci powiedzieć, jak strasznie boję się nocy poślubnej. Jak wyjaśnię mężowi te blizny? Jestem księżniczką. Nie mogę... – Pokręciłam głową. – Mam nadzieję, że nie będziesz miał mi tego za złe, ale jeśli wyjdę stąd żywa, zamierzam powiedzieć, że mnie torturowałeś.

W jego oczach pojawił się niezaprzeczalny ból, a gdy się odezwał, w głosie zabrzmiało bezbrzeżne rozczarowanie:

– Pewne jest to, że nikt w ciebie nie zwątpi.

– Racja.

Przez chwilę nie było słyhać nic poza szumem deszczu i trzaskiem ognia. Następnie Lennox trochę się do mnie przysunął.

– Słuchaj. Po tym, jak cię zabiję, będę miał dużo wolnego czasu, więc jeśli dasz mi listę nazwisk, mogę dopilnować, by ten lekarz też zginął. I Nickolas, jeśli chcesz. Osobiście nie mogę go znieść.

Naburmuszyłam się.

– Nie znasz go.

– Nie o to chodzi.

Mimo smutku zaczęłam się śmiać. Nie był to jasny ani piękny śmiech i zdecydowanie nie przypominał delikatnego chichotu właściwego księżniczce. Był naturalny, jak nadzieja pośród braku możliwości.

– Po pierwsze, ten lekarz został już usunięty ze swojego stanowiska, więc nawet nie wiem, gdzie teraz przebywa. Po drugie, Nickolas jest... męczący, ale nie zasługuje na śmierć. A po trzecie, nie chcę, żebyś kogokolwiek zabijał. Chcę umieć im wybaczyć. Tak właśnie zrobiłaby moja matka.

Odpowiedział tak cicho, że ledwie go usłyszałam:

– Wiem.

Nie byłam gotowa spytać skąd.

– Anniko, istnieją gorsze rzeczy niż zabicie kogoś. Z pewnością o tym wiesz.

Wzruszyłam ramionami.

– Tyle że śmierć jest taka ostateczna... Każda nadzieja, każda ambicja, każdy plan... wszystko przepada. Mnie i tobie skradziono godność. Musiałam przetrwać. To wszystko sprawiało mi taki ból, że z trudem oddychałam. Ale czy odebranie nam szansy na lepsze życie nie byłoby gorsze?

Szturchnął ogień kijem i odparł smutno:

– Czy nasza nadzieja już nie zniknęła? Zastanów się nad tym. Jeśli wygracie tę wojnę, zatrzymacie królestwo i wyjdiesz za mąż za człowieka, którym gardzisz, podczas gdy ja wrócę do cienia. Jeśli ja wygram, twój kraj przestanie istnieć. Nie będziesz miała dokąd pójść. A ja będę musiał albo poprzeć Kawana, albo dodać kolejne imię do długiej listy ludzi, którzy stracili życie z moich rąk. Jaka jest naprawdę nadzieja dla każdego z nas?

– Na bankietach jesteś pewnie duszą towarzystwa – odparłam zirytowana.

Zaśmiał się.

– Rzadko urządzamy bankiety.

– Więc jaki to ma sens?! – krzyknęłam. – Po co się tak trudzić z odzyskaniem czegoś, co uważacie za swoje, skoro nie potraficie świętować?

– Po pierwsze, to jest nasze bez najmniejszych wątpliwości. Po drugie, mam własny sposób na upamiętnianie wydarzeń, zarówno tych dobrych, jak i tych złych.

Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– No dobrze. Powiedz. W jaki sposób świętujesz?

Wyprostował się.

– Jeśli oboje przeżyjemy, to kiedyś ci pokażę.

– Nie. Jedno z nas musi umrzeć. Tylko dzięki temu usłyszałeś prawdę, pamiętasz? Więc śmierć albo nic.

– No dobrze. Śmierć albo nic – mruknął z uśmiechem.

Westchnęłam sfrustrowana. Lennox był zbyt ludzki, bym go mogła nienawidzić. W rzeczywistości ta rozmowa, która powinna być dla mnie zawstydzająca, a wręcz bolesna, okazała się tak uspokajająca, że miałam nadzieję, iż ulewa potrwa jeszcze kilka godzin.

– Nie wygląda na to, żebym mógł cię już zabić. Masz jeszcze tajemnice, które chcesz mi zdradzić?

– Właściwie to mam pytanie.

Skrzywił się, ale przy tym uśmiechnął.

– Zaczyna się.

– Opowiedz mi o swojej dziewczynie.

Jego uśmiech zniknął.

– Mówiłem ci już, że to nie jest moja dziewczyna.

– Jaka ona jest? Poza tym, że naprawdę świetnie wychodzi jej zadawanie bólu.

W ogóle nie zwrócił uwagi na to, co powiedziałam. Zwiesił ramiona i zaczął rozglądać się po jaskini, tak jakby słowa, których szukał, zostały wyryte na ścianach gdzieś między tymi nieczytelnymi kreskami.

– Blythe jest inteligentna. I zdeterminowana. Doceniam, że jej na mnie zależy. Bardzo możliwe, że jest dosłownie jedyną osobą na świecie, która o mnie dba. Więc nie chodzi o to, że jest z nią coś nie tak. Ona po prostu... jest...

– Samym krzemieniem, ale bez rozpałki? – odpowiedziałam.

Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Tak. Właśnie. – Oparł się o ścianę i zrobił minę, jakby ktoś zdjął z jego ramion ogromny ciężar. – Nigdy nie wiedziałem, jak to określić.

– Cieszę się, że mogłam pomóc. Ale wrócisz do niej, jeśli przeżyła?

Westchnął.

– Chyba tak.

Zachichotałam. W pewnym sensie polubiłam tę dziewczynę. Zastanawiałam się, jak wyglądałby świat, gdybyśmy mogły się zaprzyjaźnić. Niestety, taki świat nie istniał.

– A ty? Opowiedz mi o Nickolasie.

Wysunęłam język jak dziecko, a on zaczął się śmiać.

– Jestem teraz przekonana, że mu na mnie zależy, przynajmniej w jakimś stopniu – przyznałam niechętnie. – Ale patrzę na niego i nic nie czuję. Chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo jest arogancki. I do tego taki poważny.

– No cóż, ja też jestem poważny – odpowiedział.

– Ale to nie to samo. Nickolas jest jak... No cóż, jeśli Blythe jest samym krzemieniem bez rozpałki, to on jest wodą, która potrafi zgasić każdą iskrę.

– To jak w takim razie on za tobą nadaża? – spytał. – Przecież ty cała jesteś z ognia.

Cała z ognia. Hm.

– Nie nadaża. Jest albo przede mną i ustawia mur, żeby mnie zatrzymać, albo daleko z tyłu i próbuje mnie dogonić. Nigdy nie byliśmy po tej samej stronie w tym samym czasie... I to mnie załamuje. – Proszę. Powiedziałam to.

– Obawiam się, że to załatwia sprawę – rzekł bardzo oficjalnie. – Przesunę go na szczyt mojej listy osób do zabicia.

Spojrzałam wściekle.

– Nie. Żadnych list osób do zabicia.

– Ale tylko to mam – odparł, wyraźnie się teraz ze mną drocząc.

– Bzdury. Potrzebujesz w swoim życiu czegoś znacznie bardziej uspokajającego. Mój brat zajmuje się haftem, może sprawdziłoby się to również w twoim przypadku?

Zaśmiał się ostrożnie.

– Haftem? Chyba żartujesz!

– Wcale nie.

– Haftowanie, ha, ha – chichotał.

Siedzieliśmy obok siebie, obserwując ogień. Nie mogłam nie zauważyć, jak blisko mnie się znajdował. I że – choć to może bardzo nierozważne – nie czułam przed nim strachu.

CHOMIKO - WARNIA

LENNOX

Myślisz, że jest już jutro? Wiesz, co mam na myśli.

Annika się uśmiechnęła.

– Bo ja myślę, że jest już jutro. A przynajmniej po północy. Jak sądzisz? – westchnąłem ciężko. – W takim razie mamy już Matraleit.

– Matraleit?

– Święto. Dla moich ludzi.

– Och. – Odwróciła wzrok i niemal wyglądała na zawstydzoną. – Co to za święto?

– Z okazji pierwszego ślubu – odparłem ze smutnym uśmiechem. – Historia mówi, że nasi ludzie pochodzą od pierwszego mężczyzny i kobiety, którzy stąpali po ziemi. Żyli w różnych miejscach i wędrowali samotnie po ziemi. Kiedy się odnaleźli, nie było w nich strachu ani trwogi. Natychmiast się w sobie zakochali i wzięli ślub na kopule skały tak doskonałej i okrągłej, że wyglądała jak kamienne słońce wyrastające z ziemi. I nasi ludzie od nich pochodzą – wyjaśniłem.

– A jak świętujecie? – spytała.

Pomyślałem o bransoletce od Blythe.

– Chodzi o łączenie się miłości i tworzenie rodzin, o tworzenie więzi. Ludzie robią więc bransoletki i zostawiają je dla ukochanej osoby. Muszą one być plecione – dodałem i odwróciłem się, by podkreślić wagę swoich słów. – Jeśli bransoletka została wyrzeźbiona z drewna lub składa się tylko z jednego sznurka, to przynosi pecha. Jeśli kiedykolwiek dostaniesz bransoletkę na Matraleit i nie będzie ona pleciona, musisz natychmiast ją wyrzucić!

Zaczęła się śmiać.

– Rozumiem. Co jeszcze? – Podciągnęła kolana, oparła na nich ręce i spojrzała na mnie ze szczerym zaciekawieniem.

Uświadomiłem sobie, że mimowolnie się uśmiecham, i mówiłem dalej:

– Spożywamy konkretne potrawy. No i jest taniec – zacząłem. – Taki szczególny, dla par.

– Naprawdę?

Pokiwałem głową, nadal się uśmiechając.

– Mówi się, że kiedyś wracaliśmy do kamienia, tego, przy którym poznali się pierwsi ludzie, i pary tańczyły wokół niego.

– To naprawdę piękne – powiedziała z tęsknotą w głosie. Rozglądała się po jaskini. – Ponieważ prawdopodobnie cię zabiję... – zaczęła, a w jej głosie dzwięczały wesołe nuty.

Zacząłem się śmiać.

– No dalej, dalej. Zabijesz mnie i...?

– Może powinieneś świętować ten ostatni raz. Czy nauczysz mnie tego tańca, jeśli obiecuję, że nigdy nikomu go nie pokażę?

Nie tak wyobrażałem sobie spędzanie z nią czasu, doszedłem jednak do wniosku, że nie mam nic lepszego do roboty.

– Pewnie.

Odepchnąłem się od podłogi i otrzepałem spodnie. Annika dołączyła do mnie po drugiej stronie ogniska.

– Stajemy naprzeciwko siebie i się kłaniamy – poinstruowałem ją.

– Jeśli to tylko sprytna sztuczka, by skłonić mnie do złożenia ci pokłonu, zabiję cię na miejscu – ostrzegła.

– Nie, nie – przysiągłem z uśmiechem. – Tak tańczymy. Następnie zwijasz prawą dłoń

przy uchu partnera. – Położyłem rękę na boku jej głowy, a ona przyłożyła swoją przy mojej. Byliśmy tak blisko. Tak łatwo byłoby po prostu zakończyć jej życie, pozbyć się jej. Ale nie byłem jeszcze na to gotowy. – Bardzo dobrze. Teraz robisz trzy kroki po okręgu w lewo. W porządku, teraz zmień ręce i wróć w drugą stronę.

– Dobrze to robisz? – zapytała, patrząc mi w oczy. Była w nich ufność.

– Tak. Teraz cofnij się tak, by twój nadgarstek trafił na mój. Dobrze. Teraz znowu musimy chodzić w kółku.

– Kręci mi się w głowie.

– I o to właśnie chodzi. To ma być wiązanie węzła, łączenie się ze sobą, pamiętasz? Gdy już tu jesteś, kładziesz drugą rękę w poprzek, tak że nasze ręce są splecione. Tak po prostu. A potem ja ciebie obracam.

Kilka razy powtórzyliśmy kroki i byłem zaskoczony, że dziewczyna dotyka mnie bez najmniejszego problemu. Nie wzdrygnęła się pod wpływem mojej bliskości ani nie skomentowała zniszczonych dłoni. Po prostu mnie trzymała, gdy ją prowadziłem.

– Dobrze – rzekłem. – Dum, da-da, dum, potem obrót, dum, da-da, dum i krok.

Uśmiech nie zniknął jej z twarzy, nawet gdy zwiększyłem tempo. Nic dziwnego, że potrafiła tak zwinnie poruszać się z mieczem. Tańczyliśmy przez chwilę, aż wreszcie zapomniała o jednym kroku i nadepnęła mi na stopę.

– Auć! – krzyknąłem i zgąłem się wpół.

– Przepraszam! – odpowiedziała ze śmiechem.

To wszystko było tak niewinne, tak absurdalne w naszej sytuacji, że ja też się roześmiałem. Nie śmiałem się tak od lat, głęboko, prawdziwie. Mocno zaciskałem powieki. Śmiałem się, bo wiedziałem, że nikt się o tym nie dowie. A także dlatego, że w tej jaskini czułem się wolny.

Kiedy wstałem, ocierając łzy, zobaczyłem, że Annika wygląda, jakby wszystkie gwiazdy spadły z nieba.

– Co się stało?

– Nic... Wydawało mi się, że coś słyszałam. Nieważne. – Jej twarz była pełna oczekiwania, nadziei.

– No, poza zakończeniem spisałaś się wprost znakomicie – zauważyłem.

Oblała się rumieńcem.

– Jesteś dobrym nauczycielem. – Odsunęła się i wróciła do ogniska.

W ciszy rozmyślałem o wielu sprawach, a Annika rysowała palcem po ziemi. Chyba nie denerwowała się tym, że jestem tak blisko niej.

I to było dla mnie kolejne przerażające doświadczenie: przebywałem z nią sam na sam w takiej ciszy i wcale nie czułem się z tym źle.

I tak siedzieliśmy, od czasu do czasu dorzucając do ognia. Cały czas się zastanawiałem, co chodzi jej po głowie. Wreszcie westchnęła i sięgnęła do sakwy przy pasie.

– Poddaję się – powiedziała i wyciągnęła coś, co wyglądało jak okrągły, twardy chleb. Bardzo ostrożnie przełamała go na pół. Kawałek wyciągnęła w moją stronę. – Zjadłam jeden jeszcze w Kadierze i ostrzegam: to paskudztwo. Smacznego.

Zaśmiałem się i ugryzłem.

– Uch! Jakie to suche – wymamrotałem.

Zaczęła się śmiać.

– Wiem. Zakładam, że są zrobione tak, aby wytrzymać jakiś czas, ale już chyba ziemia jest smaczniejsza. – Pokręciła głową. – Tak bardzo starałam się być przygotowana na wszystko, nie miałam jednak pojęcia, że mój ojciec planuje atak, dopóki nie znaleźliśmy się na morzu.

– Nie powiedział ci?
Wskazała gestem swoją zabrudzoną białą suknię.
– Nie.
Czy ten człowiek w ogóle jej nie ufał?
– Cóż, gdy dorastasz w takich warunkach jak ja, uczysz się być gotowym na wszystko, więc wasze statki wcale mnie nie zaskoczyły – skłamałem.
Wytrzymała moje spojrzenie. Nie potrafiłem odczytać wyrazu jej oczu. Próbowałem rozszyfrować jej milczenie, ale nie byłem w stanie.
– Co? – spytała w końcu.
Odchrząknąłem w odpowiedzi.
– Kto uczył cię o konstelacjach? – zapytała.
Sprawiała wrażenie, jakby koniecznie chciała zmienić temat. Wsadziła do ust ostatni kęs twardego ni to chleba, ni ciastka i szybko strzepnęła rękę.
– Mój ojciec. To dzięki niemu znam się na gwiazdach i posiadam niewielką wiedzę na temat filozofii i religii. Matka skupiła się natomiast na pisaniu i muzyce. – Wzruszyłem ramionami. – Nie mam już z tego żadnego pożytku.
– Kiedy przestałeś się uczyć?
Przez chwilę myślałem.
– Obiecujesz, że jedno z nas umrze, prawda?
– Tak – odpowiedziała, a w jej oczach pojawiły się figlarne ogniki, które zupełnie nie pasowały do księżniczki.
Zachichotałem.
– No dobrze.
Odwróciłem się do niej, a ona przesunęła się w moją stronę. Nasze kolana dzieliły milimetry.
– Wszystko się skończyło, gdy znalazł nas Kawan.
Na jej czole pojawiła się cienka kreska.
– Znalazł?
Ugryzłem ostatni kęs, spojrzałem w ogień.
– Twoi ludzie nigdy o nas nie słyszeli, prawda?
Pokręciła głową.
– Zawsze mówiono mi, że było sześć klanów, że nasz klan je wszystkie zjednoczył i że to my prowadziliśmy wojnę przeciwko Kialandowi. A kiedy zwyciężyliśmy, nadaliśmy naszemu nowemu krajowi nazwę, która miała nas wszystkich połączyć, i od tego czasu żyjemy w dobrobycie i pokoju.
– Rzeczywiście zostaliśmy wymazani z historii – westchnąłem. – Dahraińska ludność była rozproszona od pokoleń. Kawan śledził plotki i nazwiska, starał się zebrać jak najwięcej naszych potomków. Nie wiedziałem o tym, ale nazwisko mojego ojca było jednym z niewielu godnych uwagi w naszej historii. Kawan był zachwycony faktem, że nas znalazł – opowiadałem.
– To również on odkrył zamek Vosino, opuszczony od wieków. Wciąż pamiętam ten zapach, kiedy się wprowadziliśmy. Zaczęliśmy trenować, planując, że pewnego dnia odbierzemy to, co nasze. Kiedy ojciec kładł mnie do łóżka, mówił mi, że pewnego dnia położę głowę tam, gdzie kiedyś spali nasi ludzie. – Przełknąłem ślinę i spojrzałem w podłogę. – A do tej pory nawet nie widziałem tego miejsca. – Przez chwilę milczałem, czując powagę tego bólu. Potem odchrząknąłem i wróciłem do opowiadania. – Po mniej więcej roku pojawiło się kilka osób, które szukały nowego miejsca do osiedlenia się. Po kilku nieurodzajnych latach na naszą ziemię niczyją przybyło ich jeszcze więcej. Wtedy dowiadawali się, że to miejsce jest już zajęte. Byli to

głodni, niewykształceni ludzie, za którymi najwyraźniej nikt nie tęsknił. Przyjęliśmy ich. Karmiliśmy ich, ubieraliśmy, uczyliśmy. Większość naszej armii stanowią ci, którzy zostali odtrąceni przez własny kraj.

Zastanowiła się nad tym.

– Podoba mi się idea przygarniania ludzi, którzy czują, że nie mają domu. Gdyby waszym ostatecznym celem nie było zajęcie mojego domu, tobym was podziwiała.

Nie wiedziałem, co jej odpowiedzieć. Zmieniłem temat.

– A ty? Kto uczył cię o gwiazdach?

– Och. Sama się nauczyłam – przyznała z uśmiechem. – Spędzałam dużo czasu w naszej bibliotece i uczyłam się rzeczy, których chciałam. W ten sposób poznałam nazwy gwiazd. I tylko dzięki temu umiem używać krzesiwa. Zaczęłam też walczyć mieczem, a potem dowiedział się o tym Escalus i przejął szkolenie mnie. – Na chwilę odwróciła wzrok, wyglądała na zawstydzoną. – Pewnego razu przez przypadek go zraniłam. Mój ojciec się dowiedział i zakazał mi treningów.

Uśmiechnąłem się.

– Ale to was nie powstrzymało.

Pokręciła głową, cały czas się uśmiechając.

– Escalus ćwiczy ze mną kilka razy w tygodniu, a miecz trzymam ukryty pod łóżkiem na kołkach, które sama potajemnie tam umieściłam.

Każde słowo z jej ust było jak przetarcie oczu po długiej nocy i obserwowanie, jak świat nabiera ostrości.

– Jesteś najdziwniejszą księżniczką, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Zaczęła się śmiać.

– A znasz więcej niż jedną?

– Nie – przyznałem. – Ale nigdy nie słyszałem o takiej, która odmawia wykonania bezpośrednich rozkazów, uczy się tego, czego chce, a potem, dla zabawy, opanowuje otwieranie zamków.

– Ach. Tę umiejętność zawdzięczam Rhettowi.

Z jakiegoś powodu mój uśmiech zniknął.

– Kim jest Rhett?

– Bibliotekarzem. Ale znałam go już wtedy, gdy zaczynał jako stajenny. Moja mama chciała, żebym miała szerokie grono przyjaciół, pewnie dlatego Noemi jest bardziej moją siostrą niż służącą. W każdym razie Rhett bardzo dużo mnie nauczył. Czuję się za niego odpowiedzialna.

Zrobiła minę, jakby właśnie coś sobie uświadomiła.

– Jesteście sobie bliscy?

– W pewnym sensie. Tak jak ty jesteś w takiej sytuacji, że ludzie mogą nie chcieć z tobą przebywać, bo mają już pewną opinię na twój temat, tak wszyscy chcą być blisko mnie. A Rhett nie zwraca na to uwagi.

To miało sens. Skoro każdy chciał być blisko niej z powodu korony, to oczywiste, że żywiła uczucia do kogoś, kto chciał jej mimo korony.

– Myślisz, że można pić tę wodę? – zapytała, wskazując deszcz.

– Woda, która pada, powinna być zdatna do picia.

– To dobrze. – Zerwała się z miejsca i podeszła do wyjścia z jaskini. Potem spojrzała przez ramię, zadając pytanie, w którym pobrzmiwała nutka rozkazu: – Idziesz?

No cóż, należała do rodziny królewskiej, prawda?

– Tak, Wasza Wysokość.

Siła deszczu spychała jej dłonie, gdy próbowała zebrać w nie wodę. Wystawiłem własne,

ale ulewa była tak intensywna, że nie udało mi się oprzeć jej sile. Podłożyłem moje dłonie pod jej. To wystarczyło, żeby nabrać wody. Annika na chwilę zamarła i wpatrywała się w nasze dłonie – jej zostały połknięte przez moje. W końcu przyłożyła usta do tak utworzonej czarki i siorbnęła wodę w cudownie niekobiecy sposób. Następnie obmyła twarz.

– Jak wyglądam? – spytała.

„Na pełną nadziei. Potarganą. Jeszcze piękniejszą niż twoja matka” – pomyślałem, a głośno odparłem:

– Mniej więcej tak samo jak wcześniej.

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Kiedy skończyła, bez słowa wsunęła swoje dłonie pod moje i wystawiła je na deszcz, żebym sam mógł się napić. Nie była aż tak silna, ale nasze ręce zrobiły razem więcej, niż mogłyby zrobić osobno. To dziwne uczucie, gdy ktoś mnie tak swobodnie dotykał, ale po raz pierwszy zupełnie mi to nie przeszkadzało. W sumie było nawet miłe.

Napiłem się i poczułem o niebo lepiej. Poszedłem w jej ślady i przejechałem mokrą dłonią po twarzy.

Nie zwracała już na mnie uwagi, wracała do ogniska, żeby ogrzać ręce. Po chwili zrobiła trzy kroki w lewo z dłonią w powietrzu, jakby muskała nią policzek partnera. Patrzyłem, jak leniwie powtarza taniec, którego ją nauczyłem, poruszając się tak, jakby ta ciemna jaskinia była salą balową. Na jej ustach pojawił się cień uśmiechu.

I pomyślałem, że na tym świecie może nie być nic bardziej niebezpiecznego niż ta dziewczyna.

ANNIKA

Wmówiłam sobie, że to, co słyszę, to odgłos deszczu, czegoś rozbijającego się o skały lub walącego się drzewa. A może jeszcze coś innego. Właściwie to jeśli wziąć pod uwagę sytuację, w jakiej się znaleźliśmy, miało to sens. Ale za każdym razem, gdy Lennox się uśmiechał, dotykał mnie lub choćby patrzył w określony sposób, ja znów to słyszałam.

Dźwięk tysiąca uderzeń serca.

W jego echu o wiele wyraźniej słyszałam swoją miłość do brata, tak czystą i pełną nadziei, a nawet miłość do ojca, złamaną i powolną, ale wciąż obecną. Była w nim także moja miłość do Noemi, przesywająco słodka i cały czas dokarmiana. I miłość do Rhetta – tak łagodna, obejmująca mnie całą. Pojawiła się w niej nutka zobowiązania, co mnie zaskoczyło.

Ale głośniejsza od tego wszystkiego była bolesna pewność, że wreszcie poczułam miłość, o której czytałam w setkach książek; przytłaczającą i miażdżącą wagę prawdziwej miłości. I żywiłam ją wobec jedynej osoby, której nigdy nie mogłam mieć.

Przełknęłam ślinę.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Znów bawiłam się dziurą w sukni. – Ale nie wiem, czy chcesz to usłyszeć.

Schylił się, żebym go widziała.

– Wydaje mi się, że w tej chwili żadne z nas nie może mieć tajemnic. Poza tym i tak zamierzam cię zabić, więc równie dobrze możesz to powiedzieć, póki możesz.

Uśmiechnął się z wahaniem, ja też. Spojrzałam mu w oczy. To nie była twarz mordercy.

– Po naszej rozmowie w lochu coś mnie zaciekało. Poszłam więc do biblioteki i wyciągnęłam raporty z procesu twojego ojca.

– Co? – Złapał mnie i odwrócił w swoją stronę. – Są jakieś raporty?

Pokiwałam głową.

– Bardzo krótkie. Ale jeśli nie chcesz o tym słyszeć, nie powiem nic więcej.

– Nie! Proszę, powiedz. Co tam napisano? Co się stało?

Czułam, że drzę, bojąc się konsekwencji tego wyznania.

– Z notatek wynika, że podczas rozprawy rozprawie był spokojny. Nie podał swojego wieku ani nie wspomniał o swojej rodzinie. Myślę, że chciał zachować was w tajemnicy, żeby was chronić.

Spojrzał w ziemię.

– Mam przestać?

Przełknął ślinę.

– Nie. Chcę to usłyszeć.

– Z raportów wynika też, że powiedział: „Nie mamy nazwisk”, więc nazwali go Jago Samotnym.

Lennox bawił się obszyciem mojej sukni.

– To prawda. Przestaliśmy ich używać w imię jedności. Jeśli ktoś do nas dołącza i ma już jakieś nazwisko, zostaje ono zmienione. W zamku Vosino każda osoba ma inne imię.

– Och. – Nie wiedziałam, co na to powiedzieć. – On... przyznał się do próby zamordowania mojego ojca. Ława przysięgłych chciała go powiesić, potem zdjąć ciało i poćwiartować.

Dłoń Lennoksa zacisnęła się na mojej sukni.

– W notatkach napisano, że mój ojciec się za nim wstawił i rozkazał, że to ma być szybka śmierć, czyli ścięcie – dodałam zaraz.

Na myśl o tym jego warga zadrżała.

– Przepraszam. Tylko... tylko tyle wiem.

Pokiwał głową, przez chwilę ciężko oddychał.

– Kawan lubi wysyłać nas na misje, żebyśmy mogli udowodnić naszą lojalność wobec sprawy. Do zadań mojego ojca należała wyprawa do waszego pałacu. Nie wiem, dlaczego posunął się tak daleko; to w ogóle nie było do niego podobne. Mam tyle pytań, których nie mogę zadać Kawanowi, a ojciec też mi na nie już nie odpowie. Chyba... Chyba nigdy się tego nie dowiem. – Spojrzał na mnie. – Twój ojciec naprawdę zmienił wyrok?

– Tak, ale wygląda na to, że to była sugestia mojej matki.

Teraz jego usta drżały.

– Prawie odebrał jej męża, a mimo to...

Miałam nadzieję, że przyniosę Lennoksowi spokój. Był to jedyny prezent, jaki mogłam mu dać. Wiedziałam, że wkrótce przestanie padać, wyjdziemy stąd i wszędzie znowu zapanuje chaos. Chciałam, żeby poczuł spokój, zanim się to wszystko skończy.

– Okłamałem cię – szepnął.

– Co?

– Nie zrobiłbym tego raz jeszcze. Gdybym dostał kolejną szansę, spróbowałbym ją stamtąd wydostać. – Spojrzał mi w oczy. – Twoja matka... popatrzyła na mnie i powiedziała: „Jesteś tylko dzieckiem. Nie powinieneś dźwigać tego ciężaru na swoich barkach przez resztę życia. Niech wejdzie tu ktoś inny”. Spodziewałem się, że będzie błagać o swoje życie, ale zamiast tego błagała o moje. Wiedziała, co się święci, i bardzo ją to smuciło. Ostatecznie to ona mnie chciała uratować. – Oddychał teraz szybko, jakby boleśnie. – Ja nawet nie znałem jej imienia, nie chciała podać żadnych informacji, żeby chronić rodzinę. Płakała, ale się nie poddała. Anniko, jesteś tak bardzo do niej podobna...

Słyszałam te słowa tysiące razy, lecz nigdy nie wierzyłam w nie tak bardzo jak teraz.

– Wszedłem tam... – musiał przerwać i otrzeć łzy. Miał czerwoną twarz. – Kazałem jej uklęknąć. Nie stawiała żadnego oporu. Powiedziała: „Och, Escalusie. Och, Anniko”. To były jej ostatnie słowa. Wydawało mi się, że modli się w języku, którego nie znam.

I wtedy ja też się rozplakałam. Tylko tyle mogłam się dowiedzieć, tylko tyle zostało do opowiedzenia. Teraz miałam zamiar po prostu pielęgnować w sobie pamięć o tym, że matka kochała mnie do ostatniego tchnienia.

– Musisz wiedzieć, że jej śmierć nastąpiła szybko – dodał natychmiast. – Nic nie poczuła, a ja obchodziłem się z nią bardzo ostrożnie. I... – teraz już krzyczał, rozpadał się. – Przepraszam. Tak strasznie, strasznie przepraszam. Tak jak powiedziała: już zawsze będę w sobie nosić brzemień mojego uczynku. Zasłużyłem sobie na to... ale musisz wiedzieć, że żałuję tego każdego dnia. Nie zrobiłbym tego ponownie, Anniko. Nawet gdyby oznaczało to spędzenie reszty życia w innym rodzaju piekła, nie zrobiłbym. Musisz to wiedzieć. Tak strasznie przepraszam. – Schował głowę w dłoniach.

Aż nazbyt wyraźnie widziałam, że go to zniszczyło. Wcześniej zażartował, że jest nawiedzony; rzeczywiście tak było.

I nagle zrozumiałam, co muszę zrobić – znaleźć w sobie to, co najlepsze z mojej matki, i dać Lennoksowi. Potrzebował tego bardziej niż czegokolwiek innego.

Położyłam dłoń na jego policzku, spodziewając się, że się cofnie. Nie zrobił tego. Czekałam, gdy ocierał łzy. Wyglądał na zawstydzonego, choć niepotrzebnie. Musiał dusić w sobie te uczucia i przeżycia przez wiele lat.

– Lennox. Lennox, spójrz na mnie. Proszę.

Po dłuższej chwili odzyskał oddech. Wreszcie podniósł wzrok, jego lśniąca niebieskie

oczy miały czerwone obwódki. Wyobrażałam sobie, że moje wyglądają tak jak jego.

– Wybaczam ci. Całkowicie. Dobrowolnie. Wybaczam ci.

Przez dłuższą chwilę patrzył mi w oczy. Och, byłam wplątana w to wszystko w najgorszy możliwy sposób, prawda?

– Znowu skłamałem – szepnął. – Nie zabiję cię. Od samego początku nie miałem takiego zamiaru. Nie zamierzam się w ten sposób mścić za to, co twoi ludzie zrobili moim. Ani za to, co spotkało mojego ojca – dodał po chwili. – Anniko, jestem tak zmęczony zabijaniem.

– O rety. No to koniec. Nie powierzę ci już żadnego sekretu – zażartowałam.

Uśmiechnął się.

– To chyba uczciwa cena. Ale nie musisz się martwić. I tak bym nikomu niczego nie powiedział.

– Dziękuję – odparłam i wreszcie opuściłam dłonie.

Wyprostował się trochę, odgarnął włosy z czoła.

– A ty? Nadal planujesz zabicie mnie?

Spojrzałam na tego chłopca – który w jakiś sposób, wbrew moim życzeniom, zawładnął moim sercem – i westchnęłam.

– No cóż, przy tym jest strasznie dużo roboty.

Uśmiechnął się i odwrócił do ognia. Jego ręka była oparta o moją.

– Zgadzasz się. Mnóstwo z tym pracy.

– A księżniczki nie pracują. Przynajmniej nie w taki sposób.

Słyszałam, jak jego oddech zwalnia, aż wreszcie się uspokoił. Czułam, jak jego ręka się rozluźnia. Zdradzanie tych wszystkich sekretów musiało powodować słodko-gorzkie uczucie.

Patrzyłam przed siebie, ale czułam na sobie jego wzrok. Zastanawiałam się, co widział, gdy na mnie patrzył.

Ale nie miało to większego znaczenia. Tak jak Lennox miałam pytania, których nigdy nie mogłam zadać.

LENNOX

Po raz pierwszy od lat mogłem zaczerpnąć powietrza pełną piersią. Moje ramiona stały się lżejsze. Zmieniły się też kolory w jaskini. Stałem się nowym człowiekiem.

Annika przeciągnęła kosmyk przez ramię i bawiła się jego końcem. Robiłem tak samo z puklem jej włosów, który schowałem w mojej komnacie. Zastanawiałem się, czy nie przeszkadzałoby jej, że go zachowałem.

– No więc, jak myślisz? – spytała nagle. – Która jest godzina? Druga nad ranem, trzecia?

– Chyba jakoś tak.

– Jak długo jeszcze może to trwać?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Przy tej ulewie i wietrze na łądzie nie jest bezpiecznie. Mam nadzieję, że inni znaleźli jakieś schronienie.

– W normalnych okolicznościach powiedziałabym, że Escalus da radę. Jest bardzo mądry. Ale został ranny...

Z trudem przełknąłem ślinę.

– Jestem pewien, że twój brat żyje. Jeśli ma choćby połowę twojej determinacji, to nie pokona go nic tak banalnego jak strzała.

– Mam nadzieję, że masz rację. I mam nadzieję, że twoi przyjaciele są bezpieczni.

Kiwnąłem głową sam do siebie.

– Też na to liczę. – Po chwili dodałem: – A czy powinienem mieć nadzieję, że Drogi Nickolas jest bezpieczny? Czy jeśli nie jest, oszczędzi ci to bólu serca?

Westchnęła.

– On musi żyć. Nasze małżeństwo wzmocni linię rodową, skonsoliduje władzę i utrzyma monarchię. Może nie powinnam ci tego mówić – dodała i uśmiechnęła się – ale taka jest prawda.

– Więc wyjdiesz za niego, mimo że go nie kochasz?

– Muszę. – W jej tonie słychać było gorzką nutę.

To właśnie wtedy zdałem sobie sprawę, że zapragnąłem jej, choć nie mogłem mieć. Zapragnąłem Anniki. Chciałem, by była moja. By na mnie spojrzała i nawet po tych wszystkich okropnych rzeczach, które zrobiłem, zobaczyła kogoś, z kim chce być. Moja nieokreślona pogarda dla Nickolasa od razu dała o sobie znać. Nie chciał stać obok niej z wysoko podniesioną głową, a przecież na nią zasługiwał. Ale ja chciałem.

– Czy mogę zadać ci niewiarygodnie niegrzeczne pytanie? – odważyłem się.

– Nie wiem. Ponieważ może się okazać, że oboje wyjdziemy stąd żywi, to nie wiem, czy teraz mogę wyznać ci prawdę – powiedziała, jednak z uśmiechem na twarzy.

– Czy mimo to mogę zapytać?

Pokiwała głową.

– Byłaś już kiedyś zakochana?

Spojrzała na mnie, a potem popatrzyła w dal. Obserwowałem, jak oblewa się rumieńcem.

– Większość z tego, co wiem o miłości, znalazłam na kartach książek. Wydaje mi się jednak, że kiedyś mogłam być zakochana – przyznała.

Poczułem, jak wszystkie moje nadzieje się rozpadają. Nie mówiła o mnie...

– Miałam dziesięć lat – zaczęła i uśmiechnęła się promiennie. – Ja i matka udałyśmy się w podróż. Zboczyłyśmy trochę z kursu i minęłyśmy mały domek na wsi. Jakaś kobieta trzepała rozwieszony na sznurku dywan, a jej mąż właśnie wyszedł z domu i wycierał ręce ścierką. A ich syn siedział na schodach z książką. Zbliżyłyśmy się do nich i mama zapytała o drogę. Nie mogłam oderwać oczu od tego chłopca. Tuż przed tym, jak wyruszyłyśmy w dalszą drogę, zerwał

się z miejsca, podbiegł do koszyka i wyciągnął dwa jabłka. Jedno dla mnie, drugie dla mamy. Podał mi jabłko, nasze palce się zetknęły, a on powiedział: „Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem” – zaśmiała się do siebie na to wspomnienie.

W moich uszach rozległo się jakieś dudnienie. To moje serce waliło.

– Ojciec go skarcił: „Synu, nie możesz mówić takich rzeczy obcej osobie”. A ja spojrzałam na niego i powiedziałam: „Ponieważ...”

– „...to prawda, może mówić, ile chce” – dokończyłem za nią.

Popatrzyła na mnie zdumiona. Sam ledwo mogłem w to uwierzyć.

– Lennox... Skąd...?

– Wiesz skąd.

W jej oczach stanęły łzy, patrzyła na mnie zachwycona.

– To ty jesteś tym chłopcem z jabłkiem? Od tamtego czasu opowiadam wszystkim tę historię o tobie.

– A ty jesteś dziewczynką na koniu. Od tamtej pory trzymam cię w tajemnicy.

Jej oczy wciąż lśniły od łez, ale uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– A więc to był twój ojciec – powiedziała. – Nie pamiętam jego twarzy, ale przypominam sobie jego uśmiech. Zrobił na mnie wrażenie.

– A to oznacza, że ja poznałem twoją matkę. Ale zupełnie nie pamiętam jej z tamtego dnia. Chyba byłem zbyt skupiony na tobie.

Musiałem się zarumienić. Miałem nadzieję, że Annika tego nie zauważyła.

– To wszystko trwało... ile, kilka minut? Nigdy jednak nie zapomniałam, jak się wtedy dzięki tobie poczułam.

Pokręciłem głową.

– Powinienem był się domyślić, że jesteś z rodziny królewskiej. Kto inny odpowiedziałby w ten sposób?

Zaczęła się śmiać.

– Wiem, wiem. Mam nadzieję, że przez te lata nabrałam trochę pokory.

– Nabrałaś – przyznałem. – Ale i tak widać, że pochodzisz z rodziny królewskiej. – Przełknąłem ślinę i wyznałem: – I nadal jesteś piękna.

Zacisnęła usta, tak jakby nie chciała się uśmiechnąć. To była przegrana bitwa.

Pragnąłem jej powiedzieć, że to coś znaczy. Że skoro tylko raz się zakochała – i to we mnie, to teraz powinna się nade mną zastanowić. Chciałem ją o to błagać.

I wtedy ziemia zadrżała.

ANNIKA

Co to? – wydyszałam.

Lennox zamarł na kilka sekund, położył dłonie płasko na dnie jaskini.

– Trzęsienie ziemi – powiedział. – Wstawaj.

Pobiegłam za nim do wejścia. Krzyknęłam, gdy upadłam, bo pod moimi stopami zatrzęsa się ziemia.

Złapał mnie i postawił na nogach. Spojrzał na mnie dzikimi oczami.

– Jeśli będzie to trwać zbyt długo, ta góra może pęknąć. I możemy zostać tu uwięzieni.

Musimy uciekać.

– Dokąd?

– Pamiętasz tamte drzewa? Staniemy obok tego pierwszego z nadzieją, że się nie przewróci. Złap mnie za rękę i nie puszczaj. Słyszysz mnie, Anniko?

Pokiwałam głową i spojrzałam na drzewo.

– To jest możliwe – mruknęłam.

– Ruszaj!

Pobiegł pierwszy, a gdy dotarliśmy do drzewa, postawił mnie między sobą a pniem.

Spojrzałam na jaskinię. Widziałam ją tylko dlatego, że nadal palił się w niej ogień.

Lennox gorączkowo rozglądał się w prawo i w lewo, zerkał w górę. Ziemia wciąż się ruszała. Chwyciłam się jedną ręką pnia, drugą Lennoksa. Cały czas patrzyłam na nasze schronienie z nadzieją, że uda nam się do niego wrócić. Bo tutaj z pewnością nie mieliśmy szans na przeżycie.

– Lennox! – Wskazałam lawinę skał, zawalającą właśnie niemal całe wejście do groty.

Wydawało mi się, że wciąż widzę lunę ognia, nie miałam jednak pewności, czy jest prawdziwa, czy to tylko wyobrażenie.

Lennox złapał mnie mocno i pociągnął w lewo. Poczułam kolejne drzenie, gdy jedno z drzew upadło tuż obok nas. Gdyby Lennox mnie nie odciągnął, mogłabym złamać nogę lub jeszcze gorzej. Ile razy mnie do tej pory uratował?

On zajął się wypatrywaniem niebezpieczeństwa, podczas gdy ja próbowałam dostrzec, czy nadal możemy wrócić do jaskini.

Ziemia zatrzęsa się nieco gwałtowniej, Lennox się potknął i na mnie wpadł. Wykorzystałam tę okazję i mocno go przytuliłam. Chciałam, żeby wiedział, że on chroni mnie, a ja jego.

To jedno mocniejsze szarpnięcie ziemi wydawało się wielkim finałem bardzo niepokojącego spektaklu i wreszcie podłoże przestało poruszać się pod moimi stopami.

Lennox trzymał mnie w ramionach, ja jego w swoich. Jeszcze przez chwilę trwaliśmy w bezruchu. Zaparło mi dech w piersiach zarówno ze strachu, jak i z ulgi. Było już po wszystkim, a my oboje jakimś cudem żyliśmy.

Spojrzał mi w oczy, deszcz spływał z jego potarganych włosów strumieniami. Jego pierś była przyciśnięta do mojej, a ja czułam, jak dziko wali mu serce. Obejrzał się za siebie.

– Nadal tam jest. – Wskazałam jaskinię. – Myślę, że możemy wrócić do środka.

– Ty widzisz lepiej. Prowadź – rzekł.

Wzięłam go za rękę i ruszyliśmy w stronę góry. Ziemia była usłana gałęziami i okruchami skał, które musieliśmy pokonać, po deszczu podłoże było grząskie. Ponieważ wejście było teraz bardzo ciasne, przeciskaliśmy się bokiem. Szukaliśmy pęknięć w skale: znaków, że nasza bezpieczna przystań może się rozpaść. Nie byłam ekspertką, ale moim zdaniem wszystko

wyglądało na nienaruszone.

Chciałam wejść głębiej, jednak Lennox mnie zatrzymał.

– Zdejmij mokre ubrania. Nie chcemy, żeby ziemia nasiąkła. Musimy mieć suche miejsce do spania, bo inaczej będziemy nie tylko głodni, lecz także chorzy.

Zdjął buty, a gdy to zrobił, wylała się z nich woda, która utworzyła niewielkie kałuże. W następnej kolejności zdjął koszulę. Działał szybko, układał wszystko najzgrabniej jak się dało, na szerokiej skale, która blokowała nam wejście. A ja zastygłam w przerażeniu, wpatrując się w mapę blizn na jego ciele.

– To naprawdę nie jest czas na nieśmiałość – skomentował, gdy nie ruszyłam się z miejsca. – Poza tym przecież widziałem cię już w bieliźnie. – Jego ton miał być żartobliwy, ale ja po prostu nie potrafiłam się roześmiać. – Sapnął, podszedł do mnie i zaczął ciągnąć za tasemki trzymające moją suknię. – To się nazywa szok – powiedział cicho. – Dzieje się tak, gdy przechodzisz coś przerażającego, a twój umysł nie wie, co z tym zrobić. Nic ci nie jest. Odpochnijemy i poczujesz się lepiej.

Pokręciłam głową, nie byłam w stanie zrobić nic więcej.

– To nie to – szepnęłam.

Jego dłonie wciąż się poruszały, luzowały sznurowania, uważając, by nie dotknąć mnie w żaden inny sposób.

– W takim razie co? – spytał, bez irytacji, bez przejęcia, po prostu z ciekawością.

Wskazałam jego pierś. Spuścił wzrok.

– Ach. – Cofnął ręce, nagle zrobił zakłopotaną minę. – Już się do nich przyzwyczaiłem. Ale dla kogoś obcego to pewnie... zaskakujące. – Cofnął się. – Rozbieraj się dalej.

Posłuchałam i rozpięłam suknię. Zsunęłam ją i położyłam na skale – tak jak on to uczynił ze swoim ubraniem.

– Buty – rozkazał.

Posłusznie podniosłam najpierw jedną, potem drugą nogę, żeby pomógł mi zdjąć obuwie. Położyłam dłonie na moich łydkach i oznajmiłam:

– Twoja bielizna jest w większości sucha, tak jak twoje pończochy, więc mogą zostać. – Musimy rozpalić większy ogień, żeby wystarczył na resztę nocy. I będziemy musieli usiąść blisko siebie. Możesz wziąć moją pelerynę. Chodź – dodał i wziął mnie za rękę. – Jesteś teraz w absolutnym szoku. Siadaj.

Posadził mnie przy ognisku i zarzucił na mnie swoją pelerynę.

Jeśli szok następuje wtedy, gdy zbyt wiele uczuć uderza jednocześnie w twoje serce i głowę, to z pewnością byłam zszokowana. Zakochałam się w Lennoksie. Teraz już to wiedziałam. Siedziałam oszołomiona, gdy on chodził po jaskini i zbierał patyki do ogniska. Gdy je rozpałił, ułożył obok nas więcej gałązek i liści i usiadł, choć nie tak blisko jak wcześniej.

– Jeśli pragniesz, żebym włożył z powrotem koszulę, zrobię to. Nie chcę, żebyś czuła się nieswojo.

– Nie o to chodzi – wymamrotałam i znalazłam w sobie siłę, by na niego spojrzeć. – Tylko że... – Podniosłam rękę i wskazałam długi, ukośny ślad na jego piersi. – Największa blizna jest po ranie, którą ja ci zadałam.

Spojrzał na nią.

– Jak myślisz, co czuję? – zapytał i bardzo delikatnie przejechał palcem po bliźnie na moim lewym ramieniu, tej, która została, gdy dokonał odwetu.

Westchnęłam.

– Nie jestem o nią zła. Choć wtedy było to przerażające, ten ślad przypomina mi, że miałam przynajmniej jedną przygodę w życiu.

– A ja nie mam pretensji o tę – wyznał, patrząc w dół. – To jedyne, co mnie z tobą łączy. Tysiąc uderzeń serca.

Co... co on chciał przez to powiedzieć?

– Cóż – dodał nieśmiało – to nie jest jedyna pamiątka, jaką mam po tobie. Ja... eee... zachowałem też pukiel, który ci obciąłem. Czasami, gdy jest mi źle, owijam go wokół palca. W ten sposób.

Sięgnął po mój nadal ociekający wodą kosmyk i pokazał mi, jak przeplata go między palcami.

Dziesięć tysięcy uderzeń serca.

– Ja zatrzymałam twoją pelerynę – wyznałam szeptem.

Podniósł wzrok, zdumiony.

– Przykrywam się nią w nocy. Pachnie oceanem, tobą...

– A twoje włosy pachną jak woda różana – dodał łagodnie.

Patrzyłam, jak te oczy, niebieskie niczym czyste niebo, spoglądają w dół na moje usta, a potem z powrotem w górę, pytając bez słów. Przysunął się bliżej i zapytał:

– Boisz się mnie?

Pokręciłam głową, nasze nosy się ze sobą zetknęły.

– Nie.

– Jeszcze nigdy nikogo nie kochałem – szepnął. – Trochę się boję.

– W takim razie oboje mamy ogromne szczęście, że jesteś bardzo dzielny.

Jego usta dotknęły moich. Dźwięk, który usłyszałam w sobie, był ogłuszający.

Wyciągnął rękę, położył mi ją na karku i bardzo ostrożnie mnie przytrzymał, a ja położyłam dłoń na jego piersi, bez wątplenia dotykając właśnie tej blizny, którą zostawiłam. Jego skóra była zimna, tak samo jak moja, ale czułam ciepło jego pocałunku.

Kiedy się od siebie odsunęliśmy i spojrzałam mu w oczy, zobaczyłam kogoś nowego. I po raz pierwszy od wejścia do jaskini poczułam prawdziwy strach.

Jedną rzeczą było to, że w tajemnicy się w nim kochałam, a drugą, że będę musiała wrócić do domu przepełniona wyłącznie bólem jego nieobecności. Ale zupełnie inną rzeczą było zmuszanie go do tego samego. I szalenie bałam się chwili, w której to nastąpi.

LENNOX

Ziemia się uspokoiła. Annika znalazła się w centrum mojego świata; najwyraźniej zawsze tam była.

Bez wahania poruszyła się, usiadła między moimi nogami i przykryła nas moją peleryną. Wtuliła się we mnie, odgarniając włosy, żeby mnie nie zamoczyć, a ja objąłem ją rękami. To było takie proste! Rozumiałem teraz, dlaczego ludzie zgadzali się, by ktoś inny miał kontrolę nad ich sercem. Mogłaby zrobić z nim, co tylko by chciała. Mogłaby rzucić je w ten huragan, a ja bym jej za to podziękował. Należałem do niej. Należałem do Anniki.

I nic nie można było z tym zrobić.

Została tak, trzymała głowę schowaną tuż pod moim podbródkiem. Wydawało mi się, że słucha uderzeń mojego serca. I zdałem sobie sprawę, że mimowolnie przesuwam kciukiem w górę i w dół jej ramienia.

– Lennoksie?

– Tak?

– Wiem, mówiłeś, że nie używasz już swojego nazwiska. Ale może je pamiętasz?

Uśmiechnąłem się. W jednej cudownej chwili byłem uradowany faktem, że ona zastanawia się nad moim nazwiskiem.

– Ossacrite.

– Lennox Ossacrite – powtórzyła. – A masz drugie imię? – Spojrzała na mnie pełna wyczekiwania.

Musiałem ją rozczarować.

– Nie. A ty?

– Kilka. Oszczędzę ci tego.

Zaśmiałem się, teraz dotykałem jej już obiema dłońmi. Czy kiedykolwiek zaznałem takiego spokoju?

– Jeśli to... – Zaczęła się wiercić, nie mogła spojrzeć mi w oczy. – Jeśli to tylko ja, to możesz mi powiedzieć – rzekła.

„To” mogło oznaczać tuzin rzeczy, wiedziałem jednak, że oznacza tylko jedną.

– Jestem twardsza, niż mogłoby się wydawać. Dam radę.

– Wiem już, jaka jesteś twarda. I wiem, że próbujesz dać mi jakieś wyjście z tej sytuacji. Ale ja tego nie potrzebuję, Anniko. – Przytuliłem ją mocniej. – Wydaje mi się, że to... przeznaczenie.

– To właśnie mnie przeraża. W książkach przeznaczenie pojawia się niezwykle rzadko. – Poczulem, jak głośno i długo wypuszcza z płuc powietrze. – Powiedz mi, że jest sposób. Daj mi nadzieję – poprosiła.

– To ty potrafisz wy dostać się z łańcuchów i lochów. Może to ty powinnaś dawać nadzieję.

Roześmiała się i podniosła głowę.

– Naprawdę chcesz, żebym to ja wykonała całą robotę? No dobrze.

A potem złapała mnie za szyję i pocałowała – tak jakby robiła to już tysiące razy, jakby wiedziała, że należą tylko do niej, do nikogo innego. Przyjąłem to z radością. Powitałem swój koniec.

Całowałem ją raz po raz, przewróciłem, gdy chichotała, wplotłem się w jej ramiona. Jeśli podłoże jaskini było zimne, to ja tego nie czułem. Przysunęliśmy się do siebie pod peleryną tak blisko, jak tylko mogliśmy.

– Co to jest? – zapytała, bo zauważyła haft na wewnętrznej stronie kołnierza: okrągłe godło z kwitnącą gałązką na środku. Nie poznałem kształtu liści, założyłem więc, że to tylko ozdoba.

– Sam się nad tym zastanawiałem. Ta peleryna należała do mojego ojca, otrzymałem ją dopiero niedawno. Może on też zajmował się haftem?

Uśmiechnęła się, a ja byłem zachwycony. Znalazłem nowy sposób na zabawę, rywalizację z samym sobą: ile razy w ciągu minuty wywołam uśmiech na twarzy Anniki? Na godzinę? Czy mógłbym to gdzieś spisać? A potem przebić? Mógłbym grać w tę grę do końca życia.

Przez długi czas leżeliśmy tak w milczeniu, trzymając się za ręce. Gładziła palcem zarost na mojej brodzie, ja bawiłem się jej długimi włosami. Zaczęło się robić ciepło, spojrzałem ponad jej ramieniem, by sprawdzić, czy deszcz nadal pada.

Nie wiedziałem, co będzie, gdy wreszcie przestanie lać.

– Mam jeszcze jedno pytanie – powiedziałem. – Możesz opowiedzieć mi o Dahrainie? Albo o Kadierze. Nazywaj go tak, jak chcesz. Powiedz mi, jak tam jest.

Uśmiechnęła się smutno.

– Pięknie. Wokół pałacu znajdują się równo i ładnie przystrzyżone trawniki oraz drzewa posadzone tak, by powstały między nimi ścieżki. A dalej ciągną się faliste równiny z mnóstwem gospodarstw – opowiadała. – Zimą w Kadierze pada śnieg, ale nigdy nie było zbyt mroźno. Wszystko wygląda po prostu jak pokryte szkłem. A gdy zima ustępuje miejsca wiosnie, zbcza zalewają kolory, kwiaty zapowiadają odrodzenie się ziemi. Jest tam mnóstwo przestrzeni i gdybym nie musiała mieszkać w pałacu, możliwe, że wybrałabym życie na wsi. – Na chwilę zamilkła. – Nie wiem, co mówią wasze opowieści i legendy, ale jeśli są dobre, to pewnie wszystkie są prawdziwe.

Poczułem, jak do moich oczu napływają łzy. Chciałem zobaczyć to, o czym mówiła. Chciałem odetchnąć tamtym powietrzem.

Annika położyła dłoń na moim policzku, próbowała mnie pocieszyć.

– Tak bardzo mi przykro – powiedziała. – Nie mam pojęcia, jak to naprawić.

– Nie wiem, czy istnieje prosta odpowiedź – odparłem.

– Istnieje. Coś oczywistego, co przegapiliśmy.

– Zawsze jesteś taką optymistką?

Uśmiechnęła się do mnie.

– Z reguły tak.

– Podoba mi się to. To dla mnie cudowna odmiana.

Jej ton stał się żartobliwy.

– Więc uważasz, że jesteśmy skazani na zagładę?

– Oczywiście – odparłem, starając się powstrzymać uśmiech, lecz bezskutecznie. – Wyruszyłem po coś z mojej ojczyzny, a wróciłem z tobą. Próbowałem cię przesłuchać, lecz uciekłaś. Ruszyłem do walki i zostałem osaczony. Przysiągłem, że cię zabiję, i cóż... Sama widzisz, jak dobrze mi to wychodzi.

Wybuchnęła śmiechem, a ja pomyślałem, że chciałbym zasypiać i budzić się przy jego wtórze.

– Jeśli to jakieś pocieszenie, to myślę, że zawodzisz, ale w dobrym kierunku.

Pokiwałem głową i przejechałem palcami po jej podbródku.

– Być może masz rację.

Jej powieki stawały się coraz cięższe. To była długa, trudna i niemal niemożliwa do wyobrażenia noc. Zaczęliśmy od walki, a zakończyliśmy ją w swoich ramionach.

- Możesz odpocząć – powiedziałem. – Jesteś bezpieczna.
- Wiem – szepnęła. – Po prostu nie chcę niczego przegapić.

Przysunąłem się, pocałowałem skórę tuż przy jej uchu i wymruczałem:

– Ale jeśli zaśniesz, może przyśnią ci się odpowiedzi na wszystkie nasze pytania. Jesteś bardzo mądrą dziewczyną.

- Naprawdę jestem – wymamrotała.

Zaśmiałem się i położyłem się twarzą do niej. Kreśliła dłońmi linie na moim ciele: obojczyk, blizna po walce, linia żuchwy. Ja trzymałem jej kosmyk, który wciąż opadał do przodu, przeplatałem go sobie przez palce. Zasnęła pierwsza. Obserwowałem ją i znalazłem pocieszenie w jej powolnych i miarowych oddechach.

- Nie śpisz? – szepnąłem.

Cisza.

– To dobrze. Bo jestem odważny, ale nawet ja mam swoje granice. – Zbliżyłem usta do jej ucha. – Kocham cię. Mimo tego, co się stało, i niezależnie od tego, co będzie dalej. Jestem beznadziejnie twój.

No i proszę. To było tyle. Teraz nie miałem już żadnych tajemnic.

ANNIKA

Obudziłam się, kiedy ktoś składał delikatne pocałunki na moim ramieniu. W nocy się przesunęłam i znalazłam się obok dogasającego ognia, Lennox cały czas mnie trzymał. Czułam jego ciepło na plecach i w talii, gdzie oplatał mnie ręką. Próbowałam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tak dobrze spałam. Nie pamiętałam też, kiedy czułam się tak szczęśliwa.

Lennox przestał mnie całować i trącił nosem moje włosy tuż za uchem.

– Skończyłeś? – spytałam.

– Badać skórę na twoim ramieniu. Najbardziej intryguje mnie miejsce tuż za uchem, dlatego poświęcam mu teraz całą uwagę. Tak jak twoim nadgarstkom, są następne na mojej liście.

Zachichotałam.

– Gdy już tam będziesz, nie omieszkaj szeptać mi do ucha czułych słówek.

Czułam, jak jego usta przesuwają się coraz bardziej do przodu, jego oddech łaskocze moją skórę.

– Mam śniadanie – mruknął leniwie.

Natychmiast usiadłam i patrzyłam, jak kładzie się na plecach i splata dłonie pod głową. Wydawał się tak swobodny i bezbronny. I, bogowie, jaki on był przystojny!

– Proszę, powiedz mi, że masz tę owsianą przekąskę, którą rzuciłeś mi w lesie. Proszę!

Zerwał się z miejsca i podszedł do swoich rzeczy. Sięgnął do sakwy, a tam, zawinięte w jakiś papier i sznurek, znajdowały się te same batony, które dał mi wtedy w Lesie.

Podskoczyłam i zawołałam:

– Śniłam o nich!

Uśmiechnął się.

– To moje ulubione.

Miał dwa, podał mi je.

– Przestań. Ty też musisz jeść. – Wgryzłam się i zauważyłam, że batonik nie jest już tak chrupiący jak ostatnim razem. To pewnie przez deszcz. Ale i tak był pyszny. – Czy to melasa?

– Miód.

– Miód... to ma sens. Chciałam poprosić naszego kucharza, żeby spróbował zrobić coś takiego, ale nie miałam pojęcia, od czego zacząć.

– Mogę ci pokazać – odparł. – Ale tylko wtedy, gdy pokażesz mi, jaką przyjąć pozycję, by wykonać ten obrót z blokiem, który robisz z mieczem. A może jestem na to za wysoki?

– Nie jesteś – zapewniłam. – Pozwól mi najpierw nacieszyć się jedzeniem, a potem ci pokażę.

Chodził z batonem wystającym z ust rozciągniętych w idealny uśmiezek.

Obmacał swoją koszulę. To samo zrobił z moją suknią. Po chwili zaczął się ubierać. Potem wziął kęs i dalej mówił z batonikiem w ustach:

– Twoja suknia jest jeszcze mokra na dole, ale nie tak bardzo. Chcesz ją?

Pokręciłam głową.

– Jeszcze nie. Najpierw miecze.

Uśmiechnął się.

– Skoro nalegasz, Wasza Wysokość.

Oblizyłam palce, delektując się resztkami jedzenia. Jeśli nie liczyć okruszków, to było wszystko, co mieliśmy. Wystawiłam lepką dłoń na deszcz, żeby ją opłukać, i zdałam sobie sprawę, że widzę więcej niż wczoraj wieczorem. Mogłam dostrzec całe skupisko drzew, do

których uciekliśmy, gdy nastąpiło trzęsienie ziemi. Widziałam też drzewa rosnące dalej i skały.

Burza jeszcze się nie skończyła, ale słabła.

– Nie wiem, czy uda mi się podnieść go dostatecznie wysoko, ale spróbuję w celach demonstracyjnych – oznajmiłam, chwytając swój miecz.

Lennox stał ze skrzyżowanymi rękami i uśmiechem na twarzy.

– Jeśli od samego początku miałas taki plan, to muszę cię pochwalić. Dobrze poszło.

– Ha, ha. Idiota. Bierz swój miecz.

Odepchnął się od skały, wciąż się uśmiechając. Nawet kiedy chodził, wyglądał nieziemsko przystojnie.

– Dobrze. Stajesz tak. – Pokazałam mu. – Utrzymujesz ciężar ciała na pięcie, a potem uderzasz w ten sposób. Pozwalasz, by pęd ciągnął miecz dookoła.

Robiłam wszystko bardzo powoli, bo w tak niewielkiej przestrzeni ledwo mogłam się poruszać.

Lennox próbował powtórzyć moje ruchy, ale w jaskini było dla niego zbyt mało miejsca.

– Chyba rozumiem już, o co chodzi – uznał i oparł miecz o skałę w pobliżu wyjścia do jaskini. – Po powrocie poćwiczę z Inigo.

Gdy tylko skończył, znieruchomiał. Czar prysł. Oboje musieliśmy zaplanować to, co nastąpi później.

Ja też oparłam miecz o ścianę i podeszłam do sukni. Zarzuciłam ją na siebie jak płaszcz, a potem zaczęłam rozglądać się po ziemi.

– Gdzie moja wstążka?

Lennox zaczął szukać razem ze mną i znalazł ją za skałą, na której wcześniej wisiało moje ubranie.

Podał mi ją i zrobił smutną minę.

Zabrałam się do sznurowania sukni, on stał półtora metra przede mną i wpatrywał się w ziemię.

– Jestem wdzięczny za Vosino, ale nie chcę wracać do Kawana – powiedział. – Raczej wolałbym być sam i zbudować dom gdzieś na pustkowiu, na obrzeżach, gdzie mógłbym zapomnieć o nim, a on o mnie.

– Czy on by o tobie zapomniał?

Pokręcił głową.

– Jeśli żyje, to na pewno nie.

Mocno ściągnęłam wstążkę i wsunęłam ją w dekolt sukienki.

– A gdybyś... gdybyś wrócił ze mną?

Uśmiechnął się.

– Twoje przebaczenie znaczy dla mnie więcej, niż będę w stanie kiedykolwiek wyrazić. Ale w Kadierze jestem kryminalistą. Jeśli tam pojedę, czeka mnie proces. A skoro twoja matka nie okaże mi już litości, oboje wiemy, co się ze mną stanie.

Wzdrygnęłam się, nie byłam w stanie poradzić sobie z tą myślą.

– A jeśli nie podamy im twojego imienia? Albo powiemy, że zdradziłeś Kawana?

– Nawet gdyby, i zakładając, że Drogi Nickolas by mnie nie rozpoznał, to wolałbym nie ryzykować. A zresztą co miałbym tam robić? Żyć w twoim wygodnym pałacu, podczas gdy reszta moich ludzi będzie musiała się ukrywać? Żyć pod rządami twojego ojca, kiedy to my powinniśmy rządzić? – Pokręcił głową. – Anniko, wierz mi, kiedy mówię, że pragnę być tam, gdzie ty, bardziej niż czegokolwiek innego. Ale nie jestem tchórzem. Nie mogę zostawić moich ludzi.

Spuściłam wzrok.

– Masz rację. Nie powinnam cię o to prosić.
– Poza tym – dodał i podszedł bliżej – tylko ja próbuję utrzymać Kawana w ryzach. Jeśli nie wrócę, będą się tam działy straszne rzeczy.

Gdy jego ręka owinęła się wokół mojej talii, poczułam, że się rozluźniam. Oparłam czoło o jego pierś. Nie mógł obiecać, że kolejny atak nie nadejdzie; nikt nie mógł. Przynajmniej spróbuję temu zapobiec i byłam mu za to wdzięczna.

– A gdybyś to ty wróciła ze mną? – zaproponował.

Spojrzałam na niego, z całego serca pragnąc to uczynić.

– Nie wiem, kto przeżył, a kto nie. Jeśli mój brat nie żyje, jestem następczynią tronu. Jeśli zginął również mój ojciec, jestem królową.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie, nie wziął tego pod uwagę.

– Jeśli nie wrócę, królestwo przejdzie na Nickolasa. A wierz mi, nikt tego nie chce.

Z trudem przełknął ślinę.

– Wyjdiesz za niego, prawda?

– W Kadierze nie mam wyboru. – Spojrzałam w ziemię i poczułam przypływ dzikiej zazdrości. – Na ciebie też ktoś czeka.

– To nie to samo – odparł cicho.

Poczułam, że zaraz się rozplaczę, ale nagle coś zauważyłam, co odciągnęło na chwilę moją uwagę od rozmowy.

– Masz psa?

Spojrzał w dół i wziął do ręki kłaczek szarego futra.

– Nie. Mam lisa, a właściwie lisicę. Ma na imię Oset.

– Oset? Cudowne imię. Jak oswoić lisa?

– Nie jest tak, że ją udomowiłem – odparłem z naciskiem. – Nie wolno nam mieć zwierząt, bo one zabierają zasoby zwierzętom gospodarskim. Znalazłem ją, gdy była mała. Miała zranioną łapę, opatrzyłem ją. Jest bardzo mądra. Zostawiam otwarte okno, żeby mogła przychodzić i wychodzić, kiedy tylko będzie chciała – wyjaśnił. – Lisy szare są zwierzętami nocnymi. Nie jestem w stanie powiedzieć, ile razy w nocy Oset przyszła do mnie tylko po to, żeby pobiegać po mojej komnacie, poprzewracać wszystkie rzeczy, a potem znowu wyskoczyć przez okno.

Zachichotałam.

– Musiało być ci ciężko, zostawiłeś ją bez wyjaśnienia.

– Ciężko jest odejść nawet wtedy, gdy można wyjaśnić powód.

Bez słów toczyły się rozmowy warte całego życia. Kiedy dobiegało mnie wspólne bicie naszych serc, zastanawiałam się, czy on słyszy, jak każda komórka mojego ciała krzyczy, że go kocha.

Chciałam mu to powiedzieć. Chciałam, by otulił się tymi słowami, tak jak ja otulałam się jego peleryną. Ale jakaś część mnie martwiła się, że jeśli je wypowiem, to powstaną rany, które mogą się nigdy nie zagoić.

Wiedziałam, że Lennox coś do mnie czuje, ale nie chciałam, żeby moje emocje go osaczyły. A potem deszcz ustał – tak jakby Wyspa chciała mi powiedzieć, żebym sobie odpuściła.

Odgłosy w jaskini kompletnie się zmieniły. Zrobiło się tak cicho, że słyszałam jego oddech. Staliśmy tak przez chwilę, w odległości szeptu od siebie, po prostu się obserwując. Wreszcie Lennox spojrzał na pęknięcie w skale, na pojawiający się obraz świata na zewnątrz.

– Czy okażę się tchórzem, jeśli zaproponuję, żebyśmy tu zostali? – spytał.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Tchórzem nie, ale z pewnością nie realistą.
Przytaknął.

– Jeśli musimy odejść, to czy nie lepiej rozstać się z własnej woli, niż czekać, aż ktoś nas odkryje?

– Chyba tak – odparłam. – Nie chcę, żeby jakiś żołnierz znalazł cię ze mną. Nie wiem, czy udałoby mi się go powstrzymać.

Jego usta zadrżały, jakby miał się rozplakać. Pocałowałam go. Objęłam go za szyję, przytrzymałam blisko. Jeśli jego śmiech wywoływał tysiąc uderzeń serca naraz, to ten pocałunek był tysiącem pożegnań.

Cofnęłam się, miałam łzy w oczach.

Wiedziałam, że albo teraz zmuszę się do wyjścia, albo nigdy nie nastąpi. Odsunęłam się i zaczęłam strzepywać kurz z sukni, by zająć czymś ręce.

– Poczekaj – powiedział.

Odpiął od pasa mały nóż. Ostrożnie odciął część peleryny, chwost zaczął się kołysać.

– Co ty wyprawiasz? – zaprotestowałam. – Przecież to twojego ojca!

Bez słowa wyciągnął rękę i zawiązał materiał na moim nadgarstku.

– Mam nadzieję, że nadal będziesz spać pod moją peleryną, ale tę będzie ci o wiele łatwiej nosić przy sobie – powiedział.

Wyciągnęłam rękę i dotknęłam ciemnego materiału. W pałacu miałam mnóstwo klejnotów, ale nigdy żadna bransoletka tak bardzo mi się nie podobała jak ta. Uśmiechnęłam się do niego.

– Moja kolej – powiedziałam, schyliłam się i pociągnęłam zębami za koronkę wokół obszycia sukni. Podniosłam wzrok i zobaczyłam, jak Lennox ciężko przełyka ślinę.

– Nie musisz... – Przerwał, gdy złapałam go za brudny nadgarstek.

Owinęłam bransoletkę tyle razy, na ile starczyło koronki, wdzięczna, że mi na to pozwolił, wdzięczna za tę piękną tradycję, którą się ze mną podzielił.

Powoli wypuścił powietrze i patrzył z zachwytem na swój nadgarstek.

– A tak przy okazji: cały czas miałeś przy sobie ten nóż?

Spojrzał w dół na niewielki przedmiot w ręce i zrobił zaskoczoną minę.

– Tak. Przepraszam – dodał, kręcąc głową. – Powinienem był ci go dać do wykorzystania.

– Nie – odparłam. – Złożyliśmy miecze, bo nie mogliśmy nimi tu wymachiwać, ale przecież od samego początku mogłeś mnie zabić. A tego nie zrobiłeś.

Uśmiechnął się do mnie i wreszcie wzruszył ramionami.

– Miałaś mnie w garści od chwili, gdy zostawiłaś bliznę na mojej piersi. Co mogę powiedzieć?

– To była ta chwila? – spytałam zaskoczona.

Pokiwał głową.

– Jesteś szalony – rzekłam.

– A ty idealna – odparł.

Wiedziałam, że za chwilę nie będę w stanie go opuścić.

– Muszę iść – powiedział, jakby czytając w moich myślach. – Jeśli zaraz tego nie zrobię...

– Wiem – wtrąciłam. Uniosłam nadgarstek, a chwost na nim kołysał się jak zaczarowany.

– Dziękuję.

Spojrzał na brudną koronkę na swoim przegubie.

– To ja dziękuję.

Podeszłam do miecza, podniosłam go i spojrzałam w głąb jaskini. Miejsce, w którym

tańczyliśmy, resztki małego ogniska, niezrozumiałe dla mnie znaki na ścianie. Chciałam zapamiętać to wszystko do końca życia.

Lennox wyjrzał na zewnątrz.

– Jeśli pójdziesz na północ, powinnaś trafić z powrotem do miejsca, w którym zacumowaliście.

Pokiwałam głową z nadzieją, że ktoś będzie na mnie czekać.

– Anniko...

– Tak?

Nabrał głęboko powietrza i z trudem spojrzął mi w oczy.

– Muszę założyć, że dojdzie do kolejnej bitwy. Czy jeśli tak się stanie i jeśli przegramy, możesz mi coś obiecać?

– Oczywiście.

– Taniec, którego cię nauczyłem... Chcę, żebyś pokazała go innym. Jeśli moi ludzie nie przetrwają, chcę, żeby coś po nich zostało. Obiecasz mi to?

Zadrżałam.

– Obiecuję. A jeśli dojdzie do tej bitwy i my przegramy, błagam cię, pozwólcie moim ludziom, zwłaszcza cywilom, odejść w spokoju. Ja też chcę, by żyli dalej.

– Daję ci moje słowo. I... nie zapomnij o tym – powiedział, wskazując z powrotem jaskinię. – Nie pozwól, by czas przekonał cię, że to się nie wydarzyło.

– Ty też nie zapominaj.

Po raz ostatni spojrzął mi głęboko w oczy i pochylił się, by mnie pocałować. Wplótł palce w moje włosy, a potem przez chwilę opierał czoło o moje. Westchnął roztrzęsiony, rzucił mi ostatnie spojrzenie i ruszył na południe. Patrzyłam za nim, zaciskałam dłoń na bransoletce, a potem i ja się odwróciłam, z trudem powstrzymując od płaczu.

LENNOX

Miałem swoje zasady. Wpajałem je sobie tak długo, aż stały się moją drugą naturą. „Nigdy nie odwracaj wzroku. Nigdy nie odchodź. Nigdy się nie tłumacz”. Przeżyłem właśnie dzięki nim.

Ale miałem nie odwracać się do Anniki? Odejść od niej? To było jak umieranie, a nie życie.

Gdy znajdowałem się już na tyle daleko, że wiedziałem, iż wyjście z jaskini będzie zasłonięte przez wzgórze, zatrzymałem się i obejrzałem. Widziałem poszarpaną i groźną górę. Jeśli przyjrzałem się jej dostatecznie uważnie, mogłem nawet dostrzec miejsce, z którego wykruszyły się skały blokujące wejście. Widok ten pozostawiał dziwną pustkę w mojej piersi. Miało to sens, przecież moje serce było szczęśliwie zaplątane we włosy Anniki Vedette.

Wyciągnąłem rękę i spojrzałem na koronkę. Bardzo mi się podobała bransoletka od dziewczyny. Bardzo, ale nie mogłem jej nosić. Zobaczyliby. Wiedzieliby, że z kimś byłem. Musiałbym wyjaśnić więcej, niż chciałem. Zatrzymałem się na chwilę i rozejrzałem, by się upewnić, że nie jestem śledzony. Stałem pod drzewem i zacząłem powoli odwijać koronkowy symbol. Wsunąłem go do mieszka przy pasku. Poczułem się nagi.

Proszę. I to było tyle. Zniknęły wszystkie dowody na to, że całe moje życie uległo zmianie.

Założyłem, że armia skieruje się na południe, w stronę miejsca, gdzie zgromadzone były skradzione przez nas łodzie. Nieliczne przebłęski słońca, które wylaniały się zza chmur, mówiły mi, że zmierzam we właściwym kierunku. Maszerowałem dalej, aż wreszcie dotarłem do udeptanej ziemi tuż przy brzegu..

Byli tam.

Ci, którzy przetrwali – więcej, niż się spodziewałem – szukali ocalałych łodzi i przeszukiwali wraki pod kątem możliwych do wykorzystania części. Zawsze zaradni, zawsze zdeterminowani. Stwierdziłem, że puchnę z dumy.

– Lennox! – zawołał ktoś. Nie, nie „ktoś”. Blythe?

I ku mojemu szokowi, gdy tylko wykrzyknęła moje imię, cała armia zaczęła wiwatować. Widziałem, jak Blythe biegnie w moją stronę, ma jasne oczy i uśmiech na twarzy.

– Wiedziała! – rzekła, gdy do mnie dotarła. – Wiedziała, że ci się uda.

– Oczywiście, że tak – odparłem. A potem pocałowałem ją w policzek.

Była tak chętna, tak szczęśliwa, że mnie objęła i próbowała maksymalnie przedłużyć tę chwilę. A ja? Miałem nadzieję, że uda mi się dotrzymać obietnicy danej Annice. Chciałem włożyć nasz wspólny czas do słoja, żeby nigdy nie został zapomniany, i pójść dalej przez życie z kimś, komu na mnie zależało.

Po jakichś czterech sekundach dotarło do mnie, że to nigdy, przenigdy nie będzie możliwe.

Zobaczyłem matkę biegnącą między ludźmi, miała łzy w oczach. Po raz pierwszy od lat rzuciła się w moje ramiona, wyciągnęła ręce, dotknęła mej twarzy.

– Nigdy się nie martwię – rzekła. – Jesteś tak silny i mądry, że znajdziesz wyjście z każdej sytuacji. Ale tym razem? Tym razem myślałam, że dopadła cię burza.

– Próbowала.

Uśmiechnęła się smutno.

– Czasami boli mnie to, że jesteś tak podobny do swojego ojca... ale gdy zobaczyłam, jak wracasz do żywych... – Pokręciła głową, nie była w stanie powiedzieć nic więcej.

– Jak udało ci się przetrwać tę nawałnicę? – spytała Blythe.
„Dziewczyna, której jestem przeznaczony, pomogła mi rozpalić ogień. Karmiła mnie i przytulała. Ożywiła moje od dawna martwe serce. Po dziesięciokrotnie zawdzięczam jej życie”.

– Znalazłem jaskinię, w której udało mi się schronić. A wy? Gdzie byliście?
Blythe pokręciła głową.

– Udało nam się zbudować prowizoryczne schronienie. Pod koniec się rozpadło, więc dobrze, że deszcz wreszcie ustał.
Zwróciłem się do matki:

– A ty?
– Schowałam się w gąszczu drzew o naprawdę gęstych gałęziach wraz z trzema innymi osobami.

– Inigo też tak zrobił – wtrąciła Blythe.
– Udało mu się! Och, dzięki bogom.
Roześmiała się.

– Nie może usłyszeć, że tak mówisz, bo powie, że zmiękłeś.
Wzruszyłem ramionami.

– Może i tak. Chodźcie. Znajdźmy jakąś łódź.
Szliśmy razem ku wybrzeżu, ale gdy w zasięgu wzroku pojawił się Kawan, matka natychmiast się ode mnie oddaliła. Staralem się zignorować ukłucie bólu.

– Żyjesz – powiedział na powitanie. W jego tonie pobrzmiwało rozczarowanie.
– Tak. Jaki jest plan?
– Czekamy...
– Lennox! – krzyknął Inigo i przybiegł.

Wyciągnąłem rękę, uściśnałem jego dłoń, a drugą poklepałem go po plecach. On zrobił to samo. Uśmiechnął się i zwrócił się do Kawana:

– Tuż przy skałach znajduje się więcej łodzi. Wygląda na to, że na większości z nich da się popłynąć. Wszystko skończyło się lepiej, niż moglibyśmy się spodziewać.

– To dobrze. Zaczynajcie mobilizować żołnierzy. – Kawan machnął na nas ręką i ruszyliśmy przed siebie.

– Wcześniej słyszałem wiwatowanie – powiedział Inigo. – To na twoją cześć?
– Tak. Nie sądziłem, że kogokolwiek obchodzę.
– To znaczy o wiele więcej, przyjacielu – powiedział, oglądając się przez ramię, by upewnić się, że znajdujemy się wystarczająco daleko. – Kiedy Kawan wszedł na to wzgórze, nikt się nie ucieszył.

Zdumiałem się.

– Żartujesz sobie.
– Nie – potwierdziła Blythe. – Nie dość, że ich to nie obeszło, to jeszcze byli wściekli. Ja też jestem wściekła. Przecież przez niego prawie zginęliśmy. Nikt się nie cieszy, że przeżył realizację tego głupiego planu.

– Cóż, to nie moja sprawa – odparłem. – Przynajmniej na razie.
– Daj mi znać, gdy stanie się twoja – wtrącił Inigo.
Spojrzałem na Blythe, która pokiwała głową.
– Dobrze – mruknąłem.

ANNIKA

Pokonywałam kolejne wzgórza, kierując się na północ, z bransoletką od Lennoksa na nadgarstku. Obserwowałam go, dopóki nie wspiał się na wzgórze, wdzięczna, że nie się obejrzał. Inaczej mogłabym stracić panowanie nad sobą.

Powiedział, że jestem silna, ale bez niego nie dałabym rady. Nie tylko się o mnie troszczył, lecz także poznał moje najskrytsze sekrety i mnie nie osądzał. Zawdzięczałam mu o wiele więcej niż życie.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam trzepoczącą w oddali bladozieloną flagę. Podniosłam ręce i zaczęłam wymachiwać, po czym rzuciłam się pędem, krzycząc. I nagle uświadomiłam sobie, że nie będę w stanie wytłumaczyć się z tej bransoletki. Szybko ją odwiązałam i schowałam za gorset. Na razie musiałam ukryć naszą miłość. Chłopiec z jabłkiem musiał stać się moim najpilniej strzeżonym sekretem.

Po kilku minutach na mojej drodze stanęło dwóch żołnierzy.

– Wasza Wysokość – przywitał mnie jeden. – Książę szalenie się o panią martwił.

Nickolas żył.

– Mam się dobrze, więc nie musicie się o mnie martwić. – Odwróciłam się. – Kiedy wyruszył statek do Kadieru z moim bratem na pokładzie?

Spojrzeni po sobie zaskoczeni.

– Nie mogliśmy wypłynąć, Wasza Wysokość. Fale były zbyt wysokie. Jeden ze statków zatonął.

Zamarłam. Nabrałam głęboko powietrza, przyszykowałam się na złe wieści.

– Czy mój brat żyje?

– Tak.

Z ulgi niemal wybuchłam płaczem.

– A ojciec?

– Żyje, ale jest z nim źle. On... jest trochę niestabilny.

– Natychmiast zabierzcie mnie do Escalusa.

Ruszyli przed siebie, torując sobie drogę, gdy tylko dotarliśmy do reszty oddziałów. Popędziłam po trapie, biegłam za nimi do kwatery kapitana. Tuż przed drzwiami chodził Nickolas.

Zasłaniał usta dłonią, wpatrywał się w deski i wyglądał, jakby na jego barkach spoczywał ciężar całego kraju. Wyobraziłam sobie, że tego właśnie się spodziewał.

– Nickolasie?

Natychmiast podniósł głowę i otworzył szeroko oczy. Jęknął chrapliwie i ruszył w moją stronę.

– Ty żyjesz! Anniko! – Cofnął się, spojrzał mi w oczy, na jego twarzy malowało się zdumienie. – Myślałem, że cię straciłem.

A ja zrobiłam to, co musiałam: podeszłam do niego, wspierałam się na palce i pocałowałam go. Ten krótki pocałunek wystarczył, by żołnierze odnieśli odpowiednie wrażenie i by Nickolas zrozumiał, jakie miejsce zajmuje w moim życiu jako księżniczki.

– Co z moim bratem?

– Tędy – powiedział, położył dłoń na moich plecach i zaprowadził mnie do kwatery kapitana. Zniżył głos. – Jego Wysokość jest pod pokładem. On...

– Wiem.

– Jego Wysokość dowodzi. Próbowałam nakłonić go do wypłynięcia, ale nie chciał się

ruszyć aż do twojego powrotu.

Podeszłam bliżej. Noemi kuciała obok mojego brata, wycierając szmatką pot z jego czoła, jej dotyk był delikatny jak tchnienie.

Na jej widok westchnęłam z ulgą. Ona zakryła usta i musiała na chwilę odwrócić wzrok, żeby odzyskać panowanie nad sobą. Żadna z nas jednak nie zdobyła się na uśmiech.

Escalus otworzył oczy, ale tylko na chwilę.

– Moje modlitwy... zostały... wysłuchane – wystękał.

– Zabierzmy cię do domu, żeby moje też mogły zostać wysłuchane.

– Jak...? – wymamrotał.

Wiedziałam, o co chciał spytać: w jaki sposób udało mi się przetrwać.

„Był tam pewien chłopak, który przytulał mnie przez całą ulewę i chłód. Powiedział mi prawdę i przyniósł mi pokój”.

– Zobaczyłam zbliżający się huragan i znalazłam schronienie w jaskini w skale. Była na tyle głęboka, że udało mi się w niej skryć.

– A więc tak właśnie wygląda huragan – powiedziała Noemi. – Skąd wiedziałaś?

Przełknęłam ślinę.

– Czytałam o nich.

Pokiwała głową. Łatwo było w to uwierzyć.

– Cóż, bądźmy wdzięczni za to, że jesteś bezpieczna – powiedział Nickolas i położył dłoń na moim ramieniu.

– A co się działo z tobą? – zapytałam.

– Najpierw próbowałem wrócić do statków. Kiedy zrozumiałem, że nie zdążę, skryłem się w skupisku drzew. Dopiero co wyszłem.

– I ty uważasz, że to cud, że ja żyję? – Pokręciłam głową. – Możemy już wyruszać? – błagałam. – Escalus potrzebuje odpowiedniego lekarza.

– Tak – odparł słabym głosem mój brat. – Noemi? Nickolas. – Rzucił zmęczone spojrzenie dwóm żołnierzom przy drzwiach. – Jattson. Mamun.

Wartownicy w odpowiedzi zasalutowali.

– Wasza czwórka jest... świadkami. Ja... czynię... Annikę... regentką. Mój ojciec... musi wyzdrowieć. Wykonujcie... jej rozkazy.

Jego słowa mnie oszołomiły. Regentka? Przecież w tej sytuacji to czyniło mnie królową. Pod żadnym względem nie byłam przygotowana do takiej roli.

– Escalusie, jesteś pewien? – spytałam.

– Potrzebuję czasu. Ale... nadal jestem – zapewnił mnie. – Czasu.

Spojrzałam na niego ze świadomością, że robi wszystko, by mnie uspokoić. Postanowiłam się odwzajemnić.

– Bardzo dobrze. Przyjmuję to. – Pochyliłam się i wyszeptałam do niego: – Nadal tu jestem.

Poczułam, że jest to o wiele bardziej znaczące wyznanie niż „kocham cię”.

– Wasza Wysokość – szepnął Nickolas, zwracając na siebie moją uwagę. – Nabierz głęboko powietrza. Następnie udaj się do kapitana i każ mu wyruszyć. Pójdę z tobą jako świadek twojej regencji. Wszystko będzie dobrze, ale musimy już iść.

– Tak. – Wysłam z pomieszczenia i przemówiłam do czekającego na zewnątrz kapitana:

– Kapitanie, teraz ja dowodzę. Musimy natychmiast wypłynąć, by mój brat i ojciec mogli zostać wyleczeni. Musimy zapewnić bezpieczeństwo Kadierowi.

Otworzył szeroko oczy ze zdumienia, ale szybko mi zasalutował.

– Tak, Wasza Wysokość.

Natychmiast przeszedł do wydawania rozkazów, a mężczyźni pospiesznie przybiegli z brzegu i zaczęli ciągnąć liny oraz wciągać żagle. Ich szybkość zrobiła na mnie ogromne wrażenie, wiedziałam jednak, że uspokoję się dopiero wtedy, gdy Escalus będzie bezpieczny.

– Dobrze się spisałaś – powiedział cicho stojący obok mnie Nickolas.

– Dziękuję. Mam nadzieję, że ich nie zawiodę.

– Możliwe, że nikt w historii Kadieru nie będzie wielbiony tak bardzo, jak ty. Nie popełnisz żadnego błędu.

– Zobaczymy.

Kiedy wreszcie znaleźliśmy się na morzu, wpatrywałam się w horyzont, szukając domu. Zamiast tego zobaczyłam w oddali jakieś kształty.

– Czy to oni? – spytałam.

– Tak – odparł Nickolas. – Gdybyśmy nie musieli zapewnić Escalusowi bezpieczeństwa, powiedziałbym, że teraz, gdy są słabi, powinniśmy ruszyć za nimi w pogoń. Ale nie mogę w tej chwili polecić tego w dobrej wierze.

– Ja też nie. Teraz najważniejsi są Escalus i mój ojciec. A nad resztą... zastanowimy się jutro.

– Oczywiście. – Ukłonił się i oddalił, wołając coś do kapitana.

Obserwowałam kilka niewielkich łódek w oddali. W książkach zawsze mówiono o bólu towarzyszącemu rozstaniu z ukochaną osobą. Wiedziałam już, że te opisy były zbyt słabe.

Przycisnęłam rękę do piersi i poczułam tam bransoletkę, chwost łaskotał moją skórę.

Zamknęłam Lennoksa w najcichszej części mojego serca i musiałam zadowolić się tym, co miało nadejść.

Część

III

Tak jak przez ostatnie kilka dni, tak i dzisiaj Annika pracowała do zachodu słońca. Dopiero teraz, w ostatnich godzinach wieczoru, mogła przejrzeć ostatnią petycję złożoną dziś na jej kolanach: prośbę lordów, by niemal natychmiast wyszła za mąż.

Nie miała pojęcia, kiedy wroga armia ruszy na jej królestwo, a bardzo niewiele mogła dać swoim ludziom. Ślub, obietnica ciągłości rodu... tyle mogła im zapewnić. Wstała, odsunęła się od niekończących się list spraw, za które nagle stała się odpowiedzialna, i podeszła do okna. Poszukała na niebie Oriona.

Tam był, wisiał nad jej głową – strażnik niebios. Gdy wyciągnęła z kieszeni czarny sznur z chwostem i owinęła wokół nadgarstka, poczuła się, jakby i ona była strzeżona.

W o wiele mniej okazałej komnacie Lennox pochylał się niemal jak w modlitwie. Klęczał ze skrawkiem koronki między palcami i wyglądał przez okno nad swoim łóżkiem, szukając Kasjopei. Gdy ją znalazł, był w stanie myśleć jedynie o Annice.

Gdy jednak obserwował gwiazdy, migoczące w oddali niczym nadzieja, przypomniał sobie, że już nigdy nie zobaczy Anniki, nigdy nie stanie u jej boku. Przez jeden dzień zamierzał upominać się o wszystko, co było jego. Poczul ukłucie bólu na myśl o tym, że odebranie ziemi może oznaczać śmierć ukochanej.

W ciszy, w izolacji, każde z nich zastanawiało się, co w tej chwili robi to drugie. W wyobraźni Anniki Lennox ostrzył miecz, on zaś wyobrażał sobie, że ona wydaje polecenia.

Uśmiechali się do siebie, zupełnie nie świadomi tego, jak bardzo oboje się myślą.

Skąd mogli wiedzieć, że robią dokładnie to samo? Trzymają się kurczowo tych drobnych kawałków, które dostali od siebie nazwzajem, i desperacko pragną być razem.

LENNOX

Morale w zamku było kiepskie, co nie stanowiło zbyt dużego zaskoczenia. Nigdy nie sądziłem, że nasza armia jest ogromna czy nawet silna, teraz jednak widziałem, że znajdujemy się na krawędzi. I że potrzebujemy czegoś, co przełamie impas.

Krótką bitwą okazała się katastrofalna w skutkach. Na morzu straciliśmy wielu ludzi. Nawet ja wróciłem do domu w gorszym stanie.

Skierowałem się do kantyny, która została częściowo przekształcona w ambulatorium. Przy drzwiach spotkałem Inigo.

– Czy Kawan tu dzisiaj był? – spytałem.

– Nie. Nadal nie chce się pokazywać.

Ledwie zwalczyłem wściekłość. Kawan mógłby przynajmniej zająć się ludźmi, do których cierpienia doprowadził.

– Od jak dawna jesteś na nogach? – spytałem.

– Całą noc – odparł Inigo, trąc oczy. – Już dawno miałem iść spać, ale Enea dostała wysokiej gorączki.

Wyglądał na załamanego.

– Udało jej się?

Pokiwał głową, ale westchnął.

– Jak myślisz, ile osób straciliśmy? Ledwo nadążam.

Oczywiście, że nie nadążał. Jak zwykle nie było żadnych rejestrów.

– Słuchaj. Najważniejsze jest ratowanie tych, których jeszcze można uratować. Od czego mam zacząć?

Wskazał tylny róg sali.

– Tam są najgorsze przypadki. Brailian straciła rękę, a infekcja jest tak poważna, że może nie przeżyć tego dnia. Inni są tak słabi, że wydaje się, iż po prostu stracili chęć do życia. – Przejechał palcami po zmęczonej twarzy. – Większość powinna wyzdrowieć.

– Idź się przespać – zaproponowałem.

Inigo położył mi rękę na ramieniu i zacisnął palce, jakby uczepił się ostatniej nadziei.

– Proszę – wyszeptał. – Proszę, powiedz mi, że masz plan na wyciągnięcie nas z tego.

– Nie mam planu – wyznałem bezradny. – Jeszcze nie. Ale będę mieć. Nie pozwolę, by ta sytuacja trwała wiecznie – zapewniłem.

Ścisnąłem jego ramię i ruszyłem na tyły sali. Gdy zbliżyłem się do najciężej rannych, zobaczyłem Blythe. Poruszała się szybko i sprawnie, wycierała pacjentom pot z czoła, patrzyła im w oczy. Dziwnie było widzieć ją smutną i poważną. Wstała, rozcierając obolałe plecy, a włosy rozsypały się na jej ramieniu.

Była piękna i odważna. Współczująca i wytrwała. Wierna, pełna nadziei, silniejsza niż większość mężczyzn, których znałem. Pod każdym względem była dla mnie idealna.

I z całego serca pragnąłem znaleźć sposób na pokochanie jej.

Zobaczyła, że na nią patrzę, i smutno się uśmiechnęła. Podeszedłem do niej.

– Dopiero przyszedłeś? – spytała.

– Tak. Dzisiaj ty jesteś moją dowódczynią. Powiedz mi, co mam robić.

Wzięła mnie za rękę.

– Tędy.

Unosił się tu zapach, który przypominał woń metalu i psującego się mięsa. Nie wzdrygnąłem się.

– Griffin chce urządzić pożegnanie Rami – powiedziała cicho Blythe. – Jeśli uda ci się zejść na wybrzeże o zachodzie słońca, to myślę, że ucieszyłby się z twojej obecności.

– Byłem pewien, że jest na mnie zły. Przecież ona chciała pomóc mi się skupić.

– On wie, kto tak naprawdę jest winny – odparła, kręcąc głową.

– Skoro mnie tam chce, to przyjdę.

– A mógłbyś teraz porozmawiać z Aldrikiem? Źle się czuje, prosił, żebyś do niego przyszedł. – Wskazała najodleglejszy kąt sali.

Z niedowierzaniem patrzyłem w tamtym kierunku, aż wreszcie zauważyłem burzę kręcących włosów nad bardzo bladą twarzą. Podszedłem cicho, żeby go nie obudzić, w razie gdyby spał. Blythe ostrzegła mnie, że bardzo płytko oddycha. Na widok stanu, w jakim się znajdował, poczułem rozpacz. Aldrik z trudem otworzył oczy i uśmiechnął się nieznacznie, z wysiłkiem, ze smutkiem.

– Jesteś – udało mu się powiedzieć.

Próbowałem odwzajemnić uśmiech, nie wiedziałem jednak, czy ten grymas w ogóle przypomina uśmiech.

– Słyszałem, że mnie szukałeś. Jeśli w końcu chcesz wyzwać mnie na walkę na miecze, to obawiam się, że jestem dziś zajęty – zażartowałem.

Każde jego mrugnięcie było bardzo powolne i wyglądało, jakby kosztowało go mnóstwo wysiłku. Mimo to udało mu się uśmiechnąć.

– Ja też jestem zajęty.

– Jak w takim razie chciałbyś spędzić ten dzień?

Widziałem, że oddycha z ogromnym trudem.

– Każdy dzień mojego życia tutaj spędziłem na próbach stania się tobą – powiedział.

Gwałtownie pokręciłem głową.

– Gdy wyzdrowiejesz, będziesz musiał celować wyżej. Możesz być o wiele lepszy ode mnie.

Miał tak nienaturalny odcień skóry, że musiałem powstrzymać się przed wpatrywaniem się w niego.

– Lennoksie – odparł poważnie – muszę ci coś powiedzieć. Kawan... on ciebie potrzebuje. Nikt nie może go tknąć. – Potem lekko przekrzywił głowę. – Oprócz ciebie.

Znieruchomiałem, nie wiedziałem, co powiedzieć.

– Kiedy pojechałeś na misję, on przez cały czas był na granicy szaleństwa, bo nie wiedział, co mu przyniesiesz. A gdy wróciłeś z księżniczką, stracił nad sobą panowanie. Wie, do czego jesteś zdolny – przerwał, zakasłał kilka razy. Z każdą sekundą odcień jego skóry stawał się coraz mniej naturalny. – Dlatego nie przyjdzie tu do mnie. Nawet po tym wszystkim, co dla niego zrobiłem. Gdybyś ty tutaj trafił, z pewnością by przyszedł, choćby po to, by upewnić się, że nie żyjesz. – Pokręcił słabo głową. – Powinienem był powiedzieć ci wcześniej – sapnął. – Powinienem był ci powiedzieć, że ludzie za tobą pójną. Masz cechy przywódcy. Jak myślisz, dlaczego Kawan cię nienawidzi? – Odwrócił głowę, zakasłał, a potem wydał z siebie udręczony jęk, jakby czynność ta była przeszywająco bolesna.

Zignorowałem jego słowa i skupiłem się na nim.

– Nie rozmawiajmy już o tym. Jak mogę ci pomóc?

– Nie czuję nóg. I mam wrażenie, że w moich płucach jest szkło. Wszystko w moim ciele jest albo zdrętwiałe, albo obolałe, albo w ogóle tego nie ma. Ja... Nie zostało mi już wiele czasu.

– Nie mów tak. Niezależnie od tego, jaka to rana, możesz być uleczony...

Uciszył mnie znużonym kręceniem głową.

– Wiem. Mówię ci... Że wiem. Lennoksie, masz siłę, której nie dostrzegasz. Przetrwaleś,

przeżyłeś. Nie zwlekaj. Zrób coś, zanim wszyscy umrzemy.

Zaniemówiłem.

– Obiecuj mi.

W odpowiedzi pokiwałem głową.

Zaczął patrzeć w sufit. Gdy już powiedział to, co musiał, uspokoił się.

– Nie mam tu żadnej rodziny. Mógłbyś na chwilę przy mnie zostać? – spytał.

Musiałem odwrócić wzrok.

– Czy ty... Chcesz, żebym został do końca?

Jego usta zadrżały. Kiwnął głową.

Położyłem dłoń na jego dłoni. Był zbyt słaby, by ścisnąć moją rękę.

Walczyłem z chęcią ponownego wzniesienia muru wokół siebie, wycofania się w bezpieczne miejsce. Rzadko się jednak zdarzało, by ktoś tak bardzo mnie potrzebował. Pozwoliłem więc sobie poczuć strach, spokój, przywiązanie, ból. Razem z Aldrikiem, żeby nie musiał być z tym sam.

Cieszyłem się, że to zrobiłem. Godzinę później skóra Aldrika zmieniła barwę z białej na jasnoniebieską, jego dłoń stała się zimna. Naciągnąłem koc na jego głowę, wyszedłem z kantyny... a potem zapłakałem jak dziecko.

ANNIKA

Wszyscy zakładali, że przeżyłam na Wyspie w noc nawałnicy, używając tylko mojego rozumu i zasobów.

Wszyscy wiedzieli, że Escalus został ciężko ranny na polu walki. Po krótkiej rozmowie ze mną dostał wysokiej gorączki i przez kilka dni leżał nieprzytomny.

Nikt za to nie wiedział, że na Wyspie został ranny również mój ojciec. Zaczął gorączkować znacznie wcześniej niż Escalus, powtarzał w kółko to samo, gdy zabrano go na statek, a zanim dotarliśmy do domu, zapadł w śpiączkę. Zatem król stał się niezdolny do pełnienia swojej funkcji. Ludzie nie mieli pojęcia o jego stanie i wszyscy żywili nadzieję, że wyzdrowieje, a także że Escalus dojdzie wkrótce do siebie.

Kiedy mój brat, następca tronu, mianował mnie regentką, myślałam, że na dzień lub dwa – lecz ani mój ojciec, ani brat się nie obudzili. A jeśli nigdy się nie obudzą? Byłam zaszczyczona, że mogę pomóc – przewodzenie naszym ludziom choćby przez chwilę to ogromny zaszczyt – ale nie zostałam do tego wyszkolona tak jak Escalus.

Co miałam teraz zrobić?

Na świecie istniała tylko jedna osoba, której chciałam zadać to pytanie i która powiedziała mi absolutną prawdę. Lennox trzymałby mnie za rękę, dając mi siłę do dalszego działania, bez względu na to, jak bolesny będzie ten kurs.

Wiedziałam jednak, że już nigdy nie mogę poprosić go o pomoc, że już nigdy nie mogę poprosić go o cokolwiek. To był kolejny ciężar na moich barkach, kolejna kwestia utrudniająca mi trzymanie się prosto.

Zasłoniłam nos chusteczką, gdy lekarz przekłuwał ranę, by odprowadzić płyn do miski. Choć ból musiał być potworny, ojciec nawet się nie poruszył.

– Przykro mi, Wasza Wysokość. Nie widzimy żadnych oznak poprawy – stwierdził drugi medyk. – Wszystko sprowadza się do tego, czy Jego Wysokość będzie walczył.

Kiwnęłam głową i zmusiłam się do uśmiechu.

– W takim razie nie mamy się czego bać. Jego Wysokość nigdy nie wycofał się z walki.

Lekarz odwzajemnił uśmiech, uklonił się i odszedł.

Skręciłam chusteczkę w dłoniach, podeszłam do łóżka ojca i pochyliłam się do jego ucha.

– Słyszysz mnie? To ja, Annika.

Nie poruszył się.

– Ojcze, musisz się obudzić. Chcę powiedzieć ci tyle rzeczy, zadać tyle pytań. Wróc do mnie, proszę.

Niczym dziecko zaczęłam szarpać jego ramię, czekać na jakąś reakcję. Czułam się tak zagubiona, że miałam ochotę płakać. Po chwili opanowałam się i wyprostowałam. Miałam nadzieję, że na zewnątrz zdołam zachować opanowanie. Może i rozpadałam się w środku, ale nikt nie mógł się o tym dowiedzieć.

– Widział pan dzisiaj mojego brata? – spytałam głównego lekarza.

– Tak, Wasza Wysokość. Jego stan również się nie zmienił. Z pewnością jest jednak stabilniejszy niż Jego Wysokości.

– Wiem, że lekarze się zmieniają, chciałabym jednak, by przez cały czas ktoś tu był. Gdy mój ojciec się obudzi, muszę natychmiast zostać o tym powiadomiona bez względu na godzinę.

– Tak, Wasza Wysokość. Ale jeśli Jego Wysokość nie przeżyje, to protokół...

– Wspominanie o śmierci króla jest zdradą – przypomniałam mu stanowczo. – Nie chcę słyszeć nic więcej na ten temat. A gdy się obudzi, natychmiast macie do mnie przyjść.

– Tak, Wasza Wysokość – powtórzył poważnie medyk i ukłonił się z szacunkiem.

Dziwnie było czuć, że każda moja prośba stanowi prawo. Najbardziej jednak niepokoiło mnie to, że czas, kiedy moje słowa rzeczywiście będą prawem, może bardzo szybko nadejść. Co zrobię, jeśli wydarzy się coś ważnego, a ja nie będę miała pojęcia, jak się do tego odnieść?

– Idę do brata. Bardzo panu dziękuję, doktorze.

Ruszyłam z nadzieją, że zobaczę, jak się budzi. Gdy skręcałam za róg do komnaty Escalusa, zobaczyłam Nickolasa. Zatrzymał się, przeniósł ciężar na jedną nogę, wyglądał na zmęczonego i zmartwionego.

– Jakies zmiany? – spytałam.

– Nie – odparł. – Służąca powiedziała, że raz czy dwa razy Escalus coś mruknął, ale nic znaczącego. Jeśli się odezwie, ona na pewno będzie o tym wiedziała. Nie wychodzi z jego komnaty na dłużej niż kilka chwil.

Położyłam dłoń na jego ramieniu, wyczuwając, że powstrzymuje się od wyrażenia swojej opinii.

– To dobrze. Noemi jest wierna i godna zaufania, poza tym wydaje mi się, że jeśli Escalus się obudzi i zobaczy znajomą twarz, od razu poczuje się lepiej.

– A kto troszczy się o ciebie? Nie masz teraz żadnej służącej. To nie przystoi, przecież praktycznie jesteś królową.

Nie miał pojęcia, jak bardzo odpychało mnie w tej chwili słowo „królowa”. Wydawało mi się życzeniem śmierci dla tych osób z mojej rodziny, które mi jeszcze pozostały. Regentką byłam jeszcze w stanie zaakceptować, bo to określenie oznaczało, że król i następca tronu mogą się obudzić.

– Nie martw się – odparłam. – Mam kilka służących do pomocy i jak widać, nadal jestem cała. Teraz chcę wejść i zobaczyć brata na własne oczy. A ciebie proszę o udanie się do kuchni i zatwierdzenie menu na przyszły tydzień.

Szybko się ukłonił. Ale czym były teraz takie ceremonie?

– Wasza Wysokość, chętnie przyjmę każde zadanie, które zechcesz mi powierzyć.

Ruszył przed siebie, a ja po cichu otworzyłam drzwi do komnaty Escalusa. Tak jak przewidziałam, Noemi siedziała przy jego łóżku. Zbyt wolno zareagowała i udało mi się zauważyć, jak odrywa swoją dłoń od jego dłoni. Gdy odwróciła się i zobaczyła, że to ja, zerwała się i dygnęła.

– Wasza Wysokość.

– Nic z tych rzeczy – odrzekłam, przeszłam przez pokój i objęłam ją. – Jadłaś coś? Spałaś?

Westchnęła przeciągle.

– Tak. Ale... Chcę móc zgłosić chwilę, w której się obudzi. Tak bardzo się boję, że ktoś zmusi mnie do wyjścia stąd. – Zerknęła przez ramię na chorego, tak jakby mógł się poruszyć, gdy to mówiła.

– Spójrz na mnie – powiedziałam. – Jeśli powiesz im, że jesteś tu na mój rozkaz, nikt nie będzie mógł go zakwestionować. Używaj mojej pozycji do woli, gdy tylko zajdzie taka potrzeba. Nikt tutaj nie będzie chronił Escalusa tak jak ty.

Zdenerwowana wypuściła powietrze.

– Chcę tylko, żeby otworzył oczy. Zniosę wszystko, co nastąpi później... To znaczy oczywiście w imieniu Kadieru. Mam tylko nadzieję, że on szybko się obudzi.

– Tak będzie – odrzekłam, bardziej po to, by przekonać siebie niż ją. – Escalus nadal tu jest. Nie zostawiłby mnie na pastwę losu.

LENNOX

Miałem na dłoniach pęcherze od kopania grobu dla Aldrika. Wiedziałem, że jest trochę za płytki, ale tylko taki byłem w stanie sam przygotować. Kawan nie miał zamiaru pochować swojego zaufanego żołnierza, a ja nie chciałem odciągać nikogo od tak ważnej teraz pracy. Poza tym dzięki temu zajęciu miałem czas na przemyślenie różnych spraw.

Długo patrzyłem w stronę grobów, które odwiedzałem najczęściej: mego ojca i matki Anniki. Zostawiłem gałązkę, którą zabrałem z Wyspy w dniu naszego powrotu, ale nie zatrzymałem się nad mogiłą, by jak zawsze porozmawiać ze zmarłą. Miałem tyle do powiedzenia, że nie wiedziałem, od czego zacząć. Na razie nic jej nie mówiłem, o nic nie pytałem.

Jeszcze nigdy nie czułem się tak samotny.

Rami nie miała grobu. Jej ciało przepadło, gdy huragan przewrócił łódzie. Pod pewnymi względami tak było lepiej, bo ledwo udało nam się przetransportować żywych do zamku Vosino. Wiedziałem jednak, że Griffin sobie nie radzi. Ostatnie wydarzenia oznaczały dla nas zakończenie pewnego etapu, a dla niego to wszystko musiało być jeszcze sto razy gorsze.

Kiedy zacząłem schodzić skalistym brzegiem, który prowadził do morza, na dole zastałem tylko jego. W milczeniu składał drewno na pomnik i wiązał młode drzewa, by zrobić wieniec. Obok leżała niewielka sterta rozpałki i coś, co wyglądało jak ubranie Rami. Rozpalił już ognisko i wyglądał na bardzo skupionego na swoim zadaniu.

– Nie byłem pewien, czy dasz radę przyjść – powiedział na mój widok tonem zaskakująco beztruskim. – Wiem, że jesteś bardzo zajęty.

– Tak, ale chciałem przyjść tu dla ciebie. – Lekko kopnąłem czubkiem buta w ziemię. – Chciałem ci powiedzieć, że bardzo mi przykro. Z powodu tego, co stało się na łodzi. Z powodu śmierci Remi. Gdybym mógł, z pewnością bym coś zrobił.

– Nie mogłeś nic na to poradzić. Poza tym gdyby nie ty, to może ona nigdy by się nawet do mnie nie odezwała.

Zmrużyłem oczy i podszedłem bliżej.

– Co?

Teraz jego uśmiech był szczery.

– Siedziałem w kantynie i słuchałem rozmowy dziewcząt przy stoliku za mną. Jeden szczególnie melodyjny głos narzekał, że ten wysoki czarnowłosy żołnierz jest wredny – zaśmiał się. – Powiedziała, że rzuciłeś w kogoś kijem i rozciąłeś mu skórę nad okiem. A ponieważ masz taką reputację, bała się, że może być jeszcze gorzej. Od razu wiedziałem, o kim mówi, więc doskoczyłem do niej i powiedziałem, że jesteś zdecydowanie najgorszy i nie powinna sobie zawracać głowy poświęcaniem ci ani jednej myśli więcej – przyznał i spojrzał na mnie. – I wtedy ona się uśmiechnęła i coś we mnie po prostu... – Próbował znaleźć właściwe słowa.

– Tak. Wiem.

Pokiwał głową.

– Tak czy inaczej, dzięki za bycie wielkim, irracjonalnym głupkiem. Dzięki temu doczekałem się miłości.

Wiedziałem, że od śmierci Rami Griffin doświadczał całej gamy emocji: rozpacz, wściekłości, wpadał w wisielczy humor. Ale gdy teraz widziałem go niemalże spokojnego, poczułem się dziwnie, a mimo to się ucieszyłem.

Odwróciłem się na dźwięk kroków i zobaczyłem idących w naszą stronę Blythe, Inigo,

Sherwina i Andre wraz z innymi osobami, które również były blisko z Rami. Razem utworzyliśmy półkole wokół miejsca, gdzie Griffin zbudował pływający pomnik.

– Dziękuję wam wszystkim za przybycie – powiedział. – Pomyślałem, że będzie miło, jeśli podzielimy się jakimiś wspomnieniami o Rami. Wszyscy znaleźliśmy ją z innej strony i bardzo chciałbym usłyszeć, co każdy z was ma do powiedzenia. A potem odeślemy jej pamięć w nieznane.

Blythe podniosła rękę.

– Mogę zacząć?

Uśmiechnęła się, gdy kiwnął głową.

– W Rami kochałam delikatność. Przy naszym trybie życia wydaje się to wręcz niemożliwe, ale ona miała w sobie taką miękkość. Jej życie mnie zainspirowało. Dziękuję ci za to, Rami.

– Zawsze była tak wspaniałomyślna – dodała jedna z dziewczyn. – Rami i ja przybyliśmy tu w tym samym czasie i choć obie odczuwałyśmy ogromną wdzięczność za ciepłe posiłki, cały czas chodziłyśmy głodne. Ona weszła więc do wody i złapała kilka malutkich krabów – zaśmiała się do siebie. – Były takie małe! Nie najadłaby się nimi, nawet gdyby zjadła je wszystkie. Ale przyniosła je do komnaty, którą dzielę z pięcioma innymi dziewczynami, pomogła nam rozpalić ogień, ugotowała je i podzieliła się z nami. – Pokręciła głową. – Do dziś nie jadłam nic smaczniejszego. To był niewielki i mdły posiłek, ale przyrządzony kochającymi dłońmi i spożyty w szczęśliwym towarzystwie. Zawdzięczam jej cudowne wspomnienie.

Z każdą historią, z każdym tym wspomnieniem patrzyłem na życie Rami jakby z innego okna. Każda z obecnych tu osób miała inne relacje i doświadczenia z Rami, ale w każdej opowieści pojawiał się wątek życzliwego serca zmarłej.

Zanim się zorientowałem, przemówili wszyscy oprócz Griffina i mnie. Zaraz będę musiał powiedzieć coś o dziewczynie, której praktycznie nie znałem. Gdy oczy obecnych skierowały się na mnie, wpadłem w panikę. Mogłem powiedzieć tylko prawdę.

Odchrząknąłem i spojrzałem w ziemię.

– Szczerze mówiąc, prawie w ogóle nie znałem Rami. Ale wiem, że w samym środku bitwy, kiedy na chwilę się pogubiłem, ona ściągnęła mnie na ziemię. Zachęcała mnie do walki, do dalszego działania.

Słysząc było coraz częstsze pociągnięcia nosami, rozległy się szlochy.

– Już samo to wystarczyłoby do oplakiwania jej. Wielu z was powiedziało, że Rami była bardzo odważna. Z pewnością odważniejsza ode mnie. Teraz, dzięki wam, wiem o niej o wiele więcej niż wcześniej. I żałuję, że nie miałem okazji poznać jej lepiej.

Spojrzałem w pełne łez oczy Griffina. Dostrzegłem w nich wdzięczność. Chłopak odwrócił wzrok i spojrzał w stronę morza.

– Rami – wyjąkał i wziął głęboki wdech – chciałem powiedzieć ci tyle rzeczy... Przepraszam, że już nie zdążę. Pozwól, że pożegnaj cię tym, co mam nadzieję, wiedziałaś od zawsze: jesteś moim sercem – zamilkł na chwilę.

Ostrożnie położył jej ubranie na wieńcu, wyciągnął pochodnię z ogniska i wszedł po pas do wody. Zapalił rozpałkę i odepchnął pomnik w głąb morza. Po chwili wrócił na ląd, stanął z nami i patrzyliśmy, jak płomienie odpływają w dal.

Spojrzał na mnie, a w jego oczach pojawiło się niewypowiedziane pytanie, które wszyscy zadawali od naszego powrotu: „Lennox, co zamierzasz z tym zrobić?”.

Jedyne, czego pragnąłem od lat, to mojego królestwa. Chciałem odzyskać wolność. Nie miałem zamiaru żyć pod kontrolą Kawana czy na łasce matki. Nie potrzebowałem niczyjej troski, nie miałem też zamiaru troszczyć się o nikogo.

Ale to się zmieniło. Doznałem, jak to jest, gdy jest się na tyle odważnym, by opuścić most zwodzony między swoim sercem a sercem innej osoby. Pojawił się strach, któremu towarzyszył niezrównany spokój. Dzięki niemu znalazłem w płucach więcej miejsca na powietrze, oczy zaczęły dostrzegać więcej kolorów. Życie bez Anniki było mało warte.

Przez wszystkie te lata nienawidziłem mieszkańców Kadieru. Teraz jednak zrozumiałem, jak bardzo kochałem moich ludzi. I dla tego uczucia warto było przenosić góry.

– Wszyscy zgadzamy się co do tego, że musi być lepszy sposób na odzyskanie naszej ziemi niż to, do czego zostaliśmy wyszkoleni – zacząłem.

– Tak – powiedział szybko Inigo.

– Problem w tym, że nie do końca wiem, co to jest. No i pozostaje jeszcze kwestia Kawana. Gdyby wiedział, jak bardzo w niego wątpimy, pozabijałby nas wszystkich.

Dałem im czas na przetrwanie tych słów, na zrozumienie, że mogą stracić szansę na zobaczenie Dahrainu.

– Ale – odezwałem się po chwili – skoro nasze życie i tak leży na szali, to wolę je zaryzykować, stając naprzeciw niego, niż bezsensownie walczyć z Kadierczykami. I jeśli czujecie to samo... to gdy będę miał plan, poprowadzę was.

ANNIKA

Dla dobra moich ludzi pojawiłam się na kolacji z uśmiechem na twarzy.

Choć szczegóły dotyczące zdrowia członków mojej rodziny nie były jawne, widziałam, że niektórzy panowie i panie domyślili się, że sytuacja jest poważna. Na tyle poważna, że zostałam regentką. Miałam nadzieję, że sytuacja się ustabilizuje, zanim ktokolwiek odkryje prawdę o tym, co się wydarzyło. Kiedy więc siedziałam na krześle ojca i obserwowałam ludzi przede mną, powiedziałam wreszcie na głos to, co musiało zostać powiedziane.

– Nickolasie – zaczęłam.

Szybko odwrócił głowę i rzucił mi uważne spojrzenie, gotów spełnić każdą moją prośbę.

– Myślę, że nadszedł czas na zaplanowanie naszego ślubu.

Patrzył na mnie ze zdumieniem, ale i radością.

– Teraz? Mimo... tego wszystkiego, co się dzieje?

– Właśnie dlatego powinniśmy poczynić odpowiednie przygotowania. W zasadzie uważam, że należy zrobić wielkie zamieszanie. Powiedz wszystkim, że projektuję swoją suknię, a ty sprowadzasz z Nalk złoto na nasze obrączki. Mów o tym przy każdej okazji. Dzięki temu będziemy mieli co świętować, gdy mój ojciec i brat poczują się lepiej. A jeśli... – To słowo sprawiło, że zaczęłam się dławić. „Jeśli” może pozbawić tchu. – Cóż, cokolwiek się stanie, będziemy kontynuować naszą linię rodową i pocieszać ludzi.

– Wiem, że nic nie potoczyło się tak, jak miałaś nadzieję. Ja też planowałem sprawę zupełnie inaczej. Zgadzasz się. Chcesz ustalić datę?

– Mówmy o ślubie tak, jakby był już bardzo blisko. Możemy wybrać datę w ciągu najbliższych kilku dni, gdy będziemy mieli lepszy obraz tego, co dzieje się z moją rodziną.

– Rozumiem. Nadal chcesz mieszkać z dala od pałacu?

Spojrzałam na roześmianych i jedzących ludzi przede mną, którzy nie mieli pojęcia o prawdopodobnym rozpadzie rodziny królewskiej i potencjalnej inwazji. Mój związek z Nickolusem potrzebował czasu na rozwój, jednak teraz nie było to najważniejsze. Priorytet stanowiło bezpieczeństwo poddanych.

– Nie. Chcę mieszkać tutaj – odpowiedziałam.

Uśmiechnął się.

– Bardzo dobrze. Naprawdę każę sprowadzić złoto z Nalk. A ty nie powinnaś brać na siebie dodatkowo organizowania ślubu. Przekaż to zadanie swojej służącej.

– W tej chwili jest raczej zajęta, ale nie martw się. Zlecę komuś obowiązki.

Nickolas wziął kęs jedzenia, a potem znowu się do mnie odezwał:

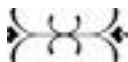
– Nie mam nic przeciwko czuwaniu przy Escalusie. Teraz jest prawie moim bratem. Jeśli ktoś powinien być u jego boku zamiast ciebie, to właśnie ja.

Wzięłam go za rękę i dopilnowałam, by w moim głosie pojawiła się fałszywa radosna nutka.

– Jako twoja regentka nakazuję ci już się tym nie przejmować. Zapewniam, że jestem w dobrych rękach, a Escalus ma odpowiednią opiekę. A ty będziesz miał tyle pracy, że i tak nie znajdziesz czasu na wysiadanie przy łóżkach.

Spojrzał na mnie łagodnie, podniósł moją rękę do swoich ust i ją pocałował. Gdy to uczynił, usłyszałam, jak kilkanaście osób mówi: „Ooooch”. Ten dźwięk utwierdził mnie w moim postanowieniu. Ślub był konieczny. Jeśli nie mogę za mężczyzną, którego kocham, to Nickolas będzie musiał mi wystarczyć.

– Jeśli rozkażesz, z radością ugnę się pod twoją wolą.



Nie spałam na tyle głęboko, by śnić. Bardzo tego żałowałam. Teraz już wiedziałam, że tylko w ten sposób mogę zobaczyć Lennoksa. Mój sen jednak był lekki i przerywany, a w głowie pojawiały się tylko wspomnienia.

Potałam oczy, poddałam się. Włożyłam kapcie, zarzuciłam na siebie szlafrok i ruszyłam korytarzami pałacu.

Być może powinnam czuć się nieswojo w tej ciszy lub życzyć sobie więcej służby i straży, która stałaby pod każdą ścianą. Dla mnie jednak taka izolacja była kojąca. W drodze do portretu matki założyłam bransoletkę, a gdy przed nim usiadłam, z mojej piersi wyrwało się westchnienie.

– Mamo, zostałam mianowana regentką i rządę Kadierem zupełnie sama. – Szeroko rozłożyłam ramiona. – Szkoda, że nie możesz tego zobaczyć. Czuję, że w końcu coś robię. Escalus zawsze twierdził, że małżeństwo z Nickolasem będzie szlachetne – dodałam po chwili. – I wiem, że właśnie tak zakończy się moja służba Kadierowi... – Czułam wzbierający w gardle szloch, ale go zdusiłam. Teraz nie był czas na łzy. – Chciałabym móc ci wszystko opowiedzieć – wyznałam. – Ale czuję, że jeśli pociągnę za tę nić, mogę się rozpruć jak gobelin. A nie mogę. Muszę być silna dla dobra naszych ludzi.

Przez długi czas się w nią wpatrywałam, rozkoszując się ciszą, rozkoszując się nią.

– Pamiętasz, jak jeździliśmy razem na różne wyprawy? Pamiętasz tego chłopca z jabłkiem? – Uśmiechnęłam się. – Założę się, że tak. Ty zawsze wszystko pamiętałaś.

Patrzyła na mnie z góry, w jej oczach zawsze było widać mądrość i cierpliwość. Wiedziałam, że ona też miała wady, nie była idealna, lecz zawsze szukała w sobie tego, co najlepsze, i tylko to mi dawała. A ja tak bardzo chciałam wziąć to, co najlepsze, i przekazać dalej.

– Nie martw się – powiedziałam. – Czym jest śmierć dla ciebie i dla mnie? Pamięć o tobie wciąż żyje. Utrzymuję ją przy życiu.

LENNOX

Stałem przed drzwiami do komnaty matki i bałem się zapukać. Prawdopodobnie znowu wybierze Kawana zamiast mnie – od śmierci mojego ojca tak działo się każdego dnia – ale musiałem w końcu wiedzieć, wobec kogo będzie lojalna.

Po setnym głębokim oddechu zapukałem. Usłyszałem szuranie stóp. Nie miałem pojęcia, czy mi się tylko wydawało, czy jej oczy rozbłysły na mój widok, gdy otworzyła drzwi. Dopiero po chwili zauważyłem, że ma nieulożone włosy i pogniecioną suknię.

– Lennox... – szepnęła.

– Mogę wejść na chwilę?

Pokiwała głową i otworzyła szeroko drzwi. Łóżko było niepościelone, ale poza tym w komnacie panował porządek. Wszystko wyglądało mniej więcej tak jak wtedy, gdy się tu zakradłem, by ukraść suknię dla Blythe, choć teraz, dzięki jej obecności, miejsce nie wydawało się tak puste.

– Chcesz porozmawiać o czymś konkretnym? – spytała.

„Dlaczego tyle razy pozwoliłaś, żeby mnie bił? Dlaczego po prostu nie wyjechaliśmy? Czy dla mnie będziesz w stanie o nim zapomnieć? Pójdiesz za mną? Czy ty mnie kochałaś?” – Te pytania cisnęły mi się na usta, lecz zadałem inne:

– Czy jesteś szczęśliwa? – spytałem wreszcie.

Wpatrywała się we mnie chwilę, nim zapytała:

– Co masz na myśli?

– Po prostu... zanim tu przybyliśmy, kiedy byliśmy tylko ty, ojciec i ja, czuliśmy się szczęśliwi, prawda?

Spuściła wzrok i uśmiechnęła się, jakby przypominała sobie jedno wspomnienie po drugim.

– Tak. Byliśmy niemal zbyt szczęśliwi.

Zacząłem bawić się palcami, skubać paznokiec.

– No więc... jesteś teraz szczęśliwa? Czy to wszystko przez niego? Czy straciliśmy to po śmierci ojca?

Na chwilę odwróciła wzrok, w jej oczach stanęły łzy.

– Być może. Ale nie wiem, czy sprawy mogłyby potoczyć się inaczej.

– Dlaczego? – spytałem bardziej siebie niż ją.

– Prawda jest taka, że ludzie przeżywają żałobę w różnym tempie. Kiedy ktoś robi to zbyt szybko, szkodzi innym. Tak samo jest, jeśli robi to za wolno. Czasami zastanawiam się, czy ty nadal czujesz smutek po śmierci ojca. Ja... musiałam poradzić sobie z nim jak najszybciej.

Przełknąłem ślinę, żeby powstrzymać łzy.

– Więc ruszyłaś przed siebie i zostawiłaś mnie samego?

– Lennoksie – powiedziała tak cicho, że prawie jej nie usłyszałem. – Lennoksie, to ty zostawiłeś mnie.

Otworzyłem usta, by się sprzeciwić, ale miała rację. Była nieszczęśliwa, ja też. Dostałem własną komnatę i nie oglądałem się za siebie. Zostawiłem ją.

Gdy mówiła, wpatrywałem się w podłogę.

– Zawsze miałam nadzieję, że wrócisz, ale tak się nie stało. Czuję się jak... – Słowa uwięzły jej w gardle i widziałem, że się rozplacze, na sekundę przed tym, jak to zrobiła. Wraz ze łzami przyszła prawda. – Z resztek, które pozostawiło mi życie, próbowałam wskrobać wszystko co się da. Skoro nie mogłam mieć twojego ojca, to Kawan jest na dalekim drugim

miejscu, ale przynajmniej ktoś mnie chce. Ty nie chciałeś. Łatwiej było nie czuć nic niż wszystko... Tak przynajmniej sobie powtarzałam. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jakie to było głupie, dopóki nie nabrałam pewności, że straciłam cię na Wyspie.

Wyglądała na wyczerpaną, jakby ta spowiedź wymagała od niej bardzo dużo siły. Tak jak ja była zmęczona życiem.

Zdumiało mnie to.

– Myślałem... przez cały ten czas myślałem, że mnie nie znosisz. – Zaryzykowałem spojrzenie na nią, wciąż się bałem, że mam rację.

W jej oczach stały łzy, pokręciła głową.

– Mówiłam poważnie. Tak bardzo za nim tęsknię! Są dni, gdy na ciebie patrzę i wszystko we mnie płonie, taki jesteś do niego podobny. Ale nienawiść? Nigdy.

Przez chwilę milczeliśmy. Na zrozumienie tego wszystkiego potrzebowałem czasu. Matka miała tego świadomość. Spojrzała na mnie zmęczona, ale cierpliwa. Pokiwała głową. I tyle.

– Potrzebuję twojej pomocy – wyznałem. – I nie możesz powiedzieć o tym Kawanowi. Jeśli się dowie, zabije mnie.

– Wiem.

Wyprostowałem się.

– Wiesz?

– Chcę odzyskać nasze królestwo. Jedynym sposobem, by to osiągnąć, jest wspieranie ciebie. Ludzie od dawna boją się ciebie bardziej niż Kawana, a do tego teraz szanują cię bardziej niż jego. Nie dziwi mnie, że do tego doszło. Jesteś synem swego ojca. Mówiłeś, że trzymał mnie blisko, żebyś ty był bliżej – kontynuowała. – To prawda. Ale i ja zostałam blisko, by trzymać cię bliżej. Odkąd pobiegłam do ciebie na Wyspę, on zachowuje się inaczej. Myślę, że Kawana i mnie łączy teraz po prostu zachowywanie pozorów. Dopóki nie będziesz miał jakiegoś planu, będę musiała z nim zostać. Rozumiesz to?

Chciałem wierzyć w każde jej słowo. Jak mogłem jednak pozwolić, by jedna rozmowa – nawet taka, która trafiła tak głęboko w pełne bólu serce – usunęła lata zaniedbań?

– Rozumiem – odparłem, ale celowo niczego nie obiecałem.

– To dobrze. Uważaj na to, co i do kogo mówisz. Dokąd teraz idziesz?

– Do kantyny.

– Około południa przyjdź do sali głównej. On snuje plany i uważam, że powinieneś o nich wiedzieć.

– Kolejne plany? – spytałem z niedowierzaniem.

– Musisz panować nad swoim temperamentem – przypomniała spokojnie. – Uważaj na słowa. Po prostu bądź cicho i nasłuchuj.

Westchnąłem.

– Dobrze. Przyjdę tam.

Ruszyłem do wyjścia, analizując naszą rozmowę.

– Lennoksie?

Odwróciłem się i zauważyłem troskę w oczach matki.

– Tak?

– Jeśli coś się stanie, jeśli będziesz musiał zebrać kogo się da i zaryzykować, zrób to. Nie czekaj na mnie. Nie oglądaj się za siebie. Po prostu idź. Odejdź, proszę, dla dobra naszej przyszłości.

Najwyraźniej podejrzewała, że mogę zostać usunięty stąd siłą albo że atmosfera tutaj może stać się nie do zniesienia. Potem jednak doszedłem do wniosku, że zachowuje się jak

matka. A matki po prostu wiedzą.

– Jeśli do tego dojdzie, zrobię to. A jeśli będę musiał odejść, to gdy tylko sytuacja się uspokoi, wrócę po ciebie. Obiecuję.

CHOMIKO - WARNIA

ANNIKA

Usiadłam na krześle i spojrzałam na biurko. Umowy, traktaty, zapytania, petycje... Pragnęłam, by Escalus zobaczył, jak radzę sobie z tymi zadaniami. Byłby ze mnie dumny.

Podpisałam ostatni dokument, po czym osunęłam się na wysokie oparcie krzesła. Po raz pierwszy byłam sama. Żadnych lordów, lekarzy, strażników.

Uśmiechnęłam się do siebie i uznałam, że czas na przerwę. Podciągnęłam spódnicę i wybiegłam z komnaty. Zeszłam tylnymi schodami do mojego ulubionego zakątka w ogrodzie, z dala od pluskających fontann i bujnego kwiecica. Wysokie ściany zieleni osłaniały mnie przed światem, wygładzona brukowana ścieżka zapewniała możliwość wędrówki bez celu po okręgu. Świadomość, że choć przez chwilę nie musiałam rozważać tych wszystkich spraw i podejmować decyzji, była orzeźwiająca.

Oczywiście kiedy nie zajmowałam się rządzeniem królestwem, moje myśli od razu powędrowały do Lennoksa.

Obydwoje wyszliśmy z tej jaskini żywi, co mogło być łaską okazaną przez wszechświat dwojgu ludzi, których ścieżki tak pechowo się skrzyżowały.

Zastanawiałam się, czy on w ogóle o mnie pamięta. A jeśli tak, to czy znowu stałam się dla niego wyłącznie wrogiem? Czy wspominał to uczucie, które pojawiło się, gdy się całowaliśmy? W mojej głowie wciąż pojawiały się te chwile. Czułam jego ręce w moich włosach, jego oddech na szyi, jego imię nosiłam wyryte w sercu.

W tych momentach miałam ochotę uciec. Może on i ja moglibyśmy zamieszkać w jakimś miejscu, którego nikt nie chciał? Może udałoby nam się zbudować coś własnego?

Nie mogłam jednak zrobić czegoś takiego. Wiedziałam, że Kadier nie może zniknąć. Nie za mojego panowania. Przeżyłam stratę matki. Przeżyłam to, że mój ojciec zmienił się w najmroczniejszą wersję siebie. Zgodziłam się na małżeństwo z człowiekiem, którego nie znosiłam. Złożyłam siebie u stóp kadierskiego tronu i nie miałam zamiaru pozwolić, by ktokolwiek – nawet Lennox Ossacrite – mi to odebrał.

Mimo to na samo wspomnienie jego imienia moje serce zaczynało szaleć.

Miłość do Lennoksa była poplątana. Niebezpieczna, ale łagodna, otwarta, ale skomplikowana. Księgi mnie na nią nie przygotowały. I pragnęłam jej całą sobą.

Rozejrzałam się po swojej oazie i zdałam sobie sprawę z tego, jakie dziwne jest to miejsce. Zazwyczaj nasze ogrody były znacznie lepiej rozplanowane, zaprojektowane niemal jak labirynt. Tutaj jednak była tylko ścieżka wokół kamienia. Tak prosta, tak...

Zamarłam.

– Czym ty jesteś? – spytałam i zmrużyłam oczy, patrząc na skałę.

Teraz, gdy uważnie się jej przyjrzałam, wydawała mi się nienaturalnie gładka.

Przeszedł mnie dreszcz. Uciekłam stamtąd. Kręciłam się po wyłożonych kamieniami alejkach i trawnikach, mijając ludzi, którzy mi się kłaniali.

– Hej, proszę pana! – krzyknęłam, gdy wreszcie napotkałam ogrodnika.

Uklonił się głęboko, by okazać mi szacunek.

– Potrzebuję pomocy. Proszę sprowadzić co najmniej dwóch mężczyzn i przynieść kilka łopat. I jedną dla mnie – rozkazałam.

Czułam, że wyczerpałam już wszystkie możliwości i że to jedyne miejsce, od którego mogę zacząć. Jeśli była do odkrycia jakaś prawda, to byłam zdeterminowana, żeby to uczynić.

– Anniko?

Odwróciłam się, usłyszawszy ton pełen niedowierzania. Oczywiście zobaczyłam

Nickolasa.

– Potrzebujesz czegoś? – spytałam, ruszając w stronę biblioteki.

– Co, u licha, stało się z twoją szatą? Tarzałaś się po ziemi? Wyglądasz strasznie. Mówiłem ci, potrzebujesz własnej pokojówki. Co ludzie powiedzą? To niewłaściwe...

Odwróciłam się do niego i podniosłam ostrzegawczo palec.

– Nickolasie, doceniam wszystko, co dla mnie robisz, ale przestań przyrównywać mnie do wersji żony, którą stworzyłeś w swojej głowie. Albo weźmiesz mnie taką, jaka jestem, albo znajdę kogoś innego. – Zrobiłam kilka szybkich wdechów i odgarnęłam włosy z twarzy. – To ja jestem księżniczką. Nie, teraz jestem regentką – poprawiłam się. – Nawet jeśli będę chodzić w samym gorsecie, to będzie to właściwe zachowanie i nikt nie może powiedzieć, że jest inaczej. Jeśli chcesz mi pomóc, to pomagaj.

Widziałam, jak Nickolas gwałtownie mruga i szybko oddycha, jak waży wszystko w głowie i dochodzi do wniosku, że mam rację.

– Przepraszam, Wasza Wysokość. – Poprawił kamizelkę. – Czeka na ciebie wiele osób, dlatego od godziny cię szukam. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, siłą rzeczy zacząłem podejrzewać, że znów cię porwano, a myśl o tym pozbawiła mnie zdrowego rozsądku.

Nie umknęło mojej uwadze, że odwrócił się do mnie plecami, ale skoro naprawdę się przejmował, nie zamierzałam go dalej strofować.

– Przykro mi, że się zmartwiłeś, ale mam do załatwienia pewne sprawy. Przekaż, proszę, oczekującym, że przepraszam za wszelkie niedogodności i spotkam się z nimi jutro.

Ruszyłam do biblioteki i szybko przeszłam przez próg.

– Wasza Wysokość – przywitał mnie Rhett. – Miło cię wi... Wszystko w porządku? Co stało się z twoją szatą?

– Kopałam – wyjaśniłam szybko i skierowałam się do działu historycznego.

– Ach – odparł ze śmiechem. Bez osądzania, bez wyrzutów, bez wyszydzania. – I co znalazłaś?

– Półkulę. Kamień tak okrągły, że wygląda jak wystające z ziemi słońce – powiedziałam, a gdy przypomniałam sobie słowa Lennoksa, po moich ramionach znowu przebiegł dreszcz. Zatrzymałam się przed ogromną ścianą książek. – Rhett, potrzebuję najstarszych zapisów na temat początków naszego kraju. Muszę dowiedzieć się wszystkiego o tym, jak się tu znaleźliśmy.

Zrobił minę, jakby miał wiele pytań. Zamiast jednak zadać choćby jedno z nich, wskazał koniec półki.

– Zacznij od tego.

LENNOX

Stałem pod drzwiami Kawana mniej więcej w tym samym czasie, kiedy przybyło trzech jego najważniejszych żołnierzy. Wszyscy skinęli mi głowami w pozdrowieniu.

– Słyszałem, że pochowałeś Aldrika – szepnął Illio.

Przytaknąłem.

Przez sekundę patrzył na kamienną ścianę, a potem ponownie odwrócił się w moją stronę.

– Cieszę się, że nie był zupełnie sam.

W jego tonie pobrzmiwało rozgoryczenie, które świadczyło o tym, że Kawan z własnej winy traci poparcie szybciej, niż ja mógłbym mu je odebrać. Jedyną rzeczą, która mogłaby go uratować, byłby niezawodny, genialny plan. Z tego, co wiedziałem, miał jakiś. Milczałem więc, jak kazała mi matka, i wszedłem do środka z innymi.

– Po co on tutaj jest? – spytał zimno przywódca.

Wiedziałem, że chodzi o mnie. Podniosłem wzrok i zobaczyłem matkę opierającą się o jego ramię. Wyglądała tak swobodnie w tej pozycji, że trudno było uwierzyć, że nie dalej jak rano określiła tego tchórze mianem znajdującego się „na dalekim drugim miejscu”.

– Jako jedyny spotkał się z ich księżniczką, rozmawiał też z tymi żołnierzami, którzy uciekli. Jeśli ktoś ma wgląd w sytuację, to właśnie on – odparła leniwym głosem.

– Nie potrzebuję żadnego wglądu – odrzekł Kawan i na jego twarzy pojawił się złośliwy uśmiech. – Mam już wszystko, czego potrzebuję.

Poczułem, jak lód ścina mi kręgosłup i przygważdża mnie do podłogi. I w tej właśnie chwili zrozumiałem, że faktycznie otworzył bramy do królestwa.

– Co masz na myśli? – spytał Illio.

Gdy Kawan się odezwał, do twarzy wciąż miał przyklejony uśmiech.

– Dziś rano przyjęliśmy dwóch nowych rekrutów, obu z Kialandu.

Celowo opóźniał, zwiększał napięcie.

W końcu Slone zachęcił go do kontynuacji.

– Zakładam, że przywieźli ze sobą wiadomości?

Przywódca pokiwał głową.

– Kadierski księżę nie żyje.

Część mojego serca się rozpadła. Annika była tam sama, bez brata.

– Jesteś pewien? – spytała zdumiona matka.

– Tak. I możliwe, że król również nie żyje – dodał Kawan mimochodem.

– Co? – spytałem zszokowany.

– Ostatnio widziano go żywego niemal tydzień temu i plotki zaczęły się rozchodzić.

Dziewczyna została mianowana regentką, co oznacza, że zastępuje ojca i brata. Księżę nie żyje, ale korona to ukrywa. Wygląda na to, że ich tak zwany król niedługo do niego dołączy. Więc wszystko, co dzieli nas od naszego królestwa... to mała dziewczynka.

Nie. Nie, nie, nie.

– Na twoim miejscu bym jej nie lekceważył – ostrzegłem.

– To, że ci uciekła, nie oznacza, że poradzi sobie z całą armią – upierał się, a jego nastrój stawał się coraz mroczniejszy. Potem jednak błyskawicznie zamienił się w radosny. – Tak czy inaczej, nie będziemy potrzebować żadnej armii. Musimy tylko poczekać – stwierdził.

Zgromadzeni w pomieszczeniu żołnierze wymienili spojrzenia.

Zrozumiałem, że uczepliłem się nadziei, iż jeszcze kiedyś ją zobaczę. Nie na polu bitwy czy podczas negocjacji po poddaniu się, ale... Myślałem o tym, że znów ją obejmę, pocałuję. Że

opre głowę w zagłębieniu jej szyi i po prostu znieruchomieję.

Wpadała i wypadła z mojej głowy tyle razy dziennie, że już dawno przestałem liczyć. Przyćmiła wszelkie moje pragnienia, nawet te, które kiedyś chciałem spełnić. Ja miałem swoją drogę, ona – swoją.

Pokręciłem głową i wróciłem do terażniejszości.

– Sir – odważyłem się. – Jak możesz być tego pewien?

– Mogę, ponieważ gdy ty tkwiłeś w zboczcu góry, ja przebywałem pod kępą drzew... w wymuszonym rozejmie.

Wszyscy natychmiast na niego spojrzeliśmy. Chciałem powiedzieć, że to niemożliwe, jednak z własnego doświadczenia wiedziałem, że pewnie było.

– Z kim? – spytała matka.

– Z kimś, kto tak samo jak my pragnie zniknięcia rodziny królewskiej. I załatwi wszystko za nas. – Jego odpowiedź była tak enigmatyczna, że niemal doprowadziła mnie do szaleństwa.

– W jaki sposób? – Potrzebowałem jasności, idealnej jasności.

Uśmiech Kawana był mroczny i pełen zachwytu.

– Rodzina królewska powinna być martwa w ciągu najbliższego tygodnia – odpowiedział spokojnie. – A kiedy to się stanie, nasz informator zostanie... usunięty. Za dwa tygodnie będziemy mieszkać w pałacu.

ANNIKA

Dziękuję – powiedziałam do służącej, której imienia nie znałam, gdy postawiła jedzenie na stole obok mnie.

– Bardzo proszę, Wasza Królewska Mość – odparła.

– Nie! – powiedziałam tak głośno, że aż podskoczyła i otworzyła szeroko oczy ze strachu. Zacisnęłam usta, zła na siebie. – Bardzo przepraszam. Nie chciałam krzyknąć. Tyle że nadal należy mnie tytułować „Wasza Wysokość”. Mój ojciec i brat wkrótce wrócą do służby. Ja po prostu... wypełniam lukę.

– Bardzo przepraszam, Wasza Wysokość. – Skłoniła się i szybko ruszyła do drzwi.

– Naprawdę bardzo...

Zniknęła, zanim zdążyłam dodać: „mi przykro”.

Westchnęłam i odwróciłam się do leżących przede mną tomów. Przeszukałam siedem książek historycznych w poszukiwaniu jakiejś wzmianki o Dahraińczykach. Nic nie znalazłam.

Ale ten kamień w ogrodzie... był dokładnie taki jak ten, który opisał mi Lennox w jaskini. Idealnie okrągły, idealnie gładki. Lennox wspomniał, że jego ludzie do niego wrócą i będą tam tańczyć. A jeśli ten szczegół był prawdziwy – jeśli wiedział o tym, nie postawiwszy tu nigdy stopy – to musi w tym tkwić coś więcej. Czułam to w kościach.

Nagle drzwi się otworzyły i Nickolas wszedł bez pukania, niosąc tacę.

– Ach... Chciałem zaproponować rozejm, ale widzę, że ktoś już przyniósł ci posiłek – powiedział i kiwnął głową w stronę posiłku na stole.

Od incydentu na korytarzu minęło kilka godzin, a ja wciąż nie byłam pewna, co powinnam o tym sądzić. Czy mam go przeprosić? A jeśli tak, to po co? Pociągnęłam więc tę rozmowę w nadziei, że to wszystko minie.

– Tak. Nie wiem, kto jej kazał... – przerwałam, bo zobaczyłam, że Nickolas zrobił obrażoną minę i zaczął dźgać ser widelcem. – Mogę cię o coś zapytać? – zaczęłam znowu.

Podniósł wzrok.

– Oczywiście.

– Czy słyszałeś kiedyś coś o siódmym klanie?

Zmrużył oczy.

– To tego chcesz się dowiedzieć z książek?

– Tak.

Westchnął.

– Anniko, nasz kraj jest zagrożony. Król i następca tronu mogą w każdej chwili umrzeć. Ty i ja podobno planujemy ślub. Armia nastawiona na zniszczenie wszystkiego, co zbudowaliśmy, czeka u naszych granic – wymieniał powoli. – A ty pragniesz lekcji historii? – Przez chwilę wpatrywał się w ścianę po drugiej stronie pomieszczenia. – Nie pojmuję, dlaczego myślisz o tym właśnie teraz.

W jego postawie było tyle rezygnacji, że nie zdobyłam się na to, by pokazać mu, gdzie jego miejsce.

– Nickolasie, znalazłam się na stanowisku, do którego nie byłam szkolona, i to w czasach, gdy wiemy, że na horyzoncie są wrogowie – zaczęłam wyjaśniać. – Martwię się o brata i ojca, prawie nie śpiam. Jeśli wydaję się rozproszona, to dlatego, że mam za dużo na głowie. To uczucie jest – położyłam dłoń na sercu – przytłaczające i wspaniałe, męczące i niesamowite. Robię, co mogę.

Uklęknął przede mną.

– W takim razie pozwól mi sobie pomóc, Anniko, potrafię to zrobić. Odpocznij. Mogę zająć się wszystkimi twoimi sprawami. Wszystko przeczytam, posegreguję i podsumuję na dziś. A ty odetchniesz.

Westchnęłam. Miałam wrażenie, że przekazanie mu moich obowiązków będzie jak oszustwo, ale skoro miałyby tylko czytać raporty i przekazywać mi istotne informacje, to co w tym złego?

– No dobrze. Teraz jednak zamierzam zwrócić te książki do biblioteki.

Uśmiechnął się i skinął głową, najwyraźniej zadowolony z takiego obrotu spraw. Zebrałam książki i ruszyłam w stronę biblioteki.

– Anniko, już wróciłaś? – spytał Rhett, gdy stanęłam w drzwiach.

– Tak. – Położyłam tomy na stoliku. – Chciałam przejrzeć je raz jeszcze, ale to bez sensu. Nic w nich nie znajduję.

– A pomyślałaś, że brak tego, czego tak szukasz, sam w sobie jest odpowiedzią?

Gwałtownie pokręciłam głową.

– Myślę, że jest w tym coś więcej.

Podszedł bliżej i złapał mnie za ramiona.

– No to dobrze. Powiedz mi dokładnie, czego chcesz się dowiedzieć. Jeśli znajduje się w bibliotece, znajdę to.

– Szukam jakichkolwiek informacji o siódmym klanie. O Dahraińczykach. Nie widzę na ich temat żadnej wzmianki, a byłam pewna, że to coś ważnego.

Zaczęłam masować sobie czoło, żeby pozbyć się stresu. Gdy spojrzałam na Rhetta, zobaczyłam, że się uśmiecha.

– Anniko, oczywiście, że nic nie znalazłaś. Bo szukasz w złym miejscu.

– Co?

– Ci ludzie... Dahraińczycy, tak ich nazwałaś?

Potwierdziłam.

– Nie ma ich w podręcznikach historii. Wszystkie opowieści o zaginionym siódmym klanie znajdują się w mitologii. – Wskazał część biblioteki w centrum pomieszczenia, otwartą, by każdy mógł ją zobaczyć, gdzie książki były przykute łańcuchami do półek.

Mitologia.

Zanim zdążyłam się zorientować, co to oznacza, drzwi się otworzyły. Do środka wpadł zdyszany Nicholas.

– Anniko – powiedział, sapiąc. – Nie przeszkadzałbym ci, gdyby to nie było pilne. Jest tu ktoś, z kim chyba zechcesz się spotkać.

Nie chciałam przed sobą przyznać, że moje serce podskoczyło, przywracając do życia resztki nadziei w moim sercu. Czy on tutaj był? Czy do mnie wrócił?

– Kto?

– Żołnierz, którego Jego Królewska Mość wysłał do dahraińskiego obozu jako emisariusza z informacją o spotkaniu na Wyspie. Przetrzymano go w zamku, przesłuchiowano, a następnie kazano mu przepłynąć drogę do domu. Wrócił żywy jako jedyny z trzech ludzi.

– Natychmiast mnie do niego zaprowadź – zażądałam.

LENNOX

Odkryłem, że mogę porozumiewać się z Inigo i Blythe za pomocą jednego spojrzenia. Gdy minąłem ich pochłoniętych treningiem z grupą żołnierzy na zewnątrz, to wystarczyło, by zwrócić uwagę moich przyjaciół. Szedłem dalej, dotarłem do obrzeży terenu. Nie musiałem się oglądać, by wiedzieć, że ruszyli za mną.

Zatrzymałem się przy głazie i spróbowałem zebrać myśli. Może na zewnątrz nie było tego widać, ale w środku się trząsałem. Odczuwałem też straszne zimno. Odwróciłem się i zobaczyłem ich oboje.

– Ich księżę nie żyje – powiedziałem.

Blythe zakryła usta dłonią, w jej oczach pojawiła się radość.

– Chciałabym móc powiedzieć o tym Rami. Chciałabym, żeby wiedziała...

Nie mogłem wyznać, dlaczego to nie była dla mnie dobra wiadomość, dlaczego w chwili, gdy się o tym dowiedziałem, zrobiło mi się ciężko na sercu. Nie chcąc, by Blythe zauważyła moje zdenerwowanie wywołane wieściami o Escalusie i by w żadnym razie nie zaczęła się nad tym zastanawiać, dodałem szybko:

– Są doniesienia, że król również nie żyje. Albo umrze niebawem. Księżniczka została mianowana regentką. Nie wiem, czy to oznacza, że król faktycznie zmarł, czy po prostu przygotowują ją do nowej roli przed ogłoszeniem jego śmierci. Tak czy inaczej, wydaje się, że jest sama w pałacu.

Inigo wpatrywał się w trawę spod zmrużonych powiek, próbując to wszystko przetrwać.

– Chcesz przez to powiedzieć, że wystarczy tylko się jej pozbyć? To proste – zauważyła Blythe. – Mogę to zrobić.

– Nie! – powiedziałem szybko, zanim się opanowałem. – Podobno gdy my byliśmy na Wyspie, Kawan przeczekał huragan z kimś z Kadieru. Nie wiem z kim, ale najwyraźniej planują się jej pozbyć.

Zapadła chwila ciszy. A potem Blythe się roześmiała.

– To... jest dokładnie to, na co liczyliśmy, prawda? – Patrzyła to na mnie, to na Inigo, czekając, aż któryś z nas potwierdzi jej domysł.

– Nie możemy mieć pewności. Jeszcze nie. Muszę spróbować dowiedzieć się więcej o tym, co się dzieje. Jeśli ona... – Przełknąłem ślinę. – Czy ona w ogóle jeszcze żyje i czy osoba, z którą rozmawiał Kawan, jest wiarygodna. W tej chwili nie jesteśmy w stanie tego ustalić.

Z Blythe zeszło trochę powietrza.

– Oczywiście. Masz rację – westchnęła i spojrzała na zamek Vosino, który wydawał się jeszcze bardziej szary niż zwykle. – Po prostu zobaczyłam iskierkę nadziei i się rozpędziłam. Lennoksie, cokolwiek zdecydujesz, pójść za tobą. Wszyscy pójdziemy.

Spojrzałem na nią, ujęty szczerością w jej głosie.

– Dziękuję, Blythe.

– Mówię poważnie – dodała. – Rekruci, zwłaszcza ci młodszy... pytają o ciebie. Czuję, że mamy teraz prawdziwą szansę.

Uśmiechnąłem się słabo.

– Blythe – odezwał się w końcu Inigo – dałabyś nam chwilę? Muszę zapytać Lennoksa o coś osobistego.

Zrobiła równie zaskoczoną minę jak ja, ale pokiwała głową i odeszła. Inigo poczekał, aż oddaliła się na tyle, by nie mogła nas słyszeć, i spytał:

– I co z tym zrobisz?

– Z czym?

– Co zamierzasz zrobić ze swoją dziewczyną?

Był stanowczy.

Spojrzałem zakłopotany za Blythe i machnąłem ręką w jej stronę.

– Nic? Ona wydaje się po prostu...

Inigo walnął w moją dłoń.

– Ona za tobą szaleje i nie widzi prawdy, która jest tuż przed jej nosem. Ale ja widzę. – Patrzył na mnie, lecz w jego oczach nie było ani oskarżenia, ani złości. – Co zrobisz ze swoją dziewczyną?

Mój puls przyspieszył.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Lennoksie, możesz ukrywać to przed wszystkimi, ale nie przede mną. Jeśli masz poprowadzić nas do podboju królestwa, a nie będziesz w stanie usunąć ostatniej przeszkody między nami a wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęliśmy, to muszę o tym wiedzieć.

Jego słowa nie brzmiały zimno i oskarżycielsko, mówił wszystko z troską i cierpliwością, aż mnie to przeraziło. Następnie wskazał gdzieś w dal i dodał:

– Gdybyśmy mogli tam teraz pobiec, ruszyłybyś po tron czy po nią?

Do moich oczu napłynęły łzy.

– Jak w ogóle się tego domyśliłeś? – zapytałem.

– Gdyby ślepiec odzyskał nagle wzrok, to pewnie patrzyłby tak jak ty, gdy pierwszy raz zobaczyłeś ją w lesie. Pólnaga dziewczyna ucieka z naszego zamku, a ty wracasz do domu bez niej i swojej peleryny. W samym środku pierwszej poważnej bitwy otwarcie szukasz znajomej twarzy. Kiedy płynęliśmy z powrotem z Wyspy, naliczyłem, że co najmniej sześć razy sprawdzałeś, czy masz w kieszeni kawałek koronki. A przed chwilą z trudem udało ci się wydukać zdanie na temat jej śmierci i załamał ci się głos. Muszę wiedzieć, jaki jest plan, ponieważ obaj jesteśmy zmęczeni prowadzeniem wojny bez zwycięzców – zakończył.

Wzięłem głęboki oddech i starałem się powstrzymać łzy.

– Inigo... co mam zrobić? Własnymi rękami odebrałem życie jej matce, a ona mi wybaczyła. Wybaczyła! Powierzyła mi najciemniejsze sekrety swojego życia, zaufała mi.

Skrzywił się.

– Ta dziewczyna ma mroczne sekrety?

Westchnąłem.

– Żałuję, że je znam. Wspomnienie o nich sprawia mi ból.

– Mówisz, że ci ufa. A czy cię kocha?

Wypuściłem powietrze i pomyślałem o jej palcach w moich włosach, o tym, jak zarzuciła moją pelerynę na swoje ramiona, o jej pocałunkach, którymi tak swobodnie mnie obdarowywała.

– Czy tak, czy nie, moje serce nie będzie już było dla nikogo innego.

Kiwnął głową.

– Lennoksie, dawno temu przysięgłem ci wierność. Czekałem, aż będziesz gotowy do przejścia dowództwa, i od lat byłem pewien, że możesz to zrobić. Więc wydaj mi rozkaz. Powiedz mi, czego chcesz, a ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby tego dokonać.

Odwróciłem wzrok, nie potrafiłem znieść tego, że on tak we mnie wierzy. Nappełniało mnie to nieopisaną nadzieją i dumą, choć też strachem.

– Inigo, musimy odzyskać nasz dom. Ale ona musi żyć. Jeśli ona umrze, to ja też. Nie mogę jej mieć, rozumiem to, lecz musi żyć.

Inigo ponownie skrzyżował ręce na piersi i na powrót stał się żołnierzem.

– Rozumiem. – Spojrzał w dół, a potem znowu na mnie. – A co z Blythe?

– Ja... Ja nie...

– Jeśli chcesz być wobec niej uczciwy, to powinieneś jej powiedzieć.

I odmaszerował, pozostawiając mnie w osłupieniu. Dotarło do mnie, jak wiele dla mnie poświęcał przez cały ten czas.

CHOMIKO - WARNIA

ANNIKA

Och, proszę się nie kłaniać – powiedziałam, wchodząc do pomieszczenia.

Mężczyzna przede mną wyglądał gorzej niż żołnierze po powrocie z Wyspy. Miał podarte ubranie, na jego nadgarstkach widniały czerwone pręgi po sznurze. Rozcięta warga już się goiła, lecz na odsłoniętej skórze były siniaki.

Rozpoznałam go, dopiero gdy podniósł głowę. Kiedy wpadłam na szklany stół, ojciec był zbyt oszołomiony, by spróbować mi pomóc, nawet gdy spod rozerwanej sukni lała się krew. I wtedy do akcji wkroczył strażnik, który zaniósł mnie z powrotem do moich komnat. To było upokarzające... ale odczuwałam wdzięczność, że ktoś mi pomógł.

To był on.

– Wasza Wysokość. Proszę wybaczyć mój stan. Chciałem najpierw się z panią spotkać.

– Czyli jeszcze się panem nie zajęto, sir? – Wyobrażałam sobie, że jest głodny i wyczerpany. – Pewnie umiera pan z głodu – zauważyłam, odwracając się do Nickolasa.

Ten popatrzył to na strażnika, to na mnie, najwyraźniej nie chciał niczego przegapić.

– Oczywiście – powiedział wreszcie. – Wróć tak szybko, jak się da.

Spiesznie wyszedł z pomieszczenia, ja i strażnik zostaliśmy sami.

– Przede wszystkim muszę cię, pani, przeprosić – zaczął szybko mężczyzna. – Próbowaliśmy powstrzymać ich przed sprowadzeniem całej armii, ale to było bezskuteczne. Aż do tamtego poranka nie dawali żadnych znaków, że chcą was sabotować. Nie udało mi się was ochronić. To niewybaczalne. – Zawstydzony spuścił wzrok.

– Proszę nic więcej nie mówić. Ja nie wiedziałam, że Jego Królewska Mość zamierza użyć naszej armii, by ich osaczyć. To wszystko zakończyło się katastrofą. Proszę po prostu powiedzieć mi, co tylko pan może.

Pokiwał głową i na mnie spojrzał.

– Polecono nam przekazać im, by spotkali się z Jego Królewską Mością na Wyspie. Miał to być neutralny grunt do rozmów pokojowych. Król oferował im dary i traktat w nadziei na przyszłą współpracę. Tylko tyle mi powiedziano. Pozwoliliśmy się porwać. Wypytywali nas, głównie o zabezpieczenia na zamku. Chcieli wiedzieć wszystko o fortyfikacjach, choć jeden żołnierz zadawał mnóstwo pytań na temat naszej historii – opowiadał. – Coleman zdradził tylko tyle szczegółów, by tamci wsiedli na łódzie. Kiedy ich dowódca, Kawan, zorientował się, że nim manipulujemy, kazał nas zabić. Ten dociekliwy żołnierz, Lennox, odprowadził nas na brzeg. Zadał jeszcze kilka pytań, o kraj, o panią... – Próbował wszystko sobie przypomnieć.

Znajome imię zwróciło moją uwagę.

– Mieliliśmy związane ręce... Mógł po prostu poprzebijać nas mieczem. Ale on kazał nam wejść do wody, dał nam szansę na dopłynięcie do domu. Przeciął nawet sznury na moich rękach na tyle, żebym mógł się wyswobodzić i pomóc reszcie – opowiadał dalej mężczyzna. Odwrócił się, jego usta drżały, gdy zbierał siły, by dokończyć. – Udało nam się uwolnić ręce, ale prądy tam były bardzo silne, więc nie mogliśmy wrócić do brzegu. A gdy wypłynęliśmy daleko w morze, byliśmy już tacy zmęczeni... Zacząłem płynąć w stronę łądu, który dojrzałem. Okazał się bardzo skalisty. Woda cały czas rzucała nas na skały i... To chyba wtedy straciliśmy Colemana. Ale nie mam pewności.

Zasłoniłam usta dłonią, poruszona jego rozpaczą. Czułam, że lada chwila sama się rozkleję.

– W końcu udało mi się wydostać i wciągnąłem ze sobą Victosa. Obaj zemdleliśmy z wyczerpania na skraju jakiegoś lasu. Gdy się ocknąłem, Victos pocił się i rzucał przez sen.

Próbowałem znaleźć jedzenie i wodę, ale mi się nie udało. Dałem mu to, co udało mi się zebrać, ale to było za mało, starałem się też chronić go przed słońcem, ale nie miałem niczego, żeby poradzić sobie z gorączką. Umarł, gdy spałem. – Znowu musiał przerwać.

Doskonale rozumiałam, przez co przechodzi. Nawet mając do dyspozycji naszych lekarzy i leki, nie mogłam uzdrowić brata ani ojca. Ta bezsilność doprowadzała mnie na skraj rozpacz.

– Jacyś wspaniałomyślni ludzie pozwolili mi wsiąść na tył swojego wozu, ale byłam ranny i poruszałem się o wiele wolniej, niżbym chciał. Powiedziano mi, że odbyła się bitwa i nadeszła burza.

Westchnęłam.

– Doszło do krótkiej bitwy na morzu. Próbowali spalić nasze łodzie, ale mieliśmy muszkiety, więc musieli zachować dystans. Dopłynęliśmy na Wyspę, a gdy tylko nasze armie się spotkały, ktoś wystrzelił strzałę prosto w pierś Escalusa. Potem zapanował chaos. Gdy nadciągnął huragan, wszyscy musieliśmy się ukryć. Mój brat i ojciec mają szczęście, że w ogóle żyją – zrelacjonowałam pobieżnie.

I wtedy właśnie wrócił Nickolas z jedzeniem i piciem. Wszedł szybko, postawił tacę obok strażnika.

– Bardzo przepraszam. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, że nie znam pańskiego imienia – rzekłam.

Przetarł oczy.

– Palmer, Wasza Wysokość.

– Proszę coś zjeść. – Wskazałam jedzenie, a on bez przekonania skubnął kawałek chleba.

– Czyli jest pani teraz regentką, Wasza Wysokość?

– Tak – potwierdziłam. – Mój brat mnie mianował, jeszcze zanim opuściliśmy Wyspę. Od tego czasu zarówno on, jak i mój ojciec leżą nieprzytomni, ale jestem przekonana, że obaj wyzdrowieją.

Nickolas patrzył to na mnie, to na ocalałego mężczyznę, jakby nie był pewien, czy powinnam tyle mówić.

– Jak poważne odniósł pan obrażenia? – spytałam. – Chciałabym umieścić pana w jednej z komnat dla gości i posłać po doktora. A potem poprosić pana o ogromną przysługę.

Podniósł wzrok.

– Moje obrażenia są minimalne. Jak mogę służyć, Wasza Wysokość?

– Potrzebuję kogoś, kto dostarczy coś Lennoksowi. Jako gestu porozumienia między przywódcami dwóch narodów.

– W takim razie pewnie chodzi ci o tego drugiego – wtrącił Nickolas. – O Kawana, tak?

Pokręciłam głową.

– Nie. Byłam wśród nich. Kawan może i dowodzi, ale nie jest przywódcą.

Palmer skinął słabo głową.

– To, co mam dostarczyć... Czy to będzie symbol pokoju?

Zastanowiłam się nad jego pytaniem.

– Coś w tym stylu.

– Anniko, jesteś pewna, że to mądre? – przerwał Nickolas. – Twój ojciec i brat są na łożu śmierci. Ci ludzie zabili twoją matkę i nie wątpię, że chcą dopaść również ciebie. Jak mamy zapewnić poddanym bezpieczeństwo, skoro po takiej agresji chcesz wysłać symbol pokoju?

To było dobre pytanie. Wiedziałam, że bez względu na wszystko cała ta sytuacja prawdopodobnie zakończy się wojną.

Byłam jednak córką rozjemczyni.

Tak ciężko walczyłam o prawo do trzymania miecza, o to, by uczyć się nim wymachiwać.

I teraz wiedziałam, że odłożenie go to walka sama w sobie.

– Będziemy działać ostrożnie, ale chciałabym spróbować zakończyć konflikt bez dalszego rozlewu krwi. A z pewnością jakoś ją opóźnić.

Nickolas spojrział na Palmera, a potem na mnie.

– Anniko, nie wiem, czy mogę się zgodzić – powiedział cicho.

Podeszłam do niego, żeby moje słowa nie dotarły do uszu ocalałego mężczyzny.

– Jeśli masz zostać królewskim małżonkiem, to zawsze musisz zakładać, że ludzie są najważniejsi. My jesteśmy drudzy w kolejności. Muszę więc przedkładać ich potrzeby nad swoje, nawet z narażeniem życia. I potrzebuję twojego wsparcia – powiedziałam cicho.

Nickolas spojrział na podłogę i mruknął:

– Rób, co chcesz.

– Dziękuję. – Po czym wróciłam do Palmera i oznajmiłam mu: – Proszę spokojnie dojść do siebie, a jeśli nie chce pan wracać na ich terytorium, proszę po prostu o tym powiedzieć. Nie mogę zapewnić panu bezpieczeństwa, a po tym, co pan przeszedł, nie będę mieć pretensji z powodu rezygnacji.

– Jeśli dziś wieczorem będę mógł się najeść i wypocząć, to rano chętnie wyjadę – odpowiedział natychmiast.

– Tak szybko? – spytałam. – Jest pan pewien?

Kiwnął głową.

– Chciałbym mieć możliwość ponownego spojrzenia mu w oczy.

Ja sama niczego bardziej nie pragnęłam.

LENNOX

Przez jakiś czas błądziłem wokół Vosino, rozmyślając nad tym, jak powiedzieć Blythe prawdę o moich uczuciach. Im bardziej analizowałem swoje wspomnienia, tym bardziej rozumiałem, że na to zasługuje. Inigo stanął w jej obronie i ją pochwalił. Nawet jeśli sprawiało mu to ból, robił wszystko, by wspierać Blythe, nie wchodząc między nią a mnie.

Wiedziałem, co to oznacza. On ją kocha. I nie mogłem już dłużej tego przeciągać.

Ruszyłem w stronę zamku. Rzadko zdarzało się zastać Kawana na zewnątrz, a jeszcze rzadziej samego. Gdy zobaczyłem, jak wynurza się spośród wysokiej trawy, bez wahania ruszyłem w jego stronę. Może dlatego, że myślałem o bezinteresowności Inigo? Albo zastanawiałem się, jak mógłbym trochę bardziej się poświęcić dla dobra sprawy i ludzi, którzy mi ufają.

Wytań krawędź krótkiego noża, a zatem polował. To pewnie nie był najlepszy moment na rozmowę, ale ostatnio każdy jest zły. Nawet z tej odległości widziałem, jak Kawan na mój widok przewraca oczami.

– Nie jestem w nastroju! – krzyknął, spoglądając na trawę.

– Ja też nie. Ale mimo to powinniśmy porozmawiać. – Zatrzymałem się kilka stóp dalej, bo nie chciałem, by mógł mnie dosięgnąć, gdyby jednak górę wziął jego temperament. – Nie wiem, co takiego we mnie tak bardzo cię obraża, ale odkąd przybyłem tu z rodzicami, robiłem wszystko dla ciebie i naszych ludzi. Może nie podoba ci się moja postawa, lecz wykonywałem każdy twój rozkaz.

– Już od pierwszego dnia próbujesz podważyć moją pozycję – odparł.

– Nie, sir – odparłem zgodnie z prawdą. – Tak jak mój ojciec, wierzyłem, że poprowadzisz nas z powrotem do naszego królestwa, że odbierzesz należną ci koronę i wszystko będzie tak, jak powinno. Popełniłem wiele błędów, ale wciąż mam na to nadzieję.

Sapnął i zaczął wymachiwać rękami.

– Będę więc miał swoje królestwo. Za tydzień lub dwa księżniczka zginie, a my ich najedziemy, wybijemy potomków zdrajców, którzy zajęli nasze miejsce, i wszystko naprawimy.

– Nie ma innego sposobu? – spytałem.

Jego lodowate spojrzenie dobitnie świadczyło o tym, że coraz bardziej go złościłem.

– Pozwól, że wyrażę się jasno. Jeśli jeszcze raz wystąpisz przeciwko mnie albo podważysz moje plany bądź metody, obetnę ci język. Chciałbym zobaczyć, jak ludzie za tobą pójdą, gdy nie będziesz mógł wydać żadnego rozkazu.

– Nie występuję przeciwko tobie, tylko proszę o pomoc. Na Wyspie straciliśmy wielu ludzi, a jeśli zostaliśmy źle poinformowani o rodzinie królewskiej w Kadierze, możemy zostać wystawieni na kolejne...

Kawan wyciągnął nóż i przyłożył go do mojej twarzy. Ostrze znajdowało się blisko mojego oka i obawiałem się, że jeden niewłaściwy ruch może kosztować mnie zarówno głos, jak i wzrok. W milczeniu i bezruchu czekałem.

– Jeszcze jedno słowo... – wycedził.

Staliśmy tak przez długą chwilę. Zastanawiałem się, dlaczego dotąd mnie nie zabił. Przecież przez wszystkie te lata miał mnóstwo okazji. Moja matka nie miałaby dokąd pójść. Dlaczego chciał mieć mnie pod kontrolą, a nie martwego?

Cofnął rękę, a potem schylił się, by podnieść coś z trawy. Z przerażeniem patrzyłem na szare zwierzę.

Nie. Nie!

– A tak przy okazji – zaczął. – Nie trzymamy tu zwierząt.
Musiałem stłumić każdy impuls w ciele, by nie rzucić się na Kawana.

– Dziękuję za kolację – mruknął lekceważąco.

Odwrócił się i odszedł, wiedząc, że za nim nie pójdę.

Pobiegłem w przeciwnym kierunku. Dotarłem do części przy zachodniej bramie, skuliłem się i zwymiotowałem.

– Och, Oset – płakałem, zgięty wpół.

Nie tylko myśl o jej śmierci rozdzierała moje serce, lecz także myśl o tym, że Oset znajdzie się w jego żołądku.

Ponownie zwymiotowałem.

Gdy wydawało się, że nie jest w stanie odebrać mi nic więcej, on znajdował nowy sposób na złamanie mnie. Gdyby nie było to tak złe, mogłoby zrobić na mnie wrażenie.

Teraz jednak oczyściłem swoje sumienie w kwestii Kawana.

Próbowałem być mu posłuszny. Próbowałem się z nim dogadać.

Teraz jednak, gdy nadejdzie właściwy czas, zabiję go bez namysłu. Nie wiem, w jaki sposób, ale wiem, że jego śmierć w ogóle nie obciąży mojego sumienia.

ANNIKA

Weszłam do pokoju brata i zastałam lekarza sprawdzającego mu puls. Noemi trzymała w ręku robótkę, ale nie wyszywała, tylko obserwowała każdy ruch doktora. Medyk pochylił się i podniósł powiekę Escalusa. Potem na chwilę przyłożył dłoń do jego czoła, wyprostował się i podszedł do mnie.

– Wasza Królewska Mość – przywitał mnie.

– Wysokość – poprawiłam go.

Dlaczego tyle osób mnie tak tytułowało? Czułam się niemal jak pouczana i gdybym miała najmniejsze pojęcie, skąd to pochodzi, natychmiast położyłabym temu kres.

– Ach. Tak, oczywiście. Pani brat wykazuje poprawę. Jego puls jest nieco silniejszy niż wczoraj, i choć nadal ma wysoką gorączkę, to wydaje się, że ona spada.

Spojrzałam na Escalusa, nadal bladego i nieruchomego.

– Czy... czy możemy zrobić coś więcej?

Pokręcił głową.

– Obawiam się, że nie. Teraz pójdę do komnaty Jego Królewskiej Mości. Z doniesień wynika, że w jego stanie prawie nic się nie zmieniło, ale gdy tylko coś będzie się działo, natychmiast panią poinformuję.

– Dziękuję.

Byłam wdzięczna, ale chciałam też czegoś więcej. Więcej działania, więcej odpowiedzi. Jak to możliwe, że dzierżyłam całą władzę w królestwie, a mimo to czułam się tak bezradna?

Podeszłam do Noemi i zerknęłam przez jej ramię na robótkę.

– Czy to jedna z jego koszul?

– Naprawiłam dwa kołnierzyki, a w tym mankencie jest dziura. Kilka jego płaszczy potrzebuje ozdób, więc są następne na mojej liście. Kiedy Jego Królewska Mość się obudzi, będzie miał gotową garderobę. Wszystko, co musi teraz zrobić – powiedziała, a jej warga drżała coraz bardziej – to wrócić.

Czułam bijące od niej napięcie, rozpacz, w której tonęła nadzieja. Byłam zmęczona. Zajęta całymi dniami, nie spałam nocami. Tylko tak byłam w stanie wytłumaczyć swoje głupie słowa.

– Musisz mieć wiarę, Noemi. Jeśli Escalus nie wróci dla mnie, to na pewno wróci dla ciebie.

Jej igła zamarła. Uświadomienie sobie tego, co powiedziałam, uderzyło nas obie w tym samym momencie. Wpatrywałyśmy się w siebie szeroko otwartymi oczami, po chwili Noemi zerwała się na nogi.

– Od... od jak dawna wiesz, moja pani? – zapytała szeptem.

– Dowiedziałam się tuż przed wyprawą na Wyspę. To między innymi dlatego tak nalegałam, żebyś pojechała z nami. Nie chciałam kazać ci czekać.

– No i?

– No i co?

Spojrzałam na jej uroczą, zmartwioną twarz i zdałam sobie sprawę, że moja przyjaciółka zaraz się załamie.

– Nienawidzisz mnie?

Podeszłam do niej i złapałam ją za rękę.

– Moja kochana Noemi, dlaczego miałabym cię nienawidzić?

Zaczęła szlochać, wzruszyła ramionami.

– Za to, że miałam przed tobą taką tajemnicę. Od początku targały mną ogromne wyrzuty sumienia wywołane tym, że ci nie powiedziałam. Ale Escalus się upierał. Bardzo przepraszam!

Pogładziłam ją po policzku.

– Wybaczam ci. Jest mi smutno, że nic o tym nie wiedziałam, ale rozumiem, dlaczego tak się stało. Gdybym powiedziała komuś niewłaściwe słowo, zostałabyś zwolniona. A żadne z nas nie mogłoby bez ciebie żyć. – Spuściłam wzrok i westchnęłam. – Nickolas ciągle powtarza, żebym zabrała cię od Escalusa, ale wiem, jak bardzo mój brat by się ucieszył, gdyby zaraz po przebudzeniu zobaczył twoją twarz. Prawda jest taka, że bez ciebie nie dam sobie rady. I to nie w taki sposób, jak mogłoby się wydawać, nie chodzi o dogłądanie różnych spraw i pomaganie mi w ubieraniu się. Chodzi raczej o świadomość, że zawsze mnie wesprzesz, gdy będę zdezorientowana lub przerażona. Brakowało mi kogoś, z kim mogłabym porozmawiać – wyznałam.

Noemi przechyliła głowę i wyszeptwała:

– Opuściłam cię, gdy najbardziej mnie potrzebowałaś. Och, moja pani! Jak bardzo jest źle?

Poczułam, że sama się zaraz rozpłaczę.

– Właściwie to ta praca jest bardzo satysfakcjonująca. Ale przeraża mnie świadomość, że każdy błąd będzie nosił moje imię. To straszne, że nie mam nikogo, kto mógłby skierować mnie na właściwy kurs.

– Książę też nie? – zaryzykowała, choć jej ton zdradzał oburzenie tym pomysłem.

– Noemi... wydaje mi się, że z Nickolasem jest coś nie tak – szepnęłam. – Raz po raz oferuje mi pomoc, jednak w najdziwniejszy sposób. A może to tylko mój zmęczony mózg płata mi figle, lecz wydaje mi się, że Nickolas chyba nie rozumie całego tego poświęcenia...

Pokiwała głową.

– Pamiętaj, że nie ma on żadnych praw do twojej władzy ani twojej pracy. I wiem, że bardzo chcesz służyć, ale musisz poświęcić też trochę czasu sobie. Jeśli nie zadbasz o regentkę, to ona nie będzie mogła zadbać o nikogo innego – przypomniała.

To było tak bardzo oczywiste, że nie mogłam uwierzyć, iż nie wpadłam na to wcześniej.

– Widzisz, właśnie dlatego muszę mieć cię w pobliżu. Jesteś o wiele mądrzejsza ode mnie.

Zaśmiała się.

– Cieszę się, że tak uważasz. – Jej uśmiech szybko zniknął. – Muszę spytać cię o jeszcze jedno.

– O co tylko zechcesz.

Nerwowo dotknęła swojej szyi.

– Powiedziałas, że nie nienawidzisz mnie za to, że miałam przed tobą tajemnicę. Ale... jeśli Escalus i ja w jakiś sposób będziemy mogli być razem, to czy znienawidzisz mnie, jeśli... jeśli... – Odwróciła wzrok, nie potrafiła dokończyć pytania, lecz gdy tylko je zaczęła, zrozumiałam, o co jej chodzi.

– Czy znienawidziłabym cię, gdybyś została królową?

Zacisnęła wargi i pokiwała nieznacznie głową.

Wiedziałam już, jak smakuje przywództwo. Podobało mi się to uczucie. Kiedy jednak ojciec lub Escalus – a najlepiej obaj – odzyskają przytomność, wszystko wróci w ich ręce. Jaki mogłam mieć problem z tym, że w kolejce do tronu stanie przede mną ktoś jeszcze?

– Kto mógłby nienawidzić królowej Noemi?

Jej usta zadrżały.

– Naprawdę?

– Wspierałaś mnie w najlepszych i najgorszych czasach. Z radością uczynię to samo dla ciebie.

Stałyśmy tak przez chwilę, patrzyłyśmy na siebie i czułyśmy, jak nasze drogi coraz bardziej się ze sobą splatają.

– Najpierw jednak musimy sprawić, by on się obudził. Więc ty się nim zajmij, a ja będę się martwić o całą resztę. – Pocałowałam ją w policzek i odwróciłam się do wyjścia. – Daj mi znać, jeśli coś się zmieni. Przez resztę dnia będę pracować u siebie.

Spojrzała na mnie, jakby chciała powiedzieć: „Czy nie powiedziałam ci właśnie, żebyś zrobiła coś odwrotnego?“, ale potem się uśmiechnęła, tak jakby zdała sobie sprawę z tego, że i tak bym jej nie posłuchała. Jeśli to nie było prawdziwe siostrzeństwo, to nie wiedziałam, co nim jest.

Za rogiem zwolniłam. Przyłożyłam dłoń do serca, próbując rozetrzeć ból. Pragnęłam, by Noemi była tak szczęśliwa, jak tylko się da. By miała życie, którego nie poświęci dożywotniej służbie mnie. Bolało mnie jednak, że ona może dostać to, czego ja nigdy nie otrzymam.

No i proszę. Wcale nie byłam idealna.

A teraz, kiedy dopuściłam do siebie tę myśl, natychmiast ją odrzuciłam. Nigdy więcej nie pozwolę sobie na takie rozmyślanie. Jeśli ona i Escalus dostaną szansę, to nie mogłam się wahać. Nie tam, gdzie chodziło o moją przyjaciółkę. Gdyby ich związek wyszedł na jaw, ludzie z pewnością mieliby ogromny problem z awansem społecznym pokojówki – i wtedy musiałabym okazać im moje pełne wsparcie. A to oznaczało bycie lepszą, niż byłam kiedyś i niż jestem teraz.

LENNOX

Kiedys pieszy patrol był dla mnie przykrym obowiązkiem. Teraz – poza zamkiem, z dala od śmierci, kłótni i wyzysku – czułem się jak na wolności. Ile razy próbowałem wyobrazić sobie życie w nowej krainie i to, że wszystko, czego pragnę, znajduje się wreszcie w zasięgu ręki? Zdawałem sobie sprawę z tego, że jeśli przeniosę wszystkie manipulacje z zamku Vosino do nowego pałacu, stanie się on dla mnie nowym więzieniem.

– O czym myślisz? – spytała Blythe.

Inigo szedł kilka kroków za nią, a za nim Griffin. Wszyscy wpatrywaliśmy się w horyzont.

– O przyszłości – odparłem szczerze.

Uśmiechnęła się błogo.

– Nie mogę się jej doczekać.

Odwróciłem głowę do Inigo i dałem mu znać, by zostawił mnie i Blythe samych. Przytaknął, zwolnił tempo i zagadał coś do Griffina.

Jak wytłumaczyć Blythe, że nie zrobiła nic złego? Jak ją przekonać, że zerwanie więzi między nami jest konieczne? Jak jej wyjaśnić, że tylko w ten sposób mogłem okazać jej miłość?

Gdy już znaleźliśmy się wystarczająco daleko od innych, odwróciłem się i na nią spojrzałem. Ona do tej pory praktycznie nie spuszczała ze mnie wzroku.

– Muszę ci coś powiedzieć – zacząłem poważnie.

Nadal się uśmiechała, ale od razu wyczuła, że to delikatna sprawa.

– Słucham.

– Po pierwsze, chciałem ci podziękować. Zawsze widziałas we mnie tylko to, co dobre. Nigdy nie rozumiałem dlaczego – przyznałem. – I nadal nie rozumiem. Ale to oznacza więcej, niż ja mogę powiedzieć.

Widziałem to w jej oczach: świadomość, że zaraz złamię jej serce, ale postaram się zrobić to jak najdelikatniej.

– Lennoksie, jest w tobie dużo dobra – rzekła cicho.

Wzruszyłem ramionami.

– Być może. Co ważniejsze, wiedz, że ja też widzę w tobie dobro. Przez długi czas widziałem tylko żołnierza, ale... jesteś kimś więcej.

Przełknęła ślinę.

– Nie przeciągaj tego – szepnęła i odwróciła wzrok. – Po prostu powiedz.

Byłem tak bardzo zmęczony krzywdzeniem innych ludzi.

– Blythe... ty i ja...

Pokręciła głową.

– Posłuchaj. Jeśli zamierzasz być przywódcą, to nie możesz myśleć tylko o tym, jak zaczniesz działania. Musisz też myśleć o tym, jak je zakończysz. I to dobrze. – Spojrzała na mnie i po raz pierwszy, odkąd zaczęliśmy się lepiej poznawać, jej oczy były zimne. – To ostatni raz, kiedy coś za ciebie kończę – powiedziała, odwracając się.

Jej chłód był tak nieprzyjemny, że prawie wszystko odwołałem. Być może nawet bym spróbował, gdyby nagle nie wydarzyło się coś o wiele ważniejszego.

– Lennoksie? – krzyknął cicho Griffin.

– Tak? – odpowiedziałem równie cicho.

Blythe natychmiast przykucnęła, ja też się zniżyłem, zacząłem się rozglądać.

– Po twojej lewej – szepnęła.

Powoli odwróciłem głowę i zobaczyłem zamaskowanego jeźdźca na koniu. Unosił wysoko białą flagę. W tym czasie dołączyli do nas Griffin i Inigo i razem obserwowaliśmy samotnego mężczyznę.

– To nie przypadek – zauważył Inigo. – On nas szuka.

– W takim razie niech nas znajdzie.

Wyszedłem zza linii drzew, na środek równiny, reszta została w miejscu. Jeździec dostrzegł mnie niemal natychmiast i jeszcze zwolnił. Gdy był już wystarczająco blisko, zawołał:

– Lennox.

Miałam nadzieję, że moja twarz nie zdradza zaskoczenia tym, że zna moje imię.

– Tak?

– Mam dla ciebie dar, symbol pokoju. Bezpośrednio od Jej Królewskiej Mości Księżniczki Anniki Vedette.

Jej pełny tytuł brzmiał jak poezja.

Byłbym wdzięczny za cokolwiek, co by mi przysłała, lecz nie mogłem dostać lepszego prezentu niż ten, który właśnie otrzymałem: pewności, że Annika żyje.

Wyciągnąłem rękę.

– W takim razie dostarcz dar i odejdz.

Odnosiłem wrażenie, że pod maską się uśmiecha. I wydawało mi się, że już kiedyś widziałem te oczy.

– Nie wolno mi tego oddać, dopóki mi czegoś nie potwierdzisz.

Sapnąłem.

– Czyli?

– Powiedziała, że nie mogę ci tego dać, jeśli nie powiesz dokładnie, czym są „czułe słówka”.

Uśmiechnąłem się do siebie uradowany, że udało jej się ze mną flirtować z odległości kilku krajów.

– Mam śniadanie – odrzekłem cicho.

Zachichotał i zsiadł z konia. Podszedł do mnie, lekko utykając, i odpiął od pasa małą płócienną sakwę. Wyciągnął ją w moją stronę.

Przez dłuższą chwilę patrzyłem w jego oczy, a gdy go rozpoznałem, pokręciłem głową.

– Palmer. A więc udało ci się bezpiecznie wrócić do domu. Ponownie tu przybywając, wykazałeś się niebywałą odwagą.

– Robię to, o co prosi moja księżniczka – odparł.

Wziąłem od niego tobolek i odwróciłem wzrok.

– Zakładam, że ma się dobrze.

Nie mogłem wprost zapytać, jak sobie radzi po stracie brata, ale musiałem wiedzieć cokolwiek.

– Czuje się tak, jak można by się spodziewać. Próbuje rządzić krajem, planuje ślub i odwiedza brata i ojca tak często, jak to tylko możliwe... Z pewnością jest wyczerpana, ale nigdy się do tego nie przyzna.

Każde słowo było jak cios w brzuch.

Po pierwsze, ona naprawdę dowodziła. Doskonale wiedziałem, że jest do tego zdolna, ale mimo wszystko sprawiło mi to przyjemność.

Po drugie, jej brat żył. Mógł być chory czy nawet bliski śmierci, lecz nadal żył. Tak samo jak ich król.

A po trzecie... ślub. Wiedziałem, że Annika musi poślubić Drogiego Nickolasa, ale miało to nastąpić w nieokreślonej przyszłości. A jeśli następnym razem, gdy nasze drogi się skrzyżują,

ona będzie już mężatką? Jak będę się wtedy czuć?

– Nie – odparłem. – Ona raczej nie zaakceptowałaby porażki.

Pociągnąłem za sznurki zamykające woreczek i w środku znalazłem szklany słoik z idealnie dopasowanym wieczkiem. Wyglądał jak naczynie, w którym dama może przechowywać perfumy lub puder do twarzy, coś delikatnego i stworzonego dla próżności, a nie na długą podróż. Trudno było stwierdzić, co dokładnie znajduje się w środku, ponieważ fazowane szkło zniekształcało obraz. Gdy odkręciłem wieczko, zobaczyłem maleńki skrawek papieru. Napisane było na nim jedno słowo: „Dahrain”.

Zajrzałem pod spód i zobaczyłem bogatą, ciemną ziemię.

Annika przysłała mi kawałek mojego domu.

Nie potrafiłem powstrzymać szlochu, choć było mi wstyd płakać na oczach wroga i kolegów żołnierzy. Podniosłem ziemię do nosa i nabrałem głęboko powietrza. Och, pachniała tak pięknie: roślinami, drzewami... nadzieją. W takiej ziemi mogłoby rosnąć wszystko.

Gdy wpatrywałem się w pełny gleby słoik, czułem na sobie wzrok Palmera.

– Sir, muszę wiedzieć, czy zamierzacie skrzywdzić moją księżniczkę.

– Co? – spytałem, jak najszybciej ocierając oczy wierzchem dłoni.

– Muszę wiedzieć, czy planujecie zabicie jej. Jeśli istnieje choćby cień zagrożenia, to zaraz was zniszczę. Już raz ją zawiodłem i to się nie powtórzy.

Zaśmiałem się smutno.

– A ja z jakiegoś powodu myślałem, że możesz być po mojej stronie.

Spojrzał na horyzont i dostrzegł czekających pod drzewami moich żołnierzy. Nie wyglądał na zaskoczonego.

– W pewnym sensie jestem. Gdyby istniała możliwość pokojowego rozwiązania tego sporu, z pewnością bym cię poparł. Ale jeśli planujesz skrzywdzić moją księżniczkę, mojego księcia lub mojego króla, to jesteś moim wrogiem.

– Nie mogę zgodzić się na kolejne zgony. Nigdy bym jej nie skrzywdził ani nie życzyłem jej krzywdy z ręki kogoś innego. Dlatego mówię ci to: ktoś w zamku pragnie śmierci Jej Wysokości.

Otworzył szeroko oczy.

– Kto?

– Ktoś, kto był na Wyspie. Tylko tyle wiem. Kawan uważa, że wasz król i książę nie żyją, pozwolę mu dalej w to wierzyć. Ale żywi również przekonanie, że od waszej korony dzieli nas już tylko księżniczka.

Palmer spojrzał na kołyszącą się trawę, jakby szukał w głowie możliwych nazwisk.

– Na Wyspie była z nami prawie cała armia. Każda z tych osób mogła zostać przydybana przez Kawana.

– Nie znam hierarchii panującej na waszym dworze. Czy w pałacu jest ktoś, kto może czuć urazę do księżniczki?

Oczy Palmera zdradzały niedowierzanie.

– Nie znam żywej duszy w naszym królestwie, która by jej nie wielbiła. Ona jest chodzącym dobrem.

– Czyli w sytuacji, gdy wydaje się, że nie ma nikogo... to może być każdy? – spytałem.

Przerażony pokiwał głową.

– Musisz natychmiast wrócić – rzekłem. – I zapewnić jej bezpieczeństwo. Po tym wszystkim ufa ci najbardziej ze swych strażników, prawda? Będzie cię trzymać blisko siebie?

– Nie wiem. Ale myślę, że obaj powinniśmy być teraz ze sobą szczerzy. – Spojrzał na mnie i zmusił mnie do wytrzymania jego wzroku. – Czy w tym momencie ktoś mógłby zapewnić

jej większe bezpieczeństwo niż ty?

Przełknąłem z trudem ślinę.

– Nie. Ale możliwe też, że nikt nie może sprowadzić na nią większego niebezpieczeństwa niż ja.

– Nieważne. Powinieneś pojechać ze mną.

Spojrzałem na linię drzew, na Blythe i pozostałych, którzy czekali z niecierpliwością. Co by się z nimi stało, gdybym teraz odszedł? Po całym wyczekiwaniu, po tym, jak pokładali we mnie wszelką nadzieję, miałbym ich teraz porzucić?

– Nie mogę.

Choć nie widziałem jego twarzy, wyczuwałem ogrom rozczarowania.

– W takim razie powinniśmy obaj modlić się o to, by żyła. – Odwrócił się i wsiadł na konia. – Chcesz wysłać coś Jej Wysokości? Symbol? Słowo?

Symbol. Czego z moich rzeczy nie mogłaby mieć Annika, gdyby o to poprosiła? Miała moją pelerynę, bransoletkę, miała też me serce. Gdybym mógł dać jej coś wspaniałego, uczyniłbym to – lecz nic takiego nie posiadałem.

Ona miała wszystko.

Sięgnąłem do pasa i wyjąłem z sakwy owsiane batoniki, które tak bardzo jej smakowały.

– Daj jej to i proszę, powiedz jej, żeby nadal ćwiczyła kroki.

Pokręcił głową.

– Kolejne kody. Bardzo dobrze. Bądź bezpieczny.

– Ty też.

Odwrócił się, spojrzał na mnie po raz ostatni i ruszył przed siebie galopem.

– Pozwalasz mu odejść?! – krzyknęła Blythe z niedowierzaniem. Popędziła w moją stronę wraz z pozostałymi.

– Dostarczył wiadomość, a ja poprosiłem, żeby w zamian zaniósł inną.

Patrzyła za nim.

– A kto przysłał ci wiadomość? Czy król i książę nie są martwi?

Po raz kolejny znalazłem sposób, by odpowiedzieć bez kłamstwa.

– Ich księżniczka.

– Aha – rzekła i zrobiła niezadowoloną minę. – No i?

Westchnąłem, przyciskając do piersi szklany słoik z ziemią zawiniętą szczelnie w materiał.

– Sądzę... Sądzę, że ona chce pokoju.

Blythe się naburmuszyła.

– Wkrótce zginie, więc nie będzie mogła zaproponować pokoju. A my zajmiemy jej ziemię. Jaka ona głupia! – dodała, krzyżując ręce na piersiach i patrząc, jak Palmer znika w zaroślach.

– Wszystko w porządku? – spytał Inigo.

Wpatrywałem się w dal, ale skinąłem głową.

– Po prostu mam dużo na głowie.

To nie była prawda. W moim umyśle krążyła tylko jedna myśl. I nie mogłem uwierzyć, że właśnie przepuściłem okazję, by znaleźć się u boku Anniki.

ANNIKA

Obudziłam się z twarzą w kartkach.

Martwiłam się o to, jak Lennox odbierze mój prezent. Czy potraktuje go jako chwalenie się tym, iż ja mam coś, czego on nie miał? A może po prostu zrozumie, że chciałam dać mu odrobinę tego, co tak bardzo chciał zobaczyć? Pokręciłam głową i spróbowałam wziąć się w garść. Byłam zdezorientowana.

Gdy usiadłam prosto, poczułam, że od garbienia się bolą mnie plecy. Rozejrzałam się niepewnie i zobaczyłam pełny miłości uśmiech Rhetta.

– Dobry wieczór, Wasza Wysokość. Przepraszam, że cię budzę, ale jest tu żołnierz, który twierdzi, że został wysłany z delegacją do ciebie. – Jego ton był pytający, tak jakby mu nie wierzył.

– O Boże! – powiedziałam i pospiesznie przygładziłam włosy. – Proszę, powiedz mi, że nie ubrudziłam sobie twarzy atramentem.

Zaśmiał się.

– Wyglądasz jak kobieta, która ciężko pracowała dla dobra swoich ludzi. Nigdy nie byłaś bardziej urocza niż w tym momencie.

– Dziękuję, Rhett. Jesteś wiernym przyjacielem.

Spuścił wzrok.

Sprawił wrażenie zadowolonego, ale gdy ponownie na mnie spojrzał, dostrzegłam w jego oczach również ból.

– Anniko, mam nadzieję, że wiesz, że zawsze, zawsze byłem po twojej stronie.

– Wiem.

– Jeśli tamtego dnia, kiedy poprosiłem cię o ucieczkę ze mną, przekroczyłem pewną granicę... Cóż, prawdopodobnie nigdy nie zrozumiesz, jakie to uczucie zakochać się w kimś zupełnie poza twoim zasięgiem.

Przełknęłam ślinę.

– To uczucie napędza cię do mówienia i robienia najbardziej rozpaczliwych i wstydlivych rzeczy – tłumaczył. – Rozumiem, że wyjdiesz za księcia. Wiem, że nawet w moich najśmielszych marzeniach ty i ja nie moglibyśmy ze sobą być. Mam tylko nadzieję, że nigdy nie będziesz miała mi za złe miłości. Będę cię kochał, będę ci służył i będę ci całkowicie oddany aż do mojej śmierci.

Szczerłość Rhetta dodawała mi otuchy. Nie mogłam być dla niego tym, kogo pragnął, i nie wiem, czy zasługiwałam na tak wspaniałego przyjaciela.

– Jak mogłabym mieć do ciebie pretensje o twoją dobroć? – odparłam z uśmiechem.

Odwzajemnił go, po czym spowaźniał.

– Żołnierz czeka w westybulu. Przyrowadzić go do ciebie?

Spojrzałam na leżące wokół mnie książki, przykute łańcuchami do półek.

– Nie, nie. Zabierz mnie do niego.

Poszłam za Rhettem na przód biblioteki i zastałam opartego o biurko Palmera. Na mój widok się wyprostował, a następnie głęboko uklonił.

Widziałam, że nadal odczuwał ból.

– Proszę wybaczyć, że przeszkadzam w pracy, Wasza Wysokość, ale pomyślałem, że chciałabyś, pani, wiedzieć... – Spojrzał na Rhetta, jakby się wahał, czy może podzielić się swoimi wiadomościami przy świadku.

– Możesz mówić dalej. To przyjaciel – zapewniłam go.

Znów spojrział niepewnie na Rhetta, nie chciał jednak sprzeciwić się moim rozkazom i kontynuował:

– Ich przywódca uważa, że król i księżę nie żyją. I mamy powody, by sądzić, że ktoś z pałacu może stanowić dla ciebie zagrożenie.

Rhett się wyprostował.

– Kto?

– Tego nie wiemy. Musimy objąć cię stałą obserwacją, pani. Czy mogę prosić o mianowanie mnie twoim osobistym strażnikiem? Chciałbym dobrać kilku, którym można zaufać, aby służyli na zmiany, ale ja muszę być u twego boku.

– Oczywiście – odpowiedziałam.

Palmer zwrócił się do Rhetta:

– Zapewnij Jej Wysokości bezpieczeństwo do mojego powrotu.

– Nie spuszczę jej z oka – przysiągł mój przyjaciel.

Strażnik pokiwał głową. Odwrócił się, ale niemal natychmiast się zatrzymał.

– Ach – rzekł i zwrócił się do mnie z nieznacznym uśmiechem na twarzy. – Bez wahania wypowiedział kod. Wzruszył go twój dar i w odpowiedzi przesyła to. – Sięgnął do torby i wyciągnął mały prostokąt owinięty papierem i sznurkiem.

Natychmiast poczułam zapach cynamonu, a moje serce zaczęło walić na myśl o dreszczu emocji związanym z dotknięciem rzeczy, której wcześniej dotykały dłonie Lennoxsa.

– Powiedział też, żebyś ćwiczyła kroki.

Uśmiechnęłam się do siebie. Byłam w stanie myśleć jedynie o tym, że Lennox znów mnie nakarmił.

– Dziękuję. To była niebezpieczna wyprawa i wiem, że dla mnie znosiłeś te straszliwe trudy. Nie zapomnę ci tego.

Uklonił się i odszedł do swoich obowiązków.

Rhett obserwował, jak przyciskam paczkę do piersi, i patrzył na mnie z coraz większym zakłopotaniem. Odchrząknęłam i przestałam się uśmiechać, a następnie ruszyłam na powrót w stronę krzesła. Ponownie na nim usiadłam i zabrałam się do przeglądania kolejnego tomu z nadzieją, że jestem coraz bliżej upragnionych informacji.

Rhett sięgnął po batonik i powąchał go przez papier.

– Ich przywódca przysłał ci jedzenie?

– Coś w tym stylu.

– Nie wolno ci tego zjeść – rzekł z oburzeniem. – Przecież ten strażnik właśnie powiedział, że ktoś próbuje cię zabić.

– Miał na myśli kogoś stąd. – Gdy wypowiedziałam te słowa, zdałam sobie sprawę z tego, że nie są uspokajające ani pocieszające. Zmieniłam więc temat. – Jestem pewna, że to bezpieczne. Ale to nie ma znaczenia, i tak nie jestem głodna. Teraz poluję tylko na odpowiedź.

Nastrój Rhetta się popsuł. Wszystkie jego słowa o oddaniu i miłości wydawały się bardzo odległe w tej chwili, gdy przyglądał się mnie i leżącemu na stole prezentowi. Zignorowałam go i zaczęłam uważnie czytać kolejną książkę, przymocowaną łańcuchem do półki.

Jak dotąd mitologia okazywała się równie pomocna, jak historia. Właściwie to nie, nawet mniej. Połowa ksiąg była spisana w martwym języku, którego nie potrafiłam odczytać, i musiałam odłożyć je z powrotem na półkę. Nie ustawałam jednak w próbach. Potrzebowałam prawdy bez względu na to, jaka ona będzie.

Rhett w końcu przerwał moje rozmyślenia.

– Czego dokładnie szukasz na temat siódmego klanu?

– Nawet nie wiem. Będę wiedzieć, gdy to znajdę.

– Aha – brzmiała jego odpowiedź.

Zaczął chodzić w tę i z powrotem, a ja zapragnęłam, by się nie ruszał, ponieważ przez jego zachowanie stawałam się jeszcze bardziej niespokojna. Ale czytałam dalej.

Odłożyłam jedną księgę na półkę i wzięłam drugą, wdzięczna, że przynajmniej tę byłam w stanie zrozumieć. Poczułam trzepotanie w piersi, gdy po kilku stronach w tekście pojawiło się słowo „Matraleit”. Szybko zaczęłam wodzić wzrokiem po liniijkach zawierających historię pierwszego mężczyzny i kobiety, biorących ślub na skale przypominającej kopułę.

To było tutaj. Ta sama opowieść, tylko dokładniej opisana.

Z zapartym tchem czytałam dalej. Były tam też przedstawione inne podania, obchody świąt, a wszystko to zdawało się tak bogate, tak pełne. Nie znalazłam słowa „Dahrain”, ale miało to sens, jeśli ta książka dokumentowała ich historię. Po co mieliby podawać w niej własną nazwę?

Pod koniec lektury znalazłam coś, co sprawiło, że moje ciało zalała fala zimna. Pełne zrozumienie, dlaczego tak się stało, zajęło mi dłuższą chwilę.

Było to swego rodzaju drzewo genealogiczne. W górnym rogu strony znajdował się bardzo wyraźny symbol. Natychmiast go rozpoznałam – został wyszyty na kołnierzu peleryny, którą Lennox miał na sobie w jaskini. Tyle razy przejeżdżałam po nim palcami. Ten był taki sam, tylko naniesiony atramentem.

A pod nim zobaczyłam słowo „Au Sucrit”.

Jeśli lud Lennoksa był rozproszony, jeśli całą jego historię przekazywano ustnie, to nie trzeba by było wiele, by „Au Sucrit” zamieniło się w „Ossacrite”.

Linia rodowa na drzewie genealogicznym zerwała się, pozornie zagubiona w historii mniej więcej w tym samym roku, w którym powstał Kadier.

W rzeczywistości, gdy zaczęłam w myślach obracać słowa „Kadier” i „Dahrain”, zorientowałam się, że w zasadzie się pokrywają: *Kah-Dier-Rain*.

Symbol, nazwa i czas nie mogły być przypadkowe.

Odpowiedź znajdowała się właśnie tutaj, w mojej bibliotece.

Ale to wszystko musiało sięgać jeszcze głębiej, dużo głębiej, niż Lennox mógł wiedzieć lub się domyślać. Gdyby znał choć cień prawdy, pochwaliłby się tym już przy pierwszym spotkaniu – przecież on ciągle się przechwalał.

Oto obok każdego męskiego imienia na drzewie genealogicznym pojawiło się jedno słowo zapisane wyrazistym atramentem pióra prowadzonego niezachwianą ręką. „Przywódca”.

Czyli rzeczywiście trafiłam na równego sobie, prawda?

– Wasza Wysokość?

Ja i Rhett odwróciliśmy się i zobaczyliśmy strażnika.

– Tak?

– Jestem oficer Kirk. Przysłał mnie oficer Palmer. Jeśli teraz będziesz, pani, musiała zająć się czymś innym, to możesz wyjść z biblioteki. Pójdę za tobą w każde miejsce.

Czułam na sobie wzrok Rhetta, który próbował odczytać coś z mojej twarzy. Ale nawet ja nie wiedziałam, co czuję. Miałam już za dużo myśli do przetworzenia i uporządkowania, więc ucieszyłam się, że mogę stąd wyjść.

– Dziękuję. Sądzę, że powinniśmy zejść na posiłek. Żeby nas widziano. – Mój głos brzmiał mechanicznie nawet w moich uszach.

Włożyłam owsiany batonik do kieszeni sukienki, zastanawiając się, czy to straszne uczucie w moich wnętrznościach – pragnienie przyciśnięcia tej książki tak mocno do piersi, by nikt inny nie mógł jej nigdy przeczytać – oznacza, że w ogóle nie zasługuję na cokolwiek od Lennoksa?

LENNOX

Boję się – szepnąłem.

Matka Anniki milczała.

– Ona znajduje się w niebezpieczeństwie. Cały czas powtarzam sobie, żeby się nie martwić. – Niemal się roześmiałem. – Mam na piersi bliznę, która świadczy o tym, że Annika jest gotowa stoczyć każdą walkę. Ale ze mną... W moim przypadku przynajmniej wiedziała, że musi mieć się na baczności. A co ma zrobić, jeśli wrogiem okaże się przyjaciel?

Ciągle myślałem o tym, że ktoś podnosi na nią rękę. Jeśli spadłby jej choćby włos z głowy, uznałbym to za usprawiedliwienie każdego czynu, każdej śmierci, które zadałbym w odwecie.

– Nie wiem, co robić. Moi ludzie nagle za mną stanęli. A ja myślę, że mogę to zrobić. Że uda mi się zaprowadzić nas do domu... Może nawet bez walki i rozlewu krwi. Nie wiem jednak, jak zapewnić jej bezpieczeństwo. A jeśli coś jej się stanie...

I wtedy to sobie wyraźnie wyobraziłem. Annika na ziemi, blada i nieruchoma. Annika z siniakami na nadgarstkach i krwią na szyi. Annika bez swojego śmiechu, inteligencji i nieustającej czułości. Tak naprawdę to już nie Annika, tylko same kości...

Ból był tak ostry, że rzucił mnie na kolana. Ledwo byłem w stanie oddychać. Potrząsnąłem głową i wbiłem palce w ziemię, próbując odepchnąć te obrazy. Byłem w Vosino, przy grobie królowej Eveliny, a tamto nie działa się naprawdę. Nie wydarzyło się.

Jeszcze.

Palmer miał rację. Nikt nie potrafił zapewnić Annice bezpieczeństwa tak skutecznie jak ja. Na swój sposób ona również mnie chroniła. Kiedy byliśmy razem, czułem, jakbyśmy byli zamknięci w nietłukącym się szkłe, nietykalni. Czy Wyspa nie próbowała nas zniszczyć? Czy nie przeżyliśmy tego wszystkiego razem w tamtej jaskini?

Nikt – nikt – nie potrafiłby z tak gorzkiej sytuacji uczynić coś tak słodkiego.

– Byłabyś z niej bardzo dumna – szepnąłem. – Wyrosła na piękną młodą kobietę, pewnie nawet jeszcze piękniejszą, niż pamiętasz. A kiedy się uśmiecha, wszystko wokół traci kolory i wyrazistość. Jest współczująca, zdecydowana, inteligentna i być może nawet bardziej wyrozumiała niż ty. – Uśmiechnąłem się do siebie. – I wiesz, co mi powiedziała? Historię o jedynym chłopaku, którego kiedykolwiek kochała. Minęła go raz, na drodze, gdy była w podróży razem z tobą. Ów chłopak powiedział jej, jaka jest piękna, a ona odparła, że może to powtarzać tak często, jak tylko chce. Czy powiedziała ci, co do niego czuje? Czy świadomość, że tym chłopakiem jestem ja, złamałaby ci serce?

Gdy tak klęczałem, czułem, że w moim żołądku rozwiązuje się jakiś węzeł. Było to uczucie podobne do tego, które pojawiło się, gdy Annika trzymała mnie w ramionach w jaskini. Ciepło i spokój otuliły mnie ze wszystkich stron. Czułem się... wolny.

– A może nie złamałaby ci serca – rozważałem, myśląc o tym, co wiedziałem o tej kobiecie. – Może poczułabyś swego rodzaju ulgę, że chłopak, do którego uśmiechnęłaś się tamtego dnia w podróży, znów trafił na właściwą ścieżkę. Bo nigdy nie byłaś na mnie zła. Nigdy nie życzyłaś mi źle ani mnie nie przeklełaś. Wybaczyłaś mi. Ona mi wybaczyła. – Spuściłem wzrok i przełknąłem ślinę. – Umiałaby mnie też pokochać. Ale nie ma pojęcia o jednym – wyznałem z uśmiechem. – Nawet gdyby tak było, nie mogłaby mnie kochać nawet w połowie tak bardzo, jak ja kocham ją. Jestem gotów rozerwać dla niej świat na dwie części.

I gdy wypowiedziałem to na głos, zrozumiałem, że to prawda. Pragnąłem zniechęcić się za to, że byłem gotów zrezygnować ze wszystkiego, z całego życia, walki i pracy, by gonić za

czymś, czego nie mogłem mieć. Kiedy uciekałem od wszystkiego, co tu miałem, kiedy rzuciłem się na Annikę, od razu wiedziałem, że skończę martwy.

Lepiej jednak, żebym zginął ja niż ona.

– Będę dbał o jej bezpieczeństwo – przysiągłem. – Nie mogę przywrócić ci życia, ale mogę utrzymać przy życiu ją. Nigdy nie dam rady dostatecznie cię przeprosić, lecz przysięgam, że będę ją kochać, tak jak na to zasługuje. To może być ostatnia rzecz, jaką zrobię... ale to uczynię. Kocham ją. Żegnaj.

Wstałem i spojrzałem na grób ojca. Wyszeptałem w tamtym kierunku:

– Wszyscy mówią, że byłeś najlepszym z ludzi. Więc i ja będę człowiekiem honorowym. Przepraszam, że do tej pory to mi się nie udawało. Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Jestem dumny z bycia twoim synem.

Pochyliłem głowę, po raz ostatni czcząc jego pamięć.

W myślach natychmiast zacząłem snuć plany, nie miałem jednak czasu na rozmyślenia. Usłyszałem trzask gałązki. To nie mogła być Oset. Odwróciłem głowę, by sprawdzić, kto to.

Zobaczyłem oskarżycielski wzrok Blythe. Jej wargi drżały, a na twarzy miała wymalowane rozpacz i wściekłość.

– Od jak dawna tu jesteś? – spytałem.

– Dostatecznie długo – odparła rozgoryczona. – Więc to dlatego nie jestem dla ciebie wystarczająca? Ponieważ twoje oczy widzą tylko ją?

– Nigdy nie byłaś niewystarczająca, Blythe. Nadal jesteś więcej niż...

Podeszła bliżej i mi przerwała.

– Wiesz, od jak dawna o tobie myślę? – Na chwilę odwróciła wzrok. – Niemalże od dnia, w którym przybyłam do zamku Vosino. Widziałam, jak ciężko pracujesz, ile robisz. Widziałam, jak po cichu poświęcałeś się dla innych, choć nigdy nie przyznałbyś się do tego. Byłeś zdystansowany, zawsze z boku, a ja nie byłam dostatecznie odważna. A potem, kiedy dostałeś swoje zlecenie, wreszcie mieliśmy temat do rozmów. Myślałam, że to początek wszystkiego. Chcesz mi powiedzieć, że właśnie przez to cię straciłam?

Westchnąłem, z każdą sekundą czułem się gorzej, wiedziałem jednak, że jedynym rozwiązaniem jest powiedzenie prawdy.

– Blythe, nie miałas co tracić. Do niedawna nawet nie wiedziałem, że jestem zdolny do odczuwania czegoś innego niż furia.

Teraz wyglądała już nie na zrozpaczoną, a na zdradzoną.

– Powiedziałeś, że ona jest ucieleśnieniem wszystkiego, czego nienawidzisz.

– Tak było... Potem wszystko się zmieniło.

– Ja nigdy cię nie opuściłam! – wściekła się. – Zawsze w ciebie wierzyłam i cię wspierałam. Widziałam twoje najgorsze oblicze, a mimo to się od ciebie nie odwróciłam. A teraz, kiedy jesteśmy bliscy zdobycia wszystkiego, na co pracowałeś, porzucasz to dla dziewczyny, która niszczy ci życie?

Spróbowałem się uspokoić i wyjaśnić jej co nieco.

– Właśnie w tym rzecz, Blythe. Jeśli zostanę, Kawan zatrzyma mnie jako swojego psa. A jeśli go zabiję i poprowadzę nasz lud, przez całe życie będę musiał walczyć o utrzymanie tej władzy. Nie dam rady. Ta część mnie jest martwa, a ja chcę żyć. Nawet jeśli moje życie miałoby być krótkie i bolesne. Chcę żyć wolno.

Patrzyła na mnie, wciąż wściekła, wciąż niedowierzająca.

– Jesteś zdrajcą, Lennoksie. Gorszym od złodzieja, gorszym od tchórza. Jesteś zdrajcą swoich ludzi. – Odwróciła się, by odejść, lecz jeszcze dodała: – A ponieważ mam... – Pokręciła głową. – Ponieważ miałam dla ciebie tak wielki szacunek, dam ci przewagę. Masz sześć godzin,

a potem Kawan o wszystkim się dowie. A także twoja matka, Inigo, wszyscy. Dowiedzą się, że nas porzuciłeś. A kiedy tam przybędziemy – obrzuciła mnie martwym spojrzeniem – zostaniesz zaliczony do naszych wrogów. I pozwól, że przypomnę ci po raz ostatni: ja nie zawodzę.

Odeszła, pozostawiając mnie zziębniętego do szpiku kości. W jednej chwili Blythe udowodniła mi, że jest tak potężna, jak zawsze podejrzewałem. A ponieważ wiedziałem, do czego jest zdolna, pobiegłem z powrotem do swojej kwatery, bo nie mogłem zmarnować ani sekundy.

Co powinienem wziąć? Wrzuciłem do torby pióra o skośnej stalówce i pelerynę ojca. Przypiąłem miecz do pasa i chwyciłem pusty bukłak na wodę, żałując, że nie zdążyłem go napełnić. Założyłem pas. Wyciągnąłem też kawałek koronki od Anniki i owinałem go wokół nadgarstka. Nie było sensu już ukrywać bransoletki.

Nie mogłem ryzykować, że zobaczą mnie na korytarzu. Kto wie, na kogo się natknę? Przerzuciłem torbę przez ramię i uciekłem tak samo jak Annika: przez okno.

CHOMIKO - WARMIJA

ANNIKA

Oficer Mamun był niezawodny, lecz napawał mnie obrzydzeniem. Nie mógł ustać w miejscu, często pociągał nosem lub szurał stopami. Przypomniałam sobie, że choć nie był najdosłójniejszym członkiem straży, z jakiegoś powodu został wybrany przez Palmera. Musiałam wierzyć, że posiada umiejętności, których brakło innym.

Chociaż właściwie nie potrzebowałam straży – przecież żaden intruz nie miał szans minąć Nickolasa.

Kiedy ja siedziałam przy stole, przeglądając dokumenty, mój narzeczony krążył wokół jak sęp i patrzył czujnie w każdą stronę. Jego kroki były miarowe i rytmiczne, a więc przynajmniej łatwe do zignorowania. Zresztą nawet gdybym miała zapewnioną całkowitą ciszę, to i tak myślami byłabym wiele mil stąd.

Naszło mnie złe przeczucie, martwiłam się, że niedługo sytuacja pogorszy się jeszcze bardziej. Nie potrafiłam przestać myśleć o wszystkim, co zobaczyłam w tej książce.

Skala.

Symbol.

Nazwisko.

Wszystko składało się w całość. A to, że ktoś czuł się zmuszony do ukrywania tej historii, sprawiał, że stawała się ona jeszcze bardziej przekonująca. Czułam się boleśnie rozdarta, w mojej duszy wojnę toczyły obowiązek i pragnienie. Jakie to uczucie przekazać królestwo? Jak by to było przekazać tę księgę Lennoksowi?

Pragnęłam zobaczyć jego minę, gdy się o wszystkim dowie.

Właściwie to nie: chciałam zobaczyć jego twarz. Pragnęłam patrzeć w te oszłamiająco niebieskie oczy. Poczuć jego usta przy moim uchu. Chciałam, by moje palce zaplątały się w jego włosach. Pragnęłam go całego. Tak straszliwie, że niemal sprawiało mi to ból.

– Dlaczego się uśmiechasz?

– Co? – Podniosłam głowę i zobaczyłam pytający wzrok Nickolasa.

– Uśmiechasz się.

– Ach. Eee... – Spojrzałam gdzie indziej, by ukryć oblewające się gorącym policzki. – Ja... myślałam o matce – skłamałam, modląc się, by nie miała mi za złe, że używam jej jako wymówki. – Może uznasz to za głupie, ale czasem mówię do jej portretu. Tego dużego, znajdującego się w skrzydle po drugiej stronie. Jest dla mnie przewodniczką, mimo że nie żyje.

Uśmiechnął się, zjednany moimi słowami.

– Jak mógłbym nazwać to głupim? Wcale mnie nie dziwi, że chcesz rozmawiać z matką. – Spojrzał w podłogę i skrzyżował ręce na piersi. – A może powinienem kazać przynieść ten portret tutaj? Jeśli wolisz, to tylko tymczasowo. Może gdyby wszyscy poczuli jej obecność, zrobiłoby im się lżej na duszy.

Przekrzywiłam głowę.

– Nickolasie, jesteś bardzo troskliwy. Tak! Mógłbyś to zrobić? Proszę.

Wciąż się uśmiechając, podszedł do mnie i pocałował mnie w czoło.

– Czyż nie błagałem cię o jakieś zadania? Zajmę się tym, gdy tylko będę mógł. – Zbliżył usta do mojego ucha i wyszeptał: – Chciałbym jednak poczekać na powrót Palmera. Ten wierzący się chłopak nie wzbudza zaufania.

Choć raz mieliśmy takie same przemyślenia.

Moje zdanie o Mamunie nie miało znaczenia. Bo gdy tylko otworzyły się drzwi, strażnik udowodnił swoją wartość. Zanim zdążyłam mrugnąć, rzucił się do przodu, wyciągnął miecz

i przyłożył ostrze do krtani mężczyzny, który natychmiast upadł do tyłu, zakrył głowę i zaczął krzyczeć:

– Poczekaj! Poczekaj! Mam wiadomość dla Jej Królewskiej Wysokości!

Zerwałam się na równe nogi.

– Och, doktorze! Bardzo przepraszam. – Szybko do niego podeszłam i wyciągnęłam rękę.

– Wasza Wysokość – powiedział zdyszany i na mnie spojrział. – Twój brat się obudził.

Przebiegłam obok niego, podciągnęłam spódnice, żeby nie krępowały moich ruchów. Usłyszałam za sobą kroki Nickolasa i Mamuna. Pędziliśmy korytarzami, wreszcie skręciliśmy do komnaty mojego brata i zobaczyliśmy, że jej drzwi są szeroko otwarte.

Musiałam kilka razy zamrugać, bo w moich oczach stanęły łzy; Escalus siedział podparty na poduszkach, blady i słaby, ale zdecydowanie przytomny.

– Och! – krzyknęłam.

Wbiegłam do komnaty, padłam na kolana przy łóżku brata i złapałam jego dłoń. Płakałam przez kilka minut, a wszyscy byli na tyle rozsądni, żeby mi nie przerywać.

Kiedy wreszcie trochę się uspokoiłam, zaczęłam po prostu wpatrywać się w mojego cudownego brata. Uśmiechnął się do mnie.

– Nadal tu jestem.

Słyszał mnie. Słyszał moje pytanie zadawane w snach, modlitwach i na nie odpowiedział.

– Tak bardzo się bałam – wyznałam. – Nie byłam gotowa na twoje odejście.

Jego słaby uśmiech stał się odrobinę bardziej zawadiacki.

– Jedna rana mnie nie pokona.

Tylko Escalus potrafił żartować w takiej chwili.

– Wiesz o ojcu? – spytałam cicho.

Kiwnął głową.

– Muszę z tobą porozmawiać. Niech wszyscy wyjdą.

– Oczywiście.

Stojący obok lekarze z pewnością to słyszeli, podobnie jak Nickolas i Noemi, ale nikt nie zrobił kroku w stronę drzwi.

– Jego Królewska Wysokość prosił, żebyście wszyscy wyszli – powiedziałam i spojrzałam na głównego lekarza.

Jak zwykle bystra Noemi przystąpiła do działania.

– Chodźcie, panowie. Poczekajcie na korytarzu, przyniosę wam herbaty.

Wyprowadziła mężczyzn z komnaty, a ja ponownie skupiłam się na Escalusie.

– Coś cię boli? Mogę ci jakoś pomóc?

Pokręcił głową i ścisnął moją dłoń. Nie wiedziałam, że nadal ją trzymam.

– Anniko, lekarze powiedzieli mi o stanie zdrowia ojca. Sądzę, że musimy przygotować się na najgorsze. Mam jeszcze nadzieję, że jak to on, będzie uparty i uda mu się przez to przebrnąć, ale bardzo szybko możemy zostać sierotami.

Kiedyś wydawało mi się, że określenie „sierota” stosuje się tylko w odniesieniu do dzieci, lecz czy utrata rodziców bolała mniej, gdy się miało czterdzieści, pięćdziesiąt czy więcej lat?

Z trudem wypuścił powietrze z płuc.

– Mamy tak mało czasu na życie z ludźmi, których kochamy. Nie powinniśmy go marnować. To prowadzi mnie do sedna tego, co muszę ci wyznać.

Spojrzałam mu w oczy, żeby wiedział, że słucham go z pełną uwagą.

– Ożenię się z Noemi – rzekł wprost.

Gdy te słowa wyszły z jego ust, zakradł się na nie szczery uśmiech. Escalus wyglądał na niezwykle spokojnego i zadowolonego, że w końcu powiedział to na głos.

– Nie obchodzi mnie, że ojciec, lordowie czy nawet ty tego nie pochwalacie. Od zawsze kochałem tylko ją. Spędzę życie z nią u boku. Ożenię się z Noemi, gdy tylko będę miał siłę stać.

W jego oczach było coś cudownie wyzywającego. I znowu poczułam, że mu zazdrozczę. Jakie to było uczucie, gdy przestało ci zależeć na królestwie?

Mnie nadal zależało.

Zależało mi na tym, by monarchia nie rozplynęła się w nicości. Martwiłam się tym, że niedługo nasz kraj wywróci się do góry nogami, a my nie będziemy mieli dokąd się udać. Tym, że wszyscy zginiemy. I tym, że następnym razem zobaczę Lennoksa w chwili, w której skieruje w moją stronę czubek swego miecza.

Escalus uwolnił się od tego wszystkiego, a przy okazji zrzucił na mnie całą odpowiedzialność i zakuł mnie we wszelkie możliwe łańcuchy. Były one ciężkie, nie zaprzeczałam, lecz ze względu na niego chętnie je na siebie wzięłam.

Wysunęłam dłoń z jego dłoni, zaczęłam poruszać palcami.

– Zakochałeś się w plebejuszce. Przeczytałam dostatecznie dużo książek, by wiedzieć, że takie rzeczy zdarzają się wyłącznie w bajkach.

– Nie jesteś zła?

Wyszczrzyłam zęby.

– Ona zadała to samo pytanie.

– Zaraz... Noemi zadała ci to samo pytanie?

– Tak. Przyłapałam was na korytarzu po drugiej stronie zamku tuż przed wyprawą na Wyspę. Robiłam, co mogłam, by przy tobie była. – Uśmiechnęłam się do niego. – Nie jestem na ciebie zła i nie nienawidzę cię. Może jestem trochę smutna. I rozczarowana, że mi wcześniej nie powiedziałeś.

Przekrzywił głowę.

– A ty co? Niby nie masz przede mną sekretów?

– Jeden – przyznałam szczerze, choć lekkim, żartobliwym tonem. – I tak się składa, że jest taki sam jak twój: ja też kocham kogoś, kogo nie mogę mieć.

– Po pierwsze, to nie jest tak, że kocham kogoś, kogo nie mogę mieć. – Od razu obalił mój argument, mimo choroby nadal miał szybki umysł. – Ja będę z Noemi – powiedział z naciskiem. – Ożenię się z nią, choćby nie wiem co. Po drugie, mam nadzieję, że nie myślisz, że naprawdę jesteś zakochana w Rhettie – dodał. – On ciebie też nie kocha. Jest zauroczony, moim zdaniem trochę za bardzo, bo jesteś jedyną dziewczyną, z którą kiedykolwiek rozmawiał. A poza tym roztaczasz wokół siebie niesamowity urok. Ale on nie zna siebie na tyle dobrze, by kogoś kochać, więc nie daj się temu porwać.

Westchnęłam. Wcale nie zszokował mnie fakt, że mój brat widział, co Rhett do mnie czuje. Escalus był znacznie bardziej spostrzegawczy, niżby się wydawało. Poza tym nie mogłam mu powiedzieć, że jestem zakochana w Lennoksie, więc pewnie nie powinnam mieć do niego pretensji o to, że ma swoje tajemnice.

– Bardzo dobrze. – Wstałam, cały czas patrząc w dół, by nie wyczytał nic w moich myślach. – Czy teraz, kiedy się obudziłeś, mam kazać przywrócić ci uprawnienia regenta?

– Nie – odparł. – Jestem na to zdecydowanie zbyt zmęczony, a lekarze mówili, że dobrze sobie radzisz.

Podniosłam wzrok.

– Tak?

Pokiwał głową.

– Brawo, Anniko. Wiedziałem, że dasz radę.

Uśmiechnęłam się, zadowolona z pochwały.

– Miejmy nadzieję, że ojciec też wkrótce dojdzie do siebie i będzie lepiej, a my będziemy mogli zostawić to wszystko za sobą. – Ukłoniłam się. – A tak swoją drogą, niech Noemi znajdzie sobie teraz jakieś zajęcie, żeby ludzie nie nabrali zbyt szybko podejrzeń – poradziłam. – Od powrotu nie odstępuję cię na krok.

Uśmiechnął się.

– Dobrze. Dziękuję, że kazałaś jej tu zostać.

– Przynajmniej tyle mogłam zrobić. I dziękuję.

– Za co? – zapytał ze zdumieniem w oczach.

– Za to, że jesteś.

Kiwnął głową, a ja po tym prostym geście widziałam, że zmęczenie znów bierze nad nim górę.

– Wrócę później. Teraz śpij.

Wysłałam cicho z komnaty, odczuwając ulgę nie do opisania. Wiedziałam, że mój brat wyzdrowieje, nawet jeśli proces ten będzie powolny.

Czekający na korytarzu lekarze wrócili do Escalusa. Kiwnęłam głową do Noemi, a ona tylko westchnęła, bo zrozumiała, że wszystko jest w porządku.

W moim sercu kłębiły się najróżniejsze uczucia. Cieszyłam się, że jeszcze pobędę regentką, byłam zmęczona tyloma troskami... i odczuwałam zazdrość. Escalus i Noemi byli tak bardzo zakochani. A ja...

– Wszystko w porządku? – spytał Nickolas, gdy wysłałam zza rogu.

Odszepnęłam:

– Nie mam pojęcia.

Objął mnie delikatnie bez ostrzeżenia.

Z pewnością był to dla mnie szok. Przecież on zawsze przestrzegał protokołu, porządku, ścisłych zasad. I chociaż mógł próbować przekroczyć granicę, którą wyznaczyłam między nami, nigdy tego nie zrobił.

Poza tą chwilą.

To było miłe uczucie. Nic nie powiedziałam i pozwoliłam mu się przytulić.

LENNOX

Jechałem bez zatrzymywania się. Po zachodzie słońca kierowałem się w ciemności według gwiazd i pędziłem na wschód i lekko na południe. Wodę miałem zamiar znaleźć po dotarciu do Kadieru, a odpoczynek – u boku Anniki. Wszystko poza tym było zbędne.

Kiedy wyruszałem, w głowie miałem tylko niepokój, że ktoś może mnie śledzić. Uznałem, że mam co najmniej dzień przewagi. Kawan nie będzie w stanie zebrać ludzi nocą, z pewnością nie tych zaprawionych w bojach i podłych. Teraz najbardziej obawiałem się Blythe. A skoro ona pragnie zemsty, to bardzo możliwe, że straciłem również przyjaźń Inigo.

Przejechałem przez pole, na którym rozbiliśmy obóz w noc kradzieży łodzi ze Stratfel. Minałem miejsce, gdzie po raz pierwszy zobaczyłem Annikę i z nią walczyłem. Zwolniłem do kłusu, gdy w oddali zobaczyłem lśniący pałac.

Byłem w Kadierze. Byłem w Dahrainie.

Po wszystkich tych latach, po wszystkich zmaganiach wystarczyło, bym jechał dalej.

Zatrzymałem się na chwilę, rozejrzałem wokoło. Czy dostrzegę fragment dawno zapomnianej przeszłości? Nic nie widziałem. Powietrze było inne, mniej słone niż w Vosino. Wyczuwałem w nim niemalże słodycz. Drzewa, których nie znałem, kwitły. Domy, które mijalem, były niewielkie, lecz schludne. I choć to wszystko było bardzo piękne, to nic nie wydawało mi się znajome. Czułem jednak ciepło wokół serca, które mówiło, że znalazłem się dokładnie tam, gdzie powinienem.

Nadal jednak nie wiedziałem, jak dostać się do pałacu. Zsiadłem z konia i prowadziłem go przez ulice, aż wreszcie dostrzegłem bramy. Były kamienne i solidne, a frontowa została pokryta złotem. Była otwarta, ale po obu jej stronach stali wartownicy, więc wątpiłem, że mogę sobie tak po prostu wejść. Stałem i wzdychałem, próbując obmyślić jakiś plan. Oczywiście zawsze mogłem spróbować się włamać. Mógłbym przedostać się przez mur, gdybym znalazł niepilnowany przez strażników odcinek. Może gdzieś jest bardziej zaniedbany fragment, łatwiejszy do pokonania. Żaden z tych sposobów nie rozwiązywał mojego prawdziwego problemu: nie wiedziałem, jak odnaleźć Annikę, gdy już będę w środku.

– Zgubił się pan?

Zamarłem. Spojrzałem w dół i zobaczyłem chłopaka w wieku może dwunastu lat. Stał tuż obok mnie. Jego oczy były duże i ufne, a on sam uginał się pod ciężarem zarzuconej przez ramię wielkiej torby. Był zbyt młody, by wiedzieć, co to znaczy mieć wrogów. Żałowałem, że moi ludzie mogą to wkrótce zniszczyć.

– W pewnym sensie – odparłem. – Chciałem odwiedzić w pałacu kogoś znajomego, ale nie mam zaproszenia, więc...

– Ach, a jak znajomy ma na imię? Pracuję w stajni – powiedział chłopak. – Może go znam.

Już miałem zbyć ciekawskiego wyrostka, kiedy przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

– Nazywa się Palmer. Oficer Palmer. – Szybko przeanalizowałem to, co miałem przy sobie, sięgnąłem do pasa i wyciągnąłem nóż. – To jedyna rzecz, jaką mam, która mogłaby być dla ciebie wartościowa. Jeśli przyprowadzisz do mnie Palmera, będzie twoja. Możesz to dla mnie zrobić?

Zmrużył oczy.

– To on zaginał, prawda? I wrócił cały poobijany?

Pokiwałem głową.

– Tak. Słyszałem, że przeżył jakąś niesamowitą przygodę. Myślisz, że mógłbyś go do

mnie przyprowadzić?

Chłopak rozejrzał się dookoła, a potem machnął ręką.

– Proszę poczekać pod tamtym drzewem.

Natychmiast popędził przed siebie, a gdy przebiegł przez bramę, wartownicy nawet nie zwrócili na niego uwagi. Zaprowadziłem konia pod drzewo i czekałem, wpatrując się w jabłka wiszące na gałęziach nade mną.

Czyli to tak tutaj było? Drzewa rosły wokoło bez konieczności dbania o nie? Pokręciłem głową. Jeden owoc zerwałem dla konia, a drugi schowałem do torby na później.

Po kilku minutach zacząłem się robić niespokojny. A jeśli chłopakowi nie uda się znaleźć Palmera? Jak długo powinienem jeszcze czekać? Może jednak powinienem spróbować się włamać?

Obok przechodził starszy mężczyzna z żoną. Ona podpierała się na lasce, on trzymał ją za drugą rękę. Poruszali się powoli, przybyli nie wiadomo skąd i nie spieszyli się, by dotrzeć do celu. Wyglądali tak, jakby czuli się tu bezpiecznie, jakby byli zadowoleni. Niezależnie od wad Kadierczyków musiałem przyznać, że zwykli ludzie spotykali się z ich strony z dobrym traktowaniem.

Gdy tylko staruszkowie weszli przez bramę, oniemiałem, bo zobaczyłem wychodzącego Palmera. Na mój widok się uśmiechnął.

– Bardzo się cieszę, że zmieniłeś zdanie – powiedział na powitanie. – Obawiam się, że monarchia tonie i potrzebujemy wszelkiej możliwej pomocy.

– Jestem tu dla Anniki. To wszystko.

Kiwnął głową.

– To wystarczy.

– Mam taką nadzieję. Muszę cię ostrzec, że mój wyjazd mógł przyspieszyć nieuchronny atak.

– No cóż, sam mówisz, że jest nieunikniony. Teraz przynajmniej zostaliśmy uprzedzeni. No i mamy ciebie. – Wziął mojego konia za wodze i zaprowadził go przez bramę.

Spuściłem wzrok i ruszyłem za nim. Milczałem. Nie miałem pojęcia, kto był na Wyspie, czy ktoś poza Anniką mnie rozpozna. Być może Drogi Nickolas, gdyby nasze drogi się skrzyżowały.

Palmer poprowadził mnie z boku pałacu. Widziałem, że zmierzamy prosto do stajni. Annika wspominała coś o treningu na zewnątrz, a ja uśmiechnąłem się na myśl o tym, że mimo braku odpowiedniego miejsca udało jej się nabrać takiej wprawy w posługiwaniu się mieczem.

– Mówiłem panu, że go przyprowadzę.

Odwróciłem się i zobaczyłem, że chłopak zabrał się już do czyszczenia stajni.

– Rzeczywiście. Oto twoja nagroda, zgodnie z obietnicą. – Oddałem mu swój nóż, choć było mi trochę smutno, że muszę się z nim rozstać. – Wykorzystuj go w dobrych celach.

– Graysonie, zajmij się, proszę, tym koniem – polecił Palmer. – A jeśli ktoś spyta, to przyjechał do mnie gość z mojego rodzinnego miasta. I tyle.

Grayson uśmiechnął się i lekko zasalutował.

– Tak, sir.

Palmer zaśmiał się i poprowadził mnie w stronę zamku.

– To dobry chłopak. Wiele lat temu Jej Królewska Mość pomogła ostatniemu stajennemu, Rhettowi, zdobyć pracę w bibliotece. Zmieniła jego życie. Śmiem twierdzić, że w pewnym momencie regentka spróbuje tego samego w stosunku do Graysona.

Ach, Rhett. To kolejne znane mi imię. Palmer, Rhett, Drogi Nickolas i Escalus – mężczyźni w życiu Anniki. Musiałem przyznać, że o połowę z nich w ogóle nie dbałem.

– Gdzie jest teraz Annika? – Nie potrafiłem powstrzymać tego pytania. – Czy cały czas znajduje się pod ochroną?

Pokiwał głową.

– Zaufałem ci, więc mnie nie zawieź, Lennoksie. Teraz wszystko się rozpada. Jeśli Jej Wysokość zacznie tonąć, ufam, że utrzymasz ją na powierzchni.

– Spokojnie – odparłem. – Zrobię to, nawet jeśli będę musiał narazić swoje życie. I twoje. I każdej innej osoby.

Popatrzył mi w oczy, tak jakby szukał w nich kłamstwa. Nie znalazł.

– Spuść głowę i idź za mną.

Szedłem za Palmerem po korytarzach i klatkach schodowych pałacu. Co jakiś czas pozwalałem sobie na krótkie dyskretne spojrzenie na dzieło sztuki lub mebel. Mój towarzysz zatrzymał się przed jedną z komnat i wyciągnął rękę do klamki, a ja zamarłem.

– Chodźmy. – Otworzył drzwi i szybko wciągnął mnie do środka. – Czekaj tu. Nikt poza Jej Wysokością lub mną nie byłby tak śmiały, by wejść tutaj bez pukania. Jeśli zjawi się ktoś inny, skryj się.

– Rozumiem.

Palmer wyszedł, a ja odwróciłem się, by zobaczyć, gdzie dokładnie jestem.

Och... Ślady jej bytności widać było w całym pomieszczeniu: niedokończona robótka przy oknie, ułożone przy łóżku książki, pięć sukienek przewieszonych przez oparcie kanapy.

Z porozrzucanych ubrań wnioskowałem, że nie miała służącej. Chociaż w pokoju nie było bardzo zimno, postanowiłem rozpalić ogień w kominku. Gdy to zrobiłem, zacząłem chodzić po komnacie. Wydawało mi się, że jakaś część mnie powinna być zazdrosna z powodu luksusowego otoczenia, w jakim się wychowywała i żyła Annika, lecz nie. Z radością przyjąłem, że dziewczyna, którą kochałem od dziecka, dorastała w komforcie. Przeszedłem do łóżka, postawiłem torbę na podłodze i podniosłem rękę, by dotknąć zwiewnej tkaniny zwisającej między słupkami.

Miałem za brudne dłonie do tego miejsca.

– Będę czekać pod tymi drzwiami aż do świtu – usłyszałem Palmera na korytarzu. – Do tego czasu będziesz musiała, pani, przekazać mi instrukcje odnośnie do dalszych planów.

– Planów na co?

Na dźwięk głosu Anniki moje serce zaczęło tańczyć. Szybko zajrzałem do swej torby.

– Zobaczysz – odpowiedział Palmer.

Otworzył drzwi tylko na tyle, by mogła wejść do środka. Dzięki temu nikt nie miał szansy zobaczyć mnie z zewnątrz. Zdezorientowana dziewczyna spojrzała najpierw na ogień w palenisku... a potem na mnie. Zamarła i zaniemówiła, dostrzegłem łzy w jej oczach nawet z drugiego końca komnaty.

Rzuciłem jabłko przez pokój, a ona z łatwością je złapała.

– Czy ty kiedyś przestaniesz mnie zaskakiwać? – spytała.

– Mam nadzieję, że nie.

– Mam ci tyle do powiedzenia... – szepnęła.

Pokręciłem głową.

– O ile nie chcesz powiedzieć mi tysiąc razy, że mnie kochasz, może to poczekać.

A ona upuściła jabłko, przebiegła przez pokój, wpadła na mnie i oboje upadliśmy na łóżko.

ANNIKA

Jakim cudem się tu dostałeś? – zapytałam.

Lennox leniwym gestem wygładził swoje włosy i uśmiechnął się.

– Uciekłem. Być może przychodząc tu na własną rękę, przyspieszyłem plany ataku na Kadier, ale nie mogłem nic na to poradzić. – Odwrócił się do mnie, jego twarz znajdowała się centymetry od mojej. – Nie mogę bez ciebie być.

– No to nie bądź – szepnęłam.

Wplótł palce w moje włosy i przyciągnął mnie do siebie, by mnie pocałować.

Miałam wrażenie, że między czasem, gdy tuliliśmy się w ciemnej jaskini, a tym teraz, gdy leżeliśmy przytuleni do siebie na satynowej narzucie na moim łóżku, nie minęła ani jedna sekunda. Nie było żadnych tajemnic, zmartwień, żadnych niewypowiedzianych przeprosin. Nie odczuwałam nic poza całkowitym i perfekcyjnym uczuciem bliskości.

Przesunęłam się tak, że leżałam na wpół na Lennoksie, moje włosy opadały na jego oblicze. Przestał mnie całować, naznaczonymi odciskami dłońmi przejechał po mojej twarzy: po kości policzkowej, linii włosów, brodzie. Dotykał mnie tak, jakby się bał, że mogę się złamać, tak jakby ta chwila miała za szybko się skończyć.

– Nie wierzę, że naprawdę tu jesteś. Pragnęłam tego tysiące razy.

Przełknęłam ślinę.

– Ja też. – W jego oczach pojawił się smutek, ale po krótkiej chwili na usta powrócił uśmiech. – Słyszałam, że zostałeś regentką.

Podparłam się łokciem.

– Te plotki są prawdziwe.

Zaśmiał się.

– Muszę powiedzieć, że do twarzy ci z przywództwem. Wyglądasz promiennie. – Owinął pukiel moich włosów wokół swego palca. – Moja Annika praktycznie jest królową. A może powinienem wstać i się uklonić?

Flirtował, droczył się ze mną. Doskonale o tym wiedziałam, a mimo to jego słowa błyskawicznie sprowadziły mnie na ziemię.

Przecież musiałam mu powiedzieć o tym, czego się dowiedziałam, prawda? Choć głęboko kochałam swoje królestwo i byłam gotowa poświęcić się dla rodziny, to przecież nie mogłam zatrzymać tego, co – jak już wiedziałam – nie należy do mnie.

Ja tylko... Potrzebowałam tej nocy.

Pokręciłam głową i odpowiedziałam na jego żartobliwe pytanie:

– Nawet jeśli powinienes to zrobić, to myślisz, że wypuściłabym cię teraz ze swych ramion?

Uśmiechnął się z niesamowitą swobodą. Z pewnością się bał. Zostawił wszystko, co znał, znalazł się na nieprzyjaznym terenie i w każdej chwili mógł zostać złapany. Nagle spoważniał, jakby czytał w moich myślach.

– Jestem pewien, że do tej pory Palmer powiedział ci, co się dzieje.

– Tylko tyle, że jestem w niebezpieczeństwie i że prawdopodobnie ktoś w pałacu jest w zмовie z Kawanem.

Kiwnął głową.

– Jestem zdeterminowany, by ustalić kto.

Znów pogładziłam palcami jego twarz. Był taki piękny!

– Chodź tutaj.

Wstałam i zaprowadziłam go do miednicy w kącie komnaty. Polałam wodą jego zmęczone dłonie, umyłam je. Zamoczyłam szmatkę i zaczęłam ścierać z jego czoła, policzków i nosa ślady całonocnej jazdy przez las. Gdy próbowałam skupić się na zadaniu, czułam na sobie jego wzrok. U jego boku mogłabym się do tego przyzwyczaić. Godziny, dni, całe życie... Wiedziałam, że nigdy nie będę miała tego dość.

– Mamy jeszcze jedną zawiłą sytuację – zaczęłam.

– Jaką?

Nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy, ale uśmiechnęłam się.

– Jako regentka nie mogę spuścić cię z oczu, stanowisz zagrożenie dla mojego królestwa... i w ogóle.

Zacisnęłam wargi i zaczął się zastanawiać.

– Racja. Jestem bardzo niebezpieczny. Chyba najlepiej będzie, żebyś objęła mnie ścisłą, osobistą kontrolą.

– Tak naprawdę to jest mój obowiązek. Nie mogę z niego zrezygnować.

– Taka oddana... – szepnął. – Uwielbiam to w tobie.

Cofnęłam się o krok i spojrzałam na niego. Te oczy naprawdę były niebezpieczne. Odpiął pelerynę i rzucił ją na oparcie krzesła. Zaczął chodzić po komnacie i zdmuchiwać świece, podczas gdy ja weszłam do łóżka. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Zachowywał się tutaj całkiem jak u siebie i byłabym bardzo zadowolona, gdyby już nigdy stąd nie wychodził. Od czasu pobytu w jaskini nie czułam się tak bezpiecznie. Słyszałam, jak Lennox dorzuca drewna do ognia, podsycy go i porusza paleniskiem, by ogień nie zgasł. Gdy położył się za mną, moje ciężkie powieki się uniosły. Poczułam na plecach bicie jego serca, jego obejmująca mnie w talii ręka zapewniała bezpieczeństwo. Oparł nos na moim karku i nabrał głęboko powietrza.

– Lennoksie? – szepnęłam.

– Tak?

– Obiecaj mi, że będziesz tu, gdy się obudzę. Nie znikaj.

Pocałował mnie za uchem.

– Poznałem cię, gdy byliśmy dziećmi. Znalazłem cię, kiedy uciekłaś. Tuliłem cię podczas huraganu. Nic nie może mnie z tobą rozdzielić.

W jego głosie pobrzmiwała taka pewność siebie, że mu uwierzyłam. Głęboko, spokojnie zasnęłam.

LENNOX

Wreszcie mocno spałem. Z Anniką u boku było to bardzo łatwe. W nocy przewróciła się na bok, a ja, przebudzony, wpatrywałem się w jej anielską twarz. Oparła policzek na moim ramieniu. Była ciepła i co najważniejsze: żywa. Świadomość tego umożliwiła mi odpoczynek pierwszy raz od chwili, w której zasnęliśmy razem w jaskini.

Musiałem też przyznać, że miała cudownie wygodne łóżko. Miałem znowu zapaść w sen, gdy...

Czy naprawdę zamierzałem teraz odebrać jej królestwo?

Annika cicho sapnęła przez sen. Jak wtedy, w jaskini. Podobało mi się, jak włosy kręciły się nad jej głową, tworząc małe złote pierścionki. Kiedy tak na nią patrzyłem, zacząłem żałować, że zmarnowałem całe życie na miecz. Zamiast niego powinienem wziąć do ręki pędzel i postarać się uwiecznić tę twarz na płótnie dla reszty świata. Ludzie nie mieli pojęcia, co tracą.

Między jej brwiami pojawiła się mała zmarszczka. Annika wtuliła się we mnie, przysunęła kolana do mojego brzucha, oparła głowę o moją pierś, skrzyżowała ręce. Jak ktoś tak mały mógł mieć taką prezencję? Nabrała głęboko powietrza i widziałem, że się budzi.

Uśmiechnąłem się, szczęśliwy, że już umiałem to rozpoznać. Ile jeszcze jej małych nawyków poznam?

– Jesteś tu – powiedziała zasnana.

– Przecież mówiłem, że będę. Anniko, zrobiłem wiele strasznych i złych rzeczy, ale nigdy cię nie okłamałem.

Spojrzała na mnie, na jej uroczej twarzy pojawiła się radość.

– Racja.

– Nie wiem, o której musisz zacząć dzień, ale ja na pewno nie zamierzałem cię budzić.

Podparła się na łokciu. Miała potargane włosy i pogniecioną sukienkę.

– Moja praca nigdy się nie kończy, więc tak naprawdę nigdy się też nie zaczyna.

– Och. – Objąłem ją w pasie. – W takim razie możesz zostać.

Pociągnąłem ją delikatnie i ze śmiechem opadła na łóżko. Gdyby zachowywała się choć odrobinę głośniejsze, moglibyśmy nie usłyszeć zamieszania pod drzwiami.

– Sir, przykro mi. Jej Wysokość jeszcze się nie obudziła. – Głos Palmera był czysty jak dzwon.

Oboje natychmiast się wyprostowaliśmy.

– W tej chwili zobaczę się z moją narzeczoną – odparł drugi głos.

Za progiem stał Drogi Nickolas.

– Pod łóżko! – szepnęła szybko Annika.

Zeskoczyłem na podłogę i wturlałem się pod łóżko. Przez zwisające falbany widziałem niewiele, ale miałem nadzieję, że dzięki nim nikt mnie nie zauważy. Nie było tutaj ani odrobiny kurzu. Wszystkie kąty były idealnie wysprzątane. Kiedy spojrzałem w górę, zobaczyłem dwa kołki wbite w ramę łóżka, a na nich miecz. Uśmiechnąłem się i niemal zakręciło mi się w głowie. Annika skrywała wszystkie swoje tajemnice w jednym miejscu.

Jej sukienka spadła na podłogę, a dłoń podniosła szlafrok.

– Ach! – powiedziała nagle moja ukochana, a sekundę później rzuciła mi torbę, pelerynę i płaszcz.

Złapałem je i wsunąłem się głębiej pod łóżko. Sekundę później dorzuciła mój miecz. Na wszelki wypadek wysunąłem go z pochwy.

– Sir, proszę. Jej Wysokość zdecydowanie za bardzo się forsowała, zwłaszcza w ostatnich

dniach. Ze wszystkich osób pan powinien najbardziej dbać o jej dobro – upierał się za drzwiami Palmer.

Z każdą minutą coraz bardziej lubiłem tego człowieka.

– Jak śmiesz?! Czy ty masz pojęcie... – zaczął wściekły Nickolas

– Może go pan wpuścić, oficerze Palmer – zawołała Annika, skutecznie kończąc kłótnię.

Usłyszałem odgłos otwieranych drzwi i kroków.

– Wasza Wysokość, proszę mi wybaczyć. Nie chciałem cię, pani, budzić – rzekł Palmer.

– Nie ma problemu – odparła.

Chłodny ton w jej głosie brzmiał dziwnie i zupełnie nie pasował do dziewczyny, którą znałem. Nie był mi jednak zupełnie obcy – mówiła w ten sposób, gdy prowadziłem ją do Vosino.

– Kiedy skończysz, pani, udzielać księciu audiencji, mam dla ciebie przesyłkę. Poinstruowano mnie, bym przekazał ją do rąk własnych.

– Dziękuję. Zaraz się tym zajmę.

Do pokoju weszła para stóp. Wyciągnąłem szyję, zamknąłem oczy i zacząłem cicho, głęboko oddychać. Musiałem być gotowy do ataku, na wypadek gdybym został odkryty.

Drogi Nickolas sapnął.

– Na podłodze leży jabłko.

Wyczuwałem złość Anniki. Księżniczka wypuściła powietrze po boleśnie długiej chwili.

– Doceniam twoją troskę, Nickolasie, ale wolałabym, żeby nie budziły mnie krzyki pod drzwiami.

– To przez tego bezczelnego strażnika – odparł spokojnie. – Nie miałem zamiaru krzyczeć, dopóki nie odmówił wykonania mojego rozkazu.

Usłyszałem odgłos bosych stóp na podłodze.

– Oficer Palmer próbuje zapewnić mi bezpieczeństwo. Nie możemy być dla niego zbyt surowi.

– Ale bezpieczeństwo przed czym? – spytał. – Nie powiedział mi, na co mamy zwracać uwagę. Jak mam cię ochronić, jeśli nie mam o niczym pojęcia? Dlaczego w ostatnich dniach otacza nas tyle tajemnic? Nieznane zagrożenia, tajemnicze przesyłki. Czy jeszcze o czymś nie wiem?

Annika się zaśmiała, ale szybko śmiech zamaskowała kaszlem. Przygryzłem wargi, żeby samemu się nie roześmiać.

„Ach, Nickolasie, jesteś idiotą”.

– Nienawidzę cię rozczarowywać – zaczęła – lecz zawsze będą rzeczy, o których nie będziesz mieć pojęcia. Taka jest natura mojego życia.

„Brawo, moja dziewczyno!”

Zapanowała złowroga cisza.

– Czy w takim razie ja też powinienem ukrywać przed tobą to, co wiem? Czy tak zachowują się mąż i żona? – spytał Nickolas wciąż spokojnym tonem.

„Czy mam cię zamordować? Powiedz tak do niej jeszcze raz, a...”

– Proszę cię o skierowanie złości w inną stronę. To brzmiało prawie jak groźba, a przypominam, że jesteś moim poddanym. Bez względu na to, jaki masz problem z charakterem mojej pracy, moja pozycja zasługuje na pewien poziom szacunku.

– Ja... dlaczego ciągle się ze mną kłócisz, Anniko?

Pod wpływem tego oskarżenia przewróciłem oczami. Przecież to on szukał zaczepki.

– Przyszedłem powiedzieć ci coś pilnego – kontynuował. – Besztasz mnie za to, że się pojawiłem, trzymasz mnie na dystans, a potem jeszcze umniejszasz moje znaczenie? Jaki mężczyzna dałby radę tolerować takie zachowanie?

„Po pierwsze, przekręcasz całą tę sytuację. Po drugie, gdybym tylko miał taką możliwość, każdego ranka padałbym na kolana przed Anniką Vedette”.

– Nie ma takiego mężczyzny – upierał się, odpowiadając na własne żalosne pytanie. – Przy tym wszystkim, co się teraz dzieje, przy tym, jak bardzo ucierpiała ta monarchia, co się stanie, jeśli odejdę, Anniko?

„Ja urządziłbym festiwal. Ale obecnie nie mam odpowiednich funduszy”.

– Nickolasie, nie jesteś mile widziany w moich komnatach, ani prywatnych, ani służbowych. Nie przychodź do mnie dopóty, dopóki nie otrzymasz zaproszenia.

– Co?!

„Tak!”

– Możesz wyjść – dodała. – A jeśli chodzi o to, co się stanie, jeśli za ciebie nie wyjdę... No cóż, wyjdę za kogoś innego. Kogoś, kto mnie kocha. Kogoś, kto mnie pragnie.

„Kogoś, kto właśnie ukrywa się pod łóżkiem”.

Odpowiedział jej lodowatym tonem:

– Nikt nigdy nie mógłby pragnąć cię bardziej niż ja.

Gdy wyszedł i zamknął drzwi, rozległo się jej westchnienie. Wysunąłem głowę spod łóżka.

– Ale z niego manipulant.

– Prawda? – spytała, wciąż patrząc na drzwi. – Czasem się zastanawiam, czy powinnam pozwalać, by emocje brały nade mną górę. Ostatecznie przecież oboje zostaliśmy do tego zmuszeni.

– Nie. Zachowałaś się wspaniale.

Nadal na mnie nie patrzyła.

– Chcesz, żebym go zabił?

– Nie – westchnęła i skrzyżowała ręce na piersiach.

– No cóż, czy mimo wszystko mogę go zabić?

– Nie! – odparła ostro i wreszcie na mnie spojrzała.

Uśmiechnąłem się, żeby pokazać, że nie mam na myśli nic złego. Napięcie wreszcie z niej zeszło.

Wróciła moja Annika.

– Jesteś dziś w dość filuternym nastroju – skomentowała.

– Spędziłem noc w ramionach kobiety, którą kocham. Dlaczego miałbym się nie cieszyć?

Po tych słowach obdarowała mnie promiennym uśmiechem i pokręciła głową. Po chwili rozległo się kolejne pukanie do drzwi, a ja znów schowałem się pod łóżkiem.

– Proszę wejść.

– To tylko ja – oznajmił Palmer.

Z ulgą wysunąłem głowę spod łóżka.

– Bardzo przepraszam, Wasza Wysokość. Specjalnie zachowywałem się głośno, żeby dać wam czas. Mam coś dla Lennoksa – powiedział i rzucił pakunek na podłogę niedaleko mnie. – Domyśliłem się, jaki może być twój plan, Wasza Wysokość. Jeśli się mylę, mogę to zwrócić.

Wyczołgałem się spod łóżka i otworzyłem paczkę. W środku znajdowały się ubrania wyglądające identycznie jak te, które miał na sobie Palmer.

– Dobrze zgadłeś. Oczywiście wszystko zależy od Lennoksa – stwierdziła Annika.

Spodziewała się, że będę miał zastrzeżenia, ale nie było lepszego sposobu na pozostanie u jej boku. Moją twarz znali tylko ona, Palmer i Nickolas. Dwie pierwsze osoby były sprzymierzeńcami, a trzecia właśnie została wygnana, więc mogłem zachować anonimowość. Do tej pory Blythe z pewnością poinformowała Kawana i wszyscy znajdowaliśmy się

w niebezpieczeństwie. Musiałem stać przy Annice bez względu na wszystko.

– Co ty na to? – spytał Palmer. – Włożysz to?

Spojrzałem na niego z poziomu podłogi.

– Z radością.

CHOMIKO - WARNIA

ANNIKA

Dlaczego mając za sobą Lennoksa, czułam się tak potężna? Widziałam, że stałam się bardziej energiczna, chodziłam bardziej wyprostowana. Niemal chciałam, żeby ktoś wszedł mi w drogę tylko po to, bym mogła się przekonać, co się stanie. Zerknęłam przez ramię i trochę za długo myślałam o tym, jak dobrze ten chłopak wygląda w mundurze.

Byłam też nieco roztrzępana – być może dlatego, że cały dzień spędziłam z nim. Nawet o tym nie marzyłam! A przecież to wszystko działo się naprawdę.

Udałam się do komnaty brata. Siedział oparty o poduszki, co bardzo mnie ucieszyło, podobnie jak to, że jego twarz była bardziej rumiana. Miałam nadzieję, że Escalus wkrótce wróci do pełni sił.

– A co ty tu masz? – zapytał, gdy zauważył niesiony przeze mnie kosz.

Dumna podniosłam go wyżej.

– Robótki. Pomyślałam, że skoro leżysz i nie masz nic do roboty, to pewnie się nudzisz.

Wyciągnęłam tamborek z naciągniętą już tkaniną oraz ulubione kolory nici mojego brata.

– Noemi, czy uczyniłabyś mi tę uprzejmość i nawlekła igłę? – zapytał. – Ta dłoń nie jest jeszcze w stanie sprostać temu zadaniu.

– Oczywiście, Wasza Wysokość.

Wyciągnęła rękę ponad łóżkiem i nasze oczy się spotkały. Moja przyjaciółka wydawała się dziś szczęśliwsza, spokojniejsza. Zastanawiałam się, czy to dzięki oficjalnemu przebywaniu obok ukochanego.

Na mnie taki kontakt miał cudowny wpływ.

– Mamy wiele do omówienia – zauważył Escalus, patrząc, jak Noemi przeciąga nic przez ucho w igłę.

– W rzeczy samej – odparłam.

– Po pierwsze, czy...

Podążyłam za wzrokiem brata do Lennoksa, który wciąż stał za mną.

– Czy mógłbyś dać nam trochę prywatności, oficerze? – spytał Escalus.

– Dostałem bezpośrednie polecenie od oficera Palmera, by pozostać u boku Jej Wysokości – odparł pewnie Lennox.

– Nie martw się – odrzekł z uśmiechem Escalus. – Jestem bardzo słaby, ale i tak ochroniłbym ją szybciej niż ty.

Spojrzał na mojego brata – naprawdę na niego spojrzał – i skinął głową.

– W takim razie widzę, że mamy taki sam cel. – Cofnął się kilka kroków i stanął przy ścianie.

– Ten mi się podoba – szepnął Escalus. – Nie przejmuję się zbytnio formalnościami.

– Chyba jest nowy – odparłam. – Jakie jest twoje pierwsze pytanie? – Skończyłam nawlekać własną igłę i zabrałam się do pracy.

– Masz wieści o stanie ojca?

– Nie, ale udam się do niego. Kiedy tylko się przebudziłam, od razu poszłam sprawdzić, co u ciebie.

– To tłumaczy twoje włosy – zaczął się ze mną droczyć.

– Co jest z nimi nie tak? Przecież je czesałam! – Dotknęłam fryzury.

Noemi zachichotała.

– Zostaw ją. Wyglądasz pięknie, Wasza Wysokość. Twój biedny brat zupełnie nie zna się na kobiecych włosach.

– Bzdury – zaprotestował. – Twoje mi się podobają.
Uśmiechnęła się i odwróciła wzrok. Po chwili podała mu nawleczoną igłę.

– Proszę.

Escalus zrobił pętelkę i zabrał się do pracy... bardzo powoli.

– Ustaliłaś już datę swojego ślubu? – zapytał nagle.

Przełknęłam ślinę. Nie podobało mi się omawianie szczegółów ślubu w obecności Lennoksa.

– Nie bardzo. Ja nawet nie... Czekaliśmy tylko na ciebie i ojca. Nie wiedziałam, czy będzie co świętować, czy sprawa się odwlecze... Wszyscy zainteresowani wiedzą, że sytuacja może się zmienić w każdej chwili.

– Czy w takim razie mogę poprosić cię o względy?

– Escalusie, jesteś prawowitym następcą tronu. To ja powinnam prosić o względy ciebie.

– Wszystko jedno. Mogę?

Odłożyłam robótkę.

– Pytaj.

– Czy byłabyś w stanie całkowicie zrezygnować z tego planu, tak bym ja mógł ożenić się jako pierwszy?

Zmrużyłam oczy i zaczęłam analizować jego prośbę.

– Powiedziałem ci, że chcę się ożenić, jak tylko będę miał siłę stać. Mówiłem poważnie – dodał.

Ponieważ byłam bardzo skupiona, doskonale słyszałam ciche sapnięcie, które wymknęło się z ust Lennoksa.

– Odnoszę wrażenie, że chcesz się ożenić, zanim ojciec się obudzi, tak by nie mógł niczego cofnąć.

Escalus przyglądał mi się przez chwilę, a następnie zwrócił się do Noemi:

– Ona jest zbyt mądra.

– Zawsze taka była – skomentowała moja przyjaciółka.

– No, nie wiem – odparł. – Pewnego razu prawie odrąbała mi rękę.

– To było tylko draśnięcie! – zaprotestowałam. – I wypadek!

Zaśmiał się cicho i niemal natychmiast zaczął kasłać. Zesztywniałyśmy obydwie. Patrzyłam, jak mój brat łapie się za pierś. Spuścił wzrok i kilka razy ciężko nabrał powietrza.

– Nic mi nie jest.

Ja jednak wiedziałam, że to poważna sprawa, ponieważ po jego skroni ściekał pot. Escalus może i był dzisiaj silniejszy niż wczoraj, ale do pełni zdrowia było jeszcze bardzo daleko.

– Anniko, wyłożę kawę na ławę. Jeśli będę czekać i coś stanie się ojcu, lordowie wejdą do gry i zrobią mi to, co zrobili tobie. Noemi i ja będziemy musieli się rozdzielić. – Przełknęłam ślinę.

– Zawsze podziwiałem to, że byłaś w stanie poświęcić tak dużo dla Kadieru. Szczerze mówiąc, wciąż trwam w zachwycie. Ale ja nie zamierzam aż tyle poświęcać, może jestem zbyt egoistyczny. Nie ożenię się z obcą kobietą ani dla Kadieru, ani dla ojca, ani nawet dla ciebie.

Mogłam tylko pomyśleć: „O ile wiem, żadne z nas nie będzie musiało brać ślubu ze względu na królestwo. Ono może przestać istnieć za kilka tygodni... albo nawet dni”.

Jakaś część mnie miała jeszcze nadzieję, że tak się nie stanie.

– Całkowicie to rozumiem. – Odłożyłam robótkę na bok. – Noemi, byłaś mi siostrą z wyboru przez połowę mojego życia. Równie dobrze możesz być nią również na papierze. – Uśmiechnęłam się do niej.

Noemi i Escalus wymienili krótkie, radosne spojrzenia.

– Escalusie, kto powiedział, że musisz stać? Kto powiedział, że trzeba urządzić wielkie przyjęcie? Daj mi czas do jutra, a dopilnuję, byś się ożenił.

Patrzyli na mnie osłupiali.

– Jak...?

– Potrzebujemy kapłana, a jeśli będę musiała sprowadzić go z Cadaad, zrobię to. Tak więc dzisiaj odpoczywaj, bo jutro się żenisz.

Escalus wciąż był bardzo słaby, więc łzy w jego oczach wyglądały bardziej smutno niż uroczo. Złapał mnie za rękę i uściśnił ją z całych sił.

– Dziękuję – szepnął.

– Zostawię was samych. Mam mnóstwo spraw do załatwienia. Ślub do zaplanowania, kolejny do opóźnienia, kierowanie krajem... To więcej niż dzień pracy.

– To zrozumiałe – odparł mój brat.

Wstałam i podałam Noemi swój tamborek.

– Nawet nie zdążyłam się rozkręcić. Proszę, jestem pewna, że ty też musisz czymś zabić czas.

– Dziękuję.

Dygnęłam przed bratem i odwróciłam się na pięcie. Wiedziałam, że Lennox znajduje się tuż za mną. Doskonale znałam jego kroki, rozpoznawałam oddechy. Podążył za mną, gdy ruszyłam korytarzem. Wreszcie zatrzymałam się przed drzwiami z dwoma strażnikami po obu stronach. Obaj złożyli ukłony, po czym jeden przekręcił gałkę.

Weszłam do komnaty ojca, a moje kroki odbiły się echem. W tym miejscu panował ponury nastrój.

Zerknęłam na siebie. Lennox wpatrywał się w mojego ojca. Przełknął ślinę, przerażony tym widokiem. Nie mogłam go za to winić.

Skinęłam głową do lekarzy, przeszłam przez komnatę i usiadłam na brzegu łóżka. Wszyscy byli bardzo uprzejmi i trzymali się z daleka, gdy pochyliłam się, by szepnąć mu do ucha:

– Nie wiem, czy mnie słyszysz, ale wydaje mi się, że może braknąć mi czasu na wybaczenie ci. Chciałam, żebyś wiedział, że nie mam do ciebie żalu. Teraz już rozumiem, co miłość robi z człowiekiem. I rozumiem, jaki wpływ może mieć żałoba. Bo żałoba to po prostu miłość, której nie ma kto przyjąć. Widzisz tego chłopaka za mną? Kocham go. Kocham go tak bardzo, że naraziłabym się dla niego na niebezpieczeństwo – wyznałam. – A jeśli go stracę, to mogę się posunąć do bardzo niebezpiecznych czynów. Tak więc nie jestem zła, że tak nas traktowałeś i chciałeś kierować moim życiem. Wiem, że na swój sposób próbowałeś chronić to, co ci zostało. Przebaczam ci wszystko. – Nabrałam powietrza. – I ufam, że uzyskam twoje przebaczenie tego wszystkiego, co jeszcze uczynię.

LENNOX

O ile z przyjemnością podsłuchiwałem jej rozmowę z bratem, o tyle to samo przy łożu jej ojca wydawało mi się niestosownością. Stałem z boku, by pozwolić jej mówić. Nie miałem serca powiedzieć Annice, że po tylu zgonach, których byłem świadkiem od czasów Wyspy, potrafiłem rozpoznać prawdę z daleka.

Wiedziałem, że ten mężczyzna już się nie obudzi.

Nie chciałem jednak kraść jej nadziei. Zamiast tego po raz milionowy zacząłem zastanawiać się nad tożsamością informatora Kawana. Każdy z mieszkańców mógł trzymać z moim byłym dowódcą.

Nie przyznałem się do tego dotychczas przed nikim, ale wszystkie przeczucia kierowały mnie do Nickolasa. Cały czas wydawało mi się, że mówi do Anniki protekcjonalnym tonem, poza tym zdecydowanie tak manipulował rozmowami, by wyglądało to, jakby to ona wywoływała sprzeczki, a nie on. Może to za mało, by mieć pewność, ale gdzie jeszcze mogłem szukać? Jeśli Nickolas był na Wyspie i jeśli ujawnił Kawanowi swój związek z Anniką, to ten drugi nie miał nikogo, kto byłby bliżej korony...

Zdawałem sobie jednak sprawę też z tego, że go nienawidziłem i że moje wnioski mogły być stronnicze.

Patrzyłem, jak Annika pochyła się i całuje ojca w czoło. Na widok zielonkawej skóry nawet się nie wzdrygnęła.

Ten człowiek, który teraz przerażająco płytko oddychał, zlecił śmierć mojego ojca, to on wysłał jego pozbawione głowy zwłoki na pustkowie, nie dbając o to, jak skończą. Ale był to też ten, który stworzył Annikę. Wychował córkę na odważną, a jednocześnie łagodną, niezachwianą, lecz wyrozumiałą. Nie potrafiłem go znienawidzić tak, jak wydawało mi się, że powinienem.

Tak więc – choć nie mogłem tego widzieć – ukloniłem mu się.

Annika wstała. Widziałem, że ma oczy pełne łez. Wyszedłem za nią z komnaty chorego i stanąłem obok.

– Nie uda mu się, prawda? – zapytała cicho.

Westchnąłem.

– Na razie trzeba czekać. A ty musisz, pani, dalej nami dowodzić, właśnie tego chciałby twój ojciec.

Spojrzała mi w oczy. Jej smutek miał głębokie podłoże, nie wywoływały go tylko możliwa śmierć ojca i ciężar królestwa na barkach. Pragnąłem wziąć ją na ręce i uciec stąd, wyjechać gdzieś, gdzie moglibyśmy przeżyć spokojne życie. Skoro daliśmy radę przetrwać w jaskini, to z pewnością poradziłibyśmy sobie na wsi.

Wreszcie pokiwała głową.

– Chodź za mną – poprosiła.

Ruszyła w głąb pałacu, a ja cały czas trzymałem się dwa kroki za nią. Mijaliśmy jeden wielki korytarz za drugim, niektóre otwierały się na rozległe, ociekające złotem sale. Wszędzie widziałem obrazy, wspaniałe meble i posągi. Służący szybko przemieszczali się w tę i z powrotem, wartownicy stali na straży, a między nimi przechadzali się arystokraci z upudrowanymi włosami i w jedwabnych płaszczach.

Być może czułbym pogardę dla tych ludzi, gdyby nie to, że wszyscy oni najwyraźniej uwielbiali Annikę. Każda dama kłaniała jej się głęboko, wiele pytało o zdrowie. Czy oni w ogóle mieli pojęcie, co w tej chwili działo się z ich królem, skoro nikt o nim nie wspominał?

W głębi duszy zadawałem sobie pytanie, za co oni ją tak kochają. Ale od razu pojawiał

się drugie: jak mogliby jej nie kochać?

Gdy szliśmy dalej, gwar rozmów cichł. W końcu zatrzymaliśmy się przed wysokimi drzwiami, a Annika odwróciła się do mnie i wyjaśniła:

– To nasza biblioteka. Tutaj ukrywałam się przez większość życia.

Uśmiechnąłem się na myśl o mojej księżniczce i wszystkich jej skrytkach.

– Mogę ci coś pokazać?

Pokiwałem głową i poszedłem za nią, gdy otworzyła szeroko drzwi. Nigdy w życiu bym się czegoś takiego nie spodziewał. Regały sięgały tak wysoko, że do niektórych przymocowano drabiny, a mnogość znajdujących się przede mną książek była przytłaczająca. Potrafiłem pisać i czytać, ale minęło zbyt wiele czasu, odkąd pozwolono mi na przyjemność zatracenia się między stronicami.

– Znowu wróciłaś? Nie powinnaś przypadkiem rządzić jakimś królestwem?

Odwróciłem się w poszukiwaniu głosu, który witał Annikę zbyt swobodnie jak na mój gust, i zobaczyłem chłopaka z jasnymi lokami i promiennym uśmiechem. Stał przy dużym biurku.

– Królestwo może poczekać kilka minut – odparła. – Muszę coś sprawdzić. Jak widzisz, mam własnego strażnika, więc poradzę sobie sama.

– Na pewno? – zapytał, najwyraźniej urażony tym, jak szybko się go pozbyła. – Oficer Palmer powiedział, że im więcej ludzi wokół ciebie, tym lepiej.

Annika uśmiechnęła się i zrobiła pogodną, dyplomatyczną minę, którą musiała ćwiczyć tysiące razy.

– On jest całkiem sprawny. A ja trochę się śpieszę. Jak już wspomniałaś, muszę porządzić królestwem. Zaraz wracam.

Nie czekała na potwierdzenie, tylko ruszyła w wybranym kierunku. Gdy mijałem tego chłopaka, nawet na niego nie spojrzałem – nie chciałem dać się wciągnąć się w żadną gierkę.

Doszliśmy do regału, do którego przykuto łańcuchami dziesiątki książek. Annika wyciągnęła jedną z nich i zaczęła szybko przewracać kartki.

– Kto to był?

– Rhett – odpowiedziała.

– Jest prawie tak niezadowolony jak Nickolas.

Uśmiechnęła się – tym razem szczerze – i zwróciła do mnie zachęcającym szeptem:

– Nie możemy być zbyt surowi wobec Rhetta. To właśnie dzięki jego naukom udało mi się kiedyś wyrwać się ze szponów bardzo niebezpiecznego człowieka.

– Ach, tak?

Pokiwała głową.

– I jestem mu za to niezmiernie wdzięczna. Gdybym tamtego dnia nie uciekła, nie byłabym w stanie dać temu bardzo niebezpiecznemu człowiekowi niezwykłego prezentu, który właśnie teraz mu przekazuję.

Zrobiłem sceptyczną minę.

– Czyli?

Podawała mi otwartą księgę.

– Jego drzewo genealogiczne.

Spojrzałem w dół na rozkładaną stronę, próbując zrozumieć, co widzę. Na górze znajdował się symbol wyszyty na płaszczu mojego ojca. Teraz rozpoznałem, że to herb. A pod nim widniało nazwisko bardzo podobne do mojego.

Zanim się zorientowałem, mrugałem gwałtownie, by powstrzymać łzy.

– Anniko... Anniko, co to jest?

– To książka o mitologii – odrzekła przepaszającym tonem. Wyciągnęła rękę i dotknęła mosiężnego łańcucha, którym przykuto księgę do półki. – Wiesz, widziałam już wcześniej biblioteki z łańcuchami. W klasztorze w Nalk, a także w pałacu w Kialandzie. Robi się tak z najcenniejszymi księgami, by nikt ich nie ukradł. Zaczęłam się jednak zastanawiać, czy te tomy były trzymane właśnie tutaj, na otwartej przestrzeni, by bibliotekarz widział, kto je czyta, a jednocześnie uniemożliwiał komukolwiek ich zabranie, pokazanie komuś innemu.

Ledwo rozumiałem jej słowa, wciąż myślałem o tym nazwisku. Mówiła dalej:

– Ciekawe, że ze wszystkiego, co tu mamy, ktoś w tym zamku uznał kiedyś, że to właśnie księgi o mitologii wymagają przykucia do półek. Moim zdaniem wszystko w tej księdze wygląda jak sprytnie ukryte fakty: nazwiska, daty, herby. Ale ten tutaj – powiedziała, wskazując na górę strony – jest najbardziej uderzający ze wszystkich.

– Na pewno. To moje nazwisko – szepnąłem.

– Nie, Lennoksie. Spójrz tutaj.

Wskazała palcem pojedyncze słowo obok mojego nazwiska. „Przywódca”.

Nagle wszystko przed moimi oczami się rozmyło, a przełykanie stało się bardzo trudne.

– Teraz już rozumiem, dlaczego wasz przywódca tak bardzo ucieszył się z odnalezienia twojego ojca – powiedziała cicho. – Oraz dlaczego nie chce, by ktokolwiek z was dowiedział się o tej historii. Może być jedyną osobą, która wie, kim naprawdę jesteście. To jest też najprawdopodobniej powód, dla którego trzyma cię tak blisko. Gdyby ktoś inny poznał prawdę i zorientował się, że on celowo próbował cię skrzywdzić, to... Kawan musiałby ponieść tego konsekwencje. Jesteś jego suwerenem.

Ściany zaczęły się przesuwac i musiałem złapać się półki, by się nie przewrócić. Wziąłem kilka głębokich oddechów. Przestało mi się kręcić w głowie, ale cały czas gorączkowo rozmyślałem.

– Suwerenem? – powtórzyłem skołowany.

Pokiwała głową.

– Myślę, że twoi przodkowie zostali wybrani na przywódców przez pozostałe sześć klanów. I że inni wodzowie zrezygnowali ze swych tytułów, żeby twoi mogli wyłonić spośród siebie króla. No dobrze – poprawiła się. – Większość wodzów zrezygnowała z tytułów.

– Ale co to oznacza? – zapytałem, wciąż próbując pogodzić myśl o płynącej w moich żyłach królewskiej krwi z tym, że przez większość życia spałem na wytartych kocach.

– Oznacza to, że jeśli ktokolwiek miał prawo tu przyjść i rzucić mojemu ojcu wyzwanie, by odzyskać koronę, był to twój ojciec. I że jeśli ktoś ma prawo zająć moją pozycję, to właśnie ty.

Spojrzałem na nią. Z ogromnym spokojem mówiła mi, że jej królestwo powinno być moje.

– Zostawiłeś wszystko, żeby przyjść i mnie bronić. I z tego powodu wkrótce może pojawić się tutaj armia. Chciałam, byś znał prawdę. Kiedy przyjdzie czas na dokonanie wyboru, nie będę cię osądzać. Zrobisz, co będziesz uważał za stosowne.

Poczułem, jak w moim gardle tworzy się bolesna gula.

– Wybieram...

Zanim jednak zdążyłem dokończyć, delikatnie położyła dłoń na moich ustach. Ta dłoń potrafiła nawlec igłę i władać mieczem, odpowiednio poruszać się podczas tańca i wiązać mi włosy. I potrafiła mnie też powstrzymać.

– Nie mów tego. Bo jeśli teraz powiesz mi, że wybierasz mnie, a ostatecznie okaże się, że nie będziesz mógł tego zrobić, zadasz mi straszliwy ból. Jeśli nic nie powiesz i wybierzesz swoją koronę i królestwo, wtedy będę mogła żyć lub umrzeć w pokoju. Nie złożyłeś mi żadnych

obietnic.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, po prostu pokiwałem głową.

– Możemy to ze sobą wziąć? – spytałem. – Chcę przeczytać więcej. Nie wierzę, że istnieje cała książka na ten temat.

Uśmiechnęła się, spojrzała ponad moim ramieniem i machnęła ręką. Odwróciłem się i zobaczyłem, że z oddali w naszą stronę idzie bibliotekarz. Czyżby obserwował nas przez cały czas?

– Rhett, mój ojciec prawdopodobnie leży na łożu śmierci, a mój brat wyraził głębokie pragnienie, bym pozostała regentką na nieokreślony czas. W tym pałacu nie ma nikogo... – Przez chwilę nie wiedziała, jak to powiedzieć. – W mojej rodzinie nie ma nikogo, kto przewyższałby mnie pozycją. Chcę zabrać tę książkę do mojego pokoju w celu dalszego czytania, więc proszę o jej odpięcie.

Patrzył to na mnie, to na Annikę.

– Nie mogę. Muszę poczekać na zgodę króla.

– Rhett, jestem regentką.

Przełknął ślinę.

– Ja... Nie mogę.

Widziałem, że jest rozdrażniona, ale wtedy coś przyszło jej do głowy.

Nabrała głęboko powietrza, kiwnęła powoli, podeszła do Rhetta i wyciągnęła do niego rękę. Ta słodka mina, którą robiła, gdy chodziła po bibliotece, ta, którą zwiódła mnie w lochu, znowu pojawiła się na jej twarzy. Annika przysunęła się do bibliotekarza.

– Wybacz – powiedziała cicho. – Jestem wyczerpana. Wiem, że dbasz o Kadier i jestem ci za to naprawdę wdzięczna, Rhett.

Rozluźnił się w przyływie ulgi. Nie lubił jej się sprzeciwiać. Wydawał mi się dość słaby.

– Dziękuję, Anniko. Ale wracaj tu i odwiedzaj mnie tak często, jak zechcesz.

Jeszcze raz kiwnęła do niego głową i wyszliśmy z biblioteki.

ANNIKA

Wiedziałam, że nikt mnie nie przyłapie, ale i tak poruszałam się bardzo szybko. Lennox miał nogi o wiele dłuższe od moich, więc tempo mu nie przeszkadzało.

– Nie pozwól, by cię to martwiło – powiedział. – Musisz skupić się na innych rzeczach. Wiem, że zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy, by zdobyć tę księgę, i jestem ci za to bardzo wdzięczny.

Spojrzałam na niego i się uśmiechnęłam.

– Czyżbyś nadal mnie nie doceniał, Lennoksie Au Sucrit?

Patrzył na mnie zarówno z rozbawieniem, jak i ze zdumieniem.

– Mówiłam ci, że Rhett nauczył mnie otwierać zamki. W zasadzie stało się to jednym z moich ulubionych hobby. Ale te zamki, którymi zamknięto księgi, są ciężkie, do ich otwarcia trzeba będzie użyć czegoś więcej niż spinki do włosów. Mogę więc albo przeszukać pałac, aby znaleźć odpowiednie narzędzie, albo po prostu poćwiczyć inną umiejętność, której nauczył mnie Rhett... – Podniosłam rękę i zademonstrowałam zwisający z mego palca klucz. – Czyli kradzież.

Oniemiały wpatrywał się w klucz.

– Jak? Kiedy?

Zachichotałam.

– Kiedy wzięłam go za rękę. Po prostu musiałam być dostatecznie blisko.

Zrobiłam na nim ogromne wrażenie. Nie miałam pojęcia, co zrobię, jeśli wybierze koronę zamiast mnie.

– Naprawdę jesteś wyjątkową kobietą.

Przekrzywiłam głowę.

– Ach. Bardzo dobrze doceniłeś mnie już w dzieciństwie. I stajesz się w tym coraz lepszy.

Zachichotał, a ja zaprowadziłam nas do komnat, w których z reguły pracowałam.

Wydawał się rozbawiony moją troską.

– To ty powinieneś mieć ten klucz – powiedziałam i mu go podałam. – Jeśli pójdziemy tam bardzo późno, powinniśmy być w stanie wejść do biblioteki i wyjść z niej bez wiedzy Rhetta. Nikt oprócz mnie nie zagląda tam często, nikt nie powinien więc zauważyć, że nie ma klucza, a przynajmniej nie od razu. Jeśli z jakiegoś względu nie będę mogła pójść, udasz się do biblioteki z Palmerem. Będę o wiele spokojniejsza, gdy on dotrzyma ci towarzystwa.

– Skoro nalegasz.

Szedł za mną jak cień, cichy i spokojny, wiedziałam jednak, że w jego głowie trwa gonitwa myśli.

Cały czas powtarzałam sobie, że tylko naprawiam wyrządzone zło. A gdyby jego armia wkroczyła i odebrano by nam królestwo, moje życie stałoby się łatwiejsze, prawda? Nie musiałabym wychodzić za Nickolasa. Nie musiałabym przestrzegać protokołów, spełniać niczyich oczekiwań. Nie zawsze znosiłam to wszystko z wdziękiem, więc może pod pewnymi względami wyszłoby mi to na dobre...

Jednocześnie prześladowała mnie myśl o tym, że dom, który znałam od zawsze, królestwo, któremu zawsze służyłam, zostanie utracone, kiedy ja sprawuję w nim władzę. A najbardziej bolesne było to, że po drodze na pewno stracę też Lennoksa.

Gdy szliśmy korytarzem, zobaczyłam, że z mojej komnaty wychodzi Nickolas. Rzucił mi jedno spojrzenie i szybko ruszył dalej. Nie zatrzymał się nawet, by mnie przeprosić albo zażądać przeprosin za poranną sprzeczkę.

– Stać!

Zamarłam i odwróciłam się pod wpływem głosu Lennoksa. Nickolas również się zatrzymał.

– Nie zamierzasz oddać czci swej suwerence? – zapytał i rzucił mojemu narzeczonemu gniewne spojrzenie.

Ten się naburmuszył i patrzył to na mnie, to na mojego strażnika.

– Jak śmiesz w ogóle się do mnie odzywać bez pozwolenia?

– Maniery wymagają, abyś przynajmniej pochylił głowę przed swoją księżniczką. A ty przechodzisz obok niej, jakby należała do pospólstwa. Skoro w taki sposób traktujesz ją, to jak zachowujesz się wobec ludzi pozbawionych rangi?

Pytanie Lennoksa przeszło mnie na wskroś. Dokładnie to samo myślałam o Nickolasie, tylko nie potrafiłam ubrać tego w słowa. Skoro Nickolasowi tak łatwo przychodziło okazywanie lekceważenia mnie, regentce i przyszłej królowej, to jak traktował tych, o których mieliśmy dbać? Przecież on nigdy nie wziąłby pod uwagę ich potrzeb. Teraz dotarło to do mnie z całą mocą. Nickolas zawsze był sztywny, nieelastyczny. I kierował swoją uwagę wyłącznie na siebie.

– Oficerze Au Sucrit, nie ma potrzeby kłopotać tego pana – powiedziałam lekko oszołomiona.

Nickolas jednak pozostawał niewzruszony.

– Skoro nie masz rangi, nie muszę udzielać ci odpowiedzi. I sam powinieneś opanować dobre maniery, zanim odważysz się prawić mi kazania. Poza tym to ona mnie opuściła. – Nickolas cofnął się i rzucił Lennoksovi szydercze spojrzenie. – Au Sucrit. Co to w ogóle za nazwisko? – Pokręcił głową i się oddalił.

On naprawdę reprezentował sobą wszystko, czym gardziłam.

Gdy zniknął, położyłam dłoń na ramieniu Lennoksa.

– Nie musiałeś tego robić. On mi nie przeszkadza.

– Ale mnie przeszkadza – odparł. – Nawet gdybyś nie była z nim zaręczona, choć świadomość tego sprawia, że nienawidzę go w sposób, którego nie potrafię wyrazić, nie chciałbym, żeby kręcił się w moim otoczeniu. Pozwól mi go zabić.

– Musisz znaleźć sobie nowe hobby – stwierdziłam.

LENNOX

Przekomarzanie się z Anniką zawsze poprawiało mi nastrój, nic więc dziwnego, że gdy wszedłem za nią do komnaty, cały czas się uśmiechałem. Zobaczyłem kilka stołów, na których leżały porozkładane mapy i księgi. Na głównym piętrzyły się papiery i stały kałamarze. Annika naprawdę musiała być bardzo zajęta.

– Skoro już tu jesteś, to mam pytanie – zaczęła z wahaniem.

– Możesz pytać mnie o wszystko. Zawsze.

Spojrzała na jedną z map.

– Wcześniej powiedziałeś, że ludzie was znajdują i przyjmują ich do siebie. Tak?

– To nigdy nie podlega dyskusji. Gdy już do nas dołączysz, nie możesz odejść. Inaczej ci, z którymi chcemy walczyć, poznają naszą kryjówkę. – Przewróciłem oczami, a ona się uśmiechnęła. – Nie dziwi mnie, że prawie nikt o nas nie wie i mało osób do nas trafia. Ci, których przyjmujemy w nasze szeregi, to ludzie nikomu niepotrzebni. Nie mam pojęcia, ilu prawdziwych Dahrańców służy teraz w naszej armii – powiedziałem zgodnie z prawdą.

– Nie potrafisz zdecydować, czy to smutne, czy piękne.

– Ja też nie. Przyjmujemy ich i opowiadamy im naszą historię, staje się ona też ich historią. Nie wyznaczamy granicy między kimś, kogo łączy z nami krew, a kimś z zewnątrz. Spaja nas poczucie jedności, duma. Może to...

Przypomniałem sobie niedawne ostre słowa Drogiego Nickolasa.

– Może co? – spytała cicho i popatrzyła na mnie sarnimi oczami, które potrafiły zniweczyć każdy mój sprzeciw.

Uśmiechnąłem się słabo.

– Nie używałem swojego nazwiska od wielu lat. Tylko ty je znasz. To, że Nickolas z niego kpił, sprawiło mi przykrość – przyznałem.

Odwróciła się i spojrzała na swoje papiery.

– Nie słuchaj go. Ja uwielbiam brzmienie twojego nazwiska. Gdybym mogła, uczyniłabym je własnym.

Natychmiast podniosłem wzrok. Uczynić jej własnym? Czy ona...?

Poczułem ścisk w żołądku. Chciałem paść na kolana i błagać, by nawet nie rozważała poślubienia tego żalostnego mężczyzny bez względu na to, co się wydarzy.

– Ale wracając do mojego pytania... – przypomniła.

– Pytaj.

– Tej pierwszej nocy w lochu Blythe powiedziała mi, że to nie wy zbudowaliście zamek, w którym mieszkacie. Został opuszczony, a potem zajął go Kawan i umieścił w nim swoją armię.

– To prawda.

– Mieszkacie tam wszyscy? Ci, którzy muszą się gdzieś podziać?

– Tak.

– Gdyby potomkowie tego, kto zbudował zamek, wrócili i chcieli go odzyskać... Bylibyście w stanie odejść?

W pierwszym odruchu pomyślałem, że nie, w żadnym razie. Vosino to była kompletna klęska, ale należał do nas. Każde najmniejsze umocnienie zostało wykonane naszymi rękami. Nie mogłem przyznać tego na głos, nie chciałem nawet rozważać takiej możliwości.

Na szczęście zostałem zwolniony z udzielenia odpowiedzi, bo w tym momencie drzwi się otworzyły i wszedł mężczyzna z wyhaftowanymi na mundurze kilkoma złotymi paskami.

– Wasza Wysokość, powiedziano mi, że mam się z panią natychmiast zobaczyć.

– Tak, dziękuję za przybycie. Generale Golding, oddziały muszą być gotowe. Słyszałam z pewnego źródła, że armia dahraińska zamierza wkroczyć na nasze terytorium znacznie wcześniej, niż się spodziewaliśmy.

Gdy przygotowania się rozpoczęły, trwały nieprzerwanie przez wiele godzin. Pomiędzy tym wszystkim moja ukochana cierpliwie wysłuchiwała prośb, proponowała rozwiązania wszelkich problemów, które dało się szybko wprowadzić, i przyjmowała petycje. Mimo widma nadciągającej wojny traktowała każdą sprawę poważnie i priorytetowo.

Musiałem przyznać, że jej zajęcie było bardzo... nudne. Do tej pory wiodłem życie, którego podstawą były trening i planowanie. Zawsze w gotowości czekałem, aż coś się wydarzy. A tutaj wszystko wyglądało zupełnie inaczej, sprowadzało się do papierkowej roboty. Czy na tym właśnie polegało sprawowanie władzy nad królestwem?

Kiedy słońce zaczęło zachodzić, Annika podniosła ręce i lekko się przeciągnęła. Widziałem, że była zmęczona i zestresowana.

Jakby na zawołanie do pomieszczenia wszedł Palmer.

– Czy coś mi umknęło? – zapytał mnie ściszym głosem.

„Odkryłem, że ziemia, na której stoisz, należy do mnie” – pomyślałem, lecz powiedziałem:

– Nie. No, może jedno.

– Co?

– Czy wiesz, że służąca Anniki, Noemi, była w związku z księciem?

Otworzył szeroko usta.

– To nie... Jak...?

– Byłem z Anniką, gdy poszła dziś odwiedzić brata, i on otwarcie się do tego przyznał. Chce wziąć ślub, zanim jego ojciec odzyska przytomność i mu to uniemożliwi. Zastanawiam się jednak, komu się bardziej śpieszy: jemu czy jej.

Palmer westchnął, przybity.

– Cóż, nie ma takiego ryzyka.

Dostałem dreszczy. Wiedziałem, że to może oznaczać tylko jedno, ale chciałem to usłyszeć.

Palmer spojrzał na Annikę i ponownie na mnie, a potem pochylił się i szepnął mi do ucha:

– Król umarł. Zaledwie godzinę czy dwie temu. Proces badania suwerena w celu upewnienia się, że nie żyje, trwa bardzo długo. Nie mówiąc o wypełnianiu dokumentów. Gdyby Jej Wysokość była wówczas przy ojcu, sytuacja wyglądałaby trochę inaczej, ale ponieważ jej tam nie było, musiała poczekać na informację o zgonie.

– Ty byłeś?

Kiwnął głową.

– Przygotowywała się do walki. Ona się szykowała, podczas gdy on umierał – powiedziałem cicho.

Palmer spuścił wzrok.

– Może to dobrze, że miała czas. Ale teraz muszę jej o tym powiedzieć... i boję się tego.

Przyjrzałem się jego profilowi, spiętej szczęce i ściągniętym ze zmartwienia brwiom. Dopuszczenie Inigo do siebie zajęło mi bardzo długo, a tutaj zawierałem przyjaźnie w ciągu kilku godzin.

– Pozwól mi to zrobić. Ja się nie boję – zaproponowałem.

Poklepałem Palmera po ramieniu, podszedłem do Anniki, uklęknąłem obok niej i zauważyłem, że zmarszczyła czoło podczas czytania.

– Anniko? – szepnąłem.

– Hm?

– Anniko, moja kochana. Jest mi bardzo przykro, ale mam złe wieści.
Przez chwilę na mnie patrzyła, a potem nabrała głęboko powietrza, jakby już wiedziała.

– Jestem gotowa – powiedziała w końcu.

Spojrzałem w jej czyste, ufne oczy. I złamałem jej serce.

– Bardzo mi przykro, Anniko. Twój ojciec odszedł.
Jej warga lekko zadrżała, szczęka kilka razy się zacisnęła.

– Czy mój brat... – przerwała, próbując odzyskać nad sobą panowanie. – Czy Jego Królewska Mość już wie?

Spojrzałem na Palmera, który z pewnością nas słyszał.

– Nie wiem – odpowiedział.

Annika kilka razy pociągnęła nosem, potem wygładziła suknię.

– W takim razie muszę do niego iść.

Oddechnęła znów mocno, wstała i złożyła dłonie. Zrobiła kilka kroków, zatrzymała się, odwróciła do mnie i szepnęła błagalnie:

– Nie zostawiaj mnie. Jeszcze nie.

– Nie zostawię.

Chciałem powiedzieć: „Nigdy cię nie zostawię”, ale zabroniła mi składania takich obietnic i nie chciałem teraz się jej sprzeciwiać.

Ruszyła, kiwnęła głową do Palmera. Wyglądała na idealnie spokojną. Wyszliśmy za nią, przygotowani na to, co może nadejść.

Sekundę później korytarzem przybiegł inny strażnik. Na widok Anniki i Palmera zwolnił.

– Mamun? – spytał Palmer. – O co chodzi?

Mężczyzna szybko oddychał, patrzył na każde z nas po kolei, z trudem wypowiadał słowa.

– Oficerze Mamun? – spytała łagodnie Annika.

Nawet w takiej chwili miała niewyobrażalną cierpliwość do otaczających ją osób.

– Cokolwiek to jest, po prostu to powiedz – nakazał mu Palmer. – W tym kręgu nie może być żadnych tajemnic.

Mamun spojrzał na Annikę i głęboko się uklonił.

– Król umarł – powiedział.

– Tak, powiedziano mi o tym. Właśnie szłam...

– A książę zniknął – dokończył.

ANNIKA

Kolana się pode mną ugięły, ale Lennox natychmiast wsunął ręce pod moje łokcie i mnie podtrzymał.

– Co? – spytałam słabym głosem.

– Nie ma go – powtórzył Mamun.

Nie mogłam w to uwierzyć. Przecież Escalus nie mógł zginąć. Podciągnęłam spódnice i popędziłam przed siebie. Drzwi do komnaty brata były otwarte, nikt obok nich nie stał. Wbiegłam do środka. Jego szuflady zostały przeszukane, zabrano wszystko, co miało jakąkolwiek wartość.

Starałam się racjonalnie myśleć. Dokąd mógłby się udać? I dlaczego? Co się tutaj wydarzyło? Czy został porwany? Być może. Ale nie było też Noemi. A jeśli Escalus zamierzał zniknąć na jakiś czas? I odszedł, zabierając ze sobą ukochaną, ubrania i rzeczy osobiste...

Odwróciłam się i pobiegłam do swojej komnaty. Jeśli mój brat został porwany, to nie znajdę żadnych wskazówek, lecz jeśli odszedł z własnej woli, z pewnością mnie o tym jakoś powiadomi. Znałam go. Wiedziałałam, co by zrobił.

Za mną przybiegli Lennox, Palmer i Mamun. Zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu listu. Nie znalazłam nic przy wejściu, nic przy palenisku... Na mojej poduszce leżała złożona kartka. Była obciążona sygnetem z królewską pieczęcią.

Wzięłam ją do jednej ręki, a drugą rozłożyłam, starając się uspokoić na tyle, by przeczytać i zrozumieć.

Anniko,

przepraszam. Proszę, znajdź w sobie siłę, by mi wybaczyć.

Wiem, że mieliśmy plan, ale śmierć ojca wszystko komplikuje. Gdyby żył wystarczająco długo, by uznać Noemi, to mielibyśmy szansę. Skoro odszedł, a ja jestem następcą, to wiesz, że lordowie zmuszą mnie do małżeństwa z rozsądku, zwłaszcza w obliczu zbliżającej się wojny i po wydarzeniach na Wyspie.

A ja tego nie zrobię. Nie mogę.

Anniko, mam nadzieję, że pewnego dnia dowiesz się, jak to jest znaleźć tego, który wypełnia puste miejsce w twoim sercu i popycha do bycia lepszą wersją siebie, do stania się osobą, którą pragnęłaś być, ale nie wiedziałaś, czy możesz. Ten rodzaj miłości sprawi, że będziesz w stanie dokonać niewyobrażalnego. Na przykład tego.

Wyjeżdżam, by poślubić Noemi. Nawet gdy to piszę, ona prosi mnie o ponowne rozważenie tego planu, ale ja wiem, co się stanie, jeśli zostanę. Modlę się, abyś mi wybaczyła, że Cię teraz opuściłem. Za kilka lat, gdy mojego małżeństwa nie uda się podważyć i doczekam się dziedzica, z radością powrócę i zdejmę z Twoich ramion ciężar korony. O ile w ogóle będziesz chciała mnie jeszcze znać. To, co powiedziałem Ci pewnego wieczoru, było prawdą: od zawsze uważam, że będziesz lepszą przywódczynią niż ja. Rozkwitłaś jako regentka, a ja nie mógłbym być bardziej dumny z mojej utalentowanej, odważnej i inteligentnej siostry. Jako król Kadieru niniejszym przekazuję Ci ten tytuł.

Niech żyje królowa Annika z Kadieru, najuczciwsza i najłagodniejsza władczyni, jaką widziało nasze królestwo!

Błagam Cię ponownie, dla dobra mojego i Noemi, abyś kiedyś nam przebaczyła. Kocham Cię, Anniko. I pewnego dnia wrócę do domu.

Escalus

Pod koniec czytania listu ręka trzęsła mi się tak, że ledwo byłam w stanie przeczytać imię brata. Byłam zbyt zdumiona, by cokolwiek powiedzieć. Rozumiałam aż za dobrze, co to znaczy kochać kogoś tak bardzo, że czujesz się zmuszony do działania w sposób, który wszyscy wokół nazwaliby szalonym... Nie mogłam jednak uwierzyć, że Escalusa nie ma.

Moja matka odeszła.

Mój ojciec odszedł.

Mój brat odszedł.

Zostałam królową.

I mogłam jedynie myśleć o słowach rannego Escalusa, gdy powiedział mi: „Potrzebuję czasu. Ale... nadal jestem”.

Spojrzałam na Lennoksa. W jego oczach dostrzegłam ostrożność i strach. Podałam mu list, nadal nie byłam w stanie powiedzieć ani słowa. Przeczytał go szybko, potem rzucił go w stronę Palmera i padł na jedno kolano.

– Niech żyje królowa Annika! – zawołał tak głośno, by usłyszała to każda przechodząca obok osoba.

Po chwili Palmer i Mamun poszli w jego ślady i też uklękli. Dwaj strażnicy na obchodzie, którzy właśnie zbliżyli się do drzwi, zobaczyli tę scenę i również padli na kolana. Czulałam, jak przygniata mnie ogromny ciężar korony.

To było przerażające. W tej samej chwili zdałam sobie również sprawę, że będzie mi tego brakowało, gdy władzę przejmie Lennox.

Sygnet z królewską pieczęcią wsunęłam na kciuk, gdyż tylko na ten mój palec pasował, a następnie podciągnęłam spódnice.

– Proszę, niech strażnicy ustawią się przed drzwiami mojego ojca. Jego ciało nie może być ruszone. I proszę o przemilczenie wiadomości o odejściu Escalusa. Gdy opadnie kurz, przygotuję stosowne oświadczenie – zarządziłam. Pozwoliłam sobie na króciutkie spojrzenie na Lennoksa. – Oficerze Au Sucrit, proszę za mną. Oficerowie, teraz bardziej niż kiedykolwiek oczekuję od was uważności. W tej chwili muszę załatwić pilną sprawę w bibliotece.

Odeszłam, trzymając wysoko głowę. Wiedziałam, że będę królową krócej, niż Escalus był królem, ale przez ten czas miałam zamiar odpowiednio się zachowywać.

– Anniko – powiedział cicho Lennox. – Anniko, jutro możemy pójść do biblioteki.

Nie odpowiedziałam.

– Anniko, nic nie jadłaś. Przeżyłaś wielki szok. Musisz odpocząć.

Szłam dalej.

Ale wtedy nagle podłoga się przechyliła, a ja wpadłam na ścianę. Natychmiast pojawiły się ramiona Lennoksa, które znów mnie podtrzymały. Ostrożnie pogładził mój policzek, nakłaniając mnie do spojrzenia na niego.

– Anniko, proszę. Nie musimy robić tego dzisiaj. W ogóle nie musimy tego robić.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Nie jesteś szczęśliwy, Lennoksie? Praca całego życia zaprocentuje właśnie dzisiaj. I to tak łatwo? Odzyskasz koronę bez przelania kropli krwi.

Jego warga zadrżała.

– Nigdy nie chciałem korony. Chciałem tylko żyć na ziemi, na której mieszkali moi przodkowie, i nie musieć się ukrywać. I teraz mogę tak żyć. Mogę tu zostać. Z tobą. Nie musimy nic robić, Anniko.

Podniosłam dłoń i palcami przejechałam po jego twarzy.

– Ty mógłbyś coś zrobić. Ale tego nie zrobisz, bo w głębi serca nie jesteś tylko dżentelmenem, Lennoksie. Jesteś królem. A gdybyś został tutaj, ciesząc się odzyskanym

królestwem, podczas gdy ludzie, którym miałeś przewodzić, cierpieliby w tamtym zamku na krańcu świata, zaczęłybyś wreszcie nienawidzić samego siebie. Tak samo jak ja znienawidziłabym siebie za pozostanie z tobą, gdy moi ludzie zostaną zmuszeni do opuszczenia miejsca, w którym żyją.

Spojrzał na mnie. Stanęliśmy w obliczu prawdy, której nie chcieliśmy przed sobą przyznać.

– Ani ty, Lennoksie, ani ja nie możemy mieć i jednego, i drugiego. Gdybyśmy uciekli, zostawilibyśmy moich i twoich ludzi w kompletnym chaosie. Kto wie, ile osób straciłoby życie przez nasze tchórzostwo? Myślisz, że nasza miłość mogłaby to przetrwać? – Pokręciłam głową. – Jedno z nas musi przejąć koronę, a drugie musi odejść.

Przełykał głośno ślinę, błądził wzrokiem po otoczeniu, ale nie znajdował żadnych odpowiedzi.

– Ja nie mogę... – zaczął.

– Wiem.

Wyprostowałam się i ruszyłam dalej. Pomyślałam o czasie w jaskini, zanim jeszcze doszliśmy do porozumienia. Nawet tamta cisza była lepsza niż ta.

Otworzyłam drzwi i z zaskoczeniem stwierdziłam, że tuż przy nich stoi Rhett. Pochylił się, oparty o biurko, zwiesił głowę, tak jakby ktoś złamał mu serce. Gdy podniósł wzrok, jego oczy nie były pełne smutku, lecz wściekłości.

– Gdzie jest klucz? – zapytał.

– Natychmiast zmień ton – rozkazał mu Lennox.

Rhett spojrzał na niego z taką pogardą, że po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz.

– Gdzie klucz? – zapytał ponownie, a jego głos brzmiał bardzo groźnie. – Tylko ty mogłaś go wziąć.

– Tak, zrobiłam to. I mam do tego pełne prawo – powiedziałam i podniosłam dłoń z sygnetem. – Jestem królową.

Spojrzał zdumiony, lecz zanim zdążył zadać pytanie, dałam mu znak, żeby milczał. Drugą rękę wyciągnęłam do Lennoksa, który wyjął klucz z płaszcza.

– Przykro mi, Rhett. Potrzebuję tej książki. Więc stąd wyjdź.

Odsunął się od biurka i wskazał Lennoksa.

– Nie wiem, kim on jest, skąd go znasz ani czego chce, ale nie może mieć tych książek. Tak jak nie może mieć ciebie.

– Rhett!

– Mówiłem ci, Anniko, mówiłem ci już dawno temu. Zawsze będziesz moja. Nikt nie pokocha cię bardziej niż ja.

Ruszył do przodu, w jego oczach pojawiła się czysta nienawiść. Kiedyś jeden raz wydał mi się niebezpieczny i teraz tamta chwila wróciła do mnie z całą wyrazistością. Powiedział wtedy, bez wahania czy ironii w głosie, że każdy człowiek, który stanie między nim a mną, będzie jego wrogiem. Teraz rozumiałam już, co miał na myśli.

Zobaczyłam też, że jest różnica w tym, co ja jestem gotowa zrobić dla miłości, a co jest gotów zrobić Rhett. Tylko czy takie pełne mściwości uczucie można było nazwać miłością?

W chwili, gdy Rhett zamierzał rzucić się na Lennoksa, na korytarzu rozległ się wrzask. Pojawił się Palmer, który rzucił Lennoksowi miecz. I, o dziwo, również mnie. Nawet nie spojrzał na Rhetta.

– Szybko, Wasza Królewska Mość! Zostaliśmy zaatakowani.

LENNOX

Wyciągnąłem miecz z pochwy, zostawiłem Rhetta i pobiegłem za Palmerem po schodach.

– Czy naruszyli mury? – rzuciłem do niego w pędzie.

– Tak. Strażnicy są już w drodze. Musimy wydostać ludzi.

– Zgoda. Po bitwie na morzu z pewnością nie okażą litości.

– Zaraz będę wszystkich informować.

– A co ja mam robić? – usłyszeliśmy.

Zatrzymałem się i odwróciłem. Annika cały czas dotrzymywała nam kroku, choć miała na sobie długie szaty i buty na obcasie.

– Twoim zadaniem jest utrzymanie się przy życiu. Jest tu jakaś dobra kryjówka? Taka, o której wiesz tylko ty? – spytałem.

Gniew w jej oczach pojawił się tak szybko, że aż się cofnąłem.

– Myślisz, że będę się ukrywać? Teraz? Moim ludziom grozi śmierć. Twoim ludziom grozi śmierć. Nie będę ratować swojego życia kosztem ich.

To, że postawiła moich ludzi tak samo wysoko jak swoich, dało mi odwagę do walki.

Skoro była gotowa poświęcić swoje życie, to znaczyło, że jej brat słusznie pozostawił jej koronę.

– W takim razie musisz stać przy moim boku – powiedziałem. – Nie możesz opuścić mnie ani na sekundę.

Pokiwała głową i schyliła się, by zdjąć buty. Potem wzięła miecz i rozcięła nim przód sukni.

W ten sposób jej ruchy były znacznie niej skrupowane i spowolnione.

Palmer westchnął ciężko.

– Schodzę na dół. A wy obydwójce zostańcie na drugim piętrze. Miejmy nadzieję, że nikt tu nie dotrze, ale jeśli jednak tak się stanie, musicie być na to przygotowani.

I odbiegł, wykrzykując rozkazy. Wokół zapanowała idealna cisza.

Zwróciłem się do Anniki.

– Tak mi przykro, że sprowadziłem na ciebie niebezpieczeństwo.

– A mnie jest przykro, że musiałeś to zrobić.

Z trudem powstrzymałem łzy.

– Chcę, żebyś wiedziała, że wybrałem ciebie. Nie chcę ziemi ani korony. Chcę ciebie. Przez większość życia tęskniłem za Dahrainem, ale kochałem tylko ciebie. Powinnaś o tym wiedzieć, bo nie mam pojęcia, co jeszcze się wydarzy.

Przyjrzała mi się badawczo, jak tamtej nocy w lochu: tak jakby widziała mnie po raz ostatni.

– A ja wybieram ciebie. – Machnęła ręką wokół i uśmiechnęła się ze zmęczeniem, ale szczerze. – Teraz widzisz, jak głęboko sięgała moja miłość do ciebie, Lennoxie, zawsze traciłam wszystko, co naprawdę kochałam.

Uderzyła mnie uderką w jej głosie. Znałem na pamięć listę osób, które kochała, i byłem zaszczycony, że się na niej znalazłem, niezależnie od tego, ile ostatecznie mnie to kosztowało. Dopadłem do niej, wplotłem palce w jej włosy i mocno ją pocałowałem. Skoro już musiałem umrzeć, to przynajmniej kochany przez Annikę Vedette.

Rzuciła miecz na podłogę, by mnie objąć, ja uczyniłem to samo. Przytuliłem ją. Idealnie wpasowała się w moje ramiona. Jej zapach, ciepło, smak trzymałem zamknięte w moim sercu.

Wiedziałem, że niezależnie od tego, co się wydarzy, nikt nie skradnie mi tego wspomnienia.

Z oddali dobiegały nas odgłosy chaosu. Oboje sięgnęliśmy po miecze i po raz ostatni na siebie spojrzeliśmy. Rozdzieliliśmy się. Dostrzegłem pierwszego kadierskiego żołnierza wchodzącego tyłem po schodach po drugiej stronie korytarza. Za nim bez wahania biegła Blythe. Po chwili zrozumiałem, że to Mamun z nią walczy.

Za nimi byli Palmer i Griffin, a Inigo toczył walkę z kimś, kogo nie znałem. Wyglądało na to, że wszystkie najbliższe mi osoby znalazły się w jednym miejscu, w czasie jednej walki.

– Lennoksie – spytała cicho Annika – z kim walczymy?

Jeszcze raz spojrzałem na moich dawnych przyjaciół.

– Z nikim, jeśli się da, i z każdym, jeśli będzie trzeba.

Uchwyciłem moment, w którym Blythe mnie dostrzegła. A gdy spojrzała na Annikę, na jej twarzy znowu pojawiło się poczucie zdrady. I wtedy dotarło do mnie, że ja patrzyłem na przyjaciółkę, lecz ona patrzyła na wroga.

Mamun zamachnął się, rozciął ramię Blythe, ale ta ruszyła, jakby nic nie czuła, szła w moją stronę. Widziałem w jej oczach, że chce, bym cierpiał tak samo jak ona.

W ciągu sekundy, jaką zajęło mi otrząśnięcie się z szoku i przyjęcie odpowiedniej postawy, Annika rzuciła się do przodu i zablokowała Blythe pełnym gracji ruchem.

– Pani, rzuć miecz – poprosiła.

– Z drogi! – warknęła Blythe.

Parła do przodu, a ja stałem osłupiały i patrzyłem, jak walczą. Annika była we wspaniałej kondycji, Blythe – wściekła, a ich starcie wręcz hipnotyzujące.

Odwróciłem się, dopiero gdy zobaczyłem obok siebie Inigo. Ten, który wcześniej z nim walczył, leżał nieruchomo na podłodze. Teraz mój towarzysz patrzył na mnie i pytał wzrokiem, dlaczego odszedłem.

– Byłeś moim przyjacielem – powiedział.

– Nadal nim jestem. Być może bardziej niż kiedykolwiek.

– Porzuciłeś nas.

– Przybyłem, by uratować kobietę, którą kocham, a przy okazji znalazłem sposób, by uratować również was. Uratować nas wszystkich.

Przez ułamek sekundy na jego twarzy pojawił się błysk nadziei. Chciał w to uwierzyć. Straciłem jednak szansę na wyjaśnienia, bo ruszył na niego jeden z kadierskich strażników.

– Muszę znaleźć Kawana! – krzyknąłem.

– Po co? Co on zrobi? – odkrzyknął Inigo, zamachując się mieczem.

– Jeśli nie zostanie powstrzymany, zabije nas wszystkich. Przysięgam ci, że możemy to zakończyć bez większego rozlewu krwi – przyrzekłem.

– Wycofać się! – wrzasnęła Annika z taką rozpaczą, że posłuchałem jej nie tylko ja, lecz także większość walczących.

Blythe leżała na ziemi. Jeden ze strażników przeciągnął mieczem po jej plecach, wtedy upadła. Annika natychmiast oderwała materiał z sukni i zaczęła go przyciskać do pleców rannej, by zatamować krwawienie.

– Nie... – szepnął Inigo. – Jeśli komuś miało się udać, to właśnie jej.

Obejrzałem się i zauważyłem, że zwiesił ramiona i opuścił miecz. Jeszcze nigdy nie widziałem go w takim stanie i przeraziło mnie to bardziej niż sam atak.

Annika przyłożyła palce do szyi Blythe.

– Żyje. Musimy zabrać ją do doktora. – Podniosła wzrok i czekała, aż ktoś coś zrobi.

W jej świetle wystarczyło słowo władcy, by ludzie rzucili się do działania.

A ja pomyślałem, że może widok wspaniałej i potężnej królowej Kadieru na kolanach,

próbującej ratować swojego wroga, powstrzyma atak.

Tak się jednak nie stało.

Griffin może i pogodził się z utratą Rami, ale najwyraźniej nie miał zamiaru wybaczyć tym, którzy mu ją zabrali. Kiedy wszyscy milczeli i opuścili miecze, on podniósł swój i rzucił się do przodu. Po kącie, pod jakim go trzymał, poznałem, że chce odciąć Annice głowę.

A potem było tak, jakby mój miecz poruszał się z własnej woli. Wbiłem go w pierś Griffina.

Nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Jedynie lekko sapnął i padł na kolana.

To ja wydałem z siebie dźwięk. To ja płakałem.

– Griffinie... – wydyszałem i uklęknąłem przed nim. – Griffinie, tak bardzo przepraszam. Ja nie... Ja...

Wyciągnął rękę i złapał moją dłoń, brudząc ją krwią. Mocno się trząsał. Kilka razy nabrał z trudem powietrza, a potem się odezwał:

– I tak... nie mogłem... bez niej... żyć. To było... zbyt... trudne.

Pokiwałem głową i spojrzałem na Annikę, w której oczach stanęły łzy. Potem znów popatrzyłem na przyjaciela. Był naszym światłem w tamtym ponurym zamku.

– Teraz ja też czuję to, co ty.

W jego oczach pojawił się krótki błysk, zrozumienie.

– W takim razie... Wybacza...

Jego dłoń zwiotczała. Mój przyjaciel odszedł.

Wstałem. Czułem obrzydzenie do samego siebie. Griffin zginął z moich rąk. Nie chciałem, by ktoś jeszcze stracił życie.

– Gdzie jest Kawan? – spytałem drżącym głosem.

Inigo, Palmer, Mamun i bezimienny żołnierz stali w milczeniu. Annika wciąż pochylała się nad Blythe. Nikt nie udzielił mi odpowiedzi, ale to i tak nie miało znaczenia. Na schody wbiegli kolejni żołnierze, wymachując dziko mieczami. Docierały do nas sporadyczne wystrzały muszkietów, pojawiło się zatem dodatkowe niebezpieczeństwo. Wszyscy znowu znaleźliśmy się na krawędzi. Ostrożnie wyciągnąłem miecz z ciała Griffina i stanąłem przed Anniką.

– Spowolnijcie ich, ale oszczędźcie, jeśli się da – rozkazałem, choć nie miałem przecież takiej władzy.

Inigo znalazł się po mojej prawej, a Palmer po lewej stronie. Mamun i drugi żołnierz ruszyli przed siebie, tnąc precyzyjnie mieczami. Trafili w udo, ramię, rękę.

– I co teraz? Jesteśmy sojusznikami? – spytał Inigo.

– Mam dowód – powiedziałem. Kątem oka zobaczyłem, że odwraca się w moją stronę. – Dowód na prawdziwą historię tej ziemi. Znalazła go Annika.

Spojrzał na nią, a ona na niego i kiwnęła głową.

Starąłem się nie skupiać na tym, co właśnie zrobiłem. Miałem nadzieję, że nie będę musiał już nikogo zabijać. Zmuszałem ciało do wykonywania jak najbardziej precyzyjnych ruchów. Annika była u mojego boku, szła razem z nami, używała miecza tak zręcznie, że przypominało to walkę z cieniem.

– Co ty robisz?! – zawołał ktoś, a w głosie pobrzmiwały szok i wściekłość.

Od strony innych schodów przybiegł Drogi Nickolas.

– Oszczędzam tyłu, ilu dam radę – odpowiedziała, a jej ton sugerował, że to oczywiste.

– Na litość boską! – krzyknął, znów ośmielając się jej sprzeciwić.

– Odsuń się! – wrzasnęła i odepchnęła go na bok, by zablokować kolejny atak dahrańskiego miecza. Ledwo jej się to udało.

– Powinnaś się ukryć! – nalegał Nickolas i pociągnął Annikę za sobą.

I tym razem jego głupota poszła za daleko. Złapał tę rękę, w której regentka trzymała broń, a ostry jak brzytwa czubek miecza przebił jej klatkę piersiową.

– Och! – krzyknęła.

Zgięła się wpół i przycisnęła rękę do rany.

Krzyknęła z bólu, gdy Nickolas wziął ją na ręce. Byłem przerażony, że rana okaże się głębsza, niż mogłoby się wydawać. Dysząc, wskazała na mnie i zawołała tak, by usłyszeli ją wszyscy, zarówno Kadierczycy, jak i Dahraińczycy:

– To on jest waszym królem! To on jest naszym królem! Ratujcie króla!

CHOMIKO – WARNIA

ANNIKA

Nie był to najstraszliwszy ból, jaki czułam w życiu, nie znaczyło to jednak, że mnie nie bolało. Cały czas przyciskałam dłoń do rany i modliłam się, żeby zachować przytomność.

Miecz wbił się dokładnie między elementy gorsetu. Rozciął i gorset, i moje ciało. Nickolas, trzymając mnie mocno w objęciach, pędził co sił w nogach do mojej komnaty. Krew się lała, rana szczypała przy każdym oddechu. Zamknęłam oczy i próbowałam zachować spokój.

Drzwi były otwarte, pewnie od chwili, w której Palmer i Mamun usłyszeli zamieszanie na dole, Nickolas szybko wniósł mnie do środka, postawił na podłodze i zamknął drzwi. Potem przekręcił klucz.

Ciężko dyszał. Pierwszą rzeczą, jaką mi powiedział, gdy opanował nieco oddech, było:

– Nie wierzę ci.

– Zrobiłam, co musiałam – odparłam, przyciskając dłoń do rany. – Trzeba zatamować krwawienie. W tamtej szufladzie powinny być chusteczki.

Pokręcił głową.

– „Ratujcie króla?” Co to, u licha, znaczy?

– Ten człowiek ma prawo do tronu. Tylko tyle mogę ci w tej chwili powiedzieć.

– Strażnik? – zapytał z niedowierzaniem.

Nie zdradziłam dotąd prawdziwego nazwiska Lennoksa ani jego tożsamości. I nie zamierzałam robić tego teraz.

– Wiem, że to brzmi jak szaleństwo. Mój ojciec...

– Twój ojciec nie żyje – powiedział bezlitośnie.

– Wiem.

– A wkrótce umrze również twój brat.

Lód ściał moje plecy, gdy spozrzałam na Nickolasa. Dostrzegłam w jego oczach coś przeraźliwie znajomego.

Co to było? Coś silniejszego niż determinacja. Coś głębszego niż miłość. Coś intensywnego, pochłaniającego i, co najgorsze, groźnego. To samo dostrzegłam w oczach Rhetta, gdy atakował nas w bibliotece. Tak, to była obsesja.

I wreszcie wszystko zrozumiałam.

Nickolas nigdy nie zadowoliliby się mną. Nigdy nie zadowoliliby się mianem księcia. Pragnął jedynie korony.

W jednej chwili jego postawa się zmieniła. Zwykła sztywność zniknęła, przeszedł przez komnatę swobodnym krokiem, uklęknął przede mną. Chwycił w garść moje rozpuszczone włosy, których tak nienawidził.

– Raz prawie wyrwałaś się z mojego uścisku, ale tym razem ci się nie uda. – Uśmiechnął się do mnie i wyciągnął z kieszeni dwie złote obrączki. – Jeśli chcesz żyć, musisz ją założyć.

Nie byłam jego. Nigdy nie miałam być jego, lecz w tamtej chwili nie mogłam mu się przeciwstawić. Musiałam przeżyć, wrócić do Lennoksa i wesprzeć go, gdy korona zostanie mu przekazana. Bez słowa protestu wsunęłam więc obrączkę na palec.

– Mówiliśmy o ślubie publicznie, bez problemu przekonamy wszystkich do tego, że już wcześniej wzięliśmy potajemnie ślub. Co moje, to twoje, a co twoje to moje – powiedział z dziwnym wyrazem twarzy.

– To nie skończy się tak, jak myślisz – ostrzegłam.

Poczułam lekki zawrót głowy, ale nie dałam tego po sobie poznać.

– Zawsze byłaś trudna – powiedział. – Trudna i zdystansowana. Ale to się zmieni. Ty i ja

potrzebujemy siebie nawzajem. Potrzebuję dziedzica, który połączy nasze rody.

W jego oczach pojawiło się szaleństwo, ale zmusiłam się do zachowania spokoju. Wiedziałam, że zdołam wybrnąć z tej sytuacji. Potrzebowałam tylko czasu.

– Jednak między mną a koroną stoi jeszcze twój brat, więc zamierzam teraz zająć się tym małym problemem. No i jakie mam wspaniałe alibi – dodał, wyciągając ręce.

Trochę pocieszał mnie fakt, że Nickolas najwyraźniej nie miał pojęcia o ucieczce Escalusa. Przynajmniej mój brat zostanie oszczędzony.

– Próbowałem dostać się do niego od chwili, w której zesliśmy z łodzi. Wiedziałem, że twój ojciec długo już nie pożyje. Escalus jest młody i bardziej zdeterminowany. Ale ty musiałś się uprzeć na to, by u jego boku cały czas siedziała ta służka. – Wstał, szarpnął mnie za włosy i zostawił na podłodze. – Jestem pewien, że schowała się gdzieś pośród tego chaosu, a Escalus jest już pewnie martwy, lecz na wszelki wypadek wszystko sprawdzę i ewentualnie dokończę dzieła. Nie ruszaj się stąd – rozkazał. – Jeśli nie chcesz podzielić jego losu, naucz się mnie słuchać.

Spróbowałam coś z niego wyciągnąć.

– Czy Kawan wie, że współpracuje z takim zdradzieckim wężem?

– Kawan? – spytał.

– Nie uda ci się ani z nim, ani bez niego.

– Nie potrzebuję nikogo. Ani ich przywódcy, ani ciebie. Przez całe życie sam przygotowywałem się do tej chwili. – Spojrzał na mnie z góry i złapał pod brodę. – A jeśli chcesz pozostać przy życiu, trzymanie gęby na kłódkę będzie pierwszą rzeczą, której się nauczysz.

I wyszedł, zamykając za sobą drzwi na klucz. Chyba naprawdę myślał, że może mnie powstrzymać.

Wstałam z podłogi i znalazłam nożyce krawieckie. Rozcięłam nimi suknię i gorset. Przycisnęłam ręcznik do rany na brzuchu, żałując, że nie mam nic lepszego. Nieudolnie zasznurowałam czysty gorset na tyle mocno, by utrzymywał ręcznik na miejscu, wcisnęłam się w suknię i modliłam się, bym wytrzymała. Byłam ranna i ledwo stałam na nogach. Miałam jednak zadanie do wykonania.

Podeszłam do drzwi i wyjrzałam przez dziurkę od klucza. Nickolas nie wykazał się ani odrobiną rozumu i nie przysłał nikogo do pilnowania mnie. Otwierałam już ten zamek tyle razy, że potrafiłam zrobić to w mniej niż minutę. Podeszłam do łóżka, wyciągnęłam spod niego miecz, przypięłam do pasa. Wyjęłam wsuwkę z włosów, a potem znów ruszyłam do drzwi.

Wszystko mnie bolało: zębra, głowa, serce. Kręciło mi się w głowie, a moje dłonie drżały. W takich chwilach jak ta myślałam o Rheticie, o jego pewnych dłoniach, prowadzących moje, pokazujących, gdzie mam nacisnąć. Teraz jednak wcale nie pomyślałam o nim. Wyobraziłam sobie Lennoksa. Jego potargane włosy po obudzeniu się, jego figlarny uśmiech, zmarszczone czoło, gdy się zamyślał. „To możliwe” – powiedział mi.

– To możliwe – powtórzyłam.

Zamknęłam oczy i ponownie skupiłam się na wyczuciu zamka. Po kilku sekundach ustąpił.

Korytarz był pusty, a ja musiałam podjąć niebezpieczną w skutkach decyzję. Komu pomóc? Jak uratować wszystkich?

Wreszcie zrozumiałam, że istnieje tylko jeden sposób. Zacisnęłam palce na rękojeści miecza i popędziłam przed siebie.

LENNOX

Gdzie mógł ją zabrać? – spytałem Palmera, gdy bieглиśmy korytarzem.

– Zakładam, że do jej komnaty. Ale mogą być wszędzie.

– Czy to on jest tym informatorem? – spytał Inigo. – Wiecie?

Ogromnie doceniałem, że natychmiast ruszył za mną. Na jego oczach odebrałem życie Griffinowi, a mimo to okazał mi wsparcie. Pomógł przenieść Blythe w bezpieczne miejsce – gdy ją zostawialiśmy, puls wciąż miała stabilny – a potem wraz z Mamunem ruszył za mną. Nie wiedziałem, czym się kierował: chęcią zyskania królestwa, zapewnienia bezpieczeństwa Blythe czy dumą – lecz odczuwałem wdzięczność, że znów mam go u boku.

– Nie wiem. Nienawidzę go i podejrzewam, ale nie mogę tego udowodnić – odparłem.

Palmer prowadził nas przez korytarze, których jeszcze nie przemierzałem. Gdy zbliżaliśmy się do komnaty Anniki, rozpoznałem niektóre obrazy. Wreszcie zobaczyliśmy otwarte drzwi.

W środku był Drogi Nickolas. Wyciągniętym z paleniska pogrzebaczem niszczył wszystko, co tylko dało się rozbić.

– Sir, proszę się opanować. Jesteśmy w samym środku bitwy – powiedział spokojnie Palmer.

Nickolas zamachnął się w naszą stronę, miał dziki wzrok.

– Który z was zabrał ją z tej komnaty? – spytał ostro. – Zamknąłem ją tutaj, żeby była bezpieczna, a teraz jej nie ma!

Rzuciłem mu drwiące spojrzenie i skrzyżowałem ręce na piersi.

– Zapomniałeś, że Jej Królewska Mość potrafi otwierać zamki?

Zmrużył oczy.

– Jej Królewska Mość?

Ja i Palmer wymieniliśmy spojrzenia. Prawie zdradziłem sprawę z Escalusem.

– Księżę też nie żyje? – zapytał, a na jego ustach pojawił się uśmiech.

Ten uśmiech... Taki widziałem na twarzy Kawana podczas identyfikacji ciała mojego ojca. Ten uśmiech mówił, że przeszkoda została usunięta, że cudza tragedia jest czymś zwycięstwem.

Zamierzałem zmasakrować go z twarzy Nickolasa na zawsze.

Palmer stanął przede mną i stanowczo przypomniał:

– Nie ma na to czasu. Musimy znaleźć Annikę.

Nickolas znowu zaczął wymachiwać pogrzebaczem.

– Ty – powiedział i wskazał brodą w moją stronę. – Dlaczego nazwała cię królem? Jakie prawo do tronu może mieć jakiś żalony strażnik?

– W tej chwili z pewnością nie byłbym tak arogancki i nie obrażałbym strażnika – zauważył Palmer. – Nas jest trzech, a ty tylko jeden. Do tego mamy tego bardzo pomocnego człowieka, który wygląda na aż nazbyt gotowego, by urwać ci jedną z rąk – dodał, wskazując Inigo, który dorzucił spokojnie:

– Z pewnością bym się temu nie sprzeciwił.

Resztkami sił powstrzymałem się od śmiechu.

– Nie jestem w nastroju do gier – warknął Nickolas. – Kim jesteś?

– Ja też nie jestem w nastroju do gier – odparłem, wystawiłem miecz i ruszyłem do przodu. – Co dokładnie obiecał ci Kawan w zamian za życie Anniki?

Nickolas cofnął się, wciąż ściskając pogrzebacz w dłoni.

– Co?

– Cokolwiek ci obiecał, zapewniam, że nigdy tego nie dostaniesz.

– Nie mam nic wspólnego z waszym przywódcą poza tym, że tej nocy chcę go widzieć martwego. Król nie żyje, książę nie żyje, a teraz – oznajmił i podniósł lewą dłoń – poprzez małżeństwo otrzymam koronę, która od zawsze powinna być moja. Więc to, co obiecała tobie... też nie nadejdzie.

Popatrzyłem ze zdumieniem na obrączkę. Nie, to niemożliwe. Chyba że... Annice zagrożono, że coś stanie się jej bratu... Ech, kogo ja chciałem oszukać? Wystarczyłoby zagrozić, że coś stanie się komukolwiek, a ona już by uległa. Poświęciłaby się kilkanaście razy.

No cóż, w takim razie musiałem ją uwolnić.

Nim jednak natarłem, Nickolas znowu się odezwał.

– Dlaczego wszyscy pytają o Kawana? – zapytał. – Najpierw Annika, a teraz ty.

Popatrzyliśmy na siebie z Inigo porozumiewawczo. Głos zabrał Palmer:

– Gdzie byłeś, kiedy wszyscy utknęli na Wyspie?

Nickolas pokręcił głową.

— Nie będę odpowiadać na wasze pytania. A tobie – utkwiał we mnie morderczy wzrok – nigdy nie będę się kłaniał.

I znów zaczął wymachiwać pogrzebaczem. Mamun ruszył, Inigo za nim. Jak się okazało, Nickolas był niezłym szermierzem. Uniknął obu mieczy i odepchnął napastników. Wtedy nacierający rozdzielili się i obeszl go z dwóch stron z taką wprawą, jakby przeszli wspólne szkolenie.

Drogi Nickolas kręcił głową to w lewo, to w prawo. Potrząsnął dłonią, a od złotej obrączki odbiło się światło. To był tylko metal. Jak miecz, jak zamek. Można go uszkodzić.

Najmroczniejsza część mnie chciała zabijać go powoli, lecz w mojej głowie pojawiło się wiele wspomnień. Griffin, niemalże wdzięczny za to, że może odejść. Matka Anniki. Mnóstwo rekrutów bez nazwisk. I po prostu nie mogłem. Nie mogłem go skrzywdzić.

Opuściłem rękę.

Palmer zauważył moje oszołomienie.

– Lennoksie? – zapytał.

I wtedy Nickolas się do mnie odwrócił. Na jego twarzy ponownie pojawiła się wściekłość.

– Ty jesteś Lennox? – krzyknął.

To chwilowe rozproszenie uwagi wystarczyło, by Mamun wbił mu miecz w plecy. Nickolas padł na kolana, jego mina zmieniła się na pełną bólu i niedowierzania. Inigo wyrwał mu z ręki pogrzebacz. Książę był bezbronny i umierający.

Podszedłem do niego, podniosłem jego rękę i ściągnąłem obrączkę. Był zbyt słaby, by mnie powstrzymać. Wrzuciłem złoty krążek do ognia.

– Nie wiem, co w swoim mniemaniu osiągnąłeś, ale z pewnością tego nie dostaniesz – powiedziałem. – Ani Anniki, ani korony, nic. Zarówno ty, jak i Kawan jesteście zbyt tchórzliwi, by zwyciężyć w ostatecznym rozrachunku.

Potrząsnął głową, jego usta rozchyliły się w szaleńczym uśmiechu, krew ściekała z kącika.

– Nie wiem nic o żadnym Kawanie. Ale to nie ma znaczenia. Nie uda jej się. Jest za słaba. A skoro ja nie mogę mieć Kadieru, to dobrze, że ona wszystko straci.

– Annika? Słaba? – spytałem. – To ty umierasz, podczas gdy ona ratuje życie swoich ludzi i moje. Będzie czczona. A ty? Zostaniesz zapomniany.

Jego uśmiech zamarł, książę osunął się bokiem na podłogę. Choć nienawidziłem tego

człowieka, jego śmierć nie przyniosła mi żadnej satysfakcji.

Tym razem to nie ja pozbawiłem kogoś życia. Chciałem się tym pocieszyć, lecz gdy ujrzałem wyraz twarzy Mamuna, przyszło mi to z ogromnym trudem.

– Zabiłeś kiedyś kogoś w walce? – spytałem.

Pokiwał słabo głową.

– Na Wyspie. Ale to było... wtedy było trochę inaczej.

Położyłem dłoń na jego ramieniu.

– Nie zadreżczaj się tym. Takie straty należy przypisywać wojnie, nie sobie.

Spojrzał na mnie, jego oczy były bardziej czujne niż kilka sekund wcześniej.

– Zachowujesz się bardzo porządnie. Rozumiem, dlaczego ona cię lubi.

Uśmiechnąłem się.

– W takim razie pomóż mi ją odnaleźć.

CHOMIKO - WARNIA

ANNIKA

Udałam się do jedyne go miejsca, które miało znaczenie: do biblioteki. Lennox miał klucz, ale ja potrzebowałam księgi. W jakiś sposób będę musiała ją zdobyć. Kiedy to wszystko się skończy, jeśli nadchodząca armia obezwładni pałacowych strażników, wszyscy powinni poznać prawdę o pozycji Lennoxsa. A jeśli najeźdźcy zostaną pokonani, będę potrzebowała dobrego uzasadnienia dla tego, że oddaję królestwo.

Kręciło mi się w głowie. Zbyt wiele wydarzyło się w krótkim czasie, poza tym wiedziałam, że tracę za dużo krwi, lecz nie odpuszczałam. Królowe nie mdleją.

Podeszłam do drzwi i powoli je otworzyłam. Uczucia Rhetta do mnie najwyraźniej sięgały głębiej, niż myślałam. Może nawet głębiej, niż on zdawał sobie sprawę. Pogodził się z tym, że wyjdę za kogoś innego, nie zamierzał jednak znieść tego, że kochałam kogoś innego.

Od razu zobaczyłam Rhetta. Był w takim samym stanie, w jakim go zostawiliśmy, gdy zaczęła się bitwa.

– Nic nie zrobiłeś? – spytałam ostro. – Pałac został zaatakowany!

– Ten strażnik to Lennox, prawda? – odparł, nie odpowiadając na moje pytanie. – Kiedy zostałaś porwana, mówiłaś o nim z lękiem, lecz nie ze złością, a z troską. Potem, po wydarzeniach na Wyspie, wszystko w tonie twoich wypowiedzi się zmieniło. Słyszałem niemalże nutkę tęsknoty... – prychnął drwiąco. – Dlaczego nigdy nie czułaś tego do mnie?

– Rhett, nie mam na to czasu. Jesteśmy w środku wojny. Jeśli chcemy ją przeżyć, to muszę dostać te księgi.

Westchnął i uważnie mi się przyjrzał.

– Zawołasz tę świnię i dasz jej książki, prawda? – Zupełnie przestał nad sobą panować, jego krzyki odbijały się od ścian biblioteki. – Anniko... skoro tak bardzo nienawidzisz Kadieru, to przecież zaproponowałem ci wyjście! Chciałem cię stąd zabrać! Kochałem cię!

– To nie jest miłość, Rhett! – wrzasnęłam. – To nigdy nie była miłość. Chciałeś mnie, bo nie miałeś pod ręką nikogo innego. A ja prawie uwierzyłam, że twoje uczucie było prawdziwe, bo też byłam nieświadoma. Ale spójrz na to, co robisz teraz! Ryzykujesz przez to życie tak wielu ludzi! Jak możesz?!

Skrzyżował ręce na piersi i przez chwilę zastanawiał się nad moimi słowami. Stał się dla mnie obcy, podobnie jak Nickolas. Nie poznawałam już mojego przyjaciela.

– Masz rację. To ty złamałaś mi serce. To ty zdradziłaś swój kraj, swoją koronę. Więc ich życie powinno być również twoją odpowiedzialnością.

Podszedł do biurka, wziął swoją sakwę i przerzucił ją przez ramię. Mimo groźnych słów zachowywał się spokojnie, a ja czułam ulgę, że postanowił po prostu odejść.

Zanim jednak to zrobił, zdjął z biurka lampę, w której palił się ogień, a pojemnik był pełen oleju. A potem cisnął nią przez całe pomieszczenie. Uderzyła w półki w części z księgami historycznymi.

– Rhett! – wrzasnęłam przerażona i zaskoczona tym, jak szybko ogień zaczął się rozprzestrzeniać.

– Pokaż swoim ludziom, kim naprawdę jesteś, Anniko – powiedział cicho i spokojnie. – Zamierzasz ocalić naszą historię... czy jego?

Nawet się nie zawahałam. Przebiegłam obok Rhetta i zaczęłam rąbać mieczem półki z łańcuchami. Ostrze przebiło się przez drewno, ale musiałam zabrać ze sobą łańcuchy. Gdy tak walczyłam, czułam, jak rana na moim ciele się rozchodzi, ale wytrwałam. Po chwili oswobodziłam dwie księgi połączone łańcuchem. Przycisnęłam obie do piersi i schowałam miecz

do pochwy. Odwróciłam się do Rhetta i posłałam mu ponure spojrzenie.

Łańcuch brzękał głośno, gdy biegłam do działu historycznego. Nie mogłam odłożyć książek Lennoksa – Rhett mógłby je zabrać albo pochłonie je ogień – więc trzymałam je w jednej ręce. Drugą sięgnęłam pod ławkę, do wiader z piaskiem.

Były zbyt ciężkie, bym mogła wyciągnąć je jedną ręką, więc zaczęłam nabierać piach garściami i rzucać go w płomienie. To nie wystarczyło, a ja stałam tak blisko dymu, że coraz trudniej mi się oddychało.

Wiedziałam, że przegram tę bitwę.

Cofnęłam się i poczułam, że po moich policzkach leją się łzy. Wszystkie słowa, wszystkie historie, wszystko, co nas budowało, stopniowo było trawione przez zachłanne płomienie. Mój wspaniały Kadierze... Tak strasznie mi przykro!

– Dlaczego on? – spytał Rhett, który nagle znalazł się u mego boku.

– Pomóż mi! – błagałam, kaszląc od dymu. – Broniłes tej biblioteki z narażeniem życia.

Proszę, pomóż mi ją uratować!

– On zabił twoją matkę! Jest potworem!

– Rhett, to wszystko jest nam potrzebne! Pomóż mi to zachować!

Ale on tylko na mnie wrzeszczał.

– To ja byłem przy tobie przez cały ten czas!

Westchnęłam, bo zrozumiałam, że to wszystko na nic.

– A jednak to ty rozczarowałaś mnie najbardziej.

Odwróciłam się do wyjścia, nie mogłam się teraz zajmować Rhettem. Musiałam znaleźć Lennoksa, sprawdzić, czy mogę jeszcze ocalić coś dla niego.

Bibliotekarz złapał mnie za nadgarstek.

– Naprawdę do niego idziesz? Teraz? Nie zamierzasz ratować książek?

Jego oczy były dzikie. Poczułam wściekłość, że rzucił na mnie takie oskarżenie po tym, jak sam wzniecił ogień i stał z boku, gdy pożar obejmował bibliotekę. Puściłam księgi, które zawisły na mojej ręce na łańcuchu. Cofnęłam się, zamachnęłam się nimi i wycelowałam w głowę chłopaka. Książki, jak zawsze, dobrze mi posłużyły, Rhett padł na podłogę.

Stanęłam nad nim i spróbowałam odzyskać nad sobą panowanie.

– Jeśli Kadier przetrwa, to lepiej, żeby cię tutaj nie było. Inaczej każę uwięzić cię za zdradę – oznajmiłam.

Przycisnęłam księgi do krwawiącej piersi i pognałam ratować swoje życie, życie Lennoksa – które, jak mi się wydawało, miałam szansę ocalić.

Na korytarzu spotkałam czterech strażników.

– Do biblioteki! – rozkazałam. – Ugasić pożar!

Natychmiast rzucili się biegiem w tamtą stronę.

LENNOX

Oszczędzać życie! Brać jeńców! – krzyczał Palmer, gdy pędziliśmy przed siebie.

Inigo i ja robiliśmy to samo, ale nie miało to większego znaczenia: gdziekolwiek spojrzeć, leżały ciała. Bardzo obawiałem się tego, co zobaczą o świcie.

O ile w ogóle do niego dotrwamy.

Mamun zaproponował udanie się do głównej sali. Najwyraźniej nadal toczyły się tam walki. Ruszyłem więc za Palmerem z nadzieją, że na końcu tych długich korytarzy znajdę Annikę.

Zobaczyłem plamy krwi na podłodze. Dziwnie było patrzeć na czerwone ślady zostawione przez niewielkie buty na obcasie. Czy ta, która je nosiła, przeżyła i była bezpieczna? Nasze kroki odbijały się echem w przestronnym pomieszczeniu. Kilka świec wciąż płonęło i rzucało słabe światło na tę scenę absolutnego zniszczenia. Wszędzie leżały krzesła, porozbijane szyby wyglądały na podłodze jak szklane liście.

Anniki nie widziałem... ale nie byliśmy sami.

– Lennoksie! – krzyknęła moja matka przez całą salę.

W jej głosie usłyszałem nadzieję. Chciała iść do mnie, jednak Kawan złapał ją za nadgarstek. Nie śpieszyło mu się zbytnio. Wyglądało na to, że znalazł tron.

Mój tron.

– Zawsze musisz wszystko utrudniać, prawda? – spytał.

Szedłem powoli w jego stronę, czując, że obaj możemy zaraz przekroczyć granicę, za którą nie będzie już odwrotu.

– Nigdy nie czekasz. Nigdy nie słuchasz. Nigdy, nigdy nie jesteś posłuszny – mówił, próbując zapanować nad gniewem. Puścił moją matkę i złapał za brzeg tronu. – Ale kiedy odszedłeś i wyglądało na to, że nie wrócisz, pomyślałem: „Skoro ten głupi dzieciak wejdzie do pałacu i nikt się nie zorientuje, to równie dobrze ja mogę wyruszyć tam z moją armią”. – Podniósł ręce i powoli je opuścił. – I miałem rację.

Podczas gdy wokół umierali nasi ludzie, on zaśmiał się z zadowoleniem i ciągnął:

– Co więcej, sam skazałeś się na zagładę! Tuż przed metą stałeś się zdrajcą. Kto teraz za tobą pójdzie? – spytał.

To wszystko sprawiało mu zdecydowanie zbyt dużą przyjemność.

– Wiedziałeś o tym? – spytałem ostro. – Tego dnia przyszedłeś do naszego domu, rozmawiałeś z moim ojcem i przekonałeś go, by przyłączył się do twojej sprawy. Czy już wtedy o tym wiedziałeś?

Jego milczenie było jedyną odpowiedzią, jakiej potrzebowałem.

– Zawsze wydawało nam się, że mój ojciec sam wpadł na pomysł zaatakowania króla. Ale ty specjalnie wysłałeś go na tę misję, prawda? Z nadzieją, że mu się nie uda? Że zginie?

Wiedziałem, że te pytania są dla niego kłopotliwe.

– A może myślałeś, że jeśli dostatecznie umniejszysz moje znaczenie, to mnie zniszczysz? – mówiłem dalej. – Że uda ci się zrobić ze mnie swojego niewolnika? Że nigdy nie będę mieć dość odwagi, by odzyskać to, co moje?

– O co chodzi? – Matka patrzyła to na mnie, to na Kawana.

Zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, czyjaś dłoń złapała mnie za włosy tuż przy skórze, a do mojej szyi przystawiono ostrze. Zaskoczony westchnienie, jakie z siebie wydałem, było niczym w porównaniu z krzykiem matki. Palmer i Inigo szybko się odwrócili i wyciągnęli miecze.

– Rzuć broń – rozkazał mrukliwie Mamun do mojego ucha. – Albo zginiesz.

Wbrew sobie upuściłem miecz, metal zabrzączał na marmurowej podłodze. Zostałem z brudnym ostrzem Mamuna przyciśniętym do skóry. Myślałem tylko o tym, że jeśli udało mi się przeżyć tak wiele tylko po to, by zginąć w ten sposób, to jaki był sens?

– Mam go teraz wykończyć? – spytał Mamun.

– Jeszcze nie. Może mi się jeszcze przydać – odparł Kawan.

Niemal zrobił na mnie wrażenie tym, że na swojego człowieka wśród wrogów wybrał nieznaczącego strażnika – to było sprytne. Strażnik nigdy nie walczyłby z nim o władzę, nigdy nie wystąpiłby przeciwko niemu. Strażnik wziąłby co się da i uciekłby do łatwiejszego życia.

To też tłumaczyło, dlaczego Mamun tak szybko powalił Nickolasa. Był niebezpiecznie bliski przekonania nas, że nie miał kontaktów z Kawanem.

– Jak już mówiłem Nickolasowi, niezależnie od tego, co on ci obiecał, nigdy tego nie dostaniesz – powiedziałem cicho do Mamuna.

Nie zareagował.

– A co z pozostałymi? – spytał. – Król zmarł dziś po południu. Książę został ciężko ranny, ale wczoraj odzyskał przytomność. Na szczęście uciekł z pałacu dla miłości.

– Ufałem ci – powiedział Palmer. W jego głosie słychać było wyraźny zawód. – Jak mogłeś mi to zrobić?

– Byłeś tam! Widziałeś, jak wepchnął ją na szklany stół – upierał się Mamun. – Patrzyłeś, jak ten człowiek robił krzywdę własnej córce. Obserwowałeś, jak książę stawał się coraz bardziej egoistyczny. Widziałeś, jak król podejmuje absurdalne decyzje. Po co nam kolejne pokolenie rodziny królewskiej? – Poczulem, jak kręci głową, każde jego słowo było bardziej rozpaczliwe od poprzedniego. – Nie będę im już służyć! Nie im, nie tym aroganckim dworzanom, którzy oddają mi puste szklanki, jakbym był jakimś lokajem. Jakbym był nikim! Chcę żyć w wolnym królestwie!

– Myślisz, że człowiek, który ryzykował życie własnych ludzi podczas skazanej na zagładę misji, da ci wolność?! – wrzasnął Palmer i machnął ręką w stronę Kawana.

– Czy nasz król nie był gorszy od niego? – spytał Mamun. – Nie. Gdy ona odejdzie, wszystko zacznie się od nowa. – Ton jego głosu się zmienił, nie zwracał się już do Palmera, lecz do naszego byłego przywódcy. – W tej chwili księżniczka może już nie żyć, lecz na razie co nie mamy pewności. A gdyby jednak tu dotarła, to bardzo możliwe, że gdy zobaczy jego martwe ciało – powiedział, mając mnie na myśli – bardzo chętnie do niego dołączy.

– Nie wiesz, czy ona żyje? – spytał ostro Kawan. – Jak mogę ci zaufać, skoro zgubiłeś jedyną osobę, której potrzebujemy?

– Och, jestem jak najbardziej żywa.

Z trudem wykręciłem szyję w kierunku jej głosu. Annika weszła do sali boso, ciągnąc za sobą miecz. W drugiej ręce ścisnęła dwie wielkie księgi połączone łańcuchem. Owinęła nim nadgarstek. Musiało ją boleć, ale chyba nie zwracała na to uwagi. Na jej piersi zobaczyłem wielką plamę krwi. Na dodatek była pokryta czymś czarnym – może brudem lub popiołem – i wyglądała, jakby przeszła przez piekło.

– Znów się spotykamy – powitała Kawana. – Muszę przyznać, że jak na kogoś tak zdeterminowanego, by przejąć koronę, masz maniery psa.

– Nie jestem pewien, czy to jest odpowiedni moment na rzucanie obelgami. Właśnie przejąłem twoje królestwo. Czy mam rozkazać, by wszyscy twoi poddani zostali wybici co do nogi, bo ich żaloszna księżniczka nie potrafi trzymać języka za zębami? Nie nauczono cię, gdzie twoje miejsce?

Westchnęła i odwróciła się, by na mnie spojrzeć. Wydawała się niewzruszona tym, że

mam miecz przy gardle i że wróg zajął tron jej ojca. Podniosła jedynie ostrze, by wskazać nim Kawana. W jej głosie słyszałem zmęczoną irytację.

– Kolejny, któremu się wydaje, że może mi mówić, co mam robić – odparła.

Miała rację. Ja popełniłem ten błąd tylko raz.

– Zejdź z tronu Jego Królewskiej Mości – rozkazała.

Rozbawiony Kawan przekrzywił głowę.

– Dziecko, twój ojciec nie żyje.

Zrobiła to samo, co on: przechyliła głowę i się uśmiechnęła.

– Ale król żyje. I oboje doskonale o tym wiemy.

Kawan natychmiast przestał się uśmiechać.

– Zabić go! – krzyknął.

– Padnij! – wrzasnęła jednocześnie z nim Annika.

Padłem, ale za wolno. Gdy rozplatała mieczem szyję Mamuna, obcięła mi trochę włosów. Strażnik wycofał się, złapał się za szyję, próbował powstrzymać krwawienie.

Sięgnąłem po swój miecz i ruszyłem na Kawana. W ciągu sekund, które zajęło mi przejście przez salę, zagrał ostatnią kartą, którą miał w rękawie. Wyciągnął sztylet i w pierwszej chwili pomyślałem, że jest przeznaczony dla mnie. Nie. Ten łajdak wbił go głęboko w brzuch mojej matki.

– Nie! – wrzasnęła Annika tuż za mną.

Matka osunęła się na podłogę, ale ja nie spuszczałem wzroku z Kawana, który odpiął miecz. Zrobiło mi się czerwono przed oczami, rzuciłem się, by skończyć z nim raz na zawsze. Zanim jednak zdążyłem go dopaść, uprzedził mnie Inigo.

Zawsze był o włos szybszy ode mnie. Silniejszy, mądrzejszy, bardziej opanowany. Poszczęściło mi się tylko raz i wtedy musiał mi ustąpić.

Odepchnął Kawana, który wpadł na tron i nie miał dokąd uciec. Stanął między nami.

– Czy naprawdę jesteś królem? – spytał mnie.

Annika, która klęczała teraz przy mojej matce, odpowiedziała za mnie:

– Tak. On jest królem.

– W takim razie udowodnij, że jesteś sprawiedliwy. Postaw go przed sądem. Ty przyszedłeś tu w pokoju, a on rozpętał wojnę. Bądźmy od niego lepsi. – Po raz kolejny Inigo udowodnił, że pod każdym względem jest bardziej szlachetny i wartościowy niż ja.

– Jestem pewna, że oficer Palmer z przyjemnością zabierze go do lochu, gdy tylko będzie w stanie – skomentowała łagodnie Annika, po czym odgarnęła włosy z twarzy mojej matki.

Cofnąłem się.

– Związać go! – rozkazałem, a Inigo kiwnął głową i ruszył w stronę naszego byłego dowódcy.

– Będziecie potrzebowali czegoś więcej, żeby mnie pojmać – mruknął Kawan.

– Wątpię – odparłem.

– Królowo wdowo – odezwała się cicho Annika.

Moja matka spojrzała jej w oczy. W kąciку jej ust zaczęła zbierać się krew, a ja wiedziałem, że to nie jest dobry znak. Podeszedłem do nich i uklęknąłem obok Anniki.

– Czy masz jakieś rozkazy, moja pani? Coś, co chcesz, żebym zrobiła? – zapytała łagodnie dziewczyna.

Ranna uśmiechnęła się nieznacznie.

– Czy mój Lennox naprawdę jest królem?

Annika podniosła owinięty łańcuchem nadgarstek.

– Tak. Mam tu wszystkie dowody. I użyję całej swej władzy, by zapewnić mu właściwą

pozycję. Nie musisz się o nic martwić, pani.

Matka kiwnęła słabo głową i zwróciła się do mnie:

– Dobrze wybrałeś, synu. Lepiej niż twój ojciec.

Poczułem, jak do moich oczu napływają łzy.

– Nie mów tak.

Powoli wyciągnęła drżącą rękę.

– Chciałam być za bardzo odważna. Przepraszam.

– Już dawno ci wybaczyłem. I mam nadzieję, że ty wybaczysz mnie.

Uśmiechnęła się.

– W takim razie mam jeden rozkaz.

Pochyliłem głowę, okazując jej szacunek, który powinienem okazać już lata temu.

– Co tylko zechcesz.

– Żyj. Niech twoje życie będzie przepełnione radością.

Nie chciałem załamywać się na jej oczach, nie chciałem, żeby to był jej ostatni widok przed śmiercią.

– Tak, pani.

Po raz ostatni wypuściła powietrze i znieruchomiała.

Tego samego dnia Annika i ja straciliśmy rodziców: ona ojca, a ja matkę.

Nie odnajdywałem słów, by wyrazić wszystko, co czułem: rozpacz, nadzieję, niepewność.

Tego dnia objąłem tron, lecz w mojej duszy ziała dziura, stałem się pusty.

Annika też dotarła do granic swojej wytrzymałości i zemdląca, padając prosto w moje ramiona.

ANNIKA

Gdy obudziło mnie światło, natychmiast poczułam pieczenie w górnych partiach ciała. Spróbowałam trochę się rozciągnąć, ale ból tylko się nasilił.

Skrzywiłam się i położyłam dłoń na piersi.

– Nie! Wszystko się goi. Nie dotykaj.

Gwałtownie otworzyłam oczy. Nie wierzyłam, że Escalus tu był. Ale rzeczywiście, siedział przy moim łóżku.

– Zaufaj mi, wiem, że dochodzenie do siebie po takiej ranie to nie betka. Musisz odpocząć.

Nawet nie próbowałam powstrzymać łez.

Spojrzał na mnie i pokręcił głową.

– Wiem. Masz pełne prawo nienawidzić mnie za to, co zrobiłem. Nigdy nie powinienem był...

– Odpowiedz tylko na jedno pytanie – przerwałam mu.

W jego oczach widziałam poczucie winy. Kiwnął głową.

– Czy w końcu mam siostrę?

Przytaknął, jego usta zdrząły. Obejrzał się, a Noemi wstała ze swojego miejsca przy oknie i podeszła do mnie. Miała na sobie radosną żółtą suknię z falbanami z przodu i kokardami na dole rękawów. Z pewnością uszyła ją sama. Może pracowała nad nią przez lata z nadzieją, że pewnego dnia będzie miała powód, by ją włożyć?

Wyciągnęłam rękę do mojej przyjaciółki.

– Kiedy wróciliście? Skąd w ogóle wiedzieliście, że macie wrócić do domu? – Pokręciłam głową. Muszę przestać myśleć tak o tym miejscu.

– Nie odjechaliśmy zbyt daleko. Pobraliśmy się w kapliczce kilka kilometrów dalej. Zatrzymaliśmy się w gospodzie na noc, ale w środku nocy do budynku wpadł lord Lehmann i zaczął krzyczeć, że wszyscy mamy się uzbroić. Powiedział, że armia zajęła zamek, że brakuje całej rodziny królewskiej i że prawdopodobnie intruzi chcą naszej ziemi. Był tak zdenerwowany, że nawet mnie nie poznał – relacjonował mój brat. – Wróciłem po Noemi i wszystko jej przekazałem. Wydawało się, że nikt nie wie o śmierci ojca i o moim wyjeździe. Przerazało mnie to, że nie mają również pojęcia, gdzie ty jesteś. Zastanawiałem się, czy zginęłaś w bitwie, a gdyby tak było, to musiałem bronić tronu bez względu na moje plany – rzekł uroczyście. – Noemi chciała przede wszystkim znaleźć ciebie. – Uśmiechnął się do niej, po czym opowiadał dalej: – Gdy zbliżyliśmy się do pałacu, zastaliśmy połamane bramy i uszkodzone ściany. Wszędzie leżało mnóstwo ciał. Wyglądało na to, że jedno skrzydło pałacu stanęło w płomieniach. – Pokręcił głową. – Nie mogłem uwierzyć, że wszystko to wydarzyło się w ciągu kilku godzin.

Escalus znał tylko część faktów.

– Co jeszcze? – spytałam. – Czy ktoś was powstrzymał?

– Nie. Weszliśmy ostrożnie do środka, ale zanim tu dotarliśmy, walki ustały. W tamtej chwili skupiałem się tylko na dotarciu do ciebie. Wtedy natknąłem się na tamtego młodego człowieka z armii dahraińskiej. Wyciągnąłem swój miecz... Anniko, ledwo byłem w stanie go utrzymać... – Pokręcił głową. – W każdym razie ten chłopak zapytał mnie, jak się nazywam, a ja mu powiedziałem. Oznajmił, że jestem bezpieczny i że mam iść za nim. Miałem wątpliwości, ale zaprowadził mnie do korytarza, który nie był całkowicie zdemolowany. Oficer Palmer... znasz go, prawda?

Uśmiechnęłam się zmęczona i przytaknęłam.

– Oficer Palmer siedział na podłodze, przed nim leżały dwie rozłożone książki. Obok niego stał oficer Au Sucrit. – Po tych słowach brat spojrział na mnie, bo teraz już znał jego tożsamość. – Czytał każdą stronę z taką radością i zachłannością, jakby znalazł ukryty skarb.

Usiadłam gwałtownie i natychmiast poczułam ostry ból.

– Lennox! Gdzie on jest?

Escalus spojrział na mnie zdumiony.

– Czyli to prawda?

– Co takiego?

– Powiedział wiele rzeczy, w które trudno mi uwierzyć: o naszej historii, o jego rodzie. Najbardziej szokujące były jego ciągłe zapewnienia, że kocha cię bardziej niż cokolwiek na tym świecie.

Mrugałam, by się nie rozplakać, złożyłam dłonie jak do modlitwy.

– Tak powiedział?

Mój brat przytaknął, a Noemi powstrzymywała figlarny uśmiech i skomentowała:

– Mówił słowami słodszyimi, niż można przeczytać w jakiegokolwiek z tych książek, które kiedyś pochłaniałaś. Gdybym nie była szczęśliwą mężatką...

Escalus spojrział na nią z udawanym oburzeniem.

– Za późno. Teraz jesteś moja.

Noemi zachichotała, bezgranicznie szczęśliwa.

– Czyli już wiesz? Wiecie, że królestwo należy do niego.

Z piersi mego brata wyrwało się ciężkie westchnienie.

– Gdybym nie widział tych ksiąg, z pewnością bym w to nie uwierzył. Jeśli o mnie chodzi – spuścił wzrok, zastanawiając się nad kolejnymi słowami – z przyjemnością abdykowałem na rzecz ciebie. Nie potrzebuję pozycji ani prestiżu. Mogę zaakceptować abdykację w imię naprawienia strasznej krzywdy. O tym Lennoksie nie wiem nic poza tym, że zabił naszą matkę. I nie chcę, by korona, która tak bardzo do ciebie pasuje, została ci odebrana. Serce pęka mi na myśl, że zrzucono cię z tronu i zostaniesz wygnana z pałacu, a prawdopodobnie z kraju, biorąc pod uwagę płynącą w twoich żyłach krew. Naszą krew – poprawił się zaraz.

– Też już o tym wszystkim myślałam – podjęłam. – Nie znasz Lennoksa, ale mam nadzieję, że uwierzysz mi, gdy powiem, że ja znam. Nie wyprze się swojego udziału w odebraniu życia naszej matce, ale strasznie tego żałuje, wspomnienia tych wydarzeń wciąż go prześladują. Czy wiesz, ile razy oszczędził mi życie? – zaśmiałam się słabo. – Czy wiesz, ile razy je ocalił? Nie masz się czego bać. Ja... Mnie też jest smutno – zapewniłam. – Escalusie, gdy tylko się dowiedziałam, że korona jest moja, od razu poczułam się silna. Nie z powodu władzy, ale odpowiedzialności. Pomyślałam o całej pracy, którą wykonywałam, o tym, jak była wyczerpująca, ale i satysfakcjonująca. Pomyślałam, ile dobrego mogłabym zrobić jako władczyni. Lecz jeśli jedyną dobrą rzeczą, jaką mogę zrobić, jest upewnienie się, że korona spoczywa na prawowitej głowie... to właśnie to uczynię.

– Czy ty zawsze musisz się tak poetycko wyrażać?

Na dźwięk głosu Lennoksa po raz kolejny usłyszałam tysiąc uderzeń serca.

Umył się i ktoś dał mu ubrania na zmianę. Wyglądał teraz jak prawdziwy dżentelmen, poza tym że miał rozpuszczone włosy. Bardzo mi się to podobało.

– Tylko wtedy, gdy mówię o tobie – przyznałam.

– Och! I to jest sygnał do wyjścia – skwitował Escalus.

Podniósł laskę, której do tej pory nie zauważyłam, i wziął pod rękę Noemi, a ona zaczęła się śmiać.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że o mnie mówisz tak samo poetycko, prawda? – zapytała.

– Oczywiście – odparł mój brat. – I zamierzam mówić jak częściej, lecz słuchanie tego to już zupełnie inna sprawa. Pomóż mi więc dojść do naszej komnaty. – Zatrzymał się u boku Lennoksa. – Niezależnie od tego, co masz jej do powiedzenia, bądź delikatny. Obudziła się zaledwie kilka minut temu.

Lennox pokiwał głową, a ja z radością patrzyłam, jak Escalus i Noemi opuszczają komnatę ramię w ramię. Dopiero po ich wyjściu zorientowałam się, że nie jestem u siebie. Zaczęłam się rozglądać.

– Przepraszam – rzekł Lennox. – Większa część pałacu została zniszczona. Zabraliśmy cię do jednej z niewielu nietkniętych komnat. Znajdujesz się we wschodnim korytarzu na trzecim piętrze, jeśli wiesz, gdzie to jest.

Zaczęłam analizować rozkład pałacu.

– Tak. Już wiem, gdzie jestem.

Zauważyłam, że Lennox trzyma w rękach obie książki, które uratowałam z pożaru. Kiwnęłam głową w ich stronę.

– Ignoruj słowa mojego brata. Opowiedz mi o wszystkim. Jestem dostatecznie silna, zniosę te wieści.

Uniósł brew.

– Na pewno?

„Nie” – pomyślałam. „Nie jestem przygotowana na moment, w którym powiesz mi, że rozstajemy się na zawsze”.

Byłam jednakże zdeterminowana, by pozostać królową do samego końca, więc buńczucznie zapewniłam:

– Zdecydowanie tak.

LENNOX

Widziałem, jak moja ukochana się spina. Nawet gdybym ją złamał, nigdy by się do tego nie przyznała, lecz przyjęłaby cios z pełnym wdziękiem uśmiechem.

Tak jak jej matka.

– Najważniejsze już wiesz: twój brat i jego żona żyją, tak samo jak ty i ja. Już to samo jest cudem.

– Też tak uważam – przyznała.

– Moja matka umarła w twoich ramionach. Nie wiem, czy ktoś ci powiedział, że zeszłej nocy Nickolas został zabity przez Mamuna.

Annika podciągnęła się na poduszkach.

– Co?!

Pokiwałem głową.

– Teraz widzę, że Mamun próbował ukryć ślady swojej działalności. Nie wiedział, jak długo jeszcze będzie musiał utrzymywać w tajemnicy układ z Kawanem, więc usunął Nickolasa z drogi, gdy ten zaczął mówić. Nickolas zachowywał się jak tchórz, ale wygląda na to, że ostatecznie był niewinny.

– Nieprawda. – Annika zamilkła i zaczęła wpatrywać się w koc, pod którym leżała. Po chwili mówiła dalej: – Zamknął mnie w komnacie i poszedł zabić Escalusa, bo nie wiedział, że on wyjechał. A ja otworzyłam drzwi i uciekłam.

– Nie spodziewałbym się po tobie niczego innego. – Byłem z niej dumny. – Brawo. Kawan został wtrącony do lochu, podobnie jak Mamun, obu czeka proces. Mój przyjaciel Inigo ma się dobrze, dowiedziałem się też, że Blythe przeżyła noc. – Uśmiechnąłem się zawadiacko. – Inigo zajmuje się nią z największym entuzjazmem i poświęceniem. Palmer wyznaczył miejsce, w którym leczeni są wszyscy ranni, a strażnicy zajmują się zmarłymi.

– Dobrze. W tej chwili jednak o wiele bardziej niż to, co się wydarzyło, interesuje mnie to, co nadchodzi – mruknęła.

– Racja. – Przełknąłem głośno, jeszcze nigdy nie byłem tak przerażony. – W takim razie muszę zadać ci pytanie.

Znów się wyprostowała i poprawiła koc.

– Czyli?

– Brzmi ono po prostu tak: Anniko Vedette, czy uczynisz mi ten niezwykle zaszczyt i przyjmiesz moją rękę?

Wpatrywała się we mnie, widziałem, jak w jej oczach stają łzy.

– Pragnę powiedzieć „tak” bardziej, niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić, ale jeśli moi ludzie mają odejść, to wiesz...

Położyłem książki na jej łóżku.

– Przeglądałem tę księgę, widziałem nazwiska, które brzmią znajomo, i natrafiłem na relacje, o których, mógłbym przysiąc, już kiedyś słyszałem. Ale – zacząłem i podniosłem drugą księgę – to, co tu znalazłem, jest równie interesujące. – Otworzyłem stronę ze starą mapą i wyjaśniłem: – Wreszcie dotarłem do relacji z życia wszystkich siedmiu klanów. Jest tu nawet szczegółowa mapa terenu zajmowanego przez każdy klan, spis głównych rodzin w każdym z nich, wiem już, kto pierwotnie zajmował największe obszary.

– Patrz – szepnęła uradowana. – Tu jesteście. Byliśmy sąsiadami. – Przejechała palcem po linii, która wyznaczała granicę między terenami jej przodków a moich.

– Tak, byliśmy. Widzisz, jak duży obszar zajmowaliście? Nic dziwnego, że twoi ludzie

poczuł się zdradzeni, gdy zostali pominięci. Ale wiesz, co jeszcze znalazłem? – W odpowiedzi na jej pytające spojrzenie dodałem: – Książka ta przedstawia w zarysie to, w jaki sposób twoi przodkowie zorganizowali klany, by walczyć z licznymi najazdami, którym musieli stawić czoła. Widziałem ich plany wojskowe, ich poświęcenie, ich pracę. Anniko, może i mojemu ludowi coś odebrano, ale nic z tego nie stałoby tu do tej pory, gdyby twoi przodkowie tak dzielnie nie walczyli. Trzeba o tym pamiętać. I jestem za to wdzięczny.

– Cieszę się. Cieszę się, że udało nam się to utrzymać. I cieszę się, że mogę ci to przekazać w jednym, idealnym kawałku – podsumowała.

– Jesteś tego pewna, Anniko? Naprawdę chcesz oddać mi swoje królestwo?

– Nie – szepnęła. Spuściła wzrok, pogładziła z miłością sygnet, a potem zsunęła go z palca i położyła na mojej dłoni. – Chcę oddać ci twoje królestwo.

Na kocu powstawały plamki w miejscach, w których padały jej łzy. Dałem jej chwilę; chciałem, by dobrze mnie słyszała.

– Może pamiętasz, że moi ludzie nie są po prostu Dahraińczykami – powiedziałem łagodnie. – Pochodzą z kilku krajów i zjednoczyli się pod naszą opieką. Nie mam zamiaru zabraniać im wstępu do Dahrainu. Nie mam zamiaru zabraniać tego również twoim ludziom.

Wreszcie spojrzała mi w oczy.

– I ciągle myślę o twojej matce. Anniko, ona do ostatniego tchnienia pragnęła jedynie pokoju. Czy nie ucieszyłaby się, widząc, że przyjmujesz mój lud jako własny?

Zamknęła oczy i bez słowa skinęła głową, a ja padłem na kolana obok jej łóżka.

– Masz rację: według tej książki powinienem być królem. Korona powinna przejść w mojej linii, ale gdyby nie twójród, korona przestałaby istnieć. Więc choć raz nie każmy nikomu wybierać. Myślę, że ty i ja, Anniko, możemy coś utworzyć. Coś zbudować. – Nabrałem głęboko powietrza. – Więc ze mną zostań. Wyjdź za mnie. W przeciwnym razie to zwycięstwo będzie puste. W przeciwnym razie ja będę pusty.

Odwróciła głowę i przez chwilę obawiałem się, że ją straciłem.

– Anniko?

Gdy spojrzała wreszcie na mnie, cały czas zasłaniała dłonią usta, ale zmarszczki wokół jej oczu mówiły mi, że się uśmiecha.

– Przepraszam – powiedziała, odsunęła rękę i otarła łzy. Położyła dłoń płasko na kartkach, które symbolizowały naszą wspólną historię, zarówno tę dobrą, jak i tę złą. – Przez cały czas szukałam szczęścia w bajkach, a wygląda na to, że czytałam niewłaściwe książki.

Wzięłam ją za rękę, a Annika delikatnie mnie ścisnęła i poczułem, że świat wreszcie znajduje właściwe miejsce.

– Lennoksie Au Sucrit... – zaczęła.

Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak wiele znaczy dla mnie moje nazwisko, dopóki go nie wypowiedziała.

– ...niczego na świecie nie pragnę bardziej niż być twoją – dokończyła.

I tak oto w ciągu niecałego dnia zyskałem wszystko.

My zyskaliśmy wszystko.

Ktoś zapukał do drzwi i do komnaty wszedł Palmer. Spojrzał na Annikę, zauważył łzy w jej oczach.

– Dobrze się czujesz, Wasza Wysokość?

Uśmiechnęła się.

– Och, mam się doskonale. A ty, Wasza Wysokość? – zapytała, patrząc na mnie.

Przez chwilę czułem się zagubiony, bo nie mogłem uwierzyć, że ziściło się moje marzenie. Złożyłem na ustach Anniki delikatny pocałunek i rozkoszowałem się jej promiennym

uśmiechem.

– Nigdy nie czułem się lepiej – odpowiedziałem z pewnością w głosie.

CHOMIKO - WARNIA

Epilog

Annika Au Sucrit patrzyła z zachwytem na ziewające w jej ramionach dziecko. Lennox odczuwał takie samo oszołomienie, gdy maleństwo złapało go za palec, na którym znajdowała się obrączka. Nie przyznałby się do tego na głos, ale w równym stopniu był tym przerażony. Jego bystra żona wszystkiego się domyślała.

Spojrzał na Annikę i pomyślał, że to nic dziwnego, że doskonali się w kolejnej dziedzinie. Czy kiedykolwiek istniało coś, czego nie potrafiła? A ta maleńka osóbką, która chyba miała jego oczy i jej nos... Kto wie, co kiedyś osiągnie?

Oboje rozkoszowali się słodką chwilą i świadomością, że stali się trzyosobową rodziną. Później, po licznych odwiedzinach, będą mieli dla siebie więcej czasu, teraz jednak skradli ledwie kilka minut.

Lennox nalegał, by uczyli swoje dzieci jej zabaw, polowania i zbierania najpiękniejszych kamieni wokół pałacu. Annika upierała się, by pokazywali im jego tańce, jak splatać ręce i kręcić się aż do zawrotów głowy. Oboje byli zgodni co do tego, że nie chcą nadawać dzieciom imion rodziców. I że będą kochać swoje dzieci do utraty tchu.

Złożyli śluby, że opowiedzą im całą historię. O błędach popełnionych po obu stronach i przebaczeniu udzielonym przez każdą z nich. Chcieli przyjąć swoją przeszłość ze świadomością, że nie mogą ignorować własnej historii, tak jak nie mogą nieustannie za nią przeproszać. I ufali, że jeśli w ciągu kilku pokoleń kłamstwo mogło coś wymazać, to za kilka kolejnych prawda może to przywrócić.

Brat Anniki – obecnie książę – i jego żona złożyli im wizytę jako pierwsi. Królowa i jej najdroższa przyjaciółka miały łzy w oczach, gdy wpatrywały się w spokojną twarz małego księcia. Escalus, który bardzo obawiał się tego spotkania, poczuł tak dużą ulgę, że zobaczył siostrę całą i zdrową, że przez kilka minut w ogóle nie zwrócił uwagi na dziecko. Kiedy do środka weszli Inigo i Blythe, Annika przekazała syna w ramiona tej ostatniej i patrzyła z radością, jak kolejna nić zszywa ich przyjaźń. Lennox resztami sił powstrzymywał łzy, gdy Inigo go objął, dumny ze swego najbliższego przyjaciela tak, że nie potrafił tego opisać.

Palmer odmówił wejścia do pokoju, lecz stał na warcie przy drzwiach i spał się za każdym razem, gdy słyszał najcichszy nawet płacz.

Przyszli tu też inni. Lordowie i damy, ambasadorzy oraz zwykli ludzie, którzy przynosili dary w imieniu miast, w których mieszkali. I choć nie wszyscy byli entuzjastycznie nastawieni do zmian, które zaszły w królestwie w ciągu ostatniego roku, nie dało się zaprzeczyć, że młody król i królowa robili wszystko, co w ich mocy, by naprawić to, co należało, i stworzyć nową całość. Tak więc ludzie – niektórzy z radosnymi, a inni z ciężkimi sercami – porzucili nazwy „Kadier” i „Dahrain” na rzecz nowej: „Avel”.

Dużo później Annika zasnęła oparta o jego ramię, a Lennox tulił syna. Dzielili ze sobą wszystko: królestwo, koronę, nazwisko, a teraz tworzyli razem również przyszłość. Za każdym razem, gdy Lennoksowi przytrafiało się coś dobrego, był pewien, że niebawem zostanie mu to odebrane. Ale nic takiego się nie działo. Z każdym nowym krokiem zawsze wiązały się wyzwania, ale razem z Anniką sobie z nimi radzili.

Trzymając w ramionach wszystko, co najcenniejsze, obiecał sobie, że będzie takim optymistą jak Annika. Z nią za rękę wejdzie pewnie w nowe jutro.

Podziękowania

Dziękuję Ci, drogi Czytelniku. Być może jest to pierwsza z moich książek, którą trzymasz w ręce, a może znasz moją twórczość od lat. Dziękuję za spędzanie czasu z bohaterami, których stworzyłam, w światach, które wymyśliłam. Pierwszym powodem, dla którego piszę, jest to, że bohaterowie nie milkną i wciąż do mnie mówią. Drugim powodem jesteś Ty. Dziękuję Ci za wszystko.

Ogromne podziękowania należą się mojej agentce, Elanie Parker, za wiarę w moje historie, szczerość i cudowną przyjaźń przez wszystkie te lata. Dziękuję również całemu zespołowi Laura Dail Literary Agency, zwłaszcza Katie Gisoni, która ciężko pracuje, by moje powieści trafiły do czytelników na całym świecie. Jestem szczęśliwa, że moje książki reprezentuje taki wspaniały zespół. To między innymi dzięki Wam odnoszą one sukcesy.

Dziękuję Ericie Sussman z HarperTeen za odbieranie telefonów ode mnie o najdziwniejszych porach, za niestrudzone dopieszczanie historii, które piszę. Jesteś wspaniałą przyjaciółką. Podziękowania należą się również Elizabeth Lynch za jej cudowną wnikliwość i ciężką pracę.

Dziękuję Erin Fitzsimmons i Alison Donalty za rewelacyjną pracę projektową, a Elenie Vizerskya za niesamowitą okładkę. Dziękuję Jonowi Howardowi i Ericie Ferguson za doskonałą dbałość o szczegóły i nadanie tekstowi ostatecznych szlifów. Dziękuję Sabrinie Abballe, Shannon Cox i Aubrey Churchward za całą zakulisową pracę. Widzę Was wszystkich! Przez lata w HarperTeen za moimi książkami zawsze stał doskonały zespół. Jestem bardzo wdzięczna za Wasze poświęcenie i za to, że dzięki Wam moja praca jest tak przyjemna.

Gigantyczne – naprawdę olbrzymie – podziękowania dla Callawaya za bycie genialnym mężem i liderem. Bardzo Cię kocham. Dziękuję za słowa otuchy, Twoją cierpliwość i rzeczy, których nie mogę napisać, bo się rozpłaczę, a jestem teraz w miejscu publicznym, więc nie wypada. Dziękuję Guydenowi za niekończące się żarty i wspaniałe przytulasy, a Zuzu za niesamowite powiedzonka i radosną energię. Dziękuję Theresie za pomoc – jesteś wspaniałą przyjaciółką. Przykro mi, że musiałaś czekać milion lat na to, aż Twoje nazwisko znajdzie się w książce. Jestem bardziej urocza niż mądra.

Dziękuję Mimoo i Grumpa za wspieranie mnie i znoszenie, szczególnie w latach 1996–2001. Dziękuję Mimi i Papie Cass za ciągłą pomoc i za to, że mnie kochacie.

Dziękuję mojej kościelnej rodzinie w Grace Community Church za doradztwo w wierze i nauczanie. Ogromne podziękowania dla pań z mojej małej grupki: Darlene, Summer, Cheryl, Rebecce, Patti, Bridget, Marrienne, Natalie i każdej, o której w tej chwili mogłam zapomnieć – za Waszą nieustanną zachętę i miłość.

I na koniec chciałabym podziękować Panu. Czytelniku, może jeszcze nie wiesz, że zaczęłam pisać, by w ten sposób łatwiej przejść przez szczególnie trudny okres w moim życiu. Pisanie było dla mnie kamizelką ratunkową, rzuconą mi, gdy zaczęłam tonąć. Nie mogłam przewidzieć, że będę mieć dziesięć książek na koncie, ale powinnam była się spodziewać, że wspaniały i kochający Bóg weźmie z mojego życia to, co najgorsze, i umożliwi mi odkupienie grzechów. Ojczy, nie zasługuję na Twą dobroć. Postaram się odwdziaczyć za dobro i obdarzać nim innych. Dziękuję za Twą łaskę.

СНОМІКО _ WАРNІА